PRZYPADKI
TELEMAKA
SYNA ULISESA,

Przez Nieboſzczyka Jmci X.

FRANCISZKA DE SALIGNAC, DE LA MOTTE FENELONA,

Krolewiczow Francuſkich Jnſpektora, a potym Arcybiſkupa Xćia Kamerackiego, Xćia S. P. R.

po Francuſku napiſane,

a teraz

na Polſki język przełożone i koperſztychami przyozdobione,

PIERWSZA EDYCYA.

w LIPSKU,
w Drukarni ULRYKA CHRYSTYANA SALBACHA.
R. P. 1750.

NAIAŚNIEYSZEY PANI

a PANI

MARYI ANTONII WALPURDZE,

Cesarzownie Rzymskiey, Krolewiczowey Polskiey, Wielkiey Xiężnie Litewskiey, Ruskiey, Pruskiey, Mazowieckiey, Zmudzkiey, Kiiowskiey, Wolhyńskiey, Podolskiey, Podlaskiey, Jnflantskiey, Smolenskiey, Siewierskiey i Czernichowskiey

A Xiężnie Elektorowey Saskiey

Pani Moiey Miłośćiwey.

Naiaśnieyſza Krolewiczowa
Pani moia Miłośćiwa.

Nie omylił śię w nadźiei ſwoiey Telemak, gdy prawie we wſzyſtkie Europſkie przeſtroiony ſzaty, i do ſamych Krolewſkich podwoiow zawſze przyſtęp znalazł gotowy. Przyklęka teraz po polſku przebrany do nożek W.K.M.P.M.M. i u iaśnioświetnego Krolewiczowey Polſkiey Tronu łaſkawego wygląda ſkinienia, ktora miedzy wſzyſtkiemi ięzykami oſobliwie Polſkiemu ſwoich użycza zabaw.

Pod czyiąby też zasłoną i obroną ta licha praca Sarmackiemu pokazać śię miała Narodowi? Spodźiewa śię zaſzczytu tego, bo te ſame podaie maxymy, ktoremi berłowładna Naiaśnieyſzego AUGUSTA III ręka, wſzyſtkie ſwoie uſzczęśliwia Państwa. Szczęśliwa od Panowania JEGO

Polſka

Polſka ſpokoyne ſzczepiąc oliwy, wiekuiſte łaſkidawce ſwemu ſtawia koloſy, wyſokie Wnukow AUGUSTA II. a oſobliwie Naiaśnieyſzego Małżonka W. K. M. ogłaſza przymioty, i koron godne Nadwnuczki JANA III. w oſobie W. K. M. wysławia cnoty. Naybyſtrzeyſze ich nie doliczy oko, ktoremu śię iak świetłe na firmamenćie gwiazdy, w nieprzeliczoney i co raz więkſzey wyſtawuią liczbie. Nie wymieniam ich niezdolnym piorem, ale ie tylko iak Starożytność słońce, palce na uſta moie położywſzy, przy ćichym i podźiwienia i uſzanowania pełnym dozgonnie czćić będę milczeniu

Waſzey Krolewiczowſkiey Mośći,

Pani Moiey Miłośćiwey,

nayniżſzy podnożek

Tłumacz tey xięgi.

M. A. Trotz

Do łaſkawego Czytelnika.

Wiem, że ta kśiążka moiey przedmowy i żadnych nie potrzebuie pochwał, boby śię i naydowćipnieyſze do pracy prawie wſzyſtkich Europſkich nie przyrownały Narodow, ktore od lat kilku dźieśiąt Telemaka Niebośzczyka * J. O. Jmći X. Fenelona Arcybiſkupa Kamerackiego obiaśniaią, tłumaczą i na wierſz Oyczyſty przekładaią.

Więc bez pochlebſtwa podeyrzenia śmiele twierdźić mogę, że trudno o kśiążkę, ktoraby iak ta wieloliczne tłumaczow wsławiła zabawy. Co do łaćińſkich R. P. 1729. JMć P. Herault *Profeſſor Humaniorum* w Paryżu gładkim wierſzem, a Roku 1743 JM. X. Grzegorz Trautweyn Kanonik Ulmſki czyſtą przy obfitośći słow łaćiną, na powſzechną zasłużyli pochwałę. Niemcy w ſwoim ięzyku Telemakowe Menanteſa, Faramunda i w czytaniu powabne Wierſzopiſa Neykircha wartuią wykłady. Przemiiaiąc ſte i Włoſkie, Hyſzpańſkie, Anielſkie i Holenderſkie częśćią wierſzem, częśćią proſtą mową ułożone Telemaki, tylko przy powinnym poſzanowaniu ś. p. J. W. JMći Pana Jabłonowſkiego Woiewody Ruſkiego miodopłynney namieniam weny. Wielki

 ten

* Wielki ten Jnfułat R. P. 1715, z tego zſzedł świata, był za wydanie Telemaka ſwego w niełaſce u krola Francuſkiego; żyćie iego Angielſki Kawaler *Ramſey* po Angielſku opiſał.

ten Senator, a sławny Poeta, ktorego prace w Oyczyznie i w pamięći uczonych ludźi wiekować ſą godne, także Hyſtoryą Telemaka w słodkim Oyczyſtym wierſzu R. P. 1721. Polſkiemu podał Narodowi.

Zdaie śię tedy, że Polakowi inſzego tey księgi nie trzeba tłumaczenia. Przyznaię ći śię, łaſkawy Czytelniku, żeby mię ſamego ta uwaga, zwłaſzcza od tak trudnego odſtraſzyła była przekładania, kiedyby mnie do niego wielka miedzy Poetą a wiernym tłumaczem nie zachęćiła rożnica. Tamtemu wſzyſtko, a temu prawie nic nie wolno. Kto Wierſopiſzowi przygani, że odmienia, wyrzuca, dokłada, i konceptom Autorſkim inſze daie obroty? Wielkaby to na wolne pioro była niewola. Bez teyby wolnośći, żywe wyrazy i ogniſte w pieniu gasnąć muśiały myśli. Nie piſze aby oryginał doſkonale potrafił, ale żeby gładkośćią ućieſzył i Czytelnika ſwego Hypokrenową poił słodyczą. Tłumacz zaś barzo ćiasne wolnośći ſwoiey zakreślić muśi granice, powinien ſens w ſens i częſto słowo w słowo podać, nic śię z własnośćią ięzyka mijać nie ma, nie wolno mu odmieniać, uymować, wtrąćić, trzeba aby chwieiące śię na przemiany obudwuch ięzykow ſzale w rowney ſtanęły wadze, i aby z nich żadna nie przeważała. Jego rzecz ieſt Autora ſwego tak przemalować, żeby naymnieyſzego nie doſtawało i żadnego inſzego nie było wyrażenia.

Daię pod twoy doźrzały, łaſkawy Czytelniku, rozſądek, ieźlim tych wymienionych przeſtrzegał powinnośći. Szedłem torem Pryncypała mego, choć nierownym krokiem. Uśiłowałem według przemożenia wſzyſtkie iego nayćiężſze słowa i ſenſa taką wyraźić Polſzczyzną, aby wſzędźie

pewność i zgoda była. Nie miey iednak za złe, że się czasem polskie zakręcić musiało pioro, i doskonale wszystkich myśli nie wyraziło wyśmienitości. Miały często kosztownych likworow własność, ktore bez iakieykolwiek sił i wonności uymy w inszy statek przelane bydź nie mogą.

Oprocz niektorych instrumentom przyzwoitych nazwisk, iako *grota*, *lanca*, *darda*, *lira*, *urna*, nie chciało mi się, przy nieprzebranych mowy naszey bogactwach, u cudzych a często iałowych żebrać ięzykow. Przynaymniey mi tey wszyscy nie zganią usilności. Miiam racye, ktore do Dykcyonarza Francusko-Niemiecko-Polskiego wymienia przedmowa, a każdemu cudzoziemszczyzną nie barzo zarażonemu do uwagi podaię rozsądkowi, ieżeli tłumacz od słow obcych stronić nie powinien? Przekładałem na Polski, a nie na Włoski, Francuski albo inszy ięzyk. Nie chciałem po polsku przebranemu Telemakowi szpadę do boku przypasać, albo go w nieprzystoyną na stroy polski ustroić perukę.

Jeżeli ci się moie nie spodoba tłumaczenie, przynaymniey wszystkie na przyganę nie zasłużą mieysca, radbym sam niektorych poprawił, ale ie po wydrukowaniu odmienić nie podobna. A żem się istotnego od słowa do słowa trzymał rozumienia, ćwiczący się w ięzykach nieomylny z tey przysługi mieć będzie pożytek. Dozna tego każdy, kiedy na przykład przy Francuskim, Włoskim, Polskiego przewartuie Telemaka. Kto ma Rotterodamską Francuskiego Telemaka edycyą od roku 1736. dla snadnieyszego znalezienia tu po kartach do niey przystosowane znaydzie liczby.

Kończę szczęśliwie, nie żal mi usiłowania mego, byleś tylko tey i inszym piora tego cokolwiek sprzyiał pracom.

APRO-

APROBACYA.

Przeczytałem na rozkaz J. W. Jmći Pana Kanclerza książkę pod tytułem: *Przypadki Telemaka* z przedmową, ktora wszystkie iey wystawuie śliczności. Ja tę pracę nie tylko druku, ale też i przetłumaczenia na wszystkie języki godną bydź sądzę, ktoremi szczęśliwośći swoiey szukaiące mowią Narody. Choć to Epiczne pienie poetyckim nie iest spisane wierszem, taką iednak Narodowi naszemu czyni sławę, że mu iey w tym pisania kształćie Rzymianom i Grekom bynaymniey zazdrośćić nie przychodźi. Nie śćiąga się w nim wyrażona fabuła do zabawienia ćiekawośći i pochwalenia pychy naszey. Tu powieśći, opisania, piękność składu, i gładkość mowy imaginacyą bez omamienia swoią przerażaią świetnośćią. Tu uwagi i naydłuższe konwersacye rozumowi się zawsze krotkie bydź zdawaią, człowieka oświecaią i oraz do podźiwienia prowadzą. Miedzy tak wielą rozmaitemi ludzkiemi żadnego tu niemasz przymiotu, coby obrzydliwośći przed niecnotą, a miłośći do cnoty na czytelnika nie wydrożył sercu. Ta praca nayzdrowsze i naybezpiecznieysze Polityki wynurza taiemnice, złe namiętnośći iak bezecne i nieszczęśliwe opisuie iarzmo, i do powinnośći takiemi zachęca powabami, ktore ią łacną i przyiemną czynią. Każdy się z Telemakiem nauczy, iak Religią w dobrym i przećiwnym powodzeniu nieprzestępnie zachować trzeba, iak Oyca i Oyczyznę kochać mamy, i iaka powinność Krola, obywatela, przyiaćiela, ba i niewolnika, kiedyby tego zawisne chćiały wyroki. Z Mentorem człowiek służnym, ludzkim, ćierpliwym, szczerym, dyskretnym i skromnym zostaie. Kiedy Mentor peroruie, każdemu się podoba, zawsze uymuie, porusza, i ludzkie sobie zniewala serca. Nikt go bez podźiwienia słuchać nie może, a każdy przyznać muśi, że ku niemu większe miłośći niżli podźiwienia czuie skutki. O iak szczęśliwy to Narod, dla ktoregoby ta książka czasu swego Telemaka i Mentora wystawiła! w Paryżu d. 1. Czerwca R. P. 1716.

de Sacy.

PRZY-


MAPPA
DROG
TELEMAKA.
według Imci X. Fenelona przez Ruseta
wyrażona.
Wykład Liter.
B. bitwa.
N. nawałność.
G N. gora nadmorska.
P. port.
M. morze.
W. wyspa.
Mi. miasto.
Wy. wybrzeże.
M. ADRYATYCZNE.
M. SRZODOZIEMNE.
M. EGEYSKIE
M. Libiyskie
SYCYLIA W.
CYKLADY.
PELOPONES
KRETA W.
CYPR W.
RODUS W.
Rozbicie okrętu Telemakowego.
Uścia Nilowe
EGIPT.
Libia
Pentapol.
Marmaryka
Wielkie Syrty.
Judea
Fenicya
Arabia Skalista.
M. CZERWONE.
M. Martwe
Pamfilia
Licya
Cylicya
Karya
Lidya
Azya
Frygia.
Misya
Troiady
Ionia
Tessalia
Kalabria
Tyr.
Sydon
Ierozalem
Samarya
Memfis
Teby albo Dyospolis



Roskosz na strasznieysze niżli nawałność wypędza skały.

PRZYPADKI
TELEMAKA,
SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIERWSZA.
KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak od Minerwy pod postaćią Mentora prowadzony, po rozbićiu swoim do wyspy Bogini Kalipsy, smutney ieszcze z odiazdu Ulisesowego, przybywa. Bogini mile Telemaka przyymuie, a będąc miłośćią ku niemu zdięta, nieśmiertelność mu ofiaruie, i oraz go do wyliczenia przygod swoich zaprasza. Telemak żeglugę do Pilosu i Lacedemonu, rozbićie u przymorza Sycyliiskiego, niebezpieczeństwo swoie, gdy miał bydź duchowi Anchyzesa ofiarowany, opisuie, namieniaiąc, iak z Mentorem od Barbarzyńcow naiechanego Acesta pośiłkowali, i na odwzdźięczenie tak znaczney przysługi Tyryyski od niego odebrali okręt, aby do swoiey powrоćić mogli Oyczyzny.

KALIPSA nie mogąc śię ieszcze po odieźdźie Ulisesowym od swego utulić żalu, ubolewała, że nieśmiertelną była. Już w swoiey groćie wesołych więcey nie nośiła piosnek. Nimfy usługuiące do niey mowić nie śmiały.

Częſto się oſobno po kwieciſtym przechadzała darniu, ktorym wyſpę nieprzerwana bramowała wioſna. Daleko od tego, aby te roſkoſzne mieyſca żal iey wielki uśmierzyć miały, raczey ſmutną wznawiały pamiątkę, że tam przed ſobą Uliſeſa tak częſto widywała. Częſto iak słup wryta na morſkim ſtanąwſzy brzegu, płaczliwym go kropiła deſzczem, mieyſca z oka nie puſzczaiąc, gdzie Uliſeſow okręt przez morſkie znikał fale. Raz nagle poſtrzegła, że wiosły po piaſku rozrzucone były, tu roztrąconego okrętu oſtatki, tam potrzaſkane rudelnikow ławy, maſzt, ſter i liny ku morſkiemu pływały brzegu. W tym dwoch zdaleka doyrzała mężow, ieden się w podeſzłym bydź wieku zdawał, a drugi choć młody, Uliſeſowey się iednak rownał poſtaci. Też łagodność i męſtwo, tenże wzroſt i chod Pańſki wydawał. Zaraz się bogini domyśliła, że to ſyn Bohatera tego tak wielkiego. A chociaż bogowie w poznawaniu ludzie daleko przechodzą, dorozumieć się iednak nie mogła, ktoby ow był mąż poważny przy Telemaku. Niebieſcy bogowie wſzyſtko co chcą, przed ziemſkim zataić mogą mieſzkańcami; więc i Minerwa, pod poſtacią Mentora przy Telemaku zoſtaiąc, nie chciała od Kalipſy bydź poznana. Rada była Kalipſa rozbiciu temu, bo ſyna Uliſeſa, tak barzo Oycu ſwemu podobnego, na iey wyſtawiło wyſpę. Przybliża się do niego, a nie pokazuiąc po ſobie, że go poznała, rzecze: Zkąd ta śmiałość pochodzi, że na moię wysiadaſz wyſpę? czy nie wieſz, młody cudzoziemcze? że nie bez kary w moie wſtępuią państwo. Chciała tą pogrożką ſerdeczną ſwoię pokryć radość, ktora się iey przeciw woli na twarzy wyiawiała.

Telemak na to odpowiedźiał: Czyliś człowiekiem, czy boginią, bo ći każdy, co ćię widźi, bostwo przyznać muśi; byłabyś iednak nielitośćiwą, gdybyś śię nad nieszczęśćiem syna nie użaliła, ktory Oyca swego po wiatrach i morzach szukaiąc, rozbićie przy twoich ponośi brzegach. Bogini na to rzekła: kto tedy twoy Oćiec, ktorego szukasz? Zwie śię Ulisesem, odpowiedźiał Telemak. Jeden to z Krolow owych, co po dźieśięćioletnim obleżeniu sławną zburzyli Troię. Imię iego z męstwa w potrzebach, a ieszcze barźiey z mądrośći rad iego po całey śię Azyi i Grecyi wsławiło. Teraz zaś po morskim błąkaiąc śię przestworze, nayſtraſznieysze obieżdża skały. Zdaie śię, że sama Oyczyzna przed nim ućieka. Penelope żona, a ia syn iego, nadźieię widzenia go utraćiliśmy. W rownym i ia teraz po świećie biegam niebezpieczeństwie, abym śię mieysca przebycia Oycowskiego dowiedźiał. Ale co mowię! iuż podobno w naygłębszych morskich zatopiony przepaśćiach. Zmiłuy śię nad moim, o Bogini! nieszczęśćiem, a racz, kiedy wiesz, syna Ulisesowego uwiadomić, ieźli Oyca przedwieczne zachowały albo zagubiły wyroki.

Kalipsa zadumiana i oraz mądrośćią, wymową i żywą iego uięta młodośćią, milcząc wesołym na niego patrzała okiem. Rzekła tedy, powiem ći Telemaku, co śię z twoim dźiało Oycem; lecz hystorya iego przydługa, a czas teraz wyćiąga, abyś słodkiego po niewczasach zażył odpoczynku. Więc wstąp do mieszkania mego, gdźie ćię iak syna mego przyymę. Idź, będźiesz mi poćiechą w osobnośći moiey, a ia przyczyną szczęśćia twego, ieżeli go tylko należyćie zażyiesz.

Poszedł tedy Telemak za Boginią, licznym Nimf młodych okrążoną orszakiem; była od

wſzyſtkich na głowę wyżſza, ztąd miedzy niemi iak dąb wielkośny w kniei ſtała, co gęſte ſwoie gałęzie nad wſzyſtkiemi koło siebie roſpościera drzewami. Urody iey wſpaniałość, oka byſtrość łagodnością umiarkowana, bogata ſzaty długiey i chwieiącey się purpura, włos z tyłu ładnie choć zproſta związany, wielkie w Telemaku czyniły zadziwienie. Mentor zaś oczy ſpuściwſzy, przy ſkromnym za Telemakiem poſtępował milczeniu.

Przyſzedſzy do drzwi Kalipſowey groty, Telemak się wielce z ozdob zadziwił, ktore tam pod wieyſkiey proſtoty pozorem ludzkie cieſzyły oko. Złotać w prawdzie nie było, ani srebra i marmuru, ani kolumn, poſągow i malowania, ale grotę w opoce ſklepiſto wykowaną tylko kamyczki i ślimaczki zdobiły. Młode winne macice rowne zewſząd rozpościeraiąc gałęzie, miaſto obicia ią maiły. Zefiry miluchne na tym mieyſcu przeciw upałom słonecznym przyiemne zachowywały ochłody. Fontany przy miłym ſzemraniu, po brunatami i fiołkami zasianym rozpływaiąc się polu, mieyſcami iak kryſztał czyſte i przezroczyſte kſztałtowały kąpiele. Niezliczne wynikaiące kwiaty trawnik koło groty barwiły. Tam się las o owych gęſtych rozkrzewiał drzewach, ktore ſwoie kwiecie w każdym roku rozwiiaiąc czasie, złociſte rodzą iabłka i słodſze od perfum wydawaią zapachy. Gay ten, ktory te śliczne niby uwieńczał łąki, cień tak gęſtą ſklepił, że ią słoneczne przeniknąć nie mogły promienie. Tylko tam śpiewanie ptakow, i ſzum ſtrumienia słychać było, ktory z ſzczytu opoki o puſzyſtych i pieniſtych ſpadaiąc wałach, przez łąkę się przewiiał.

Grota boginiowa była w pagorka pochodziſtości wykowana, ztamtąd widok na morze wy-

chodził

chodźił; ktore czaſem klarowne i iak śkło zwierćiedlne rowne ſtało, czaſem też ſzalenie przećiw ſkałom powſtawſzy, o nie się ięcząc w popiętrzone i iak gory wyſokie rozrywało wały. Rzeka na drugiey ſtronie oſtrowy kſztałtowała, rozkwitłe ie lipy i wielkośne okrążały topole, ktore pyſzne ſwoie wierzchołki pod ſame podnośiły obłoki. Zdawało się, iakby rożne z rzeki bieżące kanały po polu z ſobą igrały! W tych klarowna woda byſtrym pędźiła nurtem, w tamtych ćicho ſtała, w inſzych długiemi manowcami wzad płynęła, iakoby się do zdroiu ſwego znowu powracała i te roſkoſzne opuśćić nie mogła brzegi. Zdaleka się pagorki i gory w obłokach niedoyrzane wydawały, ktorych kſztałtu dźiwnego oko się doſyć napatrzyć nie mogło. Buyne winorośle na kſztałt feſtonow lub bind z owocow pobliżſze okrywały gory. Grona od purpury świetnieyſze w liśćiu utaić się nie mogły, tak barzo mnogość owocow winnicę obćiążała. Figa, oliwa, granat i inſze pole okrywaiące drzewa ſad wielki formowały.

Kalipſa wſzyſtkie te przyrodzone Telemakowi pokazawſzy wſpaniałośći, rzekła: Zażyy odpoczynku, ſzaty twoie zmokły, czas abyś się w inſze przebrał odźienie, potym się znowu obaczemy, i ſerce przenikaiące ći powiem dźiele. Zaczym kazała mu, aby z Mentorem w ſkryte i głębokie przy grocie boginiowey poſzedł mieszkanie. Nimfy zaś tam ſzaty dla przybytych gośći zoſtawiwſzy, ogień wielki z drzewa cedrowego nanieciły, z ktorego się przyiemna wonia po wſzyſtkich rozlatywała ſtronach. Telemak widząc dla siebie ſporządzony z ſubtelney wełny i od śniegu bielſzy kaftanik, iako też i ſzatę purpurową w złoto bramowaną, iak więc młodź czyni, koſztownośći odźienia tego weſołym się przypatrywał okiem.

Co Mentor bacząc, w głos poważny do niego rzecze: Nie takie to myśli, Telemaku, ſerce ſyna Uliſeſowego opanować maią? ſtaray śię raczey, abyś sławę Oyca twego zachował i przećiwne ſzczęśćie, ktore ćię prześladuie, zwyćiężył. Młodźianin, co śię w niewieśćich kocha ſtroiach, sławy i mądrośći nie godźien. Sława tylko dla takiego ſerca, co trudy znieść i roskoſzami gardźić umie.

Telemak weſtchnąwſzy odpowiedźiał: niech mię raczey bogowie zatracą, aniżeliby pieſzczota i roſkoſz ſerce moie opanowały. Nigdy, ach nigdy, przyiemnośći życia miętkiego i niewieśćiego ſyna Uliſeſowego nie zwyćiężą. Wyznać w tym iednak oſobliwą bogow łaſkę muśiemy, żeśmy po rozbićiu naſzym na tę boginią lub śmiertelną trafili Panią, ktora nas dobrodźieyſtwy tak hoynie obdarza.

Strzeż śię, odpowiedźiał Mentor, aby ćiebie nieſzczęśćiem nie ogarnęła. Strzeż śię barźiey iey obłudnych łagodnośći, aniżeli ſkał, o ktore śię okręt twoy roztrąćił. Smierć i rozbićie nie tak wiele ſzkodzą, iako roſkoſzy, bo cnotę zbiiaią. Miey śię dobrze na pieczy, abyś iey nie uwierzył słowom. Młodź butliwa, wſzyſtko po ſobie i śiłach własnych obiecuie. Choć ułomna, iednak o ſobie rozumie, że wſzyſtkiego dokaże, i niczego śię nie obawiaiąc, nieuważnie i lekomyślnie ſobie dowierza. Miey śię na pieczy przećiw słodkim i pochlebnym Kalipſy słowkom, aby śię iako wąż miedzy kwiaty nie wkradły. Boy śię tego ſkrytego iadu, ſam ſobie nie dowierzay, a rad moich zawſze słuchay.

Potym poſzli do Kalipſy, ktora na nich czekała. Nimfy z uplećionemi warkoczami w białym przyodźiewku do ſtołu im usługowały. Był proſty, ale względem ſmaku i ochędoſtwa wyśmieni-

śmienity. Oprocz ptaszkow i zwierzątek śiadkami ułowionych, albo strzałami na łowach pobitych, żadnego inszego na nim nie było mięśiwa. Wino od Nektaru słodsze z wielkich statkow w złociste i uwieńczone zćiekało czary. Przynieśiono rozmaite w koszach owoce, ktore tylko wiosna obiecuie, a iesień po ziemi rozrzucać zwykła. Wtym cztery młode Nimfy śpiewać zaczęły. Spiewały o bitwie bogow z olbrzymami, miłostkach Jowisza z Semelą, narodzeniu i wychowaniu Bachusa pod dozorem starego Sylena, gonitwach Atalanty i Hypomena, ktory złociste z Hesperyyskiego ogroda podrzućiwszy iabłka, zwyćięzcą został w zawodźie. Na końcu Troiańską nocąc woynę, utarczki i mądrość Ulisesa pod same wynośiły niebiosa. Do ktorych wdźięcznych głosow pierwsza Nimfa Leykotoa dźwięk liry swoiey przyłączała. Na wzmiankę imienia Ulisesowego łzy Telemakowi po iagodach spadaiące, nową urodźie iego przydawały świetność. Kalipsa postrzegszy, że mu się z żalu wielkiego ieść odechćiało, Nimfom kiwnęła. Zaraz tedy potyczkę Centaurow z Lapitemi, i wstąpienie Orfeusza w piekielne otchłani na Eurydycy wyzwolenie, opiewywały.

Po zkończonym stole bogini z Telemakiem na stronę ustąpiwszy, tak do niego rzekła: widźisz Synu Ulisesa wielkiego, z iaką ćię ochotą przyymuię. Jestem nieśmiertelną, nikomu na tę wyspę wstąpić nie wolno, boby zuchwałość taka była karana. Gdybym ćiebie nie kochała, pewnieby ćiebie i same twoie rozbićie od moiey nie zastoniło niełaski. Oćiec rowne z tobą miał szczęśćie, ale niestetyż, nie wiedźiał ie na swoie obroćić dobro. Trzymałam go przez czas długi na tey wyspie. Na iego tylko zależało woli, żyć ze mną w nieśmiertelnym stanie, ale ślepa chćiwość do powro-

cenia w ubogą Oyczyznę ſwoię ſprawiła, że wſzyſtkiemi temi pogardźił fortelami. Na oko widźiſz co dla Jtaki utraćił, ktorą iednak więcey obaczyć nie mogł. Odiechawſzy mnie opuśćił, ale śię morſka nawałność moiey pomśćiła krzywdy. Okręt iego długo na dyſkrecyą wiatrow wyſtawiony będąc, na końcu w morſkich śię zatopił wałach. Niech ći ſmutny ten przykład przeſtrogą będźie. Poniosł rozbićie, zdąd dalſzey nie maſz nadźieie, ani śię z nim więcey widźieć, ani po nim na wyſpie Jtace panować nie możeſz. Przeſtań zguby iego żałować, wſzak maſz boginią gotową do ſzczęśliwośći twoiey, i kroleſtwo tobie od niey ofiarowane znayduieſz. Bogini do tych słow obſzerne przydała mowy, aby ſzczęśliwość Uliſeſa pokazała, kiedyby weale u niey był zoſtał. Wyliczała przypadki iego w iaſkini Cyklopa Polifema i u Antyfateſa krola Leſtrygońſkiego. Nie zapomniała dołożyć, co mu śię na wyſpie Cyrcy corki słońca przydało, i niebezpieczeńſtwa, na ktore śię miedzy Scylą i Charybdą narażał. Wyſtawiała oſtatnią nawałność przed oczy, ktorą Neptun na niego, gdy iey odiechał, był ſprowadźił. Przez co mu do zrozumienia podać chćiała, iakoby w tym zginął rozbićiu, zamilczaiąc przytym, że do wyſpy Feacynow przypłynął.

Telemak ochotnym Kalipſy przywitaniem do nagłey z początku był uwiedźiony radośći, poſtrzegł iednak iey ſztukę i oraz mądrość rady Mentorowey. Krotkiemi tedy odpowiedźiał słowy: Wybacz moiey bogini gryzoćie. Nie mogę inaczey, poddać śię teraz ſmętkowi muſzę. Podobno potym ſpoſobnieyſzym do poznania ſzczęśćia będę, ktore mi ofiaruieſz. Niech cokolwiek Oyca mego opłakiwam. Lepiey wieſz niżli ia, iakich łez ieſt godźien.

 Kalipſa

Kalipſa tedy nie śmieiąc mu śię daley uprzykrzać, zmyślała, iakoby ią ſmętek iego także ruſzył, i z nim Uliſeſa żałowała. Pytała śię dla ſnadnieyſzych ſpoſobow do uięćia ſerca młodźianina tego, iakimby ſpoſobem poniosł rozbićie? i iakieby go przypadki na iey wyſadźiły brzegi. Wiliczanie mego nieſzczęścia, rzekł Telemak, byłoby nader obſzerne. Nie będźie obſzerne rzekła Bogini, mieſzka mi śię, wiedźieć ie muſzę, nie baw śię a powiaday. Gdy mu barzo nalegała, nie mogł śię iey dłużey oprzeć prośbie, i w te odpowiedźiał słowa:

Puśćiwſzy śię z Jtaki, udałem śię do inſzych krolow, z obleżenia Troiańſkiego powroconych, abym wiadomośći o oycu moim zaśiągnął. Zaletnicy Penelopy matki moiey nad moim śię zadźiwili odiazdem; ale wiedząc ich nieſzczerość, ſtarałem śię, żeby przed niemi był zataiony. Ani mię Neſtor, ktoregom w Pilośie widźiał, ani Menelas, ktory mię w Lacedemonie przyiaćielſko przyiął, o żyćiu Oyca mego uwiadomić nie mogli. Sprzykrzywſzy ſobie w uſtawiczney żyć wątpliwośći, a zaśiągnąwſzy ięzyka, że wiatry Oyca mego w Sycyliiſkie zapędźiły ſtrony, poſtanowiłem do Sycylii popłynąć, ale Mentor rozumny, ktorego tu widźiſz przytomnego, zuchwałemu śię temu ſprzećiwiał przedśięwźięćiu. To mi Cyklopow i ſtraſzliwych ſtwolinow, co ludźie pożeraią, to flotę Eneaſza i Troiańczykow przed oczy wyſtawiał, ktorzy przy tych krążyli brzegach. Dołożył, że ćiż Troiańczykowie, na wſzyſtkich Grekow rozią trzeni będąc, naybarźiey na rozlanie krwie Syna Uliſeſowego czuwaią. Powroć rzekł, raczey do Jtaki, może bydź, że twoy Oćiec, ktorego bogowie tak barzo kochaią, wraz z tobą tam przybędźie. Gdy-

by zaś poſtanowili, aby zginął, i Oyczyzny ſwoiey więcey nie widźiał, powinność przynaymniey twoia nieśie, żebyś śię Oyca twego pomśćił, rodźićielkę twoię uwolnił, mądrośćią śię twoią u wſzyſtkich narodow wsławił, i całey Grecyi w oſobie twoiey tak godnego do berła wyſtawił krola, iakim tylko bydź mogł kiedy ſam Uliſes. Zbawienne to były przeſtrogi, ale iam ieſzcze nie był tak mądry, abym śię im, a nie moim dał powodować namiętnośćiom. Tak barzo mię iednak rozumny kochał Mentor, że śię ze mną, choć przećiw iego radźie było, na tę ſzaloną puśćił podroż; ale bogowie błędu tego na to dopuśćili, abym śię w moiey zbyteczney ufnośći obaczył.

Gdy Telemak mowił, Kalipſa Mentora uważała. Rozumiała w zadumieniu ſwoim, że śię w nim cośiś boſkiego wydaie, ale śię ze ſwych pomieſzanych wybłąkać nie mogła myśli. Zapatruiąc śię na tego cudzoźiemca, boiaźnią i podeyrzeniem tak zdięta była, że śię obawiała, aby ſwego nie wyiawiła pomieſzania. Rzekła tedy do Telemaka: poſtępuy daley w mowie twoiey, a dogodź ćiekawośći moiey. Zaczym śię Telemak do ſwoiey znowu tak wrocił mowy:

Na żegluwce Sycyliiſkiey dosyć długo wiatry mieliśmy powiewne, aż pochmurna nawałność niebo przed oczyma naſzemi zakryła i nas w nocne wprowadźiła ćiemnośći. Gdy śię połyſkowało, poſtrzegliśmy okręty w rownym z nami będące niebezpieczeńſtwie. Były to Eneaſza nawy, ktorych śię nam barźiey niżli ſkał i opok boieć należało. W ten czas, ale pozno doznałem, co mi gorącość młodego wieku wſkroś uważyć przeſzkadzała. Podczas tak zamieſzaney chwile, Mentor śię nietylko ſtatecznym i nieuſtra-

ſtraſzonym, ale ieſzcze do tego nad zwyczay weſołym pokazał. On mi ſerca dodawał. Czułem iak mię nieprzezwyciężoną obdarzał śiłą. On widząc ſternika pomieſzanie potrzebne ſpokoynie wydawał ordynanſe. Rzekłem do niego: ach czemum śię, moy kochany Mentorze, rady twoiey nie trzymał? Nie ieſtemli ztąd nieſzczęśliwy? żem ſobie w tym dowierzał wieku; w ktorym żadney przezorności w przyſzłe czaſy, żadnego doświadczenia z przeſzłych, ani umiarkowania teraznieyſzych niemaſz rzeczy. O kiedy tylko z tey wybrniemy nawałności! iuż zawſze, nie ſobie, iak ſwemu nayniebezpiecznieyſzemu nieprzyiacielowi, ale tobie ſamemu wierzyć będę.

Mentor uśmiechnąwſzy śię, na to odpowiedźiał: nie przymawiam ci błędu popełnionego. Dość na tym, że go widźiſz, i że cię nauczył, drugi raz lepiey żądze twoie miarkować. Ale podobno ufność zbyteczna znowu po zwyciężoney trwodze naſtąpi; teraz śię męſtwem wſpieraymy. Trzeba abyś wprzod z boiaźnią niebezpieczeńſtwo widźiał i rozważył, nim śię na nie narażaſz; kiedy zaś w nim ieſteś, to nim pogardzay. Popiſz śię tedy godnym Uliſeſa ſynem, a od wſzyſtkich nieſzczęśliwości, ktore ci grożą, większe pokaż ſerce.

Barzo mi śię łagodność i męſtwo Mentora ſpodobały, ale ſztuka, ktorą nas z rąk uwolnił Troiańſkich, większe we mnie ſprawiła podźiwienie. Skoro śię niebo nieco roziaśniało, pewnieby nas Troiańczykowie z bliſka poznali byli, gdyby Mentor nie poſtrzegł, że śię ieden naſzemu barzo rowny okręt Troiańſki w nawałności zabłąkał. Rufa iego pewnemi uwieńczona będąc kwiaty, nieodwłocznie w rowne kwieciſte wieńce naſzą także przyozdobił rufę, ktore on ſam

wſtą-

wstążkami, tegoż co Troiańskie koloru, poprzywiązywał. Co uczyniwszy, powoźnikom rozkazał, aby się przy ławkach iak naygłębiey zchylali, żeby od nieprzyiacioł poznani nie byli. To rozporządziwszy, przez sam środek floty nieprzyiacielskiey przeiechaliśmy. Mniemaiąc, żeśmy ich towarzysze, ktorzy ostatniey uszedszy zguby nazad płyną, wesołemi nas witali okrzyki; co większa gwałtowne nas morze przez czas niemały między niemi pędziło. Na końcu gdyśmy trochę za niemi pozostali, srogie ich ku Afryce gnały wiatry, myśmy zaś rzezwie wiosłami robili, abyśmy do brzegow w Sycyliiską przyłożyli stronę.

Tam stanawszy doznaliśmy, że nas to, czegośmy tak uśilnie szukali, tymże ogarnęło nieszczęściem, z ktoregośmy przed flotą uciekaiąc, wybrnęli byli. Znaleźlismy na tym Sycyliiskim przymorzu inszych Grekom nieprzyiaznych Troiańczykow. Kray to był, gdźie Acestes stary, z Troi uszedszy, panował. Skorośmy tylko na tych stanęli brzegach, zaraz obywatele to powźięli o nas rozumienie, żeśmy albo cudzoźiemcy na ich opanowanie zesłani, albo ludźie z iakiego bitnego na wyspie narodu, ktorzy ich naiechać zamyślaią. Okręt nas w pierwszym zapędźie spalili, a towarzystwo nasze powycinawszy, mnie tylko z Mentorem żywcem porwali, i do Acesta prowadźili, aby się kraiu tego, z ktoregośmy byli, i zamysłow naszych od nas mogł dowiedźieć. Zaprowadzono nas tedy do miasta wspak związanemi rękoma, a śmierć naszą na to odłożyli, aby nas po wywiedzeniu się, żeśmy Greczynami, na widowisko roziuszonego wystawili narodu.

Zaraz nas przed Acestem stawiono, ktory złote w ręce trzymaiąc berło, lud sądźił i do

znaczney

znaczney śię gotował ofiary. W głos śię poważny nas pytał: z iakiegośmy kraiu, i iakaby była drogi naſzey przyczyna? Mentor bez nayrmnieyſzego namysłu odpowiedźiał: idźiemy z kraiu ku wielkiey Heſperyi niedaleko Oyczyzny naſzey położonego. Takim ſpoſobem uniknął powiedźieć, żeśmy Greczynami. Lecz Aceſtes daley go nie słuchał, a wierząc, żeśmy cudzoźiemcami, ktorzy śię ſwemi kryią zamysłami, rozkazał, aby nas w pobliżſze odesłano laſy, gdźieśmy trzod dozorcom w niewoli służyć mieli. Stan ten zdał mi śię od ſamey śmierći bydź ſtraſznieyſzym. Zawołałem tedy: niech raczey, o Krolu, życie naſze tracemy, anizelibyśmy tak zelżywe znieść mieli potkanie. Wiedz, żem Telemak, ſyn mądrego Uliſeſa Krola Jtackiego. Oyca mego po wſzyſtkich ſzukam morzach. Więc gdy go nie znayduię, ani do Oyczyzny moiey więcey powroćić i niewoli uniknąć nie mogę, weź mi życie, ktore mi dłużey znieść ieſt niepodobna.

Co wyrzekſzy, zaraz całe oburzone poſpolſtwo zawołało: trzeba go ſtraćić, bo ieſt ſynem okrutnego Uliſeſa, za ktorego ſztukami Troię zburzono. Zaczym rzekł do mnie Aceſtes: ſynu Uliſeſa! krwie twoiey tak wielom duſzom Troiańczykow odmowić nie mogę, ktorych twoy oćiec z brzegu czarnego poſtrącał Kocytu; zginieſz, i ten zginie, co ieſt z tobą. Wtym ſtarzec pewny z gromady krolowi radźił, aby nas na Anchyzeſowym ofiarowano grobowcu; krew ich rzekł, duſze rycerza tego przyiemna będźie; ba i ſam Eneaſz dowiedźiawſzy o tey ofierze, radośćią zdięty będźie, widząc waſzą ku Anchyzeſowi miłość, ktorego na świećie nad wſzyſtkie kochał ſkarby. Wſzyſtkie poſpolſtwo to podanie potwierdźiło, i iuż więcey o niczym tylko o ofiaro-

ofiarowaniu osob naſzych myślono. Już nas do grobowca Anchyzeſowego prowadzono, gdźie na wyſtawionych dwuch ołtarzach święty gorał ogień; miecz, ktorym nas przebić mieli, przed naſzemi leżał oczami; już nas kwiatami uwieńczali, i żadnego więcey nie było użalenia, ktoreby nam życie utrzymać mogło. Nieomylnieby naſza naſtąpiła zguba, gdyby Mentor nieuſtraſzony o rozmowę z krolem nie prośił, do ktorego śię w te odezwał słowa:

Kiedy ciebie, o Aceśćie! nieſzczęśćie młodego Telemaka, ktory Troi nigdy nie woiował, poruſzyć nie może, przynaymniey na twoy własny pamiętay pożytek. Z umieiętności moiey o przeznaczeniu i woli bogow dochodzę, że ćię dźikie narody przed trzech dni dokończeniem naiadą; na kſztałt powodźi z gor wyſokich, na twoie ſpadną miaſto i kray twoy ſpuſtoſzą. Nieodwłocznie ich uprzedźić trzeba, opatrz lud twoy orężem, a bez omieſzkania wyday rozkaz, aby z pola płodne trzody twoie miedzy mieyſkie zchroniono mury. Jeźli wrożka moia omyli, wolno będźie, we trzy dni nas ofiarować; ieźli śię zaś ſprawdźi, pamiętay, że śię tym wźiąć żywot nie godźi, ktorzy waſz własny utrzymali.

Aceſtes śię nad temi zadumiał słowy, ktore Mentor z takim powiedźiał bezpieczeńſtwem, iakiego w żadnym ieſzcze nie baczył człowieku. Widzę odpowiedźiał: cudzoźiemcze, że ćię bogowie w nagrodę ſzczupłych fortuny darow, od wſzyſtkich ſzczęśliwości koſztownieyſzą ubogaćili mądrośćią. W tym ofiarę zaraz odłożywſzy, potrzebne na zabieżenie naiazdowi, ktorym go Mentor był ztrwożył, wydawał rozkazy. Zewſząd śię drżące niewiaſty, zgarbieni ſtarcowie i rozkwilone dźiatki do miaſta ubiegali. Ryczących wo-

łow

łow i beczących owiec ſtada tak gromadno z omaſtnych pędzono paſtwiſk, że w mieście tylu ſtaien nie było, aby ſucho ſtać mogły. Zewſząd się pokrzyki tłoczących i nierozumieiących się ludźi rozlegały, ktorzy pod czas zamieſzania tego nie wiedźieli, dokąd ich droga niosła, i każdego nieznaiomego za ſwego nieprzyiaciela trzymali. Jednak co słuſznieyśi i rozumnieyśi mieſzczanie tego były rozumienia, że Mentor oſzuſt i że na utrzymanie życia ſwego fałſzywą wymyślił wrożkę.

Wtym mniemaniu zoſtaiąc, na ſchyłku dnia trzeciego, po pobliżſzych gor pochodźiſtościach tuman i kurzawę, a potym wielką rzecz uzbroionych poſtrzegli barbarzyńcow. Byli to Hymeryeńczykowie, lud dźiki, i narody po Nebrodſkich gorach i na wierzchu Agragaſkiey gory mieſzkaiący, gdźie źima tak tęga panuie, że iey żadne południowe zwolnić nie mogą wiatry. Ci co wrożkę Mentorową pogardzali, niewolniki i ſtada ſwoie potraćili. Krol zaś rzekł do Mentora: zapominam żeście Grecy, nieprzyiaciele naśi wiernemi się ſtali przyiaciołmi, gdy was bogowie na naſze zesłali zaratowanie, toż ſamo ſobie po waſzym męſtwie, co i po mądrości rad waſzych obiecuię; poſzpieſćie się do dania nam pomocy.

Mentor tak śmiałym ſtanął okiem, żeby i nayzuchwalſzych przeſtraſzyło woiownikow. Przybrawſzy ſobie tarczą, przyłbicę, ſzpadę i włocznią, żołnierza Aceſteſa ſzereguie, i w dobrym porządku na nieprzyiaciela prowadźi. Aceſtes choć pełen żywey ochoty, iednak dla ſwey zeſzłośći za nim nadążyć nie mogł. Ja zaś zawſze za Mentorem ciągnąłem, alem mu w dźielnośći nie wyrownał. Gdy do ſprawy przyſzło, kirys iego

Palady

Palady się rownał puklerzowi. Na iego pocifki śmierć od fzeregu do fzeregu biegaiąc, nieprzyiacioły fprzątała. Rownał się lwu w Numidyi głodnemu, ktory na słabych owiec trzodę napadfzy, fzarpa, duśi, gardłuie i we krwi brodźi, a pafterze miafto dania pomocy, drząc przed iego uciekaią śierdźiftością.

Barbarzyńcy miafto zachwyćić się fpodźiewali, lecz famych przydybano i zatrwożono. Aceftefa poddani słowami i przykładem Mentora zagrzani, taką się ftawili ochotą, ktorey fobie przed tym nie dowierzali. Powaliłem był włocznią krolewicza narodu tego nieprzyiaćielfkiego. W moim był wieku, ale wzroftu daleko większego; bo ten narod z pokolenia Olbrzymow pochodźi, ktorzy rowne z Cyklopami mieli początki. Lekce fobie ważył nieprzyiaciela iak ia słabego, alem go, nie zdumiewaiąc się nad iego ogromną śiłą i dźikim i frogim wzrokiem, włocznią w pierś tak dobrze ugodźił, że krwie czarney bluiąc potoki, dech oftatni wypuśćił. Gdy się walił, bezmała mnie nie przytłukł, a chrzęft zbroi iego pod fame się rozlegał gory. Zabrawfzy z niego łupy do Aceftefam powroćił, Mentor zaś pofzedfzy w pogoń, rozgromionego nieprzyiaciela aż do lafow wyćinaiąc gonił.

Sprawił ten fkutek tak niefpodźiany, że Mentora iak człowieka czczono, ktorego bogowie fobie upodobawfzy natchnęli. Aceftes zaś do wdźięczności będąc pobudzony, dał nam znać, że się nafzego oftatniego obawia niefzczęśćia, kiedyby Eneafzowe okręty znowu do Sycylii powroćiły. Dał nam okręt, abyśmy nieodwłocznie do kraiu nafzego popłynęli, a podarunkami nas obdarowawfzy, barzo nalegał, żebyśmy na uniknienie od niego przewidźianego niefzczęśćia, iak nay-

nayprędzey odłożyli. Nie chciał nam ſpuśćić ſternika i powoźnikow z kraiu ſwego, z boiaźni aby przy Greckich brzegach barzo na niebezpieczeńſtwo wyſtawieni nie byli. Zlećił nas kupcom Fenickim, ktorzy ze wſzyſtkiemi świata kupcząc narodami, niczego śię nie obawiali. Ci nas w Jtace ſtawiwſzy, okręt do Aceſta przyprowadźić mieli. Ale bogowie, ktorzy ludzkiemi iak chcą władaią zamysłami, na dalſze nas zachowali nieſzczęśćia.

Koniec Kśięgi Pierwſzey

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DRUGA

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak opiſuie, iak był od Floty Seſoſtra poymany, i w niewolą do Egiptu posłany, i iaka ieſt zacność kraiu tego i iak wielka mądrość Krola w ſprawowaniu rządow była. Dokłada: że Mentora w Murzyńſką ziemię w niewolą, a iego ſamego do trzod paśienia w puſzczą Oazyską zasłano, gdźie go Termozyrys Kapłan Apolinowy ćieſząc, Apolina niegdy paſterza u Krola Admeta naśladować napominał; że na koniec Seſoſter słyſząc o czynach, ktoremi śię Telemak u paſterzow był wsławił, nazad go wezwał, a doſzedſzy niewinnośći iego, do Jtaki odesłać obiecał; lecz śmierć Krola tego w nowe go znowu napędźiła nieſzczęśćia; w wieży bowiem morſkiey oſadzony będąc widźiał, iak nowy Krol Bochor w potrzebie z zbuntowanemi poddanemi zginął, ktorych Tyrczykowie pośiłkowali byli.

Tyrczykowie dumą ſwoią Krola Seſoſtra, ktory w Egipćie panował, i tak wiele kroleſtw zawoiował, na śię oburzyli byli. Nieprzełamana potęga nadmorſkiego miaſta Tyru i bogactwa handlem nabyte, tak ten narod nadęły, że nie tylko z podbitych kraiow powroconemu Seſoſtrowi nakazanego odmowił trybutu, ale też i brata iego pośiłkował, ktory Seſo-

ſtra

ſtra zaraz po powrocie iego, w dzień wielkiey uroczyſtości zabić zamyślał.

Seſoſter na poniżenie Tyrczykow hardości poſtanowił, ich handle morſkiemi wſzędzie znosić zabiegami. Przy wſzyſtkich tedy brzegach okręty iego na przydybanie Feniczykow krążyły. Egipſka nas potkała była flota, gdy z oczu naſzych Sycyliiſkie ginęły gory. Port i ląd za nami uciekaiąc w obłokach znikać się zdawały, gdyśmy Egipſkie zoczyli okręty, ktore się na kſztałt miaſta pływaiącego ku nam przybliżały. Feniczykowie nie w czas ie poznawſzy, uſkoczyć uśiłowali; lecz Egipcyanie przy powiewnym wietrze, liczniey ſzym powoźniku i lepſzych żaglach, nas doścignąwſzy zabrali i do Egiptu iak poymańcow zasłali.

Darmom im rozważał, żeśmy z Fenickiego nie byli narodu; ledwie mi ucha użyczali. Mniemaiąc, żeśmy niewolnicy, ktoremiby Feniczykowie handlowali, o niczym tylko o zyſku z takiey zdobyczy myśleli. Już się morſka od Nilowey bieliła woda; iużeśmy przymorze Egipſkie prawie iak ſamo morze plaſkie widzieli. Przybiwſzy potym do wyſpy Faros bliſko miaſta No, przy brzegu Nilowym do Memfizy popłynęliśmy.

Gdyby żal z niewoli wſzyſtkich nam nie obrzydził był roſkoſzy, pewnieby się oko naſze tak żyzney w Egipcie doſyć napatrzyć nie mogło ziemicy, ktora się iak roſkoſzny niezlicznemi kanałami oblany wydawała wirydarz. Gdziesmy tylko po obudwuch brzegach okiem rzucili, wſzędzie się bogate miaſta, przyiemne z położenia po polach budynki, i buyne prezentowały role, ktore złotożołte przez cały rok bez ugorowania barwiły żniwa. Tu trzody łą-

ki napełniały i rolnicy wydane z łona źiemie dźwigali urodzaie, tam okoliczne odgłosy dźwięk fletow i fuiarek pasterskich powtarzały.

O iak szczęśliwy narod! rzekł Mentor, ktoremu krol mądry panuie; narod taki w dostatkach opływa, szczęśliwie żyie i tego się dosyć namiłować nie może, ktoremu wszystkę swoię iest winien szczęśliwość. Rownym przykładem i ty masz krolować Telemaku; bądź kochaniem ludu twego, ieżlić kiedy bogowie Oycowskie ośieść dadzą krolestwo. Kochay lud twoy iak własne dźieci, skosztuy, iaka słodycz poddanych miłość, a tak śię z niemi zachoway, żeby przy pokoiu i wczasach zawsze sobie wzbaczyli, że to krol dobrotliwy, ktory ich temi kosztownemi obdarza podarunkami. Biczem są narodu ludzkiego krolowie, ktorzy poddanych tylko uciążaią i boiaźnią okrywaią, aby ich mieli tym pokornieyszych. Wgrożą śię iak chćieli, ale w nienawiśći i omierźieniu będą; a co większa ieszcze śię barźiey krolowie poddanych, niżli poddani krolow obawiać będą.

Odpowiedźiałem Mentorowi: Ey! nie rzecz teraz, myśleć o maximach krolowi do panowania potrzebnych. Już śię nas Itaka nie spodźiewa, iuż nigdy znowu Oyczyzny i Penelopy nie obaczemy. Ba i Ulises w sławie do krolestwa swego powroćiwszy, nigdy tey ućiechy mieć nie będźie, żeby mię w nim widźiał, i mię też ta nigdy nie potka radość, abym rozkazow iego słuchał i od niego panować śię uczył. Umieraymy raczey, moy kochany Mentorze, bo inaczey myśleć nam śię teraz nie godźi. Umieraymy, ponieważ bogowie nad nami żadnego więcey nie maią użalenia.

Gdym

Gdym to mowił, ſerdeczne wzdychania każde mi słowo przerywały. Ale Mentor, ktorego tylko przewidziane, ale nie obecne ſtraſzyło nieſzczęście, zawołał: iako niegodny ſynu mądrego Uliſeſa! to cię tedy nieſzczęście zwycięża! Wiedz, że wyſpę Jtakę i Penelopę kiedykolwiek widzieć będzieſz; obaczyſz tego w pierwſzey sławie, ktoregoś ieſzcze nie widział. Niezwyciężony i od zawisney fortuny niezwalczony Ulises uczy cię w ſwoim, od twego daleko więkſzym nieſzczęściu, żebyś nigdy ſerca nie tracił. O gdyby się w odległych kraiach, dokąd go morſka zapędziła nawałność, dowiedział! że go Syn ani w cierpliwości, ani w męſtwie nie naśladuie, pewnieby go ta nowina zawſtydziła, i gryźliwſzą mu od wſzyſtkich była przeciwnością, ktore od tak dawnego ponosi czaſu.

Potym mi Mentor weſołość i obfitość Egipſkiego kraiu przed oczy wyſtawiał, w ktorym aż do dwudzieſtu i dwu tyśiecy miaſt się liczy. Nie bez podziwienia wychwalał dobry w miaſtach porządek, czynienie ſprawiedliwości z bogatych na zaratowanie ubogiego, dzieci uczciwe wychowanie, ktorych do posłuſzeńſtwa, pracowitości, wſtrzemięźliwości, i miłości do nauk i umieiętności przyuczaią; wychwalał doſkonałe obrządkow kościelnych zachowanie, nieżyſkowność, pragnienie sławy, ſzczerość miedzy ludźmi i boiaźń ku bogom, ktorą dzieci ſwoie każdy ociec napawa. Ten tak piękny chwaląc porządek bez przeſtanku do mnie mowił: ſzczęśliwy narod, ktorym Krol mądry rządzi! Ale ieſzcze ſzczęśliwſzy Krol, ktory przyczyńcą będąc tak wielu narodow ſzczęśliwości, własne w cnocie ſwoiey znayduie ſzczęście! bo ſobie ludzie miłością, daleko od boiaźni śil-

nieyſzym zniewala związkiem. Nie tylko go słuchaią, ale co większa, chętnie i radźi go słuchaią. Wſzyſtkiemi włada ſercami; daleko od tego, aby kto na iego zdrowie naſtąpić zamyślał, każdy śię boi go utraćić, i własneby ſwoie za iego położył żyćie.

Uważaiąc słowa Mentora, czułem iak mowa tego mądrego przyiaćiela dobrą co raz barźiey we mnie wzniecała otuchę. Skorośmy w Memfiźie mieśćie bogatym i wſpaniałym ſtanęli, zaraz Wielkorządzca rozkazał, abyśmy do Tebow odiechali, gdźie nas przed Krolem Seſoſtrem ſtawić miano, ktory na Tyrczykow zaoſtrzony będąc, ſam chćiał ſprawę naſzą roztrząsnąć. Popłynęliśmy tedy przy brzegu Nilowym aż do Tebow, sławnego o ſtu bramach miaſta i Rezydencyi Krola tego wielkiego. To miaſto niezmiernie zaſtępuie przeſtwor, i większą od naysławnieyſzych miaſt Greckich śię zaſzczyca ludnośćią. Co do ochędoſtwa po ulicach, kanałow, wygody w łaźniach, wydoſkonalenia nauk i publicznego bezpieczeńſtwa, doſkonały śię tam zachowuie porządek. Fontany i obeliſzki place po mieśćie zdobią; świątynie z ćioſu marmurowego podług proſtey ale wſpaniałey ſą wyſtawione archytektury. Sam Pałac krolewſki takiey ieſt wielkośći, że śię wielkiemu rowna miaſtu. Gdźiekolwiek okiem rzućiſz, wſzędźie kolumny marmurowe, piramidy, obeliſzki, poſągi kołoſowcy wielkośći, i naczynia z złota albo śrebra odlewane obaczyſz.

Ci co nas poymali byli, Krolowi donieśli, że nas na Fenickiey znaleźiono nawie. Krol ſobie pewne co dźień do słuchania ſkarg i zdania poddanych ſwoich wyznaczył był godźiny. Nikiem nie pogardzał, nikogo od śiebie nie odgrażał, wierząc, że dla tego krolem, aby poddanym

nym dobrze czynił, ktorych iak własne kochał dźieci. Co do cudzoźiemcow, łaſkawie ich przyymował, i chętnie śię zawſze z niemi widźiał, wiedząc dobrze, że go zawſze czego nauczyć i o obyczaiach i nałogach obcych kraiow uwiadomić mogą. Ta chwalebna ćiekawość powodem była, że i nas przed nim ſtawiono. Siedząc na tronie ze słoniowey kośći złotym władał berłem; a przyiemność, ſwoboda i powaga podeſzłość wieku iego zdobiły. Lud ſwoy zawſze taką ſądźił ćierpliwośćią i roztropnośćią, że śię im każdy bez przygany pochlebſtwa dźiwować muśiał. Po ſkończoney pracy, ktorą śię do ſpraw rozporządzenia i czynienia doſkonałey ſprawiedliwośći przez cały dźień przykładał, wieczorem dla wytchnienia od pracy, uczonych słuchał, albo co z poczćiwſzemi konwerſował ludźmi, wiedząc dobrze kogo do ſwoiey miał przypuſzczać poufałośći. W tym tylko w żyćiu ſwoim nagany godźien, że z wielką barzo pompą zwyćiężonych w tryumfie prowadźił, i że śię wcale pewnemu zwierzył był poddanemu, ktorego zaraz opiſzę.

Spoyrzawſzy na mię, młodość go moia do miłośierdźia poruſzyła; pytał mię o Oyczyznę i imię moie. Zdumieliśmy śię nad mądrośćią z uſt iego płynącą. Odpowiedźiałem mu: Wielki Krolu, wiadomo ći będźie, iak wiele krwie Greckiey dźieśięćioletnie Troi oblężenie i zburzenie koſztowało. Uliſes rodźic moy z przednieyſzych był krolow, co Troię zburzyli. Nie mogąc trafić do Jtaki kroleſtwa ſwego, po morzach śię błąka; ſzukam go, ale mię rowne także nieſzczęśćie w teraźnieyſzą napędźiło niewolą. Odday mię Oycu i Oyczyźnie moiey, a bogowie ćię dźiećiom twoim zdrowo zachowaią; i im

ſkoſztować dadzą, iaka roſkoſz, żyć pod władzą Oyca tak dobrotliwego.

Seſoſter nie przeſtawał litościwym na mię poglądać okiem; chcąc zaś dociec, ieźlim prawdę mowił, odesłał nas do urzędnika, ktoremu zlecił, żeby się od tych co naſz okręt zabrali, wywiedział, ieźliśmy niezawodnie Greczynami albo Feniczykami byli. Jeźli ſą, rzekł krol, Feniczykami, ſowitą ich trzeba obłożyć karą, bo naśi ſą nieprzyiaćiele, i nikczemnym nas ieſzcze podeyść chćieli kłamſtwem. Jeźliby śię zaś pokazało, że ſą Grekami, rozkazuię, żeby śię z niemi łaſkawie obchodzono, i ich na ktorym z moich okrętow do ich Oyczyzny odesłano. Kocham śię w Grecyi, rożni bowiem Egipcyanie tam prawa piſali; wiadoma mi ieſt Herkuleſa cnota, sława także Achyleſa do nas zaſzła, i wſzyſtko co mi o mądrośći nieſzczęśliwego Uliſeſa powiadano, wielkie we mnie ſprawuie podźiwienie. Do tego rad nieſzczęśliwych a cnotliwych ratuię ludźi.

Urzędnik, ktoremu krol ſprawy naſzey zlećił roztrząśnienie, był ſerca tak ſkażonego i obłudnego, iako krol ſzczerego i wſpaniałego. Zwał śię Metofiſem. Pytania iego tylko na zdradę i podkop były. Poſtrzegſzy, że Mentor uważniey iak ia odpowiadał, podeyrźliwym i nienawisnym na niego poglądał okiem, bo złośliwi ludźie zawſze na cnotliwych gniew ſwoy wywieraią. Od czaſu tego, iak nas rozłączył, dociec nie mogłem, dokąd śię Mentor obroćił. Jak piorun mię ten rozdźiał przeniknął. Metofis w nadźiei, że śię w odpowiedźi rożnić będźiemy, zawſze nas z oſobna przesłuchywał, mię zaś oſobliwie to pochlebſtwem, to obietnicami do wyiawienia iakiey okoliczności naćiągał, ktoreyby Mentor zamilczał. Na oſtatek nie ſzło mu o odkryćie prawdy, ale o wynaleźienie

nie

nie pozornego iakiego wymysłu, aby w Krola wmowiſzy, żeśmy Feniczykami, w niewolą nas otrzymał. Nie pomogła nam niewinność naſza, ani krolewſka mądrość, znalazł ſpoſob, ktorym krola oſzukał. Ach co się z krolami nie dźieie! i naymędrsi często oſzukani bywaią. Chytrzy i zyſkowni ludźie przy ich ſtoią boku, a cnotliwi od niego oddalić się muſzą, bo się nie przyliznią, ani łaſki iakiey nie zabiegaią; czekaią, żeby ich ſzukano, ale regnanći nie wiedzą, iak ich poſzukać trzeba. Niecnotowie przećiwnym zaś ſpoſobem ſą śmieli, ſzalbierſcy, wkradaiący się w łaſkę i upodobanie pańſkie, ſztuczni w zmyślaniu i zawſze gotowi do wſzyſtkiego przećiw poczćiwośći i ſumnieniu ſwemu, byle Pańſkim dogodźić namiętnośćiom. O iak krolowie pod ſztukami niecnotow ſą nieſzczęśliwi! zginęli, ieźli pochlebcow a nie tych kochaią, co im śmiele prawdę mowią. Te i wſzyſtkie inſze, ktorem od Mentora słyſzał uwagi, w nieſzczęśćiu moim na myśl mi przypadały.

Zaczym mię Metofis ku gorom w puſzczą Oazyſką z ſwemi odesłał niewolnikami, gdźiem paść miał liczne trzody iego. Tu Kalipſa, Telemakowi mowę przerywaiąc, się pytała: Cożeś w tey przygodźie czynił? gdyżeś ſobie w Sycylii śmierć nad niewolą przekładał. Telemak odpowiedźiał: co raz się nieſzczęśćia moie mnożyły, iuż teraz i ta licha nie pozoſtała poćiecha, aby na moiey zależało woli, śmierć ſobie albo niewolą obrać. Koniecznie trzeba było iść w niewolą, i że tak rzekę wſzyſtkim zawisney fortuny podlegać srogośćiom; iużem żadney nadźiei ba i tey nie miał wolnośći, abym się naymnieyſzym słowkiem wyzwolenia mego śmiał domawiać. Jak mi Mentor powiadał, Murzynowie go kupili i do ſwego z ſobą wźięli kraiu.

Co do mnie, ſtanąłem w ſtraſzney tey puſtyni, gdźie śię gorące piaſki po rowninach uprzykrzaią, a śniegi nietopniſte wierzchy gor zawſze okrywaiąc, uſtawiczną czynią źimę; paſtwiſka tam na trzod wyżywienie tylko miedzy skałami były; doliny ku śrzodkowi gor tych przykrych pochodźiſtości tak ſą głębokie, że ich ledwie słoneczne doiąć mogą promienie.

W tym dźikim kraiu, także tylko dźikich znalazłem paſtuchow. Tamem w nocy nad moią płakał nieſzczęśliwośćią, a we dnie pasł trzodę, abym nieczłowieczego okrućieńſtwa pierwſzego uſzedł niewolnika, ktory w nadźiei otrzymania wolnośći, uſtawicznie wſpołniewolnikow oſkarzał, aby śię ſwoią gorliwośćią i życzliwośćią w usługach pańſkich popiſał. Zwał śię ten niewolnik Butyſem. W tey oſtatniey na mię chwile o ſobie prawie zwątpiwſzy, z żalumem raz wielkiego trzod moich zapomniał; leżąc bliſko iaſkini na murawie rozćiągniony, śmierćim wyglądał, bom dłużey ćiężkie moie znieść nie mogł utrapienie. W tey dobie widzę, że śię wſzyſtkie trzęſą gory, wiatry ućichły, dęby i ſośnie z ſamego gor wierzchu zſtępować śię zdawały, a z iaſkini ryk w te niby wychodźił słowa: Synu Uliſeſa mądrego, trzeba żebyś iak i on przez ćierpliwość wielkim zoſtawał. Krolowie co zawſze w ſzczęśćiu opływaią, berła nie ſą godni, bo pieſzczotą ſkażeni i pychą upoieni bywaią. O iak ſzczęśliwym będźieſz, ieżli twoie zwyćiężyſz nieſzczęśliwośći, i ich nigdy nie zapomnieſz. Znaydźieſz znowu Itakę, i sława twoia pod ſame śię wzbiie niebioſa. Kiedy ludźiom panować będźieſz, wzbacz ſobie, żeś rowno z niemi był słabym, nędznym i utrapionym; chętnie ich wſpomagay, lud twoy kochay, pochlebſtwo ſobie obrzydz, a

wiedz,

wiedz, że tak dalece wielkim będźiesz, ile umiarkowanym i odważnym w zwyciężaniu twoich namiętności.

Pamiętne te słowa wskroś mi serce przeiąwszy radość i dobrą w nim znowu wzniecały otuchę; nie zdiął mię ow strach, od ktorego włos się na głowie ieży, a krew się w żyłach ścina, gdy się bogowie śmiertelnym obiawiaią. Wstałem spokoynie, a padszy na kolana, ręce ku niebu podniosłem i Minerwie się modliłem, wierząc, że mi ten wyrok dała. Oraz mądrością natchniony i w nowego człowieka odrodzony będąc, czułem w sobie siły przyiemne do umiarkowania wszystkich namiętności i przygaszenia młodości moiey gorącości. Pozyskałem sobie był wszystkich w pustyni pasterzow, a łagodność, cierpliwość i pilność moia, na koniec i okrutnego Butysa zmiękczyły, ktory wielką u inszych niewolnikow miał powagę i nade mną z początku tak barzo chciał przewodźić.

Dla ulgi przykrości w niewoli i osobności moiey, starałem się o książki, bo mi z ciężkością przychodźiło, żyć bez nauk, ktore umysł pokrzepiaią i wspieraią. Szczęśliwi co sobie niepowściągliwe obmierźiwszy uciechy, słodkością życia niewinnego kontentować się umieią; szczęśliwi, ktorzy się przy wesołey uczą myśli, i sobie wydoskonalenie dowcipu z nauk upodobali. Na korekolwiek ich zawisne szczęście zapędźi mieysce, zawsze przy sobie piękny do zabawy maią sposob. Kto się czytaniem bawi o tęskności nie wie, ktora w samym uciech pośrzodku inszych zwykła trapić ludźi. Szczęśliwi co się w czytaniu kochaią, i nie tak iak ia, z książek są obrany. Tak przemyśliwaiąc głęboko w las zaszedłem, gdźiem niespodzanie zastał starca książkę trzymaiącego.

Starzec

Starzec ten przy łyſym, ſzerokim i nieco zmarſzczonym czele, śiwą do paſa nośił brodę; wzroſt iego był wyſoki i pańſki, cera czerſtwa z rumieńcem, oczy żywe i byſtre, głos zaś wdźięczny, a słowa proſte ale wdźięku pełne. Jakom żyw, tak poważnegom nie widźiał ſtaruſzka; zwał śię Termozyryſem, a był kapłanem w świątyni, ktorą w tey tu kniei krolowie Egipſcy Apolinowi z marmuru wyſtawili byli. Książka, ktorą w ręku trzymał, pieśni w ſobie na chwałę bogow zawierała. Przyiaćielſko tedy przyſtąpiwſzy, wdał śię ze mną w rozmowę; tak wyraźnie o przeſzłych dyſzkurował rzeczach, iakobym ie na oczy moie widźiał; że zaś krotkich słow zażywał, nigdy mi śię powieśći iego nie naprzykrzyły. W przyſzłe rzeczy głęboką ſwoią przenikał mądrośćią, i ludźi i zamysłow dochodźił, do ktorych ſą ſpoſobni. Przy tey niewyczerpaney mądrośći był zawſze weſoł i uczynny; młodość by naytrefnieyſza tak wiele nie ma przyiemnośći, iak ten ſtarzec w ſwym z grzybiałym wieku; kochał śię w młodźi oſobliwie poiętney i w cnoćie upodobanie maiącey.

W krotce mię ſobie ulubiwſzy, kśiąg mi dodawał, abym śię z nich mogł pośilić, i zawſze mię ſynem ſwoim nazywał. Częſtom do niego mowił: Oycze moy, wźięli mi bogowie Mentora, ale śię nade mną znowu zmiłowali, bo mi inſzey w twoiey oſobie użyczyli podpory. Mąż ten podobny Orfeuſzowi albo Linuſowi bez wątpienia od bogow był natchniony. Nietylko mi własney pracy czytał wierſze, ale też i rożnych co naycelnieyſzych dodawał wierſzopiſow, ktorym Muzy ſprzyiały były. Gdy śię długą i od śniegu bielſzą przyodźiał ſzatą i ſwemi śię na lirze z kośći słoniowey odezwał piosnkami, tygryſy, lwy i nie-

dźwie-

dźwiedźie śię zbiegały i łaſząc śię nogi mu lizali. Satyrowie z laſow na taniec do niego wychodźili, ba i ſame drzewa trzęść śię, a ſkały na przyiemność dźwięku iego z gor zſtępować śię zdawały. Tylko o wielkośći bogow, cnoćie rycerzow i tych ludźi mądrośći śpiewał, ktorzy sławę nad roſkoſz przekładali.

Częſto mię utwierdzał, żebym ſerca nie traćił, ponieważ Uliſeſa i Syna iego bogowie nie odſtąpią. Upewnił mię przy tym, żem miał przykładem Apolina paſterzow uczyć, iak Muz pilnować maią. Dołożył, iak Apolo o to znieważony będąc, że Jowiſz piorunami iasne zachmurzył niebo, z pomſty Cyklopow, ktorzy mu piorunowe ukuli byli kliny, ſwemi poprzeſzywał ſtrzały. Zaraz tedy Etna płomieniſte wybuchać przeſtała pożary; uſtał ſtraſzny młotow i kowadła kołat, od ktorego śię w głębokich pieczarach i morſkich przepaśćiach ſzczęk ogromny odzywał. Już miedź i żelazo rdzewiały, bo Cyklopow nie było, coby ie polerowali. Co Wulkan poſtrzegſzy, iak ſzalony z kuźni ſwoiey wyſkoczył, i choć kulawy, chybkim śię na gorny Olimp poſunął krokiem; znoiem i kurzawą przykryty w zgromadzenie bogow wſtąpiwſzy, żwawię śię uſkarzał. Więc Jowiſz na Apolina rozgniewany, z nieba go wypędźił i na podniebną wytrąćił źiemię. Prożny zaś wozek iego ſam z śiebie bieg ſwoy zwyczayny odprawował, i ludźiom dni, nocy i rocznych czaſow porządne znaczył odmiany. Apolo widząc śię bez promieniſtey ſwoiey światłośći, paſterzem zoſtać i trzody krola Admeta paść muśiał. Jak śię tylko na ſwoim odezwał flećie, zaraz śię wſzyſcy zgromadzali paſterze, aby śię na brzegu przeźroczyſtey krynicy piosnkom iego pod wiązowym przysłuchywali ćieniem. Dotąd

śię

śię pasterze dźikim i bestyalskim gnarowali byli pożyćiem ; owce paść albo strzydz, i ser robić, wszystka ich była umieiętność, a pola pustkami leżały.

Zaczym Apolo pasterzow do przyiemnośći żyćia ludzkiego potrzebnych nauczał umieiętnośći. Spiewał o kwiećistey wiosny barwie, o iey słodkim zapachu, ktory śię w tey roku porze rozszerza, i o źielonośći, w ktorą śię zwykła przyobierać. Spiewał o roskosznych w lecie nocach, w ktorych Zefirowie człowieka oczerstwiaią a rosa sucha odwilża źiemię; nie zapomniał także złoćistych w swoich piosnkach owocow, ktoremi ieśień rolnika upominkuie, iako też i spokoyney źimy, gdy młodź swawolna przy ogniu skocznemi się cieszy tańcami. Na ostatek wyraźił ćieniste po gorach gaie i głębokie doliny, w ktorych śię rzeki niezlicznemi zakrętami niby igraiąc przez przyiemne przewiiaią łąki. Pokazał także pasterzom, iaka w wieyskim pożyćiu przyiemność, kiedy człowiek tey słodyczy skosztować umie, ktorą mu prosta podaie natura. Dopiero się pasterze przy swych piszczałkach szczęśliwszemi od krolow bydź sądźili, widząc, że do ich chat pastuszych nayczystsze spływały roskoszy, ktore od złotych zwykły stronic Pałacow; śmiechy, żarty i igrzyska przy niewinnych mieszkały pasterkach. Co dźień ućiechy były. Tylko śię świergot ptakow, przewiewanie gałęźiami igraiących Zefirow, szmer przeźroczystey ze skały iakiey spadaiącey fali albo piosnki słyszeć dawali, ktorych Muzy pasterzow Apolina naśladuiących nauczyły. Pokazał im ten bożek, iak nagrodę w zawodźie otrzymać i daniele i ielenie strzałami bić maią. Bogowie tego pożyćia, ktore im od ich wszystkiey sławy słodszym bydź

śię

śię zdawało, pasterzom zazdrośćiwszy, Apolina znowu na Olimp przywołali.

Niech ći Synu moy, te dźieie nauką będą, bo w tymże żyiesz co Apolo stanie; pokładay nowizny, puste iak on w żyzne obracay pola, naucz wszystkich pasterzow, iakie w zgodźie przyiemnośći, i iak cnota iest kochania godna; ułagodź dźikie umysły, day pasterzom skosztować, co za słodycz w niewinnych na osobnośći ućiechach, od ktorych ich nic oderwać nie może. Przyydźie czas, przyydźie czas, Synu moy, że na tronie przy trudach i ćiężkich kłopotach, ktore krolow zwykły obchodźić, do żyćia stesknisz pasterskiego.

Termozyrys swoiey dokończywszy mowy, darował mi flet tak przyiemny iak głosne w tych gorach są odgłosy, ktore dźwięk iego po wszystkich roznosząc stronach, pobliższych do mnie wabiły pasterzow. Dzwięk cudny głosu mego tak mię zachwyćił, żem o sobie zapomniał śpiewaiąc o przyiemnośćiach, ktoremi przyrodzenie pola przyozdobiło. Przez dni całe i dobrze wnoc z sobąśmy śpiewali. Wszyscy pasterze swych chat i trzod zapomniawszy, wzruszeni i zadumieni koło mnie stawali i nauk moich słuchali. Już się zdawało, że te puszcze żadnego więcey dźikośći nie miały pozoru, wszystko śię tam w przyiemną i wesołą przybierało postać, a grzeczność mieszkańcow tę krainę niby łagodźiła.

Częstośmy śię na ofiarę w świątynią Apolinową zchodźili, gdźie Termozyrys był Kapłanem. Szli tam i pasterze, ktorzy śię na chwałę bożka tego bobkowym uwieńczali liśćiem. Pasterki w kwiećistych także przychodźiły wieńcach, i kosze z ofiarą na głowie nosząc tańcowali. Po skończoney ofierze wieyska następowała ochota. Naywybornieysze na niey były po-

potrawy, koz albo owiec naſzych mleko, ktoreśmy ſami doili, albo daktyły, figi, grona winne, i inſze rękoma naſzemi świeżo zebrane owoce. Siedzenia naſze z darnu pod gęſtemi drzewami usłane były, ktore przyiemnieyſzą, niźli złociſte w pałacach krolewſkich ſtropy, cień ſklepiły.

Oſobliwie mię to miedzy paſterzami wsławiło, żem się raz, maiąc tylko laſkę paſtuſzą w ręku, na lwa zgłodniałego śmiele rzucił, gdy w trzodzie moiey ſtraſznie dusić zaczął. Uderzyłem go o ziemię, nie dbaiąc na to, że mu się krwawe iſkrzały oczy, i że przy ſtraſznie rozwartey paſzczęce, i wyſzczerzonych kłach i pazurach, grzywę naieżał, i ogonem po ſwoich machał bokach. Nie mogł mię rozſzarpać, bom według zwyczaiu Egipſkich paſterzow pancerzyk miał na ſobie. Trzym go razy powalił, trzy się też znowu porwał razy, i tak ſtraſznie zaryczał, że się ryk iego po wſzyſtkim rozlegał leśie; na koniec rękomam go memi zadusił, a paſterze będąc świadkami zwycięztwa mego, nalegali, abym tego ogromnego źwierza na ſobie nośił ſkorę.

Ogłos o tym dziele i piękney obyczaiow paſterſkich odmianie po całym gruchnąwſzy Egipcie, także uſz Seſoſtra doſzedł. Wiedział, że ieden z dwoch brańcow, ktorych za Feniczykow trzymano, w tę prawie opuściałą puſtynią wiek złoty wprowadził. Chciał się ze mną widzieć, bo się w Muzach kochał i każda ludziom pożyteczna nauka wſpaniałe iego uymowała ſerce. Chętnie mię widział i słuchał, a dowiedziawſzy się, że go Metofis z łakomſtwa oſzukał, wſzyſtkie mu zagrabiwſzy doſtatki, ktore tak niesłuſznie pośiadał, na wieczne go oddał więzienie. O iaka, rzekł, nieſzczęśliwość, ludziom panować! Krol częſto prawdy ſwoim dociec nie może okiem, bo go

tacy zwykli obſtępować, przez ktorych ſię do tronu docisnąć nie może. Każdy w tym ma interes, aby go oſzukał; każdy pychę ſwoię w gorliwośći przebiera pozory. Zdaie ſię że krola kochaią, w rzeczy zaś ſamey bogactw z rąk iego ſpływaiących upatruią; w tak małey u nich ieſt życzliwośći, że dla otrzymania naymnieyſzey z rąk iego łaſki, go zdradzaią i mu pochlebiaią.

Seſoſtr ſię ze mną barzo uprzeymie obchodźił; poſtanowił był, na woiennych mię do Jtaki odesłać okrętach, abym Penelopę od wſzyſtkich oſwobodźił zaletnikow. Już ſię Flota w drogę gotowała, iużeśmy ſię na okręt wybierali. Dźiwowałem ſię tak odmiennym fortuny obrotom, ktora tych nagle podwyżſza, ktorych iak nayniżey poſadźiła była. To doświadczenie nadźieię mi czyniło, że Uliſes choć po długim ućiſku, w Państwo ſwoie iednak powroći, i że ſię kiedykolwiek z przytomności Mentora ćieſzyć będę, choć go w naydalſze Murzyńſkiey źiemie odesłano kraie. Gdym tedy cokolwiek moy odiazd odłożył, abym o nich mogł zaśiągnąć wiadomośći, Seſoſtr w lata podeſzły nagle umiera, a śmierć iego w nowe mię zagarnęła nieſzczęśćia.

Cały Egipt w nieutulonym po tey ſtraćie zoſtawał żalu. Nie było domu, ktoryby nie utyſkował, że ſwego naylepſzego przyiaciela, obrońcę i Oyca utraćił. Starzy ludźie ręce podniożſzy wołali: Nigdy Egipt krola nie miał tak dobrotliwego, i nigdy rownego mieć nie będźie Pana. O bogowie! trzeba go było albo ludźiom nie użyczyć, albo go nigdy nie odebrać. Ach czemu to nam wielkiego Seſoſtra przeżyć przychodźi? Młodź ſię zaś w te odzywała słowa: Zgasła Egiptu nadźieia; ſzczęśliwi Oycowie naśi, że życie ſwoie pod tak łaſkawym prowadźili Krolem,

widźieliśmy go tylko na to, abyśmy ſtratę iego tym barźiey uczuli. Dworzanie go noc i dźień opłakiwali, a nayodlegleyſze narody kupami śię na iego czterdźieſtodniowy zchodźili pogrzeb. Każdy poddany ieſzcze raz Seſoſtra na śmiertelnym chćiał widźieć katafalku, każdy ſobie życzył, w pamięći ſwoiey iego zachować wyobrażenie; było wielu co z nim w podźiemnym bydź chćieli pogrzebieni grobowcu.

To oſobliwie żalu z ſtraty iego przyczyniało, że Syn iego Bochor żadney cudzoźiemcom nie świadczył ludzkośći, przytym w naukach nie był ćiekawy, cnotliwych nie ſzanował i w sławie śię nie kochał. Oprocz inſzych przyczyn wielkość sławy Oycowſkiey niegodnym go do berła czyniła. W pieſzczotach przy niesłychaney będąc wychowany hardomyślnośći, za nic ſobie miał ludźie, mniemaiąc, że dla niego ſtworzeni i że śię od nich rożnił w przyrodzeniu. Wſzyſtkie ſwoie na to obracał myśli, iak ſwoim dogodźić żądzom, niezmierne Oycowſkim ſtaraniem zebrane rozproſzyć ſkarby, lud ućiſkać i krew ſać nędznych ludźi. Wzgardźiwſzy mądremi ſtarcami, ktorzy u Oyca w reſpekćie byli, pochlebnych rad nierozumnych słuchał młokoſzow, co go otaczali. Był potworą a nie Krolem. Pod nim cały ięczał Egipt, i choćiaż Egipcyanie dla słodkiego imienia Seſoſtra nikczemność i okrutność iego ćierpliwie znośili, iednak ſam w upadek lećiał, i iako Pan tronu niegodny, długo śię na nim ośiedźieć nie mogł.

Już naymnieyſzey do powrotu do Jtaki nie miałem nadźiei. Siedźiałem w wieży morſkiey bliſko Peluzy, zkądeśmy odłożyć mieli, kiedyby śmierć krola Seſoſtra nie zaſzła była. Metofis bowiem przemyślny znalazł ſpoſob do uiechania z

więżie-

więźienia ſwego, a wkradſzy śię w łaſkę nowego krola, kazał mię w tę wſadźić wieżą, aby śię na mnie pomśćił, żem był niełaſki iego u krola przyczyną. Dni i nocy w ćiężkim trawiłem ſmętku. Snem mi śię bydź zdawało, co mi Termozyrys przepowiadał, i com przy iaſkini słyſzał. Przy gryźliwym moim ućiſku przypatrowałem śię falom, iak śię o wieżą i wieźienie moie tłukły, i iak nawałność okręty na ſkały napędzała, na ktorych wieża wyſtawiona była. Bynaymniey mnie bliſkie ich rozbićie do litośći nie pobudzało, owſzemem na ich przeznaczenie zazdrośnym patrzał okiem. Mowiłem w ſobie: albo życia ſwego dokończą nieſzczęsnego, albo też do ſwoiey powrocą Oyczyzny; ia zaś nieſzczęśliwy ani śię tego, ani tamtego ſpodźiewać mogę ſzczęśćia.

Gdy mię te daremne tak morzyły żale, poſtrzegłem raz iak las gęſte maſzty okrętowe. Nadęte żagle morze zewſząd okrywały, a fale od niezliczných śię pieniły wioſeł. Zewſząd śię zgiełk i hałas rozlegał, a na brzegu iedni śię Egipcyanie przeſtraſzeni do broni rzucali, drudzy zaś na przyięćie zawiiaiącey floty wychodźili. Poznałem, że te obce okręty, cześćią z Fenicyi, częśćią z Cypryyſkiey płynęły wyſpy, bo mię nieſzczęśćia i w żeglarſkiey nauce nieco przećwiczyły były. Widząc miedzy ſobą rozdwoionych Egipcyanow, dorozumieć śię łacno mogłem, że bezmyślny Bochor gwałtami ſwemi poddanych do buntu wzbudźiwſzy, pierwſzym domowey woyny zoſtał zapałaczem. Więc z wieży krwawey śię przypatrowałem potrzebie; Egipcyanie od cudzodźiemcow pośiłkowani przylądowanie im ułacniwſzy, na tych Egipcyanow uderzyli, ktorych krol do ſprawy prowadźił i ſwoim iak Mars drugi zachęcał przy-

 kładem.

kładem. Widźiałem iak śię przy woźie, na ktorym śiedźiał, rumiane zewſząd toczyły ſtrugi; krwią gęſtą, zapiekłą i pieniſtą zbroczone koła ledwo śię przez kupy potłuczonych przetoczyć mogły trupow.

Młodemu temu krolowi, ktory w naylepſzey ſwoiey był gładkośći i czerſtwośći porze, zaiadłość i rozpacz przy dumney i wyniosłey minie z oczu patrzały. Rownał śię do pięknego ale twardouſtego konia. Odwaga go w niebezpieczeńſtwo napędzała, bo iey rozumem nie miarkował. Nie wiedźiał iak śię w błędach obaczyć, przyzwoite wydawać rozkazy, i grożącemu zabieżeć nieſzczęśćiu. Przy tym naypotrzebnieyſzych nie ſzanował ludźi. Prawda, że mu na przyrodzoney nie zchodźiło ſpoſobnośći, byſtrość rozumu odwadze śię iego rownała; ale go opaczne nigdy nie uczyło ſzczęśćie. Nauczyćiele pochlebſtwem dobre iego ſkaźili byli przyrodzenie. Szczęśćiem i potęgą ſwoią upoiony będąc, mniemał, że wſzyſtko popędliwym iego uſtępować miało zapędom. Wſtręt naymnieyſzy do takiego go pobudzał gniewu, że śię nie czuł od złośći, i w zapomiętałośći ſwoiey nic nie uważał. Szalona pycha rownym go dźikiemu uczyniwſzy zwierzęćiu, dobroć umysłu i zdrowy oraz rozſądek w nim przytłumiła. Słudzy co wiernieyśi ſtronić od niego muśieli, bo śię w tych tylko kochał, co namiętnośćiom iego pochlebiali. Zaczym przećiwne ſwemu prawdźiwemu pożytkowi zawſze obieraiąc ſpoſoby, poczćiwych do tego przywiodł ludźi, że ſobie ſzalone iego obrzydźili poſtępki. Odwaga iego doſyć długo mnoſtwo nieprzyiaćioł na śię trzymała, lecz na końcu polec iednak muśiał. Widźiałem iak ginął, i iak mu Feniczyk dardą pierś przeſzył; potym cugle z rąk upuśćiwſzy,

śćiwſzy, z woza pod bieżące ſpadł konie, a żołnierz Cypryyſki głowę mu ućiąwſzy, za włoſy ią trzymał i całemu zwyćiężnemu woyſku na znak tryumfu pokazywał.

Do zgonu żyćia mego nie zapomnę, iak ta głowa we krwi pływała; nie zapomnę zawartych i zacmionych oczu, zpłotniałey i oſzpeconey twarzy, i uſt na poły rozdźiewionych, iakby słow zaczętych ieſzcze domawiały. Zawſze ſobie owey dumney i groźney wzbaczę miny, ktorą ſama śmierć na twarzy wymazać nie mogła. Przez cały moy żywot widok mi ten przed oczy wyſtawiony będźie. Jeżeli mi zaś kiedy bogowie berła użyczą, tak ſtraſzny przykład zawſze mi na pamięć przywodźić będźie: że krol tak dalece korony godźien i przy ſwey potędze ieſt ſzczęśliwy, ile ią na wodzach zdrowego trzyma rozumu. Ach iaka na człowieka nieſzczęśliwość, gdy na poſpolite ieſt przeznaczony ſzczęśćie, a on tak wiele ludźi panowaniem ſwoim nieſzczęśliwemi czyni.

Koniec księgi drugiey.

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA TRZECIA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak wylicza: że na rozkaz Następce po zabitym Bochorze wszystkich Tyryyskich wydano niewolnikow, z ktoremi na okręcie Narbala flotą Tyryyską władaiącego, do Tyru popłynął; że mu Narbal Pygmaliona opisał, ktorego okrutnego bać się trzeba było łakomstwa; że się potym, dostawszy od Narbala o ustawach handlu Tyryyskiego informacyą, na okręt Cypryyski w drogę przez Cypryyską wyspę do Jtaki wybierał, lecz go Pigmalion, dowiedźiawszy się, że był cudzoźiemcem, chćiał przytrzymać, coby go w ostatnią napędziło zgubę, gdyby go Astarba nałożnica Tyrana, tego nie ratowała była, ktora miasto Telemaka młokosza pewnego z zaiadłośći, że nią pogardzał, zabić kazała.

Kalipsa podźiwieniem tak mądrey się przysłuchywała mowie. Dźiwnie się iey spodobało, że Telemak tak szczerze i swobodnie błędy swoie wyznawał, ktore lub z popędliwośći, lub z nieprzestrzegania nauk Mentorowych był popełnił. Baczyła w tym młodźieńcu iakąś podźiwienia godną wspaniałość i zacność umysłu, A że się sam strofował, dosyć po sobie pokazywał, że go niebaczności iego do mądrych, przezornych i umiarkowanych przyuczyły

ły poſtępkow. Poſtępuy rzekła, kochany Telemaku, w mowie twoiey, mieſzka mi śię, że nie wiem iakimeś z Egiptu wyſzedł ſpoſobem, i na ktorymeś mieyſcu znowu Mentora znalazł, ktoregoś ſtraty tak słuſznie żałował.

Zaczym śię Telemak tak do ſwoiey wrocił mowy: co poczciwśi i krolowi ſwemu wiernieyśi Egipcyanie, widząc niezdolne śiły ſwoie i krola na placu poległego, z pola uſtępować muśieli. Więc Termotyſa nowym krolem obwołano, z ktorym Feniczykowie i woyſko z Cypryyſkiey wyſpy przymierze uczyniwſzy, na odiazd śię wybierali. Więc krol wſzyſtkich Fenickich więźniow wydać rozkazał, do ktorych i mię także liczono. Z wieży wypuſczony będąc, wśiadłem z Feniczykami na okręt; w ten czas śię śię dopiero nadźieia znowu w ſercu moim rozniecała.

Już wiatry powiewne żagle rozdymały, powoźnicy pieniſte wiosłami tłukły wały, a okręty przeſtworne okrywały morze. Więc marynarze przy weſołych wykrzykach od Egipſkich śię oddalali brzegow, a gory i pagorki zwolna śię w rowninę kſztałtowały. Jużeśmy nic więcey prawie iak wodę i niebo widźieli, gdy wſchodzący Tytan niby iſkry z morza wyrzucaiąc, wierzchy gor, okiem na horyzoncie prawie niedościgłych, ſwemi złocił promieńmi. Do tego niebo lazurem przycmione, ſzczęśliwą nam rokowało żegluwkę.

Nie znał mnie żaden z Feniczykow, z ktoremi mię Egipcyanie, rozumieiąc, żem także był Feniczykiem, odesłali. Narbal, przełożony okrętu, na ktory mię oddali, o moie śię nazwiſko i Oyczyznę pytał; z iakiegoś, rzekł, miaſta Fenickiego? Nie ieſtem Feniczyk, odpowiedźiałem,

łem, ale mię Egipcyanie na okręcie Fenickim poymali. Jak Feniczyk tedy byłem w Egipſkiey niewoli,pod tymże nazwiſkiem długo cierpiałem, i pod nim z niewoli wyſzedłem. Więc się Narbal znowu pytał: Zkądeś tedy? ieſtem Telemak,odpowiedziałem, ſyn Jtackiego z Grecyi Krola, sławnego miedzy krolmi co Troię oblegali, ale mu bogowie tey nie użyczyli łaſki, aby do Oyczyzny ſwoiey zawitał. W rożnych go kraiach ſzukam, lecz mię fortuna tak iak i Oyca prześladuie. Widziſz przed ſobą człowieka nieſzczęśliwego, ktory tylko tego wygląda ſzczęścia, żebym do ſwoich znowu powrocił i Rodzica ſwego znalazł.

Narbal z podziwieniem na mię poglądaiąc, iakiegoś ſzczęśliwego we mnie poſtrzegał daru, ktory z nieba tylko ſpływa i w gminnym się nie zwykł wydawać człowieku. Był umysłu ſzczerego i wſpaniałego, a nieſzczęściem moim zdięty będąc, wielką do mnie mowił poufałością, ktorą go bogowie, na moie z bliſkiey zguby wybawienie, natchnęli byli.

Rzekł tedy: bynaymniey o tym nie wątpię i wątpić nie mogę, Telemaku, co mi powiadaſz. Cnota i łagodność na twoiey twarzy wyrażona, żadną miarą nie dozwalaią, abym ci dowierzać nie miał; owſzem widzę, że cię bogowie, ktorymem zawſze służył, kochaią, ich też ieſt wola, abym cię iak ſyna mego miłował. Zbawienną ci dam radę, a na odwdzięk tylko o milczenie proſzę. Nie myśl, odpowiedziałem, że mi z ciężkością przychodzi, zwierzony zachować ſekret; prawda żem młody, alem się z młodu przyuczył, nikomu własnego, a zwłaſzcza cudzego, pod iakimkolwiek pozorem, nie wyiawić ſekretu. Jakoś się tedy, rzekł Narbal, w tak młodenkim wieku do milczatości mogł przyzwyczaić; rad ſpoſobu

słuchać

słuchać będę, ktorymeś tey nawykł własności, ktora naymędrſzych poſtępkow ieſt źrzodłem, i bez ktorey wſzyſtkie inſze za nic nie ſtoią dary.

Gdy się Ulisses, odpowiedziałem, na Troiańſkie wybierał oblężenie, wziął mię na kolana, i iak mi powiadano, do siebie przytulał. Serdecznie mię potym pocałowawſzy, w te do mnie mowił słowa, ktorychem w ten czas ieſzcze zrozumieć nie mogł: Niech mię bogowie zachowaią, abym cię kiedy znowu miał widzieć, niech raczey Parka przędzę życia twego ledwie zaczętą, iak żniwiarz koſą kwiatek nierozkwitły, nożycami ſwemi przecina; niech cię nieprzyiaciele w moich i macierzyńſkich zagardłuią oczach, ieżlibyś się kiedyſkaził i cnoty odſtąpił. Przyiaciele moi, ſyna mego wam poruczam, ktorego ſerdecznie kocham, mieycie o dziecińſtwie iego ſtaranie. Jeżli mię kochacie, oddalcie od niego ſzkodliwe pochlebſtwo, uczcie go iak się ſamego ma zwyciężać, niech młodenkim będzie drzewkiem, ktore aby proſto rosło, naginaią. Nade wſzyſtko ſtaraycie się, aby dobroczynnym, ſzczerym i wiernym w dochowaniu ſekretu zoſtawał. Kto kłama, niegodzien bydź człowiekiem, a kto ſekretu zachować nie umie, do berła nie ieſt zgodny.

Przytaczam ci te słowa, bo mi ie z pilnością częſto powtarzano, i tak mi głęboko na ſercu ſą wyryte, że ie ſam ſobie częſto powtarzam. Przyiaciele Oyca mego za wczaſu mię do milczenia przyuczali. Już mi się w młodenkim wieku wſzyſtkich zwierzali dolegliwości względem niebezpieczeńſtwa matki moiey, o ktorą się niezliczni zuchwali ſtarali zaletnicy. Odtąd się ze mną iak z bacznym i niezawodnym obchodzili człowiekiem; częſto się ze mną o wielkiey wagi ſprawach i umowionych do oddalenia zaletnikow

rozmawiali zamysłach. Cieſzyłem śię, że mi tak barzo ufali; myślałem, żem to iuż doſkonałym człowiekiem. Nigdym tey dufności na złe nie zażywał, nigdym słowkiem iakim naymnieyſzego nie wyiawił ſekretu. Częſto mię zaletnicy przepytywali, ſpodźiewaiąc śię, że śię łacno na dźiećięćiu dopytaią, kiedyby co znacznego słyſzało albo widźiało, alem im zawſze bez kłamſtwa i wynurzenia tych okoliczności odpowiedźieć umiał, ktorem przed niemi miał zataić.

Zaczym rzekł do mnie Narbal: Widźiſz Telemaku, iak wielka Feniczykow potęga. Licznemi ſwemi okrętami u wſzyſtkich pogranicznych śię wgroźili narodow. Handel, ktory aż do kolumn Herkuleſowych prowadzą, tak ich ubogaćił, że naysławnieyſze Pańſtwa w doſtatkach przechodzą. Seſoſtr, choć wielkim ieſt krolem, morzem ich nigdy zgromić nie mogł, a doznał iaka trudność była, że woyſko iego, ktore wſchod cały zawoiowało, lądem Feniczykow zwyćiężyło. Nakazał nam trybutu, aleśmy go nie długo płaćili. Feniczykowie czuiąc śię na śiłach i bogactwach, iarzmo z śiebie zrzućili, ktore ćierpliwie znieść nie mogli. Smierć też Seſoſtrowi czaſu nie pozwoliła, aby wſzczętey przećiw nam mogł dokończyć woyny. Prawda, że nam nie tak potęga, iak mądrość Seſoſtra upadkiem groźiła; gdy śię zaś iego śiły w ręce z rozumu obranego ſyna doſtały, tuſzyliśmy, że śię niczego więcey obawiać nie mamy. Co też ſam ſkutek ſprawdźił; daleko od tego aby Egipcyanie zbroyną ręką w naſze wtargnąć mieli kraie, nie ważyli śię nas ieſzcze raz zawoiować, raczey nas o pomoc prośić muśieli, abyśmy ich od ſzalonego i niezbożnego uwolnili krola. Zoſtaliśmy tedy ich wybawcami. O iak wielka ztąd wolnośćiom i doſtatkom Fenickim przyrosła sława.

Ale

Ale ſami ieſteśmy niewolnikami, gdy inſzych z niewoli wybawiamy. Strzeż śię, Telemaku, abyś nie wpadł w okrutne ręce Pigmaliona krola naſzego. Już ie krwią zbroczył Sychuſa, małżonka Dydony śioſtry iego. Dydo pomſtą unieśiona z wielą okrętami z Tyru uſzła, a widząc, że śię po większey części cnotę i wolność kochaiący ludźie za nią puścili. Kartagienę, przepyſzne na Afryckim przymorzu założyła miaſto. Pigmalion łakomſtwa ſwego nie mogąc naſycić chćiwośći, co raz nieſzczęśliwſzym i poddanym ſwoim zoſtaie nieznośnieyſzym. Już to w Tyrze wyſtępek, kiedy kto wielkie pośiada bogactwa. Wielkiego łakomſtwo niedowiarkiem, podeyrzliwym i okrutnym uczyniło Panem; bogatych prześladuie, a ubogich śię boi.

Cnota ieſzcze większym w Tyrze wyſtępkiem, bo Pigmalion tego ieſt rozumienia, że poczćiwi nieſprawiedliwośći i bezecności iego znieść nie mogą; a że go cnota ſtrofuie, on śię na nią gniewa i iątrzy. Rzecz by naymnieyſza go mieſza, obchodźi i gryźie, ćienia śię ſwego boi i we dnie i w nocy nie ſypia; bogowie doſtatkami go na własne iego zawſtydzenie obdarzaią, bo ich śię tknąć nie śmie. Spoſob, ktorego do ſzczęsliwośći ſwoiey ſzuka, prawdźiwą do niey ieſt mu zawadą; datku każdego żałuie, ſtraty śię zawſze obawia, i ſam śię w ſobie dla marnego trapi zyſku. Na świat nigdy nie wychodźi, ale zawarſzy śię w Pałacu ſwoim, ſam tam ſmętny i na umyśle pokonany siedźi, przyiaćiele z boiaźni, aby o nich iakiego nie powźiął podeyrzenia, przyſtąpić do niego nie śmieią. Ogromna warta dobytemi ſzpadami i podnieśionemi dźidami uſtawicznie koło mieſzkania iego ſtraż odprawuie. Trzydźieśći do zawarcia iego z ſobą śię łączących liczą pokoiow, u ktorych drzwi żelazne

lazne na ſześć wielkich ryglow ſą zamknięte. Nie wiedzą w ktorym z tych ſypia gmachu, to iednak upewniaią, że z boiaźni aby go nie zabito, w żadnym dwie nie ſypia nocy. Nie zna on słodkich rozrywek, a ieſzcze mniey, od nich słodſzey przyiaźni. Kiedy mu radzą, żeby uciechy zażył, przyznaie, że od niego ſtroni i że się wzbrania myśl iego rozpogodźić. Głębokie oczy iego pełne ogniſtych, ponurych i dzikich ſą wzrokow i uſtawicznie po wſzyſtkich biegaią ſtronach. Na namnieyſzy huczek ucha nadſtawia i niewymownie się mieſza, blady i zmyzerniały ciężkie na ſwoiey zawſze zaſępioney twarzy wyraża utrapienie. Nie mogąc gryzot zataić, ktore wnętrzności iego ſzarpaią, to milczy, to wzdycha, to ſerdecznym się odzywa ięczeniem. Co naysmakowitſze mu obrzydły potrawy; dźieci własne nie ſą nadźieią ale przyczyną boiaźni iego, bo ich iadowitemi ſwemi uczynił nieprzyiaciołmi. W życiu ſwoim żadney bezpieczney nie zna chwile, ktore tylko rozlewaniem krwie wſzyſtkich ſobie podeyrzanych ludźi utrzymuie. Szalony, kto nie widźi, że krola tego toż zatraci okrucieńſtwo, w ktore tak mocno duſa. Znaydźie się z domownikow taki, co także podeyrźliwego będąc umysłu, świat prętko od tey oswobodźi potwory.

Co do mnie, boię się bogow, i choć mi z ciężkością przychodźi, krolowi, ktorego mi bogowie dali, wiary dotrzymam. Niech mi raczey żywot bierze, niżelibym na iego miał czuwać zdrowie, i w obronie oſoby iego moiey uchybił wierności. Co do ciebie, Telemaku, ſtrzeż się, abyś mu nie powiedźiał, żeś Uliſeſa ſynem, pewnieby cię w więzieniu zatrzymał, ſpodźiewaiąc się, że Uliſes do Jtaki powrociwſzy, wielki za ciebie wypłaci okup.

Sta-

Stanąwszy w Tyrze podług Narbalowey postępowałem rady, doznałem iey we wszystkim rzetelności co mi powiadał. Poiąć nie mogłem, iak kto dobrowolnie tak mizernym zostać może człowiekiem, iakim mi się zdał bydź Pigmalion.

Zdumiewaiąc się nad tym strasżliwym i odemnie ieszcze niewidźianym widowiskiem, rzekłem do śiebie: człek ten o szczęśliwość się swoię starał, wierzył że iey bogactwy i wolnowładztwem nabędźie; ma wszystko, czego sobie tylko życzyć może, a iednak przy wszystkich swoich dostatkach i nieokreśloney władze iest nieszczęśliwym. Gdyby, iak ia niedawno, w pasterskim żył stanie, pewnieby przy niewinnych wieyskich rozrywkach, iak ia w ten czas, był szczęśliwy, i ich bez żadney zażywał gryzoty. Nie bałby się żelaza i trućizny. Kochałby się w ludźiach, a oniby się w nim wzaiemnie kochali. Nie miałby tych wielkich dostatkow, ktore mu iak piasek są niepożyteczne, bo się ich dotknąć nie waży, aleby przy dobrey myśli polnych zażywaiąc owocow, prawdźiwego nie znał niedostatku. Zdaie się, że ten człowiek wszystko co chce czyni, ale on to czyni, co mu dźikie iego rozkazuią namiętnośći. Boiaźn, łakomstwo, i podeyrzenie w łykach go wiodą. Widźi się ludźi bydź panem, a on sobą samym nie włada, bo tyle ma panow i katow, ile żądzy wyuzdanych.

Nie widźiawszy Pigmaliona tak o nim sądźiłem; kto go też mogł widźieć, kiedy każdy z boiaźnią na wysokie tylko patrzał wieże, ktore warty dźień i noc otaczali. Wielka iest rożnica rzekłem, miedzy tym niewidomym krolem, a Sesostrem tak łaskawym, tak przystępnym, tak rozmownym i tak ćiekawym do widzenia się z cudzoźiemcami Panem; uważnie każdego słuchał, i prawdy się dopytywał, ktorą się ludźie przed krolmi kryć zwykli. Sesostr, rzekłem, niczego

śię nie bał, i żadney nie maiąc przyczyny do obawiana śię czego, wſzyſtkim śię poddanym, iak własnym ſwoim dźieciom pokazywał. Pigmalion zaś wſzelkiego śię boi i boieć muśi nieſzczęśćia. Choć w nieprzyſtępnym i wartami otoczonym żyie pałacu, iednak śię zawſze iakiey ſtraſzney ſtrzec muśi śmierći. Seſoſtr zaś krol dobrotliwy, w ſamey ćiżbie poſpolſtwa ſwego, tak był bezpieczen, iak dobrotliwy w domu ſwoim Oćiec, kiedy go wſzyſcy obſtąpili domownicy.

Pigmalion rozkazał, aby Cypryyſkie odesłano woyſko, ktore go, według przymierza miedzy temi dwiema narodami zawartego, pośiłkowało było. Narbal tey okoliczności na moie zażył oſwobodzenie; kazał mi, abym w popiśie miedzy Cypryyſkiemi ſtanął żołnierzami; bo rzecz by naymnieyſza krola podeyrzliwym czyniła. Przyzwoita to barzo powolnym i niedozornym Panom, oślep śię ſztucznym i ſkażonym zwierzyć faworytom, tego zaś Pana wada była, i naypoczćiwſzym nie dowierzać ludźiom. Nie umiał proſtoſzczerych poznać ludźi, ktorzy nieobłudnie poſtępuią; ztąd też nigdy poczćiwych nie widźiał, bo tacy krola tak ſkażonego nie ſzukaią. Do tego od wſtąpienia ſwego na tron nie baczył w ludźiach tylko zmyślanie, zdradźiećtwo i bezecne pozorami cnoty pokryte zbrodnie, ztąd wierzył, że wſzyſcy ludźie, żadnego nie wyiąwſzy, zmyślnikami byli. Wnośił ſobie z tego, że żadney prawdźiwey na świećie niemaſz cnoty, i że ludźie w złości ſobie ſą rowni. Kiedy fałſzywego i ſkażonego poſtrzegł sługi, nie ſtarał śię o drugiego, rozumieiąc, że inſzy lepſzym nie będźie. Cnotliwi gorſzemi od iawnozłośliwych mu śię bydź zdawali, bo rozumiał, że nie tylko także złośliwemi, alè od nich ieſzcze ſą zdradliwſzemi.

Znowu

Znowu śię do moiey wracam osoby, pomieszano mię miedzy Cypryyczykami i szczęśliwiem krolewskiego przenikliwego uszedł podeyrzenia. Drzał Narbal od boiaźni, aby mię nie odkryto, czegobyśmy żyćiem naszym pewnie przypłaćili byli. Z niewypowiedźianą tedy niećierpliwośćią odiazdu naszego czekał; lecz nas przećiwne wiatry czas dosyć długi w Tyrze przytrzymały.

Zażyłem czasu przebytu mego do poznania obyczaiow Feniczykow, tak sławnych u wszystkich znaiomych narodow. Dźiwowałem śię pomyślnemu miasta tego wielkiego we śrzodku morza na wyspie położeniu. Nie tylko obfitość, wyborne owoce, miast i wśiow prawie śię łączących mnogość, ale też i łagodność powietrza pobliższe przymorze roskosznym czyniły kraiem. Gory ie od gorących południowych zasłaniaią wiatrow, a wiatry z połnocy wieiąc oczerstwiaią. Leży kray ten przy gorze Libanowey; wierzch iey chmury przerywaiąc niebieskich śięga luminarzow, a przodek zimnym zawsze iest okryty lodem. Z opok zaś, ktore wierzch tey gory otaczaią, rzeki śniegiem pomieszane w potoki śię wylewaią. Ku padołowi iest las obszerny, w ktorym starodawne cedry rowną śię z źiemią, gdźie są sadzone, zaszczycaią starośćią, i gęste swoie aż pod obłoki wynoszą gałęźie. Pod tym lasem, na dolney gory stoczystośći, niezliczne klarowne strumyki omastne oblewaią pastwiska, na ktorych mieyscami ryczący buiaią byki albo beczące z iagniętami owce susy po trawie robią. Na koniec pod pastwiskiem spodek gory iak sad roskoszny śię wydaie. Tu wiosna i ieśień oraz panuią, aby kwiećie z owocem złaczyć mogły. Nigdy zaraźliwe wiatru południowego powonienie, od

od ktorego wſzyſtko ſchnie i płonieie, ani tęgie Akwilony żywe wirydarza tego zblakować nie śmiały kolory.

Przy tak roſkoſznym przymorzu wyſpa się w morze ciągnie, na ktorey Tyr ieſt wyſtawiony. Przepyſzne to miaſto iak krolowa całego morza pływać na wodzie się zdaie. Ze wſzyſtkich świata części kupcy się do tego miaſta zieżdżaią, bo mieſzczanie iego naysławnieyſzemi po całym świecie słyną kupcami. Przy ſamym wſtępie zdaie się bydź nie iednego tylko, ale powſzechnym wſzyſtkich narodow miaſtem, i ich handlow źrzodlem. Dwie u niego ſą kamienne groble, ktore na kſztałt dwuch w morze się ciągnących barkow port obſzerny opaſuią i od wiatrow zasłaniaią. Las się w tym porcie z maſztow wydaie, a liczne okręty morze w takiey dalekości zaſtępuią, że go ledwo byſtre doyrzeć może oko. Wſzyſcy mieſzczanie handlu pilnuią, nabyte doſtatki im nigdy potrzebney do nabycia więkſzego bogactwa nie omierzili pracowitości. Wſzędzie ieſt doſtatek lnu cienkiego Egipſkiego i purpury Tyrſkiey dwa razy farbowaney, w ktorey przedziwna się wydaie świetnosć, a farba dwoiſta tak żywa i trwała się znayduie, że w naypoźnieyſze ſpełznąć nie może czaſy; biorą ią do ſubtelney wełnianey materyi, ktorą złotym i srebrnym podwyżſzaią haftowaniem. Feniczykowie ze wſzyſtkiemi aż do cieśnini Gadeſowey kupcząc narodami, obſzerny świata okrąg opaſuiący przeniknęli Ocean. Już długiemi ſwemi żegluwkami czerwonego dośiągſzy morza, tymże gościńcem do nieznaiomych wyſep po złoto, perfumy, i rożne indziey niewidziane płyną zwierzęta.



Pilnowanie Nauk i Kupiectwa, iest źrzo=
dłem Publiczney szczęśliwośći

Wſpaniałe wielkiego miaſta tego widowiſko, gdźie śię każdy koło ſwoiey uwiiał roboty, oko moie doſyć naſyćić nie mogło. Nie widźiałem tam, iak po Greckich miaſtach, ludźi dwornych i prożnuiących, ktorzyby śię o nowiny po rynku pytali, albo śię przyiezdnym w porćie przypatrowali cudzoźiemcom. Mężczyzny koło wyładowania i przewozu towarow pracuią, ktore przedawſzy albo w ſklepie ułożywſzy, długi obcych kupcow regieſtruią. Niewiaſty zaś uſtawicznie wełnę przędą, wizerunki do haftowania ryſuią, albo bogate ſkładaią bławaty.

Zkąd pochodźi, rzekłem do Narbala, że po całym świećie Feniczykowie ſą handlu Panami, i że śię z ubliżeniem wſzyſtkich inſzych tak barzo zbogacaią narodow? Sam przyczynę tego widźiſz, odpowiedźiał Narbal, położenie Tyru do handlu barzo ieſt pomyślne. Oyczyznać to moia, ktora śię sławą wynaleźienia marynarſtwa zaſzczyca. Jeźli powieśćiom iak naydawnieyſzey baieczney wierzyć mamy ſtarożytnośći, Tyrczykowie ſą pierwſzemi, co długo przed Tyfiſem i sławnemi w Grecyi Argonautami, morſkie ſkromili fale. Są pierwſzemi mowię, ktorzy śię na srogość fal i wiatrow wyſtawiali i w ułomnym pływać okręćie ważyli. Oni naypierwey głębokośći morſkich przepaśći głowienką dochodźili, biegu gwiazd od źiemi dalekich według nauki Egipcyanow i Babylończykow upatrowali, i na koniec tak wiele złączyli narodow, ktore morze przedtym rozłączało. Tyrczykowie ſą pilni, ćierpliwi, pracowići, chędodzy, wſtrzemięźliwi i oſzczędni; doſkonały zachowuią porządek i w nieprzerwaney z ſobą żyią zgodźie. Nigdy tak ſtatecznego ſzczerego, wiernego, niezawodnego i cudzoźiemcom wygodnego nie było Narodu.

Oto prawdźiwa, inſzey nie ſzukaiąc, przyczyna, ktora im władzę na morzu dała i w port ich handel tak korzyſtny wprowadźiła. Niechby śię tylko rozterki i zazdrość do nich przymieſzały; niechby śię tylko w gnuśnośći i roſkoſzach rozleżeli, przedniejśi narodu tego Panowie pracą i goſpodarſtwem pogardzali, i nauki w miaſtach w zarzutki poſzły; niechby tylko ſzczerośći ku cudzoźiemcom uchybili, praw handlu wolnego śię tknęli, warſtatow zaniedbali i znacznych załog pieniężnych nie wypłacali, ktore do nabyćia wybornych każdego gatunku towarow tak ſą potrzebne; wnetbyś upadek tey potęgi obaczył, ktorey śię teraz tak barzo dźiwuieſz.

Ale obiaśniy mi proſzę, rzekłem do Narbala, nieomylne ſpoſoby do wyſtawienia kiedykolwiek rownego w Jtace handlu. Toż ſamo czyń powiedźiał, co tu czynią; dobrze i bez trudnośći przyymuy cudzoźiemcow, niech przy doſkonałey wolnośći rowne w portach twoich maią bezpieczeńſtwo i wygodę, a ſtreż śię, aby ćiebie łakomſtwo albo pycha nie uwodźiła. Nieomylny do zyſku ieſt ſpoſob, nigdy śię na wielką nie ułakomić korzyść, a wiedźiec gdźie ſtraćić trzeba. Bądź kochaniem cudzoźiemcow, znieś czaſem krzywdę, ktorą ći uczynią, a ſtrzeż śię, abyś dumą twoią do zawiśći nie był powodem. Praw kupieckich nigdy nie odmieniay, ktore proſte i łacne bydź maią, a do ich nieprzeſtępnego przeſtrzegania poddanych twoich przyuczay. Karz ſurowo ſzalbierſtwo, niedbałość i zbytek kupca, bo handel i tych niſzczą co go pilnuią. Nade wſzyſtko nie waż śię nigdy ku zamysłom twoim handel naćiągać i obracać. Daleko przyſtoynieyſza, że śię Regnant do niego nie mieſzaiąc, zyſk wſzyſtek poddanym, co go prowadzą, zoſtawuie, aby ich od kupiectwa nie odſtraſzył,

doſyć

dosyć będźie miał pożytku z zpływaiących na Państwo swoie dostatkow. Handel ma tych źrzodeł własność, ktore wysuszysz, kiedy bieg ich w inszą chcesz odwrocić stronę. Tylkoć to zysk i wygoda, co cudzoźiemca do twego zwabią kraiu. Kiedy im w handlach wygodę i pożytek trudnić będźiesz, nieznacznie śię od ciebie bez nadźiei powrotu oddalą, bo ich insze narody, z twego zyskuiąc nierozumu, do śiebie przywabią, i bez ciebie śię obeyść przyuczą. Przyznać ci śię muszę, że Tyrska sława od niedawnego czasu barzo iest przyćmiona. O moy kochany Telemaku! kiedybyś Tyr przed Pigmaliona widźiał panowaniem, dalekobyś śię więcey dźiwował. Teraz tylko na okropne wysokości poglądasz ostatki, ktorey ostatnią grożą zgubą. O nieszczęśliwy Tyrze! w iakieś śię teraz dostał ręce! przedtym ci morze trybut od wszystkich świata przynośiło narodow.

Pigmalion wszystkiego śię tak od cudzoźiemcow iak i poddanych własnych obawia. Miasto otworzenia portow według dawnego naszego zwyczaiu, ktory doskonałą nayodlegleyszym Nacyom waruie wolność, chce wiedźieć liczbę zawiiaiących okrętow, zkąd idą? iak śię ludźie na nich nazywaią, i iaki handel prowadzą? iaka własność i cena ich kupi, i iak długo śię w porcie bawić będą? Co ieszcze gorsza, na przydybanie kupca i zagrabienie towarow iego, rożne wymyśla przebiegi. To kupcow ucisk, ktorzy mu śię naybogatszemi bydź zdawaią, to pod rożnemi pozorami nowe nakazuie podatki, i kupiectwem śię chce parać, a każdy śię boi, aby z nim nie miał do czynienia. Zaczym handel co dzień barźiey na doł idźie i cudzoźiemcy drogi do Tyru, ktorą przedtym tak dobrze wiedźieli, powoli zapominaią. Jeźli śię Pigmalion w postęp-

kach ſwoich nie obaczy, w krotkim śię czaśie sława i potęga naſza do inſzey iakiey obroći Nacyi, ktora śię roztropnieyſzym od naſzego zaſzczyca panowaniem.

Pytałem śię potym Narbala, iakim śię Tyrczykowie ſpoſobem do tak wielkiey na morzu wzbili potęgi? bom rad chćiał wſzyſtko wiedźieć, co do panowania należy. Mamy, odpowiedźiał, laſy Libanowe, ktore nas doſtatkiem drzew do cembrowiny okrętowey opatruią, pilnie ie też do tey zachowuiemy potrzeby, i ich nigdy, chyba na publiczną wygodę, nie wyćinamy. Co do budowania okrętow, umieiętnych mamy rzemieślnikow. Jakośćie ich, rzekłem, doſtali? odpowiedźiał: w kraiu śię naſzym za czaſem wyuczyli. Nie trudna o rzemieślnika, kiedy co biegleyſzych w ſztuce iakiey bogata czeka nagroda, niezawodnie ten ſpoſob takich wyſtawi, co ią w krotkim wydoſkonalą czaśie; bo ludźie, co śię dowćipem i ſpoſobnośćią zaſzczycaią, tych nauk przypilnuią, dla ktorych wielkie ſą wyznaczone nagrody. W wielkim tu ći ſą poſzanowaniu, ktorym śię nauki i potrzebne do marynarſtwa udały umieiętnośći. Wzgląd mamy na dobrego Gieometrę, biegłego Aſtronoma wielce ſobie ſzacuiemy; ſternika dobrodźieyſtwy obdarzamy, kiedy inſzych w ſwoiey przechodźi służbie; ćieślą ſprawnym nie pogardzamy, raczey mu dobrze płacemy i z nim śię pięknie obchodzemy; ba i ſamych pracowitych powoźnikow nieomilne według zasług czekaią nagrody; dobrze ich żywiemy, w chorobie ich opatruiemy, i w ich niebytnośći żonom i dźiećiom opatrzenie obmyślamy. Kiedy zaś na morzu zginą, pozoſtałemu rodźieńſtwu ſzkodę z śmierći iego nagradzamy, a tych co czas naznaczony wysłużyli, do domu odſyłamy. Takim tedy ſpoſobem tak wiele mamy ludźi, ile ich ſobie tylko życzemy. Każdy Oćiec

ocho-

ochotnie ſyna przy tak zyſkownym wychowuie rzemieśle, i z młodu go zaraz uczy wiosłem robić, liny rozpuſzczać i nawałnością pogardzać. Tak to nagroda i dobry porządek bez przymuſu ludźie powoduią. Sama powaga nigdy nie ieſt ſkuteczna, posłuſzeńſtwo też nie doſtarcza, trzeba ludźiom pożytek z tego przed oczy wyſtawić, do czego ich chceſz zażyć pilności.

Po tym dyſkurśie, poſzedłem z Narbalem ſklepy, arſenały i warſtaty od okrętowych potrzeb obaczyć. Wywiadywałem się naymnieyſzey rzeczy, a żebym iakiey pożyteczney nie zapomniał okoliczności, wſzyſtkom ſobie, com słyſzał, pilnie notował.

Narbal mię barzo kochał, a znaiąc dobrze umysł Krola, wielką na moy odiazd czekał niećierpliwośćią, bo śię obawiał, aby mię krolewſcy nie wyśledźili ſzpiegowie, ktorzy dźień i noc po mieśćie biegali; lecz wiatry ieſzcze nam wśieść na okręt, nie dozwalały. Gdyśmy śię ćiekawym portu oglądaniem bawili, i rożnych śię kupcow pytali, przybiegł do nas urzędnik Pigmaliona i Narbalowi te powiedźiał słowa: Krol śię od pewnego z kapitanow okrętowych dowiedźiał, co z wami z Egiptu powroćili, żeś z ſobą przywiozł cudzoźiemca, ktory śię za Cypryyczyka udaie; zaczym Krol dla pewności, z ktoregoby był kraiu, wźiąć go pod wartę rozkazuie; wiedz, że za niego głową twoią odpowiadać będźieſz. Niecom śię w ten czas był oddalił, abym śię zbliſka proporcyi okrętu prawie ieſzcze nowego przypatrował. Rozmawiałem śię z rzemieślnikiem, co tę był ułożył proporcyą, według ktorey Tyrczykowie okręt wſpomniony zbudowali byli; powiadano, że względem doſkonałey w częśćiach ſwoich ſkładności, tak wyśmienitego żeglownego w porćie ieſzcze nie widźiano okrętu.

Zadumiały i przelękniony Narbal odpowiedźiał: zaraz poſzukam cudzoźiemca tego, ktory ieſt z wyſpy Cypryyſkiey. Skoro mu z oczu zſzedł urzędnik, pobiegł do mnie, aby mię o moim przeſtrzegł niebezpieczeńſtwie. Przeczuwałem ći, rzekł do mnie, moy kochany Telemaku, że zginięmy. Krol, ktorego podeyrzliwość uſtawicznie trapi, dorozumiewa śię, żeś nie ieſt z wyſpy Cypryyſkiey; rozkazał tedy, aby ćię przytrzymano, i oſtatnią mi groźi zgubą, kiedybym ćiebie w iego nie oddał ręce. W ktorą teraz uderzyć mamy? O Boże ſpuść na nas mądrość, abyśmy z tey niebezpieczney wybrnęli toni. Muſzę ćię Telemaku, do Krola na pałac zaprowadźić. Twierdź, żeś Cypryyczykiem, ſynem ſznicerza Wenery z miaſta Amatonty. Ja zaś świadczyć będę, żem niegdy znał Oyca twego, podobno też Krol tego głębiey nie uważy, i odiechać ći pozwoli. Inſzego do ratowania twego i mego zdrowia nie widzę ſpoſobu.

Na com odpowiedźiał: niech zginę nieſzczęśliwy, gdy mię zatraćić chcą wyroki; umiem Narbalu umierać i wielcem ći ieſt obowiązany, żeś śię w moię tak barzo zawikłał nieſzczęśliwość. Kłamſtwa śię zaś dopuśćić nie mogę. Nie będąc Cypryyczykiem, takim śię też czynić nie mogę. Bogowie moię widzą ſzczerość, kiedy chcą, na ich mocy całość zdrowia mego zawisła, ktore kłamſtwem zachować nie chcę.

Narbal odpowiedźiał: to kłamſtwo, Telemaku, we wſzyſtkim ieſt niewinne, i ſami ie bogowie ganić nie mogą; nikomu nie ſzkodźi, dwuch niewinnych ratuie, a Krola na to tylko oſzukiwa, aby śię więkſzey nie dopuśćił bezbożnośći. Daleko śię w miłośći ku cnoćie i w boiaźni urażenia ſumnienia twego zapędzaſz.

Dość

Na co rzekłem: dość na tym, że kłamſtwo kłamſtwem, nie ieſt godne człowieka, ktory w obecności bogow mowi, i wſzyſtko prawdźie powinien. Kto prawdę obraża, bogow i śię ſamego obraża, bo przećiw ſwemu mowi ſumnieniu. Narbalu przeſtań o takiey dla ćiebie i dla mnie nieprzyſtoyney mi mowić rzeczy. Snadno bogowie nas oſwobodźić mogą, kiedy śię tylko nad nami zmiłuią. Jeżli zaś chcą zguby naſzey, za prawdę umieraiąc, ludźiom przykład zoſtawiemy, że cnotę bez zmazy nad własne żyćie przekładać powinni; żyćie moie iuż doſyć długie, bo tak barzo ieſt nieſzczęśliwe. Moy kochany Narbalu, ty ſam tylko użaleniem ſerce moie raniſz. Na to twoia ku nieſzczęśliwemu cudzoźiemcowi wyniść muśiała miłość, że i tobie ſamemu nieſzczęśćiem groźi.

Długośmy śię o tym rozpierali. Na koniec uyrzeliśmy człowieka, ktory co tchu miał w ſobie do nas bieżał. Był to inſzy urzędnik krolewſki, od Aſtarby przysłany. Ta niewiaſta iak bogini urodźiwa przy pięknym udatnych członkow ſkładźie, rozumu i dowcipu śię zaſzczycała darami; była do tego umysłu weſołego, pochlebnego i powabnego. Przy tych okazałych przyiemnośćiach miała iak Syreny ſerce okrutne i złośliwe, lecz przewrotne ſwoie zdania niewynurzoną pokrywać umiała chytrośćią. To urodą i rozumem, to przyiemnym liry i głoſu ſwego wdźiękiem ſerce Pigmaliona tak uiąc wiedźiała, że ſzaloną ku niey zaślepiony będąc miłośćią, Toſę żonę ſwoie opuśćił. Na to tylko ſwoie obracał ſtarania, iak niepowśćiągnione wyniosłey Aſtarby naſyćić namiętnośći. Niemniey go tedy zakochanie w tey białeygłowie iak i bezecne łakomſtwo w oſtatnią napędźiły zgubę. Choćiaż wielką ku niey pałał miłośćią, iednak u niey w wzgardźie i omierźieniu

zoſtawał. Prawdźiwe ſerca ſwego tak pokrywała zdania, że w ten ſam czas, gdy go zcierpieć nie mogła, zmyślała, iakby dla niego tylko żyć pragnęła.

Zył w Tyrze młody Lidyyczyk imieniem Malachon, człowiek to był cudowney urody, ale pieſzczotliwy, zniewieſzczały i w roſkoſzach zanurzony. Tylko o tym myślał, iak zachować płći ſwoiey delikatność, czeſać włos ſwoy płowy po ramieniach rozpuſzczony, naćierać śię wonnemi oleykami, ładnie fałdy u ſzaty ſwoiey kſztałtować, na koniec iak przy lirze o ſwoich wdźięcznie śpiewać miłoſtkach. Aſtarba go uyrzawſzy, ſzalenie śię rozkochała. Malachan zaś, miłośćią ku inſzey białeygłowie zdięty będąc, nią pogardźił. Oprocz tego obawiał śię, aby śię na okrutną krola nie wyſtawił zawiść. Aſtarba widząc śię wzgardzoną, wolne zawźiętośći ſwoiey puśćiła wodze. W ſwoiey rozpaczy myślała, że Malachana u krola za owego cudzoźiemca udać może, ktorego ſzukać kazał i iak powiadano, Narbal z ſobą przyprowadźił. Co też w Pigmaliona wmowiła, bo tych na ſwoie przerobiła kopyto, ktorzyby go wybłądźić mogli. Gdy bowiem cnotliwych nie kochał i zmiarkować nie umiał, tylko go zyſkowni, chytrzy, i gotowi do pełnienia niesłuſznych i okrutnych iego rozkazow otaczali ludźie. Ci boiąc śię Aſtarbowey powagi, krola oſzukać dopomogli, aby dumney i poufałośćią krolewſką śię zaſzczycaiącey nie urażili niewiaſty. Wźięto tedy Malachana do więźienia; muśiał bydź owym młodym cudzoźiemcem, ktorego Narbal z Egiptu przyprowadźił, choćiaż go Kretenczykowie w całym mieśćie dobrze znali.

Aſtarba obawiaiąc śię, aby Narbal z krolem mowiąc, iey ſzalbierſtwa nie wyiawił, z pilnośćią urzędni-

rzędnika wſpomnionego do Narbala z tym wysłała rozkazem: Aſtarba zakazuie, abyś krolowi nie powiedźiał, kto twoy cudzoźiemiec? tylko o ſekret prośi, to tę ſprawę tak nakręćić będźie umiała, że krol z ciebie będźie kontent. Zaczym bez odwłoki tego młodego cudzoźiemca, ktoregoś z ſobą z Egiptu przyprowadźił, z Cypryyczykami na okręt odeſzliy, aby go w mieśćie nie widźiano. Narbal z radośći, że takim ſpoſobem ſwoie i moie mogł zachować żyćie, milczenie przyobiecał, Urzędnik zaś kontent z wypełnienia Aſtarby rozkazu, do niey powroćił, aby śię z komiſu ſwego ſprawił.

Nie mogłem śię z Narbalem bogow dobrotliwośći doſyć nadźiwować; oni naſzę ſzczerość nagrodźili, oni tych pieczołowićie piaſtuią, co wſzyſtko za cnotę odważaią. Wzdrygaiąc śię na łakomſtwo i roſkoſzy, w ktore śię krol był zanurzył, rzekliśmy: kto śię barzo oſzukania ſtrzeże, godźien bydź oſzukanym, iako go też zawſze a to ieſzcze nayczęśćiey oczywiśćie oſzukiwaią. Poczćiwym nie dowierza, a na zdraycow śię ſpuſzcza; ſam tylko nie wie, co śię dźieie. Uwaſz tylko Pigmaliona, a przyznaſz, że ieſt igrzyſkiem u bezwſtydney białeygłowy. Więc bogowie kłamſtwa do ratunku cnotliwych ludźi zażywaią, ktorzy żyćie ztraćić wolą, niźliby śię iakiego dopuśćili łgarſtwa.

Wtym poſtrzegliśmy, że śię wiatry odmieniły i Cypryyſkim płużyły okrętom. Zawołał tedy Narbal: Bogowie ći ſprzyiaią, chcą ćię, moy kochany Telemaku, na bezpieczne ſtawić mieyſce, uciekay z tego okrutnego i przeklętego kraiu. Szczęśliwy, kto śię za tobą i do ſamych nieznaiomych puśćić może brzegow! Szczęśliwy komu z tobą żyć i umierać przychodźi! Mię zaś ſuro-

wy wyrok do tey nieſzczęśliwey przykował Oyczyzny, trzeba z nią ćierpieć, i podobno z nią zginąć przyydźie. Nic na tym, byłem prawdę zawſze mowił i ſerce moie w ſprawiedliwośći śię kochało. Co do ćiebie, kochany Telemaku, proſzę bogow, aby ćię prowadźili, i naykoſztowniey-ſzego ći ze wſzyſtkich użyczyli daru, to ieſt czyſtey i bez zmazy aż do śmierći cnoty. Zyy zdrow, powroć do Jtaki, poćieſz Penelopę, oſwobodź ią od zuchwałych zaletnikow; niech oczy twoie widzą, niech ręce twoie mędrego śćiſkaią Ulisſeſa, niech ſyna ſwoiey mądrośći znaydźie rownego. Lecz w pomyślnym twoim powodzeniu, nieſzczęsnego ſobie wſpominay Narbala, i kochać go nigdy nie przeſtaway.

Gdy tych słow dokończył, miaſto odpowiedźi nieutulonemi go zalałem łzami. Głębokie wzdychania mowić mi nie pozwoliły. W ćiſzy tedy wzaiemnemi uśćiſkawſzy śię obłapami, Narbal mię do okrętu odprowadźił. Na morſkim ſtanął brzegu, a gdy okręt odchodźił, potyśmy wzaiemnie na śię patrzali, pokiśmy śię tylko okiem dośćignąć mogli.

Koniec kśięgi Trzećiey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA CZWARTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Kalipſa Telemakowi, aby odpoczął, mowę przerywa. Mentor taiemnie go o to ſtrofuie, że ſię z nią w obſzerną o przypadkach ſwoich wdał rozmowę, i oraz mu radźi, aby raz zacząwſzy, ſwoich dokończył dźieiow. Telemak powiada: że mu ſię na żeglugwce z Tyru do Cypryyſkiey wyſpy śniło, iak go Minerwa od Wenery i Kupidyna broniła, a Mentor napominał, aby z Cypryyſkiey ućiekał wyſpy; że ocknąwſzy ſię nawałność widźiał, ktoraby okręt pogrążiła była, gdyby ſię ſam do ſteru nie rzućił, ponieważ winem upoieni Cypryyczykowie okrętu ratować nie mogli; że na wyſpę Cypryyſką przybywſzy, nayſprośnieyſze zgorſzeniem ſwoim widźiał przykłady; że mu na ten czas tam będący Syryyczyk Hazael mądrego przewodnika ſwego Mentora, ktory u niego był w niewoli, znowu przywroćił, z ktoremi na okręt wśiadſzy do Krety popłynął, na ktorey przeprawie pięknym ſię Amfitryty ćieſzyli widowiſkiem, ktora na woźie śiedząc końmi morſkiemi po wałach ſię powoźiła.

Kalipſa dotąd z zadumieniem i radośćią Telemakowych słuchała przypadkow, więc mu mowę przerwawſzy odpoczynku zaleciła. Już czas rzecze, abyś po tak wielkich trudach, ſnu zażył słodkiego. Niemaſz ſię tu czego

czego obawiać, wſzyſtko ći ſprzyia. Zażyy tedy ućiech do woli, ſkoſztuy pokoiu i wſzyſtkich inſzych z łaſki bogow na ćię zpływaiących darow. Jutro gdy zorza zaranna złociſte drzwi wſchodu rożową ſwoią odſunie ręką, gdy konie Tytanowe z gorſkich śię wynurzą wałow, i dniowe roſpuśćiwſzy promienie, wſzyſtkie pogaſzą gwiazdy, kochany moy Telemaku, znowu o nieſzczęśliwośćiach twoich mowić zaczniemy. Nigdy twoy Oćiec z tobą w mądrość i męſtwo zrownać nie może. Ani Achyles zwyćięzca Hektorow, ani Tezeuſz z piekielnych powrocony otchłani, ani Alexander Wielki, ktory źiemię z tak wielu wyczyśćił dźiworodow, taką śię, iak ty, śiłą i cnotą zaſzczycać mogą. Z ſerca życzę, aby ći ſen głęboki przykrey ſkroćił nocy. Ale nieſtetyż! iak mi śię długą będźie zdawała! tęſknić będę, nim ćię znowu widźieć, słuchać i prośić mogę, abyś iuż wiadome mi ieſzcze raz powtorzył, a niewiadome dołożnie wymienił okoliczności. Jdź kochany moy Telemaku z mądrym twoim Mentorem, ktorego ći bogowie przywroćili. Jdź do tey na uſtroniu leżącey iaſkinie, gdźie wſzyſtko dla twego przygotowano odpoczynku. Będę Morfeuſza prośić, aby ſwoie ćiche na powieki twoie ſpuśćił przyiemnośći, niech twoie ſpracowane członki boſtwa ſwego oczerſtwia parą, niech ći ſny przyiemne zeſzle, aby koło łoża twego krążąc, iak naywesèlſzym ſmysły twoie ćieſzyły widowiſkiem, i wſzyſtkie od ćiebie iak naydaley odganiały ſtrachy, ktoreby ćię tylko nagle przebudźić mogły.

Bogini ſama Telemaka do tey od ſwoiey odłączoney odprowadźiła groty, w ktorey śię rowna proſtota i przyiemność wydawała. Krynica w kąćie ćiekąca, ćichuchnym ſwoim do ſpania zachęcała

ſzem-

ſzemraniem. Nimfy tam z miętkiego liśćia żielonego dwa dla nich usławſzy łoża, Telemakowe wielką lwią, a Mentorowe niedzwiedźią przykryły ſkorą.

Nim ſen w kupę śćisnął oczy, Mentor w te do Telemaka mowił słowa: Dalekoś śię wyliczaniem dźieiow twoich zapędźił; upodobałeś śię Bogini, ześ twoie wymienił niebezpieczeństwa, z ktorych ćię męſtwo i pilnośc twoia wyprowadźiły; aleś przez to ſrożſze w iey ſercu wzniećił zapały, i dla śiebie ſamego niebezpiecznieyſze nagotował kaydany. Jak śię teraz ſpodźiewać możeſz? że ćię z ſwoiey wypuśći wyſpy, gdyżeś ią wyliczaniem przypadkow twoich tak barzo rozpalił. Nieuważnieś i z chćiwośći do prożney sławy gadał. Obowiązała śię była, tobie dźieie i wyroki Uliſeſa powiedźieć, ale ſpoſob znalazła, długo mowić a nic nie powiedźieć i z ćiebie śię wypytała wſzyſtkich okolicznośći, ktore wiedźieć pragnęła. Taką to zawſze ſztuką pochlebne i rozkochane narabiaią niewiaſty. Kiedy to Telemaku, tak mądrym zoſtanieſz, że śię nauczyſz, więcey z pochlubki nie mowić, i tego zamilczeć, co z pożytkiem twoim ma bydź zamilczone. Jnśi śię twoiey dźiwuią mądrośći, bo człowiek odpuſzczenia godźien, kiedy iey w tym uchybi wieku; ia zaś w niczym ći pofolgować nie mogę; znam ćię ſam dobrze i tak ſerdecznie kocham, że ćię we wſzyſtkich twoich przeſtrzec muſzę wadach. O iak dalekiś ieſzcze od Oyca twego mądrośći.

Jako? Czym śię to mogł, odpowiedźiał Telemak, Kalipśie z wyliczania nieſzczęśćia mego wyprośić? Nie mogłeś śię, rzekł Mentor, z tego wyprośić, muśiałeś przypadki twoie powiedzieć, ale tak mowić miałeś, żebyś tego nie wymie-

mieniał, coby ią do litości poruſzyć mogło. Mogłeś był powiedźieć, żeś śię po świećie błąkał, żeś był w Sycyliiſkiey a potym i w Egipſkiey niewoli. J takbyś iey doſyć powiedźiał, oſtatek śię tylko na to przydał, że śię w iey ſercu trućizna barźiey zaięła. Day Boże, aby śię twoie ſerce od niey obronić mogło.

Co tedy mam czynić, rzekł Telemak głoſem ſkromnym i do słuchania ſkłonnym? Już po czaśie, odpowiedźiał Mentor, kryć śię przed nią oſtatkiem przypadkow twoich, wie iuż tak wiele, że w tym, czego ieſzcze nie wie, oſzukana bydź nie może. Jeſzczeby ią oſtrożność twoia barźiey rozdrażniła; dokończ tedy iutro mowy twoiey, wſzyſtko iey powiedz, co bogowie na twoie uczynili dobro, a naucz śię, baczniey drugi raz o rzeczach mowić, ktore ći pochwałę iaką przynieść mogą. Zaczym Telemak życzliwym ſercem tak mądrą przyiąwſzy przeſtrogę, ſpać śię z Mentorem położył.

Skoro tylko okrąg świata od Tytanowych roziaśniał promieni, Mentor słyſząc Boginią w leśie Nymfy zwoływaiącą, Telemaka ze ſnu obudźił. Czas, rzekł do niego, ſen z oczu zetrzeć, wſtawaymy, idź do Kalipſy, ale iey słodkim nie dowierzay słowom; nie odkryway iey ſerca twego ſkrytości, i iey śię pochlebnych iak trućizny wyſtrzegay pochwał. Wczoray ćię nad Oyca twego mądrego, nad niezwyćiężonego Achyleſa, sławnego Tezeuſza i nieśmiertelnego wynośiła Herkuleſa. Czyś to nie baczył, że to zbyteczne dla ćiebie były pochwały? uwierzyłżeś temu, co mowiła? Wiedz, że tego ſama nie wierzy. Chwali ćię myśląc, żeś niedołężny i tak prożny, że ćię łacno nieprzyzwoite dźiełom twoim uwiodą pochwały.

Co Mentor powiedźiawſzy z Telemakiem tam poſzedł, gdźie ich Bogini czekała. Z uśmiechnieniem na nich ſpoyrzawſzy, boiaźń i niepokoy ſwoy radośći pozorami pokrywać uśiłowała; bo przeczuwała, że idący za nauką Mentora Telemak, z iey śię iak Uliſes wyplą́ta śieći. Rzekła tedy: pośpieſz śię moy kochany Telemaku, ćiekawośći moiey dogodźić. Zdawało mi śię przez całą noc, żem ćię widźiała z Fenicyi odieżdżaiącego i iakoś na Cypryyſkiey wyſpie nowey ſzukał fortuny; powiedz mi tedy bez naymnieyſzey czaſu utraty, iaka była droga twoia. Zaczym na trawie fiołkami pomieſzaney w ćieniu gęſtego z ſobą śiedli gaiu.

Kalipſa śię od miłosnych wſtrzymać nie mogła wzrokow, ktoremi uſtawicznie na Telemaka poglądała; gniewno iey iednak było, że Mentor każdey na iey twarzy podſtrzegał odmiany. Wſzyſtkie zaś Nimfy w połkręgu dla snadnieyſzego słuchania i patrzania ſtanąwſzy, przy wielkiey ćiſzy śię zchylały i uſz nadſtawiały. Wſzyſtkie zgromadzenie nieodwrotnym okiem w tego śię wpatrywało młodźieńca, ktory oczy na doł ſpuśćiwſzy, tak daley przy wdźięcznym na twarzy rumieńcu prowadźił dźieiow ſwoich hyſtoryą.

Skoro tylko przyiemne wiatru pomyślnego powonienie żagle rozdymało, zaraz kray Fenicki z naſzych zniknął oczu. Będąc w towarzyſtwie z Cypryyczykami, a ich nie wiedząc ieſzcze obyczaiow, poſtanowiłem ſobie, milczenie zachować, na wſzyſtko dać baczenie, i dla pozyſkania ich życzliwośći, wſzyſtkich dyſkrecyi przeſtrzegać reguł. W tym moim milczeniu, ſen mię raz słodki i głęboki opanował. Smysły moie niby w więzach zoſtawały; słodkiegom w ten czas koſztował pokoiu, ſerce moie wielką uznało radość.

dość. Widziałem we śnie, iak Wenus na lotnym swoim woźie z ulecowanemi dwiema gołębiami obłoki przenikała. Temiż urody i młodości iaśniała wdźiękami, ktoremi niegdy z morskich pian wystąpiwszy oczy samego omamiła Jowisza. Chybkim śię tedy przede mną spuściwszy lotem, rękę na moie położyła ramię; uśmiechaiąc śię po imieniu moim mię zwała, i te do mnie rzekła słowa: Młody Greczynie, pod moię śię udaiesz władzę, wnet na uszczęśliwioney staniesz wyspie, gdźie roskoszy śmiechy i krotofilne igrzyska z śladu mego wynikaią. Tam mi wonne na ołtarzach zapalisz oleyki, tam w rzece roskoszy pławić śię będźiesz. Przypuść naysłodsze do serca twego nadźieie, a strzeż śię, abyś śię naypotężnieyszey nie sprzećiwiał bogini, ktora ćię chce uszczęśliwić.

Wtym widźiałem chłopczyka Kupidyna, ktory skrzydełkami swemi ruchaiąc, koło matki swoiey śię prelatywał. Choć śię na twarzy iego miłości wdźięki, i dźiećinne wydawały łagodności, iednak mu coś okrutnego z oczu patrzało i mię strachem zdeymowało. Smiał śię na mię poglądaiąc, ale śmiech iego był złośliwy, szyderski i okrutny. Dobywszy z saydaku swego złoćistego co nayostrzeyszey strzały, łuk naciągniony do mnie złożył, lecz Minerwa nagle przede mną stanąwszy, tarczą mię swoią od postrzałow zasłaniała. Nie baczyłem na obliczu tey bogini takiey pieśćliwey gładkośći i miłośnego pragnienia, iakie twarz i postać Wenery wydawała. Uroda to była naturalna, skromna i zaniedbana, a osoba poważna, żywa, pańska, i śił i wspaniałośći pełna. Strzały Kupidynowe tarczy przeniknąć nie mogąc, na źiemię odskakiwały, a Kupido widząc śię znieważonym serdecznie west-

westchnął, bo się wstydał, że go zwyciężono. Precz ztąd zuchwały chłopczyku, Minerwa zawołała, tylko to nikczemne zwyciężasz serca, ktore się barziey w sprośnych roskoszach, niźli w mądrości, w sławie i cnocie kochaią. Na te słowa miłość rozgniewana odleciała, a Wenus ku gornemu się wzbiła Olimpowi. Przypatrowałem się przez długi czas, iak na wozie swoim z dwiema ucuglowanemi gołębiami w złocistym i lazurowym uchodziła obłoku, potym z oczu moich zniknęła. Spoyrzałem na ziemię, lecz więcey Minerwy nie znalazłem.

Zdało mi się potym, żem w tak roskoszny był przenieśiony wirydarz, iak Elizeyskie pola opisane bywaią. Na tym tu mieyscu uyrzałem Mentora do mię tak mowiącego: Uciekay przed tą okrutną krainą, uciekay przed tą zarażoną wyspą, gdzie ludzie nie tchną tylko roskoszami: Zadrzyy tam naymężnieysza cnota, i tylko się ucieczką w całości zachować może. Postrzegszy Mentora, chciałem go serdecznym ścisnąć obłapem, ale się nogi z mieysca ruszyć nie mogły, kolana pode mną szwankowały, a ręce usiłuiące Mentora uchwycić, prożną i znikomą tylko cień chwytały. Gdym się w tym moim obudził usiłowaniu, tuszyłem, że mię tym snem bogowie skrycie przestrzec chcieli. Czułem niedufność do sił moich i oraz tak żywą przeciw roskoszom odwagę, żem się na rozpieszczone Cypryyczykow wzdrygał pożycie. To mię po śnie naybarziey trapiło, żem mniemał, iakoby Mentor życie swoie stracił, i przez Styksowe się przeprawiwszy fale, w szczęśliwym dusz sprawiedliwych iuż mieszkał kraiu.

O czym przemyśliwaiąc, rzewnym się łez oblałem potokiem, a gdy się o przyczynę płaczu mego pytano, odpowiedziałem: Czy to łzy na

cudzoźiemca nieſzczęśliwego nie przyſtoią, ktory śię po świećie poniewiera, a Oyczyzny ſwoiey nie znaduie. Wſzyſcy na okręćie Cypryyczykowie na ſzaloną rozpuśćili śię byli ochotę. Powoźnicy pracy zaniechawſzy przy ſwych poiazdach zaſypiali. Sternik w kwiećiſtym wieńcu, ſter upuśćiwſzy, dzban wielki winem prawie wyprożniony w ręku trzymał. Tak on, iako i wſzyſcy towarzyſze iego, od ſzaleńſtwa Bachuſowego w głowy pozachodźiwſzy, wierſze na cześć Wenery i Kupidyna śpiewali, ktoreby każdy cnotę kochaiący człowiek miał w obrzydzeniu.

Gdy tak o morſkich wcale zapomnieli byli trwogach, nagła nawałność niebo i morze zaburzyła. Wśćiekłe ſtraſznie w żaglach świſtały wiatry, a czarne fale boki tak ſrodze tłukły, że od nich okręt ięczał. To nas ſzalone morze na wyſoko popiętrzone wypędzało puchy, to pod okrętem nagle upadaiąc, w ſwoie nas pochłonąć chćiało przepaśći. Widźieliśmy bliſko naſzego okrętu ſkały, o ktore śię wśćiekłe fale ſtraſznie hucząc łamały. Z doświadczenia w ten czas prawdy doznałem Mentorowey powieśći, że ludźie rozpieſzczeni i w roſkoſzach zanurzeni w trwodze naybarźiey truchleią. Wſzyſcy Czypryyczykowie ztrwożeni iak kobiety ſzlochali; tylkom żałosne krzyki, utyſkowania nad utratą żyćia roſkoſznego i prożne słyſzał obietnice, ktoremi bogom ofiary ślubowali, kiedyby im w port zawinąć dali. Nie było takiego, coby śię przy tey przytomnośći umysłu zachował, żeby ſznury i żagle narychtował albo niemi robił. Muśiałem śię tedy i oraz wſzyſtkich przy zdrowiu zachować. Rzućiłem śię do ſteru, bo ſternik iak Bachanka rozum zapiwſzy niebezpiecznośći okrętu baczyć nie mogł. Zachęcałem fliſow, kazałem,

aby

aby żagle zpuſzczono; tak rzeźwo też wiosłami robili, żeśmy śię zbliſka, ſzczęśliwie haki przepłynąwſzy, wſzyſtkim przeſzłym śmierći przypatrowali ſtrachom.

Ta przygoda ſnem bydź wſzyſtkim śię zdawała, ktorzy mi całość żyćia ſwego przypiſowali, i z podźiwieniem na mię poglądali. Zawinęliśmy do wyſpy Cypryyſkiey w mieśiąc wieśienny, ktory Wenerze ieſt poświęcony. Cypryyczykowie bowiem twierdzą, że ta roku pora naybarźiey tey bogini przyſtoi, bo całą niby ożywia naturę i nieprzeliczone iak kwiaty rodźi roſkoſzy.

Stanąwſzy na tey wyſpie, łagodne iakieś czułem powietrze, od ktorego człowiek niewieśćieie, gnuśnieie, i oraz weſołego i ſwawolnego zoſtaie umysłu. Widźiałem żyzne i weſołe ale prawie nieuprawne pola, tak barzo tam obywatele od pracy ſtronią. Zewſząd śię niewiaſty i dźiewki w wſzetecznym ſtroiu, chwały Wenerze śpiewaiąc, do iey Swiątynie ubiegały, i ſwoie na iey służbę poświęcały oſoby. Gładkość, wdźięk, weſele i roſkoſz w rowney śię na ich twarzach wydawały porze, ale wdźięki barzo były wymyślne, wſpaniała ich proſtota i wſtyd przyiemny nie zdobiły, ktory naywiękſzą każdey urody ieſt ponętą. Poſtawa pieſzczona, twarz umizgana, ſtroy wſzeteczny, chod leniwy, oko lubieżnie męſkich upatruiące wzrokow, zawiść do więkſzey ich co raz rozpalaiąca miłośći, słowem wſzyſtko, com w tych baczył białychgłowach, nikczemnym i wzgardy bydź godnym mi śię zdawało; uſtawicznie śię o moie uśiłowały upodobanie, przez co ſamo barzo mi śię omierźiły.

Zaprowadzono mię do Wenuſowey Zbożnicy. Ta bogini rożne ma na wyſpie Swiątynie, a naywiękſzą iey cześć w Cyterze, Jdalii, i w Pa-

ſośie oddawaią. Cyterſka świątyni, do ktorey mię zaprowadzono, z czoſu marmurowego ieſt wyſtawiona i filarowanym okrążona gankiem, w ktorym kolumny takiey ſą wyſokośći i miąźſzośći, że ią przepyſznym czynią budynkiem; z każdey ſtrony nad tramem i kamzanſem wyſokie wypuſzczono ſzczyty, na ktorych wpoł wypukła robota wſzyſtkie roſkoſzne tey bogini wyſtawuie przygody. U drzwi świątyniowych zawſze ćiżba popolſtwa z ofiarami ſtoieć zwykła. W zawarćiu zaś tego świętego mieyſca żadnego do ofiar nie zarzynaią bydlęćia; nie palą tam iak gdźie indźiey tłuſtośći iałowic i bykow, i krwie ich nie rozlewaią. Naznaczone na ofiarę bydlę do ołtarza prowadzą, ktore powinne bydź młode, białe i bez zmazy i narowu; purpurowemi i w złoto haftowanemi ie zdobią wſtęgami, a rogi pozłocone rowniankami z wonnych kwiatow natykaią. Bydlę tak u Ołtarza wyſtawiwſzy, na uſtronie ie potym prowadzą, i na bankiet dla Wenuſowych zarzynaią popow.

Ofiaruią także wino od Nektaru słodſze i rożne oleykow wonnych gatunki. Popi długie białe noſzą ſzaty z złoćiſtemi u kraiu frężlami i złoćiſtemi śię także opaſuią paſami. Dźień i noc naywybornieyſze ze wſchodu na ołtarzach palą perfumy, z ktorych śię dym na kſztałt chmury ku niebioſom podnośi. Bindy z owocow po wſzyſtkich wiſzą świątyni kolumnach; wſzyſtkie do ofiary należące naczynia ſą ze złota, a knieia Mirtowa cały okrąża budynek. Tylko śię co urodźiwſzey oboiey płći młodźi, popom ofiary przynośić, i ogień ołtarzowy zapalić godźi, lecz niewſtyd i rozpuſta tak wſpaniałą oſzpecaią świątynią.

Napo-

Na początku mi wſzyſtko, com tam widźiał, obrzydło, alem śię potym do tego nieznacznie przyzwyczaił. Już mię niecnota nie ſtraſzyła i wſzeteczne te towarzyſtwa do roſpuſty nakłaniały; przedrwiwały z moiey niewinnośći, a wſtyd i ſkromność moia do pośmiechu niewſtydliwemu służyły narodowi. Wſzyſtkich do wzniecenia namiętnośći moich poruſzały ſpoſobow; uśiłowały śię w śidła mię zaſtawione napędźić, i ſmak moy do roſkoſzy zaoſtrzyć. Co raz barźiey cnota moia słabiała, iuż mię dobre wychowanie, ktore z młodu miałem, mało co wſpierało; wſzyſtkie moie chwalebne gasły przedśięwźięćia; nie czułem śił w ſobie, ktoreby śię złemu oprzec mogły, co mię zewſząd ogarnęło było. Co więkſza iużem śię cnoty wſtydać począł; rownałem śię do człowieka, ktory w byſtrey i głębokiey pływa rzece. Rzeźwo na początku po wodźie ſzybuie i przećiw byſtremu robi potokowi, lecz kiedy niedoſtępne widźi brzegi i na nich odetchnąć nie może, powoli śię ſpracowawſzy śiły traći, członki osłabione mu drętwieią, a na koniec byſtrość rzeki go z ſobą porywa. Tak i ia rownym czułem ſpoſobem, iak mi śię oczy ćmiły i mdłość ſerce obeymowała; iużem śię rozumu nie trzymał, anim na cnotę Oyca mego pamiętał. Tak mię ſkryta i słodka opanowała była ociężałość, żem wcale zwątpił był o sobie, gdy mi ſen na myśl przypadał, w ktorymem Mentora w pola Elizeyſkie widźiał wſtępuiącego. Już mi powabna ſmakowała trućizna, ktora śię z żyły w żyłę wkradaiąc aż do ſzpikow w kośćiach moich przenikała. Atolim częſto ſerdecznie wzdychał, i rzewnemi śię oblewał łzami; częſtom iak lew w ſzaleńſtwie ſwoim ryczał, wołaiąc: O nieſzczęśliwa młodość! O bogowie iak to okrutnie z ludźi nagrawaćie, czemu czas ten ſza-

leńſtwa i nieugaſzoney gorącośći przepędźić muſzą? Ach czemu mnie teraz włos śiwy nie okrywa? czemu mnie grobowiec nie czeka, i ſtarość iak dźiada mego Laerteſa nie zgarbiła! śmierć mi słodſza, niżli tak niedołężne i sromotne żyćie.

Po tych słowach żal śię moy ukoił, a ſerce ſzaloną upoione namiętnośćią, prawie wſzyſtkiego zapomniało wſtydu; potym mię ćiężkie okryły gryzoty. Biegałem po Wenuſowym gaiu, iak ſarna ręką ſtrzelecką trafiona; darmo na utulenie bolu przez obſzerne pędźi laſy; tkwi w iey boku ſtrzała, i śmiertelny wſzędźie z ſobą nośi poſtrzał. Tak i ia daremnie biegałem, nie mogłem śię ſamego zapomnieć, i naymnieyſzego dla zranionego ſerca mego nie znalazłem ulżenia.

W tym momenćie w ćiemnym tego gaiu ćieniu, daleko ode mnie Mentorowey poſtrzegłem poſtaći, ale widząc twarz iego barzo zbladłą, ſmętną i ponurą, żadney z tego nie uczułem ućiechy. Tyś to, zawołałem, moy kochany przyiaćielu, moia iedyna nadźieio. Tyś to? iako? tyś to prawdźiwie. Czy też obłuda iaka moich nie omamia oczu? Tyś to Mentorze? Czy to nie duch twoy, ktory śię z mego ſmući nieſzczęśćia? A nie ieſteś to ieſzcze w liczbie duſz ſzczęśliwych i ćieſzących śię z cnot ſwoich, ktorym bogowie czyſtych roſkoſzy i wiecznego w Elizeyſkich polach użyczaią pokoiu. Powiedz Mentorze, ieżli ieſzcze żyieſz? takli to ſzczęśliwy, że śię z twoiey ieſzcze ćieſzyć mogę oſoby? czy nie duch to tylko przyiaćiela mego? Te mowiąc słowa, co tchu w ſobie miałem do niego pobiegłem. Z mieyſca śię ku mnie nie ruſzaiąc ſpokoynie na mię czekał. Sami wiećie Bogowie iak wielką miałem radość, gdy śię moie Mentora tknęły ręce. Nie duch to prożny, trzymam go, śćiſkam

ściſkam go; zawoławſzy moy kochany Mentorze, oblicze iego łez ſerdecznych ſkropiłem potokiem; tak mocno się do ſzyie iego przypiąłem, żem i słowka więcey wymowić nie mogł. Poſępnym i litościwym na mię patrzał okiem.

Zaczym rzekłem do niego: Ach zkąd tedy idźieſz? w iakimeś mię przez czas niebytności twoiey zoſtawił niebezpieczeńſtwie, i iakbym ſobie teraz bez ciebie mogł poradźić. Ale na te moie nie odpowiadaiąc pytania, okropnym rzekł do mnie głoſem: Uciekay, uciekay ztąd zaraz. Tu źiemia miaſto urodzaiow tylko truciznę wydaie, powietrze ktorym tchną ieſt zarażone, a ludźie zapowietrzeni tylko na to z ſobą mowią, aby się wzaiemnie iadowitą zarażali trucizną. Sprośna i bezecna roſkoſz, naywiękſze z puſzki Pandorowey wypuſzczone licho, ſerca osłabia, i żadney nie cierpi cnoty. Uciekay, czemu się ieſzcze bawiſz? a uciekaiąc za ſobą nie pOgląday, i naymnieyſzey tey ſromotney wyſpy nie zachowuy pamięci.

Gdy to powiedźiał, zaraz czułem, że gęſta iakaś z oczu moich zeſzła pomroka, i żem czyſte widźiał światło; w ſercu się moim mężna i przyiemna wſkrzesiła weſołość, ktora się barzo od owey pieſzczotliwey i ſwawolney rożniła radości, co moie zaraźiła była ſmysły. Była to radość piiańſtwa i zamieſzania, ſtraſzne ią namiętności i ciężkie grzyzoty na przemiany ſzarpały. Druga zaś ieſt rozumna, cośiś ma zbawiennego i niebieſkiego, nic ią przerwać nie może; im kto w niey głebiey opływa, tym się większą poi słodyczą i ſerce ſwoie bez naymnieyſzego cieſzy pomieſzania. Zapłakawſzy od radości, w ten czas doznałem, że nic niemaſz słodſzego od płaczu takiego. Szczęśliwi rzekłem ludźie, ktorym się

cnota we wſzyſtkich ſwoich wyſławuie przyiemnościach! Czy podobna ią widźieć a nie kochać? czy podobna ią kochać a nie bydź ſzczęśliwym.

Zaczym rzekł Mentor: muſzę ćię opuśćić, bo zaraz odieżdżam, nie wolno mi śię zabawić. Dokąd tedy iedźieſz? odpowiedźiałem. W ktorybym śię kray opuśćiały za tobą nie puśćił? Nie myśl Mentorze, żebyś mi śię miał wydrzeć, wolę na twoim za tobą umrzeć śladźie. Co rzekſzy, ze wſzyſtkich go śił śćiſkałem, lecz mi odpowiedźiał: Darmo, darmo prośiſz, nie ſpodźieway śię mię tu przytrzymać. Okrutny Metofis Murzynom albo Arabczykom mię był przedał. Ci wiedząc, że pewien imieniem Hazael Greckiego ſzukał niewolnika, od ktoregoby śię greckich nałogow i umieiętnośći mogł nauczyć, w handlach śię ſwoich do Damaſku w Syryi puśćiły, ſpodźiewali śię mię tam Hazaelowi za wielkie przedać pieniądze. Nie zawiedli śię też na ſwoiey nadźiei, bo mię Hazael drogo u nich kupił. Obyczaie naſze, ktorem mu powiedźiał, ćiekawość w nim wznieciły, do Kretenſkiey popłynąć wyſpy, aby śię tam w Minoſowych przeyrzał prawach. Przećiwne na tey żegluwce wiatry nas do Cypryyſkiey wyſpy zawinąć przymuśiły, a teraz gdy na wiatr pomyślny czekamy, poſzedł Hazael do świątyni, ofiarę Wenerze czynić. Oto iuż z niey idźie, iuż wiatry powiewne żagle rozdymaią. Zyy zdrow moy kochany Telemaku, bogoboyny niewolnik Pana ſwego odſtąpić nie powinien. Nie chćieli bogowie, abym wolnym ſobie był człowiekiem; ći wiedzą, żebym ćiebie nie opuśćił, kiedybym ieſzcze z ſobą iak przedtym władał. Zyy zdrow a pamiętay na trudy Uliſeſa, łzy Penelopy i ſprawiedliwość bogow. O bogowie! ſtroże niewinnośći, w iakim mi to kraiu Telemaka zoſtawić przychodźi. Chceſz

Chceſz mię tu zoſtawić, odpowiedźiałem, ale to na twoiey kochany Mentorze nie zawiśnie woli; niech raczey umrę, niżelibym ćię miał widźieć beze mnie odieżdżaiącego. Czy Pan ten Syryyſki tak niemiłośierny będźie? Czy to ſał w dźiećińſtwie ſwoim u kotney Tygryſycy? mogłby to przewieść na ſobie, aby ćię z moich wydarł ręku? Niech mi żywot bierze albo z tobą iechać pozwoli. Wſzak mię ztąd ućiekać napominaſz, a teraz nie chceſz, abym ućiekaiąc twoiey śię trzymał drogi. Chcę mowić z Hazaelem, podobno śię nad łzami i młodośćią moią użali; nieużytego i okrutnego mieć nie może ſerca, bo śię tak barzo w mądrośći kocha, że po nią z dalekich iedźie kraiow. Rzucę śię do nog iego, kolan śię iego uchwyćiwſzy, poty go nie puſzczę, poki na moy odiazd z tobą nie zezwoli Niech przy tobie, moy kochany Mentorze, niewolnikiem zoſtanę, moię mu ofiarować będę oſobę, a ieźli iey nie przyymie, ſwoią śię zabiię ręką.

W tym momenćie Hazael Mentora zawołał; upadłem do nog iego; zdumiał śię, widząc nieznaiomego w takim przed ſobą położeniu. Czego po mnie żądaſz, rzekł do mnie? Zyćia moiego odpowiedźiałem, bo żyć nie mogę, kiedybyś mi nie pozwolił, przy twoim zoſtać niewolniku. Syn ieſtem naymędrſzego miedzy krolmi Uliſeſa, ktory przepyſzną i po całey Azyi sławną zburzył Troię. Nie z chełpliwośći, ale w tey urodzenia mego wſpominam nadźiei, żeby nieſzczęśćie moie iakiekolwiek u ćiebie znalazło użalenie. Gdym po wſzyſtkich morzach Rodźica ſwego ſzukał, zawſzem iak Oyca drugiego tego przy ſobie miał męża, aż mi go fortuna opaczna z rąk moich wydarła i twoim uczyniła niewolnikiem, niech i ia Panie takim będę. Jeźli prawda, że ſprawiedli-

wość kochaſz, i dla przećwiczenia śię w prawach Minoſa dobrotliwego krola do Krety płynieſz, to ſerca twego na łzy i wzdychania moie nie zatwardzay. Widźiſz krolewicza przed ſobą, ktoremu o niewolą, iak o ſwoy iedyny ratunek prośić przychodźi. Zyczyłem ſobie kiedyś śmierći w Sycylii na uniknienie niewoli, ale te moie pierwſze nieſzczęśćia słabym ſrogośći fortuny moiey tylko były wizerunkiem; teraz śię boię, abyś mię do niewolnictwa nie przypuśćił. Weyrzyyćie bogowie na nieſzczęśćia moie! Przypomniy ſobie Hazaelu Minoſa, ktorego tak wysławiaſz mądrość, on nas obudwuch w Plutonowym ſądźić będźie krolestwie.

Hazael ludzkim i łaſkawym na mię ſpoyrzawſzy okiem, ręką mię ſwoią podniosł, i w te do mnie mowił słowa: doſyć mi wiadoma mądrość i cnota Uliſeſa. Powiadał mi częſto Mentor, do iakiey śię u Grekow wzbił sławy; oprocz tego piorolotna sława imię iego po wſzyſtkim ogłośiła Wzchodźie. Jedź ze mną Synu Uliſeſa, poty Oycem twoim będę, poki tego nieznaydźieſz, co ći dał żywot. J gdyby mnie sława Oyca twego, iego i twoie nie poruſzyły nieſzczęśćia, iednakby przyiaźń moia z Mentorem tego po mnie wyćiągała, abym o tobie miał ſtaranie. Prawda, kupiłem go za niewolnika, ale go iak wiernego ſzanuię przyiaćiela. Nie żal mi pieniędzy, bom za nie naymilſzego i naydrożſzego na świećie nabył przyiaćiela. Znalazłem w nim mądrość, i tom mu powinien, co mi miłość do cnoty dała. Zaczym go teraz zaraz z niewoli wypuſzczam, i ćię oraz wolnym od niey czynię, a na odwdźięk o życzliwość waſzą proſzę.

Zal moy ćiężki w iednym śię oka mgnieniu, w tak słodką przemienił radość, iakiey nigdy

żaden śmiertelny koſztować nie mogł człowiek. Z ſtraſznego wybrnąwſzy niebezpieczeńſtwa, ſpodziewałem się w krotce widzieć Oyczyznę; znalazłem pomoc do niey powrocić i ſkoſztowałem iaka słodycz, z takim przebywać człowiekiem, ktory mię z ſamey tylko ku cnocie kochał miłości. Na koniec znalazſzy Mentora wſzyſtko znalazłem, i więcey się bez niego żyć nie obawiałem.

Poſzedſzy za Hazaelem na przyrzeczu przed nami idącym, wsiedliśmy na okręt, a powoźnicy zaraz po cichych ſzybowali falach. Letki Zefir z nienagla żagle rozdymaiąc, okrętowi przyiemnego dodawał lotu. Zaraz wyſpa Cypryyſka z oczu naſzych zniknęła. Hazael chcąc się prawdziwey ſerca mego domacać ſkłonności, pytał się, cobym też o obyczaiach tey ſądził wyſpy? Szczerzem mu powiedział, w iakim tam młodość moia zoſtawała niebezpieczeńſtwie, i iakąm w ſobie tam ponosił walkę. Hazael obrzydliwością moią ku niecnotom tkniony będąc, te wymowił słowa: wyznaię Wenero moc twoię i ſyna twego, paliłem ci na ołtarzu kadzidło, ale się bez urazy twoiey na bezecne mieſzkańcow wyſpy twoiey, i na beſtyalſką wzdrzygać muſzę niewſtydliwość, ktorą twoie obchodzą uroczyſtości.

Potym z Mentorem o Naypierwſzey dyſkurował Sile, ktora niebo i ziemię ukſztałtowała; rozmawiali się o owym nieſkończonym i nieodmiennym świetle, co się wſzyſtkim bez żadnego udziela umnieyſzenia; uważali wſzechmocną i powſzechną prawdę, ktora iak słońce rzeczy, wſzyſtkie obiaśnia rozumy. Hazael dołożył: że się człowiek ſleponarodzonemu rowna, kiedy tey czyſtey nie widzi iasności. Zycie ſwoie taki w nocnych iak narody prowadzi ciemnościach, ktorych słońce przez kilka w roku nie obiaśnia mie-

ſięcey.

śięcy. Człowiek taki myśli, że mądry, a on głupi; mniema, że wszystko widźi, a on nic nie widźi, i nic nigdy nie widźiawszy umiera. Naydaley uyrzy blask iakiś fałszywy i ćiemny, prożne ćienie i obłudy, ktore żadney nie maią rzetelnośći. Takiemi są ći wszyscy, ktorych roskosz smysłow i imaginacyi przyiemność unoszą. Niemasz na świećie prawdźiwych ludźi, oprocz tych, ktorzy się tego wiecznego radzą i trzymaią rozumu i w nim się kochaią. Ten w nas dobre wlewa myśli, ten nas strofuie, kiedy opacznie myślemy. Od niego rozum i życie nasze mamy. On wielkim w iasnośći nieprzebranym iest Oceanem, nasze zaś rozumy są strumyki, ktore z niego wynikaią, i aby się w nim znowu zanurzyły, do niego powracaią.

Choćiaż ieszcze mądrośći dyskursu tego doskonale poiąć niemogłem, iednak w nim czegoś czystego i wysokiego baczyłem, co serce moie rozgrzewało; prawda w każdym iaśniała słowku. Potym z sobą o początku bogow, o bahaterach, Poetach, wieku złotym, świata potopie, pierwszych dźieiach narodu ludzkiego i o rzeki zapomnienia mowili, w ktorą się dusze umarłych ponurzaią. Na koniec o wiecznych karach, ktore niezbożnych w piekielney czekaią otchłani, i o szczęśliwym dyskurowali pokoiu, ktorym się sprawiedliwi ćieszą, nie boiąc się, aby go kiedy utraćić mogli.

Gdy się Hazael z Mentorem o tym rozmawiał, postrzegliśmy Delfinow morskich, na ktorych skarłupy złoćiste i lazurowe wydawały kolory. Po morzu igrały i pieniste wysoko wyrzucały fale. Za niemi Trytonowie na skrywionych trąbili konchach. Otaczali woz Amfitryty, ktory od śniegu bielsze konie morskie ćiągnęły, i daleko za sobą długą w morzu czyniąc brozdę,

zdę, po słonych ſzybowały wałach. Miały oczy czerwone a pyſki pieniſte. Wozem bogini była koncha przedźiwnego kſztałtu i świetnieyſzey od słoniowey kości białośći. Woz ten po wodźie latać śię zdawał. Za nim liczny Nimf uwieńczonych pływał orſzak, i piękne śię im po ramieniach rozpuſzczone od wiatru wiały włoſy. Bogini w iedney ręce złote wełnowładne trzymała berło, a drugą na kolanach ſwoich małego bożka Palemona, u pierśi ſącego, do śiebie przytulała. Tak wypogodzoną, przyiemną i wſpaniałą twarz miała, że przed nią burźliwe wiatry i wſzyſtkie okropne ućiekały nawałnośći. Trytonowie za złoćiſte cugle konie prowadźili, a wielki śię purpurowy nad wozem po powietrzu rozpośćierał żagiel, ktory niezliczni Zefirkowie ſwoim na poły wydymali powonieniem. W pośrzodku powietrza widźieliśmy ſkrzętnego, nieſpokoynego i gorliwego Eola. Twarz miał zmarſzczoną i zafraſowaną, a głos iego groźny, oczy ſurowe, ponure i byſtre, brwie gęſte i obwieśiſte. wſzyſtkich zuchwałych Akwilonow do głębokiey przymuſzały ćiſzy i wſzyſtkie odganiały chmury. Ogromne wieloryby i morſkie potwory floty nozdrzami do gory pędźiły, i z głębokich śię ſwoich, aby boginią widźiały, wyſuwały iaſkin.

Koniec księgi Czwartey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIĄTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak w Krećie ſtanawſzy słyſzał, iak Jdomen, Krol na tey wyſpie panuiący, na wypełnienie nieuważnego ślubu ſwego, Neptunowi iedynaka ſwego ofiarował; Kretenczykowie chcąc się krwie ſynowſkiey pomśćić, Oyca z Państwa wypędźili, i po długich namysłach ziazd na obranie nowego Krola założyli. Do ktorego Telemak przypuſzczony będąc, na rożnych igrzyſkach naznaczone otrzymuie nagrody, i kweſtye, ktore Minos w ſwoich napiſał był prawach, rozwięzuie; Starcowie, Sędźiowie i wſzyſtkie tey wyſpy poſpolſtwo, widząc mądrość Telemaka, na kroleſtwo go obrać chćieli.

Dźiwuiąc śię temu tak pięknemu widowiſku, zdalekaśmy gor. Kretenſkich doyrzeli, ktoreśmy ledwo od obłokow i wałow rozeznać mogli. Zaraz potym zoczyliśmy wierzch gory Jdyyſkiey, ktora wyſokośćią ſwoią wſzyſtkie inſze na wyſpie przechodźi gory. Rowna śię do ielenia ſtarego, kiedy przed ielonkami w kniei idąc, wſzyſtkie ich głowy ſwemi roſochatemi przewyżſza rogami. Co raz śię potym brzegi tey wyſpy wyraźniey wydawały, i na kſztałt amfiteatrum oczom naſzym prezentowały. Zaniedbałe i nieuprawne na wyſpie Cypryyſkiey widźieliśmy

pola

pola, tu zaś pracowitość Kretenſkich mieſzkańcow role w żyzność wprawiła i wſzelakim ubogaciła urodzaiem.

Po wſzyſtkich ſtronach wśi pięknie wybudowane, miaſteczka do miaſt podobne i przepyſzne widźieliśmy miaſta. Nie było gruntu, na ktorymby śię pracowitego rolnika nie wyrażała ręka; pług wſzedźie głębokie zoſtawił brozdy; nieznaiome w tym kraiu głogi, ćiernie i chwaſty, ktore niepożytecznie rolą zaprzątaią. Z ukontentowaniem przypatrowaliśmy śię głębokim dolinkom, gdźie ſtada wołow w dłuż brzegow rzecznych w omaſtney ryczały trawie; tam po gor pochodźiſtośćiach barany śię pasły, tu obſzerne pole żołtemi okryte będąc kłoſami, bogatemi śię obfitey Cerery zaſzczycały darami. Na oſtatek liśćie i iuż przyrumienione grona winne gory zdobiły, i zbieraczom na ukoienie ludzkich fraſunkow słodkie Bachuſa obiecowały upominki.

Mentor nam powiedźiał, że kiedyś był w Krećie, i wſzyſtkie, ktorych tylko pamiętał, wymienił okoliczności. Wyſpa ta rzecze: w wielkim u wſzyſtkich cudzoźiemcow zoſtaie podźiwieniu, ſtema ſwemi słynie miaſtami, i bez trudności niezlicznych ſwoich żywi obywatelow; bo źiemia zawſze tych, co iey pilnuią, hoynemi obdarzać zwykła dobrodźieyſtwy. Niewyczerpane śię w iey łonie znayduią upominki; im więcey w kraiu ieſt ludźi, tym większe, kiedy tylko ſą pracowići, zbieraią obfity i nigdy im nie trzeba, żyć z ſobą w zazdrośći. Ziemia dobroczynną ieſt matką i ſwoie podług liczby dźieći ſwoich rozmnaża dary, aby im prace ſwoim nagrodźiła urodzaiem. Z pychy to i łakomſtwa, iak ze zdroiu, ludzkie wynikaią nieſzczęśliwośći. Ludźie chcą mieć wſzyſtko, i pragnienie zbytkow nieſzczęśliwemi ich czy-

ni. Gdyby w proſtoćie żyć i na prawdźiwych prze-ſtawać chćieli potrzebach, wſzędźieby obfitość, weſołość, zgodę i pokoy widźieli.

O tym ſamym naymędrſzy i naydobrotliwſzy miedzy krolmi mowi Minos. Co tylko na tey wyſpie obaczyſz podźiwienia naygodnieyſzego, ieſt pochodzącym z praw Minoſa pożytkiem. Wychowanie, ktore dla dźieći poſtanowił, zdrowie i czerſtwość im daie; zaraz ich z młodu do proſtego, wſtrzemięźliwego i pracowitego przyucza pożyćia; twierdźi, że od każdey roſkoſzy ćiało i umysł niewieśćieie. Zadnego im inſzego przed oczy nie wyſtawuią ukontentowania, iako w cnoćie bydź nieprzezwyćiężonym, i w wielkiey żyć sławie. Nie to tylko u nich męſtwo, w woienney trwodze śmierći śmiele w oczy zayrzeć, ale też bogactwami i bezecnemi pogardzać roſkoſzami. Trzy tu karzą niecnoty, ktore u inſzych narodow bez kary uchodzą, to ieſt niewdźięczność, zmyślanie i łakomſtwo.

Co do okazałośći i pieſzczoty, nigdy ie nie trzeba było prawem poſkromić, bo na Kreteńſkiey wyſpie ſą nieznaiome. Każdy tam pracy pilnuie, nikt śię zbogaćić nie uśiłuie; każdy wierzy że mu śię doſyć praca nagrodźiła, kiedy ćichy i porządny prowadząc żywot, przy miłym pokoiu doſtatek ma rzeczy prawdźiwie potrzebnych. Nie ćierpią tu ſprzętow drogich, ſzat bogatych, ani ſzumnych bieśiad i złoćiſtych pałacow. Szaty ſą z ſukna dobrego i piękney maśći, ale gładkie i bez haftowania. Stoł u nich ieſt ſkromny, przy ktorym mało co wina piiaią, a naywięcey chleba, nabiału i owocow iadywaią, ktore śię prawie z śiebie ſamych na drzewach rodzą. Naydaley więkſzego mięśiwa, a to ieſzcze bez przyprawy, zażywaią, i nayle pſze w ſtadach rogate bydło na polep-

ſzenie

ſzenie rolnictwa zachowuią. Domy u nich ſą chędogie, wygodne i weſołe, ale bez ozdob. Znaią śię na wſpaniałey Archytekturze, lecz iey tylko do świątyń zażywaią, bo śię tam ludźie w takich domach mieſzkać nie ważą, ktore śię mieſzkaniom bogow rownaią. Naywiękſzemi Kretenczykow ſą ſkarbami: zdrowie, śiła, męſtwo, pokoy i zgoda w familiach, ſwoboda wſzyſtkich obywatelow, doſtatek rzeczy potrzebnych, wzgarda zbytkiem i gnuśnośćią, nawyknienie pracowitośći, naśladowanie cnotliwych, praw przeſtrzeganie i boiaźń ku ſprawiedliwym bogom.

Pytałem go, na czymby powaga krolewſka zawisła? Na co mi odpowiedźiał: Krol ludowi ſwemu iak chce rozkazuie, ale prawa nad Krolem zawſze goruią. Ma zupełną władzę dobrze czynić, ręce mu zaś ſą związane, kiedy chce ſzkodźić. Prawa mu lud iak naydroższy zwierzyły pokład, a to pod warunkiem, żeby dobrotliwym wſzyſtkich poddanych był Oycem. Chcą, żeby śię człowiek ieden mądrośćią i umiarkowaniem ſwoim do tak wielu ludźi przykładał ſzczęśliwośći, nie żeby ludźie nędzą i nikczemną niewolą ſwoią, pyſze i pieſzczoćie iednego dogadzali człowieka. Krol miedzy poddanemi z tey tylko przodkuie miary, że mu na tak ciężkim urzędźie dopomoc i ludowi pokazać trzeba, iakie temu winien poſzanowanie, co praw ieſt obrońcą. Ma bydź przy tym od inſzych ludźi wſtrzemięźliwſzym, pieſzczotą barźiey gardźić, i wolnieyſzym niźli kto inſzy od okazałośći i wyniosłośći bydź powinien. Nie ma więcey mieć bogactwa i ućiech iak inśi ludźie, ale więcey mądrośći, cnoty i sławy. Ma woyſkiem władać, aby od ſąśiadow Oyczyzny bronił; w domu zaś Sędźią narodu ſwego bydź powinien, żeby go cnotliwym, mądrym i ſzczęśliwym uczynił.

nił. Bogowie mu nie dla niego tylko ſamego berło dali, nie ieſt Krolem ale człowiekiem ludu ſwego, temu wſzyſtek ſwoy czas, wſzyſtkie ſwoie ſtaranie, i wſzyſtkę ſwoię miłość poświęćić powinien, i tak dalece tylko Kroleſtwa godźien, ile ſam śię zapomina i na poſpolite dobro oddaie. Minos nie chćiał, aby potomkowie iego po nim krolowali, kiedyby podług tych nie panowali maxim. Kochał barźiey narod niżli familią ſwoię. Mądrość to iego Kretę do naywyżſzey potęgi i ſzczęśliwośći wyniosła pory. Swoim to pomiarkowaniem wſzyſtkich woiownikow zaćmił sławę, ktorzy na własną wielkość, to ieſt prożność ſwoię, poddanych ſwoich zażywaią. Na koniec tą ſwoią słuſznośćią zasłużył, że zoſtał w piekielnym Państwie naywyżſzym umarłych Sędźią.

Gdy tak Mentor o tym dyſkurował, do wyſpy przypłynęliśmy. Przypatrowaliśmy śię sławnemu labiryntowi; była to ſtruktura od dowćipnego Dedala na kſztałt wielkiego Labiryntu wyſtawiona, ktoryśmy w Egipćie widźieli. Gdyśmy ten ćiekawy uważali budynek, poſtrzegliśmy, że śię poſpolſtwo po morſkim ſypało brzegu; do mieyſca pewnego niedaleko przymorza tłumami bieżeli. Pytaliśmy śię o przyczynę ich uśiłowania, a Kretenczyk pewien imieniem Nauſykrat taką nam uczynił ſprawę.

Jdomen ſyn Deykaliona a wnuk Minoſa, także z inſzemi Greckiemi krolami na Troiańſkie śię puśćił był obleżenie. Po zburzeniu miaſta tego pod żagle poſzedſzy do Krety powracał, ale tak gwałtowna go zaſkoczyła była nawałność, że ſternik i wſzyſcy daświadczeni na okręćie marynarze o ſwoim zwątpili ratunku. Każdy śmierć miał przed oczyma, wſzyſcy otwarte widząc przepaśći, na ſwoie śię żalili nieſzczęśćie, i tego śię okropnego

nie

nie ſpodźiewali odpoczynku, ktorego duſze zażywaią, co po otrzymanym na tym świećie pogrzebie, Styks przepłynęły. Jdomen ręce i oczy do nieba podnioſzy, tak śię do Neptuna modlił. O potężny i wełnowładny bożku, racz mię wysłuchać nieſzczęśliwego! ieżli wiatrow uydę ſrogośći i wyſpę Kretę znowu obaczę, tę ći głowę ofiarować będę, ktora mi śię naypierwey na niey w oczy rzući.

Tym czaſem ſyn iego, z wielkiey widzenia Oyca ſwego chćiwośći, przećiw niemu wybiegł, aby go ſerdecznym przywitał obłapem. Nie wiedźiał nieſzczęśliwy, że do ſwoiey dążył zguby. Oćiec z nawałnośći uſzedſzy, w port zawinął pożądany. Co tylko Neptunowi podźiękował, że iego wysłuchał modłą, zaraz poczuł, iaką mu groźiła okropnośćią. Przeczuwanie przyſzłego nieſzczęśćia ſerdecznym go zdeymowało żalem, że nieuważny ślub uczynił; bo śię do ſwoich powroćić i tego widzieć boiał, ktorego na świećie naybarźiey kochał. Ale Nemezys okrutna i nieubłagana bogini, ktora ſwoie na ukaranie ludźi a oſobliwie krolow pyſznych zaſadza ſtaranie, i teraz Jdomena nieſzczęśliwą ſwoią i niewidomą popycha ręką. Przybywa; ledwie śmie oczy podnieść, widząc ſyna ſwego od ſtrachu wzad śię cofa; daremnie inſzey nie tak miłey do ofiarowania oczyma ſwemi upatruie głowy. W tym Syn mu śię na ſzyię rzuca; zdumiewa śię, że Oćiec rzewne łzy leie, i tak niechętnie na ſynowſkiey miłośći odpowiada dowody.

Moy Oycze rzecze do niego, zkąd ten ſmętek pochodźi? Czyś ieſt żałosny, żeś po tak długiey niebytnośći w Państwo twoie zawitał, i ſyna twego rozweſelił. W czymem krzyw? od-

wracaſz oczy twoie, abyś mnie nie widźiał. Oćiec żalem złożony nic nie odpowiedźiał. Na koniec po ćiężkim rzekł wzdychaniu: O Neptunie! ach com ći to obiecał? iak wiele mię to koſztować będźie, żeś mię od rozbićia ratował? wyſtaw mię znowu na fale i ſkały, niech mię roztrącą i żałosnego mego dokończą żyćia, a niech ſyn moy żyie. O bożku okrutny! oto krew moia, a ſzanuy ſynowſkiey. Jdomen te wyrzekſzy słowa, ſzpady dobywa i nią śię chce przebić, ale przy nim ſtoiący rękę mu wſtrzymali. Starzec Sofronim woli bogow tłumacz, upewniał go, że bez śmierći ſynowſkiey Neptunowi uiśćić śię może. Twoia rzekł obietnica, była nieuważna; nie chcą bogowie, aby ich okrućieńſtwem czczono. Zbłądźiłeś, żeś nierozmyślnie ślubował, ſtrzeż śię, abyś śię z wypełnieniem ślubu uczynionego drugiego przećiw prawu przyrodzonemu nie dopuśćił błędu. Ofiaruy Neptunowi ſto iak śnieg białych bykow, niech śię ich krew koło iego w kwiaty uwieńczonego rozpływa ołtarza, niech śię przyiemne na chwałę boga tego kurzy kadźiło.

Jdomen tey mowy głowy zwieśiwſzy słuchał, ale nic na nią nie odpowiadał, wśćiekłość z oczu iego błyſzczała, twarz blada i zniekſztałtowana co raz śię odmieniała, i wſzyſtkie mu dygotały członki. Zaczym rzekł ſyn do niego: Oto ieſtem moy Oycze; ſyn twoy gotow na ubłaganie morſkiego boga żyćie ſwoie położyć; nie poćiągay na śię gniewu iego, weſoł umieram, bo śmierć cię moia przy zdrowiu zachowała. Oycze moy ugodź mię śmiertelnym żelazem, nie myśl, żebyś znalazł ſyna ćiebie niegodnego, ktoryby się śmierći lękał.

W tym momenćie Jdomen zapamiętały, iakby go piekielne ſzarpały furye, wſzyſtkim uſkoczym-

czywszy, co go z bliska pilno strzegli, w serce synowskie swoię utapia szpadę, ktorą wyrwawszy, gdy się ieszcze krwią zbroczona kurzy, w swoie chce zatopić wnętrzności, od czego go drugi raz ći co przy nim byli zatrzymali. Syn w krew własną trupem upada, mgła mu śmiertelna oczy zamroczyła, czasem się na światło rozmykały, ale go zćierpieć nie mogły. Słabiał iak śliczna na polu lilia, gdy pługowym przy korzeniu przyćięta będąc kroiem, więdnieie i ku źiemi się nachyla. Jeszczeć swoiey żywey białości i tey nie stracił świetności, ktore oko ludzkie ćieszyły, ale go źiemia więcey nie żywiła i życie iego wygasło. Tak tedy syn Jdomena w młodenkim wieku iak żęty poległ kwiatek. Oćiec w nieutulonym swoim żalu nieczułym zostaie, nie wie gdźie iest, co czyni i w ktorą ma uderzyć; plątanym do miasta idąc krokiem, o syna swego się pyta.

Pospolstwo zdięte litośćią ku synowi i bezecnośćią uczynku, ktorego się oćiec dopuśćił, zawołało: Sprawiedliwość bogow piekielnym go oddała iędzom. Bogini niezgody śmiertelnym ich serca rozdymała iadem, a zażartość broni im dodawała; rzućili się tedy do kiiow i kamieni. Kręteczykowie, mądrzy owi Kretenczykowie, mądrości zapomnieli, w ktorey się dotąd tak barzo kochali, i wnuka mądrego Minosa krolem więcey wyznać nie chćieli. Przyiaćiele Jdomena żadney dla niego nie widząc bezpieczności, nazad go na okręty zaprowadźili, i z nim wśiadszy i na impet wałow się puśćiwszy ućiekaią. Jdomen przyszedszy do śiebie dźiękuie, że go z skropionego krwią synowską wyrwali kraiu, w ktorymby też dłużey mieszkać nie mogł. Wiatry ich ku Hesperyyskim zapędźiły brzegom, gdźie

teraz nowe krolestwo w Salanteńskim zakładaią kraiu.

Kreteńczykowie widząc się bez krola, do elekcyi Pana takiego postępuią, ktoryby praw postanowionych utrzymał czystość. Uchwalili temi elekcyą odprawić sposobami. Co przednieysi ze stu miast tu się ziachali obywatele. Już do ofiar postąpiono i naysławnieyszych z sąsieckiey okolicy zwołano mędrcow, aby mądrość tych zważyli, ktorzy się zdawaią bydź do berła godnemi. Już igrzyska publiczne nagotowano, na ktorych kandydaci zbiiać się o koronę będą, bo w nagrodę temu krolestwo naznaczono, ktoremu zwycięstwo tak względem rozumu iak i ciała darow przysądzą. Życzą sobie krola takiego, ktoryby w ciele był obrotny i silny, a dusze miał mądrością i cnotą przyozdobioną. Także i cudzoziemcom przystępu do tego pozwalaią zgromadzenia.

Nausykrat, co nam tę podziwienia godną powiadał sprawę, rzekł do nas: Dążcie i wy cudzoziemcy do ziazdu naszego, sprobuycie szczęścia na igrzyskach, a kiedy z was ktoremu bogowie zwycięstwa użyczą, tym tu kraiom panować będzie. Poszliśmy tedy za nim, nie z ochoty zwycięstwa się dobiiać, ale tylko z ciekawości, tak niezwyczayney się przypatrować rzeczy.

Wstąpiliśmy w przestworne i gęstym lasem otoczone szranki, we środku plac do zapaskow sporządzono, i wschodowatym siedzeniem z zielonego okrążono darnu, gdzie ludzi moc niezmierna rzędami siedziała. Gdyśmy tam stanęli, z wielką nas przyięto uczciwością, bo Kreteńczykowie miedzy wszystkiemi świata narodami nayrzetelniey i naywspanialey praw gościnności przestrzegaią. Siedzieć nas a potym do zawodu proszono.

ſzono. Mentor śię podeſzłym ſwoim wiekiem a Hazael chorowitym wymawiali zdrowiem. Młodość zaś i czerſtwość moia, żadney mi nie pozwoliły wymowki. Spoyrzałem iednak na Mentora, żebym myśli iego mogł dośiec, i poſtrzegłem, że wola iego była, abym śię potkał. Przyiąwſzy tedy ofertę, ktorą mi czyniono, zaraz świetnym i przyiemnym wſzyſtkie członki moie namazano oleykiem, potymem śię do zapaśnikow przymieſzał. Wſzędźie wołano: Syn to Uliſeſa, przybył tu, aby śię nagrody dobiiał, roźni mię też poznali Kretenczykowie, ktorzy mię w dźiećińſtwie moim w Jtace widźieli.

Pierwſze igrzyſko były zapaſki. Rodyyczyk pewien koło trzydźieſtego wieku ſwego roku wſzyſtkich był przemocował, co śię z nim zadrzeć ważyli. W ſamey ieſzcze był młodośći ſwoiey porze, barki miał żyłowate i mięśiſte; na naymnieyſze ruſzenie wſzyſtkie śię muſzkuły iego wyprężały, a chybkość i śiła iego we wſzyſtkim rowne były. Nie zdałem mu śię bydź godnym, aby mię zwyciężył; litośćiwym na młodość moię ſpoyrzawſzy okiem, iuż chćiał odeyść, alem przed nim ſtanął. Związaliśmy śię tedy, i ieden drugiego co tchu było trzymał. Ramię o ramię, noga o nogę śię opierały, nerwy śię natężały, a barki śię koło ćiał iak węże przeplatywały; każdy uśiłował, z ziemie ſwego porwać przećiwnika. Rodyyczyk probował, ieźliby mię popychaniem z boku prawego zdradźić nie mogł; to śię śilił, na prawą mię przechylić ſtronę. Gdy mię tak obracał, takąmem go raz popchnął śiłą, że mu krzyże ſzwankowały, padł tedy na plac i mię za ſobą pociągnął. Wykręcał śię, ale mnie żadnym ſpoſobem pod śię przewinąć nie mogł, bom go mocno do ziemi przypierał. Gdym zmieſzanemu

Rodyyczykowi wſtać pomagał, wſzyſtkie poſpolſtwo wołało: otrzymał zwycięſtwo ſyn Uliſeſa.

Zapaſki Ceſtowe daleko były trudnieyſze. Syn pewnego bogatego mieſzczanina Samoſkiego, do wielkiey w tym potyczek gatunku był przyſzedł sławy. Każdy mu placu uſtępował, a ia się ſam tylko zwycięſtwa ſpodziewał. Zaraz mię w głowę i pierś tak ſrodze był uderzył, żem krwią bluć począł, a oczy moie gęſta zaćmiła pomroka. Gdy na mię żywo nacierał, tchnąć nie mogąc iużem się był zatoczył, ale mię głos Mentora znowu ożywił, ktory do mnie wołał: O ſynu Uliſeſa! to się tedy zwyciężyć daieſz? gniew mi nowych sił dodawał; uchroniłem się wielu razow, ktoreby mię powaliły były. Gdy mię Samoſzczyk po uchybionym razie ręką chciał dosiągnąć, w tym go nachylonym podchwyciłem ſtaniu; iuż się w zad cofał, iakom rzemień moy ſzermierſki podnosił, abym go tym silniey uderzył; chcąc uſkoczyć na iednę się barzo przeważył ſtronę, i tym mi do powalenia go podał ſpoſob. Co tylko w dłuż na ziemię upadł, rękę mu do powſtania podałem. Sam wſtał krwią i kurzawą przykryty; haniebnie się wſtydał, ale się do powtorney potyczki poſtąpić nie ważył.

Zaraz do gonitw konnich poſtąpiono i wozy loſem rozdano. Doſtał mi się woz naymnieyſzy o letkich kołach i żywych koniach. Gdyśmy się ſunęli, wielka powſtała kurzawa i iak chmura niebo okrywała. Na początku dałem się inſzym uprzedzić. Kretenczyk pewien imieniem Poliklet ścigał młodego Lacedemonczyka Krantora, ktory wſzyſtkich był wyprzedził. Hypomak krewny Jdomena, ktory się po nim o koronę ſtarał, koniom uznoiowym wypuściwſzy, aż do ich ogonow

się

śię wychylał, a rozbieżone koła iak ſkrydła u Orła po powietrzu buiaiącego nieruchomemi bydź śię zdawały. Konie moie zachęcone, do biegu śię powoli zapuſzczały. Prawie wſzyſtkich wyśćigłem, ktorzy śię z tak żywą puśćili byli ochotą. Hypomak krewny Jdomena tak barzo konie ſwoie przepędźił, że nayżywſzy upadł, i tym upadnieniem Panu ſwemu do tronu umknął nadźieię.

Poliklet barzo śię ku koniom wychyliwſzy, nie mogł utrząśnienia wytrzymać; ſpadł z woza, cugle mu śię z rąk wyślizły, i doſyć w tym uznał ſzczęśćia, że go śmierć w zimne nie wtrąćiła mogiły. Krantor gniewliwym widząc okiem, żem go iuż z bliſka śćigał, tym więkſzey przykładał ochoty. To bogow wzywał bogate im ślubuiąc ofiary, to na konie wołał i ie zachęcał, a obawiaiąc śię, abym miedzy nim i kamieniem granicznym nie ſtanął, bo go konie moie mniey ſpracowane łacno wyśćignąć mogły, inſzego nie widźiał ſpoſobu, iako mi drogę zaiechać. Co aby mu śię udało, o kamień zawodniczy wozem uderzyć śię odważył, i koło iedno roztrąćił. Nie chcąc śię do iego przymieſzać nierządu, wzrot końmi uczyniłem i zaraz mię u zawodniczego widźiał kreſu. Poſpolſtwo tedy ieſzcze raz zawołało: otrzymał zwyćięſtwo ſyn Uliſeſa, Bogowie go przeznaczyli, aby nam panował.

Zaczym nas co zacnieyśi i mędrśi Kretenczykowie do ſtarego i świętego zaprowadźili gaiu, gdźie nas, iak na mieyſce od oka ſprośnych ludźi odalone, ſtarcowie zgromadzali, ktorzy według poſtanowienia Minoſa Sędźiami Narodu i praw ſtrożami byli. Tylko nas ſamych tam przypuſzczono, cośmy na igrzyſkach walczyli. Starcowie księgę otworzyli, w ktorą wſzyſtkie Minoſa

ſą zebrane prawa. Gdym śię do nich przybliżał, wſtyd mię i poſzanowanie zdeymowały; ſędźiwość im powagi przyczyniała i bynamniey czerſtwośći rozumu nie uymowała. W rzędźie po ſwoich ćicho śiedźieli mieyſcach, iednych włos śiwy okrywał, drugich łyśina zdobiła. Po ich poważnych twarzach przyiemna i ſpokoyna iaśniała mądrość. Nic z pośpiechu, ale tylko to mowili, co powiedźieć poſtanowili byli. Kiedy śię w zdaniu rożnili, każdy tak ſkromnie tę albo owę trzymał ſtronę, że śię zdało, iakby wſzyſcy w ieden cel zmierzali. Długie w ſprawach przeſzłych doświadczenie i pracowitośći nawyknienie, do wielkiey ich w każdey ſprawie przyſpoſobiły byſtrośći. Jch rozumy nade wſzyſtko ſpokoyność umysłu wydoſkonaliła, ktory od ſzaloney namiętnośći i dźiwactwa płochey młodośći był wolen. Sama tylko w nich pracowała mądrość, a z długiey ſwoiey cnoty i uſkromienia humorow ſwoich ten mieli pożytek, że bez trudnośći doznali, iak przyiemna i wſpaniała ieſt roſkoſz, rozumu słuchać. W tym moim podźiwieniu, życzyłem ſobie, żeby śię życie moie ſkroćić mogło, i żebym prętko tak godney dożył ſtarośći. Młodość mi śię w tym zdawała bydź nieſzczęśliwą, że popędliwa i od tey iasney i ſpokoyney ieſt oddalona cnoty.

Pierwſzy z tych Starcow otworzył kśięgę praw Minoſowych. Wielką tę kśiążkę zwyczaynie w złotey z perfumami chowaią ſkrzyneczce. Wſzyſcy ią Starcowie z wielką całowali uczćiwośćią, mowiąc, że po bogach, od ktorych prawa pochodzą, ludźie nic tak barzo iak prawa czćić nie maią, bo na to ſą dane, aby ich cnotliwemi, mądremi i ſzczęśliwemi uczyniły. Ci co w ręku ſwoich prawa trzymaią, aby ludowi panowali, za-

wſze



Prawa dobre naymocnieyszą Państwa są Podporą.

wſze śię prawem rządźić powinni. Prawo ma panować a nie człowiek. Taki to był tych Mędrcow dyſkurs. Starzec co pierwſze miedzy niemi miał mieyſce, trzy potym do roztrzygnienia według maxim Minoſowych podał kweſtye.

Pierwſza była: ktoby miedzy ludźmi był naywolnieyſzym? Jedni odpowiedźieli: że krol, ktory wolnowładnie nad poddanym ſwoim panuie i wſzyſtkich ſwoich zwyćiężył nieprzyiaćioł. Jnśi twierdźili, że człowiek tak bogaty, że wſzyſtkim ſwoim dogodźić może żądzom. Według inſzych zdania, miał bydź nayſwobodnieyſzym człowiekiem, ktory śię nie żeni, przez całe życie ſwoie po cudzych ieżdźi kraiach, i prawom żadnego nie podlega narodu. Niektorzy Barbarzyńca naywolnieyſzym zwali, ktory w głębokich laſach z łowow żyiąc, od wſzyſtkich ieſt wolen potrzeb i porządkow. Jnśi wierzyli, że człowiek niedawno wyzwolony, bo wyſtępuiąc z ćiężkiego niewoli iarzma, barźiey niźli kto inſzy z słodkiey śię ćieſzy wolnośći. Na koniec byli i tacy, co wierzyli, że konaiący naywolnieyſzym ieſt człowiekiem, bo go śmierć od wſzego uwalnia złego, i ludźie w powſzechnośći żadney nad nim nie maią władze.

Gdy na mię koley do mowienia przyſzła, nie trudno mi było odpowiedźieć, bom tak częſtych Mentora nie zapomniał nauk. Nayſwobodnieyſzy miedzy ludźmi, rzekłem, ieſt ten, ktory i w ſamey niewoli ſwobodnego ieſt umysłu. W ktorymkolwiek będźie kraiu, w iakimkolwiek żyie ſtanie, zawſze ieſt ſwobodnym, kiedy śię ſamych tylko boi bogow; słowem, człowiek prawdźiwie wolny ieſt ten, ktory od wſzyſtkiey boiaźni i żądzy ieſt wolen i nikomu tylko bogom i zdrowemu podlega rozumowi. Starcowie z uśmiechnieniem na

śię

śię pogłądali, i barzo śię dźiwowali, żem tak właśnie iak Minos odpowiadał.

Zaczym do drugiey w te słowa postąpiono kwestyi: kto miedzy ludźmy naynieszczęśliwszy? każdy według zdania swego odpowiadał. Ten rozumiał, że człowiek bez maiętności, zdrowia i honoru; drugi, że człowiek bez przyiaciela. Jnśi twierdźili, że ten ieſt człowiekiem nayniesczęśliwszym, co dźieci ma niewdźięcznych i śiebie niegodnych. Był Mędrzec pewien z wyspy Lesbos, ktory tego zwał miedzy ludźmi nayniesczęśliwszym, co nim bydź wierzy, bo nieszczęście nie tak od rzeczy, ktore cierpiemy, iako od niecierpliwości pochodźi, ktorą nieszczęśliwość naszą mnożemy. Wszystkie zgromadzenie na te słowa z pochwałą śię odezwało, i każdy wierzył, że Mędrzec Lesbiyski tą odpowiedźią nagrodę odnieśie. O moie śię iednak pytano zdanie, ktorem według maxim Minosowych tak powiedźiał: Nayniesczęśliwszym miedzy ludźmi ieſt krol taki, ktory mniema bydź szczęśliwym, kiedy inszych ludźi niesczęśliwemi czyni. Z dwuch miar ieſt niesczęśliwym w zaślepieniu swoim, bo własney nie widząc niesczęśliwośći, z niey wybrnąć też nie może, a co większa poznać ią śię wzdryga. Prawda śię przez tłum pochlebcow do niego przecisnąć nie może. Złe namiętnośći straśznie go męczą i swoich nie wie powinnośći; nigdy nie skosztował, co za słodycz dobrze czynić, i iakie w cnoćie są przyiemnośći. Jest tedy i bydź niesczęśliwym zasłużył; co raz barźiey niesczęśliwość swoię mnoży i w upadek leći, a bogowie śię gotuią, wieczną go zawstydźić karą. Wszystkie przyznało zgromadzenie, żem mądrego zwyciężył Lesbiyczyka, a Starcowie śię oświadczali, żem w sens Minosa powiedźiał.

Co

Co do trzeciey kweſtyi, pytano śię: ieźli krol waleczny i na woynie niezwyciężony lepſzy od krola, co bez doświadczenia w żołnierſkim rzemieśle, poddanych w pokoiu mądrze rządźi. Po więkſzey częśći odpowiedźieli, że Krol na woynie niezwyciężony ieſt lepſzy. Co po krolu takim rzekli, ktory dobrze w pokoiu panować umie, kiedy do obronienia pańſtwa ſwego pod czas woyienney wrzawy nie ieſt ſpoſobny? Nieprzyiaćiel go zwyćięży, i lud iego pod ſwoie podbiie iarzmo. Jnśi przećiwnie ſądźili, że Krol ſpokoyny od tego lepſzy, bo śię woyny wyſtrzega i iey ſraſobliwie unika. Jnſzym śię zdawało, że krol waleczny na ſwoię i oraz narodu ſwego pracuiąc sławę, poddanych ſwoich uczyni narodow panami, krol zaś ſpokoyny w ſromotney ich trzymać będźie ſprośnośći. Zaczym też moie wiedźieć chćieli zdanie, ktorem w te podał słowa:

Krol co tylko w pokoiu albo w boiu panować umie, a oraz w tych dwuch przygodach narodem ſwoim władać nie wie, tylko ieſt poł krolem. Lecz kiedy tylko w żołnierzkim rzemieśle biegłego, do mądrego choć woiennych umieiętnośći nieświadomego przyrownać chcećie Pana, to tego nad tamtego przekładam, byle tylko czaſu potrzeby ſpoſobnych do wytrzymania woyny miał Hetmanow. Krol wcale do boiu narodzony, z nieugaſzoney chćiwośći rozprzeſtrzenienia granicy i sławy ſwoiey, uſtawicznie woyny chćieć będźie i poddańſtwo ſwoie zniſzczy. Co Pańſtwu proſzę po takim krolu, ktory inſze narody pod ſwoie podbiia iarzmo, a pod nim własny iego poddany ieſt nieſzczęśliwy? Zwłaſzcza, że długie woyny wiele nierządu za ſobą poćiągaią, ba i ſami zwyćięzce pod czas zamieſzany z ryzy wychodźić zwykli. Uważćie co Grecyą zwyćięſtwo z Troi koſztowało;

przez

przez dźieśięć lat z krolow ſwoich obnażona była. Kiedy śię wſzędźie woienny zaymuie ogień, prawa, rola i nauki niſzczeią. Naycnotliwśi Panowie dla wytrzymania woyny, częſto śię naywiękſzego licha dopuśćić muſzą, gdy im na wyuzdaną żołnierza ſwawolę przez ſpary patrzyć, i niecnotow do służby zażyć przychodźi. Jak wielu ieſt złoczyńcow, ktorychby czaſu pokoiu kara a nie nagroda czekała, ktorą ich odwagę pod czas zamieſzania woiennego zawdźięczyć trzeba. Nie było ieſzcze Narodu, ktoryby od wyniosłośći krola ſwego woiennego doſyć nie wyćierpiał. Woiownik sławą własną upoiony prawie tak barzo lud ſwoy zwyćiężny, iak inſze zwyciężone niſzczy narody. Pan, co potrzebnych do pokoiu nie ma przymiotow, poddanym ſwoim pożytku z ſzczęśliwie zakończoney woyny udźielić nie może. Jeſt człowiekiem co przy obronie pola ſwego, ſąśiecką opanował dźiedźinę, ale nie mogąc uprawić i zaśiać rolą, żadnego ſobie nie obiecuie żniwa, Człowiek taki do zepſowania, zburzenia i ſpuſtoſzenia świata, a nie do tego ieſt narodzony, aby poddanych mądrym uſzczęśliwił panowaniem.

Obaczmy teraz krola ſpokoynego. Prawda, że do zawoiowania wielu kraiow nieſpoſobny, to ieſt do tego nie ieſt narodzony, aby słodki poddanym przerywał pokoy, i inſze naieżdżał narody, ktorych mu słuſzność pod władzę nie dała, ale kiedy prawdźiwie ieſt ſpoſobny do panowania czaſu pokoiu, wſzyſtkie też ma potrzebne przymioty do utrzymania bezpieczeńſtwa ludu ſwego przećiw nieprzyiaćiołom. A to tak: ieſt ſprawiedliwy, umiarkowany i ſąśiadom ſwoim wygodny, ztąd naymnieyſzey śię rzeczy nie dopuſzcza, ktoraby pokoiu naruſzyć mogła, bo ieſt wierny w dotrzymaniu przymierza ſwego. Nie boią śię go Alianći,

ale

ale go kochaią i zupełną w niego pokładaią duſność. Jeźli ma ktorego ſąśiada wichrowatego, dumnego i wyniosłego, to wſzyſcy ſąśieccy krolowie, nie ſpokoynego ale burźliwego w podeyrzeniu maiąc, do tamtego śię przywiążą i pewnie nie dopuſzczą, aby go kto ućiſkał. Poczćiwość i umiarkowanie rożiemcą go miedzy wſzyſtkiemi pogranicznemi uczynią pańſtwami. Burźliwy wſzyſtkim śię omierźiwſzy ſąśiadom, uſtawiczne związki przećiw ſobie obaczy, ſpokoyny śię zaś honorem zaſzczycać będźie, że ieſt inſzych krolow Oycem i Opiekunem. Widźićie, iaki za granicą ma pożytek, w pańſtwie zaś ſwoim buynieyſzy ſobie obiecować może obfit. Ze ieſt do rządow czaſu pokoiu ſpoſobny, kładę, że ie też według praw naymędrſzych ſprawować będźie. Uſkromi tedy zbytek, pieſzczotę i wſzyſtkie niecnotom dogadzaiące rzemiosła, rozkrzewi inſze pożyteczne i do potrzeb życia ludzkiego prawdźiwie potrzebne nauki, a nade wſzyſtko poddanych do rolnictwa przyuczy. Przez co doſtatek wſzyſtkich potrzebnych rzeczy do nich wprowadźi. Narod taki pracowity, w obyczaiach proſty i do ſkromnego pożyćia przyzwyczaiony, łacno śię uprawą rol wyżywi i niezlicznie śię rozpłodźi. J tak lud w Pańſtwie nie tylko będźie w mnoſtwie nieprzeliczony, śilny i czerſtwy, ale śię też w cnoćie przecwiczy, żyćia niewieśćiego i delikatnego nie nawyknie, i w roſkoſzach śię nie rozpieśći. Lud taki śmierćią będźie pogardzać i chętniey żyćie położy, niźliby tę pod mądrym krolem ſkoſztowaną miał utraćić wolność, ktory śię uśiłuie, aby nie on ale rozum panował. Niechże zagraniczny naiezdnik ten narod woyną obeśle, nie zaſtanie go dośyć przyzwyczaionego do obozowania, uſzeregowania i do ſtawiania machyn w obleżeniu miaſta, ale dozna, że ten narod ieſt nieprzełamany,

bo

bo pewnie iego mnoſtwa, odwagi, ćierpliwośći w trudach, nawykłego uboſtwa, żywey natarczywośći i tey nigdy nie zwyćięży cnoty, ktorey i ſame przećiwne pokonać nie może ſzczęśćie. Na koniec ieżli krol ich ſpokoyny ſam nie ieſt w władaniu woyſkiem doświadczony, to ie pod woienną ludźi ſpoſobnych oddać może władzę, ktorych ſpoſobnośći bez ubliżenia powagi ſwoiey zażyie. Oprocz tego ſprzymierzonych ſwoich łacno na pomoc wywoła, a poddani śmierć ſobie prędzey obiorą, niżliby śię w ręce zawźiętego i nieſprawiedliwego doſtać mieli krola; ba i ſami bogowie woiować za niego będą. Widźićie iakie to w gwałtownych raźiech ma do ratunku ſwego ſpoſoby. Z tych tedy wyważam racyy, że krol ſpokoyny a w woiennym dźiele niebiegły, ieſt krolem niedoſkonałym bo nayprzednieyſzey ſwoiey pełnić nie umie powinnośći, to ieſt ſwego nie zwyćięży nieprzyiaćiela; ale iednak dokładam, że daleko lepſzy od woiownika, ktory potrzebnych do pokoiu nie ma własnośći, a tylko do woien ieſt ſpoſobny.

Poſtrzegłem wielu w zgromadzeniu, ktorym do ſmaku to moie nie przypadło zdanie, bo zwyćięſtwa, łupy i inſze okazałośći ludźie po więkſzey częśći zaślepiaią. Barźiey ie ſobie ważą, niżeli proſtotę, ſpokoyność i rzetelność, iako ſą pokoy i dobry w Narodźie porządek. Atoli wſzyſcy Starcowie oświadczali śię, żem tak o tym iak Minos mowił.

Starſzy z nich zawołał: widzę, że śię wyrok Apollina ſprawdźił, ktory każdemu na tey wyſpie ieſt wiadomy. Minos śię bowiem bogow pytał iak długo potomſtwo iego według praw od niego nadanych berłem władać będźie. Bożek odpowiedźiał: naſtępce twoi panować będą, poki cudzoźiemiec na twoię nie wſtąpi wyſpę, aby twoie tam panowały

prawa. Obawialiśmy śię, żeby iaki cudzoźiemiec Kretenſkiey nie opanował wyſpy, ale nieſzczęśćia Jdomena, mądrość Syna Uliſeſowego, ktory naylepiey miedzy śmiertelnemi Minoſowe umie prawa, ſens Apolinowcy odpowiedźi nam wykładaią. Czemu śię bawiemy, tego ukoronować, ktorego wyroki na Tron Kretenſki wſadzaią.

Koniec księgi piątey.

PRZYPADKI
TELEMAKA,
SYNA ULISESA.

KSIĘGA SZOSTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak wyprośiwszy śię od panowania dla odiazdu swego do Jtaki, Mentora do Tronu zaleca, ktory także koronę przyiąć nie chćiał. Zaczym Ziazd Mentorowi nalega, aby kogo imieniem całego Narodu krolem mianował, na co im do uwagi podaie, co o cnotach Arystodema słyszał, ktorego też zaraz Krolem obwołano. Potym Mentor i Telemak na okręt wśiadaią, aby do Jtaki powroćili, lecz Neptun na poćieszenie rozgniewaney Wenery nawałność sprowadźił, po ktorey ich morze na Kalipsową wyrzućiło wyspę.

Zaraz Starcowie z tego świętego wystąpili gaiu, a Starszy za rękę mię wźiąwszy, pospolstwu na ostatnią decyzyą niećierpliwie czekaiącemu obwieśćił, żem nagrodę otrzymał. Skoro tylko swoiey dokończył mowy, zaraz śię wszystkie zgromadzenie nieporządnym odezwało wołaniem. Każdy z radośći wykrzykiwał, i po brzegu morskim i wszystkich pobliższych gorach ten gruchnął ogłos: niech Syn Ulisesa do Minosa tak barzo podobny Kretenczykom panuie.

Trochę zaczekawszy, kiwnąłem ręką, aby mnie słuchano. W tym mi Mentor te poszeptem powiedźiał słowa: to tedy Oyczyznę twoię opuszczasz? z chćiwośći do panowania Penelopy i Uli-

i Ulisesa wielkiego zapominasz; tamta ciebie iak swey ostatniey wygląda nadzieie; a tego powrocić ci bogowie postanowili. Te słowa mię za serce uięły i chęć moię do panowania przytłumiły. Wtym głębokie całego burzliwego ziazdu milczenie, pogodną mi do mowienia dało okazyą. Rzekłem tedy: Nie zasłużyłem na to, abym wam, sławni Kretenczykowie, panował. Wyrok przytoczony namienia, że potomstwo Minosowe panować przestanie, kiedy cudzoziemiec pewny na wyspę wstąpi, i mądrego tego krola znowu wskrzesi prawa, ale nie wyraża, żeby tenże miał panować cudzoziemiec. Dozwalam, żem tym cudzoziemcem, ktorego wyrok opowiada, sprawdziłem proroctwo przyyściem moim na tę wyspę; doszedłem prawdziwego praw sensu, i życzę, aby moy wykład temu do panowania według praw był powodem, ktorego obierzecie. Co do mnie wolę ubogą Oyczyznę moię i małą wyspę Jtakę, niżli sto miast Kreteńskich, sławę i bogactwa pięknego tego krolestwa. Pozwolcie tedy, abym się tego trzymał toru, ktory mi wyroki naznaczyły. Walczyłem na igrzyskach waszych, nie w nadziei panowania w tym tu Państwie, ale abym na waszą stymę i użalenie zasłużywszy, prętkie do powrotu w Oyczyznę moię z rąk waszych otrzymał sposoby. Wolę słuchać Oyca i matkę moie pocieszyć, niżli całym władać światem. Widzicie Kretenczykowie skrytości serca mego, muszę was odiechać, lecz sama tylko śmierć moię wygasi wdzięczność. Telemak Kretenczykow do ostatniego zgonu swego kochać i do ich się iak do własney swoiey, przykładać będzie sławy.

Com tylko moiey dokończył mowy, zaraz się na ksztatt szumu morskich wałow, gdy się w

nawałności rozrywaią, rozlegało ſzemranie. Jedni krzyczeli: czy to boſtwo iakie pod tą człowieczą utaione poſtacią. Drudzy twierdzili, że mię w inſzych widzieli kraiach i tu poznawaią. Było i takich, ktorzy wołali: trzeba go do przyięcia korony przymuśić. Na koniec widząc, że się każdy do milczenia zabierał, bo ieſzcze nie wiedzieli, ieźli nie przyymę, czegom się był zbraniał, w te się do nich odezwałem słowa:

Pozwolcie mi Kretenczykowie, abym wam myśli moie powiedział. Jeſteście naymędrſzym na świecie narodem, mądrość zaś według zdania mego oſtrożności wyciąga, z ktorą się teraz miiacie. Powinniście obrać męża, ktory nie tylko iak nayciekawiey o prawach dyſkuruie, ale żeby ie też przy iak naytrwalſzey cnocie do ſkutku przywodził. Co do mnie, ieſtem młody, a zatym niedoświadczony, podległy nieuhamowanym namiętnościom, i daleko zdolnieyſzy przyuczać się do pełnienia rozkazow, abym kiedy ſam mogł rozkazowoć, anizelibym teraz miał panować. Nie upatruycie tedy męża, ktory na igrzyſkach rozumem i chybkością ciała ſwego inſzych zwyciężył, ale takiego, coby się ſamego zwyciężył. Szukaycie człowieka, ktoryby prawa waſze na ſwoim miał wyryte ſercu, i cały ſwoy żywot na ich pełnienie łożył. Niech się wam nie słowami, ale ſamą rzeczą do korony zaleci.

Wſzyſtkim Starcom ta moia się upodobała mowa, a widząc co raz więkſze ziazdu przyhutniwanie, do mnie rzekli: ponieważ nam bogowie nadziei widzenia ciebie na tronie nie użyczaią, to przynaymniey do takiego nam pomoż krola, ktoryby według prawa panował. Znaſz kogo, coby tym umiarkowaniem krolował? Znam męża, odpowiedziałem, od ktorego to wſzyſtko mam, co mi poſzanowanie waſze ſprawiło. Jego to a nie moia

z uſt

z uſt moich płynęła mądrość; wſzyſtkie moie odpowiedźi, ktoreśćie słyſzeli, od niego pochodzą.

W tym wſzyſtkie Zgromadzenie oczy na Mentora obrociło; pokazowałem na niego za rękę go trzymaiąc. Wymieniłem przytym niebezpieczeńſtwa, z ktorych mię wyprowadźił, i ſzczere iego koło mnie od dźiećińſtwa mego ſtarania. Dołożyłem i nieſzczęśćia moie, ktorem ponośił, kiedym śię od rad iego oddalił. Że w proſtey chodźił ſukni, a do tego przy ſpokoyney poſtawie i ſkromnym ſtatku prawie zawſze milczał, nikt go na początku barzo nie uważał. Lecz gdy mu śię z większą przypatrowali pilnośćią, coś mu ſtatecznego i wyſokiego z twarzy iaśniało. Poſtrzegli byſtrośći oczu i rzezwośći iego, ktorą wſzyſtkie do naymnieyſzey czynił rzeczy. Przepytywali go, i potym go doſyć wychwalić nie mogli. Zaczym poſtanowili go na kroleſtwo obrać, od ktorego śię ſtatecznie temi wypraſzał racyami: Milſza mi rzekł, żyćia prywatnego słodkość, niżeli korony świetność. Naylepsi krolowie w tym ſą nieſzczęśliwi, że choć chcą, iednak dobrze czynić nie mogą, i za chytrą pochlebcow namową nad wolą ſwoię częſto źle czynić muſzą. Nieſzczęśliwy ſtan niewolniczy, ale korona od niego nie rożna, bo ſkrytą ieſt niewolą. Kiedy kto ieſt krolem, ći wſzyſcy mu rozkazuią, ktorych do pełnienia rozkazow ſwoich potrzebnemi bydź ſądźi. Szczęśliwy, co do rozkazowania nie ieſt obowiązany! Kiedy nam Oyczyzna własna tę powagę zwierza, iey ſamey tylko naſzę wolność poświęćić mamy, abyśmy na poſpolite pracowali dobro.

Kretenczykowie nie mogąc śię w podźiwieniu ſwoim umiarkować, pytali śię: kogoby obrać mieli? Na co odpowiedźiał: człowieka co śię berłem władać boi i co was dobrze zna, bo wam

ma panować. Ten co śię kroleſtwa dopina, nie zna go ieſzcze, a nie znawſzy powinnośći krolewſkiey, iakże ią ma wypełnić. Szuka berła dla śiebie ſamego, a wy takiego żądaćie, coby ie z miłośći ku wam przyiął.

Wſzyſcy śię Kretenczykowie niesłychanie zadźiwili, że dway cudzoźiemcy ich tronem pogardzaią, ktorego śię iednak tak wielu domagało; zaczym wiedźieć chćieli, z kiemby przyiechali; Nauſykrat, ktory ich od portu w ſzranki, gdźie igrzyſka odprawiano, zaprowadźił, pakazał im Hazaela, z ktorymeśmy, ia i Mentor z wyſpy Cypryyſkiey przybyli byli. Jeſzcze większe Kretenczykow zdeymowało podźiwienie, gdy słyſzeli, że Mentor był u Hazaela w niewoli, ktorego mądrośćią i cnotą ſwoią uiąwſzy, Radzcą i ukochanym iego zoſtał przyiaćielem, i że tenże niewolnik potym od niego wolność otrzymawſzy, krolem zoſtać śię wzbraniał. Dźiwowali śię na oſtatek, że Hazael z Damaſku w Syryi na to przyiechał, aby śię praw Minoſowych nauczył; tak barzo miłość ku mądrośći ſerce iego uięła była.

Zaczym Starcowie rzekli do Hazaela; nie śmiemy ćię do tronu zapraſzać, mniemaiąc, żeś tego co i Mentor zdania. Ludźmi tak barzo pogardzaſz, że ćiężar niemi rządźić na śię nie weźmieſz. Do tego tak mało o bogactwa i krolewſką ſtoiſz świetność, że tey okazałośći przywiązanemi do korony nie zechceſz przypłaćić pracami. Hazael odpowiedźiał: Nie myślćie Kretenczykowie, bym ludźmi miał pogardzać. Nie gardzę niemi, wiem dobrze iak wielkiey rzecz ieſt wagi na ich polepſzenie i ſzczęśliwość popracować, lecz pełna to trudow i niebezpieczeńſtw praca. Faleſzny ieſt blaſk korony i tylko prożne omamić może ſerca. Zyćie krotkie, a wyſokość ſtanu barźiey namię-

namiętności rozdraźnić, niźli ukontentować może. Nie na tom z tak dalekich przyiachał kraiow, abym się nierzetelnego dopinał dobra, ale abym się nauczył, nim pogardzać. Zegnam się z koroną. O niczym tylko o tym myślę, abym do cichego i osobnego powrocił pożycia, w ktorymby mądrość serce moie karmiła, a z cnoty pochodząca nadzieia lepszego po śmierci pożycia, frasunki starości moiey słodziła. Kiedybym sobie czego życzył, nie byłaby to korona, ale nieprzerwane z temi dwiema ludźmi przebywanie.

Zaczym Kretenczykowie do Mentora wołali: powiedz nam, Mężu naymędrszy i naysławnieyszy, kogo na tron obrać mamy? bo ciebie nie puszczemy, aż nam krola naszego pokażesz. Mentor odpowiedział: będąc w ciżbie miedzy spektatorami, postrzegłem człowieka, ktory żadnego po sobie nie pokazował usiłowania. Był to starzec czerstwy; pytałem się: coby to był za człowiek? odpowiedziano mi, że się zwie Arystodem. Słyszałem potym, że iak mu powiedziano, że się dway iego synowie także korony z inszemi chcą dobiiać, bez nayinnieyszey z tego radości odpowiedział: iednemu krolewskich nie życzę niebezpieczeństw, co do drugiego, tak barzo Oyczynę moię kocham, że na iego nigdy nie pozwolę obranie. Z czego widzę, że ten Ociec słusznie kocha iednego syna cnotliwego, a drugiego nieumiarkowaney niepobłaża rozpuście. Tym większą zięty będąc ciekawością, pytałem się o starca tego pożycie. Pewien mi z waszych obywatelow o nim tak powiedział: długo woynę służył, i liczne go zdobią blizny, lecz szczera iego i pochlebstwom nienawisna cnota, Idomenowi go tak niedogodliwym uczyniła, że się w Troiańskim obleżeniu bez iego służby obchodził. Bał się bowiem człowieka, ktorego rad mądrych

 słuchać

słuchać nie pragnął. Co więkſza zazdrośnym na niego patrzał okiem, i boiąc śię, aby w krotce do sławy nie przyſzedł, wſzyſtkich iego zapomniał zasług, i tu go odiechał nędznego i od grubych i nikczemnych ludźi wzgardzonego, ktorzy ſobie tylko bogactwa poważaią. Kontent iednak przy ſwoiey chudobie; weſoły na oſobnym wyſpy mieyſcu prowadźi żywot, i rękoma ſwemi pole ſprawuie. Syn ieden mu w pracach dopomaga, i ſerdecznie śię obay kochaią. Skromność ſzczęśliwemi ich uczyniła, a pracowitość doſtatkiem rzeczy do proſtego pożyćia potrzebnych opatrzyła. Co im na potrzebach zbywa, mądry ten ſtarzec miedzy ubogich i chorych w ſwoim ſąsiectwie rozdaie. Młodych ludźi napomina, uczy, i przykładem ſwoim do pracy zachęca. Zaſzłe w ſwoim ſąsiectwie ſądźi kłotnie i Oycem wſzyſtkich ieſt familiy. Tylko dom iego to potkało nieſzczęśćie, że ſyn drugi zdrowych rad oycowſkich słuchać nie chce. Długo go oćiec w nadźiei poprawy w domu ſwoim ćierpiał, ale go na koniec wypędźić muśiał. Teraz śię na ſzaloną pychą i na wyuzdaną rozpaſał rozpuſtę.

To mi, Kretenczykowie! o nim powiadono. Wam wiedźieć należy, ieżli ten ogłos ieſt prawdźiwy. Ale ieżli mąż ten w rzeczy ſamey ieſt takim, iakim go bydź głoſzą, nic po igrzyſkach waſzych było. Po co tak wielu zwoływać nieznaiomych? wſzak w pośrzodku was ieſt człowiek, co was zna i wy go znaćie; umie rzemiesło żołnierſkie, mężnie ſtawał, nieuſtraſzonym ſercem nie tylko ſtrzały i poćiſki, ale też uboſtwa ſwego wytrzymał ſrogośći, i nabytemi pochlebſtwem pogardzał bogactwami. Kocha śię w pracach, wie dobrze iak wielki Rzeczpoſpolita z pługu ma pożytek, brzydźi śię okazałośćią, ślepą śię ku dźieciom

ſwoim

ſwoim nie uwodźi miłośćią, bo iednego kocha cnotę a drugiego niecnotę ſobie obrzydźił. Słowem: Mąż ten iuż ieſt Oycem Rzeczypoſpolitey. Oto Krol waſz, ieźli ſzczerze żądaćie, aby Minoſowe u was panowały prawa.

Wſzyſtkie poſpolſtwo zawołało: Aryſtodem godźien berła, bo taki, iak o nim mowiſz. Starcowie przywołać go tedy kazali. W ciżbie go ſzukano, gdźie miedzy gminnym ſtał ludem. Spokoynym słuchał umysłem, że go krolem obwołać chćieli. Nie mogę na to rzekł pozwolić, kiedy mi trzech wprzody nie obwaruiećie kondycyy. Pierwſza: żeby mi wolno było we dwa lata koronę położyć, kiedybym was nie miał poprawić i kiedybyśćie śię prawom ſprzećiwiali. Drugą waruię ſobie, aby mi śię także godźiło, daley tenże moy żywot proſty i ſkromny prowadźić. Trzećia w ſobie zawiera, żeby dźieći moie żadną śię nie zaſzczycali prerogatywą, i aby ćię po zeyśćiu moim z tego świata niczym inſzym tylko zasługami ſwemi od inſzych rożnili obywatelow.

Po tych słowach weſołe śię po powietrzu rozlegały wykrzyki. Co przednieyſzy z Starcow i Strożow prawa Aryſtodemowi głowę krolewſką opaſał przepaſką. Czyniono ofiary Jowiſzowi i inſzym wielkim bogom. Aryſtodem nie krolom zwyczayną okazałośćią, ale wſpaniałą proſtotą nam uczynił podarunki. Hazaela piſanemi ręką Minoſa prawami i krotkim Hyſtoryi Kretenſkiey upominkował zbiorem, ktora śię od Saturna i wieku złotego zaczynała, a na okręt iego rożne wyśmienite Kretenſkie w Syryi nieznaiome zanieść kazał owoce, i przytym mu potrzebną pomoc według przemożenia ſwego ofiarował.

Gdyśmy śię pilnie na odiazd wybierali, rozkazał dla nas okręt nagotować, ktory licznemi powo-

znikami, ludźmi uzbroionemi, i ſzatami i żywnościami dla nas opatrzył. W tym zaraz wiatr powiewny naſzey do Jtaki ſprzyiał żegluwce, a Hazaela, że mu był przeciwny, nieco ieſzcze zatrzymał. Hazael widział, iakośmy odieżdżali, i z nami się iak z przyiaciołmi żegnał, z ktoremi się nigdy więcey nie miał widzieć. Bogowie rzekł, ſą ſprawiedliwi, widzą na cnocie ufundowaną przyiaźń, przyydzie czas, ktorego nas znowu złączą, a ſzczęśliwe pola, gdzie duſze ſprawiedliwe w wiecznym, iak mowią, mieſzkać maią pokoiu, widzieć będą, iak się ſerca naſze bez żadnego na wieki znowu z ſobą ſpoią rozdziału. O gdyby moy popioł z waſzym mogł bydź zmieſzany! Gdy te mowił słowa, rzewnym się łez oblewał potokiem, a wzdychania głos iego zatłumiały. Odprowadził nas do okrętu tak rzewnie iak on ſam płaczących.

Co do Aryſtodema, rzekł do nas: Uczyniliście mię krolem, pamiętayćie na niebezpieczeńſtwa, w ktoreście mię podali, a proście bogow, aby mię prawdziwą obdarzyli mądrością, i abym inſzych ludzi tak w umiarkowaniu przechodził, iak ich w powadze przechodzę. Proſzę bogow, aby was ſzczęśliwie do Oyczyzny zaprowadzili, i wam panuiącego w pokoiu z Penelopą ſwoią Uliſeſa widzieć użyczyli. Daię ci Telemaku, okręt dobry, i powoźnikami i żołnierzami opatrzony. Mogą ci przeciw nieſprawiedliwym Rodzicielki twoiey służyć prześladnikom. Twoia zaś Mentorze mądrość, niczego nie potrzebuie, ztąd ci czego życzyć nie potrzeba. Jedźcie i żyycie w pomyślnym z ſobą powodzeniu, a Aryſtodema nie zapominaycie. Jeżliby kiedy Jtaczykowie pomocy Kreteńczykow potrzebowali, na mię się aż do zgonu życia mego ſpuścić możecie. Gdy się z nami ſerdecznym pożegnał obłapem, od łez się przy dziękach naſzych wſtrzymać nie mogliśmy.

Więc wiatr naſze rozdymaiąc żagle, ſzczęśliwą nam rokował żegluwkę. Już się nam Jdyyſka gora iak pagorek wydawała, i wſzyſtkie z naſzych oczu znikały brzegi. Gdy się przymorze Peleponeſkie przybliżało, i w morze przeciwko nam niby wychodziło, czarna burza nagle niebo okrywſzy, morſkie rozruchała fale. Dzień się w nocne przemienił ciemności, a śmierć przed nami ſtanęła. Tyś to Neptunie! ktoryś twym troyzębym i wełnowładnym berłem wſzyſtkie wodne w Państwie twoim rozkołyſał puchy. Jak mię w rzeczach niebieſkich biegły upewnił Mentor, Wenus z pomſty, żeśmy nią w Cyterſkiey pogardzali świątyni, do Neptuna się udała była, i łzami śliczne ſwoie zalawſzy oko, tak się na nas uſkarzała: Zniesieś to Neptunie, że ci niezbożnicy z moiey bez kary nagrawaią władzy? ſami ią czuią bogowie, a ci zuchwali ludzie wſzyſtkim co się na moiey dzieie wyſpie, pogardzaią. Chełpią się, że ich mądrość wſzyſtkie wytrzyma proby, i miłość ſzaleńſtwem nazywaią. Zapomniałeś to bożku, żem się w twoim rodziła Państwie? Czemu się nie śpieſzyſz, tych dwuch mężow, ktorych znieść nie mogę, w twoie bezdenne pochłonąć przepaści.

Co tylko mowy ſwoiey dokończyła, zaraz Neptun aż pod niebioſa morſkie popiętrzył fale, a Wenus na bliſkie naſze rozbicie weſołym patrzała okiem. Sternik naſz zmieſzany zawołał: iuż się wściekłości wiatrow dłużey oprzeć nie mogę i pewnie nas pędem ſwoim na ſkały wyſadzą. Gdy wiatr nagły maſzt potrzaſkał, słyſzeliśmy, iak się okręt na ſkałach roztrącał. Woda go zaraz zewſząd zalewała, a wſzyſcy powoźnicy żałosne pod niebioſa poſyłali głoſy. Sciſnąwſzy Mentora rzekłem do niego: śmierć przed oczyma ſtoi, śmiele się z nią potkać trzeba. Czy na to nas bogowie

z tak

z tak wielu trwog wyrwali, abyśmy dźiśiay marnie zginęli? Umieraymy Mentorze, umieraymy. To mię tylko ćieszy, że mi przy tobie umrzeć przychodźi. Daremne nasze uśiłowania, bo śię przy żyćiu w tak gwałtowney zachować nie możemy nawałnośći.

Mentor na to odpowiedźiał: Prawdźiwe męstwo zawsze sposob iaki znaydźie. Nie dosyć na tym, że spokoynie śmierći czekamy; nieboymy śię iey a na iey oddalenie wszystkich sprobuymy sposobow. Uchwyćmy obay tę wielką ławę powoźniczą, a gdy ći zwątpieni i zmieszani ludźie, o sposobach do ratunku nie myślą, i na utratę żyćia swego tylko utyskuią, własne bez naymnieyszego omieszkania ratuymy zdrowie. Zaraz tedy maszt iuż nałamany, od ktorego śię okręt na bok ieden przechylał, śiekierą przerąbał i za nim z okrętu miedzy srogie wskoczył wały; potym mię zachęcał i do mnie po imieniu moim wołał, abym śię za nim wysunął. Jak wielkośne i w korzeniu głębokie drzewo na wśćiekłość wiatrow niewzruszone stoi, i swemi śię tylko gałęźmi za wietrznym snuie obrotem, tak i Mentor nie tylko nieustraszony i stateczny, ale też ćichy i spokoyny, morzu i wiatrom rozkazował. Skoczyłem za nim. Ktoby śię za nim nie puśćił, będąc od niego zachęcony. Mi dway sami tym pływaiącym kierowaliśmy masztem. Był nam wielką pomocą, bośmy na nim śiedźieć mogli, bez czegoby od ustawicznego pływania śiły nasze prętko ustały. To nas nawałność, tę kłodźinę przewracaiąc, w morze ponurzała, to nas przez usta, nozdrze i uszy gorskie zalewały wały, albo na doł zrywały, kiedyśmy śię na wierzchnią masztu wygramolić chćieli obłączystość. Gdy wał iaki, iak gora wielki, nad nami przechodźił, masztuśmy śię mocno

mocno iak ostatniey naszey trzymali nadźieie, aby śię w gwałtownym iakim utrząśnieniu z rąk naszych nie wymknął.

W tym strasznym zostaiąc niebezpieczeństwie, Mentor rzekł do mnie tak spokoynie, iak teraz na tey śiedźi murawie: Myśliſz to Telemaku, że żyćie twoie na wolą wiatrow i wałow iest wystawione? Mniemaſz, że ćię bez woli bogow zatraćić mogą. Nic nam nie zaszkodzą, bo bogowie wszystkie stanowią rzeczy. Nie morza ale bogow bać śię trzeba. Z naygłębszey przepaśći Jowiszowa ćię wyrwie ręką. Siedź na gornym Olimpie, licz gwiazdy pod twemi nogami, Jowiſz ćię z niego w bezdenne przepaśći albo w piekielne zepchnąć może otchłani. Nie bez podźiwienia i iakieykolwiek poćiechy moiey tey słuchałem mowy, alem śię ieszcze tak nie był ubezpieczył, abym na nią mogł odpowiedźieć. Jeden drugiego nie widźiał, obaśmy w poł umarli od źimna drzeli, i tak całą noc przetrwali, nie wiedząc dokąd nas morska wyrzući burza. W tym też wiatry ućichały, wały upadaiące w rolne śię kształtowały skiby, a huczące dotąd morze ćichym iuż burcząc szelestem, rozgniewanemu śię rownało człowiekowi, ktory z gniewu opłonąwszy, swoiey powoli zapomina zaiadłośći i tylko ostatki zamieszania swego w sobie czuie.

W tym zorza zaranna wschodzącemu marszałkuiąc słońcu, dźień nam pogodny obwieszczała, a Wschod śię cały od Tytanowych rumienił ogniow. Obaczyliśmy mieyscami dotąd utaione gwiazdy, ale też zaraz na wstęp Febusa znikały. Lądu śmy zdaleka postrzegli, a wiatry nas do niego przypławiały, co w sercu moim znowu wzniecało nadźieię. Zadnegośmy z naszych nie uyrzeli towarzyszow. Według wszystkiego podobieństwa

ſtwa o ſobie zwątpili i morſka ich z okrętem zatopiła nawałność. Gdyśmy iuż bliſko lądu byli, morze nas na oſtre pędziło ſkały, i pewnieby nas roztrąciło, gdybyśmy końca maſztowego ku nim nie obrocili. Mentor bowiem iak biegły ſternik naylepſzym ſterem, tym władać umiał maſztem. Tak tedy ſtraſznych ſkał uniknąwſzy, znaleźliśmy brzeg plaſki i rowny, do ktoregośmy snadnie przepłynęli i na piaſek z morza wyſtąpili. Tameś nas Wielka Bogini, ktora na tey tu mieſzkaſz wyſpie, obaczyła; tameś nas przyiąć raczyła.

Koniec księgi ſzoſtey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA SIODMA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Kalipſa zadumana nad Telemaka przypadkami, miłością go ſobie uiąć i na wyſpie zatrzymać uśiłuie. Mentor Telemaka przećiw Bogini i Kupidyna ſztukom, ktorego Wenus na iey pomoc ſprowadźiła była, mądremi utwierdza przeſtrogami. Poſtaremu Telemak i Nimfa Eucharys wzaiemnym ku ſobie pałaią afektem; Kalipſa na początku na nich zawiśćią a potym i gniewem roziątrzona będąc, na rzekę Styks przyśięga, że Telemaka dłużey na wyſpie ćierpieć nie będźie. Kupido ią ćieſzy i Nimfy obowiężuie, aby od Mentora wyſtawiony ſpaliły okręt. Co też do ſkutku przywodzą, gdy śię Mentor Telemaka na okręt zaprowadźić uśiłuie, ktory śię ſkryćie raduie, że w ogniu ſtoiący widźi okręt. Co Mentor poſtrzegſzy, w morze go zpycha, a za nim ſkoczywſzy, w pław śię obay za wyſpę miiaiącym puſzczaią okrętem.

Gdy Telemak ſwoiey dokończył powieśći, wſzyſtkie Nimfy z zadumienia oczy weń wlepiały. Wzaiemnie na śię poglądaiąc w te do śiebie mowiły słowa: Co to ſą za ludźie ći dway Mężowie, ktorych ſobie bogowie tak barzo ulubili? Czy też kto kiedy o cudowniey-ſzych słyſzał przypadkach? Syn Uliſeſa iuż Oyca ſwego w mądrośći, wymowie i męſtwie przechodźi. Jak ieſt udatna poſtać iego! co za uroda!

da! iaka łagodność! iaka ſkromność i iaka przy tych przymiotach wſpaniałość umysłu! Gdybyśmy nie wiedźieli, że to człowieka Syn, łacnobyśmy go za Bachuſa, Merkurego albo ſamego wielkiego trzymali Apolina. Ale kim też Mentor bydź musi? widźi się bydź proſtym, ponurym i śrzedniego ſtanu człowiekiem, wpatrzywſzy się zaś w niego, każdy w nim takie baczy przymioty, ktore ludzkie przechodzą własności.

Kalipſa tey mowy słuchaiąc tak wielki na umyśle miała niepokoy, że go na twarzy pokryć nie mogła. Bez przeſtanku na Mentora i na Telemaka okiem rzucała. To Telemakowi nalegała, aby długą przypadkow ſwoich znowu zaczął hyſtoryą, to się ſama w mowie ſwoiey zaćinała. Na koniec porwawſzy się nagle z mieyſca ſwego, Telemaka ſamego do mirtowego zaprowadźiła gaiu, gdźie go przepytywała, ieżliby Mentor nie był iakim pod człeczą poſtaćią utaionym boſtwem. Co iey Telemak powiedźieć nie mogł, bo mu tego Minerwa, co go pod Mentorową pilnowała oſobą, z przyczyny młodośći iego odkryć nie chćiała. Jeſzcze bowiem tak barzo iego nie dufała milczatośći, żeby mu się ſwoich zwierzyć miała zamysłow. Oprocz tego chćiała się go w wielkich doświadczyć niebezpieczeńſtwach; bo gdyby był wiedźiał, że Minerwa z nim towarzyſzy, nie tylkoby się na iey ſpuśćił pomoc, aleby ſnadnie o nayſtraſznieyſze nie ſtoiał przypadki. Gdy tedy ſam Telemak nie wierzył, żeby przy nim Minerwa pod Mentorową zoſtawała oſobą, wſzyſtkie Kalipiſy ſztuki żadnego nie miały ſkutku, i tego, co wiedźieć pragnęła, doćiec nie mogła.

Zaczym Nimfy Mentora obſtąpiwſzy, dla ſwoiey ućiechy rożne do niego czyniły pytania. Ta wiedźieć chćiała, iakie na podroży ſwoiey do

Mu-

Murżyńſkiey źiemi miał przypadki. Druga go o to prośiła, co w Damaſku widźiał; inſza śię pytała, ieźliby kiedy nie znał Uliſeſa przed Troiańſkim obleżeniem. Mentor każdey łagodnie i proſtemi, ale pełnemi przyiemnośći odpowiadał słowami. W tym Kalipſa ich rozmowę prętkim ſwoim przerywa powrotem, i Mentora na uſtronie z ſobą do rozmowy bierze, a Nimfy śię tym czaſem na ućieſzenie Telemaka śpiewaniem i zbieraniem wonnych kwiatkow bawiły. Sen słodki oćiężałych oczu tak przyiemnie opanować i znużionych ſpracowanego człowieka uſpić nie może członkow, iak śię pochlebne Bogini słowka w ſerce Mentora włudzały, aby ie miłośćią zranić mogły. Zawſze iednak moc iakąś czuła, ktora śię temu opierała uśiłowaniu i z iey ſzydźiła powabow. Mentor ſtateczny w ſwoim przedśięwźięćiu, na wſzyſtkie Kalipſy naleganie nieporuſzonym śię iak przepaśćiſta pokazał ſkała, ktora wierzch ſwoy w obłokach ſkrywſzy, o wiatrow nie ſtoi wśćiekłośći. Czaſem iey czynił nadźieię, że go iey pytania obracaią, i że śię z ſkrytośći ſerca iego prawdę wynurzyć ſpodźiewać może. Lecz w tym momenćie, gdy ſwoiey iuż dogodźić myślała ćiekawośći, wſzyſtka znowu gasła nadźieia. Nagle śię wſzyſtko wyślizło, co iuż w garśći trzymać wierzyła, a krotka Mentora odpowiedź w bezdenne ią znowu ponurzyła wątpliwośći.

Kalipſa czas ſwoy to pochlebianiem Telemakowi, to wynaydowaniem nowych ſpoſobow trawiła, iakby go od Mentora oderwać; bo śię iuż więcey czego na Mentorze wypytać nie ſpodźiewała. Zaczym do wzniecenia miłośći w ſercu Telemakowym co nayurodźiwſzych Nimf, od niey potężnieyſzey zażyła bogini, ktora iey na pomoc ſtanęła była.

Jeſzcze Wenus z gniewu na Telemaka i Mentora nie opłonęła była, że służbą, ktorą na Cypryyſkiey uczczona bywa wyſpie, pogardzac śię ważyli. Zaczym niepocieſzona, że ći dway smiertelni ludźie od Neptuna ſprowadzonych wiatrow i nawałnośći uſzli, do Jowiſza poſzła, i na nich śię gorſko oćiążała. Oćiec bogow tylko śię na iey uśmiechnął ſkargi, nie chciał iey odkryć, że Minerwa Syna Uliſeſowego pod Mentorową ratowała poſtaćią, ale tylko pozwolił, aby pomſzczenia śię nad temi dwiema mężami ſzukała ſpoſobow. Zaczym opuſzcza Olimp, na przyiemne nie pamięta perfumy, ktore śię w Pafośie, Cyterze i Jdalii na iey palą ołtarzach, i na ſwoim z ucuglowanemi gołębiami ulatuie woźie. Przywoławſzy Syna ſwego, żal ćiężki na ſwoiey nowemi wdźiękami przyozdobioney rozwiia twarzy, i tak do niego rzekła:

Synu moy, widźiſz tych dwoch mężow, ktorzy moią i twoią pogardzaią władzą; kto nas więcey czćić będźie? pobież, a te dwa nieużyte ſerca twemi przeſzyy ſtrzałami. Zſtąp ze mną na tę wyſpę, abym śię z Kalipſą rozmowiła. Co rzekſzy powietrze na złoćiſtym przeniknąwſzy obłoku, ſamę w ten czas Kalipſę opodal groty na zdroiowym zaſtała brzegu.

Nieſzczęsna Bogini! rzekła do niey, niewdźięczny Uliſes tobą pogardźił. Syn iego ieſzcze nieużytſzy rowną ći gotuie zelżywość; przychodźi teraz bożek miłośći, aby śię ſam twoiey pomśćił krzywdy. Zoſtawuięć go, niech śię miedzy twemi bawi Nimfami, iak niegdy Bachus chłopczyk, ktory na wyſpie Naxos także miedzy Nimfami był wychowany. Telemak widząc że poſpolite dźiećię, w podeyrzeniu go mieć nie może, lecz prętko śiłę iego poczuie. Co rzekſzy,

ſzy, na złociſtym śię znowu, z ktorego śię zpuściła była, wyniosła obłoku, i wſzyſtkie Kalipſy gaie za ſobą zoſtawionym Ambrozyyſkim napełniła zapachem.

Zaczym bożek miłości u Kalipſy zoſtał. Była boginią, a iednak zaraz ſerce przenikaiący poczuła ogień. Dla ſwoiey ulgi Nimfie Eucharydźie go oddała, ktora przy niey była. Ale nieſtetyż! iak częſto tego potym nie żałowała. Zdawało śię na początku, że od tego chłopięcia nic niewinſzego, ciżſzego, ſzczerſzego i milſzego nie było, i że śię nic iego ſwobodźie i łaſkawości zrownać nie mogło. Każdyby wierzył, co go widźiał igraiącego, pochlebuiącego, i zawſze śię uśmiechaiącego, że to tylko radość wzniecić może; lecz ſkoro tylko kto iego dowierzał powabom, zaraz iakąś iadowitą poczuł słodycz. Złośliwy śię ten i zdradźiecki chłopczyk na to przymila, aby tym ſnadniey mogł zdradźić; w ten czas śię tylko śmieie, kiedy ſrogiego narobił licha, albo go też narobić zamyśla. Boiąc śię Mentora ſurowości, do niego śię przybliżyć nie ważył. Wiedźiał dobrze, że ten mąż nieznaiomy tak był niezraniony, że go żadna doiąć nie mogła ſtrzała. Co do Nimf, zaraz wzniecone od zdradliwego tego dźiecięcia poczuły ognie, uśilnie śię iednak głęboko zadaną kryły raną, ktora ich ſerca iadem napuſzczała.

Telemak chłopczyka tego z Nimfami widząc igraiącego, nad iego śię łagodnośćią i urodą zadźiwił. To go do śiebie przytula, to go na kolano albo rękę bierze. Czuie w ſobie niepokoy, lecz nie wie zkąd pochodźi. Pieſzczy śię z nim niewinnie, ale co raz barźiey miękſzeie i niewieſzczeie. Patrz, rzekł do Mentora: iak śię to barzo te Nimfy od owych Cypryyſkich rożnią

białychgłow, ktore śię niewſtydem ſwoim uprzykrzały? te śię zaś nieśmiertelne urody niewinnośćią, ſkromnośćią i powabną zaſzczycaią proſtotą. Co rzekſzy, pięknym śię, nie wiedząc czemu, zapłonął rumieńcem. Nie mogł śię od mowienia zatrzymać, lecz co tylko gadać zaczął, zaraz śię w mowie zaſtanowił; słowa zaś były przerwane, niezrozumiane, i częſto bez ſenſu rzeczone.

Zaczym Mentor rzeknie do niego: Telemaku, za nic ſtoią niebezpieczeńſtwa na Cypryyſkiey wyſpie, kiedy ie z temi złożę, ktorych śię teraz nie boiſz. Gruby wyſtępek obrzydliwość ſprawuie, a niewſtyd beſtyalſki wzgardę rodźi; ſkromna uroda zaś daleko niebezpiecznieyſza. Gdy śię iey rozkochaſz, myśliſz, że cnotę miłuieſz, i tak ćię nieznacznie zdradliwy miłośći uwiedźie powab; nie poſtrzeżeſz iey, aż w ten czas, gdy ią wygaśić prawie niepodobna rzecz będźie. Ućiekay moy kochany Telemaku, ućiekay przed temi dla tego tylko dyſkretnemi Nimfami, żeby ćię tym ſnadniey zdradźiły. Uchodź niebezpieczeńſtwa młodośći twoiey, ale nade wſzyſtko ućiekay przed tym, ktorego nie znaſz, chłopczykiem. Kupido to od matki ſwoiey Wenery na tę wyſpę na to ſprowadzony, aby śię pomśćiła, żeś służbą pogardzał, ktorą iey w Cyterze oddawaią. Zranił bogini Kalipſy ſerce, i ćiebie śię rozkochała. Tymże wſzyſtkie co ią okrążaią Nimfy, i ćię ſamego, nieſzczęsliwy młodźieńcze! prawie niewiedzącego zapalił płomieniem.

Telemak kilka razy mowę Mentorowi przerwawſzy, rzekł do niego: czemu na tey wyſpie zoſtać nie mamy? Wſzak Uliſes więcey nie żyie, podobno go iuż dawno zanurzyły fale. Podobno śię iuż i Penelopa, zwątpiwſzy o iego i

moim

moim powrocie, tak licznym oprzec nie mogła zaletnikom; podobno ią iuż Jkary iey rodźic do przybrania nowego małżonka przymuśił. Mamże do Itaki na to powroćić, abym widźiał iak matka, z naruſzeniem Rodźicowi memu przyrzeczoney małżeńſkiey wierności, w nowy wſtąpiła obowiązek? Jtaczykowie Oyca mego zapomnieli; powroćić do nich nie możemy, bobyśmy śię śmierći nie uchronili, ponieważ zaletnicy Penelopy wſzyſtkie do portu opanowali przyſtępy, żeby nas na powroćie naſzym tym pewniey zachwyćić mogli.

Mentor odpowiedźiał: taki to zaślepioney miłośći bywa ſkutek. Wielką ſubtelnośćią te co iey pobłażaią, wynayduiemy racye, te zaś, co ią ſtrofuią, widźieć śię boiemy i od nich oczy odwracamy. Człowiek nigdy dowćipnieyſzym iak w ten czas, kiedy śię ſamego oſzukiwa, albo ſwoie na umyśle przydusić uśiłuie gryzoty. Zapomniałeś to iuż, co bogowie uczynili, aby ćię do twoiey zaprowadźili Oyczyzny? Zapomniałeś to, iakimeś z Sycylii wyſzedł ſpoſobem? Czy śię pośione w Egipćie nieſzczęśćia w ſzczęśliwość nagle nie obroćiły? Wſzak ćię nieznaioma ręka z niebezpieczeńſtwa wyrwała, ktore ći utratą żyćia w Tyrſkim groźiły mieśćie? Jeſzcze to po tak znacznych nie widźiſz cudach, coć przedwieczne naznaczyły wyroki, ktoryches niegodźien? Co do mnie, odieżdżam, mam ſpoſoby do wyniyśćia z tey wyſpy. Prowadź tu, nikczemny ſynu mądrego i wſpaniałego Oyca, miedzy kobietami pieśćliwe i niesławne żyćie. Czyń to przećiw woli bogow, co oćiec twoy nieprzyſtoyną na śię wierzył bydź rzeczą.

Te wzgardy pełne słowa Telemaka do żywego przeraźiły. Czuł, iak go barzo ta poruſzała

mowa i iak się wſtyd do żalu iego przymieſzał. Obawiał się, aby nim ten mądry nie pogardził i od niego nie odiechał człowiek, ktoremu tak barzo był obowiązany. Atoli wzniecona miłość, o ktorey ſam ieſzcze nie wiedział, w inſzego go przemieniła była człowieka. Jako? rzekł płaczliwym do Mentora okiem, za nic to u ciebie nieśmiertelność, ktorą mi bogini ofiarowała. Za nic u mnie wſzyſtko, odpowiedział Mentor, co się cnocie i rozkazom bogow ſprzeciwia. Do twoiey cię Oyczyzny woła cnota, abyś znowu Uliſeſa i Penelopę widział. Zakazuieć cnota, abyś się na ſzaloną nie rozpuścił miłość. Bogowie, ktorzy cię z tak wielu nieſzczęść wyrwali, aby ci taką iak oycu twemu przygotowali sławę, rozkazuiąc, żebyś tę opuścił wyſpę, a ſama cię tylko miłość, ſromotna ta Tyranka, na niey ma zatrzymać. Ey! co ci po nieśmiertelnym życiu bez wolności, cnoty i sławy? życie takie w tym ieſzczeby było nieſzczęśliwſze, że się nigdy ſkończyć nie może.

Telemak na tę mowę tylko weſtchnieniem odpowiedział. To ſobie życzył, żeby go Mentor i niechcącego z tey wyrwał wyſpy; to odiazdu Mentora wyglądał, aby tak oſtrego i wady iego nicuiącego pozbył przyiaciela. Takie ſobie przeciwne na przemiany Telemaka trapiły myśli, a iednak się żadney ſtatecznie nie trzymał. Rownało się ſerce iego do morza na igrzyſko przeciwnych wiatrow wyſtawionego. Czaſem iak bez duſze na morſkim wdłuż leżał brzegu, to się znowu porwawſzy po ciemnych biegał knieiach, łzy gorſkie rozlewał i okropniey od lwiego ſkowyczał ryku. Ochudł był, i oczy pełne ogniſtego pożaru mu w głowę wlazły. Widząc go bladego, zwątpionego i zniekſztaltowanego, nigdybyś nie wierzył, żeby to był Telemak; tak barzo gładkość, weſołość i umysłu

mysłu wſpaniałość w nim wygasły były. Niſzczał iak z rana rozwity kwiatek, ktory słodkiemi ſwemi pola napełniwſzy zapachy, ku wieczorowi powoli wiednieie, żywą ſwoię traci barwę, znika, uſycha, i nie mogąc więcey proſto ſtoiec, piękną ſwoię zwieſza głowkę. Takim też ſpoſobem Telemak bliſkiey ſwoiey czekał śmierci.

Mentor widząc, że Telemak miłości ſwoiey nie mogł wytrzymać natarcie, barzo piękną na iego uwolnienie z tak wielkich niebezpieczeńſtw wynalazł ſztukę. Baczył bowiem, że się Kalipſa ſzalenie Telemaka rozmiłowała, i że Telemak niemniey ku Eucharydzie pałał; bo okrutna miłość śmiertelnym i w tym nayſrożſzą zadaie mękę, żeśmy nas kochaiących mało co miłować zwykli. Zaczym poſtanowił Mentor zawiść w Kalipsie wzniecić. Eucharys Telemaka na łowy zaprowadzić miała. Więc Mentor rzekł do Kalipſy: poſtrzegam teraz wielką w Telemaku do polowania ochotę, ktoreycm nigdy w nim przed tym nie baczył; a teraz ſobie wſzyſtkie, oprocz tey iedney, obrzydził rozrywki, i tylko się w puſtych kocha laſach i gorach. Podobnoś go ty ſama do tey myśliwey tak barzo zachęciła ochoty?

Te słowa Kalipſę tak okrutną zdięły gryzotą, że się od naſtępuiącey wſtrzymać nie mogła odpowiedzi: ten to Telemak, ktory wſzyſtkiemi wyſpy Cypryyſkiey pogardzał roſkoſzami, teraz mierney z mych Nimf oprzec się nie może gładyſzce. Z iaką się tedy śmiałością z tak licznych ſwoich przedziwnych wysławiać może czynow, kiedy ſerce ſwoie nikczemną rozpieścił roſkoſzą, i tylko do podłego miedzy niewiaſtami narodzonym bydź się zdaie życia? Mentor rad będąc, że zawiść ſerce Kalipſy zmieſzała, i słowka więcey nie powiedział, aby u niey nie wpadł w

podeyrzenie. Smutne iey tylko i zaſępione wyſtawił czoło. Bogini odkrywſzy mu, że ią wſzyſtko co widźiała fraſowało, w nowe śię odezwała narzekania, bo ią łowy, ktorych był namienił, doſkonale roziątrzyły były. Wiedźiała, że śię Telemák na to tylko Nimfom wykradał, aby z Eucharydą mowił. W krotce po tym drugie założono łowy, Kalipſa przewidźiawſzy, że śię na nich toż ſamo co na przeſzłych ſtanie, dla przerwania zamysłow Telemaka deklarowała, że w oſobie ſwoiey także na nich będźie. Zatym nie mogąc gniewu ſwego uſkromić impety, nagle rzekła do niego:

Toś to, zuchwały młodźieńcze, dla tego na moię przybył wyſpę, abyś śię przed pomſtą bogow i słuſznie od Neptuna ſprowadzonym mogł uchronić rozbyćiem? Natoś to na moiey wſzyſtkim nieśmiertelnym niedoſtępney ſtanął wyſpie, abyś moc moię i tę znieważył miłość, ktorąmem ći świadczyła. Bogowie Olimpu i Stykſu wysłuchayćie nieſzczęśliwą boginią, i nieodwłocznie tego niezbożnika, przeniewiercę i niewdźięcznika zawſtydźćie. A żeś ieſzcze twardſzym i niesłuſznieyſzym od Oyca twego, niechże ćię też trwalſze i daleko ſrożſze ogarną nieſzczęśćia. Niech oczy twoie nigdy twoiey nie widzą Oyczyzny, nędzney i mizerney Jtaki, ktorąś śię nie wſtydał nad ſamą nieśmiertelność przenośić; zgiń raczey w pośrzod morza z daleka na Jtakę patrzaiąc; niech wały twoim igraią ćiałem i ie bez nadźiei pogrzebu tu na piaſek brzegu tego wyrzucą. Niech oczy moie widzą, iak trup twoy ſępy ſzarpać będą. Kochanka twoia także na to zakrwawionym patrzać będźie ſercem, a żal iey nieutulony moim będźie weſelem.

Gdy w te Kalipſa mowiła słowa, zaczerwienione oczy iey śię iſkrzyły i iakimśiś dźikim i okro-

i okropnym uſtawicznie z mieyſca na mieyſce poglądały wzrokiem. Drgaiące policzki czarne i śine wydawały plamy, a cera śię zawſze odmieniała. Częſto wſzyſtkie oblicze trupowa okrywała bladość, a łzy iuż nie tak rzewnie iak przed tym płynęły, bo ſzaleńſtwo i roſpacz zdroy ich tak wyſuſzyły, że śię ledwo kilką kroplami po iey ztaczać mogły licach. Głos zaś był ochrzypiały, trzęſący śię i przerwany. Mentor wſzyſtkie te bacząc poruſzenia nic więcey do Telemaka nie mowił, ale z nim iak z zwątpionym i od wſzyſtkich odſtąpionym poſtępował chorym; częſto iednak miłośiernym na niego poglądał wzrokiem.

Telemak czuiąc śię bydź winnym i Mentorowey przyiaźni niegodnym, oczy ſwoie podnieść nie śmiał, aby wrzoku Mentora nie obaczył, bo go ſamo iego milczenie ſtrofowało. Chćiał mu śię na ſzyię rzućić, i ſerdeczne nad błędami ſwemi świadczyć żale, ale go od tego częśćią wſtyd naganny, częśćią boiazń zatrzymały, aby śię daley, niżeli chćiał, nie zapędźił, i z niebezpieczeńſtwa nie oswobodźił, ktore mu śię zdawało bydź przyiemnym. Do tego ieſzcze śię do zwyćiężenia ſzaloney ſwoiey nie mogł odważyć miłośći.

Bogowie i boginie Olimpu przy ćichym śię zgromadźiwſzy milczeniu, oczy ſwoie na Kalipſową obroćili wyſpę, aby obaczyli, kto Minerwy albo bożka miłośći będźie zwyćiężcą. Bożek miłośći z Nimfami śię ćieſząc płomieniem ſwoim wſzyſtkę ogarnął wyſpę. Minerwa zaś pod Mentorową poſtaćią nierozdźielney od miłośći zawiśći przećiw ſamey zażyła miłośći. Jowiſz umyślił był, przy przeſtrzeganiu doſkonałey bezrożnośći, tey śię przypatrować walce.

Eucharys obawiaiąc śię, żeby śię Telemak z iey śieći nie wyplątał, niezliczonych ſztuk zażyła,

aby go w ſwoich przytrzymała łykach. Ubrawſzy śię iak zwierzołowna Dyana gotowała śię na drugie z nim wyniść łowy. Wenus i Kupido nowemi ią tak barzo przyozdobili byli przyiemnośćiami, że dnia tego iey gładkość ſamę bogini Kalipſy ćmiła urodźiwość. Kalipſa z daleka ią uyrzawſzy, w nayklarownieyſzym śię przeglądała zdroiu, lecz śię nad oſobą ſwoią zawſtydźiła. Zaczym ſkrywſzy śię w iaſkini, tak do śiebie rzekła:

Na nic mi tedy wyſzło, żem przytomnośćią ſwoią na łowach, tych dwoch rozkochanych poKłoćić zamyślała ludźi. Czy mam bydź na łowach? poydę to na nie dla tego, aby Eucharys tryumfowała i iey urodę moia wywyżſzyła gładkość. Ma śię to Telemak, obaczywſzy oſobę moię, ieſzcze barźiey ku ſwoiey rozpalić Eucharydźie? O nieſzczęśliwa! com uczyniła? Nie poydę na łowy, i oni ſami na nich nie poſtoią; wiem iak im przeſzkodzić będźie trzeba, aby ſami na nich nie byli. Poydę z prośbą do Mentora, aby porwawſzy Telemaka do Jtaki go zawiozł. Ale co mowię? coby śię ze mną dźiało, kiedyby Telemak odiechał? Gdźiem ieſt? Co mam teraz ieſzcze czynić? oſzukałaſz mię okrutna Wenero zdradźieckim twoim podarunkiem. Szkodliwy chłopczyku, zaraźliwa miłość, przypuśćiłam ćię do ſerca mego w nadźiei, że żyć z Telemakiem ſzczęśliwą będę, a ty ie niepokoiem i roſpaczą napełniłaś. Spiknęły śię na mię Nimfy moie. Własność moia Boſka tylko na to mi służy, abym wiecznie nieſzczęśliwą była. O gdyby mi wolno było, śmierć ſobie na zakończenie żalow moich zadać! Ze zaś umrzeć nie mogę, Telemaku ty życie ſtraćić muśiſz. Pomſzczę śię twoiey niewdźięczności. W oczach Nimfy twoiey oſtrym ćię przepędzę żelazem.

Nieſtetyż daleko śię zapędzaſz, nieſzczęśliwa Kalipſo! Czego chceſz? chceſz zatraćić niewinnego, ktoregoś ſama w bezdenne nieſzczęśc pogrążyła przepaśći. Samam to ſama, com płomieniem miłośći czyſtego Telemaka zapaliła ſerce. O iaką nie iaśniał niewinnośćią i cnotą, iak śię barzo niecnotami nie brzydźił? iak śię mężnie nagannym nie opierał roſkoſzom? trzebaż to było ſerce iego ſkaźić? Niechby mię opuśćił, ey czy nie lepieyby było, żeby mię opuśćił, niżeli że go teraz widzę mną pogardzaiącego, i że tylko dla ſpołmiłośnicy moiey żyię. Nie krzyw Telemak, ſamam na to, co teraz ćierpię, zasłużyła. Odieżdżay Telemaku, idź za morze, zoſtaw Kalipſę bez poćiechy, bo żyćie iey ieſt nieznośne, a umrzeć iednak nie może. Zoſtaw ią przy twoiey dumney Eucharydźie niepoćieſzoną, zawſtydzoną i zwątpioną.

Kalipſa te w iaſkini do śiebie rzekſzy słowa, i nagle śię z niey wyſunąwſzy zawołała: Gdźieś ieſt Mentorze? tak to Telemaka od niecnot ſtrzeżeſz? pod niemi upada, miłośc na was czatuie, a ty na obie ſpiſz uſzy. Już dłużey tey nikczemney, ktorą po ſobie pokazuieſz, znieść nie mogę bezrożnośći. Możeſz to ſpokoynie na to patrzać, iak Syn Uliſeſa Oyca ſwego znieważa, i ſwego wyſokiego zaniedbywa przeznaczenia? Mnie to albo tobie powinowaći poſtępki iego zlećili? Ja na uleczenie ſerca iego ſzukam ſpoſobow, a ty prożnować będźieſz? głęboko w leśie wielkośne i do wyſtawienia okrętow ſpoſobne ſą topole; tam Uliſes wyſtawił nawę, na ktorey z tey odiechał wyſpy. W głębokiey tam iaſkini znaydźieſz wſzyſtkie potrzebne do oćioſania i ſpoienia buntow okrętowych naczynia.

Zal było zaraz Kalipśie, że te wyrzekła słowa, a Mentor nieodwłocznie do tey poſzedł iaſkini, gdźie

gdźie naczynia znalazſzy, powyćinał topole, i w iednym dniu ſpoſobny do pływania wyſtawił okręt. Bo śiła i przemysł Minerwy, na dokończenie nayywiękſzey pracy, długiego nie potrzebuią czaſu.

Kalipſa ſtraſznym na umyśle zdięta będąc niepokoiem, z iedney ſtrony widźieć pragnęła, ieźli śię Mentorowi udaie robota, z drugiey zaś na to śię odważyć nie mogła, aby łowow zaniechała, boby Eucharys z Telemakiem zupełney zażyła wolnośći. Zawiść tedy żadną miarą niepozwoliła, aby tych dwoch rozkochanych ludźi z oka puśćiła. Zaczym ſtarała śię tylko od tey ſtrony łowy odwroćić, gdźie Mentor okręt budował. Na ſzczęk śiekiery i młota ucha ſwego naſtawiała, i na każde zadrzała uderzenie. Obawiała śię przytym, aby zamyślona będąc znakow i wzrokow nie poſtrzegła, ktoreby Telemak ſwoiey dawał Nimfie.

Więc Eucharys, ſzyderſkim do Telemaka rzekła głoſem: czy śię nie boiſz, żeby ćiebie Mentor o to nie ſtrofował, żeś bez niego na łowy poſzedł. O iak mi ćiebie żal, że pod tak oſtrym żyieſz Panem, ktorego ſurowość niczym ułagodzona bydź nie może; wſzyſtkich ućiech śię czyni nieprzyiaćielem, i znieść nie może, żebyś iakieykolwiek ſkoſztował rozrywki. Rzecz by nayniewinſzą iak wyſtępek ći przygania. Mogłeś śię od niego przez ten czas dać powodować, kiedyś nie wiedźiał, iak śię maſz ſprawować; ale teraz przy tak licznych mądrośći twoiey dowodach, nie day śię iak dźiećię prowadźić.

Te chytre słowa Telemaka do żywego przeięły, i na Mentora tak zaoſtrzyły, że iarzmo iego z śiebie zrzućić uśiłował. Bał śię go znowu widźieć, i tak był zmieſzany, że Eucharydźie nic nie odpowiedźiał. Gdy śię łowy przy uſtawiczney

obu-

obudwu ſtron niechęci ſkończyły, przez koniec kniei niedaleko mieyſca powracali, gdźie Mentor przez dźień cały pracował. Gdy Kalipſa z daleka gotowy uyrzała okręt, oczy iey nagle, iak konaiącemu, gęſtą zaſzły powłoką, kolana dygotały, a pot źimny wſzyſtkie iey tak przeymował członki, że śię na pobliżſzych weſprzeć muśiała Nimfach; na Eucharydę, zaś gdy iey rękę podawała, ſtraſznym ſpoyrzała wzrokiem i ią od śiebie odepchnęła.

Telemak widząc okręt ale nie Mentora, ktory robotę ſkończywſzy iuż był odſzedł, Bogini śię pytał, komuby okręt należał, i do iakieyby był naznaczony potrzeby. Kalipſa zrazu odpowiedźieć nie mogła, ale potym tak rzekła: kazałam go wyſtawić, aby na nim Mentora odwieźiono; iuż ći więcey ſurowy ten przyiaćiel zawadzać i twemu śię ſzczęśćiu opierać nie będźie, boby ći zazdrośćił, kiedybyś nieśmiertelnym zoſtał. Zginąłem, zawołał Telemak, bo mnie Mentor odieżdża. Jeźli mię Mentor opuśći, to iuż nikogo Eucharydo, oprocz ćiebie przy ſobie mieć nie będę. Te mu śię słowa w naywiękſzym miłośći wymknęły zapędźie. Widźiał niesłuſzność mowy ſwoiey, ale iuż nie był tak wolny, żeby o słow ſwoich miał myśleć ſenśie. Wſzyſtkie towarzyſtwo podźiwieniem zdięte będąc w ćichym zoſtawało milczeniu. Eucharys zapłonąwſzy śię i oczy ſpuśćiwſzy, iak wryta pozad zoſtała, i nikomu śię na oko pokazać nie śmiała. Lecz gdy wſtyd na twarzy wyſtępował, radość śię w iey ſercu wzniecała. Sam śię Telemak poiąć i wierzyć nie mogł, że tak niedyſkretne wyrzekł słowa. Poſtępek taki ſnem mu śię bydź zdawał, ale ſnem takim, od ktorego śię widźiał zmieſzanego i zawſtydzonego.

Kalipſa

Kalipſa od lwicy okrutnieyſza, ktorey lwięta zabrano, przez las bieżąc żadney śię drogi nie trzymała, i dokąd ſzła nie wiedźiała. Stanąwſzy u wſtępu do ſwoiey groty, gdźie Mentor na nią czekał, tak do niego rzekła: Uſtępuyćie zaraz z moiey wyſpy cudzoźiemcy, bośćie na przerwanie pokoiu mego tu przybyli. Precz ode mnie ſzalony młodźieńcze, i ty nierozumny ſtarcu, doznaſz, co zaiadłość Bogini zmoże, iezli go zaraz z tey nie wyprowadźiſz wyſpy. Nie chcę go więcy widźieć, i ćierpieć nie będę, aby ż Nimf ktora z nim mowiła albo na niego ſpoyrzała. Do czego śię przyśięgą na Stykſowe wały obowiązuie, na ktorą ſami drzą bogowie. Wiedz Telemaku, że śię nieſzczęśćia twoie ieſzcze nie ſkończyły. Niewdźięczniku z wyſpy moiey na to wyiedźieſz, abyś na nowe był wyſtawiony nieſzczęśliwośći. Pomſzczona będę, a ty daremnie Kalipſy żałować będźieſz. Jeſzcze śię Neptun na Oyca twego gniewa, że go w Sycylii obraźił, i na Wenery namowę, ktorąś na Cypryyſkiey znieważył wyſpie, inſze na ćiebie gotuie nawałnośći. Oćiec twoy ieſzcze żyie, obaczyſz go, ale go nie poznaſz. Nie będźieſz przy nim w Jtace, aż wprzody okrutney fortuny zoſtanieſz igrzyſkiem. Jdź, wſzyſtkie niebieſkie pobudzę boſtwa, aby z ćiebie pomſtę wźięły. Zyczę, byś w pośrzodku morza na wierzchu ſkały wiśiał, byś piorunem ruſzony będąc, Kalipſy daremnie wzywał, ktora śię z twego radowac będźie ukarania.

Te wyrzekſzy słowa, umysł śię iey zmieſzany do wypełnienia przećiwnych przygotował zamysłow. Bożek miłośći znowu chęć przytrzymania Telemaka w iey wzniećił był ſercu. Zaczym rzekła do śiebie: niech żie i tu zoſtanie, pobno śię za czaſem obaczy, i to wſzyſtko uzna,

com

com dla niego czyniła. Eucharys go, iak ia, nieśmiertelnym uczynić nie może. O nader zaślepiona Kalipso! ſamaś śię twoią oſzukała przyśięgą; iużeś śię nią obowiązała, a wały Stykſowe, na ktoreś przyśięgła, żadney ci nie zoſtawuią nadźiei. Nikt tych słow nie słyſzał, ale każdy piekielne na iey twarzy widźiał furye; zdawało śię, iakby śię z iey ſerca zaraźliwa czarnego Kocytu wynurzała trucizna.

Co Telemaka wielkim zdeymowało ſtrachem, ktory Kalipſa poſtrzegſzy (coby też miłość zoczyć nie mogła) gniewu ſwego rozżarzała zapały. Rownała śię do Bachantki, ktora wyćiem ſwoim powietrze napełnia i ie po wyſokich Tracyi rozſyła gorach. Dźirytem w ręce przez las biegaiąc, wſzyſtkie zwoływa Nimfy, i tym groźi przebićiem, ktoreby za nią nie poſzły. Tą groźbą przeſtraſzone tłumem za nią pobiegły. Eucharys wiercącemi śię w oczach łzami za nią także poſtępuie, widźi z daleka Telemaka, ale do niego mowić nie śmie. Bogini widząc ią przy ſobie od gniewu śię trzęsła; daleko od tego, aby śię pokorą tey Nimfy ubłagać dała, raczey nową śię rozżarzała zaiadłośćią, widząc że utrapienie Eucharydźie urody przyczynia.

Telemak ſam przy Mentorze zoſtawſzy, do nog mu upada, bo śię nań ſpoyrzeć albo obłapem rzućić nie poważał. Rzewnych łez rozlewa potoki, chce mowić ale mu głoſu, a ieſzcze mniey słow nie doſtarcza; nie wie, czego chce i w ktorą ma uderzyć. Wtym zawołał: Moy prawdźiwy Oycze, kochany Mentorze, wybaw mię od tak wielu złego. Nie mogę ćię opuśćić, a iednak iść mi z tobą niepodobna. Wybaw mię od tak wielu licha; wybaw mię z rąk moich własnych, i weź mi życie moie.

Mentor

Mentor go obłapia, cieſzy i ſerca mu dodaiąc napomina, aby śię ſamego bez pobłażania ſwoiey namiętności cierpliwie znośił. Potym do niego rzecze: Synu mądrego Uliſeſa, ktorego bogowie tak barzo kochali, i ieſzcze kochaią, z ich to miłości pochodźi, że tak ſtraſzne ponośiſz dolegliwości. Jeſzcze ten nie zmędrzał, co krewkości i namiętności ſwoich nie uczuł ſrogości, bo śiebie ſamego ieſzcze nie zna, i ieſzcze śię nie nauczył, ſobie nie dowierzać. Bogowie ćię niby za rękę do brzegu przepaśći zaprowadźili, aby ći ich głębokość pokazali, ale upadu twego nie dopuśćili. Naucz śię teraz, czegobyś śię nigdy bez doświadczenia nie nauczył. Bez ſkutkuby ći o zdradliwey prawiono miłośći, ktora pochlebia, aby zagubiła, i pod łagodnośći pozorami, naybrzydliwſze tai goryczy. Przyſzedł tu ten chłopczyk pełen łagodnośći, przy śmiechach, igrzyſkach i wdźiękach. Widźiałeś go, ſerce twoie zranił, miałeś z tego roſkoſz, że ie zranił. Szukałeś pozorow, abyś rany ſerca twego przed tobą ſamym zataił. Chćiałeś mię oſzukać, ſobieś ſamemu pochlebiał, i niczegoś śię nie obawiał. Patrz, taki to twoiey zuchwałośći ſkutek; teraz ſobie śmierći życzyſz, iako iedyney nadźiei, ktora ieſzcze dla ćiebie zoſtała. Zmieſzana bogini piekielney śię rowna iędze. Eucharydę ſrożſzy od wſzyſtkich śmierći ſtrachow pali płomień. Wſzyſtkie Nimfy z zawiśći oczy ſobie drzeć ſą gotowe. Patrz czego zdradźiecka miłość narobić nie może, choć tak wyswobodzone wyſtawuie czoło. Nie zapominay teraz męztwa twego, widźiſz iak ćię barzo bogowie kochaią, bo ći tak piękną do ućiekania przed miłośćią i obaczenia Oyczyzny twoiey otwieraią drogę. Sama Kalipſa ieſt przyniewolona, ćię ztąd wypędźić, i okręt ieſt gotowy. Czemu śię bawiemy

taką opuśćić wyſpę, na ktorey cnota mieſzkać nie może.

Co Mentor rzekſzy, za rękę Telemaka uchwyćił, i za ſobą ku morſkiemu poćiągnął brzegowi. Telemak z ćiężkośćią za nim poſtępuiąc, uſtawicznie wzad patrzał i z oczu ſwoich znikoiącey śię przypatrował Eucharydźie. Gdy iuż iey twarzy doyrzeć nie może, śliczny włos związany, chwieiącą śię ſzatę i chod wſpaniały uważał. Radby Eucharydowe na źiemi wyrażone całował ſtopy. Z oka ią zgubiwſzy, ucha ieſzcze naſtawia, mniemaiąc, że iey głos ieſzcze słyſzy, i że ią ieſzcze widźi, choc iuż nieprzytomna była. Tak żywo mu śię przed oczy wyſtawiała, że z nią mowić wierzył; nie wie, gdźie ieſt i Mentora słuchać nie może.

Na koniec iak ze ſnu głębokiego do śiebie przyſzedſzy, rzekł do Mentora: Umyśliłem był poyść za tobą, alem śię ieſzcze z Eucharydą nie pożegnał; wolałbym zginąć, niźlibym śię z nią tak niewdźięcznie miał rozſtać. Zaczekay trochę, tylko do niey pobiegnę i z nią śię na zawſze pożegnam. Przynaymniey mi pozwol, abym do niey te mogł wymowić słowa: Nimfo, okrutni i ſzczęśćia mi mego zazdraſzczaiący bogowie do odiazdu mię przymuſzaią, ale mię prędzey żyćia pozbawią, niżelibym ćię kiedy z pamięći moiey miał wypuśćić. Weź mi zaraz żyćie Oycze moy, albo mi tey oſtatniey tak słuſzney użycz poćiechy. Nie chcę na tey wyſpie zoſtać, ani miłośći podlegać będę. Miłość w ſercu moim żadnych nie nieći zapałow, tylkoć to przyiaźń i wdźięczność ku Eucharydźie była. Zaraz z tobą odieżdżam, dość mi na tym, kiedy śię z nią ieſzcze raz pożegnać mogę.

O iak mi ciebie żal, odpowiedźiał Mentor. Tak ćię ſzalona zaślepiła namiętność, że iey ſam nie czuieſz. Myśliſz, żeś na umyśle ſpokoyny, a iednak śmierći żądaſz. Szmieſz twierdźić, że ćiebie miłość nie zwyćiężyła, a iednak śię z rąk Nimfy, ktorą kochaſz, wyrwać nie możeſz. Nikogo tylko ią ſamę widźiſz i słyſzyſz, a w inſzych rzeczach ieſteś ślepy i głuchy. Człowiek w gorączce ſzaleiący mowi: Nie mi, nie chorym. O ślepy Telemaku! byłbyś gotow, ćiebie wyglądaiącey Penelopy i Uliſeſa zapomnieć, ktorego obaczyſz; byłbyś gotow, Jtakę, gdźie maſz panować, i sławę z wyſokim porzućić przeznaczeniem, ktore ći bogowie tak wielą na dobro twoie uczynionemi cudami przyobiecali. Opuśćiłbyś wſzyſtkie te wſpaniałośći, byleś tylko, choć znieważony, z twoią żył Eucharydą. Smieſz to ieſzcze twierdźić, że ćiebie miłość do niey nie przykowała? Co ćię tedy obchodźi? czemu to chceſz umrzeć? Czemuś przed Boginią tak żwawie mowił? Nie zadaię ći nieſzczerośći, ale tylko zaślepienie twoie opłakiwam. Ućiekay, ućiekay Telemaku. Tylkoć to ućieczką miłość zwyćiężona bydź może. Prawdźiwe przećiw temu nieprzyiaćielowi męſtwo na boiaźni i ućieczce zawisło; ale bez namysłu i wzad śię nie oglądaiąc ućiekać trzeba. Nie zapomniałeś ieſzcze moiey koło ciebie od dźiećińſtwa twego pieczołowitośći; wieſz niebezpieczeńſtwa, z ktorych ćię rady moie wyprowadźiły. Wierz mi tedy albo mi pozwol, żebym ćię opuśćił. O gdybyś wiedźiał, z iakimem ćię ſmętkiem widźiał w upadek lecącego! gdybyś wiedźiał, com od czaſu tego ponośił, iakom z tobą mowić nie śmiał! matka, ktora ćię powiła, mniey bolow przy porodzeniu ćierpiała. Milczałem, znośiłem utrapienie, hamowałem wzdychania moie, tego wyglą-



Są namiętności ktore ućieczką zwyciężać trzeba.

glądaiąc, abyś śię znowu do mnie powroćił. Synu moy! Synu moy kochany! pociesz serce moie, wroć mi to, co mi nad zdrowie własne było milsze. Wroć mi Telemaka ode mnie obłąkanego, wroć śię sobie samemu. Jeźli mądrość miłość twoię przezwyćięży, żyię i żyć będę szczęśliwy. Kiedyby zaś miłość w tobie nad mądrośćią gorę otrzymała, pewnie Mentor dłużey żyć nie może.

Gdy tak Mentor dyskurował, i daley swoią ku morzu szedł drogą, Telemak dla wielkiey słabośći swoiey ieszcze sam z śiebie nie mogł postępować, czuł iednak tak wiele śił, że śię iuż bez wstrętu Mentorowi dał prowadźić. Minerwa w Mentorowey ukryta postaći, niewidomie zawsze Telemaka swoią zasłaniała tarczą; ogarnęła go była boskim promieniem i taką uzbroiła odwagą, iakiey ieszcze od mieszkania swego na tey wyspie nie był doznał. Zaczym przybywszy z sobą do morskiego brzegu, na barzo przepaśćistym stanęli mieyscu; była to opoka, o ktorą śię szumiące ustawicznie rozrywaią wały. Spoyrzeli z tey wysokośći, ieźliby ieszcze okręt od Mentora wystawiony na swoim stoiał mieyscu, lecz żałosny obaczyli widok.

Kupidyna do żywego przeymowało, że ten starzec nieznaiomy o iego nie stoiał postrzały, i ieszcze do tego samego mu porwał Telemaka. Z żalu zapłakawszy, błędney w ciemnych knieiach poszedł szukać Kalipsy, ktora bez utyskowania na niego spoyrzeć nie mogła; czuła, iak iey rany znowu rozrzewniał. Bożek miłośći rzekł do niey: iesteś boginią, a iednak śię od słabego człowieka zwyćiężyć daiesz, ktory do tego twoim na tey wyspie iest więźniem? Czemu go z wyspy twoiey wypuszczasz? Bogini odpowiedźiała: o

nieſzczęśliwa miłość! iuż więcey rad twoich zdradźieckich słuchać nie chcę; tyś to mię na to z cichego i słodkiego wyprowadźiła pokoiu, abyś mię w bezdenne nieſzczęśliwośći zepchnęła przepaśći. Co śię ſtało, odſtać śię nie może: przyśięgłam na Stykſowe wały, że Telemaka wypuſzczę. Ba i ſam bogow Oćiec ze wſzyſtką ſwoią potęgą moiey ſtraſzney ſprzećiwiać śię nie odważy przyśiędze. Wychodź z wyſpy moiey Telemaku, wychodź i ty zdradliwy chłopczyku, tyś mi więcey, niźli Telemak, narobił złego.

Kupido ſwe łzy otarſzy, złośliwym śię i ſzyderſkim uśmiechał głoſem; rzekł potym do niey: wielkieć w prawdźie ponośiſz nieſzczęśćie! ſpuść śię na mię, wypełniy przyśięgę twoię, a nie ſprzećiwiay śię Telemakowemu odiazdowi. Ani ia, ani Nimfy twoie na Stykſowe przyśięgały wały, że Telemaka wypuſzczemy. Przywiodę ie do tego, że od Mentora tak nagle wyſtawiony ſpalą okręt. Pilność iego, nad ktorąś śię zadumiała, ſwego nie odnieśie ſkutku. Przyydźie na niego koley, że śię także zadźiwi, kiedy żadnego, do wyrwania z rąk twoich Telemaka, nie będźie miał ſpoſobu.

Jedwabne te słowka znowu nadźieię i radość w Kalipſowym wzniecały ſercu. Jak w wielkie gorąca ochłoda zefirowa pragnieniem ſpalone na rzecznym brzegu pośila ſtada, tak też ta mowa roſpacz Bogini koiła. Zaczym twarz ſwoię wypogodźiła, i oczy w łagodne przybrała wzroki; ciężkie zaś na ſercu gryzoty na czas daleko od śiebie oddaliła. Zatrzymawſzy śię na mieyſcu, uśmechała śię i płochey pochlebiała miłośći, lecz tym pochlebſtwem nowe ſobie gotowała utrapienie.

Miłość weſoła, że ią namowiła, poſzła także inſze namowić Nimfy, ktore śię po gorach,

iak ſtado baranow rozproſzonych błąkały, gdy ie daleko od paſterza głodnych wilkow zapędza wściekłość. Zwoławſzy ie do kupy, w te do nich rzekła słowa: macie ieſzcze w ręku waſzych Telemaka, ſpalcie iak nayrychley okręt, ktory zuchwały Mentor do ucieczki wyſtawił. Wſkok pochodnie zapaliwſzy na brzegu się zbiegły; drzały, wrzeſzczały i iak Bachantki rozpuſzczonemi potrząſały włoſy. Wtym rozpościeraiący się płomień nasmolony z ſuchego drzewa okręt w perzynę obraca, i z dymem się pod ſame kręci obłoki.

Telemak i Mentor na ten ogień ze ſkały patrzali. Telemak słyſząc Nimf wołanie, radością się unosił, bo ſerce iego ieſzcze nie było uleczone. Mentor zaś poſtrzegł, że się namiętność Telemaka do niezatłonego rownała ognia, ktory kiedy niekiedy z popiołow wybuchaiąc, ogniſte wyrzuca iſkry. Znowu mię Mentorze, rzekł Telemak, w przeſzłych widźiſz łykach. Już żadney nie mamy nadźieie, abyśmy z tey wyſpy wyniść mogli.

Mentor dobrze widźiał, że mu naymnieyſzey chwili omieſzkać nie trzeba, ponieważ Telemak w ſwoie znowu odpada błędy. Poſtrzegł z daleka w pośrzodku morſkich wałow ſtoiący okręt, ktory się nie ważył do brzegu przybliżyć, bo ſternicy wiedźieli, że się wſzyſtkim śmiertelnym do Kalipſowey przyſtąpić nie godźiło wyſpy. Zaczym mądry Mentor Telemaka na brzegu ſkały śiedzącego w morſkie ztrącił fale, i ſam zaraz za nim w morze ſkoczył. Telemak zadumany nad ſwoim gwałtownym zepchnięćiem, w gorſkiey się kąpał fale i wałow zoſtał igrzyſkiem. Ale przyſzedſzy do śiebie i widząc, że mu Mentor rękę dla ſnadnieyſzego pływania podaie, uśilnie się od tey nieſzczęſney oddalał wyſpy.

Nimfy, ktore myślały, że tych gości w w swoiey trzymaią niewoli, z roziadłości, że im więcey od ucieczki zastąpić nie mogły, straszne wynosiły krzyki. Kalipsa niepocieszona do swoiey pobiegszy groty, okropnym ią napełniała wołaniem. Bożek miłości widząc, że się zwycięstwo iego w zelżywą obrociło klęskę, skrzydełkami trzepotąc, na wysokie się wysunął powietrze i w Jdalskie uleciał gaie, gdźie na niego okrutna iego czekała matka. Chłopczyk ten daleko od niey okrutnieyszy, tę tylko miał pociechę, że się z nią z licha naśmiewał, ktorego był narobił.

Jm się Telemak daley od wyspy oddalał, tym większe w sobie czuł męstwo i miłość do cnoty. Doznaię zawołał do Mentora, coś mi mowił i czemum z niedostatku doświadczenia wierzyć nie mogł. Ucieczką niecnotę zwyciężyć trzeba. O moy Oycze, iak mię barzo miłuią bogowie, że mi cię na pomoc zesłali! Nie byłem iey godźien, alem na to zasłużył, abym na swoię własną był oddany wolą. Już się więcey morza, ani wiatrow i nawałności, ale moich tylko boię namiętności. Samać to tylko miłość, ktorey się barźiey niż wszystkich morskich bać trzeba rozbiciow.

Koniec księgi siodmey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA OSMA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Adoam, brat Narbala a Przełożony Tyrſkiego okrętu, Telemaka i Mentora ochotnie na niego przyymuie, i poznawſzy Telemaka, o trabyczney z nim Pigmaliona i Aſtarby śmierći, i o wſtąpieniu Baleazara na tron dyſkuruie, ktorego z namowy tey niewiaſty tenże Tyran Oćiec iego niełaſką był okrył. Podczas traktamentu, ktorym Narbal Telemaka i Mentora uraczył, Trytony, Nereidy, i inśi śię na dźwięk Achytoaſza piosnek do okrętu zgromadzaią morſcy bogowie. Mentor lirę także bierze, i większą śię na niey niźli Achytoaſz odzywa ſpoſobnośćią. Adoam wylicza potym wyśmienitośći Betyki, opiſuie łagodne powietrza pomiarkowanie i inſze kraiu tego zacnośći, gdźie lud przy wielkiey obyczaiow proſtoćie żywot ſpokoyny prowadźi.

Okręt to był Fenicki i do Epiru płynął, do ktorego, gdy śię na morzu załtanowił, pływali. Feniczykowie na nim Telemaka przed tym na Egipſkiey widźieli żegluwce, ale go w pośrzodku wałow poznać nie mogli. Mentor tak daleko od okrętu będąc, że go z niego dosłyſzeć mogli, głowę z wody wychyliwſzy, co miał w ſobie głoſu zawołał: Feniczykowie! wiadoma każdemu narodowi waſza do dania pomocy gotowość;

nie odmawiaycie życia dwom mężom, ktorzy go z waſzey oczekuią ludzkości. Jeźli poſzanowanie bogow was poruſza, przyymiycie nas na okręt, wſzędzie z wami popłyniemy. Przełożony okrętu odpowiedział: Chętnie was przyymuiemy. Wiemy dobrze, cośmy nieznaiomym winni ludziom, ktorzy tak iak wy ſą nieſzczęśliwi. Zaczym ich zaraz na okręt przyięli.

Wſtąpili w okręt prawie bez tchu i duſze, bo długo pływali i przeciw falom uśilnie robili. Gdy śię cokolwiek pokrzepili byli, dano im inſze ſzaty, bo im wſkros przemokłe ciężyły ſuknie, z ktorych woda zewſząd zciekała. Jak tylko przemowić mogli, Feniczykowie ich obſtąpiwſzy uśilnie o powiedzenie ich przypadkow prośili. Przełożony rzekł do nich: Jakoście mogli na tey ſtanąć wyſpie, z ktorey płyniecie, wſzak mowią, że nią okrutna włada Bogini, ktora nigdy nie cierpiała, aby kto do niey przylądował. Do tego ſtraſznemi opaſana ſkały, o ktore śię morze z taką rozrywa wściekłością, że śię nikt do nich bez rozbicia przybliżyć nie może.

Mentor odpowiedział: nawałność nas na nią wyrzuciła; ieſteśmy Grecy a Oyczyzną naſzą wyſpa Jtaka z Epirem granicząca, do ktorego teraz płyniecie. J chociayście do Jtaki, ktora na waſzey leży drodze, przyłożyć nie chcieli, doſyć nam na tym, kiedy nas do Epiru zawieziecie, znaydziemy tam przyiacioł, co nam do przeiechania krotkiey tey drogi, ktorą nam ieſzcze przepłynąć będzie trzebą, dopomogą. Jeźli to znowu obaczemy, co nam na świecie ieſt naymilſzym, wam dozgonnie radość z tego przypiſzemy.

Gdy tak Mentor rzecz prowadził, Telemak milczał i w mowie mu nie przeſzkadzał; bo go

na Kalipſowey wyſpie popełnione błędy mędrſzym uczyniły. Sam ſobie nie dowierzał, widźiał, że mu potrzeba, mądrych rad Mentora zawſze słuchać, a kiedy śię go o zdanie pytać nie mogł, to śię oczu iego radźił i wſzyſtkie iego myśli zgadnąć uśiłował.

Jak śię Rządzca Fenicki w Telemaka wpatrował, zdawało mu śię, że go kiedyś widźiał; nie mogł śię iednak z wątpliwośći ſwoiey wybłądźić, bo go tylko iak przez mgłę pamiętał. Zaczym rzekł do Telemaka: z pozwoleniem twoim pytać śię będę, ieźli ſobie nie przypominaſz, żeś mię kiedy widźiał. Jak mi śię widźi, muśiałem ćię widźieć; znaioma mi twarz twoia i zaraz ſerce moie ku tobie nakłoniła. Nie wiedząc tedy kędym ćię widźiał, twoie wzbaczenie moiey dopomoże niepamięći.

Telemak radośćią i podźiwieniem zdięty będąc, odpowiedźiał: gdy ćię uważam, toż mi śię ſamo widźi, co śię tobie względem moiey zdaie oſoby; widźiałem ćię, poznawam ćię, ale ſobie przypomnieć nie mogę, ieźli to w Tyrze albo w Egipćie było. Feniczyk podobny będąc do człowieka, ktory śię zrana obudźiwſzy, ſen ſobie przy ocknieniu zniknły powoli na pamięć przywodźi, zawołał: Telemakeś, z ktorym Narbal na powroćie naſzym do Egiptu przyiaźń był zabrał. Ja zaś ieſtem Rodzony Narbala, bez wątpienia o mnie z tobą częſto mawiał; zoſtawiłem ćię był w ręku iego po Egipſkiey wyprawie. Poczym mię zaraz potrzeba za wſzyſtkie morza do sławney bliſko słupow Herkuleſowych zaniosła Betyki. Nie długom ćię tedy widźiał, ztąd nie dźiw, żem ćię zaraz poznać nie mogł.

Dobrze widzę, odpowiedźiał Telemak, żeś Adoam. Czas mi także, nic więcey, tylko na ćię

ſpoyrzeć pozwolił, aleś mi z konwerſacyi z Narbalem znaiomy. O iak wielka radość, że nowin od ciebie o takim ſłuchać mogę człowieku, ktorego dozgonnie miłować będę. Zawſzeli w Tyrze mieſzka? czy iakiego okrutnego prześladowania od podeyrzliwego i nieludzkiego nie ponosi Pigmaliona? Adoam przerywaiąc mu mowę, odpowiedział: Wiedz Telemaku, że cię Fortuna takiemu powierza człowiekowi, ktory doſkonałego do przysług twoich przyłoży ſtarania. Odprowadzę cię do Jtaki, nim do Epiru popłynę, a Brat Narbala nie mnieyſzą ci iak ſam Narbal świadczyć będzie przyiaźni. Co rzekſzy poſtrzegł: że wiatr oczekiwany wiać począł. Zaczym rozkazawſzy, aby się do kotwic, żaglow i wioſeł rzucono, wziął z ſobą na uſtronie Telemaka i Mentora, i taką ich zabawił rozmową.

Spoyrzawſzy na Telemaka rzecze: Z ſerca rad twoiey dogodzę ciekawości. Niemaſz iuż Pigmaliona, iuż od niego ſprawiedliwość Bogow świat uwolniła. Gdy nikomu nie wierzył, nikt mu też dufać nie mogł. Cnotliwi na ięczeniu w ucisku ſwoim i unikaniu okrucienſtwa iego przeſtawali, ale się nigdy iakiego przeciw niemu nie dopuścili zamysłu. Złośliwi zaś wierzyli, że się tylko śmiercią iego przy zdrowiu zachować mogą. Nie było Tyrczyka, ktoryby się co dzień iego nie boiał podeyrzenia. Sama ſtraż u boku iego barziey, niżli kto inſzy, na nie wyſtawiona była. Pigmalion widząc w ich ręku życie ſwoie, więcey się ich, niżli inſzych bał ludzi, i ichże ſamych za naymnieyſzym podeyrzeniem ſwoiey ofiarował bezpieczności. Nie mogł więcey znaleść bezpieczność ſwoię, bo iey barzo wielkim ſzukał ſtaraniem. Stroże życia iego w uſtawicznym dla podeyrzenia iego żyiąc niebezpieczeńſtwie z tak

ſtraſzne-

ſtraſznego śię inaczey wyrwać nie mogli ſtrachu, iak śmierćią iego te uprzedźić podeyrzenia.

Niezbożna Aſtarba, o ktorey tak częſto słyſzałeś, pierwſzą była, co krola zatraćić umyśliła. Szalenie śię była pewnego młodego a barzo bogatego rozkochała młodźieńca, Joazarem nazwanego, ktorego na tron wſadźić śię ſpodźiewała. Na ſnadnieyſze zamysłu tego dopięcie, wmowiła w krola, że Fadael ze dwoch ſynow iego ſtarſzy, niećierpliwym na wſtąpienie na tron będąc uwiedźiony czekaniem, w bunt przećiw niemu wkroczył, czego fałſzywemi dowiodła świadkami. Zaczym krol nieſzczęśliwy ſyna ſwego niewinnego zabić rozkazał. Co do drugiego Baleazarem nazwanego, do Samoſu go pod pozorem nauczenia śię obyczaiow i nauk Greckich odesłano; w rzeczy zaś ſamey racya ta była, że Aſtarba odesłanie iego krolowi radźiła, żeby z buntownikami w związek wſtąpić nie mogł. Skoro tylko odiechał, dozorcy okrętu, od tey okrutney przekupieni będąc niewiaſty, rzeczy tak ułożyli, że śię okręt w nocy rozbił. Zaczym krolewicza w morze wyrzućiwſzy, ſami śię do bark cudzych, ktore na nich czekali, w pław puśćili.

Sam tylko Pigmalion o Aſtarby nie wiedźiał miłoſtkach; wierzył, że nikogo tylko go ſamego miłuie. Pan ten choć tak barzo był podeyrzliwy, ślepą iednak w tę złośliwą niewiaſtę pokładał dufność; tak go barzo miłość zaślepiła była. Tegoż czaſu łakomſtwo mu rożne do zabićia Joazara, ktorego Aſtarba ſzalenie miłowała, podawało pozoreczyki; tylko o tym przemyśliwał, iakby doſtatki młodźieńca tego do śiebie mogł przygarnąć.

Gdy tak Pigmalion niedowiarſtwu, miłośći i łakomſtwu w ſzarpaninę był podany, Aſtarba śię

do przyśpieszenia śmierci iego przyłożyła. Wierzyła bowiem, że podobno nieco o icy bezecnych z tym młokosem zasłyszał miłuwkach. Oprocz tego wiedziała dobrze, że samo tylko łakomstwo krola do tak okrutnego przeciw Joazarowi przywieść może postępku. Zaczym wnosiła sobie, że go iak nayrychley uprzedzić trzeba. Widziała gotowość co nayprzednieyszych na pałacu Urzędnikow do zbroczenia rąk swoich krwią krolewską, i prawie co dzień o iakim nowym słyszała sprzysiężeniu. Lecz iednak nikomu, zdrady się obawiaiąc, swoie zwierzyć nie chciała zamysły. Więc zatrucie Pigmaliona naybezpiecznieyszym bydź rozumiała sposobem.

Krol z nią nayczęściey samowtor iadywał, a że tylko swoim właśnym dowierzał rękom, sam sobie wszystkie potrzebne przyprawiał potrawy. Aby swoie tym snadniey mogł pokryć niedowiarstwo, i żeby go nikt nie widział potrawy zaprawiaiącego, w nayodlegleyszym się na pałacu swoim zawierał mieszkaniu. Nie śmiał więcey żadnego stołowego wczasu i iakiey inszey, ktorąby sam uwarzyć nie umiał, zażyć potrawy. Zaczym nie tylko wszystkich od kucharzow warzonych i przyprawionych potraw, ale też i wina, chleba, soli, oliwy, mleka i inszey zwyczayney zażywać nie mogł strawy. Tylko iadł owoce ręką własną w ogrodzie zebrane, albo od siebie samego siane i warzone warzywa. Także tylko tę pił wodę, ktorą sam z krynicy czerpał; była pod kluczem iego na pewnym mieyscu w pałacu. Wielką dufność w Astarbę pokładał, ale iednak ostrożnie z nią sobie postępował; zawsze od tego pierwey ieść i pić musiała, co mu przy stole podawała, aby go bez siebie otruć nie mogła i dłuże go się od niego spodziewała życia.

Lecz

Lecz Aſtarba lekarſtwem od truċizny śię ochroniwſzy, ktorego od konfidentki miłoſtek ſwoich i złoźliwſzey, niźli ſama była, doſtała baby, krola truċizną zgładźić więcey śię nie bała.

Oto ſpoſob, ktorym ſwego dopięła zamysłu: Co tylko do ſtołu śieść chcieli, namieniona baba wrzaſk nagle u drzwi uczyniła. Krol, ktory zawſze myślał, że go chcą zabić, do drzwi ſkoczył obaczyć, ieźliby dobrze zawarte były. Baba na ſtronę uſtąpiła, a krol na mieyſcu ztruchlał, nie wiedząc coby takiego słyſzał; nie śmiał iednak dla pewney wiadomośći drzwi odemknąć. Gdy do drzwi odſzedł, Aſtarba truċiznę w złotą czarę wrzuċiła; potym go ſwemi pochlebſtwy ubezpiecza i do iedzenia nalega. Pigmalion rozkazał, aby według zwyczaiu pierwey piła; piie bez boiaźni, dufaiąc lekarſtwu, ktorym śię przećiw truċiźnie opatrzyła. Pigmalion także piie, ale go zaraz wielka mdłość opanowała. Aſtarba, znaiąc go dobrze i wiedząc, że ią na naymnieyſze podeyrzenie zgładźić był gotow, pocznie ſzaty ſwoie ſzarpać, włoſy ſobie wyrywa, i żałosnym śię odzywa krzykiem; obłapiwſzy krola konaiącego, mocno w ręku ſwoich trzyma i rzewnemi go oblewa łzami, bo tę ſztuczną białągłowę łzy nic nie koſztowały. Na koniec widząc, że krol co raz barźiey słabieie i prawie kona, z boiaźni, aby do śiebie nie przyſzedł, i umieraiąc ią także zabić nie kazał, pieſzczoty ſwoie i wſzyſtkie ſerdeczney przyiaźni dowody w okrutną przemieniła zaiadłość, i zwaliwſzy śię na niego, go doduśiła. Potym z palca pierśćień krolewſki i przepaſkę krolewſką z głowy zdźiera i ie Joazarowi daie, ktoremu na to przyyść kazała. Była bowiem tego rozumienia, że do niey przywiązani ludźie iey miłość pochwalą i kochanka krolem obwo-

obwołaią. Lecz ci, ktorzy naybarziey o iey upodobanie usiłowali, byli ludzie podłomyślni, iurgieltowi i do ſzczerey życzliwości nieſpoſobni. Oprocz tego męſtwa im nie doſtawało, i nieprzyiacioł się bali, ktorych Aſtarba na się oburzyła była. Do tego ieſzcze się barziey dumy, zmyślania i okrucieńſtwa tey niezbożney lękali niewiaſty. Zaczym każdy iey zguby dla własney ſwoiey żądał bezpieczności.

W tym zgiełk ſtraſzny po całym się rozſzerzył pałacu. Słyſzano wſzędzie odgłos wołaiących: krol ſkonał. Jednych ſtrach obiął, drudzy się do oręża rzucali, a wſzyſcy się o przyſzłe zafraſowali powodzenie, i weſołym tey nowiny słuchali uchem. Ogłos ią z uſt do uſt po całym wielkim rozniosł Tyrze. Nie było i iednego, ktoryby krola żałował; śmierć iego wſzyſtek oswobodziła i pocieſzyła Narod.

Narbal tak ſtraſznym przerażony będąc przypadkiem, iak człowiek poczciwy nieſzczeſliwego opłakiwał krola, ktory się ſamego zatracił, gdy się niezbożney dał powodować Aſtarbie. Wolał Pan ten okrutnym bydź Tyranem, niźli Oycem Oyczyzny, i krolewſkiey przeſtrzegać powinności. Narbal maiąc dobro Oyczyzny za cel ſtarania ſwego, zaraz poczciwych zgromadził ludzi, aby się Aſtarby mogł oprzeć zamysłom, pod ktorąby ich okrutnieyſze od oſtatniego potkało panowanie.

Wiedział, że Baleazar nie utonął, gdy go w morze wrzucono. Ludzie co przed Aſtarbą śmierć iego za rzecz pewną udawali, ſami, że zginął, wierzyli; ale się w pław był puścił i za powodem nocy przy zdrowiu się zachował, a Kreteńſcy kupcy, zdięci będąc miłośierdziem, w ſwoię go przyięli barkę. Maiąc podeyrzenie,

nie, że go zabić zamyślaią, nie śmiał do rodźicielſkiego powroćić kroleſtwa; do tego okrutney się Pigmaliona zawiśći i Aſtarbowey obawiał chytrośći. Przebrany długo śię po Syryyſkim tułał przymorzu, gdźie od kupcow Kreteńſkich zoſtawiony, dla wyżywienia ſwego, ſtado bydła paść muśiał. Na koniec znalazł ſpoſob ſtan, w ktorym żył, Narbalowi oznaymić, wierząc, że ten ſekret i żyćie ſwoie człowiekowi doznaney cnoty bezpiecznie zwierzyć może. Narbal choć od Pigmaliona wiele wyćierpiał, iednak ſyna iego kochać i pożytku iego upatrować nie zaniechał. Lecz w tym tylko ſwoie założył ſtaranie, aby go od naymnieyſzego z ſynowſkiey powinnośći odwiodł wykroczenia i do tego nakłonił, żeby ſwoie zawiſne ćierpliwie znośił ſzczęśćie.

Baleazar prośił Narbala, żeby mu zaraz pierśćień złoty na znak prętkiego przysłał przyiazdu, kiedyby go u śiebie potrzebował. Nie zdało śię Narbalowi, za żywota Pigmaliona Baleazara ſprowadźić, boby na niebezpieczeńſtwo ſwoie własne i krolewicza narażał zdrowie; była bowiem rzecz pełna trudnośći, oſtrych Pigmaliona uniknąć wypytow. Lecz ſkoro tylko krol ten nieſzczęsny tak, iak wyſtępki iego zasłużyły, ſwego dokończył żyćia, Narbal nieomieſzkanie posłał pierśćień złoty Baleazarowi. Zaczym Baleazar zaraz wyiechał, i tegoż czaſu u bram Tyrſkich ſtanął, gdy się całe miaſto o naſtępcę po Pigmalionie kłoćiło. Nayprzednieyśi Tyrczykowie i wſzyſtkie go ſnadnie poznało poſpolſtwo. Kochali go względem łagodnośći i ſkromnośći iego, nie z miłośći ku zmarłemu krolowi Oycu iego, ktory się wſzyſtkim był omierźił. Długotrwałe nieſzczęśćia w iakąś go przybrały wſpaniałość, ktora piękne przymioty iego wywyżſzała, i ku niemu wſzyſtkich Tyrczykow nakłaniała ſerca.

Zaczym

Zaczym Narbal co przednieyſzych z gromady, wſzyſtkich z wielkiey Rady Starcow i wielkiey Fenickiey Bogini zwołał kapłanow. Krolem ſwoim Baleazara przywitawſzy, kazali, aby go Herołdowie obwołali, ktorym poſpolſtwo weſołemi odpowiedźiało wykrzyki. Słyſzała ie Aſtarba w Pałacu, gdźie śię z ſwoim nikczemnym i bezecnym zawarła była Joazarem. Wſzyſcy złośnicy iey odbiegli, ktorych za Pigmaliona do usług ſwoich zażywała; bo śię zawſze niecnotliwi niecnotliwych boią, nie dowierzaią im i nie życzą, aby śię do wielkiey wzbili powagi. Ludźie znarowieni dobrze wiedzą, iakby ich rowiennicy powagi źle zażyli, i iakiemiby gwałtownemi na nich naſtąpili ſpoſobami. Co zaś do cnotliwych, niecnotowie ſobie lepſzey po nich obiecuią wygody, bo śię w nich przynaymniey ſkromność i łaſkawość znaleść ſpodźiewaią. Zaczym kilku tylko u Aſtarby naybezecnieyſzych i katowſkich rąk czękaiących zoſtało wſpołwinowaycow.

Ci złoczyńce widząc, że iuż pałacowe wybito bramy, dłużey odporu dać nie śmieli i ućieczką śię ſchronić umyślili. Aſtarba przebrawſzy śię w niewolnicze ſuknie wykraść śię chćiała, lecz ią żołnierz poznał. Złapano ią i ledwie roziuſzonego poſpolſtwa wſtrzymano wśćiekłość, koniecznie ią rozſzarpać chćieli. Już ią w błoćie po mieśćie wlęczono, ale ią Narbal z rąk drobnego wyrwał poſpolſtwa. Prośiła o rozmowę z Baleazarem, ſpodźiewaiąc śię, że go ſwoią omami urodą, albo mu do wynurzenia pewnych wielkiey wagi taiemnic uczyni nadźieię. Baleazar nie mogł iey ſwego odmowić ucha. Stanęła taką przy urodźie ſwoiey przyiemnośćią i ſkromnośćią, żeby i nayzawźiętſze ukoić mogła ſerca. Pochlebiała Baleazorowi naypowabnieyſzemi pochwa-

chwałami; wywodząc iak ią barzo Pigmalion kochał, obowięzywała go Oycowſką pamiątką, żeby śię nad nią zmiłował; wzywała bogow, iakby ich zawſze nieobłudnie czćiła; na koniec w płaczliwe śię rozpływała potoki i do nog nowemu padſzy krolowi, wſzyſtkich co naywiernieyſzych sług o podeyrzenie i nienawiść iego przyprawić uśiłowała. Narbala winowała, że w bunt przećiw Pigmalionowi wſtąpił, że go z iegoż naprawy niektorzy w poſpolſtwie z wielką Baleazara krzywdą, krolem obowołać mieli, i że tego młodego Pana otruć zamyślał. Te i im rowne na wſzyſtkich cnotę kochaiących Tyrczykow powymyślawſzy potwarzy, ſpodźiewała śię Oycowſką ku sługom w ſercu Baleazarowym znaleść niedufność i podeyrzenie. Lecz Baleazar tak haniebne tey białeygłowy znieść nie mogąc złośliwośći, mowę iey przerwał, i na wartę zawołał. Porwano ią tedy do więźienia i naymędrſzych Starcow na roztrząśnienie wſzyſtkich iey uczynkow wyſadzono.

Nie bez obrzydliwośći odkryto, że Pigmaliona otruła i zaduśiła. W całym śię iey żyćiu nayſkaradnieyſze zbrodnie uſtawicznym ſnuły paſmem. Skazano ią na ſpalenie przy wolniuchnym ogniu, ktorym w Fenicyi naybezecnieyſze karzą wyſtępki. Zadney więcey dla śiebie nie widząc nadźieie, do piekielney śię rownała iędze; połknęła truciznę, ktorą zawſze przy ſobie nośiła, aby śię ſama na uniknienie długiego katowania zgładźiła. Straż poſtrzegſzy, że okrutne ćierpi męki, na pomoc przybiegła, lecz iey żadną miarą odpowiedźieć nie chćiała; znak tylko dała, że ſobie żadney więcey nie życzy poćiechy. Jak iey rzeczono, że ſprawiedliwych rozgniewała bogow, bynaymniey śię nie zmieſzała, i wyſtępkow ſwoich, iak zasłużyły, nie żałowała, ale

na niebo wzgardą i pychą ſpoyrzała, iakby śię ieſzcze z bogow urągać chćiała.

Już śię na iey krzepnącey twarzy nie owa gładkość, ktora tak wiele ludźi nieſzczęśliwemi uczyniła, ale wśćiekłość i niezbożność wydawały i wſzyſtkie gasły przyiemnośći; oczy śmiertelną zaćmione powłoką w głowie śię obracały, i dźikie rzucały wzroki; wargi od kurczowey dygotały niemocy, a paſzczęka śię ſtraſznie rozdźiewała. Twarz ſwoię to rozmykała, to ſkurczała i ſzkaradnie wykrzywiała. Szpetna bładość i śmiertelna ograżka wſzyſtkie iey obięły były członki; czaſem do żyćia dla tego przychodźić śię zdawała, żeby śię tym okropnieyſzym odezwać mogła ſkowyczeniem. Na koniec ſkonała i wſzyſtkich na nią patrzących ſtrachem i zadumieniem napełniła. Niezbożna iey duſza na tamte okropne bez wątpienia poſzła mieyſca, gdźie okrutne Danaidy podźiurowianemi ſtatkami wiecznie wodę czerpaią, gdźie Jxion na zawſze ſwoie obraca koło, a Tantal pragnienie ſwoie ugaśić i wody dośiąc nie może, ktora uſtawicznie przed iego ćiecze wargami; gdźie Syſyf bez przeſtanku nazad śię walącą do gory daremnie toczy ſkałę; gdźie Tycyuſz wiecznie ſępa w ſobie czuie, ktory iego co raz śię odraſtaiące dźiobie wnętrznośći.

Baleazar niźliczne bogom uczyniwſzy ofiary i dźięki, że go od tey uwolnili potwory, w ſprawowaniu rządow Pigmaliona panowaniu wcale przećiwny ſobie obrał ſpoſob. Stara śię, aby handel znowu zakwitnął, ktory co dźień barźiey mizerniał; w głownieyſzych ſprawach Narbala śię dokłada porady, ale śię iednak iego nie daie powodować ręce, bo wſzyſtko na ſwoie chce widźieć oczy. Wſzyſtkich rożniących śię słucha zdaniow, a potym

tym naylepſze z miedzy nich obiera. Lud go kocha; zchołdowawſzy ſobie poddanych ſerca, więkſzemi śię nizli Oćiec iego zaſzczyca ſkarbami, ktore okrutnym zebrał był łakomſtwem; bo żadnego niemaſz domu, ktoryby mu wſzyſtkiey ſwoiey nie uſtapił maiętnośći, kiedyby go w gwałtowney iakiey widźiał potrzebie. Tak śię tedy barźiey pośiadaniem tego, czego im użycza, nizli tym zaſzczyca, coby im niesłuſznie wydźierał. Nie trzeba mu oſtrożnie względem bezpieczności żyćia ſwego poſtępować, bo naybezpiecznieyſza zawſze przy boku iego ſtoi warta, to ieſt miłość ludu iego. Niemaſz takiego poddanego, coby śię go utraćić nie boiał i coby za krola tak dobrotliwego właſne ſwoie nie położył życie. Szczęśliwie żyie, i lud iego z nim ieſt ſzczęśliwy; boi śię podatkami lud ſwoy przeładować; Lud zaś myśli, że mu z ſwoiey maiętnośći dosyć wielkiey nie ofiaruie cząſtki. Baleazar w doſtatkach mu opływać użycza, a te doſtatki poddanych nie czynią nieposłuſznemi i ſwawolnemi, bo ſą pracowići, handlu pilnuią, i ſtatecznie dawnych praw zachowuią czyſtość. Słowem Fenicya śię teraz do naywyżſzego sławy i wſpaniałośći znowu wzbiła ſzczytu, i młodemu ſwoiemu krolowi ſwoię tak wielką przypiſuie ſzczęśliwość.

Narbal pod iego panuie dozorem. O gdyby ćię Telemaku teraz widźiał, iakby ciebie ochotnie i pańſko nie upominkował? iak wielka by dla niego nie była roſkoſz, kiedyby ćię z należytą uczćiwośćią do twoiey odesłał Oyczyzny. Czy mi ſzczęśćie w tym dosyć nie płuży, że to czynić mogę, coby on z ſerca rad ſam uczynił. Jadę do wyſpy Jtaki, abym ſyna Uliſeſa na tron Oyczyſty wprowadźił, gdźie tak mądrze, iak Baleazar w Tyrze, panować będźie.

Telemak słuchaiąc Adoama tak mowiącego, wielką z powieści Feniczyka tego, a ieſzcze większą z dowodow przyiaźni iego w nieſzczęściu ſwoim poczuł roſkoſz, i Adoama ſerdecznie uściſkał. Pytał się potym Adoam, iakieby go przypadki na Kalipſową ſtawiły wyſpę? Zaczym Telemak o ſwoim z Tyru odiezdźie, żegluwce do Cypryyſkiey wyſpy, ſpoſobie znaleźienia Mentora, i o ich do Krety podroży namienił. Dołożył relacyą o igrzyſkach publicznych podczas elekcyi nowego krola po Jdomenowey ucieczce, o gniewie Wenery, rozbiciu ſwoim i gościnney ochocie, ktorą ich Kalipſa przyięła; nie przepomniał zawiści tey bogini ku iedney Nimfie, i poſtępku Mentora, ktory okręt Fenicki obaczywſzy, w morze ſwego zepchnął przyiaciela.

Po tey rozmowie, Adoam kazał hoynie ſtoł zaſtawić, a na pokazanie większey radości dowodow, wſzyſtkie, ktorych tylko zażyć mogli, zgromadził rozrywki. Podczas ochoty naywybornieyſze ze Wſchodu palono perfumy, a młodźianie Feniccy w białych ſzatach i w kwieciſtych wieńcach do ſtołu posługowali. Po wſzyſtkich wiosłowych ławach flety się odzywały. Achytoaſz ie czaſem miluchnemi głoſu i liry ſwoiey przerywał dźwiękami; był godźien, aby przy bogow nośił ſtole i ſamego Apolina cieſzył ucho. Trytonowie, Nereidy, wſzyſtkie pod władzą Neptuna zoſtaiące boſtwa, ba i ſame morſkie dźiwotwory na słuchanie tey wdźięczney melodyi z głębokich i mokrych iaſkin tłumem do okrętu się powyſuwały. Orſzak młodych i nad podźiwienie urodźiwych Feniczykow długo po ſwemu, potym po Egipſku, a na koniec po Grecku w bisiorowym i od śniegu bielſzym tańczyli przyodźiewku. Czaſem się krzykliwe trąby po wałach i oddalonych rozlegały brzegach. Nocna i morſka

ciſza,

ćiſza, światło księżycowe, ktore śię ſwoim migocącym blaſkiem po morſkiey rozprzeſtrzeniało płaſzczyznie, i ćiemny świetnemi gwiazdami oſutego nieba lazur, widowiſku temu ieſzcze więkſzey przydawały wſpaniałośći.

Telemak będąc umysłu żywego i weſołego, zażył tych ućiech, ale im ſerca ſwego nie podrzućił. Doznawſzy na Kalipſowey wyſpie, iak barzo młodź do rozpalenia śię ieſt gotowa, wſzyſtkich śię bał i ſamych niewinnych bał zabawek, i ie miał w podeyrzeniu. Wpatrował śię w Mentora, aby z twarzy i z oczu iego o tych ućiechach mogł wyczytać myśli.

Barzo rad był Mentor, że go w tym widźiał zamieſzaniu, ktorego że poſtrzegł, po ſobie nie pokazował. Skromnośćią Telemaka ruſzony będąc, z uśmiechnieniem rzekł do niego: widzę co ćię obchodźi, chwalebna boiaźń twoia, ale śię w niey miarkować trzeba. Niemaſz na świećie człowieka, coby ći barźiey iak ia ućiech życzył, ale takich ućiech, ktoreby ćiebie nie rozpieśćiły i miętkim nie uczyniły. Trzeba ućiech, ktoreby ćię pokrzepiły, i ktorychbyś bez zapomnienia śiebie ſamego zażywał, nie takich, ktore ćię uśidlić mogą. Życzęć słodkich i ſkromnych ućiech, coby rozumu twego nie tępiły i ćiebie nigdy rownym bezrozumnemu nie uczyniły zwierzęćiu. Nie od rzeczy będźie, abyś śię teraz po trudach twoich rozrywkami ućieſzył. Skoſztuy ućiech z uczynnośćią ku Adoamowi, ktory ći ie ſprawuie. Ućieſz śię Telemaku, ućieſz śię. Mądrość nic nie ma ponurego, ani zmyślonego; onać to ſama rzetelnych udźiela roſkoſzy i ie przyiemnemi, czyſtemi i trwałemi czyni. Mądrość poważne zabawy śmiechem i żartem przeplatać umie; ona ućiechy z prac rodźi, i po pracach weſołośćią po-

krzepia. Kiedy trzeba, mądrość się nie wſtydźi, myśl weſołą pokazać.

Co Mentor rzekſzy, wźiał lirę i na niey się tak ſztucznym odezwał dźwiękiem, że zazdrosny Achytoaſz z wielkiey niechęći ſwoy inſtrument porzućił; oczy mu się zaiſkrzyły a twarz zmieſzana w cerze się mieniła. Każdyby był wſtydu i gryzoty iego poſtrzegł, kiedyby Mentorowa lira wſzyſtkich ſłuchaczow do śiebie nie zwabiła była myśli. Wſzyſcy oſtrożnie oddychali, aby naymnieyſzego tey wyśmienitey piosnki dosłyſzeli głoſu, i chuchem ſwoim tak miłey nie przerwali cichośći; każdy się obawiał, aby prętko nie ſkończył. Głos Mentora żadney niewieśćiey nie miał miętkośći, był ſwobodny, śilny i w naymnieyſzey rzeczy powabny.

Opiewywał zrazu chwały Jowiſza Oyca i Krola bogow i ludźi, ktory iednym głową kiwnieniem, całym trząſa światem. Spiewał iak Minerwa, to ieſt mądrość, z głowy iego wychodźiła, ktorą bog ten w ſobie ſamym tworzy i z śiebie wypuſzcza, aby ludźi powolnych uczyła. Mentor o tych prawdach tak uymuiącym i nabożnym nośił głoſem, że się wſzyſtkiemu zdawało zgromadzeniu, iakby na ſam wierzch gornego Olimpu przed oblicze Jowiſza przenieśione było, ktory przeraźnieyſzemi od piorunow ſwoich rzuca wzrokami. Potym w pieniu ſwoim Narcyſa młodego wymienił nieſzczęśćie, ktory rozkochawſzy się ſzalenie ſwoiey własney urody, uſtawicznie na nią ze zdroiowego patrzał brzegu i w kwiat się, iego imieniem nazwany, z ciężkiego przemienił żalu. Nośił na koniec o żałosney śmierći urodnego od odyńca rozśiekanego Adona, ktoremu Wenus rozkochana życie przywroćić nie mogła, choć gorſkim niebioſa napełniała narzekaniem.

Wſzyſcy

Wſzyſcy co go słuchali od łez śię wſtrzymać nie mogli, każdy z płaczu iakąś w ſercu ſwoim czuł radość. Gdy pienia ſwego dokończył, Fenicżykowie z zadumienia po ſobie pogladali. Ten rzekł: drugi to Orfeuſz, ktory lirą ſwoią dźikie ſkromił zwierza, drzewa i ſkały z mieyſca na mieyſce przenośił, Cerbera oczarował, męki Jxiona i Danaid na czas odłożył, i nieprzebłaganego tak poruſzył Plutona, że mu urodźiwą z piekielnych otchłani wyprowadźić pozwolił Eurydycę. Drugi zawołał: Linus to Syn Apolina; na co inſzy odpowiedźiał: myliſz śię, ſam to Apolo. Telemak nie wiedząc, żeby Mentor tak doſkonale ſpiewać i na lirze grać umiał, nie mnieyſzym od inſzych zdięty był podźiwieniem. Achytoaſz miawſzy doſyć czaſu do zataienia zazdrośći ſwoiey, Mentorowi początł pochwały dawać; lecz zapłonąwſzy śię, gdy go wychwalał, ſwoiey dokończyć nie mogł mowy. Mentor widząc zamieſzanie iego, niby mu mowę przerywał, gadać począł, i zasłużonemi go pocieſzyć uśiłował pochwałami. Nie mogł śię iednak Achytoaſz uſpokoić, bo widźiał, że go Mentor ieſzcze barźiey ſkromnośćią, niżli dźwiękiem głoſu ſwego przezwyćiężył.

W tym Telemak rzekł do Adoama: przypominam ſobie, żeś ze mną o twoiey do Betyki mowił żegluwce, iakośmy z Egiptu iachali. Betyka ieſt kraiem, o ktorym ledwie do wiary podobne powiadaią cuda. Racz mi tedy powiedźieć, ieźli wſzyſtko, co o tym mowią kraiu, ieſt prawda. Chętnie ći kray ten opiſzę, rzekł Adoam, bo godźien ćiekawośći twoiey, i wſzyſtek ogłos ktory go wsławił, przewyżſza, więc tak mowić zaczął:

Rzeka Betys pod umiarkowanym i zawſze wypogodzonym niebem przez żyzną śię przewiia krainę. Kray ten przezwiſko ſwoie od teyże

rzeki bierze, ktora śię blifko słupow Herkulefowych w wielki Ocean wylewa; od tego tu mieyfca wśćiekłe morze, przełamawfzy tamę, kray niegdy Tarfyyfki od wielkiey odłączyło Afryki. Zdaie śię, że w tym tu kraiu rofkofz wieku złotego ieszcze kwitnąć nie przeftała. Zima tu wolna i nigdy przykre nie fzczypią Akwilony. Oczerftwiaiące Zefiry słoneczne w lećie zawfze oźiębiaią upały i południową łagodzą aeryą. Tak tedy przez rok cały pomyslna wiosny i iesieni panuie pora, ktore śię zdawaią w iedney z fobą iść sforze. Rola w dolinach i po polach co rok mieszkańca fowitym ubogaca żniwem. Bobkowe, granatowe, dźielśiminowe i infze zawfze zielone i kwitnące drzewa gośćińce bramuią. Gory trzodami fą okryte, z ktorych fubtelney wełny wfzyftkie znaiome fzukaią narody. Także śię złote i śrebrne minery w tym rofkofznym znayduią kraiu. Ale profty, a przy fwey proftoćie fzczęśliwy obywatel, złota i śrebra do fwoich nie liczy doftatkow; to tylko u nich popłaca, co do prawdźiwey człowieka służy potrzeby.

Jakośmy handel z tym zabrali narodem, widźieliśmy, że złota i śrebra do tychże co i żelaza zażywali potrzeb, iak na przykład do pługowych lemieszow. Niepotrzebne im fą pieniądze, ponieważ żadnego z pofironnemi Narodami nie maią handlu. Prawie wfzyfcy paftufzy albo rolniczy prowadzą żywot. W tym kraiu mało co ieft rzemieślnika, bo tylko te ćierpią nauki, ktore do prawdźiwey ludzkiey służą potrzeby. Chociaż po więkfzey części rol albo ftad pilnuią, iednak śię w tych ćwiczyć naukach nie zaniechywaią, ktore do ich życia proftego i wftrzemięźliwego fą potrzebne.

Nie-

Niewiaſty przędą wełnę i z niey cienkie i dźiwnie białe tkaią materye, chleb pieką i koło ſtołu maią ſtaranie, ktory ich nie trudni, bo śię w tym kraiu nabiałem i owocem, a rzadko inſzym żywią pokarmem. Z owczych ſkor dla śiebie, mężow i dźieci letkie zſzywaią obuwie; namioty z kor drzewnych albo ze ſkor woſkowanych robią. Wſzyſtkie dla śiebie i domowych ſzyią i piorą ſuknie; mieſzkania przy dobrym porządku i cudnym zachowuią chędożtwie. Szaty ich łacne ſą do zrobienia, bo pod tak łagodnym niebem tylko śię całkowitą letką i cienką odźiewaią ſztuką, ktorą według upodobania ſwego ukſztałtowawſzy, z ſkromnośći w długie fałdy ciało ſwoie otulaią.

Płci męſkiey ludźie oprocz rolnictwa i ſtad paſzenia, tylko rzemiosł od drzewa i żelaza pilnuią; ba i żelaza do potrzebnych rolniczych tylko zażywaią naczyniow. Niepożyteczne im ſą wſzyſtkie nauki budownicze, bo nigdy kamienic nie wyſtawuią. Byłoby to mowią, barzo ściſłe do ziemie przywiązanie, kiedybyśmy na niey od nas trwalſze budowali mieſzkania. Doſyć na tym, kiedy śię przed słotą zchronić możemy. Wſzyſtkie inſze w Grecyi, Egipcie i u inſzych dobrze wypolitycząłych Narodow słynące nauki ſobie obrzydźili, twierdząc, że ſą marnośći i pieſzczoty wynalazkami.

Kiedy z niemi o Narodach przyydźie mowić, ktore śię nauką wyſtawiania pyſznych budynkow i odlewaniem złotych i śrebrnych naczyniow zaſzczycaią, materye haftuią, drogiemi ie zdobią kamieniami, wyśmienite robią perfumy, roſkoſzne warzą potrawy, i z dźwięku ſwego przyiemne maią inſtrumenta, w te słowa odpowiadaią: nieſzczęśliwe to barzo Narody,

ponieważ tak wiele pracy i przemysłu do własnego swego przykładaią znarowienia. Zbytek ten zmiękſza, upaia i tych męczy, ktorzy go pośiadaią; tych zaś co bez niego żyią, tak barzo kuśi, że śię go gwałtem i nieſprawiedliwośćią dopinaią. Czy można zbytek nazwać rzeczą dobrą, ktory tylko do tego służy, aby człowieka gorſzym uczynił? Sąli ludźie w namienionych kraiach zdrowśi i od nas śilnieyśi? czy to dłużey żyią? czy też więkſza miedzy niemi kwitnie zgoda, i żywot ſwobodnieyſzy, ſpokoynieyſzy i weſelſzy prowadzą? przećiwnie zasdrośnym tam na śię patrzać muſzą okiem; pycha, boiazń i nikczemna i bezecna ich gryźie zazdrość, a łakomſtwo bez przeſtanku kłoći. Są nieſpoſobni do czyſtych i proſtych ućiech, bo śię tak wielu zmyślonych potrzeb, na ktorych ſzczęśliwość ſwoię zaſadźili, czynią niewolnikami.

Tak ći mądrzy, dołożył Adoam, twierdzą ludźie, ktorzy śię ſwey mądrośći od proſtey nauczyli natury. Brzydzą śię naſzemi uſtawami, a my przyznać muśiemy, że ich ieſt wielka przy tak miłey proſtoćie polityka. Zyią w ſpołeczności, rol miedzy ſobą nie rozdźieliwſzy; kążdą familią Starſzy rządźi, ktory w niey prawdźiwym ieſt krolem. Goſpodarz ma prawo karania dźieći i wnukow ſwoich, kiedy śię iakiego złego dopuſzczaią uczynku, przed karą śię iednak, wſzyſtkiey ſwoiey familii dokłada zdania. Lecz prawie nigdy o tych nie słychać karach, bo obyczaiow niewinność, wierność, posłuſzeńſtwo i brzydzenie śię niecnotą, w tey ſzczęśliwey krainie ſwoie założyły mieſzkanie. Zdaie śię, że ieſzcze na tym niſkim ziemie padole Aſtrea, o ktorey mowią, że do nieba uſtąpiła, miedzy temi tu ſkryćie mieſzka ludźmi. Nie im

po

po ſędźiach, bo ich włąsne ſądźi ſumnienie. Wſzyſtkie maiętnośći ſą w ſpołeczności; owoce drzewne, warzywa źiemne, mleko ſtadowe, tak doſtarczaiącemi ſą doſtatkami, że ie tym wſtrzemięźliwym i ſkromnym narodom miedzy ſobą podźielić nie trzeba. Każda familia po tym tak pięknym wędruiąca kraiu, ſtrawiwſzy iednego mieyſca urodzaie i paſtwiſka, namioty w inſzą przenośi okolicę. Tak tedy żadnego bronienia śię nie maiąc intereſu, wſzyſcy śię braterſką i nigdy niewygasłą kochaią miłośćią. Umnieyſzenie prożnych doſtatkow i obłudnych roſkoſzy ten im pokoy, tę zgodę i tę zachowuie ſwobodę. Wſzyſcy ſą wolni i ſobie rowni. Zadney miedzy niemi nie obaczyſz rożnicy, chyba kiedy śię mądrzy Starcy doświadczeniem, albo niektorzy w pełnieniu cnoty im śię rownaiący młodźianie, wielką zaſzczycaią mądrośćią. Nie usłyſzyſz w tym od bogow ulubionym kraiu okrutnego i zaraźliwego zdrady, gwałtu, krzywoprzyśięſtwa proceſow i woien głoſu. Jeſzcze krew ludzka tey tu nie zczerwieniła źiemie, i ledwie ią iagnięcza zbroczyła iucha. Doſyć śię wydźiwić nie mogą, kiedy o krwawych potrzebach, nagłym zawoiowaniu i kraiow słyſzą ſpuſtoſzeniu, ktore to u inſzych ſpowſzedniały narodow. Jako? mowią: czy to ludźie nie doſyć ſą śmiertelni, że im ieſzcze tego trzeba, aby ieden drugiemu śmierći przyśpieſzał? życie tak barzo krotkie, a im śię barzo długim zdaie. Sąli temu na świećie, aby śię powyzabiiali, i wzaiemnie nieſzczęśliwemi uczynili.

Na oſtatek te Betyckie Narody poiąć nie mogą, że tak barzo woiownikow wysławiamy, ktorzy wielkie Pańſtwa pod ſwoie podbiiaią iarzmo. O iakie mowią ſzaleńſtwo! ſzczęśliwość

ſwoię

ſwoię w władaniu inſzemi ludźmi zakładać, bo wiele zachodźi trudnośći, kiedy śię z rozumem i ſprawiedliwośćią ma zgadzać. Co to za dźiwna żądza, panować ludźiom przećiw ich woli. Doſyć na człowieka mądrego, kiedy śię poniewolnym i od bogow mu zleconym, albo takim władać odważa narodem, ktory go ſwoim Oycem i paſterzem obiera. Narodowi zaś przećiw iego woli panować, nic inſzego nie ieſt, tylko śię ſamego dla domniemaney opanowania sławy nieſzczęśliwym uczynić. Woiownik ieſt człowiekiem, ktorego na ludzki narod rozgniewani bogowie świątu w gniewie ſwoim dali, aby kroleſtwa burzył, ſtrachem, biedą i rozpaczą napełniał i tyle ludźi, wiele wolnych było, w niewolą zagarnął. Czy sławy ſzukaiący człowiek iey doſyć nie znaydźie, kiedy temi mądrze włada ludźmi, ktorych mu w ręce bogowie oddali? Czy to myśli, że mu tylko gwałty, duma, nieſprawiedliwość i okrutne ſobie ſąśiadow przywłaſzczenie, drogę do sławy utorować mogą? Tylkoć śię w ten czas do oręża przypaſać trzeba, kiedy wolnośći ſwoiey bronić przychodźi. Szczęśliwy, kto nie ieſt niewolnikiem, ani śię też tą ſzaloną unośi pychą, żeby inſzych niewolnikami czynił. Ci wielcy boiownicy, ktorych nam tak barzo wysławiaią, wezbranym śię rownaią rzekom, zdawaią śię bydź rzeczą barzo okazałą, ale żyzne, ktore pokropić miały, zatapiaią role.

Gdy tak pięknemi Adoam Betykę malował kolorami, Telemak ukontentowaniem zdięty będąc, rożne ćiekawe do niego wnośił pytania. Chćiał wiedźieć, iezli ten narod wino piie. Nie ſtoią o nie odpowiedźiał Adoam, bo go nigdy robić nie chćieli. Nie żeby im na winogradach ſchodźiło, bo śię w żadnym iak tam kraiu tak ſmako-

ſmakowite nie rodzą iagody, ale że śię tylko ieść grona iak inſze owoce kontentuią, i że śię wina iak człowieka pſuiącego boią napoiu. Mowią: wino ieſt gatunkiem trućizny, ktory ſzaleńſtwo ſprawuie. Człowieka nie zamorzy, ale go bezrozumnym uczyni bydlęćiem. Ludźie śię i bez wina przy śiłach i zdrowiu zachować mogą. Przy winie zaś w niebezpieczeńſtwie żyią, żeby zdrowia nie nadwereżyli i dobrych nie utraćili obyczaiow.

Telemak potym rzeknie: radbym wiedźiał, iakiemi w tym kraiu małżeńſtwa ſą obwarowane prawami. Adoam odpowiedźiał: każdy iednę tylko ma żonę i z nią dożywotnie żyć powinien. Mąż w tym tu kraiu z dochwania małżeńſkiey wierności tak wielką, iak żony gdźie indźiey, ma sławę. Nie było ieſzcze tak poczćiwego i tak barzo czyſtośći przeſtrzegaiącego narodu. Biała tam płeć ieſt urodna i przyiemna, ale przytym proſtoſzczera, ſkromna i pracowita. Małżeńſtwa ſą ſpokoyne, płodne i bez zmazy; Małżonek i żona we dwuch ćiałach iędną bydź oſobą śię zdawaią, i rownym śię do prac domowych dokładaią ſtaraniem. Mąż powierzchne obmyśla ſprawy, a żona w ſwoim śię zawiera goſpodarſtwie i mężowi ſwemu dopomaga; wierzy, że na to ieſt ſtworzona, aby śię mężowi ſwemu przymilała. Dufności iego zabiega i nie tak go urodą iak cnotą ſwoią uymuie. Do zgonu żyćia to prawdźiwe w ich towarzyſtwie trwa ukontentowanie. Wſtrzemięźliwość, umiarkowanie, i czyſte Narodu obyczaie, długim śię im i chorobami nieprzerwanym nagradza żyćiem. Znadźieſz tam Starcow, ktorzy śię w ſtodwudźieſtym roku ieſzcze weſołośćią umysłu i czerſtwośćią zaſzczycaią.

Jeſzcze

Jeſzcze mi, Telemak dołożył, wiedźieć potrzeba, iakim ſpoſobem woyny z ſąśieckiemi unikaią narody. Adoam odpowiedźiał: przyrodzenie ich z iedney ſtrony morzem, a z drugiey ku połnocy wyſokiemi gorami od inſzych odłączyło Narodow. Sąśiectwo ich cnotę w wielkim ma poſzanowaniu. Często inſze Narody nie mogąc śię z ſobą zgodźić, rożnice ſwoie na ich ſąd dawaią, i ſporne im kraie i miaſta powierzaią. Nikt ich nie ma w podeyrzeniu, bo mądry ten Narod, ieſzcze śię żadnego nie dopuśćił gwałtu. Smieſzna im słyſzeć, że śię krolowie o granice miedzy ſwemi państwami zgodźić nie mogą. Czy rzecz ieſt podobna, wnoſzą, aby kiedykolwiek źiemia ludźiom wyſtarczyć nie mogła? nigdy ich tak wiele nie będźie, iak ich do uprawiania rol potrzeba. Jak długo nieuprawnych i nieośiadłych ieſt kraiow, tak długo gotowiśmy ſąśiadom naſzey nie zabraniać dźiedźiny, gdyby ią opanować uśiłowali. O pyſze, dumie, fałſzu i chęći rozprzeſtrzenienia państwa ſwego po całey nie słychać Betyce. Ztąd śię też ſąśiedźi niczego od takiego nie obawiaią narodu, a nie maiąc nadźieie, aby śię u niego wgrożić mogli, w słodkim go nie turbuią pokoiu. Raczeyby ſobie ten Narod śmierć obrał, i ſwoie opuśćił kraie, niżliby kark miał pod iarzmo iakie podłożyć. Jeſt tedy tak trudny do przyśiodłania iak nieſpoſobny do zawoiowania inſzych narodow. Co czyni, że wieczny miedzy niemi i ſąśiadami kwitnie pokoy.

Adoam na końcu ſwey mowy o ſpoſobie namienił, ktorym Feniczykowie handel w Betyce prowadzą. Narody te, powiedźiał, barzo śię zadumiały, gdy z tak dalekich kraiow przez morſkie fale przychodzących widźieli cudzoźiemcow.

Pozwo-

Pozwolili nam miasto na Gadesowey założyć wyspie. Chętnie nas przyiąwszy bez zapłaty nam wszystkiego udzielali. Co większa obiecali, że nam szczodrobliwie ostatkiem wełny wygodzą, kiedy się nią na pochwilek opatrzą. Uiszczyli się potym w słowie i nam wiele wełny w podarunek przysłali. Wielką z tego maią radość, kiedy tym, co im zbywa, cudzoziemcow upominkować mogą.

Co do gor kruszcowych, iak rzeczy sobie niepotrzebnych z wielką ich nam ustąpili łacnością. Widziało im się, że ludzie w cale mądrze nie czynią, kiedy pracowicie w wnętrznościach ziemie szperaią i tego szukaią, co im ani do uszczęśliwienia swego, ani do iakiey prawdziwey posłuży potrzeby. Nie kopaycie, rzekli do nas, tak głęboko ziemie, kontentuycie się raczey, że ią uprawiać i z niey prawdziwe i was żywiące zbierać możecie dobro. Daleko lepsze od złota i srebra z ziemie mieć będziecie pożytki, bo ludzie tylko na to chcą złota i srebra, aby za nie życie utrzymuiące kupowali żywności.

Częstośmy ich do nauczenia się marynarstwa i wysłania młodych ludzi do Fenicyi namawiali, ale nigdy nie pozwolili, aby ich dzieci naszym żyć miały trybem. Przyuczyłyby się do tych potrzeb, rzekli do nas, bez ktorych się obeyść nie możecie. Szukałyby ich i dla ich nabycia cnotęby pewnie opuściły i do nagannego się rzuciły przemysłu. Zostałyby człowiekiem, ktory dobre ma nogi, ale chodzić zapomniawszy, do tey się przyzwyczaił potrzeby, że go iak chorego nosić trzeba. Co do marynarskiey nauki, barzo się temu dziwowali przemysłowi, ale wierzyli, że szkodliwą iest umiejętnością. Rzekli: ieżli ci ludzie dostateczne w kraiu swoim do życia maią potrzeby, czemu ich po inszych szuka-

ią narodach? To im to nie doſyć, co przyrodzoney wyſtarcza potrzebie. Zasłużyli na rozbicie, bo po morſkich zawiewkach śmierci ſzukaią, aby łakomſtwo kupcow naſycili, i namiętnościom inſzych dogodzili ludzi.

Telemak z radością Adoama słuchał mowy, i wielce się ucieſzył, że się ieſzcze na świecie taki znayduie narod, ktory według proſtey żyiąc natury, ieſt mądrym i oraz ſzczęśliwym. O iak barzo ſą te obyczaie dalekie od obyczaiow pyſznych i prożnych narodow, ktore naymędrſzemi bydź się zdawaią! Tak barzo ieſteśmy ſkażeni, że ledwie wierzyć możemy, żeby się ta przyrodna proſtota w ſamey rzeczy znaleść mogła. Myślemy, że piękna bayka narodu tego obyczaie, a iemu się naſze iak ſny bezecne zdawać muſzą.

Koniec księgi osmey.

*

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Wenus ieſzcze z ſwego na Telemaka nie opłonąwſzy gniewu, Jowiſza o zgubę iego prośi, na ktorą iednak przedwieczne nie pozwalaią wyroki. Zaczym Wenus z Neptunem ſpoſoby umawia, ktoremiby przynaymniey Telemaka od Jtaki, dokąd go wiozł Adoam, oddalić mogli. Do czego fałſzywego zażywaią boſtwa, ktore ſternika Atamaſa zwiodło. Atamas mniemaiąc, że do Jtaki płynie, pełnemi żaglami w Port Salanteńſki zawiia. Jdomen Krol Salanteńſki mile Telemaka do ſwego nowozałożonego przyymuie miaſta, i oraz śię, dla ſzczęśliwego woyny przećiw Mandurynom powodzenia, ofiarę Jowiſzowi czynić gotuie. Ofiarnik trzew śię radźi, Jdomenowi dobrą czyni otuchę i do zrozumienia daie, że ſzczęśćie ſwoie dwom przybytym winien gośćiom.

Gdy śię Telemak i Adoam tą bawią rozmową, i ſnu zapomniawſzy nie poſtrzegaią, że iuż noc czarna połowę biegu ſwego przepędźiła, nieprzyiazne i fałſzywe ich boſtwo od Itaki oddalało, do ktorey Sternik ich Atomas żadną miarą na drogę trafić nie mogł. Choćiaż Neptun Feniczykom ſprzyia, iednak mu z ćiężkośćią dłużey znośić przychodźiło, że Telemak zdrowo z nawałności wyiſzedł, ktora go na ſkały

ły przy Kalipſowey wyrzuciła była wyſpie. Wenus zaś widząc, że ten młodźianin z miłośći i ze wſzyſtkich iey tryumfuie przyiemnośći, ieſzcze się barźiey roziątrzała. W naywiękſzym żalu ſwego zapędźie opuſzcza Cyterę, Pafos, Jdalią i wſzyſtkie honory, ktore iey na Cypryyſkiey oddawano wyſpie. Nie mogła na tych mieyſcach dłużey przebywać, gdźie Telemak iey władzą pogardzał. Jdźie tedy na świetny Olimp, gdźie się bogowie u Tronu Jowiſzowego zgromadźili byli. Z tego gornego widzą mieyſca, iak się pod ich nogami liczne toczą gwiazdy. Zdaie im się, iakby cały okrąg źiemie był bryłką błota, a niezmierne morza kropełkami, ktore ią odwilżaią. Naywiękſze im się kroleſtwa iak piaſek wydawaią, ktore powierzchność tey bryłki okrywaią. Niezliczne narody i potężne woyſka w ich oczach ſą mrowkami, ktore ſobie na tey ſkibce błota zdźiebło wydźieraią. Nieśmiertelni bogowie z naygłownieyſzych się ſpraw, o ktore się ułomni kłocą ludźie, iak z dźiećinney śmieią igraczki. To co śmiertelni wſpaniałośćią, sławą, potęgą i głęboką nazywaią polityką, u naywyżſzych bogow tylko ieſt biedą i ułomnośćią.

Na tey tu nad źiemią wynieśioney wyſokośći, Jowiſz tron ſwoy nieruchomy oſadźił. Oczy iego naygłębſze przenikaią przepaśći i wſzyſtkich ſerc oświecaią ſkrytośći, a wzrok łaſkawy i weſoły świat cały pokoiem i radośćią napełnia. Trzęſą się niebo i źiemia, gdy ſwoim na głowie trząnie włoſem. Ba i ſami bogowie blaſkiem promieni sławy iego, ktore go okrążaią, przerażeni będąc, bez drzenia do niego się przybliżyć nie mogą.

Wſzyſtkie się boſtwa w ten czas do niego zgromadźiły były. Wenus także u tronu ſtanęła, dufaiąc przyrodzonym wdźiękom, ktore z iey biało-

białoſmukłey wynikały pierśi. Szata na niey chwieiąca śię, świetnieyſzemi od tęczy iaśniała kolory, gdy miedzy czarnemi chmurami ludźiom przeſtraſzonym koniec nawałnosci obiecuie i piękną znamionuie pogodę. Przepaſała ią owym sławnym paſem, na ktorym śię Gracye wyrażaią. Włoſy zaś ſobie z tyłu złotą po proſtu związała wſtęgą. Wſzyſcy bogowie, iakby ią pierwſzy raz widźieli, nad tą śię zdumieli urodą; olsnęli iak śmiertelni ludźie, kiedy ich Febus ſwemi promieńmi po długiey oświeca nocy. Z podźiwienia to na śię, to na Wenerę pogladaiąc, poſtrzegli, że oczy ſwoie gorącemi zalewała łzami, i gorſką na obliczu ſwoim wyrażała boleść.

Więc śię do Tronu Jowiſzowego tak ćichym i letkim poſunęła krokiem, że śię prętkiego ptaka rownał lotowi, ktory nieźmierne powietrza przenika przećiągi. Jowiſz na nią z uśmiechaiącym śię i łaſkawym ſpoyrzawſzy okiem, z mieyſca śię ſwego podniosł i ią ſwoim przywitał obłapem. Kochana corko, rzekł do niey, co ćię za dolegliwość trapi? na łzy twoie bez poruſzenia patrzyć nie mogę; nie boy śię, a odkryy mi ſerce twoie, wieſz iak wielka zawſze moia bywa miłość i łaſkawość.

Wenus wzdychaiąc przyiemnym odpowiedźiała głoſem: wſzyſtko widźiſz Oycze bogow i ludźi, a nie maſz mego wiedźieć kłopotu? Minerwa na tym nie przeſtawała, że Troię, wſpaniałe w opiece moiey zoſtaiące miaſto, do ſzczętu zburzyła, i nad Paryſem tego śię pomśćiła, że moię nad iey przekładał urodę; ieſzcze do tego Synowi Uliſeſa, okrutnego Troi zburzyćiela, radą ſwoią dopomaga, i po wſzyſtkich go kraiach i morzach prowadźi. Nie ieſt tu na mieyſcu ſwoim miedzy boſtwami, bo z Telemakiem te-

raz towarzyſzy. Na moię większą obelgę, tego zuchwalca młodego na Cypryyſką zaprowadźiła wyſpę. Moc moię znieważył, niegodną mię bydź ſądźił, aby mi na moim ołtarzu palił kadźidło; uroczyſtośćiami śię brzydźił, ktore na cześć moię święcą, i ſerce ſwoie przed wſzyſtkiemi memi zawarł ućiechami. Bez ſkutku Neptun za moią prośbą i na ukaranie tey zuchwałośći, na niego ſrogie wały i wiatry ſprowadźił. Telemak po ſtraſznym rozbićiu na wyſpę Kalipſową wyrzucony będąc, i z ſamego Kupidyna tryumfował, ktoregom na wyſpę na zranienie ſerca młodego tego Greczyna zesłała była. Ani Kalipſy i iey Nimf młodość i przyiemność, ani ogniſte miłośći poſtrzały, ſztukom Minerwy wyſtarczyć mogły, Telemaka z wyſpy wydarła, i to dźiećię na moie zawſtydzenie moię przewalczyło władzę.

Jowiſz, aby Wenerę poćieſzył, rzekł do niey: Corko moia, prawda, że Minerwa ſerce młodego tego Greczyna od wſzyſtkich ſyna twego zasłania poſtrzałow, i taką mu gotuie sławę, na ktorą młody człowiek nigdy ieſzcze nie zasłużył. Nie miło mi, że twemi pogardźił ołtarzami, ale go przećię pod twoię dać nie mogę władzę. Pozwalam iednak z miłośći ku tobie, żeby śię ieſzcze dłużey po morzach i lądach walęſzał, od Oyczyzny ſwoiey był oddalony, i wſzelkie nieſzczęśćia i trwogi ponośił. Lecz przedwieczne nie dozwalaią wyroki, aby zginął, albo cnotę iego twoie przezwyćiężyły roſkoſzy, ktoremi inſzych uwodźiſz ludźi. Bądź iednak dobrey myśli corko moia, a kontentuy śię władzą twoią nad tylą bohaterow i inſzych ludźi. Jowiſz te słowa przy wdźięcznym i wſpaniałym wyrzekſzy uśmiechnieniu, z oczu ſwoich świetnieyſzą od błyſkawicy wypuśćił światłość. Potym ſerdecznie Wenerę

nerę pocałowawſzy, wonną cały Olimp napełnił Ambrozyą. Bogini widząc tę naywiekſzego Boga pieczołowitość, od radości śię wſtrzymać nie mogła, ktora na iey wyſtępowała twarzy, chociaż ią ſmętek i łzy zachmurzyły były. Spuśćiła potym zasłonę, aby lice wſtydem zapalone i gryźliwe ſwoie pokryła fraſunki. Wſzyſcy bogowie potwierdźili uznanie Jowiſzowe, a Wenus nieodwłocznie do Neptuna pobiegła, i z nim ſpoſoby ſwoiey nad Telemakiem pomſty umowiła.

Powiedźiała Neptunowi, co do niey Jowiſz mowił. Jużem wiedźiał, rzekł Neptun, nieodmienną wyrokow wolą, więc gdy Telemaka w morſkie pochłonąć nie możemy wały, przynaymniey go rozlicznemi trzeba ogarnąć nieſzczęśćiami i powrot iego do Jtaki w iak naydalſzą puśćić odwłokę. Na rozbićie Fenickiego okrętu, w ktorym płynie, pozwolić nie mogę. Kocham Feniczykow, moy to Narod, żaden inſzy bertu memu takiey iak on czći nie oddaie. Za iego to powodem morze związkiem i ſpołecznością wſzyſtkich na świećie zoſtało Narodow. Cześć mi uſtawicznemi ofiarami na ołtarzach moich wyrządzaią, ſą ſprawiedliwi, mądrzy, w kupiectwie pracowići, i wygodą i zbytkiem wſzyſtkie opatruią kraie. Bogini, chocbym chćiał, nie mogę pozwolić, żeby śię ktory z ich miał rozbić okrętow. Tego iednak dopuſzczę, że śię ſternik, drogi ſwoiey uchybiwſzy, daleko od Jtaki odbłąka. Wenus kontenta z tey obiernicy będąc, złośliwie śię rozśmiała i na ſwoim piorolotnym wśiadſzy wozie, na kwięćiſte w Jdalii powroćiła łąki. Tam śię Gracye i igrzyſk i śmiechow boginie z iey przyiazdu ćieſzyły, i koło niey po wdźięcznych tańcowały kwiatkach, ktore to roſkoſzne mieſzkanie przyiemnym napełniały zapachem.

Neptun zaś niemieszkanie fałszywe zesłał boſtwo, ktore się tylko od ſnu w tym rożni, że ſen ſpiących, ta zaś obłuda czuiących omamia. Boſtwo to złośliwe i wielą przelatuiącemi się okrążone pokuſami, oczy Atamaſa iakimśiś ſubtelnym czarowniczym w ten ſam czas napuśćiła iadem, gdy się pilnie poświecie, biegowi gwiazd i Jtackim przypatrował brzegom, przed ktoremi niedaleko od śiebie iuż był przykre zoczył ſkały. Odtąd oczy ſternika nic więcey prawdźiwego nie widźiały. Zmyślone Niebo i ląd widźiał fałſzywy. Gwiazdy mu się zdawały, iakby bieg ſwoy odmieniły, i wzad się wracały. Wſzyſtek się Olimp według nowego iakiegoś zdawał obracać porządku, ba i ſama źiemia kſztałt ſwoy odmieniła była. Aby się od prawdźiwey zabłąkał, fałſzywa go bez przeſtanku uwodźiła Jtaka. Jm się barźiey do iey domniemanych przybliżał brzegow, tym się daley od niego odmykały; nie wiedźiał, co miał wierzyć, że tak przed nim ućiekała. To mu się zdawało, że wrzaſk w porćie słyſzy, i iuż się według otrzymanego ordynanſu do wyſepki, przy Jtace leżącey, ſkryćie przylądować gotował, aby przybyćie Telemaka przed zaletnikami Penelopy zatait, ktorzy sę na niego ſpiknęli byli. To się gęſtych ſkał brzeżnych boiał, mniemaiąc, że o nie rozrywaiące się słyſzy fale. W tym nagle poſtrzegł, że ląd od niego ieſzcze daleki. Gory mu się w tey odległośći iak obłoczki wydawały; ktore częſto, pod czas słońca zapadaiącego, horyzont zaćimiaią. Tak tedy to fałſzywe boſtwo oczy zadumanego omawiwſzy Atamaſa, ſrogim go i dotąd nieznaiomym ogarnęło przeſtrachem. Już mniemał, że nie czuie, ale że go ſen iaki omamia. Zaczym Neptun wſchodniemu rozkazał wiatrowi, aby

aby okręt do Heſperyyſkich zapędźił brzegow. Co tak gwałtowną wypełnił popędliwośćią, że okręt w krotkim barzo czaśie u naznaczonego od Neptuna ſtanął lądu.

Już zorza zaranna świt poprzedzała, iuż gwiazdy przed słońcem uciekały, i iasnych mu zazdroſzcząc promieni, ſwoim śię ciemnym w Oceanie kryły światłem, gdy ſternik krzyknie: bynaymniey więcey nie wątpię, żebyśmy teraz bliſko Jtaki nie byli. Bądź dobrey myśli Telemaku, w godźinę z Penelopą śię widźieć będźieſz, podobno i Uliſeſa na ſwoim przywitaſz tronie.

Krzyk ten Telemaka ze ſnu głębokiego przebudźił; porwawſzy śię z łoża ſwego do ſteru bieży, ſternika obłapia, lecz widząc wpoł otwartym okiem, że to nie były Oyczyzny iego brzegi, ſerdecznie weſtchnąwſzy do ſternika rzecze: Nieſtetyż! gdźie ieſteśmy, nie ieſt to kochana moia Jtaka? Oſzukałeś śię moy Atamaśie; nie znaſz śię na tym od kraiu twego oddalonym pobrzeżu. Atamaſz odpowiedźiał: nie mylę śię, i zawieść śię nie mogę, kiedy śię dobrze w przymorze tey wyſpy wpatruię. Jak wielem to iuż razy w twoy port nie zawiiał? znaioma mi wſzyſtka do naymnieyſzey ſkały okolica, i ſamych Tyrſkich tak dobrze pamiętać nie mogę brzegow. Czy tey wybiegaiącey nie poznaieſz gory? Spoyrzyy na tę ſkałę, ktora śię iak wieża wywyżſza. Nie słyſzyſz to, iak śię o te inſze ſkały rozrywaią wały, i ſwym ſpadkiem ſamemu morzu grożić śię zdawaią? Czy to tey tam Minerwowey nie baczyſz świątyni, patrz, iak śię pod ſame prawie wynośi obłoki? Oto tu twierdza i Pałac Uliſeſa Oyca twego. Myliſz śię Atamaśie, Telemak

odpowiedźiał, bo przećiwnie widzę brzeg rowny ale dosyć wysoki, widzę miasto ale to nie Jtaka. O bogowie! tak to z ludźi nagrawaćie.

Skoro tylko Telemak te wymowił słowa, zaraz śię wzrok Atamasowi odmienił, czary śię rozwiązały, błąd swoy postrzegł i takie widźiał brzegi, iakie z przyrodzenia były. Przyznaię Telemaku, zawołał, że iakieś nieprzyiazne bostwo oczy moie oczarowało. Wierzyłem widźieć Jtakę, ksztalt iey cały przed oczyma memi stanął; ale w tym momenćie iak sen z oczu moich zniknęła. Jnsze teraz miasto a bez wątpienia Salantę widzę, ktorą Jdomen, z Krety uszedszy, niedawno w Hesperyi założył. Postrzegam wysokie, ale ieszcze niedokończone mury i port ieszcze doskonałemi nieopatrzony obronami.

Gdy śię Telemak na swoie żalił szczęśćie, a Atamas rożne w tym nowym mieśćie powystawione uważał struktury; wiatr, ktoremu Neptun dąć był kazał, okręt przed portem na bezpiecznym stawił stanowisku.

Mentor wiedząc dobrze, że śię to wszystko z pomsty Neptuna i chytrośći okrutney dźiało Wenery, tylko śię na ten błąd Atamasowy uśmiechał, i gdy na tym okrętow stanęli stanowisku, rzekł do Telemaka: Doświadcza śię ćiebie Jowisz, ale twoiey zguby nie chce. Co większa na to śię ćiebie doświadcza, aby ći drogę do sławy otworzył. Wspomniy sobie prac Herkulesa, i zawsze sobie przed oczy Oyca twego wystawuy trudy. Kto znośić nie umie, serca nie ma mężnego. Trzeba, abyś ćierpliwośćią i odwagą zawisną zwyćiężał fortunę, ktora swoie ukontentowanie w twoim założyła prześladowaniu.

Nie



Przy Fortuny pieszczotach na Jey śię prze-
ciwne gotuy obroty

Nie tak mię Neptun wściekłym ſwoim ſtraſzył gniewem, iakom śię o ćię boiał, gdy ćię powabne Kalipſy pieſzczoty na iey wyſpie zatrzymowały. Czemu śię bawiemy? wſtąpmy w port, narod ten nam ſprzyia, Greckie to ſą kraie, do ktorych przybywamy. Jdomen ćiężkie fortuny wyćierpiawſzy obroty, nad nieſzczęśliwemi śię użałuie. Zaczym zaraz w port Salanteńſki wiechali, gdźie ochotnie Fenicki przyięto okręt, bo Feniczykowie pokoy i handel ze wſzyſtkiemi świata zachowuią narodami.

Telemak nie bez podźiwienia nowemu śię temu przypatrował miaſtu. Krzewiło śię iak młoda płonka, ktorą słodka w nocy pośila roſa, a potym z rana słoneczne zagrzawſzy promienie, co raz w nowe przybieraią przyiemności. Rozraſta się, ſubtelne rozwiia pączki, źielone rozpościera gałązki, wonne i wielobarwiſte rozkłada kwiećie. i co raz inſzą patrzącemu pokazuie śliczność. Rownym ſpoſobem nowe Jdomena miaſto na morſkim kwitnęło brzegu. Co dźień, co godźina, w więkſzą śię rozkrzewiało wſpaniałość, i iuż z daleka cudzoźiemcom na morzu żegluiącym nowe budownicze prezentowało ozdoby, ktore śię pod ſame wznośiły obłoki. Po wſzyſtkim brzegu krzyk rzemieślnikow i młotow kołat śię rozlegał, a kamienie po linach u klub wiśiały. Skoro tylko zorza zaranna niebo zarumieniła, zaraz Dozorcowie lud do pracy zachęcali; że zaś ſam Jdomen wſzędźie potrzebne wydawał rozkazy, z niewymowną pilnością w budowaniu ſtruktur poſtępowano.

Skoro w porcie Fenicki ſtanął okręt, Kretenczykowie Telemakowi i Mentorowi wſzyſtkie ſzczerey przyiaźni świadczyli dowody, i bez odwłoki Jdomenowi przybyćie ſyna Uliſeſowego

donieśli. Jdomen z radośći zawołał: Syn tu ſtanął Uliſeſa przyiaćiela mego i rycerza mądrego, za ktoregośmy pomocą Troię zburzyli, niech go zaraz do mnie przyprowadzą, aby miłośći moiey ku Oycu iego widźiał dowody. Zaczym zaraz Telemaka ſtawiono, ktory imię ſwoie powiedźiawſzy, Jdomena o gośćinną prośił ochotę. Jdomen łaſkawym i weſołym go przywitawſzy czołem, odpowiedźiał: tak rozumiem, żebym ćię, Telemaku, poznał, choćby mi, kto ieſteś, nie powiedźiano. Sam to Uliſes, taż oczu byſtrość, tenże wzrok bezpieczny, tenże na pierwſzym weyrzeniu ſtatek, ktory wielką żywość i łagodność iego pokazywał. Ba i ſame Uliſeſa wdźięczne uśmiechanie, niezmyślone poſtępki, i te łagodne, proſte ale uymuiące baczę słowa, ktore śię tak nagle w umysły ludzkie wkradały, że im bez namysłu zaraz dowierzano. Jeſteś Syn Uliſeſa i moim też będźieſz. O ſynu moy, o kochany ſynu! iakie ćię przypadki na tym wyſtawiły brzegu? ſzukaſzli Oyca twego? ach żadneyći o nim dać nie mogę wiadomośći. Tak go opaczne ſzczęśćie iak i mię ſamego prześladowało. Wtym nieſzczęśliwy, że oyczyſtych znaleść nie mogł progow, mię zaś inaczey ſzczęśćie obroćiło, znalazłem Oyczyznę moię, ale mię zaraz rozgniewani bogowie z niey wytrąćili. Gdy Jdomen te mowił słowa, pilnie śię w Mentora iak w człowieka takiego wpatrował, ktorego twarzy ieſzcze pamiętał, ale imienia zapomniał.

Zaczym Telemak łzami w oczach odpowiedźiał: wybacz proſzę krolu! że ſmętku mego w ten czas zataić nie mogę, gdy radość i wdźięczność za twoie mam świadczyć dobrodźieyſtwa. Zal twoy nad zgubą Uliſeſa, doſyć mi nieſzczęśćie moie pokazuie, że Oyca mego nie znayduie.

Już go od dawnego czaſu po wſzyſtkich ſzukam morzach. Rozgniewani bogowie nie pozwalaią, abym go znowu widźiał, i żebym śię dowiedźiał, ieźli morſkie poniosł rozbićie. Do tego do Jtaki znowu powroćić nie mogę, gdźie Penelopa pomocy wygląda, ktoraby ią z rąk zaletnikow wyrwała. Myślałem, że ćię na Kretenſkiey znaydę wyſpie, ale słyſząc tam okrutne twoie loſy, nie ſpodźiewałem śię, żebym kiedykolwiek do Heſperyi miał przyiechać, gdźie nowe założyłeś Państwo. Lecz Fortuna, ktora z ludźi ſzydźić zwykła, także i mię obłąkanego w dalekie od Jtaki zapędźiła kraie i na twoie wyſadźiła brzegi. Naychętniey tę od niey miedzy wſzyſtkiemi ponoſzę przećiwność. Jeźli mię od moiey oddaliła Oyczyzny, to mię iednak w tym poćieſzyła, żem śię z naywſpanialſzym obeznał krolem.

Na te słowa Jdomen Telemaka ſerdecznym uśćiſkał obłapem i do ſwego zaprowadźił Pałacu; pytał śię go na drodze, ktoby ow był przy nim ſtarzec mądry? zdaie mi śię rzekł, żem go kiedyś widźiał. Telemak odpowiedźiał: zwie śię Mentorem, iemu Uliſes iak ſwemu przyiaćielowi moie polećił dźiećińſtwo, kto ći to wſzyſtko, com mu winien, wiliczyć może?

Jdomen do Mentora przyſtąpiwſzy, rękę mu podał i w te do niego mowił słowa: Jużeśmy śię niegdy widźieli, a pamiętaſz ieſzcze, iakoś mi na twoiey podroży w Krećie będąc, dobre dawał rady? ale mię w ten czas gorącość młodego wieku i ſkłonność do prożnych roſkoſzy unośiły. Muśiały mnie tedy nieſzczęśćia tego nauczyć, czemum wierzyć nie chćiał. Załuię, żem ćiebie, mądry ſtarcu w ten czas nie słuchał. Nie bez podźiwienia widzę, żeś śię przez te długie lata, w po-

wpoſtáci prawie nie odmienił. Táż czerſtwość na twarzy, tenże wzroſt niezgarbiony, táż żywość, tylko że włoſy nieco przyśiwiały.

Wielki Krolu, odpowiedźiał Mentor, gdybym był pochlebcą, udawałbym, że tenże ieſzcze na twarzy twoiey widzę kwiat młodośći, ktorymem przed Troiańſkim widźiał obleżeniem, ale wolę śię twego obawiać nieupodobania, niźli prawdę urazić. Do tego z mądrych twoich dochodzę dyſkurſow, że śię w pochlebſtwie nie kochaſz, i że śię ten na wielkie nie puſzcza niebezpieczeńſtwo, co z tobą bez ogrodki mowi. Tak barzoś śię odmienił, żeby mi trudno teraz było, znowu ćię poznać. Jaſną tego widzę przyczynę, boś wiele poniosł złego; wieleś w nieſzczęśćiu twoim ćierpiał, aleś też w tym wiele ſkorzyſtał, żeś do tey przyſzedł mądrośći. Nie żal zmarſzczki na twarzy nosić, kiedy ſerce w cnotę wprawione i nią ieſt uzbroione. Wiedz też Panie, że krolowie śiły ſwoie prędzey, niźli inśi trawią ludźie. Umysł od kłopotu w przećiwnośćiach, a ćiało od pracy przed czaſem śię ſtarzeią. Barźiey ie roſkoſz żyćia miętkiego w ſzczęśliwym powodzeniu, niźli wſzyſtkie woienne trawią nieczaſy. Nic zdrowiu tak barzo nie ſzkodźi, iak roſkoſz, gdy śię w niey powśćiągnąć nie możemy. Maią krolowie w boiu i pokoiu trudy i roſkoſzy, ztąd ich też przed czaſem ſtarość nagina, i prędſzym, niźli przyrodzenie nieśie, nadchodźi krokiem. Zyćie wſtrzemięźliwe, trzeźwe, porządne, pracowite, proſte i od niepokoiu i namiętnośći wolne, członki człeka mądrego przy żywey zachowuie młodośći, ktoraby bez tych oſtrożnych poſtępkow zawſze była gotową z piorolotnym ulećieć czaſem.

Ten

Ten Mentora dyſkurs Jdomena tak barzo ukontentował, żeby go ieſzcze dłużey rad był słuchał, gdyby mu nie przypomnieli, że Jowiſzowi miał ofiarę czynić. Więc poſzli za nim Temak i Mentor; wielki tłum poſpolſtwa ich otaczał, ktore się ochotnym i ciekawym okiem tym dwom przypatrowało cudzoziemcom. Tak z ſobą Salanteńczykowie o nich mowili: ci dway mężowie barzo się rożnią. Młody ma cośiś żywego i powabnego, oſoba iego wſzyſtkiemi urody i młodości iaśnieie wdziękami, lecz urodziwość iego nic nie ma pieſzczotliwego i niewieściego. W tak młodenkim wieku zdaie się bydź czerſtwym, śilnym i do prac przyzwyczaionym. Drugi zaś choć daleko ſtarſzy, nic mu iednak na śiłach ieſzcze nie zchodzi; ſpoyrzawſzy na niego, oſoba mniey ieſt okazała, i twarz nie tak przyiemna, ale kiedy go zbliſka uważyſz, z podziwieniem twoim w proſtocie iego nieomylne mądrości, cnoty i wſpaniałomyślności znaydzieſz znaki. Jak się bogowie na ziemię ſpuścili, aby się śmiertelnym udzielili mieſzkańcom, bez wątpienia tych dwuch obcych i podrożnych ludzi na ſobie mieli poſtać.

Wtym w Swiątyni Jowiſza ſtanęli, a że Jdomen ze krwi iego pochodził, wielką ią był przyozdobił koſztownością. Jaſpizowe ią kolumny o śrebrnych makowicach we dwa okrążały rzędy. Wſzyſtkie Swiątyni ściany marmurowe zdobiło ſadzenie, na ktorym w połwypukłe rycie Jowiſza w byka przemienienie, porwanie Europy, i iego przez morſkie fale do Krety przeiazd wyrażało. Wyryte te wały Jowiſza ſzanować się zdawały, chociaż obcego na się wtedy wziął był poſtać. Widziano potym narodzenie i młodość Minoſa, i iak krol ten mądry w podeſzłym iuż wieku

wieku, na wiekopomne Krety wyſpy ſwoiey uſzczęśliwienie, prawa dawał. Telemak oſobliwie przednieyſze Troiańſkiego obleżenia uważał przygody, w ktorych się Jdomen do wielkiego woiownika wzbił był sławy. Oyca ſwego po tych wyrytych upatruiąc bitwach, poſtrzegł go, iak konie chwytał Rezuſa, ktorego Dyomed był zabił; iak się w oczach wſzyſtkich Greckich Wodzow z Aiaxem o Achyleſowe ſprzeczał zbroie; iak na koniec z nieſzczęsnego wyſtąpiwſzy konia, krew wielu Troiańczykow rozlewał.

Gdy Telemak Uliſeſa po tych sławnych poznał czynach, o ktorych od Mentora i od inſzych częſto słyſzał ludźi, łzy mu z oczu popłynęły, a twarz się przy odmienioney zmieſzała cerze. Poſtrzegł to Jdomen, choć się Telemak na utaienie pomieſzania ſwego od niego był odwroćił. Nie wſtyday się, rzekł do niego Jdomen, że widźiemy, iak cię sława i nieſzczęśćie Oyca twego poruſzaią.

Zaczym się poſpolſtwo tłumen w obſzerne zgromadźiło ganki, ktore dwa kolumn koło Swiątyni kſztałtowały rzędy. Dwie kupy chłopiąt i dźiewcząt wierſze na chwałę piorunowładnego śpiewały boga. Co naypięknieyſzego ſkładu do tego wybrano dźiatki. W białym ſzły przyodźiewku, a włos im długi po ramionach rozpuſzczono, głowki zaś perfumowane w roży uwieńczono. Jdomen dla otrzymania pomyślnego na woynie powodzenia, ktorą ſąśiadom ſwoim był wypowiedźiał, Jowiſzowi tyśiąc bykow ofiarował. Wſzędźie się krew z tych ofiar kurzyła i ſtrumieniem w głębokie złote i śrebrne zpływała czary.

Starzec Teofan, od bogow ulubiony Swiątyni Kapłan, głowę ſobie pod czas ofiary w kray

ſzaty ſwoiey purpurowey ukapturzywſzy, wnętrzności ofiar się radził, ktore ieſzcze dygotały. Wſtąpiwſzy na święty trzynogi ſtołek zawołał: o bogowie! kto ci dway ſą cudzoziemcy z nieba do nas zesłani? Bez nichby nas zaczęta woyna w nieſzczęście ponurzyła, bez nichby się Salanta, na ſwoim ieſzcze nie dobrze utwierdzona fundamencie, w rozwalinę obrocić musiała. Widzę młodego Rycerza, ktorego mądrość za rękę prowadzi. Nie wolno śmiertelnym uſtom o nim więcey powiedzieć.

Co wyrzekſzy dzikim poglądał wzrokiem, a oczy mu się iſkrzały. Zdawało mu się, że inſze widział rzeczy, a nie te, na ktore przed ſobą patrzał; twarz miał rozpaloną, włoſy naieżone, uſta uślinione, a ręce, ktore był wyciągnął, mu zdrętwiały i w ſwoim się nie czuł zamieſzaniu. Przeraźliwſzym od ludzkiego wrzeſzcząc głoſem, tchu w ſobie więcey nie czuł, i wieſzczego ducha, ktory go poruſzał, nie mogł zatrzymać.

Wołał przytym: O ſzczęśliwy Jdomenie! co widzę? iakiegoś uniknął nieſzczęścia? iak słodki w domu kwitnie pokoy, iakie za granicą boie! iakie zwycięſtwa! Telemaku twoie prace Oyca twego przechodzą trudy; dumny nieprzyiaciel w kurzawie pod twoim ięczy mieczem; miedziane bramy i niedoſtępne okopy u nog się twoich walą. O wielka Bogini! Ociec iego..... O młodzieńcze na koniec znowu obaczyſz...... Na te słowa mowę zawarł, i w zadumaniu ſwoim słowka więcey, chociaż się silił, przemowić nie mogł.

Strach wielki wſzyſtkie obleciał poſpolſtwo. Sam drzał Jdomen, i prosić Teofana nie śmiał, aby mowy ſwoiey dokończył. Rowne Telemaka

zdzy-

zdeymowało zadumanie, ledwie poymuie co słyszał, ledwie temu wyſokiemu wierzy przepowiedzeniu. Duch wieſzczy ſamego tylko nie mieſza Mentora. Rzekł do Jdomena: słyſzyſzwolą bogow. Na iakikolwiek woynę podnieśieſz Narod, zawſze maſz zwyćięſtwo w ręku twoich; powinieneś tę pomyślność woyny Synowi przyiaćiela twego przypiſać. Zażyy bez zazdrości ſzczęśćia, ktore ći bogowie przez niego ofiaruią.

Jeſzcze Jdomen z zadumienia ſwego do śiebie nie był przyſzedł; daremnie śię zdrętwiały ięzyk iego na słowa zdobywał. Telemak do mowienia ſpoſobnieyſzym będąc, rzekł do Mentora: bynaymniey mnie tak wielka obiecana nie poruſza sława, ale co też te oſtatnie znamionować muſzą słowa? znowu obaczyſz..... Czy to Oyca mego albo tylko Jtakę? Ach czemu Teofan ſwoiey nie dokończył mowy? w większey mię, niżli byłem, zoſtawił wątpliwości. O Uliſeśie! o Oycze moy! tyś to, ktorego mam obaczyć? Czy śię też moia ſprawdźi nadźieia? Okrutny wyroku! ćieſzyſz śię, że z nieſzczęśliwego ſzydźiſz człowieka. Jedno tylko dołoż słowko, a na ſam ſzczyt ſzczęśćia mego mię wyſtawiſz.

Mentor mu na to odpowiedźiał: przyymiy z poſzanowaniem, co ći bogowie odkryli, a nie waż śię wynurzać, co przed tobą zataić chćieli. Zuchwała ćiekawość zawſtydzenia godna. Z wielkiey to mądrośći i nieprzebraney pochodźi dobrotliwośći, że bogowie przed niezdolnym człowiekiem przeznaczenie iego nieprzeniknioną zakrywaią nocą. Rzecz pożyteczna, to przewidźieć, co na naſzey zależy woli, abyśmy ią dobrze pełnili; ale też nie mniey pożyteczna, że tego nie wiemy, co na naſzym nie zawisło ſtaraniu, i co bogowie z nami chcą uczynić.

Telemaka te ruſzyły słowa, lecz go w ciekawości ledwie zatrzymać mogły. Jdomen zaś z zadumienia do śiebie przyſzedſzy, Wielkiego wychwalał Jowiſza, że mu na to Telemaka młodego i mądrego zesłał Mentora, aby zwyćięzcą ſwoich zoſtał nieprzyiaćioł. Zaczym po ſkończonym wſpaniałym bankiecie, ktory był po ofierze, w te do tych dwoch cudzoziemcow mowił słowa:

Wyznaię, żem śię ieſzcze doſyć w nauce panowania nie był przećwiczył, gdym z Troiańſkiego oblężenia do Krety powrocił. Wiecie mili przyiaciele nieſzczęścia, ktore mi na tey wielkiey wyſpie berło z ręki wytrąciły, ponieważ upewniacie, żeście po moim wyiezdźie w Krecie gościli. Byłbym ſzczęśliwy, gdyby mię nayſroższe fortuny wyuczyły razy i ſkromnieyſzym uczyniły. Pleśćiłem śię iak włoczęga po morzach, ktorego Boſka i ludzka prześladuie pomſta. Wzyſtka moia przeſzła świetność tylko na to posłużyła, aby moy upadek był ſromotnieyſzy i nieznoſznieyſzy. Ućiekałem śię do moich progowych bożkow na tym opuściałym przymorzu, gdźiem tylko puſte, ieżyną i ćierniſkiem zarosłe pola, laſy iak ſama ziemia ſtare i niedoſtępne znalazł ſkały, w ktore śię dźikie zchraniały zwierza. Zadney iuż nie maiąc nadźieie do obaczenia kiedykolwiek ſzczęśliwey moiey wyſpy, nad ktorą mi bogowie w kolebce władzę dali, muśiałem na tym przeſtawać, żem śię w tym tu dźikim poſtanowił kraiu, i iak w nowey Oyczyznie dla śiebie i małey garſtki żołnierzy i towarzyſzow moich mieſzkanie osadźił, ktorzy mnie w nieſzczęściu moim nie odſtąpili byli. Nieſtetyż! rzekłem do śiebie, co za odmiana? iak ſtraſzney krolowie ze mnie brać nie maią przy-

kładności! trzebaby, żebym się ze wszystkiemi na świecie widział Regnantami i ich z przykładu mego uczył. Nad inszemi ludźmi tak wysoko siedząc, myślą że się niczego obawiać nie maią; Ale niesteryż! ta im sama wysokość ma bydź groźna. Byłem straszny nieprzyiaciołom moim, poddani mię kochali, panowałem potężnemu i walecznemu narodowi, i sława w nayodleglejsze kraie moie zaniosła imię. Władałem żyzną i roskoszną wyspą, sto mi miast ze swoich podatkowało dostatkow; wszystkie te wyznawały narody, żem się w ich kraiu ze krwie Jowiszowey narodził. Kochały mię iak wnuka mądrego Minosa, ktory ie prawami swemi do tak wysokiey potęgi i szczęśliwości wyniosł pory. Czego tedy memu szczęściu ieszcze nie dostawało? ieżli nie tego, żebym ie tylko miarkować umiał. Ale duma moia i pochlebstwa, ktorymem zawsze chętnego użyczał ucha, tron moy wywrociły. Rownym się sposobem wszyscy w upadek pogrążą krolowie, ktorzy żądzom swoim i pochlebnym podlegaią radom W dzień wesołe i nadzieie pełne wystawiałem czoło, abym tym otuchy dodawał, co się za mną puścili byli. Założmy, rzekłem do nich, nowe miasto, żebyśmy poniesżoney powetowali straty Otaczaią nas Narody, ktore nas do tego przedsięwzięcia pięknym swoim zachęcaią przykładem. Blisko nas Tarenta się buduie. Falantes to z swemi Lacedemończykami, ktorzy to nowe założyli krolestwo. Filoktet wielkie miasto swoie nazwał Petylią, ktore na tymże tu wystawił brzegu. Metaponta rowną iest osadą. Czy to mniey iak ci cudzoziemcy dokazać mamy? ktorzy się tak iak i my po świecie poniewieraią, wszak srozszych fortuny nie doznawamy obrotow.

Usiłowa-

Usiłuiąc temi słowy frasunek towarzyszow moich ułagodzić, serdeczną moię pokrywałem gryzotę. Cieszyłem się w utrapieniu moim, kiedy się dzień schylał, i kiedy mię noc swemi okrywała ciemnościami, bom się w ten czas na swobodzie widział, i nieszczęsne moie opłakiwać mogłem wyroki. Dwa gorskich też potoki z oczu moich płynęły, a sen słodki nigdy na nich nie postał. Nazaiutrz nową do pracy moiey przystępowałem ochotą. Oto masz Mentorze przyczynę, żeś mię tak znalazł zastarzałego.

Jdomen po wyliczeniu trudow swoich, Telemaka i Mentora o posiłek do wszczętey prosił woyny. Po skończoney woynie, rzekł do nich, odeślę was do Jtaki. Tym czasem dla zasiągnienia ięzyka o Ulisesie w naydalsze strony wyślę okręty. W ktorąkolwiek go znaiomą nawałność albo gniew iakiego boga zapędziły krainę, to go ztamtąd wyprowadzę. Daycie bogowie, aby ieszcze był przy życiu! Co do was, naylepszemi was odeślę okrętami, ktore tylko kiedy Kreteńska wystawić mogła wyspa. Są z drzew z gory Jdyyskiey mieysca narodzenia Jowiszowego. Święte te drzewa są nieskażitelne, fale ich nie zatopią, a wiatry i skały bać się ich i szanować muszą. Ba i sam Neptun w naywiększey swoiey roziadłości nie śmie na nie wały sprowadzić. Bądźcie pewni, że łatwo i szczęśliwie w Jtace staniecie; i żadne tego nie dokaże nieprzyiazne bostwo, żebyście się na morzach zabłąkali, do tego żegluwka iest krotka i łacna. Zaczym odeśliycie Fenicki okręt, na ktorymeście tu przypłynęli, a do tey się wzbiiaycie sławy, żeście nowe Jdomena krolestwo na nogi wystawili, i mu pomocą waszą wszystkie nieszczęścia nagrodzili. Ta ciebie czeka nagroda Telemaku, że cię godnym Ulisesa Oyca twe-

go wyznaią ſynem. Cała śię rozweſeli Grecya, że go w twoiey widźi oſobie, kiedyby go iuż okrutne wyroki w ćiemne Plutonowe zasłały kroleſtwo.

Tu Telemak, Jdomenowi mowę przerwawſzy, rzecze: odeślıymy okręt Fenicki. Czemu śię ieſzcze długo namyślamy, ieźli śię do broni na twego rzucić mamy nieprzyiaćiela; wſzak naſzym teraz zoſtał nieprzyiaćielem. Otrzymaliśmy zwyćieſtwo, kiedyśmy w Sycylii Aceſta Troiańczyka a Greckiego bronili nieprzyiaćiela. Czy śię żywſzą nie ſtawiemy ochotą, i życzliwſzych nie doznamy bogow, kiedy krola z Greckich Bohaterow zaſzczycać mamy, ktorzy nieſprawiedliwe Pryama zburzyli miaſto? Słyſzeliśmy wyrok i bynaymniey o tym wątpić nie możemy.

Koniec kśięgi dźiewiątey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DŹIESIĄTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Jdomen Mentorowi przyczyny woyny z Mandurynami przekłada, ktorzy, Jdomenowi Hesperyyskiego ustąpiwszy przymorza, aby na nim miasto mogł założyć, na pobliższe się udali gory. Tam Mandurynowie od Połku Jdomena naiechani będąc, dwoch do niego wysyłaią Starcow, z ktoremi pokoy zawiera. O czym ludźie Jdomena nie wiedząc, zawarty pokoy wzruszyli; co powodem było, że się Mandurynowie na woynę wybierali. Gdy o tym wszystkim Jdomen dyskuruie, Mandurynowie niemieszkanie broń przypasawszy, przed Salanteńskiemi stawaią bramami. Nestor, Filoktet i Falantes w woysku Manduryńskim Jdomeną woiuią, ktory się spodźiewał, że przynaymniey bezstronność zachowaią. Mentor z Salanty sam tylko wyszedszy, z kondycyami pokoiu do nieprzyiaćioł idźie.

Mentor wesołym i spokoynym okiem wspaniałą Telemaka do boiu widząc ochotę, w te rzekł do niego słowa: Cieszę się Synu Ulisesa, że w tobie tak chwalebną do sławy baczę gorliwość, ale przypomniy sobie, że się twoy Rodźic w obleżeniu Troiańskim tym naybarźiey miedzy Grekami wsławił, że był miedzy niemy naymędrszym i nayskromnieyszym

Krolem. Achyles choć niezwyciężony i niezraniony, choć postrachem i śmiercią nieprzyiaciol w bitwach gromił, iednak miasta Troi dobyć nie mogł. Poległ przy murach miasta tego, ktore i z samego zwycięzcy Hektora tryumfowało. Ale Ulisses, ktorego mądrość męstwo miarkowała, w pośrzodku Troi mieczem i kopcem znaczył; iego to waleczney ręce zburzenie tak wysokich i przepysznych murow przypisać muśiemy, ktore przez dźieśięć lat sprzyśięgłey groźiły Greeyi. Jak dalece Minerwa Marsa, tak męstwo dyskretne i przezorne popędliwą i dźiką przechodźi śmiałość. Przystąpmy teraz do roztrząśnienia okoliczności tey woyny, ktorą wytrzymać mamy. Zadnego śię nie lękam niebezpieczeństwa, ale przećię Jdomenie tego iestem rozumienia, że nam w przod słuszność tey woyny, potym nieprzyiaćiela twego, a na ostatek śiły twoie pokazać muśisz, kiedy śię szczęśliwego spodźiewać mamy skutku.

Jdomen mu odpowiedźiał: na ląd ten wyśiadszy, znaleźliśmy narod dźiki, ktory śię po lasach błąkał, i łowami i drzewnemi żywił owocami. Narod ten, ktorego Mandurynami nazywaią, okrętami i zbroiami naszemi przestraszony będąc, na gory śię był prześniosł. Lecz ludźie naśi na łowach za ieleniami śię puśćiwszy, z ćiekawośći kray ich widźieć chćieli, i tych dźikich na ucieczce zastali ludźi. Zaczym śię ich Wodzowie do naszych w te odezwali słowa: Odbiegliśmy przyiemnych morskich brzegow, abyśćie ie ośiedli, a dla nas tylko prawie niedostępne zostały gory, przynaymniey słuszność wyćiąga, żebyśćie nas tam nie turbowali, i przy pokoiu i wolnośćiach naszych zostawili. Widzac was zabłąkanych, rozproszonych, i dalcko od nas słabszych,

ſzych, moglibyśmy was ſnadno do oſtatniego powyćinac, i takby towarzyſzow waſzych żadna o klęſce waſzey nie doſzła wiadomość; ale rąk naſzych krwią tych ſkropić nie chcemy, ktorzy tak iak i my ſą ludźmi. Jdźcie zdrowi, a przypominayćie ſobie, żeście życie waſze naſzemu winni rozumieniu, ktore o ludzkośći mamy, i nigdy nie zapominayćie, że wam Narod, ktory grubym i dźikim przezywaćie, te ſkromnośći i wſpaniałomyślnośći dał nauki.

Ludźie naśi, ktorych Barbarzyńcy wymienionym ſpoſobem wolno puśćili, do obozu powroćiwſzy, wſzyſtko powiedźieli, co śię z niemi dźiało. To potkanie Towarzyſtwo barzo zmieſzało. Wſtydali śię, żeby Kretenczykowie kupie zbiegłych ludźi za życie ſwoie dźiękować mieli, ktorzy barźiey niedźwiedźiom niżli ludźiom podobni byli. W rożne śię oręża przybrawſzy, wyſzli na łowy w więkſzey niż pierwśi liczbie. Zaraz na tych dźikich napadli ludźi, i z niemi śię potkali. Bitwa była krwawa, ſtrzały tak, gęſto iak grad na pole czaſu nawalnicy, z obu ſtron leciały. Naśi na koniec tych dźikich ludźi w przykre zapędźili gory, gdźie śię z niemi daley potykać nie śmieli.

W krotce potym te Narody z pośrzodka śiebie do mnie o pokoy dwoch naymędrſzych zesłali ſtarcow. Przynieśli mi w podarunek futra zwierzow dźikich od śiebie zabitych i owoce kraiowe. Przy oddaniu tych upominkow tak do mnie mowili:

O Krolu! trzymamy, iako w rzeczy ſamey widźiſz, ſzpadę w iedney ręce, a w drugiey oliwną gałązkę; obierz ſobie co chceſz, pokoy albo woynę. Skłaniamy śię do pokoiu; z miłośći do niego nie wſtydalismy śię przyiemnych ći

 uſtąpić

ustąpić brzegow, gdźie słońce źiemię żyznośćią ubogaca, i tak wiele roskoſznych rodźi urodzaiow. Słedſzy nam pokoy od wſzyſtkich tych owocow, dla niegośmy w te wyſokie i lodem i śniegiem zawſze przykryte poſzli gory, gdźie nigdy wiosna kwiećia, a wieśień buynych nie wydaie owocow. Obrzydło nam ſzalone nieczłowieczeństwo, ktore pod pięknemi wyniosłośći i sławy przezwiſkami, kraie puſtoſzy i krew ludzką rozlewa; wſzak z niey wſzyſcy pochodźimy, czemu śię iak braćia kochać nie mamy. Jeźli ćię ta domniemana uwodźi sława, nie zazdraſzczamy ći iey, ale ćiebie żałuiemy i bogow prośiemy, aby nas od rownego zachował ſzaleństwa. Jeźli nauki, do ktorych Grecy wielkiey przykładaią pilnośći, ieźli grzeczność, ktorą śię zaſzczycaią, tylko w nich to bezecne wlewaią bezprawie, kładźiemy śię bydź barzo ſzczęśliwemy, że tych nie mamy fortelow. Wysławiać śię zawſze będźiemy, żeśmy nieukowie i barbarzyńcy, ale ſprawiedliwi, ludzcy, wierni, niezyſkowni, przyzwyczaieni do kontentowania śię małą rzeczą i do wzgardzenia prozną pieſzczotą, ktora ieſt przyczyną, że człowiek wiele potrzebuie rzeczy. U nas popłacaią zdrowie, mierność w życiu, wolność, ćiała i rozumu czerſtwość. Kochamy śię w miłośći ku cnoćie, w boiaźni bogow, w życzliwośći ku krewnym, w zachowaniu przyiaźni, w wiernośći ku każdemu, w ſkromnośći czaſu ſzczęśliwego powodzenia, w ſtateczności podczas nieſzczęśćia, w śmiałośći prawdę odważnie powiedźieć i w brzydzeniu śię pochlebſtwem. Takich ći narodow ſąsiectwo i przymierzę ofiaruiemy. Jeźli ćię zaś rozgniewani tak barzo zaślepili bogowie, żebyś pokoiem pogardźił, poznaſz ale po czaśie, że to narod pod czas woyny nayogromnieyſzy, ktory śię w ſkromnośći pod czas pokoiu kocha.

Gdy

Gdy tak ſtarcy rzecz ſwoię prowadźili, dosyć śię im napatrzyć nie mogłem. Przy długiey i zaniedbaney brodźie, śiwizna od niey krotſza głowę zdobiła; brwi były gęſte, oczy byſtre a wzrok i poſtawa ſtateczne; wymowę mieli poważną, maniery zaś proſtę ale niewinne. Miaſto ſzat futra na ramieniu związane nośili, z pod ktorych śię na barkach obnażonych daleko więkſze żyły i muſzkuły, niźli u Atletow naſzych wydawały. Odpowiedźiałem tym dwom posłanikom, że pokoiu żądam. Zaczym wźiąwſzy bogow na świadectwo, rożne z niemi ułożyłem kondycye, i ich podarunkami do domu odesłałem. Ale śię bogom prześladowanie moie ieſzcze nie ſprzykrzyło, choć mię z kroleſtwa Przodkow moich wypędźili. Myśliwcy naśi, ktorych o dopiero zawartym pokoiu tak prętko uwiadomić nie mogliśmy, tegoż dnia na huſiec barbarzyńſki trafili, co wſpomnionych posłanikow z obozu naſzego odprowadzał. Zaraz na niego tak zapalczywie uderzyli, że śiła wyćiąwſzy oſtatek do laſu gonili. J tak śię woyna znowu wznieciła, bo barbarzyńcy wierzą, że śię iuż więcey ani na naſze obietnice, ani na naſze przyśięgi ſpuſzczać mogą.

Aby tym więkſzą na nas naſtąpili śiłą, na pośiłek Lokryeńczykow, Apulczykow, Lukańczykow, Bruteńczykow, i Krotonſki, Nerytſki i Bryńſki przywołali Narody. Lukanczykowie oſtremi koſami uzbroionych zażywaią wozow. Apulczykowie śię ſkorami przyodźiewaią, ktore ſami z zwierzow odarli; broń ich ieſt wielka i ſękowata pałka, żelaznemi nabita ſzpicami; prawię śię wſzyſcy w wzrośćie olbrzymom rownaią, a przez pracowite ćwiczenia, w ktorych śię kochaią, do takiey przychodzą rosłośći, że ſamo na nich

ſpoyrzenie człeka ſtrachem zdeymuie. Lokryeńczykowie z Grecyi pochodząc, dawnych ſwoich zakrawaią nałogow, i od wſzyſtkich tych Narodow ſą nayobyczaynieyśi; na woynie niezwyciężeni, bo oſtrą Woyſka Greckiego karność z czerſtwośćią Barbarzyńcow złączyli, i do oſtrego śię przyzwyczaili pożyćia; barzo długich ſzpad i letkich z witek wierzbowych uplećionych tarczy zażywaią, i ſkorami śię odźiewaią. Bruteńczykowie ieleniom i danielom w ſzybkośći śię rownaią. Tak żartką dążą nogą, że ledwo w biegu ſzczupłą przydepcą trawę, a na piaſku prawie żadnego nie zoſtawuią śladu. Wielką chybkośćią na nieprzyiaćiela ſpadaią i zaraz rowną prętkośćią znowu uchodzą. Krotonczykowie wielką ſpoſobnośćią ſtrzały wypuſzczaią. Grek poſpolity takiego nie naćiągnie łuku, iakich Krotonczykowie poſpolićie zażywaią, i pewnieby na naſzych igrzyſkach nagrodę otrzymali, gdyby śię do nich przykładać chćieli. Strzały śmiertelnym źioł iadowitych, iak mowią z brzegu Awernowego napuſzczaią ſokiem. Co do Nerytow, Meſapieńczykow i Bryńdow tylko śię siłą i bezſztuczną popiſuią odwagą. Obaczywſzy nieprzyiaciela ſtraſzliwym wołaią krzykiem. Z procy dość ſpoſobnie biią i wypuſzczonemi kamieńmi iak gradem powietrze zaćimiaią, ale śię bez ſprawy z nieprzyiaćielem potykaią. Oto maſz Mentorze, coś chćiał wiedźieć. Widźiſz teraz przyczynę woyny i kto nieprzyiaćiele naśi.

Po tym obiaśnieniu Telemak, żywą do boiu unieśiony będąc ochotą, rozumiał, że śię iuż do żelaza bez namysłu przypaſać trzeba. Od czego go Mentor ieſzcze zatrzymawſzy, tak do Jdomena rzecze: Zkąd pochodźi, że i ſami Lokryeńczyko-

czykowie, choć z Grecyi wyszli, z Barbarzyńcami się na Grekow sprzymierzyli? Zkąd pochodzi, że tak wielu na tych przymorzach kwitnie osad, a tych woien co wy nie maią? O Jdomenie, mowisz, że się prześladowanie twoie bogom ieszcze nie sprzykrzyło, a ia twierdzę, że ciebie ieszcze nie douczyli. Z tak wielu poniesionych nieszczęść, ieszcześ się woyny unikać nie nauczył. Coś sam o Barbarzyńcow szczerości powiedział, dosyć dowodzi, żeś z niemi żyć mogł w pokoiu, ale pycha i duma nayniebezpiecznieysze wznieciaią woyny. Mogłeś był im dać i od nich wziąć zakładnikow. Snadno mogłeś niektorym z twoich woyskowych rokazać, aby dla bezpieczeństwa barbarzyńskich odprowadzili Posłow. Miałeś dla przygaszenia wznieconey tey woyny im rozważać, że ludzie twoi ieszcze o zawartym nie wiedzieli pokoiu, gdy ich naiechali. Było im wszystkę bezpieczność ofiarować, ktoreyby się tylko upominali, a ciężkie na tych poddanych założyć kary, coby się pokoy wzruszać ważyli. Ale powiedz proszę, co się od początku tey woyny przydało.

Wierzyłem, odpowiedział Jdomen, żeśmy się Barbarzyńcom bez przygany kłaniać nie mogli, ktorzy na prętce wszystkich względem wieku sposobnych do boiu zebrali ludzi, i wdawszy nas u sąsieckich Narodow w podeyrzenie i nienawiść, na pomoc ich zawołali. Przy tych okolicznościach, widziało mi się bydź rzeczą naybezpiecznieyszą, pewne w gorach nie dosyć obronione nagle opanować szlaki. Wziąwszy ie bez trudności, mogliśmy barbarzyńskie pustoszyć kraie. Kazałem potym wieże powystawiać, z ktorych w państwo nasze z gor wkraczaiącego nieprzyiaciela strzałami sięgać, w ich kray wtargnąć i

według

według upodobania ich przednieyſze puſtoſzyć mogliśmy dziedziny. Takim ſpoſobem tey niezliczney i zewſząd nas otaczaiącey nieprzyiacioł zgrai, nierownemi oprzec się możemy siłami. Na koniec względem pokoiu miedzy niemi a nami, nierozwikłane zachodzą trudności. Bo my bez obawiania się uſtawicznych naiazdow te pomyślne ſobie opuścić nie możemy wieże, oni zaś myślą, że te twierdzę na ich przysiodłanie ſą wyſtawione.

Mentor Jdomenowi tak odpowiedział: Jesteś mądrym krolem, i chceſz aby ci prawdę bez naymnieyſzey odkryto ogrodki. Nie ieſteś iak nikczemni ludzie, ktorzy się ią widzieć boią, i na poprawę się nie odważaią, a powagi ſwoiey tylko na to zażywaią, aby popełnionych popierali błędow. Wiedz tedy, że ci ten narod barbarzyńſki barzo piękną dał naukę, gdy cię o pokoy prosił. Czy to z nikczemności pochodziło, że o niego prosili? Czy im też sił i męſtwa przeciwko tobie nie doſtawało? widziſz że nie, bo to narod orężny i do tego tak licznych i możnych ſąsiadow się zaſzczyca pomocą. Czemu Krolu ich ſkromności nie naśladuieſz? Wſtyd naganny, fałſzywa sława w te cię napędziły nieſzczęścia. Bałeś się, aby nieprzyiaciel nie zhardział, a nie bałeś się, aby nazbyt nie zpotężniał, kiedy się z przyczyny twoich dumnych i niesłuſznych poſtępkow tak wiele przeciw tobie ziednoczą narodow. Na co te wieże posłużą, ktore tak barzo wysławiaſz, ieźli nie na to, żeby koniecznie albo twoi ſąsiedzi zginęli, albo ty ſam zginął, gdy bliſkiey twoiey chceſz zabieżeć niewoli? Wyſtawiłeś ie dla twoiey bezpieczności, a te ſame wieże wielkiego twego niebezpieczeńſtwa ſą przyczyną.

Nay-

Naybezpiecznieyſzym Państwa wałem ieſt ſprawiedliwość, ſzczerość i bezpieczeństwo, w ktorym twoi żyią ſąśiedźi, że się opanowania ich kraiow nigdy nie dopuśćiſz. Naypotężnieyſze mury rożnemi przypadkami nagle się walić mogą. Szczęście na woynie albo bywa uporne, albo nieſtateczne, ale miłość i dufność ſąsiecka, kiedy twoiey doznali ſkromności, twoie Państwo niezwyciężonym uczynią, i od naiazdow prawie zawſze zasłonią. Niechże na nie nieſprawiedliwy ſpadnie ſąśiad, zaraz wſzyſcy inśi, do utrzymania twego intereſowani ſąsiedźi, na twoię przylecą obronę. Ten tak wielu Narodow zaſzczyt, ktore w tym własne ſwoie widzą intereſa, aby twoie wſpierali zamysły, do większeyby cię, niźli te wieże wyniosł potęgi, ktore ſprawiły, że lichu twemu teraz zabieżeć nie możeſz. Gdybyś się zaraz na początku wſzyſtkich twoich ſąśiadow wyſtrzegał podeyrzenia, twoieby założone miaſto w ſzczęśliwym kwitnęło pokoiu, i byłbyś rękoimią miedzy wſzyſtkiemi Heſperyi narodami. Mowmy teraz o ſpoſobach, iak popełnione błędy przyſzłą zatrzec trzeba poprawą. Powiedźiałeś mi na początku, że rożne Greckie na tym tu przymorzu ſą oſady. Trzeba ie do dania nam pomocy przeciągnąć. Nie zapomnieli wielkiego imienia Minoſa ſyna Jowiſzowego, ani trudow twoich w Troiańſkim obleżeniu, gdźieś się miedzy Greckiemi Panami tak wiele razy w kłotniach, całości Grecyi śię tykaiących, męſtwem twoim popiſał. Czemu się nie ſtaraſz, tych Oſad na twoię nakłonić ſtronę.

Jdomen odpowiedźiał: wſzyſtkie te Oſady poſtanowiły były, do naſzych się nie przymieſzać kłotni. Nie żeby żadney do dania mi pomocy nie miały ochoty, ale ich wielka wſpaniałość

łość przestraszyła, do ktorey się moie założone miasto zaraz na początku wzbiło było. Ztąd się tak ci Grecy iak i insze Narody obawiali, abyśmy na ich wolność nie zmierzali. Myśleli, że barbarzyńcow w gorach przysiodławszy, wyniosłość moia wyżey sięgać będzie. Słowem wszyscy na nas powstali. Ba i ci sami, co nas otwartą nie woiuią woyną, poniżenia naszego żądaią, a zazdrość żadnego nam nie zostawiła sprzymierzonego.

To dziwna, odpowiedział Mentor: Abyś się potężnym pokazał, twoię psuiesz potęgę; za granicą iesteś w boiaźni i nienawiści u sąsiadow twoich, a w domu się wysilasz i ubożeiesz, zdobywaiąc się na potrzebne do wsparcia tey woyny siły. O nieszczęśliwy i sowicie nieszczęśliwy Jdomenie, ktorego nieszczęścia wpoł tylko mądrym uczyniły. Czy ciebie powtorny upadek ma douczyć, na przyszłe się oglądać nieszczęścia, ktore naywiększym zwykły grozić krolom? Zleć mi tę sprawę, i Greckie mi powiedz miasta, ktore twoią pogardzaią ligą.

Jdomen odpowiedział: Nayprzednieysze miasto iest Tarenta, od Falantesa przed trzema laty założona. Zebrał był w Lakonii wielką kupę młodych ludzi z żon zrodzonych, ktore czasu Troiańskiey woyny, nieprzytomnych swoich zapomniały były mężow. Gdy ci do domu powrocili, nie tylko ich przepraszały, ale się też i popełnionym swoim brzydziły przestępstwem. Liczna ta młodź niedobrego łoża, iuż Oycow i matek swoich nie znaiąc, na wszelką się rozpasała była swawolą. Gdy ich rospustę ostrość praw skromiła, do Falantesa śmiałego się przywiązali. Herszt ten wyniosły i nieustraszony chytrością swoią serca sobie zhołdować umieiąc, z młode-

mi

mi Lakończykami na tym brzegu ſtanawſzy, z Tarenty drugi uczynił Lacedemon. Z drugiey ſtrony Filoktet, ktory śię przynieśieniem ſtrzał Herkuleſowych w obleżeniu Troiańſkim do wielkiey wzbił był sławy, w tym ſąśiectwie Petyliyſkie wyſtawił mury. Prawda że Petylia nie tak potężna iak Tarenta, ale daleko mędrſzemi śię zaſzczyca rządami. Na oſtatek mamy tu bliſko miaſto Metapontę, ktorą z ſwemi Pilieńczykami mądry założył Neſtor.

Jako? odpowiedźiał Mentor: Maſz Neſtora w Heſperyi, a nie mogłeś go na twoię przeciągnąć ſtronę! Neſtor ktory twoię przeciwko Troiańczykom tak częſto widźiał odwagę; wſzakeś śię iego przedtym zaſzczycał przyiaźnią. Na co Jdomen odpowiedźiał: utraciłem ią przez chytrość tych narodow, ktore oprocz nazwiſka nic nie maią barbarzyńſkiego, były tak ſpoſobne, że w Neſtora wmowiły, iakobym śię wolnowładztwa w Heſperyi dopinał. Wyprowadźiemy go z tego błędu odpowiedźiał Mentor, Telemak go w Pilośie widźiał, nim ſwoie tu założył oſadę, i nimeśmy śię na tę długą dla ſzukania Uliſeſa puścili podroż. Jeſzcze Rycerza tego pamiętać muśi, i wiedźieć będźie, iak wielka była pieczołowitość Uliſeſa ku Telemakowi ſynowi ſwemu. Ale o to naypierwey poſtarać śię mamy, aby go z podeyrzenia wyprowadźić. Podeyrzenie wſzyſtkich ſąśiadow do woyny pobudźiło, gdy to zniknie, woyna śię też przygaśić muśi. Jeſzczeć raz mowię, zleć mi tę całą ſprawę.

Te słowa Jdomena tak barzo zdięły były, że Mentora obłapiwſzy prawie i słowka przemowić nie mogł. Na koniec ledwie śię na te zdobył słowa: O mądry i od bogow na poprawę obłędliwośći moich zesłany Starcu, przyznaię, żebym

żebym się na inſzego gniewał, kiedyby mi prawdę tak bezpiecznie powiedział; przyznaię, że mię nikt do ſzukania pokoiu tego tylko ty ſam namowić możeſz. Poſtanowiłem był zginąć albo wſzyſtkich moich zwyciężyć nieprzyiacioł, ale słuſznieyſza twych rad mądrych, niźli moich słuchać namiętności. O ſzczęśliwy Telemaku, nigdy się tak iak ia zabłąkać nie możeſz, bo maſz wodza dobrego. Moy kochany Mentorze, niech wſzyſtko na twoiey zawiśnie woli, bo Boſka w tobie mieſzka mądrość. Zdrowſzey rady ſama Minerwa dać nie może. Jdź tedy a obiecuy co chceſz, zawrzyy pokoy, uſtąp kiedy chceſz wſzyſtkiego, co mi należy, Jdomen wſzyſtko potwierdzi, co tylko potrzebnym bydź oſądziſz.

Gdy się tak z ſobą rozmawiali, nagle się łoſkot wozow, rzenie koni, ſtraſzny zgiełk ludzi i głos trąb woiennych po powietrzu rozlegały. Wołano: iuż przed wrotami nieprzyiaciele, ktorzy dalekiemi manowcami naſze oſadzone obiechawſzy ſzlaki, teraz Salantę opaſali. Starcy i niewiaſty przelęknione wołali: Nieſtota! muſieliśmy to żyzną Kretę, kochaną Oyczyznę naſzę, na to opuścić, abyśmy się przez obſzerne morza za nieſzczęśliwym puścili krolem, miaſto założyli i na koniec widzieli, że ią w perzynę iak Troię obrocą. Widziano z nowowyſtawionych murow, iak się po obſzernym polu nieprzyiacielſkie przyłbice, kiryſy, i puklerze od słońca świeciły, i blaſkiem ſwoim oczy przerażały. Naieżone włocznie pola iak żyzne żniwo oſuwały, ktorym Ceres na nagrodzenie pracy rolnikowi, pod czas słonecznych upałow, Eneyſkie w Sycylii okrywać zwykła role. Już oſtremi koſami uzbroione widzieliśmy wozy, iużeśmy ſnadno zesłane na tę woynę rozeznać mogli narody.

Gdy

Gdy Mentor, dla ſnadnieyſzego nieprzyiaciol rozeznania, na wyſoką był poſzedł wieżę, Jdomen i Telemak także się za nim udali. Stanąwſzy na niey zaraz obaczył, że na iedney ſtronie Filoktet, a na drugiey Neſtor z Piſyſtratem ſynem ſwoim ſtali. Mentor Neſtora ſnadno po poważney poznawſzy ſtarości, zawołał: Jako! myślałeś Jdomenie, że się Filoktet i Neſtor odmowieniem nam pośiłku kontentować będą, oto ieſzcze do tego na ciebie zbroyną naſtępuią ręką. Jeżli się nie mylę, to te inſze w ſprawie i powoli ciągnące połki będą Lacedemońſkie woyſka pod władzą Falanteſa. Tak tedy wſzyſcy na cię powſtali ſąśiedźi. Niemaſz z tey ſtrony żadnego, ktoregobyś i nie chcąc ſobie nie zwaśnił.

Co Mentor rzekſzy, niemieſzkanie z wieży do mieyſkiey poſzedł bramy, ku ktorey się nieprzyiaciel przymykał. Kazał ią ſobie otworzyć, a Jdomen zdumiany nad powagą, ktorą Mentor rzeczy ſwoie ſprawiał, i pytać się o zamysł iego nie ważył. Mentor kiwnąwſzy ręką, żeby nikt za nim nie poſzedł, idźie do nieprzyiaciol, ktorzy się dźiwowali, że człowiek ieden tak śmiele przed niemi ſtawa. Na znak pokoiu z daleka im oliwną pokazał gałązkę, a gdy tak bliſko przyſtąpił, że go iuż zrozumieć mogli, prośił, żeby się ich wodzowie zeſzli, do ktorych się w ten głos zaraz odezwał:

Wiem dobrze, wſpaniali i z tak wielu w bogatey Heſperyi kwitnących narodow zgromadzeni Meżowie, żeśćie tu na obronę powſzechney wolności przybyli. Chwalę gorliwość waſzę, lecz mi pozwolić proſzę, abym wam łacny podał ſpoſob, iak bez naymnieyſzego krwie rozlania, wolność i sławę wſzyſtkich waſzych utrzymać możećie narodow.

O Neſtorze! mądry Neſtorze! ktorego w tym tu widzę zgromadzeniu, wieſz barzo dobrze, iak i dla tych ſamych woyna ieſt nieſzczęśliwa, ktorzy ią z słuſznych przyczyn i pod opieką bogow podnoſzą. Woyna nayſrożſza ieſt plaga, ktorą tylko bogowie ludźie ſkarać mogą. Na wieki nie zapomnieſz, co Grecy w dźieśięćioletnim nieſzczęśliwey Troi ponośili obleżeniu. Co za roſterki miedzy Wodzami! co za dźiwne fortuny nie były obroty! Jak wiele porażek Grecy od Hektorowey nie odnośili ręki! Jakich im woyna przez długą krolow Greckich niebytność w naypotężnieyſzych miaſtach nie narobiła nieſzczęśliwośći! Z tey woyny powroćiwſzy iedni się przy Kafareyſkich nadmorſkich rozbili gorach, drudzy na ſamych żon ſwoich łonach życie ſwoie ſtraćili. O bogowie! w gniewie to waſzym Grekow do tey tak sławney uzbroiliśćie wyprawy. Proſzę bogow, aby wam Narody Heſperyyſkie, nigdy tak nieſzczęśliwego nie dali zwyćięſtwa. Prawda, że Troia perzyną przykryta, aleby dla Grekow daleko lepiey było, gdyby w przeſzłey ſwoiey ieſzcze ſtała wſpaniałośći, i gdyby nikczemny Parys bezecnych z Heleną ieſzcze pilnował miłoſtek. Filoktećie, długotrwałych i ty doznałeś nieſzczęśliwośći, żyłeś na wyſpie Lemnos od wſzyſtkich opuſzczony, a nie boiſz teraz, aby ćiebie rowna woyna w rowne nie zagarnęła nieſzczęśćia? Wiem dobrze, iakie Lakońſki Narod, przez długą Xiążat, wodzow i żołnierzy ſwoich niebytność, ponośił zamieſzania, ktorzy na Troiańſkie wyiechali byli obleżenie. O Grecy, co tu w Heſperyi mieſzkaćie, wſzyſtkich was tu nieſzczęśćia zapędźiły, ktore Troiańſka za ſobą poćiągała woyna.

Po tey mowie Mentor, do Pilieńczykow się przy-

przybliżaiąc, od Neſtora był poznany i przywitany. O Mentorze, rzekł do niego Neſtor, z wielką cię znowu widzę radością. Już siła lat minęło, iakom cię pierwſzy raz widział w Focydzie; tylkoś w ten czas w piętnaſtym był roku, a iużem w tobie tak mądrego, iak teraz ieſteś, przewidział człowieka. Jakie cię przypadki w te tu napędziły kraie? i iakie do zakończenia boiu podaieſz ſpoſoby? Jdomen nas do tey przeciw niemu przymuśił woyny. Zyczemy ſobie pokoiu; każdy go z nas dla ſwego uśilnie żądał intereſu, aleśmy się więcey żadnego od Jdomena ſpodziewać nie mogli bezpieczeńſtwa. Pobliżſzym ſąśiadom wſzyſtkie przyrzeczone zgwałcił przymierza. Pokoy z nim nie byłby pokoiem? boby go tylko na to zażywał, żeby naſz związek rozwiązał, ktory ſzczegulną naſzą ieſzcze ieſt nadzieią. Doſyć wſzyſtkim inſzym narodom ſwoie wyniosłe na ich przyśiodłanie pokazał zamysły; muśiemy nowe iego wywrocić Kroleſtwo, bo nam żadnego inſzego do obrony wolności naſzey nie zoſtawił ſpoſobu. Nieſzczerość iego nas przymuſza, albo go zatracić, albo kark naſz pod iego podłożyć iarzmo. Jeźli iaki inſzy wynaleść możeſz ſpoſob, iakbyśmy mu bezpiecznie dufać, i pokoy ſobie dobry obwarować mogli, wſzyſtkie, ktore tu widziſz narody, broń chętnie porzucą, a my z radością przyznamy, że nas w mądrości przechodziſz.

Mentor na to: mądry Neſtorze, wieſz że mi Uliſes Telemaka ſyna ſwego powierzył. Gdy ten młodzieniec, z niecierpliwości doſtania wiadomości o loſach Oyca ſwego, przez Pilos ſtołeczne twoie iechał miaſto, z takąś go przyiął był ochotą, iaką ſobie tylko po ſzczerym Oyca ſwego mogł obiecować przyiacielu, ba i Synowi twemu odprowadzić go rozkazałeś. Potym się na dalekie puścił

żegluwki. Zwiedźił Sycylią, Egipt, Cypryyſką i Kretenſką wyſpy. Jak do Jtaki chćiał powrocić, wiatry albo raczey bogowie na te go wyſądźili brzegi. Właśnieśmy tu na ugaſzenie okrutnego woiennego zapału przybyli. Nie Jdomen to iuż, ale Syn mądrego Uliſeſa i ia, co wam doſkonałą przymierza waruiemy bezpieczność.

Gdy śię tak Mentor i Neſtor w pośrzodku związkowego woyſka rozmawiaią, Jdomem śię im i Telemak, ze wſzyſtkiemi uzbroionemi Kreteńczykami, z Salanteńſkich przypatrowali murow. Pilnie upatrowali, iakiby był ſkutek Mentorowey mowy, i radźiby z bliſka tych dwoch ſtarych słuchali Mędrzcow. Neſtor każdego czaſu doświadczeniem i wymową ſwoią miedzy Greckiemi słynął krolami. On to podczas obleżenia Troiańſkiego niepowśćiągniony gniew Achyleſa, pychę Agamemnona, zuchwałość Aiaxa, i popędliwą Dyomeda hamował natarczywość. Słodka namowa z uſt iego w miodowe śię i mleczne wylewała potoki; iego tylko głoſu ći wſzyſcy słuchali bohaterowie; wſzyſcy milczeli, kiedy miodopłynne ſwoie otwierał uſta. On ſam tylko umiał, zawźięte w obożie gaśić niezgody. Już źimney ſtarośći doznawał przykrośći, ale słowa iego ieſzcze śił i łagodnośći były pełne. O przeſzłych rad mawiał rzeczach, aby śię młodź z iego uczyła doświadczenia, zawſze ie wdźięcznie, choć trochę powoli, dyſkurował.

Wſzyſtka zaś wſpaniałość i wymowa tego po całey Grecyi tak sławnego Starca, w Mentorowey gasła obecnośći. Starość iego z Mentorową złożywſzy, widźiała śię bydź zbutwiałą i zgrzybiałą. Zeſzłe lata w Mentorze śilnego i czerſtwego nie naruſzyły były zdrowia, a słowa iego były poważne i proſte, ale przy takiey żywośći i mocy,

i mocy, na ktorych inſzym zchodźiło. Wſzyſtko krotko, zwięźliwie, i do rzeczy służącemi wyrażał słowy. Rzeczy iedney nigdy nie powtarzał, zawſze tylko potrzebne do rozſtrzygnienia ſprawy przytaczał materye. Jeźli mu trzeba było, kilka razy o iedney mowić rzeczy, aby ią tym lepiey w pamięć wbił, albo do niey namowił, mowę ſwoię co raz inſzemi obroty i wyraźnemi przeplatywał podobieńſtwy. Miał coś uczynnego i weſołego, kiedy śię do tępego słuchaczow ſkłaniał pojęcia, albo ich do iakiey prowadził prawdy. Ci dway tak zacni i poſzanowania godni mężowie, tak wielu zgromadzonych Narodow ćieſzyli oczy. Gdy śię zwiazkowi Salanty nieprzyiaćiele do nich ćiſnęli, aby ich z bliſka widźieć i mądrych mow słuchać mogli, Jdomen i ludźie iego pilnym dochodzą okiem, coby ich gieſta i miny znaczyły.

Koniec księgi dźieśiątey.



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA JEDENASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak widząc Mentora w pośrzodku woyſka ſprzymierzonego, z ciekawości o czymby z ſobą traktowali bramę Salanteńſką ſobie otworzyć kazawſzy, do Mentora wychodzi, i przytomnością ſwoią dopomaga, że Alianci od Jdomena podane pokoiu przyymuią kondycye. Jdomen wſzyſtkie pokoiu potwierdza umowy, a Krolowie iak przyiaciele w miaſto wſtępuią. Na koniec pokoy wzaiemnemi obwarowawſzy zakładnikami, miedzy obozem a miaſtem powſzechną na potwierdzenie zawartego przymierza czynią ofiarę.

Telemak niecierpliwy z ciżby ſkrycie do bramy poſzedſzy, ktorą Mentor był wyſzedł, otworzyć ią ſobie rozkazał. Jdomen myśląc, że Telemak ieſzcze przy nim zoſtaie, barzo się zadziwił, widząc go przez pole bieżącego i u Neſtora ſtawaiącego. Zaczym Neſtor Telemaka poznawſzy, opieſzałym ku niemu poſuwa krokiem. Zaraz mu się Telemak na ſzyię rzucił i słowka nie mowiąc, śilnym go ściſnął obłapem. Potym zawołał: O Oycze moy kochany! śmiem cię tak mianować; nieſzczęście, że mego nie znayduię rodzica, i twoia ku mnie dobrotliwość, poufałość mi dawaią, abym cię tym tak miłym przywitał tytułem. Moy Oycze,

moy

moy kochany Oycze! znowu cię widzę, to też i Ulifefa iefzcze obaczyć się fpodziewam. Nic mię dotąd bez Oyca mego żyiącego tak pocieszyć nie mogło, iako że go w twoiey znayduię ofobie.

Na te słowa Neftor od łez się wftrzymać nie mogł. Skryta go zdeymowała radość, gdy widział, że się łzy Telemakowi przy niewypowiedzianey przyiemności po iagodach ftaczały. Uroda, łagodność i wfpaniały nieznaiomego tego młodzieńca ftatek, tak nieoftrożnie przez nieprzyiacielfkie hufce, przychodzącego, wielkie we wfzyftkich fprzymierzonych czyniły podziwienie. Nie ieft że to, rzekli, fyn ftarca tego, co na rozmowę do Neftora przyfzedł? bez wątpienia tak będzie, bo się obay w mądrości rownaią, choć w wieku daleko od siebie fą oddaleni. W tym mądrość tylko kwitnie, w tamtym zaś buyne dofkonałości wydaie owoce.

Mentor niesłychanie z pieczołowitości kontent będąc, ktorą Neftor Telemaka przyiął, tak dobrą dyfpozycyą do fwego nakierował zamysłu. Oto mafz, rzekł do Neftora, Syna Ulifefa, ktorego cała Grecya, i ty fam mądry Neftorze, tak ferdecznie kochafz. Oddaię ci go iak naydroższy zakład i zaftaw, ktory ci tylko na warunek od Jdomena przyobiecaney wierności oddać mogę. Sam fądzić możefz, że nie ieft wola moia, żeby ftrata fynowfka po oycowfkiey naftąpiła zgubie, i żeby niefzczęśliwa Penelopa Mentorowi przyganiała, że iey fyna na ofiarę wydał wyniosłości nowego krola Salanteńfkiego. Przy tym zaftawie, ktory się tu famochcąc ftawił, i ktorego wam w pokoiu kochaiący się bogowie przyfyłaią, przyftępuię do utarcia wiecznego i rzetelnego pokoiu,

koiu, ktory teraz, z tak wielu narodow zebrana Gromado, z ſobą zawrzemy.

Na wzmiankę pokoiu bałuch śię wielki po wſzyſtkich rozlegał ſzeregach. Wſzyſtkie te rozmaite oburzyły śię były Narody, wierząc, że bitwę odłożywſzy, czas bez pożytku ſpłynie, i że wſzyſtkie te mowy na to tylko zmierzały, aby ich zaiadłość przygaśiły i z rąk ich bliſką wydarły zdobycz. Oſobliwie Mandurynow rozżarzyło, że śię Jdomen drugi raz ich oſzukać ſpodźiewał. Zaczym Mentorowi mowę częſto przerwać uśiłowali, obawiaiąc śię, aby związkowych mądremi ſwemi od nich nie oderwał namowami. Mentor poſtrzegſzy, że iuż i ſamym w zgromadzeniu będącym nie dowierzali Grekom, zaraz wſzczęte rozdymał podeyrzenie, aby zgodę miedzy wſzyſtkiemi temi rozerwał narodami.

Przyznaię, rzekł Mentor, że śię Mandurynowie nie bez przyczyny uſkarzaią, i że słuſznie za poniesione krzywdy iakieykolwiek dochodzą nagrody; ale też niesłuſzna, aby Grecy, co śię na tym przymorzu ośiedli, w podeyrzeniu i nienawiśći u ſtarego byli ludu. Owſzem śię, przy nienaruſzoney miedzy ſobą zgodźie, tak ſprawować maią, aby śię ſtarzy mieſzkańcy dobrze z niemi obchodźili. Trzeba tylko, aby śię Grecy miarkowali, i kraiow ſąśieckich nigdy nie śięgali. Wiem nieſzczęśliwośći Jdomena; na waſzę niechęć zasłużył, ale to uprzątnąć możemy podeyrzenie. Ja i Telęmak w zaſtaw śię ofiaruiemy, i wam wierność Jdomena waruiemy. Zoſtaniemy w ręku waſzych, aż śię to wſzyſtko, co wam przyobiecano, wypełni. To was Mandurynowie oburzyło, zawołał Mentor, że Kreteńſkie woyſko ſzlaki w gorach waſzych zachwyćiwſzy tak częſto, iak mu śię ſpodoba, w kraie wtargnać może, w

ktore

ktoreśćie śię przenieśli, rowną krainę Kretenczykom na morſkim zoſtawiwſzy brzegu. Zaczym te ſzlaki, ktore Kretenczykowie wyſokiemi zmocnili wieżami i żołnierzem oſadźili, prawdźiwą teraźnieyſzey woyny ſą przyczyną. Powiedzćie mi, ieżli ieſzcze inſzą wiećie.

Wtym Hetman Manduryńſki przyſtąpiwſzy, w te śię odezwał słowa: Cośmy nie czynili, abyśmy tey woyny uniknąć mogli? bierzemy bogow na świadectwo, żeśmy nigdy, aż w ten czas pokoy odrzucali, kiedy wſzyſtkę do niego nieſpokoyna Kretenczykow wyniosłość zgaśiła nadźieię, i kiedyśmy więcey ich dowierzać nie mogli przyśięgom. O bezrozumny narodźie! ſameś nas do tak gwałtowney przywiodł potrzeby, że deſperackiego na ćiebie zażyć ſpoſobu i bezpieczności naſzey w twoiey tylko ſzukać muśiemy zgubie. Jak długo Kretenczykowie te ſzlaki trzymać będą, zawſze wierzyć muśiemy, że na opanowanie kraiu i ſwobody naſzey zamierzaią. Kiedyby rzetelnie z ſwemi ſąśiadami w pokoiu żyć myśleli, na tymby przeſtawali, czegośmy im bez trudnośći uſtąpili. Nie uśiłowaliby śię przy wſtępach w kraie naſze utrzymać, i na ſwobodę naſzę żadnychby dumnych nie knowali zamysłow. Mądry Starcu nie znaſz ich ieſzcze. Poznaliśmy ich nie bez wielkiego naſzego nieſzczęśćia. Poprzeſtań od bogow umiłowany mężu, słuſzną i potrzebną zwłaczać woynę, bez ktorey Heſperya żadnego trwałego nigdy ſpodźiewać śię nie może pokoiu. O niewdźięczny, ſzalbierſki i okrutny narodźie, rozgniewani ćię bogowie na przerwanie pokoiu naſzego i ukaranie win naſzych zesłali! Lecz ſkarawſzy nas, naſzey śię też o bogowie pomśćićie krzywdy, i takąż

 nam

nam ſprawiedliwość iak nieprzyiaciołom naſzym uczynicie.

Ta mowa ziazd cały oburzyła. Już Mars i Belona od ſzeregu do ſzeregu w ſercach chuć do potyczki rozżarzali, ktorą Mentor tą znowu wygaśić uśiłował odpowiedźią:

Kiedybym do was tylko z obietnicami przyſzedł, moglibyście się wzbraniać, im dowierzać, ale wam rzeczy nieomylne i przytomne ofiaruię. Jeźli wam na tym nie doſyć, że z Telemakiem u was w zaſtawie mieſzkać będę, to wam ieſzcze dwanaście nayznacnieyſzych i naywalecznieyſzych ſławię Kretenczyków. Ale słuſzność wyciąga, abyście i wy z ramienia waſzego zakładnikow dali; bo Jdomen nieobłudnie, ale też bez boiaźni i uſzczerbku honoru ſwego pokoiu żąda. Mowicie ſami, że pokoiu z mądrości i umiarkowania ſzukaćie, a nie z miłości do życia miętkiego, ani z nikczemnego wzdrygania się na niebezpieczeńſtwa, ktoremi woyna ludźiom grozi. Jdomen pokoiu rownym żąda ſpoſobem. Gotow zginąć albo zwyciężyć, woli iednak pokoy niżli naywiękſze zwycięſtwo. Wſtydźiłby się, kiedyby się boiał i o zwycięſtwie powątpiwał; ale boiąc się, aby nie był nieſprawiedliwym, nie wſtydźi się błędy ſwoie poprawić. Choć wam pokoy orężem w ręku ofiaruie, nie chce iednak dumnych do niego czynić propozycyy, bo o pokoy wymuſzony nie ſtoi. Chce pokoiu takiego, coby wſzyſtkie uſpokoił ſtrony, i wſzyſtkie zazdrości, urazy i podeyrzenia uprzątnął. Słowem ieſtem pewien, że Jdomen takiego ieſt zdania, iakiego ſobie po nim życzyćie. Tylko o to idźie, abym wam ie na oko pokazał. Nie trudno o dowod, kiedy mnie tylko ſpokoynym i od

i od namiętności wolnym słuchać będźiećie umysłem.

Słuchayćie tedy, o waleczne narody i wy tak mądrzy i zgodni wodzowie! słuchayćie, co wam preze mnie Jdomen ofiaruie. Niesłuſzna, aby w ſąśieckie wtargał kraie, ale też niesłuſzna, żeby ſąśiedźi Państwo iego naieżdżać mieli. Pozwala na to, aby ſzlaki, wyſokiemi wieżami umocnione, woyſku oddane były, ktoreby ani tey, ani owey ſprzyiało ſtronie. Ty Neſtorze i ty Filoktećie, rodowitemi ieſteśćie Grekami, a w tey przygodźie iednak na Jdomena powſtaliśćie. Ztąd w podeyrzeniu bydź nie możećie, żebyśćie iego barzo ſprzyiali intereſom. Co was obchodźi, ieſt powſzechny pokoiu i wolności Heſperyyſkiey interes, bądźćie tedy ſami ſtrożami i obrońcami tych ſzlakow, ktore do tey woyny ſą powodem. Jnteres waſz tak w tym, żeby śię Jdomen ſąśieckich nie tykał kraiow, iak i w tym zachodźi, abyśćie ſtarym Heſperyi Narodom Salantę, nową Grecką i waſzym założonym rowną oſadę, znieść nie dopuśćili. Utrzymayćie obie ſtrony w rowney wadze. Narodu mieczem i ogniem nie puſtoſzćie, w ktorym śię kochać maćie, ale śię przy tym zachowuyćie honorze, żeśćie Sędźiami i pośrzednikami. Rzeczećie mi, że śię wam te kondycye barzo dobre bydź zdawaią, kiedyby tylko pewność była, że ich Jdomen ſzczerze wypełni; ale i w tym wam zaraz doſyć uczynię.

Niech dla wzaiemnego bezpieczeństwa zakładnicy, iakom namienił, poty u nas i u was mieſzkaią, poki wſzyſtkie te ſzlaki w pokład i ręce waſze oddane nie będą. Czy nie będźiećie kontenći, kiedy przy nienaruſzoney Heſperyi całości, w ręku waſzych Salanty i Jdomena będźie bezpieczność? Kogo śię w ten czas obawiać

maćie?

macie? czy nie was ſamych. Nie śmiecie dufać Jdomenowi, a Jdomen wam chce dowierzać i was oſzukać nie może. Powierza wam pokoy, życie ſwoie i ſwoię i całego ſwego narodu ſwobodę. Jeźli prawda, że ſzczerze trwałego żądacie pokoiu, oto się wam ofiaruie, i wſzyſtkim waſzym pozornym zabiega wymowkom. Jeſzcze raz mowię, nie myślcie, że Jdomen te propozycye z boiaźni uczynić muśiał. Mądrość go i ſprawiedliwość do nich nakłaniaią; więc o to nie ſtoi, ieźli boiaźni przypiſzecie, co z cnoty czyni. Prawda, że się na początku błędow dopuścił, ale teraz tą się zaſzczyca sławą, że się w nich obaczył, i ofiarowaniem pokoiu was uprzedził. Byłaby to nikczemność, prożność i gruba intereſu ſwego niewiadomość, kiedyby się kto błędy ſwoie zataić ſpodźiewał, i ich pychą i dumą ſwoią popierał. Ten, co nieprzyiacielowi błędy ſwoie wyznaie, a poprawę obiecuie, przez to ſamo dowodźi, że do dalſzey ieſt nieſpoſobny obłędliwośći, i że się nieprzyiaciel po tak mądrych i ſtałych poſtępkach wſzyſtkiego obawiać muśi, kiedy z nim pokoiu nie zawrze. Strzeżćie się, żeby, was Jdomen nie mogł winować, żeśćie mu także krzywdę iaką uczynili. Jeźli blizki pokoy i słuſzność odrzućićie, to nieomylnie tenże pokoy, taż słuſzność pomſzczone będą. Jdomen, ktory się dotąd gniewu obrażonych bogow boieć muśiał, przećiwko wam ich obroći. Telemak i ia przy ſprawiedliwey ſtawać będźiemy ſtronie. Biorę na świadectwo wſzyſtkich w niebie i piekle bogow, żem teraz słuſzne uczynił propozycye.

Mentor ſwoiey dokończywſzy mowy, rękę wyćiągnął, aby oliwną gałązkę, ktorą trzymał, na znak pokoiu tak licznym pokazał narodom.

Nie-

Niebieſki płomień z oczu iego błyſzczał i wſzyſtkich na niego z bliſka z podziwieniem patrzących przerażał woyſkowych. Taką ſtanął wſpaniałością i powagą, ktore wſzyſtko przechodziły, co w naywiękſzych baczemy ludziach. Wdzięczność miłych i silnych słow iego za ſerce każdego uymowała. Rownały się owym czarnoksięſkim wyrazom, ktore w głębokiey nocy cichości nagle gwiazd i księżyca bieg zaſtanowiły, wściekłe morze ukołyſały, wiatry i wały okrzyknęły, i byſtrych rzek zahamowały pędy.

Mentor w pośrzodku tych roziuſzonych ſtoiał narodow, iak niegdy Bachus miedzy tygryſami, ktore drapieżności ſwoiey zapomniawſzy, na moc przyiemnego głoſu iego się łasiły i nogi mu lizały. Wſzyſtkie ucichło woyſko. Wodzowie na się poźierali i poiąć nie nie mogli, coby to był za człowiek, ktorego się oprzec nie mogli namowie. Wſzyſtkie zadumiałe połki w niego się wpatrowały. Nikt mowić nie śmiał, obawiaiąc się, aby go nie zrozumiano, kiedyby ieſzcze co chciał powiedzieć. Chociaż nikt dołożniey o rzeczach mowić nie mogł, iednak się mowa iego krotką bydź zdawała; wſzyſcy go dłużey słuchać ſobie życzyli, i wſzyſtkie słowa iego do ſerca ſwego ſkładali. Tak mowił, że go każdy kochać i mu oraz wierzyć muśiał. Nie było słuchacza, coby wſzyſtkich do naymnieyſzego z uſt iego płynących słowek z chciwości nie zbierał.

Na koniec po doſyć długim milczeniu, gwar cichy naſtąpił i zwolna się po całym rozlegał woyſku. Nie były to krzyki roziuſzonych narodow, ale miłe i przyiazne ſzemrania; po twarzach się iakieś wypogodzone i ubłagane wydawały wzroki. Czuli roziątrzeni Mandurynowie, iak

im

im broń z ręku wypadała. Falantes dźiki i Lacedemończykowie iego zdumiewali śię, że śię ich ferca zmiękczały. Jnśi iuż tego ſzczęśliwego obiecanego wyglądali pokoiu. Filoktet od łez śię wſtrzymać nie mogł, bo ſrożſzych niźli kto inſzy doznał był fortuny ſtoſow. Neſtor z wielkiey radośći, ktorą z Mentorowey miał perory, mowić nie mogąc, ſerdecznie go tylko uśćiſkał, a wſzyſtkie narody te słowa iak hasło umowione w ieden głos zawołały: O mądry Starcu broń nam wydźieraſz! niech pokoy i zgoda miedzy nami kwitnie.

Chćiał śię zaraz potym Neſtor odezwać, ale niećierpliwe i boiaźliwe woyſko, aby iakiey nie przytoczył trudnośći, ieſzcze raz zakrzykneło: niech pokoy i zgoda miedzy nami kwitnie. Nikt ich nie mogł do milczenia przywieść, raczey wſzyſcy woyſka wodzowie z niemi wołali: Pokoy miedzy nami.

Neſtor widząc, że mu dołożnie mowić wolno nie było, temi śię krotkiemi kontentował słowy: widźiſz Mentorze, czego mowa człowieka poczćiwego dokazać nie może. Kiedy mądrość i cnota peroruią, wſzyſtkie umilkną namiętnośći. Gniew naſz słuſzny w przyiaźn i w chęć do trwałego śię przemienił pokoiu. Przyymuiemy go tak, iak go nam ofiaruieſz. Wtym wſzyſcy Wodzowie na znak zezwolenia ręce do gory podnośili.

Zaczym Mentor do Salanteńſkiey pobiegſzy bramy, otworzyć ią ſobie i Jdomenowi donieść kazał, aby śię niczego nie obawiał, i śmiele z miaſta wyſtąpił. Tym czaſem Neſtor Telemaka obłapiwſzy, rzekł do niego: kochany Synu naymędrſzego Greczyna, życzę ći iego mądrośći i abyś od niego był ſzczęśliwſzym. Czy maſz iaką

ką o loſach iego wiadomość? Pamięć Oyca twego, do ktorego barzo ieſteś podobny, wſzyſtkie gniewu naſzego wygaśiła zapędy. Falantes choć barzo był nieużyty i dźiki, choć ieſzcze nigdy Uliſeſa nie widźiał, iednak go nieſzczęśćia Uliſeſa i ſyna iego poruſzyły. Gdy Telemaka o wyliczenie przygod ſwoich proſzono, Mentor z Jdomenem w poczćie Kretenſkiey młodźi nadchodźili.

Alianči na Jdomena ſpoyrzawſzy, gniewu wznieconego w ſobie czuły zapędy, lecz słowa Mentora zaraz ten wybuchaiący przygaśiły ogień. Po co ieſzcze, rzekł do nich, tego świętego przymierza zwłaczamy zawarćie, ktorego ſami bogowie świadkami i obrońcami będą. Ci pomſtę z każdego wezmą niezbożnika, coby śię go zgwałćić poważał. Wſzyſtkie śię ſtraſzne woyny nieſzczęśćia, nie na lud wierny i niewinny, ale na krzywoprzyśięſką i przeklętą pychalca zwalą głowę, ktoryby święte związku tego targał prawa. Niech u bogow i ludźi w obmierźieniu zoſtanie, i nigdy śię z pożytku wiarołomſtwa ſwego nie ućieſzy; niech w nim piekielne iędze, w iak naybezecnieyſzey ſtanąwſzy poſtaći, ſzaleńſtwo i roſpacz wznieciaią; niech trupem padſzy, i żadnego śię nie ſpodźiewa pogrzebu, i trup iego pſom i ſępom na ſzarpaninę wyrzucony będźie. Niech na wieki w naygłębſzych piekła przepaśćiach ſtraſnieyſze niźli Tantal, Jxion, i Danaidy ćierpi męki. Ale raczey życzę, aby ten pokoy iak niebonośne Atlaſa opoki nienaruſzenie ſtoiał. Niech go wſzyſtkie od pokolenia do pokolenia ſzanuią narody, i pożytku z niego koſztuią. Niech uſta iak naypoźnieyſzych potomkow naſzych imiona tych wysławiaią, ktorzy go poprzyśięgli. Na oſtatek niech pokoy ten na ſprawiedliwośći i wiernośći ugruntowany, wizerunkiem wſzyſt-

kich

kich w przyszłe czasy będźie soiuszow, ktore kiedykowiek na źiemi narody, przykładem Hesperyyskiego ludu, dla szczęśliwośći i ziednoczenia swego miedzy sobą umowią.

Żaczym Jdomen i inśi krolowie przyśięgą wymienione pokoiu stwierdźili kondycye, i dwanaśćie z każdey strony na zastawę wydali osob. Telemak stanął miedzy zakładnikami z ramienią Jdomenowego, ale Mentora zwiazkowi przyiąć nie chćieli, aby aż do doskonałego obietnic wypełnienia przy Jdomenie mieszkaiąc, za niego i Konsyliarzow iego, odpowiadał postępki. Potym miedzy obozem a miastem sto iałowic i bykow od śniegu bielszych ofiarowano, ktorym rogi pozłocono i festonami przyozdobiono. Ryk straszny tey od noża świętego padaiącey ofiary po pobliższych śię rozlegał gorach. Wszędźie krew ćiepła pluszczyła, i wino co przednieysze na libacye albo Ofiary Rozlania dostatkiem przynieśione płynęło. Wieszczkowie śię trzew ieszcze dygocących radźili. Ofiarnicy na ołtarzu kadźidła palili, z ktorego gęsta chmura wszystkie zapachem swoim napełniała pole.

Już żołnierze z obu stron nieprzyiaznym na śię pozierać przestawszy okiem, przypadki swoie sobie prawili, i od woiennych prac odpoczywaiąc, przyszłey pokoiu kosztowali słodyczy. Wiele z tych, co z Jdomenem w Troiańskim byli obleżeniu, Nestora ludzi poznali, ktorzy na teyże woynie z niemi towarzyszyli. Po serdecznych obłapach wszystkie sobie od zburzenia Troi, a całey Azyi ozdoby, wzaiemnie prawili przypadki, i w kwiećistych wieńcach na trawie leżąc, wino z sobą pili, ktore im na święcenie dnia tak szczęśliwego w dużych statkach z miasta przynoszono.

Zawo-

Wtym Mentor zawołał: O Krolowie i zgromadzeni Wodzowie! odtąd pod rożnemi nazwiſkami i Regnantami iednym tylko będźiećie narodem. Sprawiedliwi bogowie w ludźiach śię od śiebie ſtworzonych kochaią, i ich doſkonałey zgody wiecznym chcą bydź związkiem. Cały Narod ludzki iedną tylko po okręgu źiemi roſproſzoną ieſt familią. Wſzyſcy ludźie ſą bracią miedzy ſobą, i iak bracia śię kochać maią. Niech tych złośnikow nieſzczęśćie ogarnie, co okrutney we krwi braterſkiey ſzukaią sławy, bo ta krew, ich krwią ieſt własną. Prawda że woyna czaſem potrzebna, ale śię tego Narod ludzki ma wſtydźić, że śię iey w niektorych przypadkach uchronić nie może. Nie mowćie Krolowie, że iey dla nabywania sławy żądać trzeba. Prawdźiwa sława z ludzkim śię miiać nie może przyrodzeniem. Ktokolwiek nad człowieczeńſtwo własną ſwoię przekłada sławę, nie ieſt człowiekiem, ale bezecną pychy potworą; co więkſza tylko do fałſzywey śię wzbiie sławy, bo śię prawdźiwa tylko w umiarkowaniu i dobrotliwośći znaduie. Ludźie mu na ukontentowanie ſzaloney prożnośći iego pochlebiać mogą, ale kiedy ſekretnie i poufale z ſobą o nim mowić będą, zawſze rzekną: tak mało na sławę zasłużył, iak śię iey barzo z niesłuſzney dopinał chćiwośći. Niepowinni go też ludźie ſzanować, bo ich ſobie tak lekce ważył, że krwie ich z beſtyalſkiey nie oſzcządał prożnośći. Szczęśliwy krol, co narod ſwoy kocha i od niego ieſt miłowan! Szczęśliwy krol, ktory ſąśiadom dowierza, ich śię ſzczyći dufnośćią i na nich woyny nie podnośi, ale ią raczey miedzy niemi gaśić uśiłuie! Szczęśliwy krol, ktorego poddanym tego ſzczęśćia, że nad niemi panuie, wſzyſtkie obce zazdraſzczaią

narody. Mieycie o tym ſtaranie, co naypotężnieyſzemi w Heſperyi władacie miaſtami, abyście się czaſem na powſzechną ziechali poradę. Założcie ſobie, przytomni tu Krolowie, co trzeci rok Ziazd walny dla zmocnienia pokoiu powtorzoną przysięgą, dla potwierdzenia przyrzeczoney przyiaźni, a nade wſzyſtko dla ſeymowania o poſpolitym waſzym intereſie. Jak długo was zgodna wiąże przyiazń, tak długo się w tym tak pięknym kraiu pokoiem, sławą i obſitością zaſzczycać i na zagraniczu niezwyciężonemi będziecie. Nic ſzczęśliwości, ktorą wam bogowie obmyślaią, przerwać nie może, iak tylko z piekielnych otchłani na umęczenie ludzi wysłana niezgoda.

Neſtor mu odpowiedział: łacno z ochoty naſzey do pokoiu poznać możeſz, iak barzo od takiey woyny ieſteśmy dalecy, ktora z prożney sławy albo na ukrzywdzenie ſąśiadow z niesłuſzney śił przymnożenia pochodzi chciwości. Ale co czynić trzeba? kiedy ſprawa z nieuonoſzonym zachodzi Panem, ktory inſzego oprocz intereſu ſwego nie maiąc prawa, żadney pomyślney do zabrania kraiu ſąśieckiego nie omieſzkiwa okazyi. Nie myśl Mentorze, że o Jdomenie mowię, iuż w takim u mnie nie zoſtaie poſądzaniu, ale to Adraſt krol Dauniénſki, ktorego się zamysłow tak barzo boiemy. Bogow znieważa, i wierzy, że się wſzyſcy na ziemi ludzie na to narodzili, aby ſwoią niewolą iego rozſzerzali sławę. Nie chce mieć poddanych, coby go iak krola i Oyca ſzanowali, ale niewolnikow i chwalcow, coby mu cześć boſką oddawali. Slepa mu dotąd w nayniesłuſznieyſzych zamysłach ſprzyiała fortuna. Pośpieliśmy do Salanty dobywania, abyśmy wprzod słabſzego i dopiero na tym przymorzu się oſadzaią-

dzaiącego uprzątnęli nieprzyiaciela, a potym oręże naſze na daleko potężnieyſzego obrocili Adraſta. Już nam Aliantom rożne zabrał miaſta, i Krotonczykow we dwuch potrzebach poraził. Na dogodzenie wyniosłości ſwoiey wſzyſtkich zażywa ſpoſobow. Wſzyſtko mu za iedno, ſztuką albo potęgą narabiać, byle ſwego przysiadał nieprzyiaciela. Niezmierne zebrał ſkarby, ma orężne i karne woyſko, iako też i doświadczonych i do służby ſwoiey zgodnych Wodzow; bo tych z oka nie puſzcza, ktorzy rozkazy iego pełnić maią. Naymnieyſzy wyſtępek ſurowo karze, a zasługi ſzczodrobliwą nagradza ręką. Wielkie męſtwo iego wſzyſtkie woyſko do dzieł rycerſkich zachęca. Słynąłby doſkonałym krolem, gdyby ſprawiedliwość i wierność zamysły iego prowadziły. Lecz o bogow, ſumnieniu, ba i o ſamę nie ſtoi sławę, mniemaiąc, że prożną ieſt obłudą i słabe tylko omamia umysły. Według zdania iego, prawdziwe i rzetelne ieſt dobro, bydź groźnym, nieżmierne posiadać bogactwa i po całym ludzkim deptać narodzie. Woyſko iego w krotce w naſze wtargnie kraie, a ieżli nas zgoda tak wielu Narodow, do dania mu odporu nie przyſpoſobi, to wſzyſtka wolności naſzey zgaśnie nadzieia. Zaczym Idomen rowne z nami ma intereſa, trzeba się Sąsiadowi temu oprzeć, ktory naymnieyſzey w ſąsiectwie ſwoim ścierpieć nie chce ſwobody. Jeżli nas pod ſwoie podbiie iarzmo, toż ſamo Salanty czeka nieſzczęście. Poſpieſzmy się wſzyſcy, abyśmy go uprzedzili. Gdy tak Neſtor mowił, do miaſta się przybliżyli byli, bo Idomen wſzyſtkich krolow i przednieyſzych Woyſka wodzow do siebie na nocleg był zaprosił.

Koniec księgi iedennaſtey.

*

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Nestor imieniem Sprzymierzonych Jdomena do pomocy przeciw Daunieńczykom zaprasza. Mentor chcąc miasto Salantę w porządek wprawić, i lud w rolnictwie wyćwiczyć, tak rzeczy ułożył, że się Alianci Telemakiem i ztemi Kreteńskich Junakow kontentowali. Po ich odiezdźie Mentor doskonały miasta czyni popis, i wszystkich śię wywiaduie rzeczy. Radźi Jdomenowi do wydania nowych ustaw względem handlu i publicznego porządku, i aby lud swoy na śiedm częśći podźieliwszy, każdey dla rożnośći urodzenia i dostoieństwa szatę inszego koloru naznaczył, zbytek i niepożyteczne zahamował nauki, i do rolnictwa, ktore Narodowi sławy przyczynia, niepotrzebnych zachęćił rzemieślnikow.

Już Aliantow woysko namioty rozbiiało, a pole bogate rożnego koloru okrywały kotary, pod ktoremi spracowani Hesperyyczykowie nocleg odprawić chćieli. Krolowie z swemi dworami w miasto wiechawszy, wydziwić śię dosyć nie mogli, że w tak krotkim czaśie, tak wiele przepysznych powystawiano budynkow, i że śię to nowo założone miasto, podczas tak wielkiego woiennego zamieszania, do tey wielkośći i pięknośći wynieść mogło pory.

Wysła-

Wysławiano mądrość i pilność Jdomena; ktory to piękne założył krolestwo. Każdy sądził, że się Alianci po zawartym pokoiu do większey wzbiią potęgi, kiedyby z nim w ligę przeciw Dauniencżykom wstąpili. Gdy to Jdomenowi przełożono, nie mogąc się z tak słuszney wyprośić propozycyi, pośiłek obiecał. Ale Mentor, dobrze wiedząc, iakich do uszczęśliwienia Państwa trzeba sposobow, poznał, że w samey rzeczy nie tak wielkie, iak się widziały, śiły Jdomena były. Zaczym się z nim na osobności o tym tak rozmowił.

Widźisz Panie, że ći starania nasze pożyteczne były. Salanta od bliskiego nieszczęśćia uwolniona, na tobie teraz zawisło, abyś iey sławę pod same wyniosł niebiosa i w mądrośći władania narodami twemi, samemu się zrownał Minosowi, dźiadowi twemu. Nie przestawam poufale z tobą mowić, bo wierzę, że to wola twoia będźie, i że wszystkim gardźisz pochlebstwem. Gdy krolowie twoię wspaniałość wysławiali, myślałem o nierozumie w postępkach twoich. Na słowo nierozum Jdomen się na twarzy odmienił i oczy swoie zmieszał; zapłonąwszy się, chćiał iuż na dowod gniewu swego Mentora zamowić. Co Mentor postrzegszy skromnym i poszanowania pełnym, ale swobodnym i śmiałym, rzekł do niego głosem: Widzę Panie, że ćię słowo nierozum nieco oburzyło, każdyby go inszy niesłusznie zażywał, bo i w samych przyganach krolow szanować i z ich niedotkliwośćią ostrożnie się obchodźić trzeba. Wiem dobrze, że prawda z śiebie krolow uraża, nie trzeba im ią ostremi ieszcze barźiey oprzykrzyć wyrazami, alem się wybaczenia twego spodźiewał, kiedybym dla odkryćia błędu twego bez ogrodki z tobą mowił. Myślałem ćię do słuchania przywoitych rzeczom na-

zwiſk przyzwyczaić. Chciałem ci pokazać, że się ten wſzyſtkie ſwoie powiedzieć myśli nie odważy, ktorego się względem życia i obyczaiow twoich poradźiſz. Trzeba tedy, ieźli się w tym nie chceſz oſzukać, abyś ſobie więcey na umyśle wyſtawiał, niźli ci o rzeczach tobie nieprzyiemnych namienią. Co do mnie, radbym słowa moie podług twoiey niedołęki ucierał, ale ci pożyteczna, żeby z tobą człowiek w ſekrecie bez ogrodki mowił, ktorego ani własny interes, ani inſza iaka uwodźi uwaga. Nikt się inſzy tey nie dopuśći śmiałośći, a takbyś prawdę tylko w poł i pod pięknemi obaczył pozorami.

Na te słowa Jdomen się w pierwſzym gniewu ſwego obaczył zapędźie, i ſwoiey się wſtydał niedotkliwośći. Widźiſz, rzekł, Mentorze, co uſtawicznego pochlebſtwa nie czyni nawyknienie. Winienem ci całość nowego kroleſtwa mego; niemaſz takiey prawdy, ktoreybym z uſt twoich rad nie słuchał, ale zmiłuy się nad krolem pochlebſtwem ſkażonym, ktory i w ſamym ſwoim nieſzczęśćiu tak wſpaniałomyślnych znaleść nie mogł ludźi, coby mu prawdę powiedźieli. Jeſzczem nikogo nie znalazł, coby mię tak barzo kochał, aby się moiey nie boiał niełaſki i ſzczerą mi przełożył prawdę.

Po tych słowach Jdomen popłakiwaiąc ſerdecznym Mentora ścisnął obłapem. Na co mądry ten ſtarzec odpowiedźiał: nie miło mi, że ci nieprzyiemne powiedźieć muſzę rzeczy, ale mamli cię zdradźić i prawdę przed tobą zataić? Toż ſamobyś czynił, gdybyś na moim był mieyſcu. Samochcącego cię dotąd oſzukiwano, boś się ſzczerych bał konſyliarzow. A ſzukałeś też ludźi, coby naymnieyſzego zyſku ſwego nie upatrowali, i do ſprzećiwiania się twoim zdaniom

nay-

nayſpoſobnieyſzemi byli? Starałeś śię też takich dobrać, ktorzyby naymnieyſzego miedzy wſzyſtkiemi do otrzymania upodobania twego przykładali uśiłowania, ktorzyby naymniey intereſu ſwego w ſwoich poſtępkach upatrowali, i oraz nayſpoſobnieyſzemi byli do zbiiania twoich namiętnośći i niesłuſznych zdaniow. Kiedyś poſtrzegł pochlebcow, czyś im też nie wierzył? czyś ich też od śiebie oddalał? Widzę żeś ſobie nie tak iak ći poſtępował, co śię w prawdźie kochaią i ią poznać ſą godni. Obaczęj teraz, ieźli mężnie znieśieſz, że ćię przećiw tobię ſkazująca poniży prawda.

Namieniłem ći, że poſtępki twoie nie na pochwałę, ktorą ći dawano, ale na przyganę zasłużyły. √ Gdyś w ſąśiectwie twoim tak wiele kroleſtwu twemu ieſzcze nieutwierdzonemu grożących miał nieprzyiaćioł, tylkoś śię w twoim mieśćie o wyſtawienie przepyſznych ſtarał budynkow, co ćię, iakoś mi śię ſam przyznał, tak wiele nieſpokoynych koſztowało nocy. Wyczerpałeś twoie doſtatki, nie myślałeś o rozmnożeniu ludu twego i uprawie tak żyznego na tym przymorzu pola. Nie trzebaż to było? uważywſzy, że te dwie rzeczy ſą nayrzetelnieyſze twoiey potęgi fundamenta, o to śię poſtarać, żebyś miał mnogość ludu i role uprawne, aby śię z nich wyżywił. Czaſu początkow Pańſtwa twego, długotrwałego trzeba było pokoiu do ſnadnieyſzego ludu twego rozpłodzenia. Miałeś tedy tylko na rolnictwo i mądrych uſtaw ſtanowienie twoie obroćić ſtaranie. Prożna ćię wyniosłość Krolu, do bliſkiey zapędźiła zguby. Chćiałeś śię wielkim pokazać, a bezmałaś twoiey prawdźiwey nie zniſzczył wielkośći. Przyłoż śię niemieſzkanie do wſzyſtkich tych błędow poprawy, niech

na inſzy czas wſzyſtkie twoie wſpaniałe odłożone będą ſtruktury ; zaniechay tey wielkiey okazałośći, ktoraby nowe twoie zniſzczyła miaſto ; niech lud twoy w pokoiu wytchnie ; ſtaray śię, aby dla ſnadnieyſzych do małżeńſtwa ſpoſobow w obfitośći opływał. Wiedz, żeś tak wielkim krolem, iak wielką śię ludu twego zaſzczycaſz mnogośćią, i że nie na obſzernośći kraiu, ktoremu panuieſz, ale na wielośći tobie posłuſznych obywatelow potęgi twoiey maſz zakładać miarę. Bądź Panem dobrego, choć w przeſtworze ſwoim miernego kraiu ; oſadź go niezlicznym, pracowitym i wyćwiczonym ludem, a o iego śię poſtaray życzliwość. Takim ſpoſobem daleko więkſzą potęgą i sławą iaśnieć będzieſz, niźli wſzyſcy boiownicy, ktorzy obſzerne puſtoſzą kroleſtwa.

Jakże tedy z temi poſtąpić mam krolami? odpowiedźiał Jdomen, mamże im moie wyznać obłędliwośći? prawda żem rolnictwa, ba i handlu ſamego zaniechał, do ktoregom wielką na tym przymorzu znalazł pomyślność, i tylkom na wyſtawienie przepyſznego miaſta moie obroćił ſtaranie. Lecz moy kochany Mentorze, czy trzeba, abym śię w Zgromadzeniu tak wielu krolow odkryćiem nierozumu mego znieważył. Co kiedy uczynić trzeba, z ćiężkośćią ale bez namysłu uczynię, boś mnie nauczył, że prawdziwy i dla ludu ſwego żyiący krol, ſwoię mu poświęćić oſobę, i całość kroleſtwa ſwego nad własną przekładać powinien sławę.

Godne to zdanie Oyca Narodu ſwego, odpowiedźiał Mentor; po tey to dobrotliwośći, a nie po okazałośći miaſta twego ſerce w tobie prawdźiwego poznawam krola. Trzeba iednak sławy twoiey dla ſamego pożytku kroleſtwa twego ochraniać. Zleć mi tę ſprawę, a dam krolom do

zrozu-

zrozumienia, żeś śię obowiązał Ulisesa, ieżli ieszcze żyie, albo przynaymniey syna iego na tron Jtacki wprowadźić, i uzbroioną ręką z Państwa iego wszystkich Penelopy wyrzućić zaletnikow. Snadno poznaią, że ta woyna licznego potrzebuie woyska, i na początku szczupłym iakim przećiw Daunieńczykom kontentować śię będą pośiłkiem.

Jdomen na te słowa rozumiał bydź człowiekiem, z ktorego ćiężar wielki zwalono. Ratuiesz, rzekł do niego, moy kochany Mentorze, moy honor i miasta tego powstaiącego sławę, ktorego osłabiałe śiły przed wszystkiemi pokrywasz sąśiadami. Ale co za podobieństwo powiedźieć, że chcę woysko do Jtaki wysłać, aby ieżli nie Ulisesa, to przynaymniey Telemaka na tron wsadźiło, a sam śię Telemak obowiązał, Daunieńczykow woiować? Nie frasuy śię o to, odpowiedźiał Mentor; nic nie rzeknę, coby śię z prawdą miiać miało. Okręty, ktore na poddźwignienie handlu twego wyślesz, ku Epirskim popłyną brzegom, i razem dwie rzeczy sprawią. Pierwsza do twego przymorza cudzoziemskich zwabią kupcow, ktore wielkie podatki od Salanty odstraszaią, druga iezyka o Ulisesie zaśiągną. Jeżli ieszcze żyie, nie daleko morza bydź muśi, ktore Grecyą od Włoch oddźiela; wszak upewniaią, że go w Feacyńskim widźiano Państwie. J kiedyby żadney do znaleźienia Ulisesa więcey nie było nadźieie, okręty twoie znaczną synowi iego w tym uczynią wysługę, że ogłosem imienia Telemaka postrach po całey Jtace i sąśieckich rozniosą kraiach, o ktorym rozumieią, że go śmierć iak i Oyca iego odebrała. Zadumieią śię zaletnicy Penelopy nad nowiną, że śię z pośiłkiem potężnego Alianta do Jtaki wybiera, a Jtaczykowie śię do zrzucenia iarzma nie odważą. Penelopa poćieszona zawsze śię

zbraniać będzie, nowego przybrać małżonka. Takim się ſpoſobem Telemakowi znacznie w ten ſam czas przysłużyſz, gdy mieyſce twoie u Aliantow z tey Włochow ſtrony przećiw Daunieńczykom zaſtępować będźie. Jdomen na te słowa zawołał: ſzczęśliwy krol, ktorego mądre wſpieraią rady! Mądry i wierny przyiaćiel krolowi pożytecznieyſzy, niźli zwyćięſkie woyſka. Ale ſowićie ſzczęśliwy krol, ktory ſzczęśliwość ſwoię uznawſzy, na ſwoy pożytek mądre umie obroćić rady! bo się często przytrafia, że mądrych i poczćiwych ludźi, boiąc się ich cnoty, od naſzey oddalamy poufałośći, abyśmy pochlebcom, ktorych się zdrady nie obawiamy, łaſkawego użyczyli ucha. W tymże i ia ſam zoſtawałem omamieniu, powiem ći kochany Mentorze, o iakie mię obłudny przyiaćiel przyprawił nieſzczęśćia, ktory w nadźiei, że iego pochlebiać będę namiętnośćiom, moim pobłażał afektom.

Mentor łacno ſprzymierzonym krolom dał do zrozumienia, że Jdomen ſprawy nieprzytomnego Telemaka, ktory z niemi na woynę idźie, na pieczy mieć będźie. Kontentowali się, że ſyna Uliſeſa w poczćie ſtu Kretenſkich Junakow w ſwoim mieli woyſku; ſam to był wybor ſzlacheckiey młodźi, ktory Jdomen z Krety był wźiął z ſobą, a na radę Mentora na tę wysłał woynę. Trzeba się, rzekł do niego, podczas pokoiu o rozmnożenie poſpolſtwa poſtarać; aby zaś narod cały nie zniewieśćiał i żołnierſkiey nie zapomniał ſztuki, trzeba młodź ſzlachecką na cudzoziemſkie wysłać woyny. Co cały narod doſyć do sławy, ochoty do oręża i pagardzenia trudami ba i ſamą śmiercią zagrzeie, i na oſtatek do ryćerſkiego przyuczy rzemiesła.

Sprzy-



Niech śię Pan trwogi i śmierći nie boi, kiedy o iego sławę, albo Ludu idźie pożytek.

Sprzymierzeni krolowie, barzo kontenći z Jdomenowey i Mentorowey będąc mądrości, z Salanty śię ruſzyli. Obradowac śię temu doſyć nie mogli, że Telemaka z ſobą wźięli. Ktory widząc, że ſwego odiechać muśi przyiaćiela, w ſwoim śię utulić nie mogł żalu. Więc Mentora, ktory go ſerdecznym śćiſkał obłapem, rzewnemi oblewał łzami, gdy ſprzymierzeni krolowie na rozſtaniu wieczne pokoiu Jdomenowi poprzyśięgali zachowanie. Nie radość mnie poruſza, rzekł Telemak, że sławy nabyć idę, ale mię żal z rozſtania naſzego zdeymuie. Ta mi nieſzczęſna na pamięć przychodźi chwila, w ktorey mię Egipcyanie z rąk twoich wydarli, i bez nadźieie widzenia się z tobą od ćiebie oddalili.

Mentor Telemaka tą łagodnośći pełną ćieſzył odpowiedźią: barzo śię od tamtego teraźnieyſze rożni rozſtanie, ktore ieſt dobrowolne, długo trwać nie będźie, a do tego do sławy ćię prowadźi. Trzeba Synu moy, żebyś mię nie tak życzliwym iak mężnym kochał ſercem; przyucz śię do nieprzytomnośći moiey, bo przy tobie zawſze bydź nie mogę. Trzeba, żeby ćię nie Mentora przytomność, ale raczey mądrość i cnota, co maſz czynić, uczyły.

Bogini w poſtaći Mentora utaiona, te rzekſzy słowa, Telemaka tarczą ſwoią okryła, i umysł iego mądrośćią, przezornośćią, nieuſtraſzonym męſtwem i przyiemną ubogaćiła ſkromnośćią, ktore śię cnoty rzadko w kupie znayduią. Jdź zawſze, rzekł Mentor, kiedy potrzeba nieśie, abyś poſzedł, i na naytwardſze śię narażay niebezpieczeńſtwa. Niech Pan na woynie nigdy nie poſtoi, iednak śię tak barzo nie znieważy, iak kiedy w bitwach trwogi unika. Wyſtrzegać śię Hetman powinien, aby o męſtwie iego nie powątpiwano.

Jeżeli

Jeżeli narodowi wiele na tym należy, aby śię Pan albo krol iego przy zdrowiu zachował, daleko iednak potrzebnieyſza, aby o iego męſtwie wątpliwego nigdy nie miał zdania. Choway to w pamięći twoiey, że ſobie wſzyſcy wzor z Hetmana biorą; iego przykład całe ma ożywiać woyſko. Nie boy śię tedy żadney Telemaku trwogi, zgiń raczey w bitwie, aniżeliby o twoim powątpiwać miano męſtwie. Pochlebnicy ćię iak nayuśilniey od niebezpieczeńſtwa w walnych okazyach odwodźić będą, ieźli ćię łacno od nich odwrocą, naypierwſzemi będą, co o tobie ſkryćie rzekną, że ſerca nie maſz mężnego. Bez potrzeby śię iednak na niebezpieczne nie wyſtawuy ſtoſy, bo męſtwo tak dalece tylko ieſt cnotą, ile ie rozum miarkuie; męſtwo bez rozumu nie ieſt męſtwem, ale raczey ſzaloną żyćiem wzgardą i beſtyalſką chućią; popędliwa śmiałość nic nie ma bezpiecznego i pewnego. Kto śię w niebezpiecznym nie pamięta raźie, nie ieſt mężnym, ale raczey zapalczywym, trzeba aby od rozumu odſzedł, kiedy nad boiaźnią chce gorować, bo iey przyrodzeniem umysłu ſwego nigdy nie zwyćięży. Jeźli w niebezpieczney nie pierschnie przygodźie, to śię przynaymniey zmieſza, i wolny rozſądek utraci, bez ktorego potrzebnych nie wyda ordynanſow, pomyślnych do wygubienia nieprzyiaćioł i przysłużenia śię Oyczyznie nie upatrzy przygod. Jeźli proſtego żołnierza ma ochotę, iednak hetmańſkiey mieć nie będźie roſtropnośći, co więkſza i prawdźiwey proſtego żołnierza nie ma odwagi, bo śię ten w potyczce przy przytomnośći umysłu i potrzebnym do pełnienia rozkazow zachować powienien baczeniu. Kto śię zuchwale na ſzańc wyſtawuie, mieſza porządek karnośći woyſkowey, zuchwałośći ieſt przykładem, i częſto całe woyſko o

wielkie

wielkie przyprawuie nieſzczęścia. Ci co prożną ſwoię wyniosłość nad poſpolite przekładaią bezpieczeńſtwo, na karę a nie na nagrodę zasłużyli.

Miey się dobrze na pieczy, abyś ſynu moy, sławy niecierpliwie nie ſzukał. Prawdziwy iey znalezienia ieſt ſpoſob, czekać ſpokoynie na ſprzyiaiącą okazyą. Jm proſtſza, ſkromnieyſza i nieokazalſza dzielnosć, tym więkſzego zawſze ieſt godna poſzanowania. Jm więkſza potrzeba wyciąga, abyś się na niebezpieczeńſtwo natrącał, tym się barziey przezorność i męſtwo mnożyć i cię co raz świeżſzemi wſpierać maią siłami. Na oſtatek pamiętay i na to, abyś nikogo zazdrości na się niepociągał. Sam zaś nigdy zadrościwym okiem na pomyślne towarzyſzow nie poglądąy powodzenie. Chwal ich dzieła, kiedy na pochwałę iaką zasłużyły, ale chwal uważnie i rad o dobrych mawiay czynach, złe zaś pokryway czyny i ich bez ſmętku nie namieniay. Nie decyduy w przytomności ſtarych Wodzow, bo nie można, abyś takie iak oni miał doświadczenie; słuchay ich z poſzanowaniem; rady się ich dokładay, proś nayſpoſobnieyſzych miedzy niemi, aby ciebie uczyli, a nie wſtydź się, nayprzednieyſze dzieła twoie ich przypiſać naukom. Na koniec mow takich nigdy nie słuchay, ktoremi w tobie podeyrzenie albo zazdrość przeciw Starſzyznie wzniecić usiłuią. Rozmawiay się z niemi poufale i ſzczerze, ieżeli zaś myśliſz, że cię w czym urazili, otworz się im, przełoż im wſzyſtkie twoie racye. Jeżeli ſą ſpoſobni do poznania wſpaniałości poſtępku twego, barzo się im upodobaſz, i wſzyſtko ſobie, czego się tylko ſpodziewać możeſz, u nich wyrobiſz. Jeźli zaś nie ſą tak słuſzni, aby na twoie zdanie wzgląd mieli, to ſam obaczyſz, iakie od nich maſz ponieść niesłuſzności, i rzeczy tak ułożyſz, żeby przed ſkończeniem woyny żadna z niemi nie zaſzła ſprzeczka,

i tak

i tak śiebie ſamego nie będźieſz miał o co ſtrofować. Ale nade wſzyſtko, nigdy przed pewnemi pochlebcami, ktorzy niezgodę rozśiewaią, na Starſzyznę twoię nie utyſkuy. Ja tu, dołożył Mentor, zoſtanę, abym Jdomenowi w pracach na uſzczęśliwienie ludu iego dopomagał, i błędy poprawił, w ktore podczas zakładania nowego ſwego Pańſtwa za złą radą i pochlebnikow zabrnął namową.

Tu Telemak ſwego nad Jdomenem nie mogąc przed Mentorem zataić podźiwienia, rozumiał, że poſtępki iego na iakąkolwiek wzgardę zasłużyły. Lecz go Mentor o to ſurowym tak ſtrofował głoſem: dźiwuieſz śię, że ludźie poſzanowania naygodnieyśi przećię ieſzcze ſą ludźmi, i że śię ieſzcze miedzy niezlicznemi zaſadzkami i od berła nierozdźielnemi kłopotami, oſtatek ułomnośći ludzkiego przyrodzenia wydaie. Prawda, że wyniosłość i duma Jdomena barzo unośiły, ale ktoryby śię Filozof pochlebſtwom mogł obronić, kiedyby na iego śiedźiał mieyſcu? Prawda, że śię od sług ſwoich poufałych barzo dał omamić, ale i naymędrſzych i iak nayoſtrożnieyſzych częſto oſzukiwaią krolow. Krol bez pomocy Miniſtrow obeyść śię nie może, ich śię dokłada porady, i im śię zwierzyć muśi, bo ſam wſzyſtkiemu wydołać nie może. Do tego mniey śię krol zna na ludźiach, niźli przywatny człowiek. Zawſze w zmyśloney przed nim ſtawaią poſtaći, i żadnego oſzukania go nie zapominaią ſpoſobu. O moy kochany Telemaku! ſam tego raz lepiey doznaſz! Ludźie tych cnot i darow nie maią, ktorych w nich ſzukamy. Czyń co chceſz, iednak ich nie wynurzyſz zamysłow i zawſze śię w twoim omyliſz zdaniu. Nie doydźieſz nigdy z niemi rządu, kiedy ich chceſz poprawić, coby iednak z

wielkim

wielkim dobra pospolitego było pożytkiem. Każdy swoią iedźie głową i własne swoie ma niezgodności i zazdrości. Nie namowisz ich ani ich polepszysz.

Jm kto więcey narodow pod swoią ma właźdzę, tym więcey Ministrow potrzebuie, aby przez nich sprawił, co sam uczynić nie może; a im więcey ludźi potrzebuie, ktorym swoię zlećić muśi powagę, tym częściey iest w niebezpieczeństwie, aby śię w obieraniu nie oszukał. Człowiek, co dźiśiay tak niedyskretnie krolow szczypie, nie lepieyby sam iutro panował, i w teby same ba i ieszcze daleko większe zabrnął błędy, kiedyby mu taż sama zwierzona była powaga. Prywatna kondycya, kiedy w niey cokolwiek uważnych słow zażywamy, przyrodzone pokrywa wady, i pozorne tak wynośi dary, że śię człowiek wszystkich honorow zdaie bydź godźien, od ktorych oddalony żyie. Powaga to, co wszystkie człowieka dary na ostrą wystawuie probę, i iego znacznieysze odkrywa narowy. Wysokie dostoieństwa własność tych szkiełek maią, przez ktore śię rzeczy daleko zdaią większe; co moment śię wady człowieka na wysokim stopniu śiedzącego zwiększaią, bo na nim rzecz by naymnieysza wiele za sobą pociąga, i naymnieysze błędy strasznesprawuią skosy. Ustawicznie śię świat cały podstrzeganiem tego iednego człowieka zabawia, i zawsze go barzo ostro zwykł szacować. Ci co o nim sądzą, żadnego nie maią doświadczenia stanu, w ktorym żyie. Nie wiedzą o trudnośćiach iego, a tak wielką po nim wyciągaią doskonałość, że chcą, aby więcey nie był człowiekiem. Krol choć naymędrszy i naylepszy, iednak człowiekiem bydź nie przestaie; ma rozum i cnotę, ale określone, ma fantazyą, nałogi swoie, ktorych doskonale na wo-

dzach

dzach trzymać nie może. Ludźie ſztuczni i zyſkowni go otaczaią, nie znaduie ſzukaney porady, co dźień go to własne iego, to Miniſtrow namiętnośći w iakie zapędzaią omyłki. Ledwie śię w iednym błędźie obaczy, a iuż w drugi znowu odpada. Ten ieſt ſtan nayroſtropnieyſzych i naycnotliwſzych krolow.

Panowanie, chocby iak naydłuzſze i naylepſze było, iednak ieſt barzo krotkie i niedoſkonałe, kiedy na końcu błędy poprawą ma zatrzeć, ktore na początku nad wolą panuiącego rządy popſowały. Wſzyſtkie te przy koronie idą mizerye, i niezdolność ludzka pod tak ćiężkim upadać muśi ćiężarem. Zaczym krolow żałować i wymawiać trzeba. Czy nie ſą użalenia godni, gdy ich niezliczne dolegliwośći tak wielu ludźi, ktoremi władaią, wielkiego nabawiaią fraſunku, kiedy im chwalebnie chcą panować? Prawdę mowiąc i ludźi barzo żałować trzeba, że rządy w ręku im rownego zoſtaią człowieka; trzebaby bogow, ktorzyby ich poprawili. Ale i w tym nie mniey krolowie użalenia godni, że będąc ſami ludźie, to ieſt ułomni i niedoſkonali, niezmierną znarowionych i obłudnych ludźi władać maią mnogośćią.

Telemak żywym odpowiedźiał głoſem: Jdomen ſam winien, że kroleſtwo przodkow ſwoich w Krećie utraćił; i bez twoichby śię rad na drugim w Salanćie nie ośiedźiał Państwie. Przyznaię rzekł Mentor, że w wielkie zabrnął błędy, ale ſzukay w Grecyi i u inſzych naypolitycznieyſzych narodow krola, żeby przygany godnych nie popełnił błędow. Ludźie co naysławnieyśi z poſtanowienia ćiała i umysłu ſwego wady maią, ktore ich uwodzą, ći zaś ſą naychwalebnieyśi, co śię ſwoie poznać i poprawić nie wzdrygaią

zabłą-

zabłąkanie. Myślisz to że Ulises, wielki on Ulises, twoy rodźic, a wzor wszystkich w Grecyi Krolow, swoich także nie miał ułomnośći i narowow? Gdyby go Minerwa od kroku do kroku nie prowadźiła, iak wieleby razy w tych trwogach i kłopotach nie szwankował, w ktorych go szyderskie szczęśćie na usterk narażało. Jak wiele go razy Minerwa nie utrzymała, albo na nogi znowu nie wystawiła, aby go zawsze torem cnoty do sławy prowadźiła. Kiedy go raz w sławie panuiącego w Jtace obaczysz, niespodźieway się, żebyś go bez niedostatkow miał znaleść. Grecya, Azya i wszystkie morskie go wysławiaią wyspy, chociaż swoie ma przywary, bo ie niezliczne wspaniałe zaćieraią przymioty. Barzo iesteś szczęśliwy, kiedy go także wysławiać i zawsze iak twego wzoru naśladować będźiesz.

Przyuczay się do tego Telemaku, abyś po naywiększych ludźiach więcey nie wyciągał, iak ludzkie zmoże przyrodzenie. Młodź niedoświadczona domniemaney się zwykła chwytać przygany, ktora iey wszystkie do naśladowania obrzydza wzory, i ią do niezleczystey prowadźi nieuczenności. Powinieneś nie tylko Oyca twego, choć nie iest doskonały, kochać, szanować i naśladować, ale też i Jdomena sobie wysoko ważyć, wad iego nie uważaiąc, ktorymem przyganiał. Jest z przyrodzenia szczery, słuszny, szczodry i dobroczynny, doskonałym się zaszczyca męstwem, brzydźi się zdradźiectwem, kiedy ie widźi i podług wrodzoney serca swego postępuie skłonności. Wszystkie te powierzchowne Jdomena dary są wielkie i dostoieństwu iego przyzwoite. Owa prostota, ktorą winę swoię wyznaie; owa łagodność i ćierpliwość, gdym mu nayprzykrzeysze mowił rzeczy; owe męstwo

przeciw sobie samemu, gdy publicznie swoie poprawiał wady i nayzwawszey się ludzkiey nie wzdrygał przygany, są takie cnoty, ktore prawdziwie wielkie znamionuią serce. Szczęście albo przyiacielska rada mierney kondycyi człowieka od pewnych obronić może narowow, ale niezwyczayney trzeba dzielności, kiedy się krol pochlebstwem przez długi czas uwiedziony w błędzie swoim ma obaczyć. Sławnieysza po takim powstać upadku, niźli nigdy nie szwankować. Jdomen rownych się prawie z inszemi krolmi dopuścił błędow, ale się ieszcze żaden krol iak on do poprawy nie przyłożył. Co do mnie wstrzymać się i w ten czas od podziwienia nie mogłem, gdym mu się na iego przyzwolenie sprzeciwiał. Czciy go także moy kochany Telemaku, nie tak ci barzo względem sławy iego, iak dla twego własnego pożytku tę radę daię.

Mentor tym dyskursem chciał Telemakowi pokazać, iak iest rzecz niebezpieczna niesłusznym i ostrym ludzi uwodzić się nicowaniem, osobliwie takich, ktorym kłopoty i trudności panowania są zlecone. Potym rzekł do niego: żegnam się z tobą, iuż czas abyś odiechał. Czekać na ciebie będę, moy kochany Telemaku. Pamiętay na to, że kto się bogow boi, ludzi się w niczym bać nie powinien. W naywiększych się obaczysz niebezpieczeństwach, ale wiedz, że ciebie Minerwa nigdy nie odstąpi.

Na te słowa zdawało się Telemakowi, że czuł przytomność tey bogini i pewnieby postrzegł, że to ona mowi, aby otuchę iego utwierdziła, gdyby mu bogini na myśl znowu Mentora nie przyprowadziła. Zaczym w Mentorowey postaci do niego rzekła: nie zapominay synu moy starania, ktorem koło twoiey miał dziecinności, abym

cię

ćię iak Oyca twego mądrym i mężnym uczynił. Nic nie czyń, coby iego przykładow i moiey godne nie było nauki, ktora ćię do cnoty prowadźi.

Już wierzchy gor wſchodzące złoćiło słońce, gdy śię Krolowie z Salanty do woyſk ſwoich wybierali, ktore z obozow koło miaſta pod wodzow ſwoich ćiągnęło władzą. Po polach oſtre u naſtorczonych włoczeń widźiano groty. Puklerze blaſk czyniły, a tuman śię na kſztałt wielkiey chmury pod ſame podnośił obłoki. Wtym śię i związkowi krolowie, ktorych Jdomen z Mentorem w pole odprowadzał, od mieyſkich oddalali murow. Przy rozſtaniu ſwoim zobopolne ſobie prawdźiwey przyiaźni oddawali dowody. Alianći o trwałym iuż więcey nie powątpiwali pokoiu; widźieli dobrotliwe Jdomena ſerce, ktore im nie tak, iak w rzeczy ſamey było, opiſano, bo o nim nie według przyrodzonych iego ſkłonnośći, ale podług pochlebnych i niesłuſznych rad ſądźili, ktorym zawſze chętnego użyczał ucha.

Jdomen po woyſka odćiągnieniu, Mentora po wſzyſtkich w mieśćie prowadźił dźielnicach. Obaczmy i zliczmy, rzekł Mentor, wiele maſz w mieśćie i w polnym kraiu obywatela? Roztrząśniymy, wiele miedzy niemi ieſt rolnika? Obaczmy, iak wiele pola w miernym roku zboża, wina, oliwy i inſzych potrzebnych rodzą urodzaiow? Dowiemy śię tym ſpoſobem, ieżeli źiemia wyżywieniu wſzyſtkich obywatelow wyſtarczy, i ieźli czego do handlu z obcemi kraiami zbywać będźie? Roztrząśniymy też, wiele maſz okrętow i maydkow, bo ztąd o twoiey ſądźić przychodźi potędze? Potym Mentor każdy port i okręt zrewidował. Pozaśiągał wiadomośći o każdym kraiu, gdźie okręty handel prowadźiły; iakie wywoźiły i przywoźiły towary, wiele nakładu do żegluwki trzeba? iakie miedzy kupcami ſą po-

życzki i towarzyſtwa; aby wiedział, ieźli ſą ſprawiedliwe i ieźli ich wiernie przeſtrzegaią. Na oſtatek pytał śię o niebezpieczeńſtwa w rozbićiach i inſze w handlach nieſzczęśćia, aby oſtatniey kupcow mogł zabieżeć zgubie, ponieważ śię częſto z wielkiego łakomſtwa takich podeymuią rzeczy, ktorym śiłami ſwemi wyſtarczyć nie mogą. Chćiał aby wſzyſtkie zbankretowania ſurowo karano, ponieważ te, ktore z ſzalbierſtwa nie pochodzą, prawie zawſze lekkomyślność ſprawuie. Zaczym ſpoſobne do zabieżenia wſzyſtkim bankrutom ułożył uſtawy. Poſtanowił urzędnikow, przed ktoremi śię kupcy z ſwoich towarow, zyſkow, wydatkow i imprez ſprawować muśieli. Nigdy im śię nie godźiło, cudze dobra w niebezpieczeńſtwo podawać, a właśćizny tylko połowę odważyć mogli. Przytym zawodu śię iakiego dopuśćić, żadnemu w oſobnośći, ale tylko kupieckim wolno było towarzyſtwom, ktorych porządek oſtrość kar na wyſtępcow założonych nienaruſzenie utrzymowała. Na koniec doſkonałą handlu wolność zachowano. Daleko od tego, aby go podatkami trudnić miano, raczey kupcom nagrodę obiecano, ktorzyby nowy handel z obcym narodem do Salanty wprowadźili.

Za tym obmyśleniem, lud śię do niey zewſząd gromadźił, a handel miaſta tego morſkiemu śię rownał przychodzeniu i odchodzeniu. Skarby do niego po ſkarbach iak wały po wałach zpływały. Wſzyſtkie towary wolno wchodźiły i wychodźiły. Wſzyſtkie inwekta pożyteczne były, ewekta zaś na ſwoim mieyſcu inſze bogactwa zoſtawiały. Oſtra ſprawiedliwość w portach wieloliczne ſądźiła narody. Zdawało śię, że z wież wyſokich i przepyſznych ſwoboda wierność i ſzczerość kupcow z naydalſzych przywoływały

kraiow.

kraiow. Wſzyſcy w Salancie tak bezpiecznie i przy słodkim iak w Oyczyznie ſwoiey żyli pokoiu; lub to od rzek wſchodnich, gdźie śię słońce z łona wałow wynurza, lub od morza wielkiego przychodźili, w ktore słońce biegu dokończywſzy, iasne ſwoie zanurza ognie.

Co do wnętrznego miaſta porządku, Mentor wſzyſtkie ſpichlerze, ſklepy, budy rzemieślnicze, i publiczne zrewidował place. Zakazał wſzyſtkie cudzoźiemſkie towary, ktoreby zbytek i pieſzczotę wprowadźić mogły. Szaty, żywnośći, ſprzęty, wielkość i ozdoby domow dla wſzyſtkich rożnego ſtanu poſtanowił ludźi, i zgoła wſzyſtkie ozdoby ze złota i śrebra zakazał. Tylko ieden, rzekł do Jdomena, widzę ſpoſob do wſtrzymania ludu twego od zbytecznych wydatkow, to ieſt, abyś im ſam był w tym przykładem. Trzeba powierzchowney okazałośći dla magieſtatu twego, lecz śię doſyć doſtoieńſtwo twoie gwardyami i wyſokiemi przy boku twoim od inſzych rożnić będźie urzędnikami. Przeſtaway tedy na ſzaćie purpurą farbowaney z nayćieńſzey wełny, a przednieyśi po tobie urzędnicy, takąż wełnianą nośić będą materyą, tylko żeby ćię od nich maść i letkie na kraiu złote haftowanie rożniły. Rożne maśći wielorakie rożnić będą ſtany, tak że złota, śrebra i drogich do tego nie trzeba będźie kamieni. Poſtanow, aby rożnicę między ſtanami urodzenie czyniło. Naznacz ſtan pierwſzy nayznacnieyſzym z urodzenia ſwego ſzlachćie. Ci co śię zasługami i honorow zaſzczycaią powagą, na tym przeſtawać będą, że po ſtarych i prześwietnych familiach naſtępuią, ktore od dawnych czaſow naypierwſze honory trzymały. Ludźie co rownym nie iaśnieią ſzlachectwem, bez trudnośći im mieyſca uſtąpią, byleś

ich do tego przyuczył, aby śię na wyſokim i nagłym nie zapominali ſzczęśćiu. Chwal tych umiarkowanie, ktorzy w ſzczęśćiu ſkromnemi zostaią. Godność z ſtarodawney przodkow pochodząca rodowitośći, naymniey na zazdrość wyſtawiona bywa.

Doſyć poddanych do cnoty i przysłużenia śię Oyczyźnie zachęćiſz, kiedy korony i poſągi wielkim naznaczyſz dźiełom; niech te początkiem ſzlachectwa potomſtwa tego będą, ktorego śię rodźicy niemi zaſzczycaią.

Oſobom pierwſzego po tobie ſtanu naznacz ſzaty białe z ſtrzępkami złotemi u kraiu. Na palcu złoty pierśćień, a u ſzyi pieniądz złoty z twoim nośić maią wyobrażeniem. Szata drugiego ſtanu ma bydź modra z frędzlą śrebrną, z pierśćieniem ale bez medalu. Trzeći w źieleni bez fręzel i pierśćienia ale z pieniądzem na pierśiach chodźić będźie. Czwartemu żołtoczerwoną, a piątemu bladoczerwoną albo rożową naznacz odźież. Dla ſzoſtego ſtanu fioletowy, a dla śiodmego, to ieſt naypodleyſzego poſpolſtwa, niech będźie maść żołtobiała.

Te ſą ſzaty dla śiedmiu ſtanow rożnych ludźi wolnych. Niewolnicy w popielatych chodźić maią ſukniach. J tak śię bez naymnieyſzego koſztu wſzyſtkie ſtany od śiebie rożnić będą, i wſzyſtkie do okazałośći służące z Salanty wyrzućiſz rzemiosła. Ci zaś, co tych ſzkodliwych pilnowali rzemiosł, albo śię do potrzebnieyſzych rzucą, ktorych mało mamy, albo śię kupiectwem lub rolnictwem żywić będą. Nie trzeba żadney nigdy nie dopuśćić odmiany, względem własnośći materyi, iak i kroiu ſzaty; bo nieprzyſtoyna, aby śię mężczyzny do poważnego i wſpaniałego

pozy-

pożyćia narodzeni, wynaydowaniem wymyślnych ſtroiow bawili, i żonom ſwoim tych zbytkow pozwolili, choć na nie tak barzo nie ſą ſromotne.

Jak ſpoſobny ogrodnik z drzew owocowych nie potrzebne wyrzyna gałęźie, tak i Mentor zbytek hamował, ktory dobre pſuie obyczaie. Wſzyſtko do wſpaniałey i oſzcządney przywracał proſtoty. Poſtanowił także, iakich każdy obywatel i niewolnik miał zażywać żywnośći. Co za ſromota, rzekł, że ludźie na naywyżſzych honorow ſtopniach ſwoię wielkość przyſmakami chcą pokazać, od ktorych na umyśle niewieśćieią, a na czerſtwośći zdrowia ſzwankuią! Powinni ſzczęśćie ſwoie na ſkromnośći, na śiłach ludźiom dobrze czynienia i na sławie zakładać, do ktorey ich piękne prowadźić maią czyny. Wſtrzemięźliwość nayproſtſzą potrawę barzo przyiemną czyni; onać to naylepſzą czerſtwość, nayczyſtſzą i naytrwalſzą człowiekowi daie weſołość. Trzeba tedy, abyś śię w twoich miarkował potrawach, mogą bydź co naylepſze, ale bez naymnieyſzego przyſmaku. Spoſobna to do zatrućia ludźi umieiętność, ktora ich apetyt nad prawdźiwą zaoſtrza potrzebę.

Widźiał na oko Jdomen, iak barzo zbłądźił, że wſzyſtkie Minoſowe o wſtremięźliwośći zgwałćiwſzy prawa, mieſzkańcow w ſwoim nowym mieśćie rozpieśćił i ich zkaźił obyczaie. Lecz mu mądry Mentor dał do zrozumienia, że i ſame odnowione prawa Minoſowe, żadnego mieć nie mogą ſkutku, kiedyby przykład krolewſki nie przyſtąpił, bo ich nic tak wielką, iako ten, popierać nie może powagą. Zaraz tedy Jdomen porządek ſtołu ſwego uczynił, i tylko do niego chleb co naylepſzy, trochę wina kraio-

wego, ktore ieſt mocne i przyiemne, i tak proſte przypuścił potrawy, iak w Troiańſkim obleżeniu z inſzemi iadywał Grekami. Nikt się na taką nie śmiał ociążać uſtawę, do ktorey się ſam Krol obowiązał. Wſzyſcy się w zbytkach i delicyach obaczyli, w ktore się z przyczyny potraw zanurzali.

Mentor także pieśćliwą i niewieścią odrzucił muzykę, bo młodź dotąd pſowała. Rowną oſtrością Bachuſową zakazał muzykę, ponieważ nie mniey iak wino upaia, i do gniewu i niewſtydu prowadźi. Wſzyſtkę muzykę tak określił, że tylko pod czas feſtow w świątyniach do śpiewania chwal bogow i tych rycerzow służyć miała, ktorzy rzadkiey cnoty dali przykłady. Wielkie archytektońſkie ozdoby, iako to ſą ſzczyty, kolumny, frambużyſte ganki, tylko Świątyniom pozwolił, a według proſtey i przyiemney archytektury, do wyſtawienia na miernym placu weſołego i dla liczney familii wygodnego domu, takie podał modele, że domy ku zdrowey leżały okolicy, mieſzkania w nich się pięknie od śiebie dźieliły, porządek i chędoztwo nie trudniły, a opatrzenie całego domu nie wielkiego potrzebowało koſztu.

Niepotrzebną mnogość i koſztowność mieſzkaniow ſurowo zakazawſzy, poſtanowił, aby dom co znacnieyſzy miał ſalę z ambitem małym filarowanym i nie wielkie dla wſzyſtkich wolnych oſob pokoie. Te rożne kamienic modele powodem były, że ſzczupłym koſztem iednę połowicę miaſta przyozdobiono i porządnie wyſtawiono, druga zaś, ktorey partykularni ludźie podług wyniosłey ſwoiey dokończyli byli fantazyi, wſpaniałością, ale nie tak przyiemnym i wygodnym się zaſzczycała rozłożeniem. Więc to nowe

miaſto

miasto w barzo krotkim wystawiono czasie, bo pobliższe przymorza Greckie w dobrych obfitowały Archytektach, do tego wiele mularzow z Epiru i z inszych kraiow pod tą zaciągniono kondycyą, aby się po dokończoney robocie koło Salanty osadziwszy, nowizny pokładali i kray polny naludzili.

Widziało się Mentorowi, że się malarstwa i śznicerstwa zaniechać nie godzi, ale żeby tylko w Salancie mało takich było, coby tych pilnowali umieiętności. Zaczym założył szkołę pod dozorem w tych sztukach biegłych i smaku wyśmienitego ludzi, ktorzy młodych uczniow eksaminowali. Nietrzeba rzekł Mentor, aby się w sztukach, bez ktorych się obeyść możemi, co podłego i iałowego znaydowało. Ztąd do nich tylko młodź taką przypuścić mamy, ktoreyby przyrodzona skłonność wiele obiecowała, i do doskonałości zmierzała. Niech zaś ci potocznych Rzeczypospolitey pilnuią potrzeb, co się do sztuk mniey wspaniałych narodzili. Sznicerze i malarze tylko na to bydź maią, aby zacnych ludzi i wielkich czynow zachowali pamiątkę. Publiczne budynki i grobowce są mieysca, gdzie pęzel i dłoto na dobro Oyczyzny uczynione naysławnieysze dzieła wiekopomnym wyrażać maią czasom. Chociaż się Mentor w umiarkowaniu i oszczędności barzo kochał, pochwalił iednak wielkie struktury, ktore do gonitw na koniach i wozach, do pospolitych i Cestowych zapaskow i do każdego inszego ćwiczenia naznaczono, ktore człeka w siłę i obrotność wprawuie.

Znacznie także wielkiey kupcow umnieyszył liczby, ktorzy wyrabiane materye z dalekich kraiow, drogie haftowania i złote i śrebrne w

figury bogow, ludźi i zwierząt odlewane przedawali naczynia, albo likworami i perfumami handlowali. Chćiał, aby ſprzęty w każdym domu były proſte i na trwałość zrobione. Te ſpoſoby iawnie na nędze ſwoię utyſkuiącym pokazały Salantenczykom, iak wiele zbytecznych mieli doſtatkow. Lecz to były fałſzywe dobra, ktore ich tylko ubożyły; im mężniey tedy niemi pogardzali, tym więcey rzetelnych nabywali bogactw. Sami przyznali, że prawdźiwe do zbogacenia śię ſą ſpoſoby: pogardzanie takiemi doſtatkami, od ktorych Pańſtwo nędznieie, i kiedy naſzego niedoſtatku tym umnieyſzamy, że na prawdźiwych proſtey natury przeſtaiemy potrzebach.

Mentor także nie zaniechał, zbroiownie i wſzyſtkie zrewidować magaźie, aby wiedźiał, ieźli oręża i inſze woienne potrzeby w dobrym ſą porządku. Trzeba, rzekł, zawſze bydź do woyny gotowym, kiedy ćię nigdy nie ma potkać nieſzczęśćie, do niey bydź przymuſzonym. Znalazſzy, że wſzędźie rożnych nie doſtawało rzeczy, nieodwłocznie tak wiele rzemieślnika od żelaza, ſtali i miedźi pozaćiągał, że z hut rozpalonych dym i płomienie, na kſztałt podźiemnych z Etny ogniow, w wyſokie wybuchały zakręty. Nakowadła pod ćiężkiemi ięczały młotami, od ktorych śię ſzczęk po pobliżſzych gorach i morſkich rozlegał brzegach. Obywatele widząc w głębokim pokoiu z mądrey przezorności wſzelakie do woyny gotowośći, mniemali, że na tey mieſzkaią wyſpie, gdźie Wulkan Cyklopow do kowania piorunow dla Oyca bogow zachęcał.

Potym Mentor z Jdomenem za miaſto wyſzedſzy, wielki nieuprawnych a żyznych gruntow znalazł przećiąg. Jnſze pola z niedbalſtwa

albo

albo uboſtwa rolnika w poł odłogiem leżały, bo im w niedoſtatku chłopow i bydła na ochoćie i ſpoſobach do rolnictwa wydoſkonalenia zchodźiło. Mentor te puſte widząc pola, rzekł do krola: źiemia tu bogactwa obywatelom obiecuie, ale nie ma doſyć obywatelow. Weźmy tedy niepotrzebnych i tych z miaſta rzemieslnikow, ktorzy rzemiosłami ſwemi dobre pſuią obyczaie, a niech te rowniny i pagorki uprawiaią. Prawda, wielka w tym trudność zachodźi, że wſzyſcy ći rzemieślnicy do śiedzaney śię przyzwyczaili zabawki, i rolniczey nie nawikły pracy; ale ći do zabieżenia temu ten podaię ſpoſob: opuśćiałe miedzy nich rozdźieliwſzy pola, przywołaymy im na pomoc lud ſąśiecki, ktory pod ich dozorem nay-grubſzą robić będźie robotę. Lud ten ſnadno to uczyni, byleśmy mu iaką przyzwoitą nagrodę urodzaiow z pokładanych nowizn obiecali. Mogą potym dźierzyć część iaką tychże rol, i do twego śię przyłączyć nie barzo ludnego narodu. Byle pracowići i prawom posłuſzni byli, lepſzych od nich życzyć ſobie nie możeſz poddanych, i potęgi twoiey znacznie przyczyniſz. Mieyſcy twoi rzemieślnicy po polnym oſadzeni będąc kraiu, dźieći ſwoich do prac i iarzma życia źiemiańſkiego przyuczą. Oprocz tego wſzyſcy śię obcy, co miaſto twoie muruią, obowiązali mularze, część twoich gruntow na nowiznę pokładać i potym na nich rolniczy prowadźić żywot. Przyłącz ich po ſkończoney w mieśćie roboćie do twego narodu. Ci rzemieślnicy radźi pod tak słodkim, iak teraz ieſt, żyć będą panowaniem, a że ſą śilni i w pracach wytrzymali, to śię ich przykładem rzemieślnicy, co śię z miaſta do nich przenieśli, do pracy zapuſzczą. J tak w krotkim

potym

potym czaśie wſzyſtek kray czerſtwe i źiemiań-ſkie będźie miał familie.

Nie turbuy śię tedy o rozmnożenie ludu twego, wnet nieprzeliczonym będźie, kiedy mu tylko małżeńſkie ułatwiſz poſtanowienie. Jeſt łacny ſpoſob do tego, bo każdy prawie człowiek ma ſkłonność do niego, i tylko go ſama nędza od niego wſtrzymuie. Kiedy poddanych podatkami nie obćiążyſz, łacno śię z żonami i dźiećmi wyżywią; bo źiemia nigdy niewdźięcznośćią nie płaći, zawſze tych co iey pracowićie pilnuią, ſwemi ubogaca owocami, i tylko tym ſwoich nie udźiela bogactw, ktorzy dla niey rąk ſwoich żałuią. Jm więcey rolnik ma dźieći, tym więcey na niego, byle go tylko ſam Pan nie zubożył, zpływaią doſtatki, bo dźieći Oycu zaraz w młodenkim dopomagaią wieku. Co naymłodźi barany, ſtarśi rogate na paſtwiſkach paſzą ſtada, wyroſtkowie zaś z Oycem pługu pilnuią. Tym czaſem dla męża i dźieći ſpracowanych, ktorzy po ſkończoney dźienney roboćie powracaią, matka z domownikami ieść z proſta gotuie, i krowy i owce doi, z ktorych mleko ſtrumieniem wytryſkuie. Potym ogień wielki nanieći, aby śię u niego wſzyſtek dom niewinny i ſpokoyny, ſnu słodkiego czekaiąc, co wieczor śpiewaniem ućieſzył. To ſery tworzy, to kaſztany i inſze owoce w takiey zachowuie świeżośći, iakby dopiero z gałęźi zerwane były.

Tu paſterz powroćiwſzy, przed zgromadzonemi domownikami nowe przy ſwoim ſlećie noći piosnki, ktorych śię w pobliżſzych nauczył zagrodach. Tam rolnik z pługiem z pola idąc, zmordowane przed ſobą pędźi woły, ktore o bodźiec nie ſtoiąc, głowy zwieſzaią, i leniwym ſtąpaią krokiem. Tak śię wſzyſtkie ze dniem

kończą

kończą prace. Senne wdzięczności, ktore się na rozkaz bogow po całey rozwiiaią ziemi, wszystkie ciężkie uspiwszy troski, całą naturę niby w słodkim trzymaią zachwyceniu. Spi każdy smaczno i o dnia przyszłego nie dba trudy. Szczęśliwy to lud bez wyniosłości, podeyrzenia i chytrości, kiedy mu tylko bogowie krola daią dobrotliwego, ktory niewinnych iego nie przerywa uciech. O iak straszna nieludzkość, kiedy się kto pełnych wyniosłości i pychy dopinaiąc zamysłow, słodkie ziemne tym ludziom umyślnie wydziera owoce, ktore tylko szczodrey naturze i swemu są winni potowi! Sama natura tak wiele z swego żyznego wydaie łona, że niezliczney umiarkowanych i pracowitych ludzi wystarczyć może mnogości. Samać to tylko niektorych pycha i pieszczota, co niezlicznych ludzi w straszne zaprzęga ubostwo.

Co czynić, rzekł Jdomen, kiedy lud po tych żyznych osadzony polach, rol uprawy zaniecha? Nie tak iak pospolicie, odpowiedział Mentor, ale przeciwnym z niemi sobie postępuy sposobem. Nieprzezorni i łakomi Panowie na pilnieyszych i pracowitszych w nabywaniu dobr walić zwykli padatki, i prętszego i snadnieyszego od nich się spodziewaiąc wypłacenia, tym folguią, ktorych gnuśność własna nędznikami czyni. Wywroć ten zły sposob, bo cnotliwych ciemięży, hultaiom dogadza, i krolowi i całemu Państwu barzo szkodliwą wprowadza gnuśność. Taxy, winy i ieżli tego trzeba, surowe na tych założ kary, coby rol swoich zaniedbali. Karz ich iak żołnierza, ktory w potrzebie swego odbiegł znaku, a krzewiące się familie, podług ich w rol uprawowaniu pilności, co raz nowemi obdarz dobrotliwościami i swobodami. Tak się w krotce ich domy rozpłodzą; wszyscy się zyw-

sza

wſzą do pracy rzucą ochotą, widząc, że zaſzczyt ſwoy i reſpekt znayduie. Stan rolniczy tak wielkiemi nie będac przyciśniony niewygodami, w wzgardźie też zoſtawać nie będźie. Znowu czas ten zawita, gdy zwyćięſkie ręce, co Oyczyznę meżnie zaſzczycały, w sławie potym pługiem robiły. Niemniey piękna będźie, pod czas słodkiego pokoiu przodkow ſwoich uprawiać role, iak ich podczas woiennego zamieſzania od nieprzyiaćielſkich mężnie bronić naiazdow. Wſzyſtkie odmłodnieią pola. Ceres w złoćiſte śię uwieńczy kłoſy, a Bachus po gronach deptaiąc, ſtrumieniem słodſze od Nektaru zlewać będźie wino. Zabrzmią po niſkich dolinach wdźięczne paſterzow piosnki, a gdy im inśi w dłuż klarownych ſtrumykow na głośnych przygrawaią fletach, trzody wilka śię nie boiąc, po kwiećiſtey paść śię i pląſać będą trawie.

Czy śię ſzczęśliwym zwać nie będźieſz, Jdomenie, że z ćiebie iak ze źrzodła te niezliczne płyną dobrodźieyſtwa, i że tak wielu narodow pod ćieniem imienia twego w miłym żyie pokoiu? Nie ieſtże to sława daleko słodſza, niżli tak podbite obce, iak i własne ſwoie, puſtoſzyć kraie, i ie zaboiem, zamieſzaniem, ſtrachem, teſknotą, zadumaniem, ſtraſznym głodem i roſpaczą choć przy licznych napełniać zwyćięſtwach? O iak ſzczęśliwy i bogom miły ieſt krol ten, ktory tak wſpaniałego ieſt umysłu, i do tego śię przykłada, aby był narodow kochaniem, i wſzyſtkim potomnym wiekom tak miłe panowania ſwego wyſtawił widowiſko. Daleko od tego, aby śię kto władze iego w bitwach miał opierać, raczey świat cały do nog iego przyklęknąwſzy, pod iego berłowładną wpraſzać śię będźie rękę.

Na

Na co Jdomen ten uczynił zarzut: lecz kiedyby narody w takim pokoiu i obfitośći opływały, toby śię pewnie rozkoszą znarowiły, i te śiły, ktoreby ode mnie mieli, na mnie samego obroćiły. Nie obawiay śię, rzekł Mentor, tey przykrośći. Zawsze to pod tym pozorem rozrutnym pochlebiaią Panom, ktorzy lud podatkami chcą przeładować; na zabieżenie temu snadny iest sposob. Prawa, ktoreśmy na zapomożenie rolnictwa dali, ich pożyćie pracowitym uczynią, do tego przy tey obfitośći tylko rzeczy potrzebne mieć będą, bo wszystkie niepotrzebne oddalamy rzemiosła, ktore do zbytkow są powodem. Ba i teyże obfitośći łatwość do małżeństw, a zatym rozmnożenie się familiy, umnieyszy. Każda bowiem familia, maiąc mało gruntow a wiele gąb do wyżywienia, ustawiczną się do uprawy rol przykładać będźie muśiała pracą. Pieszczota to tylko i gnuśność narody na swęwolą i bunty rozpuszcza. Prawda, że chleba po dostatku mieć będą, ale to tylko będźie chleb i uradzaie z własney źiemi z potem czoła wyrobione.

Na utrzymanie ludu twego przy tey skromnośći, trzeba teraz wielkość gruntu postanowić, ktory każda ma dźierzyć familia. Wiesz, żeśmy twoy narod na śiedm stanow albo kondycyy podźielili, w każdym stanie iedney familii koniecznie więcey pozwolić nie trzeba gruntu, iak do swoich osob potrzebuie wyżywienia. Przy tey nieprzestępney ustawie, znacnieyśi obywatele od uboższych rol ponabywać nie mogą. Wszyscy w pospolitośći role mieć będą, a każdego w osobnośći grunt barzo mały do pilnieyszey zachęći uprawy. Gdyby zaś w poźnym barzo czaśie rol tu nie wystarczało, osady gdźie indźiey z rozpostrze-

poſtrzenieniem Pańſtwa twego założone bydź mogą.

Tak kładę, żebyś tego nigdy nie dopuścił, aby wino w Pańſtwie twoim barzo ſpowſzedniało. Jeżliby iuż wiele winnic założono, to ie znowu wykorzenić trzeba. Wino ieſt zdroiem, z ktorego się wſzyſtkie narodow ſnuią nieſzczęścia; z niego choroby, rozterki, rozruchy, gnuśność, ociężałość do pracy i domowe wynikaią zamieſzania. Wino tylko do tego ma bydź chowane, aby go na kſztałt lekarſtwa albo napoiu barzo niepoſpolitego, a to tylko na ofiarach i w wielkie uroczyſtości zażywano. Lecz się nie ſpodźieway, żeby bez twego przykładu tak wielkiey wagi przeſtrzegano uſtawy. Daley potrzeba nieśie, aby nieprzeſtępnie wſzyſtkie Minoſowe o dźieci wychowaniu zachowano prawa. Trzeba publiczne założyć ſzkoły, gdźie boiaźni bogow, miłości ku Oyczyznie, poſzanowania prawom winnego uczyć, i młodźi do tego nakłonić maią, aby sławę nad roſkoſzy, ba i nad własne ſwoie przekładali życie.

Trzeba urzędow, ktoreby obyczaie familiy i partykularnych ludźi miały na baczeniu. Sam się tego dokładay, boś dla tego Krolem, to ieſt paſterzem ludu twego, abyś twoiey dzień i noc pilnował trzody. Przez co niezlicznym zabieżyć możeſz nierządom i zbrodniom; ſurową te zaraz obłoż karę, ktorym zabieżeć nie możeſz. Wielkieć to dobrodźieyſtwo, kiedy zaraz na początku nieprawość przykładne zahamuią kary. Kroplą krwie w czas dobry rozlaną, wiele iey oſzcządać i ludźi bez częſtey oſtrości w groźbie trzymać możeſz. O iak przeklęta to ieſt maxyma, kiedy krol bezpieczeńſtwo ſwoie na uciśnieniu ludu zakłada, poddanych nie

nauczą

naucza, do cnoty nie prowadźi, i ſobie nie zniewala, raczey ich dla tego do roſpaczy i oſtatniego napędza uboſtwa, aby śię nigdy, wolnego nie maiąc oddechu, z iarzma tyrańſkiego Panowania wyprząść nie zamyśliwali. Jeſtże to panowanie bez zamieſzek? ieſtże to do sławy droga?

Rzuć oko na te kraie, ktore pod wyuzdaną i wolnowładną ięczą władzą, a obaczyſz że śię tam krolowie naymniey w potęgę wbili. Oni ſami wſzyſtko zabieraią i puſtoſzą, ſami całe niſzczące śię posiadaią państwo, a pola odłogiem i prawie puſtkami leżą, miaſta co dźień drobnieią i handel uſycha. Krol taki ſam z śiebie krolem i potężnym Panem bez ludu ſwego bydź nie mogąc, powoli przez niepomiarkowane narodow ſwoich niſzczenie słabieie, od ktorych ſwoie bogactwa i potęgę bierze. Państwo iego w pieniądze i ludźie ſzczupleie, a ta oſtatnia utrata naywiękſzą i niepowetowaną za ſobą pociąga ſzkodę. Władza iego pełnomocna tak wiele czyni niewolnikow, ile ma poddanych. Pochlebiaią mu, zmyślaią poſzanowanie, drzą na naymnieyſze ſkinienie iego. Niechże tylko iakakolwiek powſtanie burza, pewnie śię ta potworna i na wſzelkie gwałty rozpaſana nie utrzyma potęga, bo żadney w ſercach ludzkich nie znaydźie pomocy, wſzyſtkim śię omierźiła, wſze na śię Państwa roziątrzyła ſtany, i wſzyſtkie iego do tego przymuśiła członki, że ſobie rowną wſzyſcy gorącością iakiey życzą odmiany. J tak śię ten ogromny na pierwſze uderzenie wali bałwan; na trzaſki śię kruſzy i do nog upada. Wzgarda, nienawiść, zaiadłość, podeyrzenie, słowem wſzyſtkie śię namiętności na tak zawiſtną ſpikną potęgę. Krol zaś iak w domniemaney ſwoiey ſzczęśliwości, nikogo nie znalazł, coby mu prawdę śmiał powiedźieć, tak i w nieſzczęściu ſwoim takiego

nie znaydźie człowieka, ktoryby go wymawiać i od nieprzyiaćioł zaſzczycać raczył.

Jdomen ten Mentora dyſkurs w ściſłą wziąwſzy uwagę, niemieſzkanie opuśćiałe porozdawał role, niepotrzebnemi ie mieyſkiemi oſadźił rzemieślnikami, i wſzyſtkie do ſkutku przywiodł uſtawy. Zoſtawił tylko wyznaczone dla mularzow grunta, ktore przed ſkończonemi w mieśćie pracami uprawić nie mogli.

Koniec księgi dwunaſtey.

PRZY-

❧ * ❧

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA TRZYNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Jdomen z Mentorem o swoiey w Protesylasa dufności i Faworyta tego dyskuruie chytrości, ktory się z Tymokratem na zatracenie Filoklesa i zdradzenie samego Jdomena był spiknął. Jdomen Mentorowi się przyznaie, że z namowy tych dwuch ludźi Tymokratowi był zlećił, aby Filoklesa zabił, w ten czas na woienney wyprawie flotą władaiącego. Filokles Tymokratowi, ktory razu swego był ucbybił, na zdrowiu folguie, władzę mianowanemu w napisanym od Jdomena ordynanśie Polimenowi oddaie, i na wyspę Samos uchodźi. Jdomen choć oczywistą Protesylasa widźiał zdradę, iednak go od boku swego oddalić zaniechywa.

Już sława o ćichym i umiarkowanym Jdomena krolowaniu zewsząd gromadami przywabiała narody. Szukali tego szczęśćia, aby przyłączywszy się do Jdomenowych poddanych, z niemi pod tak słodkim żyli panowaniem. Już ieżyną i ćierniem tak długo zarosłe pola buyne niwy i dotąd nieznaiome obiecowały owoce. Nadźieia po wszystkich kwitnęła stronach. Tu się źiemia, łono swoie pługowemu otwieraiąc lemieszowi w bogactwa przybierała, aby rolnikowi pracy nagrodźić mogła; tam po dolinach i pa-

gorkach trzody baranow pląſały, i rolę gnoiących wołow i iałowic ſtada rykiem ſwoim wyſokie napełniały gory. Był to Mentor, co do zaciągnienia tych ſtad podał ſpoſob. Radźił bowiem Jdomenowi, aby u Peycetow, ſąśieckiego narodu, rzeczy zbyteczne, ktorych w Salancie więcey nie ćierpiano, na ſtada przefrymarczył, na ktorych Salanteńczykom zchodźiło.

O tymże czaśie piękna śię młodź w mieśćie i po wśiach okolicznych rozkrzewiała, bo dotąd w uboztwie ięcząc, na uniknienie więkſzey biedy od małżeńſkiego ſtroniła poſtanowienia. Gdy zaś widźieli, że Jdomen ich chce bydź Oycem, i pełnych ludzkośći śię trzyma maxym, głodu śię więcey i inſzych plag nie bali, ktoremi niebo źiemſkich trapi mieſzkańcow. Tylko śię żeniących rolnikow i paſterzy weſołe krzyki i piosnki odzywały. Zdawało śię, że ſam bożek Pan z wielą ſatyrami, Faunami i Nimfami pod drzewnym ćieniem przy miłym fletow tańcował wdźięku. Wſzędźie śię przy słodkim ćieſzono pokoiu, lecz ućiecha była umiarkowana, bo iey tylko dla wytchienia od długiey pracy zażywano, po ktorych rozrywki żywſze i czyſtſze bywaią.

Starcy dożywſzy tego ieſzcze na ſwoię ſtarość, czego śię tak prętko ſpodźiewać nie mogli, z ſerdeczney popłakiwali radośći, i z podźiwienia od ſtarośći drżące do nieba podniożſzy ręce, w te śię odzywali głoſy: pobłogasław wielki Jowiſzu krolowi naſzemu; ieſt do ćiebie podobien, i naywiękſzym darem, ktoregoś nam tylko mogł użyczyć! Narodźił śię na dobro ludzkiego narodu, nagrodź mu wſzyſtkie dobrodźieyſtwa, ktore z rąk iego odbieramy. Prawdźiwym poddanych ſwoich będźie Oycem, małżeńſtwom ſprzy-

ia,

ia, a nadwnukowie naśi, z nich zpłodzeni, temu pobożnemu krolowi wſzyſtko ba i ſame ſwoie winni będą narodzenie. Młodź oboiey płći w małżeńſtwa wſtępuiąca, pochwały tego śpiewała, ktoremu ſwoię tak słodką przypiſowała radość. Uſtá a ieſzcze barźiey ſerca uſtawicznie Jdomena wysławiały imię. Każdy rozumiał, że ſzczęśliwy, kiedy go widźi, każdy śię go utraćić boiał, boby po tey utraćie wſzyſtkich familiy naſtąpiło ſpuſtoſzenie.

Przyznał w ten czas Jdomen Mentorowi, że nigdy słodſzey iak teraz nie uczuł roſkoſzy, gdy śię poddanych zaſzczyca miłośćią, i tak wiele uſzczęśliwia ludźi. Nigdy rzekł, tego nie byłem rozumienia. Mniemałem, że wſzyſtka wielkość Panow na wgrożeniu śię zawisła, i że inśi ludźie dla nich ſą ſtworzeni. Zdawało mi śię, że bayka, com o krolach słyſzał, ktorzy kochaniem i roſkoſzą narodu ſwego byli; ale teraz prawdę tego poznawam. Trzeba, abym ći, moy kochany Mentorze, powiedźiał, iak ſerce moie od młodenkiego wieku krolewſką zarażano powagą. Co wſzyſtkich w wieku moim nieſzczęśliwośći było przyczyną. Więc Jdomen w te mowić zaczął słowa:

Proteſylas ode mnie nieco ſtarſzy, naybarźiey mi śię miedzy wſzyſtkiemi upodobał był młodźieńcami. Zywy i odważny umysł iego do mego był ſmaku. Moie mu ſmakowały rozrywki i moim pochlebiał namiętnośćiom. Przy tym Filokleſa pewnego młodźianina, ktoregom także kochał, w moie podawał podeyrzenie. Był to bogoboyny człowiek, ſerca wielkiego ale umiarkowanego; wſpaniałość nie na wyſokich godnośćiach, ale na tym zakładał, aby śię ſamego przezwyćiężył i żadnego śię nikczemnego nie dopuśćił

ścił uczynku. O moich ze mną bez ogrodki mawiał wadach, a kiedy się o nich mowić nie odważył, to mi ie milczeniem i zaſępioną ſwoią dosyć wymawiał twarzą.

Na początku ta mi się ſzczerość upodobała, upewniałem go, że go z ufnością dozgonnie słuchać będę, abym się od pochlebſtwa mogł zachować. Powiedział mi wſzyſtko com miał czynić, kiedybym chciał iść torem Minoſowym i Państwo moie uſzczęśliwić. Nie miał tak głębokiey, iak ty Mentorze, mądrości, ale teraz widzę, że nauki iego zbawienne były. Chytrość zazdrościwego i pyſznego Proteſylaſa powoli mi ſzczerego omierziła Filokleſa, ktory się do żadney nie ubiegał łaſki, Proteſylaſowey gorować pozwalał powadze, i na tym tylko przeſtawał, że mi zawſze prawdę mowił, kiedym mu łaſkawego użyczał ucha. Zaczym nie ſwego, ale mego upatrował ſzczęścia.

Proteſylas ſwoią namową nieznacznie mię do tego uwiodł rozumienia: że Filokles ma umysł ſkwierkliwy i dumny, że wſzyſtkie moie nicuie poſtępki, i że z hardomyślności w żadną się nie wpraſza łaſkę, aby sławę miał nieſtoiącego o honory człowieka. Dołożył, że ten młokoſz o moich wadach z inſzemi tąż iak ze mną mowiąc bezpiecznością, dosyć po ſobie pokazuie, iak mię poniewaźa, i że sławy moiey dla tego uwłacza, aby ſobie świetnością oſtrey ſwoiey cnoty drogę do tronu utorował.

Nie chciałem z razu wierzyć, aby mię Filokles z tronu ruſzyć zamyślał. W prawdziwey bowiem cnocie iakaś się znayduie ſzczerość i poczciwość, w ktore się żaden zmyślnik przebrać nie potrafi. Nikt się na niey nie oſzuka, byle by ią tylko należytym upatrował baczeniem. Atoli ſtałość

Filokleſa

Filoklesa w przeciwianiu się moim ułomnościom na koniec mi go oprzykryła. Do tego uprzeymość i niespracowana Protesylasa pilność w wynaydowaniu co dzień nowych do lubieżności moiey sposobow, ieszcze mi barziey surowość Filoklesa omierziła.

Protesylas znieść nie mogąc, żem nie wierzył, co mi o swoim powiadał przeciwniku, postanowił, więcey o nim ze mną nie mowić, i mię silnieyszą od wszystkich słow iego zaślepić namową. Oto sztuka, ktorą mię doskonale omamił: Radził mi, abym Filoklesowi, wysłane przeciw Karpatyckiey Flocie okręty, pod woienną oddał władzę. A żeby mię do tego namowił, rzekł do mnie: Wiesz krolu, że pochwały, ktore mu daię, podeyrzane bydź nie mogą, Przyznawam mu męstwo i przyrodzoną do woyny sposobność; a że ci kto inszy skuteczniey służyć nie może, interes pańskiey usługi nad wszystkie moie przekładam niechęci.

Wielka mię zdeymowała radość, żem taką szczerość i słuszność w Protesylasa znalazł sercu, ktoremum naygłownieysze moie był zlecił sprawy. Rzuciłem się mu z radości na szyię, kładąc się bydź szczęśliwym, żem do poufałości moiey tak wolnego od wszystkiey namiętności i interesu przypuścił człowieka. Lecz niestetyż! iakiego krolowie nie są godni użalenia! Ten człowiek lepiey niżli ia sam moie znał przywary. Wiedział, że krolowie pospolicie podeyrzliwi i niedozorni bywaią. Podeyrzliwi, że z długiego doświadczenia doznali, iakiemi wykrętami znarowieni ludzie u ich dworow narabiaią; niedozorni, bo ich roskosz tak barzo uwodzi, że nie chcąc sami spraw przypilnować, bez tych obeyść się nie mogą ludzi, ktorym ie zlecili. Widział tedy Protesylas, że mu

mu łacno będźie człowieka w moię podać zawiść i podeyrzenie, ktory śię nieomylnie wielkiemi popiſze dźiełami, i mu nieprzytomnośćią ſwoią wſzyſtkie do zaſtawienia na niego śidel ułacni ſpoſoby.

Przeczuwał Filokles na ſwoim wyiezdnym, coby śię z nim dźiać mogło. Zaczym rzekł do mnie: Nie zapominay krolu, że śię teraz więcey bronić nie mogę, i że tylko nieprzyiaćiela mego słuchać będźieſz. Narażam śię na wielkie niebezpieczeńſtwo, bo śię miaſto nagrody za zasługi, z odwagą zdrowia mego świadczone, twoiey obawiać muſzę niełaſki. Na com mu odpowiedźiał: myliſz śię moy Filokleśie, nie tak o tobie Proteſylas, iak ty o nim, przede mną mowi. Chwali ćię, ſzanuie ćię i naywyżſzych urzędow godnym bydź ſądźi. Utraćiłby poufałość moię, kiedyby ćię u mnie chćiał ochydźić. Jedź zdrow, niczego śię nie obawiay, i myśl tylko o tym, iak mi wygodnie maſz służyć. Odiechał tedy, a mię w barzo dźiwnym zoſtawił położeniu.

Przyznać ći śię muſzę Mentorze, żem na oczy moie widźiał, iak mi rożnych do porady trzeba było ludźi, i że nic tak barzo moiey sławie i ſpraw pomyślności zaſzkodźić nie mogło, iako śię iednemu tylko zwierzyć człowiekowi. Uznałem i to, że mię mądre Filokleſa rady nie raz z niebezpiecznych wyprowadźiły błędow, w ktoreby mię wyniosłość Proteſylaſa zapędźiła była. Widźiałem dobrze ugruntowaną ſzczerość i słuſzne Filokleſa maxymy, ktore śię w Proteſylaśie nie wydawały, alem iuż Proteſylaſowi tak wielkiey nade mną pozwolił zrzędnośći, żem mu śię więcey prawie ſprzećiwiać nie mogł. Oprzykrzyłem ſobie był dalſze z dwiema ludźmi pożyćie, ktorych pogodźić rzecz niepodobna była; w tym moim

utę-

utęſknieniu wolałem dla wolnego wytchnienia cokolwiek z ułomnośći, choć z uſzczerbkiem ſpraw moich, odważyć. Samem śię wzdrygał o tey nikczemney przedśięwźięćia mego myśleć przyczynie. Nie śmiałem ią komu odkryć, a iednak ſercem moim ſkryćie władała i prawdźiwą wſzyſtkich poſtępkow moich była racyą.

Filokles ſpadł nagle na nieprzyiaćiela i doſkonałe otrzymawſzy zwyćieſtwo, zaraz śię dla uprzedzenia obmow, ktorych śię obawiał, do powrotu wybierał. Lecz Proteſylas ieſzcze ſpoſobnego do mego oſzukania nie maiąc czaſu, do niego napiſał: że wola moia, aby dla większego pożytku z otrzymanego zwyćięſtwa, do Karpatyyſkiey wyſpy obronną przylądował ręką. Jak mię Proteſylas upewniał, mogłem tę wyſpę bez trudnośći zawoiować, ale rzeczy tak ułożył, że Filokleſowi na barzo wielu do tey imprezy zchodźiło potrzeb; do tego takiemi go przyćisnął ordynanſami, ktore wielą przeſzkodami trudniły wykonanie.

Nie doſyć na tym Proteſylaſowi było, uiął ſobie był iednego z dworzan moich, barzo ſkażonego człowieka, ktory przy boku moim zoſtaiąc, do naymnieyſzey mię podſtrzegał rzeczy, aby go o wſzyſtkim mogł uwiadomić; choćiaż śię zdawało, że z ſobą nie mawiaią i że śię w niczym nie zgadzaią. Domownik ten imieniem Tymokrat, w wielkim ſekrećie mi raz powiedźiał, że dla mnie barzo niebezpieczną odkrył ſprawę. Zaczym rzekł do mnie: Filokles śię za pomocą twego wodnego woyſka panowania na Karpatyyſkiey dopina wyſpie. Wodzowie śię do niego przywiązali. Wſzyſcy żołnierze ſzczodrobliwośćią iego, a ieſzcze barźiey tym ſą uięći, że ich ten nieunieśiony z zwyćięſtwa ſwego pychalec na wſzelką rozpałał ſwęwolą. Oto ieſt liſt, ktory do przyiaćiela

ſwego o zawźiętych ſwoich na koronę zamysłach napiſał. Dowod tak iasny żadney więcey nie czyni wątpliwośći.

Przeczytawſzy liſt ten, zdawało mi śię, że go Filokles własną ſwoią napiſał ręką, bo ią doſkonale Protelas i Tymokrat potrafić umieli. Liſt ten tak wielkie we mnię ſprawił zadumanie, żem go bez przeſtanku czytał. Kiedym ſobie wſzyſtkie ſerce uymuiące przypominał słowa, ktoremi mi Filokles ſwoię wierność i nieupatrowanie własnego intereſu oświadczał, troſkliwą moią poiąć nie mogłem myślą, żeby to iego była ręka. Com tedy miał czynić? czym śię mogł liſtowi temu ſprzećiwiać, będąc pewien, że Filokleſa widzę rękę.

Tymokrat widząc, że śię dłużey chytrośći iego oprzec nie mogę, ieſzcze ią daley prowadźił. Zaiąkliwym rzekł do mnie głoſem: nie wiem, ieźli śię mam odważyć, iedno ći w tym liśćie do uwagi podać słowo? Filokles do ſwego przyiaćiela tu piſze: że bezpiecznie o rzeczy, ktorą tu tylko cyframi wyraża, z Proteſylaſem mowić może. Z czego śię pokazuie, że śię Proteſylas do zamysłu Filokleſa przymieſzał, i że śię obay na twoy karb zgodźili. Wieſz, że to Proteſylas, ktory ći tak barzo nalegał, abyś na Karpatyeńczykow Filokleſa zesłał. Przed tym go częſto nicował, a teraz na niego przed tobą mowić poprzeſtał. J owſzem przy każdey go wymawia i chwali przygodźie. Od niedawnego czaſu częſto śię z ſobą z dość wielką widzą przyiaźnią; bez wątpienia ſpoſoby podźielenia miedzy ſobą Karpatyyſkiey zdobyczy umowili. Czy nie widźiſz? że Proteſylas do tey wyprawy, ktora przećiw zdrowemu była rozumowi, dla tego radźił, aby, choć z iawnym woyſka twego morſkiego niebezpieczeńſtwem, wyniosłośći ſwoicy

iey dogodźił. Wierzyſz to? żeby Filokleſa tak barzo pobłażał pyſze, gdyby ieſzcze w nienawiśći z ſobą żyli. Ugoda tych dwoch ludźi bez wątpienia na to zmierza, aby śię obay do wielkiey wzbili powagi, i podobno twoy tron, wywroćili. Wiem dobrze, żeby mię ta moia mowa na ich wyſtawiła pomſtę, kiedybyś ſzczerą moię odrzućił przeſtrogę, i w ich ręku twoię ieſzcze zoſtawił powagę. Nie ſtoię o to, dość mi na tym, żem ći prawdę powiedźiał.

Te oſtatnie Tymokrata słowa wielki we mnie ſprawiły ſkutek. Iużem więcey o Filokleſa nie powątpiwał zdradźie; iuż i Proteſylaſowi iak iego nie dowierzałem przyiaćielowi. Więc mię Tymokrat w te uſtawicznie napominał słowa: ieźli tak długo zaczekaſz, aż Filokles Karpatyyſką podbiie wyſpę, to ći śię pogodna do przerwania zamysłow iego wyśliźnie okazya. Zaczym poki ieſzcze możeſz, niemieſzkanie wyday roſkaz, aby śię iego ubezpieczono oſoby. Brzydząc śię niedoczerpanym ludźi zmyślaniem, nie wiedźiałem, komubym więcey miał dowierzać. Odkrywſzy Filokleſa zdradę, żadnegom na źiemi nie widźiał człowieka, ktoregoby poczćiwość moie ubezpieczyć mogła podeyrzenie. Chćiałem iak nayrychley zdraycę tego zgładźić, alem śię Proteſylaſa boiał, z ktorym iak poſtąpić miałem, nie wiedźiałem. Bałem śię abym go winnym nie znalazł; bałem śię także więcey mu dowierzać.

Muśiałem mu iednak w tym moim zamieſzaniu namienić, że Filokles w podeyrzeniu u mnie zoſtaie. Nad czym śię niby zadumiawſzy, roſzerzał ſzczere i umiarkowane Filokleſa poſtępki, i iego wychwalał zasługi. Słowem tak śię we wſzyſtkim ſprawował, abym więcey o ich zmowie nie powątpiwał. Z drugiey ſtrony Tymokrat

na-

napominać mię nie omieszkał, abym to pobaczył porozumienie, i maiąc Filoklesa ieszcze w ręku, nieodwłocznie go stracił. Widźisz Mentorze, iak krol iest nieszczęśliwy, w ten sam czas na igrzysko ludźi wystawiony bywa, gdy ich drżących u nog swoich widźi.

Rozumiałem, sztuki barzo głębokiey polityki dokazać, i Protesylasowe przerwać zamysły, kiedybym sekretnie do morskiego woyska wysłał Tymokrata, aby Filoklesa zabił. Protesylas chytrość swoię do ostatniego pędźił kresu; snadno mię mogł oszukać, bom o nim sądźił, że iest człowiekiem, ktory śię z przyrodzenia swego łacno zwieść daie. Zaczym Tymokrat też odiechał, i Filoklesa dosyć znalazł zatrudnionego, ponieważ mu na wszystkich do wtargnienia w Karpatyyską wyspę zchodźiło potrzebach. Bo Protesylas nie wiedźiawszy, ieźli podesłanym listem nieprzyiaciela swego zatraćić zmoże, do inszego niepomylnego śię przygotował był fortelu, to iest, aby mię złe woyny powodzenie, o ktorey mi tak dobrą czynił potuchę, na Filoklesa oburzyło. Filokles zaś nad własne spodźiewanie, swoią odwagą, sposobnośćią i miłośćią woyska, tę tak trudną szczęśliwie prowadźił woynę. Każdy w woysku uznał, że to wtargnienie było zuchwałe i Kreteńczykom szkodliwe, a iednak wszyscy taką mu dopomogli ochotą, iakby na pomyślnośći tey woyny ich życie i szczęśćie zawisły. Każdy był gotow, zawsze życie swoie pod tym mądrym ważyć Hetmanem, ktory śię tak barzo o ich starał życzliwość.

Widźiał Tymokrat nieszczęśćie swoie, gdyby śię w pośrzodku woyska Filoklesa zabić odważył, ktore go tak serdecznie kochało. Lecz szalona wyniosłość zaślepiona bywa. Nie było

takiey

takiey trudności, ktoreyby się Tymokrat nie był podiął, byleby tylko Protesylasowi dogodził, z ktorym po Filoklesa śmierci wolnowładnie panować się spodziewał, Nie mogł Protesylas Filoklesa iak człeka poczciwego zcierpieć, ktory mu samym tylko spoyrzeniem sekretnie wszystkie wyrzucał występki i szyki łacno mogł pomieszać, kiedyby mi z oczu starł bielmo.

Tymokrat dwoch sobie uiął był Woyskowych, ktorzy zawsze przy Filoklesie bywali. Z moiey im strony wielkie obiecał nagrody. Co sprawiwszy, rzekł do Filoklesa, że barzo taiemne do niego ma ordynanse, ktore mu z rozkazu krolewskiego w przytomności tych dwoch woyskowych powiedzieć powinien. Zaczym się Filokles z niemi i z Tymokratem w pokoiu zawarł. Tymokrat rzucił się do puinała, lecz się sztych zemknął, i letką tylko Filoklesowi zadał ranę. Filokles bez naymnieyszego zmieszania z rąk mu puinał wyrwał, i nim się, na pomoc zawoławszy, od Tymokrata i tych dwoch obronił woyskowych. Przyskoczyli ludzie, i drzwi wybiwszy, z rąk go tych trzech nieprzyiacioł oswobodzili, ktorzy w zamieszaniu swoim, słabo na niego nacierali. Porwano ich i pewnieby na szablach rozniesiono, tak wielka była woyska zaiadłość, gdyby Filokles cisnącego się nie zatrzymał tłumu. Wziął potym Tymokrata na stronę, i łaskawie go pytał, z czyieyby się naprawy tak bezecnego dopuścił uczynku. Tymokrat śmierci się boiąc, zaraz mu ordynans pisany pokazał; a że zdraycy zawsze są tchorzowaci, i ten się spodziewał, że go odkrycie Protesylasowey zdrady przy życiu zachowa.

Filokles złość tak wielką w ludziach widząc, niewymownie się zadumał, postanowił iednak dosko-

ſkonałey przeſtrzegać ſkromnośći. Zaczym niewinność Tymokrata przed całym oświadczywſzy woyſkiem i bezpieczność mu obwarowawſzy, nazad go do Krety odesłał. Poczym buławę oddał Polimenowi, ktoregom w moim własną ręką piſanym ordynanśie po zabićiu Filokleſowym do woienney nad woyſkiem mianował władze. Na koniec woyſko do wierności napomniawſzy, w nocy na letkiey barce do wyſpy Samos uiechał, gdźie w uboztwie i na oſobności ſpokoyny prowadźi żywot, i ſznicerſtwem ſwego ſzuka pożywienia. Nie chce więcey o ludźiach zdradliwych i nieſprawiedliwych, a oſobliwie o krolach słychac, wierząc, że od wſzyſtkich ludźi ſą naynieſzczęśliwśi, i w naywiękſzym żyią zaślepieniu.

Tu Mentor rzecze, Jdomenowi mowę przerwawſzy: A długo po tym było, iakoś prawdy doſzedł? Zaraz potym, odpowiedźiał Jdomen, iak po nići kłębka ſztuk Proteſylaſa i Timokrata doſzedłem. Pokłoćili śię byli, bo niecnotowie długo z ſobą żyć w zgodźie nie mogą. Zaczym mi ta niezgoda głębokość przepaśći odkryła, w ktorą mię zepchnęli byli. Na co Mentor: czyś nie poſtanowił obudwuch żywota pozbawić? Nieſtota! odpowiedźiał Jdomen, nie świadomyś to ułomności i kłopotow krolom przyzwoitych? Już śię żadney więcey ſpodźiewać nie mogą wolnośći, kiedy śię tylko raz w ręce takich doſtali ludźi, ktorzy śię potrzebnemi uczynić umieią. Krolowie tych naybarźiey lubią i dobroczynnośćią obdarzaią, ktorzy niemi naywięcey pogardzaią. Omierźiłem ſobie był Proteſylaſa, a iednak wſzyſtkąm w ręku iego zoſtawił władzę. O iak dźiwne to moie było omamienie! byłem kontent, żem go znał, alem śię na takich nie czuł śiłach, żebym go z powagi obnażył, ktorąmem w iego zoſta-

wił ręku. Nad to widźiałem, że względem moiey osoby był wygodny, uprzeymy, gorliwy w moim intereśie i przemyślny w pobłażaniu namiętnośćiom moim. Na koniec miałem racyą ułomność moię sam przed sobą wymawiać, bom się na prawdźiwey nie znał cnoćie, i poczćiwych do prowadzenia spraw moich nie przybierał ludźi, tego będąc mniemania, że ich na źiemi niemasz, i że szczerość tylko prożnym iest wynalazkiem. Nie wiele rzekłem na tym zyskam, że hałasu wielkiego narobiwszy, z rąk śię wydrę człowieka skażonego, a znowu w ręce takiego śię dostanę człowieka, ktory szczerszym i od upatrowania interesu swego wolnieyszym nie będźie. W tym woysko morskie pod Polimenową powroćiło władzą. Jużem więcey o Karpatyyskiey wyspy nie myślał zawoiowaniu, a Protesylas swoich tak dalece nie mogł pokryć myśli, żebym nie miał doćiec, iak go barzo bezpieczność Filoklesa w Samośie trapiła.

Mentor ieszcze raz Jdomenowi przerwał mowę, pytaiąc śię; ieźli po odkryćiu tak sromotnego zdradźiectwa, Protesylasowi wszystkie swoie daley zwierzał sprawy? Tak barzom sobie sprawy i pracę był omierźił, odpowiedźiał Jdomen, żem śię żadną miarą z rąk iego wykręćić nie mogł. Trzebaby było, cały na moy wczas postanowiony wywroćić porządek, i nowego wyuczyć człowieka, do czegom śię nie czuł na śiłach. Wolałem tedy przez spary na Protesylasowe patrzyć frantostwa. Tymem śię tylko kontentował, żem pewnym poufałym do zrozumienia podawał osobom, że śię iego nieszczerość przede mną nie zataiła. Wiedząc tedy, że mię oszukiwa, myślałem, żem tylko w poł iest oszukany. Czasem samemum Protesylasowi dawał do zrozumienia, z iak wielką iarzmo iego znoszę niećierpliwośćią. Tom

mu śię na złość ſprzećiwał, poſtępki iego publicznie ganił, albo przećiw iego decydował uznaniu. Lecz Proteſylas wiedząc gnusność i nie rozgarnienie moie, o moie nie ſtoiał niechęći, raczey śię aż do uprzykrzenia mego upornie natrącał. To śię do ſpoſobow rzucał, ktore mu publiczne podawały ſprawy, to śię uniżonośćią w łaſkę moię wkradał. Oſobliwie w ten czas pracy ſwoiey nie żałował, kiedy mię widźiał na niego niechętnego, aby mię nowemi rozpieśćił rozrywkami, albo w iaką zawikłał ſprawę, w ktoreyby śię mogł potrzebnym uczynić, i gorliwość ſwoię dla moiey pokazać sławy.

Miałem go na oku, ale mię iednak ſpoſoby, ktoremi moim pobłażał namiętnośćiom, zawſze uwodźiły. Wiedźiał taiemnice moie, ćieſzył mię w troſkach moich, powagę moię tak zaſzczycał, że każdego w groźbie trzymała. Słowem nie mogłem śię na iego zgubę odważyć. Utrzymawſzy go tedy przy godności, żaden mi poczćiwy człowiek moich prawdźiwych nie mogł przełożyć intereſow. Odtąd śię w radach żaden głos wolny nie odzywał, i prawda śię ode mnie oddalała. Obłędliwość, ktora krolow do upadku napędza, i mię za to ſkarała, żem Filokleſa okrutney Proteſylaſa ofiarował wyniosłośći. Przy tak ſtraſznym przykładźie iuż mię i ći ſami z błędu wyprowadźić zaniechali, co Państwo i oſobę moię iak naygorliwiey zaſzczycali. Bałem śię ſam, moy kochany Mentorze, aby mnie prawda, gęſtą mgłę przeniknąwſzy, przećiw pochlebnikow nie dośięgła woli. Bo nie maiąc iuż tey śiły, abym iey mogł słuchać, światło mi nieznośne było. Wiedźiałem, że mnie z tak nieſzczęśliwych wyplątać nie może śieći, i że mi wielkich tylko narobi klopotow. Pieſzczota moia i władza, ktorą nie-

nieznacznie nade mną wźiął był Protesylas, w iakimśiś mię o wolnośći moiey odiskaniu trzymały zwątpieniu. Nie chćiałem, aby kto ten moy stan widźiał, i samem od niego oczy odwracał. Wiesz Mentorze do iak prożney wysokośći i fałszywey krolowie wychowani bywaią sławy. Nigdy nie wierzą, żeby racyi nie mieli, i dla ogrodki błędu iednego, tyśiąc ich popełniaią. Wolą, aby ich przez cały żywot oszukiwano, a niżliby śię w błędźie swoim obaczyć i go wyznać mieli. Ten iest stan słabych i niedozornych Panow, i taki właśnie moy był, gdym na Troiańskie iechał obleżenie.

Na wyiezdnym moim źleciłem był Protesylasowi wszystkie Państwa mego sprawy. Tak wielką ie dumą i nieludzkośćią w niebytnośći moiey sprawował, że całe Kreteńskie pod okrućieństwem iego ięczało krolestwo; ale nikogo nie było, coby mi ućisk ludu mego donieść śię odważył. Wiedźieli, żem śię prawdę widźieć boiał, i żem wszystkich co na Protesylasa mowić śmieli, okrućieństwu iego ofiarował. Jm mniey śię tedy poddani swoim utrapieniem ogłośić ważyli, tym śię barźiey zataione krzewiło licho. Na koniec przymuśił mię do wygnania walecznego Meryona, ktory ze mną na Troiańskim będąc obleżeniu, do wielkiey był przyszedł sławy. Protesylas zazdrośnym na niego iak i na tych wszystkich patrzał okiem, ktorzy śię życzliwośćią moią albo iaką zaszczycali cnotą.

Moy kochany Mentorze, trzeba abyś wiedźiał, że ztąd wszystkie moie wynikały nieszczęśćia. Nie tak barzo śmierć synowska Kreteńczykow do buntu przywiodła, iak na moie nikczemnośći rozgniewanych bogow pomsta i narodow nienawiść, w ktorą mię Protesylas był podał. Już sobie Kreteńczykowie w ten czas, gdym krew Sy-

na mego rozlał, ſurowe panowanie tak barzo omierźili byli, że go dłużey zćierpiec nie mogli, a bezecność tego oſtatniego uczynku od dawnych czaſow w ſercach Kretenczykow zataiony tylko wyrzućiła ogień.

Tymokrat na Troiańſkie obleżenie ze mną był wyiechał, lecz ſkrytemi liſtami wſzyſtko, co tylko mogł odkryć, Proteſylaſowi donośił. Widźiałem dobrze, w iakiey zoſtawałem niewoli, lecz zwątpiwſzy o ſpoſobach do oſwobodzenia mego, o nich też więcey nie myślałem. Gdy Kretenczykowie podczas powrotu mego bunt podnieśli, Proteſylas i Tymokrat pierwſzemi byli, co mnie odbiegli i bez wątpieniaby mię wcale opuśćili, gdybym prawie rownego z niemi czaſu ućiec także nie muśiał. Widźiſz moy kochany Mentorze, iak ſwawolni w ſzczęśliwym powodzeniu ludźie, w nieſzczęśćiu zawſze nikczemnemi i boiaźliwemi bywaią. Zaraz wartogłowieią, ſkoro tylko z rąk ich nieokreślona wypada władza. Jm śię wyżey nadętą wznośili dumą, tym śię pokorniey po źiemi czołgaią; w iednym śię oka mgnieniu do nieba wſpinaią i w kurzawie śię przed tobą korzą.

Tu Mentor do Jdomena rzecze: Wſkroś tych dwuch złośliwych ludźi przeniknąłes umysły, czemu ich tedy ieſzcze, iako widzę, u boku twego ćierpiſz? Nie dźiwuię śię, że śię za tobą puśćili, bo nic lepſzego dla ſwego uczynić nie mogli intereſu. Przyznaię także, żeś wſpaniałe uczynił dźieło, użyczywſzy im ſchronienia w twoim nowym poſtanowieniu, ale proſzę, czemu śię im ieſzcze po tak ſtraſznym powodować daieſz doświadczeniu.

Nie wieſz to ieſzcze, odpowiedźiał Jdomen, że rozpieſzczonych, niedozornych i bez uwagi żyiących Panow, żadne nie poprawi doświadczenie.

We

We wſzyſtkim niekontenci, a iednak ſię naymnieyſzą rzecz w ryzę wprawić nie odważaią. Wieloletni mię nałog do tych dwoch ludźi, ktorzy mną iak chcieli kierowali, na kſztałt żelaznego łańcucha trzymał przywiązanego. Od przybycia mego na to przymorze, na niezmierne mię, iakoś widźiał, wyciągneli koſzta. Zaczym moie naſtaiące zubożyli Państwo, i tę na mnie ſzkodliwą zwalili woynę, ktoraby mię bez ciebie do oſtatniey napędźiła była zguby. Toż ſamoby mię w Salanćie, co i w Krecie, potkało nieſzczęście, gdybyś z oczu moich teraz nie ztarł bielma, i mnie do tey nie zachęcił odwagi, ktorey mi do otrząśnienia z śiebie tak ciężkiego iarzma dotąd nie doſtawało. Nie wiem, coś ze mną uczynił, ale śię iednak wcale inſzym od przyiazdu twego widzę człowiekiem.

Pytał śię Mentor Jdomena, iak śię przy tey ſpraw odmianie Proteſylas ſprawuie. Nic niemaſz ſzglownieyſzego od chytrości, odpowiedźiał Jdomen, ktorą od przybycia twego narabia. Zaraz cię u mnie przez przybrane do tego oſoby w podeyrzenie wdać uśiłował. Sam nic na ciebie nie mowił, ale mnie rożni przeſtrzegali ludźie, żebym was dwoch cudzoźiemcow miał w podeyrzeniu. Jeden mowią, ieſt ſynem oſzuſta Uliſeſa, a drugi człowiekiem ſkrytym i rozumu byſtrego. Przyzwyczaili śię do tułactwa po kroleſtwach, kto wie? ieżeli iakiego na państwo naſze nie uknowali zamysłu. Wſzak ći tułacze ſami powiadaią, iakie po wſzyſtkich kraiach, ktore tylko zwiedźili, wſzczynali kłotnie, a naymnieyſze zamieſzanie naſze naſtaiące i ieſzcze nie mocno utwierdzone wywrocić może Państwo.

Proteſylas nic nie mowił, ale mi do zrozumienia dawał, iak ſą niebezpieczne i niepotrzebne wſzyſtkie te poprawy, do ktorych mię twoia

prowadźiła rada. Rozważał mi własny moy interes. Jeźli, rzekł do mnie, lud twoy obfitośćią obdaruieſz, to zgnuśnieie, zhardźieie, i do nieposłuſzeńſtwa i buntow zawſze gotow będźie; tylkoć go ſkwierk i bieda powolnym uczynią i od ſprzećiwiania śię zwierzchności ſwoiey odſtraſzą. Czaſem śię, pozorem gorliwośći w usługach moich, dawney ſwoiey domagał powagi, aby mię do śiebie przećiągnął. Chceſz krolu, rzekł do mnie, lud twoy zapomoc, ale tym ſamym krolewſką poniżyſz powagę, i niepowetowaną poddanym twoim uczyniſz ſzkodę, bo własna ich ſpokoyność wyćiąga, abyś ich w podłym trzymał ſtanie.

Odpowiedźiałem mu na to: że w powinnym lud moy utrzymać mogę posłuſzeńſtwie, kiedy śię bez naymnieyſzey uymy powagi moiey, o iego miłość i zapomożenie poſtaram, i w karaniu wſzyſtkich winowaycow nieporuſzonym śię pokażę. Dam dźiećiom dobre wychowanie, a cały narod w doſkonałey trzymać będę karności, abym go do proſtego, wſtrzemięźliwego i pracowitego przyzwyczaił pożyćia. Jako? rzekłem, głodem to tylko narod do posłuſzeńſtwa przymuśić trzeba? Jaka to nieludzkość! Co to za beſtyalſka polityka? Jak wielu nie widźiemy narodow, co barzo ſą posłuſzne Panom ſwoim, choć pod dobrotliwym żyią berłem. Rozruchy z wyniosłośći i nieſpokoyności przednich w Państwie Panow wynikaią, ktorych Regnanći w należytym trzymać nie umieią posłuſzeńſtwie i ich namiętnośćiom rozbuiać śię pozwalaią. Prawdźiwe buntow ſą źrzodła: Rozpuſta inſzych Państwa Stanow, kiedy ią poſkromić zaniedbaſz; mnogość Panow i Pankow w pieſzczoćie, zbytku i gnuśnośći żyiących; wielość ludźi woyſkowych, ktorzy wſzyſtkich czaſu pokoiu pożytecznych zaniedbywaią zabaw;

rospacz

rośpacz utrapionych ludźi, na ostatek nieużytość, duma i pieszczota krolow, ktore ich do strzeżenia wszystkich państwa członkow i zabieżenia zamieszkom niesposobnemi czynią. Te to są buntow przyczyny, a nie chleb potem czoła swego wyrobiony, ktory rolnikowi spokoynie ieść użyczasz.

Protesylas widząc, żem się w tych maxymach nieporuszonym pokazał, nie takim sobie iak dotąd, ale wcale przećiwnym rządźi sposobem. Skłania się do maxym, ktorych zbić nie może, a zmyślaiąc, iakoby ie sobie smakował, i iakby go prawda przekonała, dźiękował mi, żem go w tym punkćie z polityczney wyprowadźił herezyi. Teraz wszystkie moie do zaratowania ubogich poprzedza sposoby. Jest naypierwszym co mi ich dolegliwośći rozważa, i na wszystkie niezmierne woła zbytki. Wszak sam wiesz, iak ćię chwali, iaką ći świadczy dufność, i iakim się o upodobanie twoie uśiłuie staraniem. Co do Tymokrata, poroźnili się miedzy sobą, bo się od iego chćiał oderwać należnośći, co w Protesylaśie zazdrość na niego rozniećiło, i po większey częśći ich zdradźiectwo odkryło.

Mentor uśmiechnąwszy się rzekł do Jdomena: Jako! byłeś to tak ułomny, żeś dwom zdraycom prez tak wiele lat nad sobą przewodźić dopuśćił, wiedźiawszy o ich zdradźiectwie. Ach nie wiesz Mentorze! odpowiedźiał Jdomen, iak wiele sztuczni ludźie u niedołężnych i niedbałych mogą krolow, kiedy się im w zawiadowaniu publicznemi sprawami zwierzaią. Wszakiem ći iuż namienił, że teraz Protesylas, z miłośći ku dobru pospolitemu na wszystkie twoie przypada zamysły.

Zaczym Mentor poważnym głosem tak mo-

wić zaczął: Widzę dobrze, że złośliwi przed cnotliwemi u krolow przodkuią; sam tego strasznym iesteś przykładem. Mowisz, żem ci względem Protesylasa oczy otworzył, a iednak ieszcze tak są zaślepione, że rządy Państwa twego w ręku takiego zostawuiesz człowieka, ktory i życia nie iest godźien. Wiedz, że i złośliwym ludźiom cnotliwie postępować iest podobna. Bez rożnicy tak źle iak i dobrze czynią, byle tylko swoiey dogodźić mogli wyniosłośći. Zle im łacno czynić, bo ich żadne dobrotliwośći zdanie i żaden cnoty nie zatrzymuie pochod. Dobrze im także łacno czynić, kiedy po nich narowy wyćiągaią, aby się dla oszukania inszych ludźi cnotliwemi pokazali. Nie od rzeczy powiem, że i w ten czas do cnoty nie są sposobni, kiedy się ią pełnić zdawaią; tylkoć to umieią, nayszkaradnieyszą niecnotą, to iest zmyślaniem, wszystkich dopełnić zbrodni. Krolu, iak długo koniecznie będźiesz chćiał czynić dobrze, tak też długo Protesylas, dla utrzymania powagi swoiey, do tego gotowym się pokaże. Niechże zaś tylko postrzeże, że w przedśięwźięćiu twoim cokolwiek ustaiesz, zaraz wszystkich sprobuie sposobow, aby ćię na przeszłą naprowadźił rozdrogę, i wodze swoiey zdradźieckiey i okrutney puścił skłonnośći. Czy można, abyś w sławie i pokoiu przy takim żył człowieku, wiedząc, że mądry i wierny Filokles, niełaską twoią okryty będąc, na wyspie Samos nędzny i zelżywy prowadźić muśi żywot.

Widźisz dobrze Jdomenie, że fałszywi i śmieli a przytomni ludźie, słabych uwodzą Panow. Ale do tego licha i to nie mnieysze masz przyłączyć, że Panowie łacno cnoty i zasług oddalonego zapominaią człowieka. Tłum wielki ludźi, ktorzy krolow otaczaią, iest przyczyną, że

miedzy niemi żadnego nie masz, coby głęboką na umyśle krolewskim uczynił impresyą. Pochlebstwo i przytomność krolow tylko zdeymują, a ostatek z ich prętko znika pamięci. Osobliwie cnota mało co ich poruśza, bo daleka od tego, aby im pochlebiać miała, raczey się im sprzeciwia i ich ostro nicuie ułomności. Czy się tedy dziwować trzeba? że miłości poddanych nie maią, bo się w niczym tylko w własney swoiey roskoszy i wielkości kochaią.

Koniec księgi trzynastey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA CZTERNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Mentor Jdomena do tego przywodźi, że Proteſylaſa i Tymokrata na wyſpę Samos na wygnanie poſyła, a Filokleſa przywoławſzy do przeſzłey u śiebie przywraca godnośći. Do czego wydany rozkaz Hegiezyp z wielką pełni radośćią, i z niemi do Samoſu przybywa, gdźie Filokleſa ſwego wita przyiaćiela, ktory tam na oſobnośći nędzny ale weſoły prowadźił żywot. Filokles barzo śię do ſwoich powroćić wzbrania progow, atoli widząc oczywiſtą bogow wolą, z Hegiezypem na okręt wśiadſzy do Salanty przybywa, gdźie go w inſzego człowieka odrodzony Jdomen mile przyymuie.

Mentor ſwoiey dokończywſzy mowy, Jdomenowi na oko pokazał, że iak nayprędzey Proteſylaſa i Tymokrata wygnać, a Filokleſa z Samoſu przywołać trzeba. Od czego Jdomena ta tylko zatrzymowała trudność, że śię ſurowośći Filokleſa boiał. Przyznaię rzekł Jdomen, że go kochać i ſzanować muſzę, ale mię iednak przyiazd iego nieco obchodzi. Z młodum śię do słuchania pochwał, i zabiegania łaſki i upodobania mego przyzwyczaił, ktorych śię przymiotow po tym człowieku obiecować nie mogę. Skorom co przećiw iego uczynił zdaniu, zaraz mi to iego twarz zaſępiona wymawiała. Kiedy

zaś ſam przy mnie bywał, maniery iego były ią-łowe, choć ſkromnośći i paſzanowania pełne.

Czy nie widźiſz, odpowiedźiał mu Mentor, że Regnantom pochlebſtwem ſkażonym ſwobodne i poczćiwe poſtępki, iałowe i ſurowe śię zdawaią. Ba i ieſzcze śię daley w mniemaniu ſwoim zapędzaią, wierzą, że sługa w służbie ſwoiey nie ieſt gorliwy, i Pańſkiey nie kocha powagi, kiedy umysłu nie ma niewolniczego, i do pochlebſtwa zawſze gotowego, i gdyby Panowie iak naynieſprawiedliwiey ſwoiey zażywali władze. Każdy im śię głos wolny i wſpaniały dumną, uſzczypliwą i buntowną bydź zdaie mową. Tak ſą niedotkliwemi, że ich wſzyſtko, co nie ieſt pochlebſtwem, iątrzy i uraża. Lecz poſtąpmy daley. Day to, że Filokles w ſamey rzeczy ieſt iałowym i ſurowym człowiekiem. Pytam śię, ieżli nie lepſza ſurowość iego od ſzkodliwego radzcow twoich pochlebſtwa? Gdźie znaydźieſz człowieka bez wady? Kto prawdę śmiele mowi, ma taką wadę, ktora ćię naymniey ma obchodźić, zwłaſzcza, że ieſt barzo potrzebna do poprawy błędow twoich i do zwyciężenia wſtrętu od cnoty, do ktorego ćię pochlebſtwa przyzwyczaiły. Więc takiego ći potrzeba człowieka, ktoryby prawdę nade wſzyſtko, a ćię barźiey niźli ty śię ſamego kochał, i wſzyſtkie twoie zbiiaiąc wymowki, prawdę ći bez ogrodki powiadał. A tym tak potrzebnym Filokles ieſt człowiekiem. Nie zapominay nigdy, że Pan barzo ieſt ſzczęśliwy, kiedy śię za iego panowania, ieden tylko człowiek tak wſpaniałomyślny narodźił, bo ieſt nieprzepłaconym Pańſtwa ſkarbem, a krol ćiężſzey śię od bogow obawiać nie może kary, iak kiedyby takiego utraćił męża, ktorego śię niegodnym przez to uczynił, że go należyćie zażyć

nie wiedźiał. Co do niedoſtatkow ludźi poczciwych, trzeba abyś tamte znał, a tych od służby twoiey nie oddalał. Pokaż im, kiedy zbłądźili, a nigdy ich niedyſkretney oślep nie podlegay gorliwośći; chętnego im użyczay ucha, czćiy ich cnotę, niech świat wie o tym, że ią ſzanować umieſz; a nade wſzyſtko ſtrzeż śię, abyś więcey takim iak dotąd nie był Panem. Skażeni Panowie, ktorymeś dotąd był krolu, na tym przeſtawaią, że znarowionemi gardzą ludźmi, lecz ich iednak przy duſnośći ſwoiey dobrodźieyſtwy obdarzaią i do służby zażywaią. Chełpią śię także, że śię i na cnotliwych znaią, ale prożne im tylko dawaią chwały, a urzędy im powierzyć nie śmieią, ani ich do ſwoiey poufałośći, i iakich dobrodźieſtw przypuſzczaią.

Na co Jdomen, rzecze: Wſtydzę śię, żem tak długo uciśnioney nie oſwobodźił niewinnośći, i tych karą nie obłożył, co mię dotąd oſzukiwali. Zaczym żadney więcey Mentor do namowienia krola nie miał trudnośći, aby ſwego zatraćił wiernka. Po ſkoro śię tylko uda, Panom pokazać, że faworyći ſą podeyrzeni i natrętni, zaraz ich zafraſowani krolowie nienawidzą i pozbyć uśiłuią; gaśnie przyiaźń, zasługi w zapomnienie idą, upadek faworytow ich nie obchodźi, byle śię więcey z niemi nie widźieli. Zaraz tedy krol ſekretnie Hegiezypowi przednieyſzemu urzędnikowi pokoiowemu rozkazał, aby Proteſylaſa i Tymokrata złapawſzy na wyſpę Samos zawiozł; miał ich tam zoſtawić, a Filokleſa z tego mieyſca wygnania ſwego z ſobą nazad przywieść. Hegiezyp nad tym zadumany rozkazem, od radośći popłakiwaiąc rzekł do krola: Teraz Panie poddanych twoich zoſtaieſz rozkoſzą. Ci dway ludźie wſzyſtkich twoich i ludu twego nieſzczęśliwośći ſą

przy-

przyczyną. Już to na nich od dwudźieſtu lat wſzyſcy poczćiwi utyſkuią ludźie, co więkſza ledwo im śię pod ich okrutnym panowaniem utyſkować godźiło. Wſzyſtkich ſtraſznie prześladuią, ktorzy śię do ćiebie nie przez nich, ale inſzą iść ważą drogą.

Potym Hegiezyp wielką moc zdrad i nieludzkośći poodkrywał, ktorych śię ći dway dopuśćili byli ludźie; krol nigdy o tych zbrodniach nie słyſzał, bo śię nikt na nich uſkarzać nie odważał. Odkrył mu też ich ſkryte na zgubę Mentora ſpiknienie. Słowem krol bez ſtrachu o ich słuchać nie mogł wyſtępkach.

Więc Hegiezyp nieodwłocznie z wartą na Proteſylaſowy poſzedł Pałac. Był mnieyſzy od krolewſkiego, ale wygodnieyſzy, roſkoſznieyſzy, i wybornieyſza śię w nim wydawała archytektura. Proteſylas go krwawym ludźi ubogich był przyozdobił wyrobkiem. W ten czas śię w marmurowey ſali bliſko łażni ſwoiey na purpurowym w złoto bramowanym rozwalił był łożku. Widźiał śię bydź barzo zatrudnionym i ſpracowanym; oczy i brwi iego iakieś nieſpokoyne, ponure, i dźikie rzucały wzroki. Co przednieyśi Pańſtwa Panowie na kobiercach koło niego śiedźieli, i ſwoie według Proteſylaſowey układali twarzy, ktorą aż do naymnieyſzego oczu ſkinienia uważali. Co tylko uſta otworzył, zaraz wſzyſcy słowom iego w głos przyhutniwali. Jeden z przednieyſzych Panow śmiechu godnym rozſzerzaniem wyliczał, co Proteſylas dla krola uczynił. Jnſzy upewniał, że mu Jowiſz, matkę iego oſzukawſzy, dał życie, i że ieſt ſynem Oyca wſzyſtkich bogow. Był Poeta taki, co śię w pieniu ſwoim wyraźić nie wſtydał, że Helikońſkie dźiewki Proteſylaſa uczyły i we wſzyſtkich dowćipnych pracach

z Apo-

z Apolinem zrownały. Jnſzy od tego ieſzcze nikczemnieyſzy i niewſtydliwſzy wierſopis, w ſwoiey go ramoćie wynalezcą nauk wyzwolonych i ludu nazwał Oycem, ktory ſzczęśliwym uczynił. Opiſał go, iakby rog obfitośći w ręku trzymał.

Proteſylas z oka patrzaiąc, wſzyſtkim śię tym pochwałom przy iałowey i roztargnioney przysłuchywał minie, iakby dobrze wiedźiał, że ieſzcze na więkſze zasłużył, i wielką słuchaniem chwalcom ſwoim świadczył łaſkę. Pewien pochlebca wźiął ſobie był poufałość do ucha mu pewną ucieſzną rzecz przećiw porządkowi poſzeptać, ktory Mentor chćiał wprowadźić. Skoro śię tylko Proteſylas na to trochę uśmiechnął, zaraz śię całe zgromadzenie głośnym odeżwało śmiechem, choćiaż po więkſzey częśći ieſzcze wiedźieć nie mogli, o czym mowa była; gdy śię zas Proteſylas znowu w ſwoie poważne i dumne przybrał miny, zaraz wſzyſcy zatrwożywſzy śię zamilkli. Rożni ſzlachta na tak ſzczęśliwą czekali chwilkę, żeby śię Proteſylas ku nim obroćił, i ich prośb słuchać raczył; zdawali śię bydź zadumieni i zamieſzani. Wyglądaiąc łaſki, o ktore prośić mieli, żebrząca ich poſtać doſyć za nich mowiła. Korzyli śię przed nim, iak ſmętna u ołtarza matka, gdy śię do bogow o ozdrowienie ſwego modli iedynaka. Zdawało śię, iakby wſzyſcy z Proteſylaſa kontenći byli, i podźiwieniem zdjęći ſerdeczną ku niemu pałali miłośćią, a iednak śię w ich ſercach niebłagana na niego iątrzyła zaiadłość.

Wtym Hegiezyp w pokoy wſtąpiwſzy ſzpadę Proteſylaſowi odbiera, i imieniem krolewſkim mu opowiada, że go na wyſpę Samos ma zawieść. Na te słowa wſzyſtka wiernka tego pycha, iak ſkała do źiemi leci, ktora śię od wierzchu przepaśćiſtey urwała gory. Struchlały rzuca śię do

do nog Hegiezypa, drzy, płacze, zaiąka śię, ſzepłuni i człowieka tego śćiſka nogi, o ktorym godźinę przedtym rozumiał, że wzroku iego nie był godźien. Wſzyſcy pochlebnicy widząc nieuchronną zgubę iego, pochlebſtwa ſwoie w nielitośćiwe odmienili urąganie.

Hegiezyp i tak wiele mu nie pozwolił czaſu, aby śię z ſwoim pożegnał domem, i pewne z ſobą mogł wźiąć ſekretne ſkrypta. Wſzyſtko mu zabrano i do krola odnieśiono. Tymokrata tegoż porwano czaſu. Niewymowione go zdeymowało zadumanie, bo pokłoćiwſzy śię z Proteſylaſem, niewierzył, żeby Ptoteſylaſa rowna ogarnąć mogła zguba. Zaczym na przygotowanym do tego odiechawſzy okręćie, w Samośie przybyli, gdźie Hegiezyp tych dwoch nieſzczęśliwych wyſadźił ludźi, i na dopełnienie ich nieſzczęśliwośći w towarzyſtwie z ſobą zoſtawił. Tam ſobie wzaiemną zaiadłośćią wſzyſtkie ſwoie popełnione wyrzucaią wyſtępki, ktore ich upadku były przyczyną. Tam według dekretu, bez nadźiei obaczenia kiedy Salanty, daleko od żon i dźieći, nie mowię i od przyiaćioł, żyć muſzą, bo ich nigdy nie mieli. Przez tak wiele lat w zbytkach i roſkoſzach żyli, a teraz ich dla tego w nieznaiome zasłano kraie, aby oprocz pracy rąk ſwoich żadnego inſzego do wyżywienia ſwego nie mieli ſpoſobu. Rownali śię do dwuch drapieżnych zwierzow, ktore śię wzaiemnie na ſztuki rozſzarpać co moment gotuią.

Potym śię Hegiezyp wywiadywał, gdźieby Filokles na wyſpie przebywał. Odpowiedźiano mu, że daleko od miaſta na gorze, w iaſkini miaſto domu mieſzka. Wſzyſcy obywatele cudzoźiemca tego chwalili, i taką o nim Hegiezypowi dali ſprawę: Od czaſu pomieſzkania ſwego na tey wyſpie, nikogo ieſzcze nie uraźił. Cierpliwość, praco-

pracowitość i ſpokoyność iego każdego uymuie. Nie ma nic, a iednak zawſze ieſt kontent. Żyie tu od ſpraw publicznych oddalony bez maiętności i powagi, a iednak zasłużonym dobrze czynić nie zaniechywa. Pilność iego niezliczne do ukontentowania wſzyſtkich ſąśiadow znayduie ſpoſoby.

Poſzedł tedy Hegiezyp do niego, ale iaſkinią znalazł prożną i otwartą, bo przy odeyśćiu ſwoim ubogiemu i w obyczaiach proſtoſzczeremu Filoklesowi drzwi zamykać nie trzeba było. Na grubey z śitowia ſypiał rogoży, rzadko kiedy ognia potrzebował, bo nic nie iadywał warzonego, i tylko śię lećie świeżo urwanym owocem, a źimie daktylami i ſuſzonemi żywił figami. Pragnienie ſwoie z klarownego gaśił zdroiu, ktory ze ſkały ſpadaiąc po źiemi śię roſpośćierał. W grośie ſwoiey tylko potrzebne ſznicerſkie naczynia i kilka miał kśiążek, bo ſobie dni pewne do czytania był wyznaczył, nie żeby dowćip ſwoy przyozdobić, albo ćiekawośći dogodźić, ale żeby śię wytchnąwſzy od pracy w nauki i cnoty ubogaćił. Co do ſznicerſtwa, pilnował go dla tego, aby nie zgnuśniał, ćiało do pracowitośći przyzwyczaił, i nikogo śię nie dokładaiąc łaſki, ſwoie zarobił wyżywienie.

Hegiezyp w grotę wſtąpiwſzy, barzo śię zaczętym dźiwował poſągom. Widźiał Jowiſza, ktoregoby zaraz każdy po wypogodzonym i pełnym wſpaniałośći mogł poznać obliczu, że był Oycem bogow i ludźi. Na drugiey ſtronie ſtał Mars przy ſwoiey ſurowey i groźney zuchwałośći. Nauki ożywiaiąca Minerwa naybarźiey patrzącego ćieſzyła oko; twarz iey była łagodna i pańſka, wzroſt rosły i zaniedbany, a gieſta tak żywe miała, iakby chodźić chćiała. Hegiezyp napatrzywſzy śię do woli tym poſągom, z groty wyſzedł

i zaraz

i zaraz z daleka Filoklesa uyrzał na murawie pod wysokim drzewem czytaiącego. Jdzie tedy do niego; Filokles go postrzegszy, nie wiedział, ieżliby oczom swoim miał dowierzać. Nie ieſtże to, rzekł do siebie, Hegiezyp, z ktorymem przed tym tak długo żył w Krecie! Ale co za podobieństwo, żeby na tak oddaloną przyszedł wyspę. Nie będzieli to też duch iego, ktory po śmierci iego od Stykſowego przybywa brzegu.

W tym powątpiwaniu Hegiezyp do niego tak blisko przystąpił, że go musiał poznać i serdecznym przywitać obłapem. Tyś to, rzekł, moy kochany i stary przyiacielu! co za szczęście? co za nawałność cię na te wyrzuciły brzegi? Czemuś wyspę Kretę opuścił? Czy to cię moiey rowna niełaska z naszey wyrwała oyczyzny.

Hegiezyp na to: Zadna mnie tu niełaska, owszem bogow zaprowadziła łaska. Co rzekszy, długie mu okrutnego Protesylasa panowanie, przebiegi iego z Tymokratem, nieszczęścia, w ktore obay Jdomena napędzili byli, upadek, ucieczkę Pana tego na Hesperyyskie przymorze, założenie Salanty, i przybycie Mentora i Telemaka wyliczył. Nie zapomniał o mądrych Mentora mowic maxymach, ktore rozum Jdomena oświeciły, i iak u niego zdraycy Protesylas i Tymokrat w niełaskę wpadli. Dołożył, że ich do Samosu przywiozł, aby tam na wygnaniu to wycierpieli, czego Filoklesa nabawili byli. Na koniec powiedział mu, że ma rozkaz, aby go do Salanty przyprowadził, gdzie mu krol wiedząc o niewinności iego, publiczne powierzy sprawy, i pańskiemi swemi obdarzy dobrodzieystwy.

Spoyrzyy, rzekł Filokles, na tę iaskinią moię, zgodnieysza do tego, aby się w niey dzikie kryli zwierza, aniżeli ludzie mieszkali. Od tak

wielu

wielu lat więcey w niey ſkoſztowałem słodyſzy i pokoiu, niżli w złocistych na Kreteńſkiey wyſpie pałacach. Ludźie mnie więcey nie oſzukiwaią, bo ich teraz nie widzę, ani ich mow pochlebnych i przycukrowanych słyſzę. Już ich więcey nie potrzebuię; ręce moie od pracy ztwardniałe, łacno mi proſtą i potrzebną zarobią żywność, a do odźiewku mego tylko, iako widźiſz, proſta dla mnie wyſtarczy materya. Na niczym mi tedy nie zchodźi, mam wſzyſtko, gdy głęboki pokoy i słodka ze mną mieſzka wolność. Madrość mnie w tych kśiążkach uczy, iak tych darow mam zażywać. Czego tedy mam ſzukać miedzy zazdrośnemi, zdradliwemi i nieſtatecznemi ludźmi? Nie powrocę do nich, moy kochany Hegiezypie. Nie zazdraſzczay mi ſzczęśćia mego, Proteſylas krola chcąc zdradźić i mię zatraćić, ſam śię zdradźił. Nic mi złego nie wyrządźił, owſzem wielką mi wyświadczył dobrotliwość, że mię od zgiełku i niewoli w publicznych ſprawach wybawił; iemum moię kochaną tu oſobność i wſzyſtkie niewinne winien uciechy, ktorych teraz koſztuię. Powroć Hegiezypie, powroć do krola, pomoż mu nieſzczęsność wielkośći iego dźwigać, i tak śię u boku iego ſprawuy, iak chceſz, abym śię u niego ſprawował. A ponieważ oczy iego tak długo przed prawdą zawarte były, niech od śiebie tego mądrego, co mu ie otworzył, nie puſzcza człowieka, ktorego Mentorem nazywaſz. Co do mnie, nieprzyſtoynaby na mnie rzecz była, kiedybym śię po rozbićiu moim znowu na wolą wiatrow wyſtawił, i od tego śię portu oddalił, do ktorego mię nawałność ſzczęśliwie wpędźiła. O iakiego krolowie nie ſą godni użalenia! O iak barzo i tych co im służą, żałować nie trzeba! Jeżli ſą złośliwi, iak wiele lud od nich ćierpieć nie muśi,

i iak

i iak wielkie w piekielney otchłani na nich nie czekaią kary. Jeźli zaś cnotliwi, iakie trudności im przezwyciężyć nie trzeba! iakich śideł uchodźić, i iakie nieſzczęśćia ponośić nie muſzą! Jeſzcze ciebie raz moy Hegiezypie proſzę, zoſtaw mię tu w ſzczęśliwym moim uboſtwie.

Gdy Filokles o tym tak żwawie mowił, Hegiezyp mu śię nie bez podźiwienia przypatrował, bo go niegdy w Krećie, gdy naygłownieyſzemi zawiadował ſprawami, widźiał chudego, słabego i zmizerniałego. Prace go bowiem wątliły, do ktorych go umysł iego żywy i ſurowy zagrzewał. Gniewał śię, kiedy wyſtępki bez kary uchodźiły, i iakiś doſkonałą, w ſprawach wymagał pilność, ktorą śię do nich urzędnicy nie zwykli przykładać. Zaczym w ten czas urzędy delikatne iego pſowali zdrowie. Tu go zaś w Samośie Hegiezyp zaſtał tłuſtego i czerſtwego. Choć wiek ſędźiwy naſtąpił, iednak śię na iego twarzy kwitnąca rozwiiała młodość. Wſtrzemięźliwe, ſpokoyne i pracowite żyćie, niby go w nową odrodźiło komplexyą.

Więc Filokles uśmiechnieniem rzekł do niego: dźiwuieſz śię, że mię tak odmienionego widźiſz, moiać mi to oſobność tę czerſtwość i to doſkonałe darowała zdrowie. Nieprzyiaciele mi rzecz taką dali, ktoreybym w naywiękſzey znaleść nie mogł ſzczęśliwości. Chceſz to, abym prawdźiwe opuścił dobro, a prożnego ścigaiąc cienia, znowu w moię przeſzłą zabrnął biedę? Nie bądź od Proteſylaſa okrutnieyſzym, przynaymniey mi tego, ktorem z rąk iego otrzymał, nie zazdraſzczay ſzczęśćia.

Hegiezyp bez ſkutku mu wſzyſtkie ſpoſobne do poruſzenia umysłu iego rozważał racye. Nie ſtoiſz to o tę radość, rzekł do niego, że krewnych

wnych i przyiaciół znowu obaczyſz; wyglądaią twego powrotu, i ta ich tylko cieſzy nadzieia, że cię ſerdecznym ściſkać będą obłapem. Bogow się boiſz, powinności twoiey przeſtrzegaſz, a iednak za nic ſobie ważyſz, krolowi twemu służyć i we wſzyſtkim dopomoc, co na dobro i uſzczęśliwienie tak wielu narodow chce uczynić. Ey godzi się to? w dzikiey zatonąć Filozofii, ſamego się nad wſzyſtkich inſzych przekładać ludzi, i ſwoy własny pożytek więcey niźli ſzczęśliwość ſpołobywatelow ſwoich kochać! każdyby wierzyć muśiał, że krola z pomſty widzieć nie chceſz. Nie znał ciebie, wybacz mu, ieźlić iaką krzywdę uczynił. Nie był to ſprawiedliwy, rzetelny i cnotliwy Filokles, ktorego chciał ſtracić, ale to był według mniemania iego wcale inſzy człowiek, ktorego chciał ſkarać. Teraz cię poznał i wiedząc dobrze, żeś nie ten, za ktorego cię trzymał, w ſwoim czuie ſercu, iak się zawzięta zdawna ku tobie znowu roznieca miłość. Wygląda ciebie, i w niecierpliwości dni i godziny licząc, ręce ſwoie ku tobie wyciąga, aby cię ſerdecznym przywitał obłapem. Maſz to tak zakamiałe i ku krolowi twemu nieubłagane ſerce? nie ſtoiſz to o ſzczerych twoich przyiaciół?

Filokles na początku wielką z tego miał radość, że Hegiezypa był poznał, ale gdy go słuchał tak mowiącego, w ſurową się ſwoię znowu przybrał poſtać. Rownał się do opoki, gdy wściekłe wytrzymuie wiatry i ſrogie się o nią iecząc roztrącaią wały. Nieporuſzonym się pokazał, i ſwoie wſzyſtkim prośbom i racyom zawarł ſerce.* Jak iuż Hegiezyp począł powątpiewać, żeby go miał zwyciężyć, Filokles bogow się poradziwſzy, z lotu ptaſzego, z trzew bydlęcych i z inſzey doſzedł wieſzczby, że się ma puścić z Hegiezypem. Zaczym

Zaczym śię bez dalſzego wſtrętu na odiazd wybierał; żal mu iednak puſtyni było, w ktorey tak wiele lat przeżył. Nieſtetyż! zawołał: to mi ćię, moia ukochana iaſkinio, opuśćić trzeba, w ktorey mi co noc ſen ſpokoyny po dźiennych pracach słodkiego użyczał odpoczynku. Tu mi Parki w uboſtwie moim dni złote i iedwabne przędły. Gorſkie łzy rozlewaiąc padł na kolana; modlił śię do Nimf po bliſkich gorach mieſzkaiących, iako też i do Naiady, ktora tak długo pragnienie iego kryſztałową gaśiła wodą. Bogini Echo słyſząc żale iego, ſmętnemi ie wſzyſtkim polnym boſtwom powtorzyła odgłoſami.

Potym Filokles z Hegiezypem do miaſta poſzedł, gdźie z ſobą na okręt wśieść chćieli. Spodźiewał śię, że Proteſylas nieſzczęśliwy wſtydem i żalem zdięty będąc, wſzelkiey widzenia śię z nim unikać będźie okazyi, ale śię w ſwoim zawiodł mniemaniu. Ludźie bowiem znarowieni pſu oczy przedali i do wſzyſtkich nikczemnośći gotowi bywaią. Filokles z przyrodzoney ſwoiey ſkromnośći od tego nieſzczęśliwego ſtronił człowieka; obawiał śię, aby mu biedy nie przyczynił, kiedyby mu ſzczęśliwe nieprzyiaciela pokazał powodzenie, ktory z iego urosł upadku. Lecz Proteſylas uśilnie okazyi widzenia śię z Filokleſem ſzukał, chćiał go do użalenia poruſzyć i do tego obowiązać, żeby krola o powrot iego do Salanty prośił. Przyrodzona ſzczerość Filokleſowi nie dopuśćiła, żeby Proteſylaſowi ſtaranie ſwoie względem przywołania iego miał obiecać, bo dobrze wiedźiał, iakiegoby ten powrot narobił licha. Mowił iednak do niego łagodnemi i litośći pełnemi słowy; ćieſzył go i oraz napominał, aby w nieſzczęśćiu ſwoim czyſtemi obyczaiami i nieprzerwaną bogow błagał ćierpliwo-

ścią. Słyſząc zaś, że mu Krol wſzyſtkie niesłuſznie nabyte zabrał dobra, dwie mu rzeczy ſprawić obiecał, ktore też potym ſzczerze wypełnił. Pierwſza była, żeby żonę i dźieci iego ſwoią zaſzczycał opieką, ktore w Salanćie od poſpolſtwa zelżone w ſtraſznym żyły uboſtwie, a druga, żeby Proteſylaſowi do tey oddaloney wyſpy na umnieyſzenie biedy iego pieniężny przyſyłał pośiłek.

Gdy wiatry powiewne żagle rozdymały, Hegiezyp niećierpliwy Filokleſa do odiazdu nalegał. Proteſylas oczy w brzeg wlepiwſzy, widźiał iak na okręt wśiadali, i iak go od niego wiatry przez morſkie oddalały fale. Choć iuż okrętu okiem dośćignąć nie może, iednak go ſobie żywemi na umyśle maluie kolorami. Na koniec zmieſzany, zaiadły i zwątpiony, włoſy ſobie wyrywa, po piaſku śię wala, na okrutność bogow złorzeczy i śmierć ſtraſzną daremnie na pomoc woła, ktora głucha na iego będąc prośby, z tak wielu go nieſzczęśliwośći wybawić nie chćiała, a ſam iednak nie miał ſerca, aby śię ią ſobie zadać odważył.

Tym czaſem okręt za wiatrow i Neptuna pomocą prętko do Salanty przypłynął. Dano znać krolowi, że iuż w port zawiia, zaczym nieodwłocznie z Mentorem przećiw Filokleſowi wybiegł i ſerdecznym go przywitał obłapem. Załował, że go tak niesłuſznie prześladował. Wſzyſcy Salantenczykowie to krolewſkie wyznanie nie słabośći iakiey, ale raczey uśilnośći ſerca wielkiego przypiſowali, ktore śię nad własne wzbiia wady, i ie mężnie wyznaie i poprawuie. Wſzyſcy od radośći popłakawali, gdy człowieka lud i poczćiwość kochaiącego znowu widźieli, i mądrych i łagodnych słow krola słuchali.

Filokles ſkromnym i poſzanowiania pełnym wzro-

wzrokiem wſzyſtkie te krolewſkiey łaſki przyiąwſzy dowody, za krolem na pałac poſzedł, i weſołych śię ile mogł poſpolſtwa uchraniał wykrzykow. Nie widźiał śię nigdy z Mentorem, a źaraz do takiey z ſobą przyſzli poufałośći, iakby przez całe ſwoie żyćie z ſobą żyli. Bogowie bowiem do poznania cnotliwych, oczu złośliwym nie użyczyli, cnotliwym zas ten dar dali, że śię łacno poznawaią. Ludźie w cnoćie ſmak maiący, widźieć śię z ſobą nie mogą, aby ich cnota, w ktorey śię kochaią, zaraz ziednoczyć nie miała. Filokles wyprośił to ſobie był u krola, żeby opodal Salanty na oſobnośći mieſzkaiąc, dni żyćia ſwego tak ubogo iak w Samośie dokończył. Krol go z Mentorem prawie co dźień w tey nawiedźiał puſtyni. Tam prawdźiwe do praw umocnienia rozbierano ſpoſoby, tam trwałą panowania dla poſpolitego dobra układano formę.

Naypierwey te dwa naycelnieyſze roztrząſali punkta: wychowanie dźieći i ſpoſob żyćia podczas pokoiu. Co do dźieći Mentor twierdźił, że nie tak barzo rodźicom, iak Rzeczypoſpolitey należą. Są dźiećmi narodu, i oraz nadźieią i potęgą iego. Chceſz ich po czaśie poprawić, kiedy śię iuż znarowili. Nie wielka to kara, od Urzędow ich odſtrychnąć, kiedy śię do nich niegodnemi uczynili. Daleko lepſza złemu za wczaſu zabieżeć, niżeli ie potym karami śmierzyć. Dołożył, że krol wſzyſtkiego będąc ludu Oycem, oſobliwie ma bydź młodźi opiekunem, ktora ieſt kwiećiem całego narodu. Pilnować kwiećia trzeba, aby śię na owoc wiązało. Niech krol tym nie pogardza ſtaraniem, i doglądać każe, aby należyte dźiećiom dawano wychowanie. Niech mocno w tym ſtanie, aby praw Minoſowych nienaruſzenie przeſtrzegano, ktore przykazuią,

żeby dźieći do pogardzenia bolem i śmierćią przyzwyczaiono. Niech sławę w ućiekaniu przed rofkofzami i bogactwy zakładaią. Niech niefprawiedliwość, kłamftwo, niewdźięczność i piefzczota za naybezecnieyfze poczytane będą wyftępki; niech dźieći zaraz od młodenkiego wieku do śpiewania chwal bohaterow przyuczaią, ktorzy bogow kochali, wielką za Oyczyznę słyną dźielnośćią i odwagą śię w potyczkach wsławili. Niech przyiemność muzyki ich zdeymuie ferca, aby śię wdźięcznych i czyftych nakładali obyczaiow. Niech śię uczą przyiaćioł ferdecznie kochać, powinowatym wierności, a wfzyftkim ludźiom, gdyby i nayiadowitfzym nieprzyiaćiołom, słufzności dochować. Niech śię barźiey naymnieyfzego narufzenia fumnienia, niźli mąk i śmierći boią. Kiedy dźieći za wczafu do tych wielkich wprawiemy maxym, i ferca za pomocą wdźiecznych piosnek niemi napoiemy, mało ich będźie, ktorychby miłość do sławy i cnoty nie zagrzała.

Mentor, iak rzecz wielkiey wagi, dołożył fzkoł publicznych założenie, aby przyuczaniem młodźi do naypracowitfzych ćiała ćwiczeniow, piefzczoćie i gnusnośći zabieżono, ktore i naylepfze pfuią umysły. Radźił, aby wielorakie igrzyfka i rozmaite założono widowifka, ktore lud wfzyftek zachęcą, i ćiała ofobliwie do obrotnośći, chybkośći i śiły przyfpofobią. Naznaczył nagrody, aby ich do wfpaniałego pobudźiły naśladowania. Na poparćie dobrych obyczaiow naybarźiey życzył, żeby śię młodźi ludźie za wczafu żenili, i aby im powinowaći, bez naymnieyfzego na interes względu, wolnego urodnych i rozumnych białychgłow dopuśćili obierania, z ktoremiby w dozgonnym żyć mogli przymierzu.

Gdy tak o fpofobach radzono, ktoreby młodź czyftą, niewinną, pracowitą, powolną i w sławie

sławie śię kochaiącą wyſtawić mogły, Filokles, ſkłonny będąc do woiennego rzemiesła, rzekł do Mentora: darmo młodź w tych ćwiczyć będźieſz zabawach, kiedy iey w uſtawicznym zgnuśnieć dopuśćiſz pokoiu, w ktorymby bez doświadczenia w woiennym trybie i bez męztwa dowodow żyła. Przez co nieznacznie cały osłabiſz narod, męztwo zniewieśćzeie, roſkoſzy dobre ſkażą obyczaie, i łacno go inſze waleczne zawoiuią narody. Chcąc niewczaſow uniknąć, ktore woyna za ſobą pociąga, w zelżywey uwięzną niewoli.

Na co Mentor: Daleko ſą ſrożſze woienne niewczaſy, niźli ie myślą poiąć możeſz. Woyna niſzczy Państwo; zawſze mu zgubą groźi, i gdyby śię wielkie śćigały zwyćięſtwa. Wſtęp w woynę chociby był nayſzczęśliwſzy, iednak ćię nie ubezpieczy, żebyś iey bez wyſtawienia śię na trahyczne fortuny obroty miał dokończyć. Zaſzczycay śię iaką chceſz w bitwach wielośćią, naymnieyſza omyłka, prożny ſtrach, iedno nic zwyćięſtwo ći z ręku wydrzeć i do nieprzyiaćiela przenieść może. J choćbyś w obożie twoim pewne ſobie tuſzył zwyćieztwo, i ie iak na łancuchu trzymał, iednak inſzych niſzcząc, ſamego śię zniſzczyſz. Obnażyſz kray twoy z ludźi, role prawie w puſtki obroćiſz, handel przerwieſz, a co ieſzcze gorſza, naylepſze osłabiſz prawa i dobre popſuieſz obyczaie. Młodź śię na roſpuſtę wyuzda, a z nieuchronney potrzeby i nayſzkodliwſzą w obożie znieść muśiſz ſwawolą, Sprawiedliwość, publiczny porządek i wſzyſtko od tego ćierpi nierządu. Krol, ktory dla nabyćia kawałka sławy i pomknienia granic ſwoich, krew tak wielu rozlewa ludźi, i tak wielkich nieſzczęśliwośći ieſt przyczyną, nie godźien tey, ktorey ſzuka, sławy; zasłużył, aby właśćiznę ſwoię utraćił, bo ſobie to, co nie ieſt iego, chćiał przywłaſzczyć.

Zaczym ten do przećwiczenia całego narodu w mężnych czynach podczas pokoiu podaię ſpoſob. Jużeś widźiał ćwiczenia ćiała, ktoreśmy poſtanowili, nagrody do naśladowania zachęcaiące, i maxymy sławy i cnoty, w ktore za powodem piosnek o mężnych bohaterow czynach, dźieći prawie ieſzcze w kolebkach wprawiemy; dołożmy do tych pochopow wſtrzemięźliwe i pracowite żyćie. Nie doſyć na tym wſzyſtkim. Skoro śię woyna u ſprzymierzonego otworzy Narodu, trzeba do niego kwiat młodźi twoiey wysłać, oſobliwie tych, co ſkłonność do oręża maią i do nauczenia śię z doświadczenia nayſpoſpoſobnieyśi będą. Przez co śię u Aliantow twoich przy wielkim utrzymaſz imieniu, każdy śię o przymierze z tobą poſtara, i aby go nie utraćił, wyſtrzegać będźie. Tak śię tedy bez woyny w Pańſtwie twoim i bez ſzkody twoiey nieuſtraſzoną i waleczną zawſze zaſzczycać będźieſz młodźią. Chocbyś miał pokoy w domu, nie zaniechay iednak utalentowanych do boiu w wielkim mieć reſpekćie, bo do oddalenia woyny i zachowania długiego pokoiu, te ſą rzetelne ſpoſoby: Cwiczyć śię w żołnierſkim dźiele, ſzanować sławnych od woiennego rzemiesła ludźi, mieć zawſze takich, coby śię w nim w cudzoźiemſkich przećwiczyli kraiach, i śiłę, karność i tryb woyſkowy ſąśieckich znali narodow. Na koniec nigdy śię z pieſzczoty woyny nie boieć, ani śię iey z wyniosłośći dopuśćić nie trzeba. Kto zawſze ieſt gotow potrzebną zacząć woynę, dokaże, że śię na niego prawie nigdy nie zwali.

Co do ſprzymierzonych twoich, gdy śię miedzy niemi na woynę zanośi, twoia rzecz ieſt, ich bydź pośrzednikiem. Przez co śię do rzetelnieyſzey i pewnieyſzey, niźli wſzyſcy Boiownicy, wzbiieſz sławy, i taką ſobie miłość i poſzanowanie

wanie u cudzoźiemcow pozyſkaſz, że śię bez ćiebie obeyść nie będą mogli, Zaczym nad niemi duſznośćią, iak nad twemi poddanemi powagą, panować będźieſz. Zoſtanieſz ich taiemnie pokładnikiem, roziemcą ſoiuſzow, i ſerc Panem. Twą sławą naydalſze zabrzmią kraie, a imię śię twoie iak słodki zapach, z kraiu do kraiu, aż do oddalonych przenieśie narodow. Niechże ćię wtym ſtanie ſąśiad iaki nieſprawiedliwy naiedźie, znaydźie ćię oreżnego i gotowego, ale co z większym twoim będźie zaſzczytem, znaydźie ćię miłowanego i posiłkowanego. Wſzyſcy ćię Sąśiedźi zaſzczycać będą, wierząc, że powſzechne bezpieczeńſtwo na twoim zawisło zachowaniu. Oto maſz wał, od wſzyſtkich mieyſkich murow i twierdz naymocnieyſzych, daleko bezpiecznieyſzy. Oto maſz prawdźiwą sławę. Ale iak barzo mało ieſt krolow, ktorzy iey ſzukać wiedzą, i od niey śię nie oddalaią. Biegaią za zdradliwą ćienią, a nie mogąc prawdźiwego poznać honoru, za ſobą go zoſtawuią.

Gdy Mentor tak dyſkurował, Filokles z podźiwienia to na Mentora, to na Jdomena poglądał. Wielka go zdeymowała radość, widząc, że Jdomen wſzyſtkie, z uſt cudzoźiemca tego iak rzeka mądrośći płynące słowa, z wielką do ſerca ſwego ſkładał chćiwośćią.

Minerwa pod Mentorową poſtaćią, co naylepſze prawa i panowaniu naypożytecznieyſze maxymy, nie tak barzo dla zapomożenia Jdomenowego Pańſtwa, iak dla tego podała, żeby Telemak powroćiwſzy, znaczny widźiał przykład, co mądre panowanie w uſzczęśliwieniu narodow dokazać, i do iak trwałey cnotliwego krola podnieść może sławy.

Koniec kśięgi Czternaſtey.

⁂ * ⁂

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIĘTNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak Filokteta ſobie w obożie ſprzymierzonych zniewala, ktory go na początku z przyczyny Oyca iego miał w nienawiśći. Filoktet przypadki ſwoie Telemakowi wylicza, i rożne o śmierći Herkuleſa, kaftanem trućizną napuſzczonym zamorzonego, przytacza okoliczności, ktory Centaur albo chłopokoń Neſus dał był Deianirze. Filoktet dokłada; iak tych nieſzczęśliwych ſtrzał doſtał od Herkuleſa, bez ktorych Troiańſkie miaſto nie mogło bydź dobyte; iak za wyiawienie ſekretu ſkarany, na wyſpie Lemnos wielkie ponośił nieſzczęśćia; i iakim go ſpoſobem Uliſes przez Neoptolema do tego namowił, że do Troiańſkiego poſzedł obleżenia, gdźie rany iego Eſkulapiuſza wygoili Synowie.

Więc się Telemak wielkim w woiennych trwogach popiſował męſtwem. Wyiechawſzy z Salanty, o życzliwość ſtarych się ſtarał Wodzow, ktorzy sławę i doświadczenie do naywyżſzey wzbili byli pory. Już się z nim Neſtor, ktory zawſze Uliſeſa kochał, w Pilośie był obeznał, zaczym go iak własnego ſwego miłował ſyna. Dawał mu rożnemi przykładami ztwierdzone nauki; powiadał mu wſzyſtkie ſwoie w młodym wieku przypadki, i co naysławniey-

ſze

ſze bohaterow czyny, ktore w przeſzłym ſam widźiał wieku. Mądry ten Starzec trzy ludzkie przeżył był wieki, zaczym pamięć iego była iak hyſtorya dawnych czaſow na marmurze i miedźi wyryta.

Na początku Filoktet nie tak wielką, iak Neſtor, do Telemaka miał ſkłonność. Zarzyła śię ieſzcze w ſercu iego od dawnych czaſow zawźięta ku Uliſeſowi nienawiść, i ie od ſyna iego tak dalece odrażała, że mu na to patrzać z wielką przychodźiło trudnośćią, co bogowie na dobro młodźieńca tego czynili, aby go z bohaterami zrownali, ktorzy miaſto Troię zburzyli. Lecz na koniec umiarkowanie Telemaka wſzyſtkie Filokteta przezwyćiężyło niechęći, muśiał iego ſkromną i przyiemną kochać cnotę. Częſto z ſobą brał Telemaka i w te do niego mowiał słowa: Synu moy (śmiem ćię teraz tak nazwać) przyznaię, żem z twoim Oycem przez czas długi żył w nieprzyiaźni; co większa przyznaięć, że ieſzcze z ſerca mego wytarta nie była nienawiść, gdyśmy Troię przepyſzne zburzyli byli miaſto. Kiedym ćię widźiał, z trudnośćią mi zawſze przychodźiło, cnotę w Uliſeſowym kochać Synu. Częſtom śiebie o to ſtrofował. Ale za czaſem cnota, kiedy ieſt łagodna, proſta, niewinna i ſkromma wſzyſtko przezwyćięża. Potym śię Filoktet nieznacznie do powiedzenia przyczyn zapuśćił, ktore w ſercu iego tak nieugaſzoną przećiw Uliſeſowi wznieciły nienawiść.

Rzekł tedy: powieść moię od dawnieyſzych zacząć muſzę czaſow. Naśladowałem we wſzyſtkim wielkiego Herkuleſa, ktory świat od tak wielu oſwobodźił dźiwotworow. W iego obecnośći inśi Rycerze to ſą, co słaba trzćina przy wielkośnym dębie, albo biedne ptaſzyny przy gornolotnym

lotnym Orle. Jego i moie nieſzczęśćia z miłości, to ieſt, z owey wynikały namiętności, ktora nayſrożſzych obrotow bywa ſprawczyną. Herkules, zwyciężca tak wielu dźiwotworow, tey bezecney zwyciężyć nie mogł namiętności; Kupido, okrutny chłopczyna z niego się tylko naśmiewał. Zawſze się Herkules od wſtydu zapłonął, kiedy ſobie wzbaczył, iak sławy ſwoiey tak dalece niegdy był zapomniał, że się iak nayſproſnieyſzy gaſzek i niewieśćiuch z Omfalą krolową Lidyyſką u kądźieli siedźieć i z nią prząść dopuścił; tak go daleko ślepa uniosła była miłość! Nie raz ale tyśiąc mi śię przyznał, że ten w życiu iego poſtępek wſzyſtkę iego zczernił cnotę, i tak wielą trudami nabytą prawie wygaśił sławę. Takać to, o bogowie! ułomność i nieſtateczność ludźi. Wſzyſtko ſobie po ſwoich obiecuią śiłach, a żadnego iednak nie dawaią odporu. Nieſtota! znowu się wielki Herkules w śidłach miłości, ktore tak częſto przeklinał, widźiał uplątanego. Rozkochał się Deianiry; barzoby był ſzczęśliwym, gdyby w tey miłości ku białeygłowie, ktora małżonką iego była, ſtatkował. Lecz ſerce iego prętko potym młodość i twarz Joli zraniła, na ktorey się wſzyſtkie miłości wyrażały wdźięki. Deianira zawiśćią zapalona będąc, przypomniała ſobie, że niegdy od umieraiącego Centaura Neſuſa, ow nieſzczęśliwy doſtała kaftan, ktory do wzbudzenia Herkuleſa miłości nieomylnym był ſpoſobem, ileby razy Deianiry zaniechał i w inſzą się zakochał niewiaſtę. Kaftan ten krwią iadowitą Chłopokonia zbroczony, miał ſtrzał iadowitych własność, ktore tę potworę przeſzyły. Wieſz, że ſtrzały, ktoremi Herkules zdradźieckiego tego zabił Chłopokonia, krwią Hydry Lernowey napuſzczone były, i że się od nich rany nigdy zagoić nie mogą.

Herkules

Herkules co tylko na śię ten wdźiał kaftan, zaraz pożeraiący i do ſzpiku w kośćiach ſwoich przenikaiący poczuł ogień; napełnia gorę Oetę ſtraſznemi krzykami, od ktorych wſzyſtkie głębokie zabrzmiały doliny i ſamo zaięczało morze; ba i bodące śię roziuſzone żubry, okropnieyſzymby zaryczeć nie mogły głoſem. Jak tylko Lichas nieſzczęśliwy, ktory mu kaftan od Deianiry był przyniosł, do niego przyſtąpić śię odważył, zaraz go Herkules w ſtraſznym bolu ſwego porwał zapędźie, i nim iak procownik kamieniem zakrążył, gdy go z chybkiey wypuſzcza procy. Tak tedy Lichas z wierzchu gory w morſkie wały śilną Herkuleſa zrzucony będąc ręką, w ſkałę śię przetworzył, ktora ieſzcze po dźiś dźień ma poſtać człowieczą, i wśćiekłemi zawſze tłuczona będąc wały, zdaleka mądrych ſtraſzy ſternikow.

Po tym nieſzczęśćiu Lichaſowym, bałem śię Herkuleſowi dowierzać i w naygłębſze zataić śię chćiałem pieczary. Widźiałem na oczy moie, iak iedną ręką wyſokie iedliny i ſtare wyrywał dęby, ktore od dawnych wiekow wśćiekłe wiatry i ſrogie wytrzymowały nawalnice. Darmo drugą ręką ten nieſzczęsny z grzbietu ſwego do ſkory przypięty i z członkami ziednoczony zdźierał kaftan. Jm go śilniey targał, tym śię ſrożey ſkora i ciało kawalcami zdźierały, i tym śię ſtraſzniey krew pluſzcząca po ziemi rozlewała. Na koniec dźielnośćią ſwoią bol zwyćiężywſzy zawołał: Widźiſz moy kochany Filoktećie, w iakie mię bogowie zagarnęli nieſzczęśćie. Onić ſą ſprawiedliwi, iam to ich zgwałceniem małżeńſkiey miłośći obraźił. Zwyćiężyłem tak wiele nieprzyiaćioł, a dałem śię cudzoźiemſkiey nikczemnie zwyćiężyć gładyſzce. Z ſerca rad ginę, bylem tylko rozgniewanych ubłagał bogow. Nieſteryż! kochany

chany przyiacielu, dokąd to uciekaſz? Prawda, żem się okrutności z żalu wielkiego nad nieſzczęśnym dopuścił Lichaſem, ktorą ſobie ſam przyganiam, bo nieborak nie wiedział, iaką mi iadowitą podał truciznę; nie zasłużył tedy na to, co ode mnie wycierpiał. Wierzyſz to? że ci winney zapomnieć mogę przyiaźni, i że tobie wziąć życie zamyślam. Nie dopuſzczę się tego okrucieństwa, i owſzem Filokteta kochać nie przeſtanę. Filoktet duſzę moię, ktora z ciałem się rozłączyć ieſt gotowa, do ſerca ſwego przygarnie. On moie zbierać będzie popioły. Gdzieżeś tedy moy kochany Filoktecie? Filoktecie iedyna nadzieio moia, ktora mi na tym niſkim ieſzcze zoſtała padole.

Na te słowa chybkim do niego ſkoczyłem krokiem. Wyciągnąwſzy ręce, chciał mię obłapić, ale się od tego z boiaźni zatrzymał, aby się w piersiach moich okrutny, ktorym ſam gorał, nie zaiął ogień. Nieſtota! zawołał, i ta mi teraz nie ieſt pozwolona uciecha. Co wyrzekſzy, wſzyſtkie od siebie wyrwane zebrał drzewa i ie na wierzchu gory w ſtos ułożył. Potym ſpokoynie na ſtos wſtępuie, rozpościera ſkorę Lwa Nemeeſkiego, ktorą przez wſzyſtek czas ſwoie otulał barki, gdy od końca do końca świata potwory znosił i nieſzczęśliwych ratował ludzi. Na koniec wſparſzy się na ſwoiey pałce, rozkazał mi, abym ſtos zapalił.

Drzały od ſtrachu ręce moie, alem mu tey choć okrutney odmowić nie mogł przysługi, bo życie tak barzo nieſzczęśliwe iuż więcey darem bogow dla niego nie było. Do tego bałem się, aby się z wielkiego bolu iakiego tey dzielności niegodnego nie dopuścił uczynku, ktora świat cały podziwieniem napełniła. Widząc, że się płomień

ſtoſu

ſtoſu chwyćił, zawołał: Teraz to kochany Filoktećie, dowodney twoiey doznaię przyiaźni, bo barźiey moy honor niżeli życie moie kochaſz; proſzę bogow, żeby ći tę odwdźięczyli przysługę, zostawuięć, co mi na źiemi naykoſztownieyſzym było, to ieſt ſtrzały krwią Hydry Lernowey napuſzczone. Wieſz, że śię rany od nich nigdy nie zagoią; te ćię ſtrzały iak mię niezwyćiężonym uczynią, i żaden śię śmiertelny przećiwko tobie walczyć nigdy nie odważy człowiek. Przypominay ſobie, że wiernym twoim umieram przyiaćielem, a nigdy moiey ku tobie niezapominay miłośći. Więc ieźli prawda, że ćiebie nieſzczęśćia moie ruſzyły, oſtatnią moią zoſtać możeſz poćiechą, kiedy mi ślubować będźieſz, że nigdy żadnemu śmiertelnemu ani śmierći moiey, ani tego odkryieſz mieyſca, gdźie moie pochowaſz popioły. Nieſtetyż! przyrzekłem mu to nieſzczęśliwy, i łzami ſtos iego oblewaiąc, obietnicę moię przyśięgą ztwierdźiłem. Potym widźiałem, iak promień radośći z oczu iego zaiaśniał, i iak go zaraz płomieniſty zagarnął zakręt, ktory głos iego przydusił, a potym i ſamego z moich zemknął oczu. Patrzałem zrazu na niego przez płomienie, miał twarz tak wypogodzoną, iakby kwiatami uwieńczony i perfumami okryty, miedzy ſwemi przyiaćiołmi na roſkoſzney siedźiał ochoćie.

Ogień prętko wſzyſtko to ſtrawił, co Herkules miał śmiertelnego i źiemſkiego i w popioł zaraz obroćił przyrodzenie, ktore mu matka Alcmena przy narodzeniu dała była. Tylko na Jowiſza rozkaz ta ſubtelna i nieśmiertelna własność i ten niebieſki przy nim zoſtał płomień, ktore prawdźiwym życia ſą początkiem, i ktorych od Oyca bogow był doſtał. Poſzedł z niemi pić nektary pod złoćiſte-

mi

mi świetnego Olimpu ſklepami, gdźie mu bogowie małżonkę Boginią młodośći i kochania godną dali Hebeą, ktora Nektar w Jowiſzową nalewała czarę, nim śię ten honor doſtał Ganimedowi.

Co do mnie, ſtrzały, ktore mi dał był Herkules, abym śię nad wſzyſtkich wyniosł bohaterow, nieprzeczerpanym bolow moich zoſtały zdroiem. Gdy śię wkrotce ſprzymierzeni krolowie do pomſzczenia śię Menelaſa nad bezecnym Paryſem, ktory porwał był Helenę, i do zburzenia Pryamowego Pańſtwa wybierali, dał im Wyrok Apolinow do zrozumienia, że śię ſzczęśliwego tey woyny ſpodźiewać nie mogą końca, kiedyby ſtrzał Herkuleſowych nie doſtali.

Uliſes twoy rodźic, ktory śię na wſzyſtkich radach nayrozſądnieyſzym i nayprzemyślnieyſzym wsławił mężem, domyślił śię, że u mnie muſzą bydź Herkuleſowe ſtrzały. Więc obowiązał śię, mię namowić, abym z Grekami na Troiańſkie poſzedł oblężenie, i te ſtrzały z ſobą przyniosł. Już śię od dawnego czaſu Herkules na świat nie pokazował. Już więcey żadney pogłoſki o iakim nowym bohatera tego słychać nie było dźiele. Już śię znowu dźiwotwory i wyſtępcy bez naymnieyſzey kary pokazowały. Grecy nie wiedźili, coby o nim rozumieć mieli. Jedni śmierć iego głośili, drudzy twierdźili, że śię pod woz niebieſki puśćił, aby kosmatych zawoiował Scytow. Lecz Uliſes tego będąc rozumienia, że Herkules umarł, prawdy śię na mnie wypytać ſpodźiewał. Przyſzedł raz do mnie właśnie w ten czas, gdym ieſzcze w nieutulonym po wielkim Alcydzie zoſtawał żalu; przyſtęp do mnie znalazł barzo trudny, bom śię iuż więcey z ludźmi widźieć nie chćiał i znieść nie mogłem, aby mię kto od tych gory Oety oddalił puſzczy, gdźiem przyiaćiela mego

widźiał

widźiał ginącego. Ustawicznie sobie bohatera tego na umyśle moim wystawiaiąc wyobrażenie, na te okropne mieysca upłakanym poglądałem okiem; ale, słodka i wielomożna z ust Oyca twego płynęła namowa. Zdawało śię, że go tenże co i mię zdeymował smętek; łzy ze mną gorskie rozlewał, i tak sobie nieznacznie serce moie zniewolić i do moiey śię przypytać umiał poufałośći, żem śię na krolow Greckich nakłonił stronę; sprawiedliwey bronili sprawy, ale beze mnie pomyślnego sobie obiecować nie mogli powodzenia. Darmo mię Ulises przepytywał, bom był przyśiągł, sekret o Herkulesowey zachować śmierći; doszedszy iey iednak przez domysł, bynaymniey więcey o niey nie wątpił i mnie uśilnie prośił, abym mu mieysce pokazał, gdźiem Herkulesowe pogrzebł popioły.

Niestetyż! bałem śię, krzywoprzyśięstwo wyiawieniem sekretu bogom poprzyśiężonego popełnić. Nie śmiałem tedy uczynioną złamać przyśięgę, alem śię iednak z niey wykręćić lekomyślnie dopuśćił, za co mię potym bogowie skarali. Uderzywszy nogą w źiemię na tym mieyscu, gdźiem Herkulesowe pochował popioły, udałem śię do sprzymierzonych krolow, ktorzy mię tąż, ktorąby samego Herkulesa przyięli byli, witali radośćią. Stanąwszy na wyspie Lemnos, chćiałem wszystkim Grekom moc strzał moich pokazać. Przygotowałem śię był do postrzelenia w knieią bieżącego daniela, lecz z niedozoru mego z łuku wyskoczona strzała nogę mi przećięła, ktorą ieszcze teraz czuię ranę. Zaraz wszystkie co Herkules ćierpiąc bole, dźień i noc wyspę krzykiem napełniałem. Ciekąca z rany krew czarna i zepsowana powietrze i oboz Grecki tak smrodliwym zaraziła zaduchem, ktoryby i nayczerstwieyszych mogł zadu-

śić ludźi. Całe woyſko ſtrachem na moie patrzało nieſzczęśćie, każdy wierzył, że ſprawiedliwi bogowie tę na mię zesłali karę.

Ulіſes, co mię na tę poyść woynę namowił, był pierwſzym ktory mnie odſtąpił. Poznałem potym odbieżenia tego przyczynę, bo powſzechny Grecyi pożytek i zwyćięſtwo, nad wſzyſtkie przyiaźni i przyſtoyności miedzy prywatnemi przekładał racye. Już śię w obożie i ofiary odprawować nie mogły, tak barzo moie przeraźliwe krzyki, zaraza i brzydkość rany moiey całe mieſzały woyſko. Jak mię wſzyſcy Grecy na Ulіſeſa odſtąpili byli radę, ta mi śię polityka nayſtraſznieyſzą nieludzkośćią i naybezecnieyſzym bydź zdawała zdradźiectwem. Nieſtetyż! byłem zaślepiony i nie widźiałem, że na mnie słuſznie naymędrśi ludźie, ba i ſami, ktorychem rozgniewał, powſtali bogowie.

Prawiem przez wſzyſtkie Troiańſkie obleżenie ſam bez pomocy, nadźiei i pociechy zoſtawał; ſtraſzne na tey dźikiey i puſtey wyſpie wyćierpiałem boleśći, gdźiem tylko ſzum o ſkały rozrywaiących śię fal morſkich słyſzał. W ſamym tey puſtyni śrzodku znalazłem loch prożny w opoce, ktora śię we dwa okrągłe iak głowy pod niebioſa wynośiła wierzchy, i z śiebie zdroy klarowny wybiiała. Jaſkinia dźikich zwierzow będąc ſkłonieniem, na ich tam drapieżność dźień i noc wyſtawiony byłem. Zagarnąłem był nieco liśćia, abym śię mogł położyć, a wſzyſtka moia pozoſtała ſubſtancya był kufel drewniany z gruba wyrobiony, i niektore gałgany, ktoremim dla krwie zaſtanowienia moię zawięzywał i chędożył ranę. Tu od ludźi opuſzczony i na gniew bogow wyſtawiony będąc, czas moy ſtrzelaniem ptakow i gołębi trawiłem, ktore śię koło tey przelatywały opoki.

Zabiwszy strzałą dla wyżywienia mego iakiego ptaka, muśiałem śię przy wielkiey boleści na źiemi po moy przyczołgać połow, i takim mię sposobem ręce moie strawą opatrowały.

Prawda, że mi Grecy na odiezdźie swoim cokolwiek żywnośći zostawili, ale nie długo wystarczyła. Krzemieńmi sobie ogień krzesałem. Daleki od niewdźięcznych i zdradliwych żyiąc ludźi, moie tak straszne pożyćie słodkimby mi śię bydź zdawało, gdybym sobie żałosnego mego ustawicznie na pamięć nie przywodźił przypadku, i tak okrutnych nie ponośił bolow. Niestetyż! zawołałem, z Oyczyzny to swoiey człowieka, iakby śię sam tylko całey mogł pomśćić Grecyi, na to wywabili, aby go potym śpiącego na tey odbiegli wyspie; spałem bowiem, gdy mnie Grecy odiechali. Gdym przy ocknieniu moim okręt widźiał przez morskie fale uchodzący, sam sądźić możesz, iak wielkie moie było zadumienie, i iakiemim śię oblewał łzami. Nieszczęśliwy! poćiechy po całey tey strasżney i dźikiey szukałem wyspy, alem tylko okrutne znalazł bole.

Jest ta wyspa bez portu, handlu i gośćinnośći, i żaden do niey dobrowolnie nie przybiia człowiek. Tylko na niey nieszczęśliwych obaczysz ludźi, ktorych morska wyrzućiła nawałność, i żadnego śię tam, chyba po rozbićiu okrętow, spodźiewać nie możesz towarzystwa; ba i ći, co na te przybywali mieysca, bogow i Grekow śię boiąc, wźiąć mię z sobą nie śmieli. Zaczym przez dźieśięć lat głod i boleśći ponośiłem, rana moia mię trawiła, ba i sama w sercu moim wygasła była nadźieia.

Powroćiwszy raz od szukania źioł lekarskich na moię ranę, zastałem niespodźianie w iaskini młodźieńca urodnego i przyiemnego, ale przy

dumney minie bohaterſkiego był wzroſtu. Zdało mi śię, żem cerę, wzrok i chod widźiał Achyleſa, ſam mię wiek tylko upewnił, że Achyleſem bydź nie może. Litość i zamieſzanie oraz śię na iego wydawały twarzy; żal go zdeymował, widząc żem śię z wielką powoli przyczołgiwał ćiężkośćią; przenikliwe krzyki moie, ktore śię po całym brzegu w żałosne odzywały odgłoſy, ſerce iego w ſkroś także przeymowały.

O cudzoźiemcze! zdaleka do niego zawołałem, iakie ćię nieſzczęśćie na tę opuśćiałą zaprowadźiło wyſpę! Greckie widzę ſzaty, ſzaty ktore mi ieſzcze ſą miłe. O iak barzo żądam, twego głoſu i tego z uſt twoich słuchać ięzyka, ktoregom śię z młodu nauczył, i ktorym nikt ze mną od tak długich lat na tey nie mowił puſtyni. Nie mieſzay śię, że tak nieſzczęśliwego widźiſz człowieka, nad ktorym słuſzne mieć raczey powinieneś politowanie.

Co mi tylko Neoptolem powiedźiał: ieſtem Grek, zawołałem! o iak słodkie to słowa po wieloletnym milczeniu i ćiężkim bez naymnieyſzey poćiechy utrapieniu! O ſynu moy! iakie nieſzczęśćie, iaka nawałność, albo raczey iaki ćię wiatr powiewny, na dokończenie nieſzczęśćia mego, na tę zaprowadźił wyſpę? Odpowiedźiał mi: Jeſtem z wyſpy Scyros, do niey powracam, mowią, żem Synem Achyleſa; o to maſz coś chćiał wiedźieć.

Gdy moiey ćiekawośći te tak krotkie nie dogodźiły słowa, rzekłem do niego: O Synu Oyca, ktoregom ſerdecznie miłował! O kochany wychowańcze Likomeda! zkąd i iakim tu przybywaſz ſpoſobem? Odpowiedźiał mi, że z Troiańſkiego iedźie oblężenia. Nie ieſteś, rzekłem, z pierwſzey woienney wyprawy. A ty, rzekł do mnie, byłeś na niey? Odpowiedźiałem: Widzę dobrze,

że

że ći ani imię Filokles, ani nieſzczęśćia iego ſą znaiome. O ia nieſzczęśliwy! prześladownicy moi ieſzcze śię z moiey urągaią biedy. Nie wie Grecya, co ćierpię; moia śię mnoży boleść, Aſtrydowie mię do tego przywiedli ſtanu; niech go bogowie na nich powetuią.

Powiedźiałem mu potym, iakim mnie Grecy odſtąpili ſpoſobem. Moie usłyſzawſzy utyſkowania, do ſwoich ſkarg także poſtąpił. Po Achyleſowey śmierći, rzekł do mnie...... Tu go zamawiaiąc zawołałem: Co słyſzę! Achyles umarł. Wybacz mi Synu moy, że ći winnemi Oycu twemu łzami mowę przerywam. Neoptolem odpowiedźiał: Cieſzyſz mię tym przerwaniem; o iak mi miło! że Filoktet Oyca mego płacze.

Zaczym Neoptolem do ſwoiey znowu tak powroćił mowy: po Achyleſowey śmierći Uliſes i Fenix z tym do mnie przyiechali byli upewnieniem, że beze mnie miaſta Troiańſkiego zburzyć nie mogą. Bez trudnośći mię do odiazdu namowili, bo mię ſmętek z śmierći Achyleſowey, i ochota do dźiedźiczenia sławy iego, do wyiazdu na tę sławną woynę doſyć zagrzewały. Com tylko do obleżenia przybył, zaraz śię do mnie wſzyſtkie zeſzło było woyſko, każdy przyśięga, że Achyleſa widźi, ale nieſtetyż! iuż go więcey na świećie nie było. Zyiąc w młodym i bez doświadczenia wieku, rozumiałem, że ſobie wſzyſtko po tych obiecować mogę, co mi tak wielkie dawały pochwały. Zaczym prośiłem Atrydow o oręże Oyca mego, lecz tę okrutną otrzymałem odpowiedź: Oprocz oręży, ktore Uliſeſowi przyſądzono, wſzyſtko doſtanieſz, co Achyleſowi należało.

Co usłyſzawſzy zmieſzałem śię; płaczę, gniewam śię, ale Uliſes tym nieporuſzony rzekł do mnie: Młodźieńcze, nie ponośiłeś z nami nie-

bezpieczeństw długiego tego oblężenia; nic po twych durnych mowach, na te niezasłużywszy oręże, pewnie ich też nie dostaniesz. Tak tedy niesłusznie od Ulisesa złupiony będąc, do wyspy Scyros powracam. Nie tak się barzo na niego, iak na Atrydow gniewam, i życzę, aby każdego, co ich iest nieprzyiacielem, bogow zaszczycała łaska. Wszystkom ci teraz moy Filoktecie powiedział.

Pytałem się Neoptolema, czemuby Aiax Telamończyk tey dopuścił niesprawiedliwości? Umarł odpowiedział. Jako! umarł zawołałem, a Ulises nie umiera, ba raczey u woyska słynie. Potymem się go o Antylocha syna mądrego Nestora i Patrokla pytał, ktorego Achyles tak serdecznie kochał. Także pomarli odpowiedział. Powtorniem zawołał: iako! umarli. Niestetyż! co mi mowisz, tak to tedy okrutna woyna cnotliwych sprząta, a złośliwym folguie. Ulises tedy żyie i Terzyt bez wątpienia żyć ieszcze będzie? ach co to bogowie czynią! a my ich ieszcze chwalemy.

Gdym się takim przeciw twemu Oycu unośił gniewem, Neoptolem dla dalszego oszukania te smutne dołożył słowa: Szczęśliwy, ktokolwiek od woyska Greckiego iest daleki, w ktorym nieprawość nad cnotą goruie; chcę żyć kontent na wyspie Scyros; odieżdżam, żegnam się z tobą życząc, aby cię bogowie ulèczyli.

Zaraz do niego zawołałem: o synu moy poprzysięgam cię na duszę oyca twego, na matkę twoię, i na to wszystko, co ci iest naymilszym na świecie, żebyś mnie w tym utrapieniu, ktore widźisz, samego nie zostawił. Wiem dobrze, że tobie ciężyć będę, alebyś się wstydźić muśiał, kiedybyś mię opuścił. Porzuć mię na sztabę, rufę, sam stek okrętowy, albo na insze iakie mieysce, gdźie ci nay-

naymniey przeszkadzać mogę. Wspaniałe tylko wiedzą serca, iaka iest sława, bydź dobroczynnym. Nie zostaw mnie na puszczy, gdźie żadnego człeczego nie widać śladu; zaprowadź mię do twoiey Oyczyzny albo do Eubei niedalekiey od gory Oety, od Trachyny i roskosznych rzeki Sperchyuszowey brzegow; odeśliy mię do Oyca mego. Niestetyż! podobno śię iuż z śmiertelnym rozstał życiem; prośiłem go o przysłanie okrętu, albo iuż umarł, albo ći słowa nie dotrzymali, co mi o moim go uwiadomić obiecali utrapieniu. Ućiekam śię do ćiebie Synu moy! Przypomniy sobie ludzkich niedołężności. Kto w szczęściu opływa, niech śię go źle zażyć boi, a nieszczęśliwych ratuie.

Te do Neoptolema w naywiększym żalu mego zapędźie rzekłem słowa, a gdy mię z sobą wźiąć obiecał, zawołałem: o dniu szczęśliwy! o kochany i sławy Oyca twego godny Neoptolemie! Pozwolćie mi kochani na tey podroży towarzysze, abym śię z tym strasznym pożegnał mieszkaniem. Patrzćie, gdźiem żył, com wyćierpiał, nigdyby inszy tego śćierpieć nie mogł, ale mnie potrzeba uczyła, i ludźi tego uczy, czego śię żadnym inszym dowiedźieć nie mogą sposobem. Kto nigdy nie ćierpiał, nic nie wie, nię zna ludźi ani śiebie samego. Co rzekszy wźiąłem łuk i strzały moie.

Neoptolem mnie prośił, abym mu pozwolił, te sławne pocałować oręże, ktore sam niezwyciężony poświęćił Herkules. Odpowiedźiałem mu: Wszystko co chcesz uczynić możesz, tyś mi Synu moy dźiśiay żyćie, Oyczyznę, od starośći zgrzybiałego Oyca, przyiaciol moich, ba i mię samego darował; możesz śię dotknąć broni, zaszczycay śię tą sławą, żeś sam między Grekami tego dotknienia był godźien. Zaraz tedy Neoptolem na uczcenie oręża mego do groty moiey wstąpił.

Bol mię okrutny tak był zmieſzał i opanował, żem, co czynię, nie wiedział. Chcąc ſobie nogę uciąć, o miecz oſtry prośiłem, wołaiąc: o śmierć tak barzo pożądana, czemu nie przyśpieſzaſz? O młodźieńcze! zpal mię zaraz, iakom Herkuleſa Syna Jowiſzowego zpalił. O źiemio! o źiemio! weź do śiebie umieraiącego, ktory więcey powſtać nie może. Po tym ſtraſznym bolu moim, w zwyczayną moię mdłość zapadłem, i pot wielki moie pokrzepił członki, a poſoka czarna i zepſowana z moiey ciekła rany. Pod czas ſnu mego głębokiego, Neoptolem ſnadno mogł zabrać oręże moie i z niemi odiechać, ale był ſynem Achyleſowym, i do oſzukania śię nie narodźił.

Przy ocknieniu moim poſtrzegłem zamieſzania iego; iak człowiek wzdychał, ktory zmyślać nie może i przeciw ſwemu poſtępuie ſumnieniu. Chceſz mię zdradźić? rzekłem do niego. Co cię obchodźi? Trzeba odpowiedźiał, abyś ze mną na Troiańſkie poſzedł obleżenie. Na co rzekłem: ach! co mowiſz Synu moy? odday mi łuk moy, zdradźiłeś mię, nie zabiiay mnie. Ach co widzę! nic nie odpowiadaſz, ſpokoynie na mnie patrzyſz i nic ciebie nie poruſza. O brzegi! o nadmorſkie tey wyſpy gory! o dźikie zwierza i przykre ſkały! przed wami ubolewam, bo nie mam nikogo, przed kimbym mogł utyſkować. Wſzak do mego przyzwyczaione ieſteście ięczenia. Muśiał mię to Syn Achyleſa zdradźić, łuk mi święty Herkuleſow wydźiera, chce mię do Greckiego zaprowadźić woyſka, aby nade mną tryumfowało, a nie widźi, żeby to zwycięſtwo było z umarłego, z cienia i z gołego obrazu. O gdyby na mnie ieſzcze czerſtwego naſtępował! ale mię teraz, a do tego zdradliwie napada. Ach w ktorą uderzę! Odday mi oręże ſynu moy, bądź podobny do śiebie i do Oyca twego. Co na to mowiſz? milczyſz;

czyſz; o niedoſtępne ſkały! do was śię obnażony, nędzny, odbieżony i bez żywności ućiekam. Sam umrę w tey iaſkini, zwierza mię rozſzarpaią, bo iuż więcey łuku nie mam, ktoryby mnie od ich obronił drapieżności; mało na śmierći moiey należy. Ale iednak ſynu moy, nie zdaieſz mi śię tak bydź złośliwym, z kogokolwiek to czyniſz rady, odday broń moię i ztąd odieżdżay.

Neoptolem łzami śię ſkropiwſzy, ćichym odpowiedźiał głoſem: Bodaybym nigdy z wyſpy Scyros nie wyiechał! Wtym zawołałem: ach co widzę! nie ieſtże to Uliſes? Tak ieſt, Uliſes odpowiedźiał. Gdym głos iego słyſzał, więkſzyby mię ſtrach nie mogł opanować, kiedyby śię okropne Plutona rozſtąpiło Państwo, i gdybym czarne widźiał Tartary, na ktore ſpoyrzeć ſami śię boią bogowie. Jeſzczem raz zawołał: o kraino Lemnos, na świadectwo ćię biorę! o słońce, znieść to możeſz, co widźiſz! Uliſes mi bez naymnieyſzego odpowiedźiał poruſzenia: tak chce Jowiſz, a ia iego rozkaz pełnię. A śmieſz to, rzekłem do niego, Jowiſza namienić? czy tego nie widźiſz młodźieńca, ktory do żadnego narodzony nie będąc ſzalbierſtwa, z wielką ćiężkośćią twoię pełni wolą? Nie przyſzliśmy, rzekł Uliſes, na twoie oſzukanie albo utrapienie, ale abyśmy ćię oſwobodźili, uleczyli, i zburzeniem Troi wsławiwſzy, do twoiey odprowadźili Oyczyczny. Nie Uliſes, ale ty ſam własnym twoim ieſteś nieprzyiaćielem.

Wſzyſtko Oycu twemu na oczy wyrzućiwſzy, co mi tylko zaiadłość do ſerca dodymała, zawołałem: odbiegłeś mnie na tym brzegu, czemu mi na nim nie daieſz pokoiu. Jdź ſzukay roſkoſzy, dobiiay śię po boiach sławy, zażyway z Atrydami ſzczęśćia twego, a zoſtaw mi bol i biedę moię. Czemu mię ztąd wyprowadźić chcećie?

wſzakiem teraz iedno nic i prawie iuż umarły człowiek. Czemu teraz, tegoż co przedtym, nie ieſteś zdania, że z tobą iechać nie mogę, i że krzyki moie i zaraża rany moiey ofiarom przeſzkadzać będzie? O Uliſeśie początku nieſzczęścia mego! boday cię bogowie . . . . . . ale mnie nie słuchaią, raczey mego na mnie poduſzczaią nieprzyiaciela. O moy kraiu oyczyſty, iuż ciebie więcey widzieć nie będę! O bogowie, ieżli się ieſzcze miedzy wami tak ſprawiedliwy znayduie, żeby się nade mną użalił, ſkarzcie, ſkarzcie Uliſeſa, kara iego za uleczenie mi ſtanie.

Rodźic twoy tą moią niepomieſzany mową, litościwym na mnie iak człowiek ſpoyrzał okiem, ktory daleki od gniewu będąc, nieſzczęśliwego i od Fortuny rozdrażnionego cierpliwie znośi i iego wymawia pomieſzanie. Rownał się do ſkały na wierzchu gory położoney, ktora o wiatrow nie ſtoiąc wściekłość, nieruchomą ſtoi, choć wſzyſtkie na nią wywieraią ſrogości. Tak i twoy Ociec uśmierzenia gniewu mego przy cichym czekał milczeniu. Wiedźiał dobrze, że niewyśilone i nieukołyſane namiętności pod rozum podbiiać nie trzeba. Potym rzekł do mnie: o Filoktecie! gdźie rozum, gdźie odwaga twoia? teraz czas, abyś ich należycie zażył. Kiedybyś z nami na wypełnienie wielkiego zamysłu iść nie chciał, do ktorego cię Jowiſz wyznaczył, to się z tobą żegnamy. Nie ieſteś godźien bydź Grecyi wybawcą i Troi zburzycielem. Zoſtań w Lemnośie, broń tobie odebrana tę mi ſprawi sławę, ktora dla ciebie naznaczona była. Neoptolemie odieżdżaymy, niepożyteczna, abyśmy z nim dłużey mowili; niepowinniśmy z litości nad iednym człowiekiem, całey Grecyi zaniedbać całości.

Rowny w ten czas do lwicy byłem, ktora okropnym laſy napełnia rykiem, gdy iey lwięta zabra-

zabrano. O iaſkini, zawołałem! nigdy ciebie nie odſtąpię, ty moim zoſtanieſz grobowcem. O mieſzkanie żalow moich! im więcey mi daieſz żywności, tym większą mam nadzieię. Kto mi miecz poda, abym się nim przeſzył? o gdyby mię drapieżne ztąd rozniosło ptaſtwo! iuż go memi bić nie będę ſtrzałami. O koſztowny łuku! O łuku rękoma Syna Jowiſzowego poświęcony! O kochany Herkuleśie, ieżli ciebie iaka ieſzcze dochodzi wiadomość, czy nie widźiſz, iak cię teraz znieważono? łuk twoy iuż więcey nie ieſt w ręku wiernego twego przyiaciela, ale w nieczyſtey zdradliwego Uliſeſa garśći. Już przed tą iaſkinią drapieżne ptaſtwo i dźikie nie uciekaycie zwierzą. Strzał nie mam, iuż wam nieſzczęśliwy ſzkodźić nie mogę. Niech mię rozſzarpaią, albo raczey nielitościwego Jowiſza zgruchotaią pioruny.

Twoy oćiec miedzy wſzyſtkiemi ſpoſobami, ktorych do namowy poruſzał, ten widźiał nayſkutecznieyſzy, aby mi broń moię powroćił. Więc kiwnął na Neoptolema, ktory mi ią bez odwłoki oddał. Zaczym rzekłem do Neoptolema: teraz rzeczą dowodźiſz, żeś godnym Achyleſa Synem, pozwol mi, abym zaraz mego przeſzył nieprzyiaćiela. Chćiałem iuż ſtrzałę na Oyca twego wypuśćić, ale mię Neoptolem temi zatrzymał słowami: gniewem śię tak daleko zapędzaſz, że nie widźiſz, iakiego śię dopuſzczaſz uczynku.

Co do Uliſeſa, tak śię na ſtrzały, iak i na potwarzy moie nieporuſzonym pokazał. Ta mi ćierpliwość i nielękliwość iego w ſerce tknęła. Wſtydźiłem śię, żem bronią moią tego w pierwſzym gniewu mego zapędźie chćiał zabić, ktory mi ią oddać rozkazał. W nieuśmierzonym ieſzcze gniewie żal mię zdeymował, żem za broń moię człowiekowi miał dźiękować, ktoregom iadowićie nienawidźił. Zaczym Neoptolem rzekł do mnie:

wiedz

wiedz tedy, że wſpaniały Helenus, ſyn Pryama, na rozkaz i natchnienie bogow z Troi wyſzedſzy, przyſzłe nam obiawił obroty. Zginie rzekł nieſzczęśliwa Troia, ale prędzey nie upadnie, aż ią ten woiować będźie, u ktorego ſą Herkuleſowe ſtrzały. Człowiek ten nigdźie indźiey, iako u Troiańſkich ozdrowieie murow, tam go Eſkulapiuſzowe uzdrowieią dźieći.

W tymże momenćie poczułem, iak ſerce moie niezgodne dźieliły zdania. Ruſzyła mię była poczćiwość i ſzczerość Neoptolema, ktorą mi łuk moy był oddał, alem ieſzcze u śiebie poſtanowić nie mogł, ieźli śię mam na świat pokazać, i Uliſeſowe wypełnić żądanie. Ktora wątpliwość moia z nagannego pochodźiła wſtydu. Jako? rzekłem do śiebie, ludźie mię to z Uliſeſem i z Atrydami widźieć maią? Coby o mnie myśleli?

W tey moiey ważąc śię wątpliwośći, głos prawie boſki znagła usłyſzałem; widźiałem w świetnym Herkuleſa obłoku; iasne go sławy okrążały promienie. Snadnom go po nieco ſurowey twarzy, czerſtwey oſobie i proſtych poznał minach; przy takiey śię świetnośći i wſpaniałośći pokazał, iakie śię nigdy na nim i w ten ſam czas nie wydawały, gdy dźiwotwory gromił. Rzekł do mnie:

Słyſzyſz i widźiſz Herkuleſa. Z wyſokiegom śię na to ſpuśćił Olimpu, abym ći wyrok Jowiſzow obwieśćił. Wieſz z iakąmem nieśmiertelnośći doſtąpił pracą. Trzeba, żebyś poſzedł z ſynem Achyleſowym. Poſtępuy moim śladem na drodze do sławy. Ozdrowieieſz, i Paryſa, przyczyńcę tak wielu nieſzczęśliwośći memi przeſzyieſz ſtrzałami. Po wźięćiu Troi bogate na gorę Oetę Peanowi Oycu twemu pośleſz łupy, aby ie na znak zwyćięſtwa ſtrzałami memi otrzymanego na moim wyſtawił grobowcu. A tobie ſynu Achyleſa deklaruię, że bez Filoktera, a Filoktet bez ciebie zwyćięſtwa

ćięſtwa nie otrzymaćie. Jdźćie iak dwa lwy, ktore z ſobą płonu ſzukaią. Poślę Eſkulapiuſza do Troi aby Filokteta uleczył. Grekowie, nade wſzyſtko kochayćie i zachowayćie religią; wſzyſtko ginie, ona ſama wiekuie.

Usłyſzawſzy te słowa zawołałem: o dniu ſzczęśliwy! o światło przyiemne, ktoreś po tak wielu lat teraz zaiaśniało. Idę na twoy rozkaz, i z tym się tu mieyſcem pożegnawſzy odieżdżam. Opuſzczam ćię kochana iaſkinio! Zyy zdrowa tych łąk mokrych Nimfo! iuż więcey ćichego wałow morſkich słyſzeć nie będę ſzeleſtu. Odchodzę was brzegi, gdźiem tak wiele przykrośći od słoty wyćierpiał. Już was, gory nadmorſkie, widźieć nie będę, w ktorych śię odgłos mego ięczenia tak częſto odzywał. J was miłuchne żegnam źrzodła, iuż mię ſmętnego poić nie będźiećie. Odieżdżam ciebie kraino Lemnos, ſzczęśliwie odieżdżam, bo mię wola bogow i przyiaciół woła.

Zaczym odiechawſzy przybyliśmy do Troiańſkiego obleżenia. Machaon i Podalir, boſką Oyca ſwego Eſkulapiuſza obdarzeni umieiętnośćią, mię uleczyli, i w takim przynaymniey iako widźiſz, wyſtawili ſtanie. Bolow więcey nie ćierpię, do wſzyſtkiey moiey przyſzedłem czerſtwośći, tylko że trochę na nogę kulawieię. Poległ zaraz Parys, iak trwożliwy ielonek chybką łowca przeſzyty ſtrzałą. Zaraz śię Jlion w perzynę obrocił; ſam wieſz oſtatek dźieiow moich. Atoli nie zgasła była pamiątką nieſzczęśliwośći moich, ktore mię zawſze od mądrego odrażały Uliſeſa, cnota iego moiey przytłumic nie mogła niechęći. Lecz gdy na podobnego do niego poglądam ſyna, tego kochaiąc moie także ku Oycu iego nakłonić muſzę ſerce.

Koniec księgi piętnaſtey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA SZESNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak z okazyi poymańcow z Falantesem śię pokłoćiwszy, Hypiasza brata iego w potyczce zwyćięża, ktory mu, młodośćią iego pogardzaiąc, tychże dla Falantesa zabrał był poymańcow; lecz z zwyćięstwa swego mało co kontent będąc, skryćie na swoię zuchwałość i błąd utyskuie i go poprawić uśiłuie. Wtym Adrast Krol Daunieński dowiedźiawszy śię, że śię sprzymierzeni krolowie wszczętą miedzy Telemakiem i Hypiaszem przytłumić staraią niezgodę, niespodźianie ich naieżdża, i im, dla przeprawienia woyska swego do ich obozu, sto szkut zabiera, w ktorym zaraz ogień założywszy, na Falantesowe napada leże, Falantesa wielą rani postrzałami, a Hypiasza brata iego trupem kładźie.

Truchlał Telemak, gdy Filoktet, w ktorego swoie był wlepił oczy, te wymieniał przypadki. Wszystkie rozmaite namiętnośći, ktore Herkulesa, Filoktera, Ulisesa i Neoptolema mieszały, iedna po drugiey, tak iak ie słyszał, na iego śię szczerey wyrażały twarzy. Telemak zapomniawszy śię przy ich wyliczaniu, to wołał i Filoktera zamawiał, to iak zamyślony człowiek gadał, ktory głęboko o dalszych sprawy przemyśliwa obrotach. Gdy Filoktet zmyślac nie umie-

iącego

iącego opiſywał Neoptolema, Telemak w tymże zoſtawał zamieſzaniu i każdyby w ten czas rozumiał, że w nim ſamego widźi Neoptolema.

Tym czaſem związkowe woyſko ſprawnie przećiw bezbożnemu i ludźi oſzukuiącemu Adraſtowi krolowi Dauniénſkiemu ćiągnęło. Telemak wielkiey w utrzymaniu śię przy życzliwośći u tak wielu na śiebie zazdrosnych krolow doznał trudnośći. O to śię ſtarać muśiał, aby go żaden miedzy niemi nie miał w podeyrzeniu, a każdy miłował. Umysłu był ſzczerego i dobrego, ale mało co pochlebnego, nie ſtarał śię komu posługę iaką uczynić, o bogactwa nie ſtoiał, ale też iak dać trzeba, nie wiedźiał. Tak tedy przy ſwoim wſpaniałym i do poczćiwośći ſkłonnym ſercu nie zdawał śię bydź uczynny i ſzczodry, ani do tego narodzony, aby się w przyiaźni kochał, podięte za niego odwdźięczał ſtarania, i bacznie zasługi rozeznawał. Swego śię zawſze bez uwagi trzymał ſmaku. Przećiw Mentorowey radźie, Penelopa matka iego do tak wielkiey go wyniosłośći i hardomyślnośći przyuczyła była, że wſzyſtkie iego kochania godne czerniły cnoty. Mniemał, że śię od inſzych w przyrodzeniu rożnił ludźi, i że ich na to bogowie na świat wyſtawili, aby iego upodobania zabiegali, wſzyſtkie iego uprzedzali żądania, mu służyli i iak boſtwu iakiemu wſzyſtko przypiſowali. Według zdania iego, ſzczęśćie w iego żyć usługach, doſyć wielką dla każdego było nagrodą, ktory mu śię przysługiwał. Kiedy ſzło o ukontentowanie iego, nikt śię iaką wypraſzać nie muśiał niemożnośćią, a naymnieyſza odwłoka ogniſty iego zarzyła umysł.

Kto go przy tych widźiał ſkłonnośćiach, ſądźić muśiał, że ieſt nieſpoſobny do miłowania kogo inſzego oprocz śiebie ſamego, i że go tylko sława i roſkoſz własna poruſzaią. Na koniec, że

że o nikogo nie ſtoiał, i tylko o ſobie miał ſtaranie, z niepowściągnionego pochodziło żądzy zapędu, do ktorego go ſrogość namiętności iego uſtawicznie popychała. Już mu matka od kolebki pochlebiała, był znakomitym tych nieſzczęścia przykładem, ktorzy się w wyſokim narodzili ſtanie. Doznał był od młodenkiego wieku fortuny ſrogości, ale tego przyrodzonego wyniosłości i popędliwości iego przygaśić nie mogła zapału. Bywſzy obnażony że wſzyſtkiego, odſtąpiony od wſzyſtkich i na niezliczne wyſtawiony nieſzczęśliwości, iednak z ſwoiey nic nie ſpuſzczał dumy, ktora się zawſze iak gibka podnośiła palma, choć iey wſzyſtką mocą nachylić uśiłuią.

Gdy Mentor był przy Telemaku, te się iego nie wydawały błędy, i co dzień się zmieyſzały. Był rowny do byſtrego po obſzernych łąkach buiaiącego rumaka, ktorego ani przykre ſkały i przepaśći, ani gwałtowne zatrzymuią potoki; zna tylko głos i rękę człowieka iednego, ktory go ſam tylko uſkromić może. Telemak pełen byſtrey wſpaniałości od nikogo tylko ad ſamego Mentora mogł bydź uſkromiony; naymnieyſze Mentora ſpoyrzenie nagle go w naywiękſzym przytrzymało zapędźie; zaraz poſtrzegł co to znaczyło ſpoyrzenie i do ſerca ſwego wſzyſtkie cnoty przypuſzczał zdania. Mądrość Mentora w oka mgnieniu twarz iego łagodźiła i wypogodzała. J ſam Neptun tak prętko okropnych uciſzyć nie może nawałności, kiedy ſwoie troyzębe podnośi berło, i burźliwym groźi falom.

Gdy zaś Telemak bez Mentora zoſtawał, wſzyſtkie się iego namiętności, iak potok mocną tamą wſtrzymany, niepowściągnionym znowu wybiiały pędem. Nie mogł znieść pychy Lacedemończykow i Falanteſa ich Wodza. Powſtała ta

wola,

Wola, ktora Tarentę założyła, z ludźi młodych podczas oblężenia Troiańſkiego narodzonych i bez karnośći wychowanych. Nieprawe ich narodzenie, nierząd matek, i roſpuſta, w ktorey śię wychowali, w iakieś ich dźikie i barbarzyńſkie wprawiły były obyczaie. Raczey śię do kupy rozboynikow, a niżeli do Greckiey rownali Oſady.

Falantes przy każdey śię okazyi Telemakowi ſprzećiwiał. Częſto go w Zgromadzeniu zamawiał i radami iego, iak człowieka młodego i niedoświadczonego, pogardzał. To z niego iak z słabego i zniewieśzczałego przedrwiwał młokoſza, to naymnieyſze błędy iego przed Starſzyzną nicował. Uśiłował przytym zazdrość wzniećić i dumę Telemaka wſzyſtkim ochydźić Aliantom.

Raz Telemak niektorych w niewolą zabrał był Daunieńczykow, ktorych śię Falantes upominał mowiąc, że on z ſwemi Lacedemończykami nieprzyiaćielſki przełamał hufiec, i że Telemak iuż zwyćiężonych napadſzy Daunieńczykow, łacno ich mogł rozpłoſzyć i na żyćiu folgowanych do obozu ſprowadźić. Telemak zaś ſobie zwyćięſtwo z Daunieńczykow przypiſował, twierdząc, że im Falanteſa zwyćiężyć przeſzkodźił. Gdy do tego przyſzło, że śię obay w Zgromadzeniu związkowych krolow bronili, Telemak śię tak dalece zapędźił, że Falanteſowi pogroźił, i pewnieby z ſobą zaraz zadarli byli, gdyby ich nie zaſtrzymano.

Miał Falantes brata Hypiaſzem nazwanego, ktory śię po wſzyſtkim woyſku męſtwem, śiłą i obrotnośćią ſwoią był wsławił. Tarenczykowie twierdzą, że go Polux w Ceſtowym zapaśnictwie, a Kaſtor w toczeniu koniem nie przechodźili. Herkuleſowi śię prawie w śile i wzrośćie rownał, a całe śię woyſko nie tak mocy i odwagi, iak napaśći i nierozumu iego bało.

Widział Hypiaſz dumne Telemaka na brata ſwego pogrożki, zaczym nie czekaiąc ſprawy w Zgromadzeniu rozeznania, nagle się na poymańcow rzucił, aby ich do Tarenty zprowadził. Gdy to ſkrycie Telemakowi doniesiono, ledwie się nie wściekł od złości, i iak pienisty wyſkoczył odyniec, ktory ſtrzelca, co go ranił, ſzuka. Biega po polu, i upatruiąc nieprzyiaciela, dardą, ktorą go chciał przeſzyć, potrząſa. Na koniec potkawſzy go, ſpoyrzy na niego, ale się daleko ſrożſzym rozpala gniewem.

Już to nie był ow mądry Telemak, ktorego Minerwa pod Mentorową uczyła poſtacią; rownał się raczey do lwa rozdraźnionego albo w gorączce ſzaleiącego człowieka. Krzyknie na Hypiaſza: Stoy naywiękſzy na świecie tchorzu! Stoy! obaczmy, ieżli mi po moim otrzymanym zwycięſtwie brańcow wydrzeć możeſz. Nie zaprowadziſz ich do Tarenty, bo cię teraz zaraz w okropney Stykſowey zatopię rzece. Te wyrzekſzy słowa rzucił dardą. Rzucił, ale z wielkiey zawziętości, dobrze w niego nie wymierzywſzy, ſwego uchybił razu. Zaczym porwał się do ſzpady, u ktorey złota rękoieść była. Laertes mu ią na wyiezdnym ſwoim z Jtaki w zakład ſerdeczney darował był przyiaźni. Z wielką iey sławą tenże Laertes w młodſzym ſwoim zażywał wieku, i ią na woynie krwią rożnych od siebie zwyciężonych sławnych Epirotſkich ſkropił był boiownikow. Co tylko Telemak tey dobył ſzpady, zaraz Hypiaſz do niego ſkoczył, aby mu ią z rąk wydarł i wrodzoney ſwoiey fortelnie mogł przyłożyć siły. Lecz gdy się ſzpada w ich ręku złamała, zwarſzy się ścisło, mocno się trzymali. Stanęli iak dwa okrutne zwierza, ktore się rozſzarpać usiłuią. Oczy im się zaiſkrzyły. To się podmykaią i wyciągaią, to

się

śię ſchylaią,albo śię do gory podnoſzą, i zaiuſzeni na krew ſwoię, ſtraſznie na śię naćieraią. Mocno śię związali byli; noga śię z nogą, ręka z ręką tak barzo ſpinały, że śię te dwie przeplatane oſoby iedne bydź ciało zdawały. Każdy iuż tuſzył, że Hypiaſz daleko ſtarſzym będąc, Telemaka przemocuie, ktorego w młodym wieku nie tak barzo żyliſte wſpierały członki. Już Telemak tchu w ſobie nie czuie, iuż na kolaniech ſzwankuie, a Hypiaſz widząc go słabieiącego ſowitych śił przykłada. Pewnieby zginął Syn Uliſeſa i ſwego nierozumu i zawźiętośći przypłaćił, gdyby mu Minerwa zwyćięſtwa nie naznaczyła była, ktora go zdaleka ſwoią zaſzczycała opieką, i dla poprawy iego tak gwałtowne na niego przepuśćiła niebezpieczeńſtwo.

Nie ruſzyła śię z Salantſkiego pałacu, ale tylko Jrydę chybką bogow posłankę wysłała. Jrys lećiuchnym ſkrzydłem przez niezmierne powietrza przelećiawſzy przećiągi, świałło za ſobą na kſztałt długiego zoſtawiła śladu, ktory obłoki w wieloliczne barwił kolory. Nie odpoczęła aż na morſkim brzegu, gdźie niezliczne związkowych obozowały woyſka. Widząc zdaleka zwadę, zawźiętość i uśiłowanie tych dwuch walczących z ſobą bohaterow, nad Telemakowym zadrzała niebezpieczeńſtwem. Zaczym śię w iasnym i z ſubtelney pary ukſztałtowanym przybliża obłoku, i tarczą, ktorą iey mądra powierzyła bogini, młodego Pallady w tymże momenćie okrywa wychowańca, gdy czuiący śię na mocy Hypiaſz, pewne ſobie obiecuie zwyćięſtwo. Wtym śię zwątlone Telemaka pokrzepiaią śiły. Im więcey mocy zabiera, tym śię barźiey Hypiaſz temu dźiwuie zmożeniu, mieſza się i czuie, że go iakaś boſka trwoży i osłabia śiła. Telemak żywo na niego naćiera,

to go z tey, to z owey obraca ſtrony; trzaſa nim i żadnego mu do pokrzepienia nie pozwala czaſu. Na koniec uderzywſzy nim o ziemię, na niego się zwalił. Dąb wielkosny na Jdyyſkiey gorze od siekiery padaiący, ktora go wycinaiąc wſzyſtkie ſzczękiem ſwoim napełnia laſy, tak ſtraſznym walić się nie może hukiem; ziemia zaięczała i wſzyſtka się zatrząsła okolica.

W tym mądrość w Telemakowym znowu zaiaśniała ſercu. Co się tylko Hypiaſz pod nim powalił, zaraz Syn Uliſeſa ſwego poſtrzegł błędu, że się walki z bratem Falanteſa a Alianta związkowych dopuścił krolow, ktorych ſwoim miał wſpierać posiłkiem. W tym ſwoim zamieſzaniu, przywodził ſobie na pamięć mądre Mentora rady. Wſtydził się zwycięſtwa ſwego, widząc, że zasłużył bydź zwyciężonym. Tym czaſem Falantes gniewem rozpalony bratu ſwemu na pomoc przyſkoczył, i pewnieby dardą był przeſzył Telemaka, gdyby się nie obawiał, żeby oraz pod nim w kurzawie leżącego nie trafił Hypiaſza. Mogł łacno Telemak nieprzyiaciela ſwego trupem położyć, ale iuż był z gniewu ſwego opłonął, i tylko o pokazaniu ſkromności i błędu ſwego myślał poprawie. Zaczym wſtawſzy rzekł do niego: Hypiaſzu, dość mi na tym, żem cię nauczył moią więcey nie pogardzać młodością. Zyy zdrow, a ia z podziwieniem męſtwo i siłę twoię wyznawać będę. Nie ſprzeciwiay się dłużey mocy bogow, ktorzy mię obronili, a raczey obay sił naſzych do Daunieńczykow przyłożmy zgromienia. Gdy Telemak te mowi słowa, Hypiaſz pełen wſtydu i wściekłości z kurzawy wſtaie ukrwawiony. Falantes zadumany prawie od siebie odchodzi, lecz na tego zdrowie porwać się nie waży, ktory brata iego tak wſpaniale życiem darował. Wſzyſcy ſprzymierzeni krolowie przybiegſzy, Telemaka na iedney,

dney, a Falanteſa i Hypiaſza na drugiey prowadźili ſtronie, ktory z dumy ſwoiey złożywſzy ſpuſzczonym poſtępował okiem. Wſzyſtkie śię woyſko doſyć wydźiwić nie mogło, że Telemak w tak młodenkim wieku, w ktorym człowiek należytey śił ſwoich ieſzcze nie doroſł pory, w śiłach i rosłośći olbrzymom rownego przemogł Hypiaſza, ktorzy śię kiedyś o niebieſkich mieſzkańcow z Olimpu pokuſzyli wygnanie.

Daleko od tego, aby śię Syn Uliſeſa z otrzymanego miał radować zwyćięſtwa. Gdy go przy wielkim wysławiano podźiwieniu, pełen wſtydu z błędu popełnionego do ſwego poſzedł namiotu, i tam ſam śiebie znieść nie mogąc, nad ſwoią ubolewał porywczośćią. Wyznawał niesłuſzność i nierozum w zapędach ſwoich, i że w tey ſwoiey niepowśćiągnioney dumie, iakąś baczył prożność, ułomność i podłość. Poznał, że prawdźiwa wielkość na ſkromnośći, ſprawiedliwośći, umiarkowaniu i ludzkośći zawisła. Widźiał to na oko, ale śię ſam po tak wiele razy powtorzonych błędach poprawy nie ſpodźiewał; ſam śię z ſobą ſwarzył i okropnym śię iak lew wśćiekły odzywał rykiem.

Sam śię karząc przez dwa dni w ſwoim śię zawarł namiećie, i w żadnym nie poſtał pośiedzeniu. Nieſtetyz! zawołał, nie śmiem śię na Mentorowe pokazać oczy. Jeſtemże to Syn Uliſeſa, naymędrſzego i nayćierpliwſzego na świećie człowieka? Na tomże tu przyſzedł, abym niezgodą i nieporządkiem ſprzymierzone pokłoćił woyſko? Mamże to ich krew, a nie krew Daunieńczykow nieprzyiaćioł naſzych rozlewać? Byłem zuchwały, nie wiedźiałem, iak dardą rzucać trzeba, nie rownałem śię w śiłach Hypiaſzowi, a iednak z nim zadarłem. Za co nic inſzego, tylko śmierći i hańby z przegraney oczekiwać miałem potycz-

ki. Nie wielkaćby to była ſzkoda, ſtraćiłbym był żyćie; nie byłoby iuż więcey zuchwałego Telemaka i bezrozumnego tego młodźieńca na świecie, ktory to żadney na ſwoie dobro nie zażywa rady. Wſtydby śię moy z moim zakończył życiem. O! iakbym barzo był ſzczęśliwy, kiedybym śię przynaymniey mogł ſpodźiewać, że tego więcey nie uczynię, czego teraz ſerdecznie żałuię. Ale podobno przed ſkończeniem dnia dźiśieyſzego znowu te ſame popełnię błędy, albo też do nich ſkłonność pokażę, choć mnie tak wielkiego wſtydu i ſtrachu nabawiły. O nieſzczęśliwe zwyćięſtwo! o nieznośne dla mnie pochwały! bo mi ſzaleńſtwo moie na oczy wyrzucaią.

Gdy ſam był i w nieutulonym ſwoim utyſkował żalu, Neſtor i Filoktet nawiedźić go przyſzli. Neſtor chćiał mu niesłuſzność iego rozważać, ale mądry ten ſtarczec poſtrzegſzy, że żal wielki młodźieńca tego zdeymuie, poważne ſwoie napomnienie w łagodne i pieczołowitośći pełne przemienił słowa, aby roſpacz iego uśmierzył.

Te kłotnie związkowych nieco zabawiły byſty krolow, bo śię przed pogodzeniem Telemaka z Falanteſem i Hypiaſzem ku nieprzyiaćielowi zemknąć nie mogli. Obawiali śię bowiem, aby co godźina Tarentenſkie woyſko na ſto Kretenſkich nie uderzyło iunakow, ktorzy z Telemakiem na tę woynę poſzli byli. Błąd Telemaka wſzyſtkie zmieſzał woyſko, a Telemak widząc, że ſam był teraźnieyſzego licha i przyſzłey trwogi przyczyną, w gorſkie śię zapuſzczał żale. Zatroſkani krolowie nie ważyli śię ruſzenie nakazać, i z boiaźni, żeby w ćiągnieniu Tarentynowie Falanteſa z Kretenczykami Telemaka nie zadarli, z oka ich nie puſzczali i z dośyć wielką w obozie zatrzymali trudnośćią. Neſtor i Filoktet uſtawicznie ſam i

tam

tam z Telemakowego namiotu do nieubłaganego biegali Falantesa, ktory samą tylko zemszczenia się pałał chciwością. Miodopłynna Nestora wymowa, i wielkiego Filokteta powaga to dzikie ułagodzić nie mogły serce, ktore do tego Hypiasz brat iego, bez przestanku pełnemi wściekłości roziątrzał mowami. Telemak był daleko użytszego umysłu, ale go żal srogi tak barzo był ścisnął, że go nic pocieszyć nie mogło.

To troskliwe krolow wzruszenie u wszystkich połkow powszechną sprawiło struchlałość. Zdawało się, że cały oboz zasmuconym był domem, ktory gospodarza swego straciwszy, oraz podporę wszystkich krewnych i słodką małych dziatek utracił nadzieię.

Pod ten czas tak zatrwożoney i zamieszaney w całym woysku chwile, razem się straszny wozow gruchot, rzenie koni, szczęk broni i zgiełk ludzi rozlegał. Tu zwycięskim głosem do mordow zachęcano. Tam zaś zranieni, pierzchliwi albo trupem padaiący okropnym wrzeszczeli krzykiem. Wtym tuman powstawszy i na ksztalt ciemney chmury niebo zasłoniwszy, cały okrył oboz. Czarny dym po tey gęstey nastąpił kurzawie, ktory powietrzę zaćmiał i wolnemu przeszkadzał oddechowi. Słyszano szum do tego podobny, ktorym z zagorzałych Etny wnętrzności płomieniste huczą wybuchy, gdy w niey Wulkan z Cyklopami pioruny dla wszystkich bogow kuie Oyca. Strach wielki wszystkie opanował był serca.

Adrast czuły i niespracowany przydybał był związkowe woysko. Dostawszy bowiem ięzyka o iego ruszeniu, swoię przed nim sztucznie zataił i przy niewypowiedzianey pilności prawie niedostępną obszedł gorę. Alianci bez mała wszystkie do niey trzymaiąc szlaki, rozumieli, że się w tych

wąwozach naymnieyszey obawiać nie maią trwogi, i że z nich za przybyciem niektorych oczekiwanych połkow, na leżącego za gorą łacno spaść mogą nieprzyiaciela. Doszedł ich zamysłow Adrast, bo wynurzenie nieprzyiacielskiego sekretu nieoszczędną przepłacał ręką, a Nestor i Filoktet, choć tak mądrzy i doświadczeni byli żołnierze, doskonale iednak taiemnych swoich zataić nie umieli zamysłow. Nestor na schyłku wieku swego, barzo się w wyliczaniu tych kochał okoliczności, ktore mu iaką pochwałę przynieść mogły. Filoktet zaś z przyrodzenia swego nie tak był rozmowny, ale barzo popędliwy; a kiedy rzecz by naymnieysza żywość iego wzniećiła, nayskrytsze zaraz przedsięwźięcia swego wynurzał myśli. Chytrzy ludźie do serca iego klucz znalazszy, naygłownieyszych dochodźili sekretow. Byle go trochę rozgniewano, zaraz w popędliwości i zapomnieniu swoim groźbami swoie wyiawiał myśli, albo się chełpił, że nieomylne do wypełnienia zamysłu swego ma sposoby. Jeźli cokolwiek o nich powątpiwano, to ie sam nieostrożnie wykładał. J tak się zawsze by nayskrytsza taiemnica z głębokiey iego wyiawiała myśli. Rownał się do kosztownego ale nadpadanego naczynia, z ktorego naywybornieysze wyciekaią likwory. Rownym sposobem serce wielkiego Wodza tego nic w sobie zataić nie mogło.

Nie zaniechywali wspomnieni od Adrasta przedarowani zdraycy, tych dwoch krolow za te uymować słabizny. Pochlebiali bez przestanku Nestorowi, przypominali mu przeszłe iego zwycięstwa, i przy ustawicznych pochwałach, iego się dźiwowali przezorności. Z drugiey strony ustawieznie śidła na niećierpliwy Filoktera zastawiali umysł. Tylko z nim o trudnośćiach, przeciwnych stosach, trwogach, i niepowetowanych mowili

błędach.

błędach. Skoro śię popędliwy iego uniósł umysł, zaraz go mądrość odstępowała i iuż przeszłym nie był człowiekiem.

Telemak choćiaż wyżey wymienione miał wady, daleko iednak był mędrszy w zachowaniu sekretu. Nieszczęśćia go do milczątośći przyuczyły były; iuż śię był w młodenkim wieku do niey przyzwyczaił, gdy myśli swoich przed Penelopy taić muśiał zaletnikami. Wiedźiał dobrze, iak sekretu bez kłamstwa zamilczeć trzeba. Do tego nie miał owego taiemnic i ostrożnośći pełnego pozoru, ktory śię zwyczaynie w skrytych wydaie ludźiach. Zdawało śię raczey, że śię do zachowania powierzonego mu sekretu nie obowiązał. Zawsze go widźiano swobodnego, niezmyślnego, otworzystego, i iako człowieka, ktory serce swoie na ięzyku zwykł nośić. Lecz gdy to powiedźiał, co bez ubliżenia taiemnicy mogł wyiawić, wcześnie śię i bez żadnego wymyślania przy tych rzeczach zastanowić wiedźiał, ktoreby iakie uczynić podeyrzenie albo iego wynurzyć mogły sekret. Ztąd myśl iego była niewybadana i niedośięgła; ba i naypoufalśi przyiaćiele iego tylko to wiedźieli, co im dla zaśiągnienia dobrey rady odkryć rozumiał. Samego śię tylko nie wystrzegał Mentora. Zwierzał śię i inszym przyiaćiołom, ale zawsze z rożnicą i podług ich mądrośći i przyiaźni dowodow.

Przypominał często Telemak, że śię Radźieckie uchwały barzo po obożie rozgłaszaią. Przestrzegał w tym Nestora i Filoktera, ale ći dway tak doświadczeni ludźie, tey zbawienney iednak należyćie nie dopilnowali przestrogi. Nie zwykła śię starość naginać; dawny ią nałog niby łańcuchami opasuie, i prawie od wszystkich do opierania śię wadom swoim oddala sposobow. Po-

dobna ieſt do drzewa, ktorego chropawy i ſękowaty odźiemek przez wieloletne czaſy do takiey przyſzedł twardośći, że śię więcey naproſtować nie może. Rownym śię ſpoſobem ludźie, pewney wieku ſwego doſzedſzy pory, ſami z śiebie nagiąć i tym odporu dać nie mogą nałogom, ktore śię z niemi zaſtarzały i ich aż do ſpiku w kośćiach przeniknęły. Częſto to ſami ale po czaśie poznawaią. Darmo utyſkuią, ſamać to tylko młodość ieſt wiekiem, w ktorym człowiek z ſobą władać i do poprawy śię przyłożyć może.

Bawił śię przy woyſku Dolopczyk pewien imieniem Eurymak. Był to pochlebnik powabny, wiedźiał dobrze iak każdemu ſmakowi i wſzyſtkim krolow dogodźić trzeba ſkłonnośćiom. Był przytym obfity i przemyślny w wynaydowaniu do przypodobania śię Panom służących ſpoſobow. Kiedys go słuchał mowiącego, nic mu nigdy nie było trudnego, pytany zaś o zdanie, zawſze śię tego domyslił, ktore śię pytaiącym naybarźiey podobało. W reſzcie człowiek to był weſoły, z słabych rad przedrwiwał ludźi, z temi śię zaś grzecznie obchodźił, ktorych śię boieć muśiał. Wielką miał ſpoſobność do ułożenia tak ſubtelnych pochwał, że ich ſobie częſto i nayſkromnieyśi zaſmakowali ludźie. Z poważnemi był poważny, a weſoł z weſołemi. Bez naymnieyſzey trudnośći we wſzyſtkie śię przebierał poſtaći. Szczerzy i cnotliwi ludźie zawſze ſą iednoſtayni, zawſze śię reguł cnoty trzymaią, ztąd śię krolom iak ći przymilić nie mogą, co ich przemagaiące wychwalaią namiętnośći. Eurymak znał śię na żołnierſkim rzemieśle; był ſpoſobny do prowadzenia ſpraw publicznych, ſzukał po świecie ſzczęśćia ſwego i przyſzedſzy do poufałego z Neſtorem

zacho-

zachowania,, iego się zupełnie poruczył był życzliwości. Zaczym snadno wszystko co chciał wiedzieć, z iego wynurzał serca, ktore się do tego prozności i pochwałom nie barzo opierało.

Prawda, że mu Filoktet bynaymniey nie dowierzał, ale gniew i niecierpliwość iego tenże sam w nim, co w Nestorze poufałość, czyniły skutek. Skoro mu się tylko Eurymak w mowie sprzeciwiał, albo go do gniewu pobudził, zaraz wszystkie poodkrywał taiemnice, i niezmierne od Adrasta odebrawszy sumy, wszystkie mu sprzymierzonych Krolow donosił zamysły. Krol ten Daunieński pewną liczbę zbiegow w związkowym na to chował woysku, aby z niego poiedynczo uciekali i do Adrastowego przybywali obozu. Wysłał zaraz Eurymak iednego z tych zbiegow, kiedy mu trzeba było, Adrasta o iakiey wielkiey wagi uwiadomić sprawie. Tak się tedy zdrada iego tak łacno wykluc nie mogła, bo zbiegowie nigdy z sobą listow nie nośili, a kiedy ich przydybano, to nic u nich nie znaleziono,.coby Eurymaka w podeyrzenie wdać mogło.

Zaczym Adrast łacno wszystkim Aliantow mogł zabiegać imprezom. Co tylko uchwała iaka w Radzie stanęła, zaraz Dauniericzykowie właśnie te obierali sposoby, ktore do odwrocenia iey skutku potrzebne były. Nie zaniechywał Telemak zdradziectwa tego dochodzić przyczyny. Pobudzał Nestora i Filokteta do podeyrzenia, ale tak zaślepieni byli, że mu się to nie udało staranie.

Postanowili byli w Radzie, na przybywaiące liczne czekać połki, i w nocy po cichu sto wysłać batow, aby ie tym prędzey od przepaścistego przymorza, gdzie stanąć mieli, do obozowego przeprawiono mieysca. Nie wierzyli przytym, aby się iakiego obawiać mieli niebezpieczeństwa, bo wszystkie

kie należące do pobliższey prawie niedostępney strony gor Apeninskich wąwozy, żołnierzem osadzili byli. Woysko blisko morza na Galezowym koczowało przyrzeczu. Jest to kray roskoszny i w pastwiska i wszystkie do żywności woyska służące obfituie urodzaie. Adrast stał za gorą i wierzono, że ią przebyć nie może. Ale Adrast wiedząc, że słabi ieszcze Alianci na przybywaiący czekaią pośiłek, że baty dla nadchodzących wysłano połkow, i na ostatek, że rosterki Telemaka z Falantesem woysko rozdwoiły, tę gorę obeyść się pospieszył. Więc dniem i nocą barzo się pilnie po morskim zmykał brzegu, i wszystkie te przebył drogi, ktore się każdemu nieprzebyte zdawały. Tak odwaga i wytrzymałość w pracy nay-większe uprząta trudności. Tak prawie zawsze ten swego dokaże, kto się odważy i znośić umie; ći zaś na przydybanie i porażkę zasłużyli, co rzeczy trudne za niepodobne trzymaiąc, pogodney zasypiaią okazyi. Spadszy Adrast pod sam świt na sto związkowym należących batow, bez odporu ie zabrał, bo ich, żadney się nie obawiaiąc trwogi, źle strzeżono. Co sprawiwszy z wielką pilnośćią na nich swoie przy uśćiu Galezy przeprawił połki, i na teyże rzece iako nayprędzey do gory popłynął. Podsłuchy koło obozu ku rzecze rozumieiąc, że te baty oczekiwane wiozą połki, głośnemi ie witali wykrzykami. Zaczym niepoznany Adrast, z swoim na ląd wyśiadł woyskiem. Uderzył na związkowych, ktorych w otwartym obożie, bez sprawy, bez wodza i oręża i przy doskonałym zastał bezpieczeństwie.

Naypierwey spadł był na bok obozu, gdźie Tarentynowie pod władzą Falantesa koczowali. Dauniericzykowie go tak żywą naiachali natarczywośćią, że im przydybana młodź Lacedemońska

odporu

odporu dać nie mogła. Gdy śię do broni biorą i sami sobie w tym zawadzaią zamieszaniu, Adrast na kilku mieyscach w obozie ogień założyć kazał. Zaraz płomienie z kotar pod same wybuchaią obłoki. Huczą iak burczące i pola zalewaiące potoki, gdy bystrością swoią wielkosne dęby z głebokiemi wywiiaią korzeniami, i żniwa, stodoły, obory i stada z sobą zabieraią. Wiatr gwałtowny płomieniste po kotarach roznioższy pożary, w oka mgnieniu oboz cały, iak iskierka bor stary, nieugaszonym ogarnął ogniem.

Falantes naybliższym będąc, widźi niebezpieczeństwo, ale mu zaskoczyć nie może. Poymuie, że wszystkie woysko w tymby zaginęło pożarze, kiedyby śię iak nayrychley z obozu nie wysunęło; ale też i to poymuie, z iakim mu przychodźi nieporządkiem przed zwyćięskim uchodźić nieprzyiaćielem. Zaczym rozkazuie, aby młodź Lacedemońska z oręża wpoł obnażona z obozu wychodźiła, ale mu Adrast żadnego nie dopuśćił wytchnienie. Z iedney strony hufiec sposobnych strzelcow, ludźi Falantesowych niezlicznemi przeszywali strzałami, a z drugiey procownicy wielkie kamienie na ksztalt gęstego rzucali gradu. Sam Adrast z szablą w ręku nayodważnieyszych Dauniеńczykow i wybrańcow woyska swego prowadząc, w łunie płomieniowey pierzchliwe ściga połki, i wszystkich z ognia uchodzących ostrym sprząta żelazem. Brodźi we krwi, i mordami nasyćić śię nie mogąc, wśćiekłośćią swoią same lwy i tygrysy przechodźi, gdy pasterzow i stada szarpaią. Odstąpiło męstwo nachylonych Falantesa połkow. Stawa w oczach śmierć blada od piekielney iędze o ieżących śię na głowie wężach prowadzona. Krew śię w ich żyłach śćina, zdrętwiałe tężeią członki, a dygocące kolana żadney

im

im do ućieczki nie zoſtawuią nadźiei. Falantes, ktoremu wſtyd i roſpacz ieſzcze cokolwiek śiły i ochoty dodawaią, ręce i oczy ku niebioſom podnośi; widźi brata ſwego Hypiaſza od razow ſtraſzney Adraſta ręki do nog ſwoich padaiącego. Hypiaſz rozśćiągniony w piaſku po źiemi śię wala, krew czarną i wrzącą z przećiętego ſtrumieniem leie boku, mruży na światło oczy, aż też duch wśćiekły ze krwią mu uchodźi. Sam Falantes krwią braterſką oblany, żadney mu dać pomocy nie może, bo go ſamego nieprzyiaćielſkie obſkoczyły były roty i także powalić uśiłowały. Ranny po rożnych mieyſcach trzyma ſtrzałami pośiekaną tarczę i ſwoich pierzchliwych połkow więcey do kupy śćiągnąć nie może. Patrzaią na niego bogowie, ale żadnego nad nim nie maią użalenia.

Koniec kśięgi ſzesnaſtey.

✻ * ✻

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA SIEDMNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak Niebieſkim uzbroiony orężem, Falanteſa pośiłkuie, i Jſikleſa ſyna Adraſtowego trupem położywſzy, zwyćięſkiego gromi nieprzyiaćiela, nad ktorymby doſkonałe otrzymał zwyćięſtwo, kiedyby naſtąpiona nawałność bitwy nie dokończyła była. Telemak kazawſzy rannych do obozu zanieść, z wielką ich a osobliwie Falanteſa opatruie pilnośćią, i wſpaniały pogrzeb bratu iego Hypiaſzowi ſprawuie, ktorego zebrane popioły w złotey Falanteſowi przynośi Urnie.

Jowiſz na porażkę Aliantow z pośrzodka wſzyſtkich boſtw niebieſkich z gornego ſpoyrzawſzy Olimpu, nieodmiennych śię radźił wyrokow. Wſzyſtkich widźiał wodzow, ktorych przędzę tego dnia oſtre Parki przećiąć miały nożyce. Każdy z bogow z Jowiſza twarzy iego wyczytać uśiłował wolą. Lecz Oćiec bogow i ludźi łaſkawym i wſpaniałośći pełnym do nich rzekł głoſem: Ledwo nie oſtatnią Aliantow widźićie zgubę; widźićie, iak Adraſt wſzyſtkich ſwoich wali nieprzyiaciol; ale śię to widowiſko wnet odmieni; znikome ſą sława i ſzczęśćie złośliwych. Adraſt niezbożny i obmierzły przeniewierca doſkonałego nie otrzyma zwycięſtwa. Teraźnieyſze nie-

nieſzczęście. Aliantow tylko się dla tego na nich zwaliło, aby się poprawili i pilnieyſzego taiemnic nauczyli zachowania. Tu mądra Minerwa dla ſwego ulubionego Telemaka nową gotuie sławę. Wtym Jowiſz przeſtał mowić, a bogowie się dalſzemu bitwy przypatrowali powodzeniu.

Doniesiono Neſtorowi i Filoktetowi, że ogień część obozu ſpaliwſzy, od wiatrow rozdymany daley pożarem idzie, i że się Falantes przy wielkiey w woyſku zamieſzce nieprzyiacielſkiey dłużey oprzeć nie może natarciwości. Co tylko tę ſmutną i uſzy przerażaiącą otrzymali wiadomość, zaraz się do broni rzucili, i wodzow zwoławſzy rozkazali, aby woyſko iak nayprędzey przed ogniem z obozu uchodziło.

Telemak ſtruchlały i niepocieſzony gorſkiego ſwego zapomniał żalu. Przybiera się w oręże, a koſztowny Minerwy podarunek, ktory Wulkanowi w kopcących się gory Etny ukuć kazała pieczarach. Dała ie była Telemakowi w poſtaci Mentora udaiącego, że ich w Salancie od pewnego wyśmienitego doſtał rzemieślnika.

Rownały się te zbroie w polorze do szkła zwierciedlnego i prawie słonecznemi błyſzczały promieńmi. Wyrażał się na nich ſpor Neptuna z Paladą o sławę, ktoby z nich po imieniu ſwoim naſtaiące miał nazwać miaſto. Z mieyſca, o ktore Neptun ſwoim troyzębym uderzył był berłem, koń byſtry o ognistych oczach i pieniſtey wyſkakiwał gębie. Grzywa się iego od wiatru chwiała, a gibkie i żyliſte nogi krzepko i łetko się zginały. Zdawało się, że rzenie iego słyſzano, a krzyże miał tak mocne, że nie ſtąpał, ale się tak chybkim poſuwał ſkokiem, że prawie żadnego nie zoſtawiał śladu.

Na drugiey ſtronie Minerwa mieſzkańcom nowego tego miaſta owoc oliwny z drzewa własne-

go

go ſwego podawała ſadzenia. Gałązka, u ktorey ten słodki wiśiał owoc, pokoy i obfitość, zacnieyſze od woienney burzy, ktorey koń był obrazem, wyrażała dary. Bogini przy tych proſtych ale pożytecznych podarunkach zwyćięſtwo otrzymała, i przepyſzne Ateny po ſwym nazwała imieniu.

Dała śię także Minerwa widźieć, iak wyzwolone nauki w poſtaći malenkich ſkrzydlaſtych dźieći do śiebie zgromadzała. Straſzną puſtoſzącego Marſa przelęknione wśćiekłośćią, do niey śię, iak beczące iagnięta do ſwoiey ućiękały matki, gdy wygłodzonego i na ich pożarćie paſzczękę rozwieraiącego widzą wilka. Trochę daley rozgniewana Minerwa, przy wzgardy pełney twarzy, wyśmienitośćią roboty ſwoiey ſzaloną i zuchwałą zawſtydzała Arachnę, ktora ſobie ſpoſobność obićiow robienia przywłaſzczać śię ważyła. Widźiano, iak śię wſzyſtkie nieſzczęśliwey Arachny wyćieńczone członki w paiąka odmieniały.

Bliſko tego mieyſca ieſzcze raz Minerwa ſtanęła, iak Jowiſzowi na woynie z olbrzymami ſwoią dopomogała radą, i wſzyſtkich inſzych zdumiałych wſpierała bogow. Wyrażała śię także z włocznią i puklerzem na brzegach rzek Xantus i Symois, iak Uliſeſa za rękę prowadźiła, pierzchliwe Greckie ożywiała woyſka, iak natarćiu naymężnieyſzych Troiańſkich Wodzow, ba i ſamemu groźnemu odpor dawała Hektorowi, i iak Uliſeſa w tę fatalną wprowadzała machynę, ktora w iedney nocy Pryama zburzyć miała Państwo.

Na inſzym puklerza mieyſcu Ceres w pośrzodku Sycylii na żyznych Enneyſkich ſtała polach. Zgromadzała po świećie rozproſzone narody, ktore śię dla wyżywienia ſwego dotąd łowami bawiły, i z drzew leśnych ſpadaiące zbiera-

ły owoce. Uczyła tych grubych ludźi, iak źiemię ułagodźić i z żyznego iey łona żywność ſobie wyrobić maią. Gdy im pług dała, i do niego woły zaprzężono, źiemia śię w głębokie od lemieſza otwierała brozdy; złociſte potym niwy żyzne okrywały pola, a żniwiarz w nagrodę ćiężkiey pracy ſwoiey przyiemne kośił urodzaie. Nie zażywano tu żelaza do zniſzczenia rzeczy, ale tylko do ſprawienia ſobie wygod i obfitośći.

Bliſko gaiu na łące, Nimfy w kwiaty uwieńczone nad rzeką tańcowały. Bożek Pan grał na flećie, a Fauni i ſwawolni w kąćie ſkakali Satyrowie. Bach także w bluſzczowym ſtanął wieńcu, iedną śię ręką na ſwoiey winnym liśćiem umaioney wſpierał laſce, a drugą winną liśćiem i gronami przyozdobioną trzymał maćicę. W urodźie śię iego pieſzczota i iakaś przy miłośney ale iałowey chćiwośći wydawała wſpaniałość. W tę śię właśnie był przybrał poſtawę, w ktorey śię nieſzczęśliwey pokazał był Aryadnie, gdy ią na nieznaiomym brzegu od wſzyſtkich opuſzczoną w ćiężkim zaſtał utrapieniu.

Na koniec lud liczny zewſząd śię ſypał; Starcy pierwiaſtki do świątyn nośili, młodźi małżonkowie od dźienney zmordowani pracy, do żon ſwoich powracali, ktore przećiwko nim wychodźiły, i przy ſerdecznych pieſzczotach dźieći ſwoie za ręce prowadźiły. Bliſko nich paſterze śpiewali, a drudzy po fletowym tańczyli graniu. Pokoy, obfitość i ućiecha po wſzyſtkich śię wyrażały mieyſcach. Weſołe i ſzczęśliwe wſzędźie zawitały czaſy. Sami wilcy z ćichemi na paſtwiſkach igrali barany, a Lew i Tygrys z przyrodzoney złożywſzy śierdźiſtośći z malenkiemi śię pasły barankami. Paſterzyk mały w kupie ie paſtuſzą poganiał laſką. J tak to malowanie wſzyſtkie

kie złotego wieku na pamięć przywodźiło przyiemności.

Telemak tą niebieſką przyodźiany będąc zbroią, miaſto zwyczayney ſwoiey tarczy, wźiął puklerz ſtraſzny, ktory mu przynieść Minerwa Jrydźie,prętkiey bogow poſełce, zlećiła była. Jrys wźiąwſzy ſkryćie tarczę iego, ten mu i ſamym bogom ſtraſzny podrzućiła była puklerz.

Tak uzbroiony z obozu dla uniknienia płomieni wybiega, i śilnym krzykiem wſzyſtkich do śiebie zwoływa wodzow; na ten głos iego, iuż ztrwożeni znowu ożyli Aliańci. Z oczu młodego tego woiownika niebieſki błyſzczał ogień. Zawſze był łagodny, zawſze ſwobodny i ſpokoyny, zawſze przy wielkiey pilnośći rozkazy iak mądry wydawał Starzec, ktory uważnie dom ſwoy rozporządza i dźieći ſwoich uczy. Lecz przytym był ſkory i nagły w pełnieniu przedśięwźięćia ſwego. Rownał śię do byſtrey rzeki, ktora nie tylko nagle pieniſte wytacza wały, ale też i w pędźie ſwoim nayćięższe nośi ſzkuty, ktoremi ieſt obćiążona.

Filoktet, Neſtor i Mandurynow i inſzych Narodow Wodzowie, iakąś w ſynu Uliſeſowym baczyli powagę, ktorey wſzyſcy uſtępować muśieli. Schodźi im choć ſtarcom na doświadczeniu, rada i mądrość wſzyſtkich opuſzcza Hetmanow, ba i ſama ludźiom tak barzo wrodzona zazdrość w ich gaśnie ſercach. Wſzyſcy milczą, wſzyſcy nad Telemakiem dumaią, i iakby śię iuż do tego przyzwyczaili, bez naymnieyſzey urazy pod iego śię ćiſną władzę. Poſtępuie daley i na pagorek wſtąpiwſzy, dyſpozycyą nieprzyiaćioł pilnym uważa okiem. Potym ſądźi, że iak nayrychley na nich przy tym nierządźie zpaść trzeba, na ktory śię paleniem związkowego obozu wyſtawili byli. Zaczym puſzcza śię manowcem, a co naybiegleyśi

za nim idą Wodzowie. Zpada z tyłu w ten ſam czas na Daunieńczykow, gdy myśleli, że iuż płomień całe związkowe ogarnął woyſko. Ztrwożeni tym tak nieſpodźianym naiazdem, od Telemakowey iak liśćie z laſow padaią ręki, gdy zuchwały Akwilon w oſtatniey ieśieni źimę obwieſzczaiąc, gałęźiami tak ſtraſznie trząſa, że ſame ſtare trzeſzczą odźiemki. Telemak pole nieprzyiaćielſkim zawaliwſzy trupem, ſerce Jſikleſa naymłodſzego Adraſta ſyna dardą przeſzywa, ktory mu śię chćiał oprzeć, aby Oyca ſwego iuż o ſobie powątpiwaiącego przy żyćiu zachował. Obay, ſyn Ulieſow i Jſikles, byli urodźiwi, czerſtwi, obrotnośći i męſtwa pełni, rownego wzroſtu, rowney łagodnośći i rownego wieku; obudwu krewni ſerdecznie kochali. Lecz śię Jſikles z rozkwitłym na polu rownał kwiatem, ktory żniwiarz oſtrym ma pokośić żelazem. Potym Telemak Euforyna, naysławnieyſzego w Etruryi Lidyyczyka, trupem położył; przeſzył także mieczem Kleomena nowożeńca, ktory małżonce ſwoiey był przyobiecał, że bez bogatych do niey nie powroći łupow; lecz śię z nią więcey nie obaczył.

Ledwie śię Adraſt nie wśćiekł od złośći, widząc kochanego ſyna i rożnych wodzow ſwoich zabitych, i że śię z rąk iego zwyćięſka wykręca palma. Falantes prawie do nog iego powalony, do niedorzniętey śię rownał ofiary, ktora śię przed świętym wykradaiąc nożem, daleko od ołtarza ućieka. Adraſtowi tylko momentu iednego ieſzcze trzeba było, aby tego zprzątnął Lacedemończyka.

Gdy śię Falantes krwią własną i żołnierzy ſwoich oblewa, słyſzy głos na pomoc bieżącego Telemaka. Zaraz duch w niego znowu wſtąpił, a śmiertelna zniknęła powłoka, ktora mu iuż oczy

zamra-

zamraczała. Daunieńczykowie czuiąc ten naiazd niespodźiany, Falantesa odstąpili, aby śię strasznieyszemu oprzeć mogli nieprzyiaćielowi. Podobień był Adrast do Tygrysa, ktoremu pastuszy połow z paszczęki wydarli. Szuka go Telemak w tey zamieszce, radby woyny iednym dokończył zamachem, i Aliantow od nieubłaganego uwolnił nieprzyiaćiela.

Jeszcze Jowisz Synowi Ulisesowemu tak prętkiey i nagłey użyczyć nie chćiał wygraney. Ba i wola samey Minerwy była, aby go dalsze przećiwnośći do panowania nad ludźmi przyuczały. Zaczym z woli Oyca wszystkich bogow niezbożny Adrast przy zdrowiu zachowany, żeby tym czasem Telemak na wyższy sławy i cnoty postępował stopień. Mgła gęsta, ktorą Jowisz powietrze był napełnił, Daunieńczykow ratowała, a grzmot straszny wszystkich bogow obwieszczał wolą. Zdawało śię, że się wieczne gornego Olimpu sklepy na ułomnych ludźi zawalaią głowy. To błyskawica od południowey do połnocney ośi chmury przećinaiąc, oczy przenikliwym oślepiała blaskiem, to ie okropne nocne zaraz znowu okrywały ćiemnośći. Na koniec deszcz wielki lunął i obadwa rozłączył woyska.

Wiedźiał Adrast tę bogow pomoc na swoy obroćić ratunek, lecz nią tknięty nie będąc, niewdźięcznośćią swoią zasłużył, że go okrutnieysza czekała pomsta. Pośpieszył zaraz do śćiągnienia śię z woyskiem miedzy niedopalonym obozem a ćiągnącym śię do rzeki bagnem. Co takim przemysłem i prętkośćią dokazał, że ten odwrot iasnym łacnośći w wynaydowaniu sposobow i przytomnośći umysłu iego był dowodem. Alianći od Telemaka zachęceni, śćigać go postanowili, lecz śię z ich ręku za pomocą nawalnicy iak ptaszek

wyplątał, ktory z myśliwych śideł chybkim ulatuie lotem. Zaczym Alianci do obozu powrocić i poniesioną nagrodźić umyślili ſtratę. Wſtąpiwſzy w oboz, wſzyſtkie im się naypłaczliwſze woyny na wydok wyſtawiały ſkutki. Chorzy i ranni tyle śił nie miawſzy, aby się przed ogniem z namiotow wyczołgać mogli, na poły zpaleni żałosnym i konaiącym głoſem boleśne do nieba wyſyłali krzyki. Co ſerce Telemakowi tak żywym przeymowało żalem, że się od łez wſtrzymać nie mogł; tknięty ſtrachem i użaleniem oczy często odwracał; nie podobna mu było, na te ieſzcze żywe bez ograżki ſpoyrzeć ciała, ktorych śmierć długa i okrutna czekała. Rownały się do bydląt na ołtarzu palonych, z ktorych się zapach po wſzyſtkich rozlatuie ſtronach.

Nieſtetyż! zawołał Telemak: iakie to wielkie nieſzczęścia woyna za ſobą pociąga. Co za ślepa wściękłość nieſzczęśliwych zaiuſza ludźi! Liczą na ziemi krotkie i do tego nieſzczęśne dni życia ſwego, czemu tedy do śmierći bez tego bliſkiey tak chybkim pośpieſzaią krokiem? Czemu do goryczy, ktorą bogowie krotką doczesność napełnili, ieſzcze tak wiele ciężkiego przydawaią utrapienia? Wſzyſcy ludźie ſą bracią, a iednak się wzaiemnie wyzabiiaią, i w okrutności dźikie przechodzą zwierza. Lwy z Lwamy, Tygryſy z Tygryſami woiować nie będą, ale tylko na zwierza inſzego rodzaiu napadaią. Sam się tylko człowiek, choć ma rozum, tego dopuſzcza, czego bezrozumne nigdy nie czyniły zwierza. Co po tych woynach? czy niemaſz dosyć gruntow na świecie? gdyby ie miedzy ludźi rozdano, więceyby mieli, niżeliby uprawiać zmogli. Jak wiele ieſt puſtych kraiow? nigdy ich wſzyſtkich ludzki oſadźić nie może narod. Fałſzywać to tylko sława, i prożny boiownika

wnika tytuł, ktorych śię krol dopina, tak ſtraſzne po kraiach wzniecaią woyny! Więc tedy ieden to tylko człowiek, od bogow w gniewie światu dany, tak wiele ludźi ſwoiey beſtyalſkiey ma ofiarować prożnośći. Trzeba, aby wſzyſtko marnie zginęło, wſzyſtko we krwi opływała, wſzyſtko pożarł ogień, i tych co śię przed płomieniem i mieczem zchronili, głod ieſzcze od nich okrutnieyſzy dla iednego ſzczegulnie domorzył człowieka, ktory z całego śię ludzkiego urągaiąc przyrodzenia, roſkoſz i sławę ſwoię w powſzechnym zakłada zniſzczeniu. Co to za dźiwotworna sława! Czy podobna doſyć takiemi pogardzac ludźmi, ktorzy wſzyſtkiey zapomnieli ludzkośći. Daleko od tego, aby śię z bogami rownali, zwłaſzcza że śię i ludźmi nazwać nie mogą; zasłużyli raczey, aby ich ſobie potomne obrzydźiły wieki, w ktorych śię iak wielkie słynąć cuda ſpodźiewali. Ach! powinni śię krolowie barzo oſtrożnie na woynę wybierać, ma bydź ſprawiedliwa, nie doſyć na tym, muśi też bydź poſpolitemu dobru pożyteczna. Krew poddanych tylko na ratunek ichże ſamych w gwałtownych ma bydź wylana potrzebach. Ale pochlebne rady, fałſzywe o sławie zdanie, prożna zazdrość, niesłuſzne pięknemi pozorami pokryte łakomſtwo, na koniec rożne ſkryte z inſzemi panami porozumienie i obowiązki, prawie zawſze krolow do woien naćiągaią, ktore ich nieſzczęśliwemi czynią, bo niemi bez potrzeby wſzyſtko na los ſzczęśćia puſzczaią i poddanym tak wiele złego, iak nieprzyiaćiołom ſwoim wyrządzaią. Tak o tym ſądźił Telemak.

Nie przeſtawał na tym, że na pochodzące z woyny utyſkował przykrośći, ale ich też ſwoim ulżywał ſtaraniem. Po namiotach ſam chodźił, chorych i konaiących ratował i ćieſzył, pienię dz-

mi i lekarſtwami zapomagał, i pełnemi im życzliwości mowami ſerca dodawał; tych zaś kazał nawiedzać, do ktorych ſam iść nie mogł.

Znaydowało się dwoch ſtarcow miedzy będącemi przy Telemaku Kretenczykami; zwał się ieden Traumafil, a drugi Nozofug. Traumafil będąc z Jdomeńem na Troiańſkim obleżeniu, od Eſkulapiuſzowych się dźieci zbawienney leczenia ran nauczył nauki. Sok miał wonny, ktory w naygłębſze i nayiadowitſze nalany będąc rany, wſzyſtkie dźiwe i zepſowane wygryzał mięſo; żadnego nie trzeba było rznięcia, i nowe i zdrowſze od pierwſzego zaraz odraſtało ciało. Co do Nozofuga nic widźiał nigdy Eſkulapiuſzowych dźieci, ale za pomocą Meryona świętey i taiemney doſtał ksiegi, ktorą Eſkulapiuſz dał był dźieciom ſwoim. Oprocz tego Nozofug bogow się zaſzczycał miłością, piſał wierſze na chwałę potomſtwa Latony, i co dźień białą bez zmazy owcę Apolinowi ofiarował, od ktorego częſtę miewał natchnienia. Co tylko chorego obaczył, zaraz z oczu, cery, kſztałtu ciała i z oddechu prawdźiwey chorob dochodźił przyczyny. To lekarſtwa na poty dawał, i ze ſkutku potow pokazywał, iak barzo ułatwione albo umnieyſzone pary wychodzenie człowieka wątli albo ozdrawia. To na mdłości pewne chorym zadawał trunki, ktore powoli przednieyſze oczerſtwiały członki i krew czyſzcząc człeka odmładzały. Upewniał przy tym, że z niedoſtatku cnoty i męſtwa ludźie częſtego potrzebuią lekarſtwa. Niech się tego, rzekł, wſtydzą, że tak wiele liczą chorob, ponieważ zdrowie z dobrych pochodźi obyczaiow. Jch to niewſtrzemięźliwość pokarm, do utrzymania życia naznaczony, w śmiertelną obraca truciznę. Lekarſtwa tak barzo człowiekowi życia przedłużyć nie mogą, iak ie barzo nieumiarkowane roſkoſzy

ſkra-

ſkracaią. Ubodzy z niedoſtatku żywności częſto mniey na choroby utyſkuią, niźli bogaci, co ich barzo wiele zażywaią. Zywności, ktore nazbyt ſmakowi dogadzaią, i człowieka do zbytecznego zachęcaią iedzenia, nie ſą pokarmem ale trucizną. J ſame lekarſtwa wiele w ſobie maią złości, ktore naturę osłabiaią, ztąd ich też w wielkiey tylko zażywać trzeba potrzebie. Naygłownieyſze, nayniewinſze i nayſkutecznieyſze lekarſtwo ieſt wſtrzemięźliwość, umiarkowanie we wſzyſtkich roſkoſzach, ſpokoyność umysłu, i pracowitość ciała. Te krew słodzą i miarkuią, i zbyteczne rozpraſzaią wilgotności. Ozofug nie tak się dalece lekarſtwami ſwemi był wsławił, iako podaniem ſpoſobow, ktore do zabieżenia chorobom i ſkutecznego lekarſtw służyły zażywania.

Ci dway do nawiedzenia chorych w woyſku od Telemaka wysłani Starcy, wiele ich lekarſtwy, ale daleko więcey ſwoim uzdrowili ſtaraniem. Bo za ich dozorem w czas należyty każdego chorego opatrowano i chędogo trzymano, aby się przy ochędoztwie złe rozſzerzać nie mogło powietrze. Chorzy zaś doſkonałey przy ozdrowieniu ſwoim przeſtrzegać muśieli w życiu ſkromności. Wſzyſcy żołnierze tą tknięci będąc pomocą, bogom za przysłanie Telemaka do związkowego woyſka dźiękowali.

Nie ieſt to człowiek rzekli, ale iakie bez wątpienia dobroczynne pod ludzką poſtacią utaione boſtwo, a ieźli człowiek, to barźiey do bogow niźli do ludźi podobien; dla tego tylko na świecie żyie, aby dobrze czynił. Dobrotliwość i łaſkawość iego na większą niźli męſtwo u ludźi zasłużyły miłość. O gdybyśmy go naſzym mieć mogli krolem! ale go bogowie dla inſzego ſzczęśliwſzego zachowuią narodu, ktory barźiey niźli nas

kochaią; pewnie do niego wiek złoty znowu wprowadźi.

Te słyſzał Telemak pochwały, gdy w nocy, dla uſtrzeżenia śię zdradliwych chytrego Adraſta zamysłow, obozowe obieżdżał leże. Nie były to pochlebſtwem pachnące chwały, ktore pochlebnicy częſto w twarz Panom dawaią, tego będąc rozumienia, że śię w łaſkę niewſtydliwych i delikatnego rozſądku nie maiących krolow, niezmiernemi wkręćić trzeba pochwałami. Syn Uliſeſow tylko ſobie prawdę ſmakował i te tylko ćierpieć mogł pochwały, na ktore zasłużył, i ktore mu ſkryćie i daleko od niego dawano. Tę tylko do ſerca ſwego przypuſzczaiąc pochwałę, owey słodkiey i czyſtey koſztował roſkoſzy, ktorą bogowie do ſamey tylko przyłączyli cnoty. Złośliwi ludźie nigdy tey nie doznawſzy słodyczy, ani iey rozumem ogarnąć, ani iey wierzyć mogą. Miarkował śię iednak w tey weſołośći ſwoiey, przywodząc ſobie na pamięć wſzyſtkie ſwoie popełnione błędy. Nie zapomniał ſwoiey wrodzoney dumy i oziębłośći ku ludźiom. Wſtydał śię ſkryćie, że tak nieużytego i nieludzkego był umysłu, i ſądząc, że daney mu nie zasłużył sławy, mądrey ią przypiſował Paladźie.

Tyś to, rzekł, o wielka Bogini, ktoraś mi Mentora darowała, aby mnie uczył i złych moich poprawiał ſkłonnośći. Tyś mi tey udźieliła mądrośći, że z błędow moich ten biorę pożytek, abym ſam ſobie więcey nie dowierzał. Ty moie popędliwe wſtrzymuieſz namiętnośći, i koſztowac mi daieſz, iaka w zaratowaniu nieſzczęśliwych ludźi ieſt roſkoſz. Byłbym bez ćiebie, iakom zasłużył, w nienawiśći u wſzyſtkich, i bez ćiebiebym śię nigdy niepowetowanych dopuśćił błędow. Byłbym iak dźiećię, ktore słabośći ſwoiey nie-

nie czuie, i matki odbiegſzy za pierwſzym upada krokiem.

Zadźiwowali śię Neſtor i Filoktet Telemakowi, widząc go teraz tak łagodnego i pilnego w obowięzywaniu ſobie ludźi. Dźiwowali śię, że teraz tak był uprzeymy, do ratowania ſkłonny i tak dowćipny w zabieganiu ludzkim dolegliwośćiom. Nie wiedźieli, co o nim ſądźić mieli, bo w nim nie tego co przedtym widźieli człowieka. Staranie iego koło Hypiaſzowego pogrzebu, ieſzcze w nich więkſze czyniło podźiwienie. Sam był poſzedł do mieyſca, gdźie zkrwawione i pośiekane Hypiaſza leżało ćiało, ktore wydobywſzy z pod kupy trupow, gdźie ie ſkryli byli, pobożnemi przy tych słowach oblewał łzami: O wielka duſzo, wieſz teraz w iakim u mnie męſtwo twoie było poważeniu. Prawda, że mię twoia rozgniewała była hardość, ale wady twoie od gorącośći młodego pochodźiły wieku. Wiem dobrze iakiego ten wiek potrzebuie wybaczenia. Pewniebyśmy śię w naſtępuiącym pogodźili byli czaśie. Wyznaię, żem ći z moiey ſtrony krzywdę uczynił. O bogowie! czemu mi go bierzećie, nimem go do ſzczerey ku mnie mogł przyniewolić miłośći.

Rozkazał potym Telemak, aby ćiało wonnemi umyto likworami, i dla niego ſtos ułożono. Wielkośne ſośnie od śiekier ſzczękały i z wierzchu gor śię ſtaczały. Dęby, ow ſtarodrzewny płod źiemi, ktory śię niebioſom grożić zdaie, wyſokie topole, w wierzchołkach ſwoich gęſto umaione wiąże, i laſy zdobiące buki na rzecznym Galezy śię waliły brzegu. Tam z nich ſtos wyſoki pięknie ułożony porządnemu śię rownał budynkowi. Więc też i płomień błysnął, i dym śię iak gęſta chmura wyſokim pod niebioſa wzbiiał zakrętem. Na-

Naprzod Lacedomończykowie powolnym w żalu swoim postępowali krokiem; w ziemię patrzaiąc zpuszczone trzymali dźidy; żal się gorski na ich dźikich i łzami skropionych wyrażał twarzach. Po nich Ferecyd starzec następował, nie tak wielością lat iako żalem zgięty, że mu Hypiasza przeżyć przyszło, ktorego od dźiećińśtwa samego był wychował. Ręce swoie i zapłakane ku Niebiosom podnośił oczy. Od Hypiaszowey śmierći naymnieyszego zażyć nie chćiał pokarmu. Nie mogł mu sen słodki powieki w kupę śćisnąć, ani na moment gryźliwego przerwać smętku. Sam nie wiedząc dokąd, plątanym za tłumem szedł krokiem. Tak mu żal wielki serce był śćisnął, że naymnieysze z ust iego nie wychodźiło słowko. Przy tym pełnym rospaczy i utrapienia milczeniu na stos zapalony zpoyrzawszy, nagle iak szalony zawołał człowiek: o Hypiaszu, Hypiaszu iuż ćiebie więcey nie obaczę; Hypiasza niemasz a ia ieszcze żyię? iam to moy kochany Hypiaszu ten nielitośćiwy człowiek, ktory ćiebie do gardzenia śmierćią przyuczał; omyliłem się na rozumieniu moim, że ty wprzod w pierśiach moich śmiertelny usłyszysz skrzypek, i ręką twoią moie zawrzesz oczy. Okrutni bogowie przedłużyliśćie to na to żyćie moie, abym Hypiaszowey dożył śmierći. Kochany Synu, ktorego mię wychowanie tak wiele kosztowało starania, iuż się więcey z tobą nie uyrzę; Obaczę matkę twoię, ale mi śmierć twoię wyrzucać, i od ćiężkiego umierać będźie żalu. Obaczę młodą twoię małżonkę, iak się w pierśi bić i swoie rwać będźie włosy, a ia tego utrapienia muszę bydź przyczyną. O kochany duchu? zawołay mię na Stykśowe brzegi, bom sobie żyćie omierźił; tylko ćię samego moy kochany Hypiaszu znowu obaczyć pragnę. Hypiaszu, moy kocha-

ny Hypiaſzu! tylko dla tego ieſzcze żyię, abym twoim popiołom oſtatnią oddał usługę.

Wtym śię rozćiągnionemu młodego Hypiaſza przypatrowano ćiału, ktore w przyozdobioney purpurą, złotem i śrebrem nieśiono trumnie. Smierć mu oczy zaćmiła była, ale iednak wſzyſtkich iego wygaśić nie mogła przyiemnośći. Jeſzcze śię wdźięki na zbladłey w poł wyrażały cerze. Koło białosmukłey i na ramieniu zwieſzoney ſzyie chwiały śię czarne długie, i od Atyſowych i Ganimedowych ślicznieyſze włoſy, ktore śię w krotce w popioł obroćić miały. W boku zaś głęboka śię wydawała rana, ktora go, wſzyſtką z niego krew wylawſzy, w okropne Plutona zepchnęła kroleſtwo.

Telemak żalem złożony, tuż za ćiałem idąc, wonne na nie rzucał kwiaty. Gdy do ſtoſu przybyli, Syn Uliſeſa bez nowych łez rozlania patrzać na to nie mogł, iak płomień ćiało okrywaiące przeymował ſzaty. Oſtatniąć zawołał oddaię życzliwość, wſpaniały Hypiaſzu, ktorego moim nazwać nie śmiem przyiaćielem. Odpoczyway duſzo, ktoraś na tak wielką zasłużyła sławę. Gdybym ćiebie nie kochał, twegobym ći zazdrośćił ſzczęśćia, boś od naſzych na świećie uwolniony mizeryy, z ktorego nayslawnieyſzą żchodźiſz drogą. Ach gdybym dni życia mego rownym mogł zakończyć ſpoſobem! Niech Styks twego nie wſtrzymuie ducha, niech otwarte Elizeyſkie znaydźie pola, niech sława imienia twego przez wſzyſtkie trwa wieki, i twoie w pokoiu odpoczywaią popioły.

Co tylko przy ſerdecznym wzdychaniu te wyrzekł słowa, zaraz śię wſzyſtkie woyſko wielogłośnym odezwało krzykiem. Nad Hypiaſzem użaleni, wielkie iego ſobie powiadali czyny. Zal ćiężki

ciężki nad Hypiaſza śmiercią wſzyſtkie im iego dobre na pamięć przywodźił przymioty, a wady niepamięcią przytłumiał, w ktore go gorącość młodego wieku i złe wprawiło było wychowanie. Jeſzcze ich daleko barźiey pełne życzliwości Telemaka poruſzały zdania. Jeſtże to rzekli, ow młody tak zuchwały, dumny, nieużyty i każdym gardzący Greczyn? Jak to teraz zoſtał łagodnym, ludzkim i przyiaćielſkim. Minerwa Oyca iego barzo kochała, to go także bez wątpienia kochać będźie, i naykoſztownieyſzemi obdarzyła dary, ktorych tylko bogowie ludźiom użyczyć mogą, bo mu z mądrośćią ſkłonne do przyiaźni dała ſerce.

Gdy płomienie trup zpaliły, Telemak wonnemi wodkami kurzące śię ieſzcze kropił popioły. Potym ie w złotą wſypał urnę, i kwiatami ią uwieńczywſzy do Falanteſa zaniosł, ktory od ran ſwoich w wielkiey leżał słabośći i iuż otwieraiącą śię do wieczności okropną widźiał bramę.

Traumafil i Nozofug od Syna Uliſeſowego przysłani, wſzyſtkę mu podług reguł ich nauki dawali pomoc, i iuż ulatuiącą powoli przywracali duſzę; nowe go nieznacznie odżywiały śiły; przyiemna i prętka moc żywotnego balſamu przez wſzyſtkie żyły do ſamego przeniknęła ſerca, a łagodne go ćiepło z lodowatych rąk śmierći wyrwało. Lecz co tylko mdłość uſtała, zaraz go ćiężki ogarnął ſmętek, teraz bowiem braterſką czuć począł ſtratę, nad ktorą dotąd pomyślić nie mogł. Czemu, zawołał, tak wielkiego do ozdrowienia mego przykładaćie ſtarania? Czy mi nie lepſza umrzeć, i za moim ukochanym poyść Hypiaſzem? Widźiałem go tuż przy mnie ginącego. O Hypiaſzu, iedyna życia mego słodycz! moy braćie! moy kochany bratulenku! iuż więcey nie żyieſz!

żyiesz! iuż ćiebie widźieć, i słuchać nie mogę; iuż ći moich przy serdecznych obłapach powiadać nie mogę dolegliwośći, i ćiebie w twoich ćieszyć nie będę troskach! O Bogowie, nieprzyiaćiele narodu ludzkiego! iuż więcey dla mnie Hypiasz nie żyie. Czy to podobna! czy mię też sen iaki nie omamia? Nie sen to, ale oczywista prawda! Utraćiłem ćię Hypiaszu! widźiałem na oczy swoie iakoś ginął. Niech przynaymniey tak długo ieszcze żyię, ile mi do tego potrzeba, abym się ćiebie pomśćił, i duchowi twemu okrutnego i krwią twoią oblanego ofiarował Adrasta.

Gdy Falantes tak ubolewał, wspomnieni dway zacni ludźie, te żale iego ukoić uśiłowali, obawiaiąc śię, aby mu choroby nie przyczyniły, i pożądanemu lekarstwa nie przeszkodziły skutkowi. Wtym nadchodźi Telemak, ktorego Falantes nagle obaczywszy, dwie w sobie przećiwne poczuł pasuiące śię namiętnośći. Zarł śię na to, co śię miedzy Telemakiem i Hypiaszem dźiało, a boleść z Hypiaszowey śmierći ieszcze barźiey tę rozżarzała zawźiętość. Z drugiey zaś strony dobrze wiedźiał, że Telemakowi utrzymanie żyćia swego był winien, ktory go zkrwawionego i prawie pokonanego z Adrastowey wyrwał garśći. Wtym zpoyrzawszy na złotą popielnicę, w ktorym kochanego brata zamknięte były popioły, w gorskie śię rozlewał potoki, a nie mogąc od żalu przemowić, Telemaka tylko serdecznym przywitał obłapem. Na koniec przy ciężkim łkaniu słabym rzekł do niego głosem:

Godny Synu Ulissesa, cnota mię twoia do miłośći przyniewala. Winienem ći ostatnie żyćia mego iuż gasnącego godźiny; ale daleko mi milszą zawdźięczyć ći muszę przysługę. Bez ćiebieby ćiało brata mego sępy szarpały; bez ćiebieby śię duch iego, na świećie pogrzebu nie miawszy, po

Sty-

Stykſowych nieſzczęśliwie tułał brzegach, a Charon niemiłośierny zawſzeby go odpychał. Muśiał mię to człowiek taki śćiśle obowiązać, ktoregom tak barzo nienawidźił? O bogowie nagrodźćie mu to, a wybawćie mię od tak nieſzczęśliwego żyćia! Co do ciebie Telemaku, oſtatnią mi iak bratu memu odday życzliwość, aby twoiey nic więcey nie doſtawało sławie.

Truchlał po tych słowach rozżalony Falantes. Telemak przy nim ſtoi, ale z nim mowić nie śmie, czeka, pokiby śię do śił ſwoich znowu nie wroćił. Wtym też Falantes po mdłośći ſwoiey do śiebie przyſzedſzy, bierze popielnicę z rąk Telemakowych, łzami ią oblewa i kilka razy ią pocałowawſzy w te do niey rzecze słowa: o kochane i koſztowne popioły, kiedy czas ten przyydźie, że moie z wami w tymże pochowaią ſtatku? O duchu Hypiaſza dążę za tobą w podźiemne krolestwo! Telemak śię nas obadwuch pomśći.

Więc śię też Falanteſa choroba, za oſobliwym ſtaraniem tych dwuch w Eſkulapiuſzowey nauce biegłych ludźi, co dźień umnieyſzała. Telemak zawſze z niemi u chorego bywał, aby śię tym więkſzą pilnośćią do iego prętkiego przykładali uzdrowienia. Wſzyſtkie woyſko barźiey dobrotliwość ſerca Telemaka w pośiłkowaniu naygłownieyſzego ſwego nieprzyiaćiela, iako mądrość i męſtwo wysławiali, ktoremi w potrzebie wſzyſtkie Aliantow ratował woyſko. Rownego czaſu Telemak śię w naytrudnieyſzych woiennych pracach niezpracowanym pokazał. Mało co ſypiał, a do tego przychodzące co godźina we dnie i w nocy wiadomośći, albo też wizytacye wſzyſtkich lez w obozie ſen mu przerywały, ktorych nigdy dwa razy w iedney nie odprawował godźinie, aby tym łnadniey tych przydybał, ktorzy należytey nie

prze-

przeſtrzegali czułości. Często potem i kurzawą przykryty do ſwego powracał namiotu. Strawa iego była poſpolita, żył iak proſci żołnierze, aby ich do wſtrzemięźliwości i cierpliwości ſwoim własnym zachęcił przykładem. Był w ten czas w całym woyſku wielki żywności niedoſtatek, zaczym nie od rzeczy bydź ſądził, aby ſam na uciſzenie ſzemrania żołnierſkiego, rowne z niemi dobrowolnie ponosił niewczaly. Ciało iego od tego bynaymniey nie wątlało pożycia, ale raczey przy coraz większey czerſtwości na prace twardniało. Już te ſubtelne wdźięki znikać poczynały, ktore iak kwiecie pierwſzą zdobić zwykły młodość. Cera iego ſwoiey pozbywaiąc gładkości, coraz barźiey śniedniała, członki się zaś nie tak barzo w miętkość iak w żyłowatość przybierały.

Koniec księgi ſiedmnaſtey.

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA OŚMNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak rożnemi uwiedźiony ſnami, tego ieſt rozumienia, że Ulifes Oćiec iego z tym śię rozſtał światem. Zamyślaiąc tedy przedśięwźięte do ſkutku przywieść zamysły, wybiera śię na poſzukanie Oyca ſwego w piekielnych przepaśćiach. Zaczym śię z dwiema Kretenczykami z obozu wykrada, ktorzy go do świątyni bliſko Acherontowey odprowadzaią iaſkini, w ktorą śię ſpuśćiwſzy, przez gęſte ćiemnośći do Stykſowego przybywa brzegu, tam w Charonowey przeprawiony barce przed Plutonem ſtawa, ktory mu chętnie pozwala, aby Oyca ſwego poſzukał. Co czyniąc przez okropne przechodźi Tartary i ſtraſznym śię przypatruie mękom, pod ktoremi niewdźięcznicy, krzywoprzyśięſce, niezbożnicy, obłudnicy, a oſobliwie źli ięczą krolowie.

Adraſt śćiągnąwſzy śię z ſwoim w potrzebie znacznie uſzczuplonym woyſkiem za gorą Aulon, tam na rożne pośiłki i oraz na pomyślną do powtornego ſpadnienia na nieprzyiaćioł ſwoich czekał okazyą. Podobien do Lwa zgłodniałego, ktory od owczarni odpędzony będąc, w ćiemne znowu powraca laſy, gdźie wſzedſzy do iaſkini, kły i ſpony oſtrzy i dobrey do wyduſzenia wſzyſtkich ſtąd upatruie chwile.

Telemak

Telemak doſkonałą w całym obozie obmyśliwſzy karność, zabierał się przedsięwzięty ſwoy przed wſzyſtkiemi woyſka Wodzami utaiony wykonać zamysł. Już go ſny od dawnego czaſu obchodziły były, w ktorych co noc Uliſeſa Oyca ſwego widział. Ten miły obraz zawſze mu się na zchyłku nocy pokazywał, nim wzniecaiący się ranney zorze rumieniec, z nieba nieſtateczne gwiazdy, a z okręgu ziemie przylatuiące się koło śpiących ſenne ſpędzał obłudy. To mu się zdawało, że nagiego Uliſeſa na iakieyśiś ſzczęśliwey widział wyſpie, gdzie go Nimfy na kwieciſtey nad rzeką otaczały i ubierały łące. To mu się śniło, że go w lśniącym złotem i słoniową kością słyſzał Pałacu, gdzie mu się z radością i podziwieniem w kwiaty uwieńczeni przysłuchywali ludzie. Częſto Uliſes przed nim w tak weſołey ſtawał poſtawie, iakby się na obfitych w rozkoſzy i uciechy biesiadach, przy zgodnych z lirą cieſzył głoſach, ktore w przyiemności wſzyſtkich Muz pieśni i Apolinową przechodziły lirę.

Te ſny przyiemne zawſze Telemaka przy ocknieniu barzo zasmucały. O moy Oycze! o Uliſesie moy kochany Oycze, nie raz zawołał, milſzeby mi ſny nayſtraſznieyſze były. Znamionuią mi te ſzczęśliwości obrazy, żeś do mieſzkania duſz błogosławionych przeniesiony, gdzie ich cnoty bogowie wiecznym nagradzaią pokoiem. Wierzę, żem Elizeyſkie widział pola. O iak ſtraſzna rzecz ieſt, nie mieć więcey nadziei! Ach moy kochany Oycze, iuż to ciebie nigdy nie mam obaczyć! Już tego nigdy ſerdecznym nie przywitam obłapem, ktory mię tak ſerdecznie kochał, i ktorego tak wielkim ſzukam ſtaraniem! Już tych uſt słuchać nie będę, z ktorych mądrość płynęła! Już nigdy tych rąk ukochanych i zwycięſkich nie pocałuię,

ktore tak wiele nieprzyiacioł zgromiły! iuż bezrozumnych Penelopy karać nie będą zaletników! iuż nigdy Itaki z ostatniey nie wydźwigną zguby. O bogowie nieprzyiaciele Oyca mego! te sny nieszczęśliwe na mnie dla tego zpuszczacie, abyście mi z serca wszystkę nadzieię a z nią i życie moie wydarli. Nie mogę w tey dłużey żyć niepewności. Ale niestetyż co mowię! czy to iaka ieszcze niepewność? wszak dosyć iestem upewniony, że moy Rodzic więcey nie żyie. Idę, ducha iego po piekielnych szukać mieyscach. Tezeusz do nich zstąpił. Tezeusz ow niezbożnik, ktory się ze wszystkich bostw piekielnych urągał, mię zaś pobożność prowadzi. Herkules także tam zstąpił. Nie iestem Herkulesem, ale iednak piękna, Herkulesowym się puścić torem. Orfeusz wyliczaniem nieszczęśliwości swoich poruszył serce boga tego, iak mowią nieprzebłaganego; otrzymał pozwolenie, aby Eurydyca do żywych znowu powrociła. Godnieyszy iestem użalenia, niżli Orfeusz, bo moia daleko iest większa strata. Kto młodą panienkę, ktorych dosyć iest na świecie, do mądrego i w całey Grecyi słynącego przyrownać może Ulissa. Idź Telemaku, umrzyy kiedy trzeba. Czemu się mam bać śmierci, kiedy mi w życiu tak wiele ponosić przychodzi goryczy. Plutonie, Proserpino, doznam w krotce, ieżliście tak barzo niemiłosierni, iak o was powiadaią. Abym cię Oycze moy znalazł, kraie i morza ale bez skutku zwiedziłem, obaczę teraz ieżeli ciebie w ciemnym zmarłych nie znaydę mieszkaniu? Nie dopuścili mi bogowie, abym się z tobą na ziemi przy słoneczym cieszył świetle, podobno mi pozwolą, ducha twego w ciemnym okropney nocy widzieć Państwie.

Telemak przy tych słowach rzewnemi zawsze pościel swoię oblewał łzami. Porwał się raz z łoża, aby

aby dźienne świattło tę że snow uśmierzyło gryzotę, lecz ią wszędźie z sobą iak tkwiącą w sercu swoim nośił strzałę. W tym swoim utrapieniu, odważa śię w piekło przez sławne i niedalekie od obozu wstąpić mieysce, ktore dla tego Acheroncyą nazywaią, że śię tam straszna znayduie otchłań, gdźie śię na Acherontowe zpuszczaią brzegi, na ktore przyśięgać i sami śię wzdrygali bogowie. Miasto to na opoce, iak gniazdo na wierzchołku drzewa leżało. Tuż przy opoce była otchłań, do ktorey ludźie boiaźliwi przystąpić nie śmieią. Pasterze od niey stada odganiali. Ustawicznie tą dźiurą z Stykſowey kałuży wychodzące śiarczyste zaduchy powietrze zarażały. Trawa w koło nie rosła, ani iakie wschodźiły kwiaty. Nigdy tam łagodne nie wiały Zefiry, ani kogo wynikaiące wiosny przyiemnośći, lub bogate iesieni ćieszyły dary. Zpalona i żadnym deszczem niezkropiona źiemia, tylko chrosty bez liśćia i okropne rodźiła Cyprysy. Ceres żniw złoćistych rolnikom w całey obszerney nie użyczała okolicy. Zdawało śię, że Bach darmo swoie słodkie obiecował owoce, bo winne grona miasto dozrzewania usychały. Smutne Naiady nie kryształową wodę, ale tylko gorskie i mętne wylewały fale. W tym tu ieżyną i ćierniem zarosłym kraiu, żadnym śię ptacy nie odzywały terlikaniem; gdźie gaiow do zchronienia swego nie znalazszy, pod łagodnieysze ulećiały niebo, aby śię tam przy wesołym gnieżdźiły śpiewaniu. Tu śię tylko krucze krakanie i smutne sowie odzywało huczenie. J sama trawa taką stada karmiła goryczą, że nigdy po łąkach od radośći nie pląsały. Byk tu od iałowicy stroni, a smutnemu pasterzowi multanek i fletow śię odechćiało.

Często dym czarny i gęsty z tey wybuchał iaskini, i dźień iasny niby burą iaką okrywał no-

cą. W ten czas lud pobliżſzy na ubłaganie piekielnych bogow ſowite palił ofiary, choć częſto ludźie w rozkwitłym wieku, i w pierwſzey młodośći ſwoiey porze, ſami tylko przyiemną tym okrutnym boſtwom byli ofiarą, ktorą ſobie przez ſtraſzną powietrza ofiarowały zarażę.

Telemak poſtanowił był, na tym tu mieyſcu drogi do okropnego Plutona poſzukać pomieſzkania. Minerwa, ktora go uſtawicznie ſtrzegła i ſwoią zasłaniała tarczą, nie tylko mu Plutonową ziednała łaſkę, ale też i to u Jowiſza uprośiła, że przez Merkurego, ktory co dźień w piekielną wſtępuie otchłań i Charonowi pewną zmarłych oddaie liczbę, władaiącemu duchami kazał powiedźieć krolowi, żeby Uliſeſowemu Synowi w ſwoie wſtąpić pozwolił Pańſtwo.

Telemak ſkryćie w nocy przy księżycowey z obozu wyſzedſzy poświećie, tego możnego wzywał boſtwa, ktore na niebie w nocy świetnym ieſt księżycem, na źiemi się zaś czyſtą Dyaną, a w piekle groźną nazywa Hekatą. To boſtwo widząc, że go czyſte ſerce i świątobliwa ku Oycu prowadźi miłość, łaſkawie iego wysłuchało modłę.

Co tylko u otchłani ſtanął, zaraz ſtraſzne podźiemnego kroleſtwa usłyſzał ryki. Ziemia się pod nim trzęsła, a niebo błyſkawicą i ogniem uzbroione świat piorunami ſtraſzyło. Poczuł młody Telemak iak ſtrach ſerce, a pot źimny wſzyſtkie iego obeymował członki, ale go męſtwo wſpierało. Podniożſzy ręce i oczy ku Niebioſom, zawołał: Wielcy bogowie! przyymuię te znaki i wierzę, że mi ſzczęśćie znamionuią; dokończcie dźieła waſzego. Co rzekſzy prętſzemi pośpieſzał krokami i odważnie u wrot piekielnych ſtanął.

Uſtał

Uſtał ſmrod zaraźliwy, i dym gęſty także zniknął, ktory każdemu do otchłani przybliżaiącemu śię zwierzęćiu śmiertelnym był zaduchem. Telemak ſam do iaſkini wſtępuie; niktby śię też za nim iść nie ośmielił. Dway Kretenczykowie, ktorym śię ſwego zwierzył był zamysłu, do pewnego go tylko przy otchłani odprowadziwſzy mieyſca, daleko od niego drzący i w poł umarli w Swiątyni pozoſtali, gdźie bez nadźiei widzenia śię kiedykolwiek z Telemakiem ſwoie bogom czynili śluby.

W tym Syn Uliſeſa ſzpadą w ręce w te ſtraſzne zſtępuie ciemności, i przy tak słabym i ćiemnym świetle, iak więc w nocy na źiemi migoce, letkich koło śiebie przelatuiących śię poſtrzega duchow; ſzpadą ie rozpędźiwſzy, okropne bagniſtey rzeki widźiał brzegi, w ktorey śię błotniſta i ſtoiąca woda w koło kręciła. Na tych brzegach niezmierną moc uyrzał zmarłych, ktorzy na świećie pogrzebu nie mieli i darmo śię nielitościwemu prośili Charonowi. Bożek ten przy zawſze ſmętney i grzyżliwey ale czerſtwey ſtarośći, iednym pogroźiwſzy, a drugich odepchnąwſzy, młodego Greczyna do ſwoiey przypuśćił barki. Gdy w nią Telemak wśiada, niepoćieſzonego ducha usłyſzał ięczenie.

Jakie ieſt nieſzczęście twoie, rzekł Telemak do niego, i kimeś był na źiemi? Duch na to: Jeſtem Naboſarzan krol przepyſznego Babilonu; na głos imienia mego wſzyſtkie wſchodnie drzały Narody. Babilończykowie w marmurowey mi śię kłaniać muśieli świątyni, gdźie dźień i noc przed złotym poſągiem, ktory moię wyrażał oſobę, naykoſztownieyſze z Murzyńſkiey źiemie palono perfumy. Nigdy mi śię kto ſprzećiwić nie ważył, bo za to zaraz był ſkarany. Co dźień

 nowe

nowe wynaydowano uciechy, aby mi rozkoſzy w życiu moim przyczyniono. Byłem młody i czerſtwy; Ach iakie mnie ieſzcze na tronie nie czekały ſzczęśliwości! Lecz małżonka mi moia, ktorąmem bez iey wzaiemney kochał miłości, pokazała, żem nie był bogiem. Otruła mię, a teraz ſzczerą ieſtem marnością. Wczoray moie przy wielkiey okazałości w złotey urnie pochowano popioły. Wſzyſtkie poddańſtwo płakało, włoſy ſobie rwało, i powierzchownie w płomień ſtoſowy za mną ſkoczyć, i ze mną umrzeć żądało. Jeſzcze teraz do mego przepyſznego biegaią grobowca, gdzie moie pochowano popioły; lamentuią u niego, a iednak nikt mnie ſzczerze nie żałuie; co więkſza, Rodzina moia moią się brzydzi pamiątką, tu zaś na dole iuż ſtraſzne ponoſzę męki.

Telemak tym zdięty będąc widowiſkiem, rzekł do niego: Byłeś też podczas panowania twego prawdziwie ſzczęśliwym? Czy też tego słodkiego ſkoſztowałeś pokoiu, bez ktorego ſerce w naywiękſzych roſkoſzach wiednie i uſycha. Nigdym tego nie doznał pokoiu, odpowiedział Babilończyk, ba i teraz nie wiem o czym mowiſz. Mędrcy ten pokoy, iak iedyne tylko na świecie wysławiaią dobro, ale co do mnie nigdym go nie poczuł; boiaźń, nadzieia i co raz inſze żądze ſerce moie targały. Usiłowałem, aby mię moie nieporządne zatwardziły namiętności; ſtarałem się, żeby moia zapamiętałość uſtawicznie trwała. Barzoby mi przykro było, gdyby ią przez naymnieyſzą chwilkę cichy iaki przerwać miał rozſądek. Ten to ieſt pokoy, ktoregom w życiu moim zażywał, każdy inſzy za ſen i baykę miałem. Te to ſą ſzczęśliwości, ktorych teraz żałuię.

Babilończyk przy tych słowach iak ſprośny i ſzczęściem rozpieſzczony ſzlochał człowiek, ktory

ktory ieſzcze nawyknąć nie może, ſwoie ſtatecznie ponośić nieſzczęśćie. Było przy nim kilku na większą pogrzebu iego wſpaniałość zabitych niewolnikow. Gdy ich z krolem Merkur do Charona przyprowadźił, krola im tego, ktoremu na świecie służyli, pod zupełną oddał władzę. Już śię więcey tych niewolnikow duſze Nabofarzanowego nie bali ducha. Prowadząc go na łancuchu, ſtraſznie śię z niego urągali. Pierwſzy rzekł: a nie byliśmy to iak ty ludźie? iakoś śię tedy mogł tego dopuśćić głupſtwa, żeś śię miedzy bogi policzył? czyś nie miał na to pamiętać, żeś z ludzkiego pochodźił narodu? Drugi mu temi nieuczćiwemi nagrawał słowy: miałeś racyą, żeś nie chćiał bydź miany za człowieka, boś był potworą bez człowieczeńſtwa. Jnſzy tak ſobie z niego przedrwiwał: gdźie śię twoi podźieli pochlebnicy? Nic teraz nie maſz nieſzczęśliwy duchu, nikomu więcey co dać i nikomu więcey zaſzkodźić nie możeſz. Zoſtałeś niewolnikiem twoich własnych niewolnikow. Bogowie powoli do ſprawiedliwośći poſtępuią, ale ią na koniec nieomylnie czynią.

Gdy śię na te oſtre słowa Naboſarzan twarzą na ziemię powalił, i ſobie z wielkiey zaiadłośći i roſpaczy włoſy wyrywał, Charon zawołał do niewolnikow: pociągniyćie go łancuchem do gory, podnieśćie go przećiw woli iego, niech i tey nie ma poćiechy, aby ſwego mogł zataić wſtydu. Trzeba, żeby to wſzyſtkie Stykſowe duſze na uſprawiedliwienie bogow widźieli, ktorym ten niezbożnik przez wſzyſtkie ſwoie doczesne panowanie krzywdę czynił. Jeſzcze na tym nie doſyć Babilończyku, tylkoć to początek bolow twoich, gotuy śię przed nieubłaganego Minoſa a piekielnego Sędźiego ſtanąć ſądem.

Gdy okrutny Charon tych słow domowił, barka do brzegu Plutonowego przypłynęła Państwa. Wszystkie się zbiegły duchy, aby tego żywego miedzy zmarłemi na barce obaczyły człowieka. Lecz iak tylko Telemak na ląd wystąpił, zaraz przed nim iak nocne pouciekały cienie, ktore naymnieysza dniowa zwykła rozpędzać światłość. Charon młodemu Greczynowi mniey zmarszczone pokazał czoło; spoyrzawszy na niego nie tak ponurym iak zwykł okiem, rzekł do niego: Smiertelny człowiecze, bogowie cię kochaią, bo ci w nocne i inszym śmiertelnym niedostępne wstąpić pozwalaią krolestwo. Jdź iak nayrychley, dokąd cię wołaią wyroki. Jdź tą ciemną drogą do Plutonowego Pałacu, znaydziesz tam Plutona na tronie siedzącego, otrzymasz od niego pozwolenie, abyś w te wstąpił mieysca, ktore mi tobie odkryć zakazano.

Telemak zaraz chybkim daley dążąc krokiem, widzi, że się zewsząd licznieysze od piasku na morskim brzegu koło niego przelatuią duchy. Rozruch tey niezmierney mnogości, i głębokie po tych obszernych mieyscach milczenie, boskim go okrywały przestrachem. Gdy do okropney nieprzebłaganego Plutona przystępował Stolicy, włosy mu się na głowie naieżały, kolana dygotały, a głosu tak dalece ubywało, że ledwie te do bożka mogł przemowić słowa: straszny bożku! widzisz przed sobą Syna nieszczęśliwego Ulisesa, przychodzę do ciebie, abyś mię uwiadomił, ieźli moy Ociec w twoim przebywa państwie, albo ieźli się ieszcze po ziemi tuła?

Pluto na hebanowym siedział tronie; twarz iego była blada i surowa, a oczy mu się głębokie pod groźnym i zmarszczonym iskrzyły czołem. Barzo mu przykra była żyiącego człowieka przy-

tomność,



Rozmyślanie o życiu po śmierci naszey, iest nay=
lepszym do Poprawy sposobem

ćmność, bo mu światłość iak tym zwierzętom oczy przerażała, ktore tylko w nocy z ciemnych swoich wychodzą lochow. Siedziała przy nim Proserpina, na ktorą ustawicznie patrzaiąc swoie okrutne nieco łagodził serce. Zawsze odradzaiącą się iaśniała urodziwością, ale się zdawało, że do swoich przedziwnych wdziękow, iakąś surową i okrutną od małżonka swego przyłączyła własność.

Przy tronie leżała śmierć głodna i blada, i ostrze u kosy swoiey ustawicznie wyostrzała. Przelatywały się koło niey straszliwe gryzoty, okrutne podeyrzenia, skrwawiona i ranami okryta pomsta, niesprawiedliwe nienawiści, samo się gryzące łakomstwo, rospacz własnemi się szarpaiąca rękoma, i szalona świat burząca wyniosłość. Chciało się zdradziectwo krwią nasycić, ktore żadnego z narobionego licha odnieść nie może pożytku. Zazdrość iad swoy śmiertelny wywierała, a nie mogąc zaszkodzić, w szaleństwo się przemieniła. Niezbożność sama sobie bezdenną kopała przepaść, w ktorą się potym bez ratunku pogrążyła. Przelatywały się na koniec bezecne strachy, i pod zmarłych postacią żyiących straszące pokusy, tudzież sny straszne i im rowne bezsenności. Wszystkie te szkaradne obrazy zuchwałego okrążały Plutona, i okropną iego napełniały Stolicę. Pluto markotnym głosem, od ktorego głębizna Erebu zaięczała, Telemakowi odpowiedział: Smiertelny młodzieńcze, wyrok ci to duszom naznaczone zgwałcić pozwolił schronienie; dokonyway twego wysokiego przeznaczenia; nie powiem ci, gdzie twoy przebywa oćiec, dosyć na tym, że ci go poszukać wolno. Był krolem na ziemi, zaczym ci tylko z iedney strony mieysce czarnego Tartaru, w ktorym złych karzą krolow, a z drugiey Elizeyskie zwiedzić trzeba pola, gdzie cnotli-

cnotliwi krolowie hoyne odbieraią nagrody. Ale ztąd inaczey do Elizu, iak przez Tartary przebyć nie możesz. Pośpiesz się do tych mieysc, i iak nayprędzey z mego ustępuy Państwa.

Zdawało się Telemakowi, że prętkim lotem te niezmierne i prożne przelatuie przeciągi, tak barzo do otrzymania wiadomości, ieżli Oyca swego obaczy, i do uchodzenia z oczu tego strasznego dążył Tyrana, ktory żywych i zmarłych strachem okrywa. Wtym niedaleko od siebie okropne postrzegł Tartary. Dym z nich gęsty i bury wybuchał, i pewnieby śmiertelnych ludźi swoim zaraźliwym zadusił smrodem, kiedyby się po ich rozszerzył mieszkaniu. Dym ten ognistą rzekę i płomieniste okrywał wiry, ktore iak naygwałtownieysze z naywyższey skały w bezdenną przepaść spadaiące huczały potoki, i tak barzo ucho zagłuszały, że na tych okropnych mieyscach nic wyraźnie dosłyszeć nie mogło.

Telemak skrycie od Minerwy zachęcony będąc, śmiele w Tartarową wstępuie przepaść. Uyrzał zaraz wielki tłum ludźi, ktorzy na tym świećie w naypodleyszych żyli stanach. Karano ich za to, że szalbierstwem, zdradźiectwem i okrućieństwem bogactwa nabywały. Widźiał miedzy niemi wiele niezbożnych nabożniczkow, ktorzy pod udatnym gorliwośći w wierze pozorem, swoiey dogadzali wyniosłośći, i lekkowiernych oszukiwali ludźi. Karano ich iak naygłownieyszych miedzy ludźmi złoczyńcow, bo i samey źle używali cnoty; choć naywiększym bogow iest darem. Byli tu dźieći, co rodźicow swoich zamorzyły; żony, ktore krwią mężow swoie zbroczyły ręce; zdraycy, ktorzy wszystkie złamawszy przyśięgi, Oyczyznę swoię nieprzyiaciołom wydali. Ci wszyscy tak okrutney iednak iak obłudnicy nie ćierpieli kary.

ry. Trzey piekielni Sędźiowie kaźń tak oſtrą dla tego na nich założyli, iż świętoſzkom na tym nie doſyć, że śię inſzym niezbożnikom w złośći rownaią, ale też za cnotliwych uchodząc, ſwoią fałſzywą cnotą do tego ſą powodem, że ludźie prawdźiwey dowierzać nie śmieią cnoćie. Bogowie, z ktorych śię naśmiewali i na świećie igrzyſko ſtroili, maiąc upodobanie w zemſzczeniu śię odnieśioney zniewagi, wſzyſtkę ſwoię na ich ukaranie obracaią potęgę.

Bliſko tych potępieńcow byli inśi, ktorych ludźie poſpolićie prawie niewinnemi bydź ſądzą, a iednak w wieczności boſka nielitośćiwie prześladuie zemſta. Jako to: niewdźięcznicy, łgarze, pochlebnicy, ktorzy niecnotę chwalili; złośliwi i nayczyſtſzą cnotę nicuiący ſzacownicy; na koniec i ći, co rzeczy wſkroś nie przeniknąwſzy, zuchwale o nich ſądźili, przez co niewinnym ludźiom sławy uwłaczali.

Miedzy wſzyſtkiemi niewdźięcznośćiami, tę iak nayſzkaradnieyſzą karano karą, ktora przećiw bogom popełniona bywa. Jako! rzekł Minos, ten ieſt potworą, co Oycu albo przyiaćielowi powinney za iaką pomoc uchybił wdźięczności, a ći sławy w niewdźięczności ku bogom ſzukaią, od ktorych życie i wſzyſtkie z nim złączone otrzymali dobrodźieyſtwa. Nie maią to barźiey bogom, niźli rodźicom bydź obowiązani, z ktorych śię zrodźili. Jm więcey na źiemi wyſtępki wymowek i ochrony od kary znayduią, tym barźiey w piekle na nieprzebłaganą ſą wyſtawione zemſtę, przed ktorą śię nic zchronić nie może.

Odważył śię Telemak trzech śiedzących i człowieka ſądzących prośić Sędźiow, aby mu iego powiedźieli wyſtępki. W tym potępieniec głos wźiąwſzy, zawołał: Nigdym co złego nie uczynił;

nił; dobrze czynić ſzczegulnie moie było ukontentowanie; byłem wſpaniałomyślny, ſzczodry, ſprawiedliwy i miłośierny, w czym mi tedy kto przyganić może? Na co mu Minos odpowiedźiał: Nic ći względem ludźi nie zarzucamy, ale czy nie byłeś mniey ludźiom niźli bogom obowiązany? Co to za ſprawiedliwość, ktorą śię tak barzo chełpiſz? Nie uchybiłeś żadney względem ludźi powinnośći, ktorzy ſzczerą ſą marnośćią. Byłeś cnotliwy, aleś cnotę twoię tobie ſamemu, a nie bogom, przypiſywał, ktorzy ćię nią obdarzyli. Chćiałeś ſam pożytku z twoiey własney zażyć cnoty, zawarłeś śię w ſobie ſamym, i twoim własnym byłeś boſtwem, lecz bogowie dla śiebie wſzyſtko ztworzywſzy, praw ći ſwoich uſtąpić nie mogą. Zapomniałeś ich, oni ćiebie także zapomną, i ćię tobie ſamemu oddadzą, boś nie chćiał im, ale tobie ſamemu należeć. Szukay tedy teraz, ieźli możeſz, w twoim własnym ſercu poćiechy. Od ludźi na wieki odłączony będźieſz, ktorymeś śię tak barzo chćiał przypodobać. Jeſteś teraz ſam z tobą ſamym, boś był twoim własnym bogiem. Naucz śię, że prawdźiwey niemaſz cnoty bez poſzanowania i miłośći bogow, ktorym wſzyſtko ieſteśmy powinni. Zawſtydzona teraz twoia fałſzywa cnota, ktorąś oſzukaniu podległych omamiał ludźi. Ludźie o cnoćie i niecnoćie według wygody i urazy ſądzą, ktore z nich maią; ſą ślepi i złego i dobrego nie widzą. Tu iasność boſka wſzyſtkie te ich powierzchowne zprząta rozſądki, i częſto tych potępia, ktorych ludźie chwalili, a tych uſprawiedliwia, ktorych potępiali.

Filozof ten iak piorunem temi słowy ruſzony, na nogach śię utrzymać nie mogł. Przeſzło iego ukontentowanie, gdy o ſkromnośći, męſtwie i wſpaniałych ſwoich myślał ſkłonnośćiach, w ros-

pacz

pacz się przemieniło. Za nayſrożſzą mu ſtanęło karę, że ſwoie własne bogom nieprzyiazne widział ſerce. Sam się widźi, i widźieć się bez końca muśi; widźi prożność ludzkich rozſądkow, ktorym się we wſzyſtkich ſwoich chciał przypodobać uczynkach. Wſzyſtko się w nim odmieniło, i wſzyſtkie się iego niby wywrociły wnętrzności. Widźi, że nie ten co przed tym, i że w ſercu wſzyſtka do naymnieyſzey gaśnie nadźieia. Teraz ieſt zmieſzany, ſtruchlały, i pełen wſtydu, gryzoty i roſpaczy; bo własne ſumnienie, ktore go tak słodkim przedtym wſpierało świadectwem, na niego powſtało, i mu iak błędy i omamienia wſzyſtkie te cnoty na oczy wyrzuca, ktore z uczczenia bogow nie wynikały, ani do niego iak do oſtatniego zmierzały celu. Nie męczą go piekielne furye, bo im doſyć na tym, że go iemu ſamemu oddały, i że się nad nim własne iego ſerce wzgardzonych mści bogow. Szuka mieysc nayciemnieyſzych, aby się przynaymniey przed inſzemi ſkrył zmarłemi, gdy się przed ſobą ſamym zataić nie może; ſzuka ciemności, ale ich znaleść nie może. Jakaś go przykra nigdy nie odſtępuie światłość; mſzczą się tego przenikliwe prawdy promienie, że iey słuchać zaniedbał. Wſzyſtko mu się co kochał omierźiło, bo ieſt źrzodłem iego nigdy nieſkończonych nieſzczęśliwości. Sam w ſobie mowi: o iaki ia ſzalony, żem ani bogow, ani ludźi, ani śiebie znał ſamego! Nic nie znałem, bom iedynego i prawdźiwego nigdy nie kochał dobra; każdy moy krok był potknieniem; mądrość moię nazywam ſzaleńſtwem; cnota moia była nie zbożną i zaślepioną pychą, a ia własnym ſwoim bogiem.

Telemak się na koniec potępionym przypatrował krolom, ktorzy ſwoiey władze źle używali.

wali. Z iedney im ſtrony Furya pomſty zwierćiadło pokazowała, w ktorym wſzyſtkich ſwoich niecnot widźieli bezecność. Widźieli w nim i widźieć koniecznie muśieli, grubą ſwoię i pochwał nayśmieſznieyſzych chćiwą prożność, nieużytość ku ludźiom, ktorych uſzczęśliwić mieli, oźiębłą do cnoty ochotę, wſtręt od prawdy słuchania, ſkłonność do pieśćliwych i pochlebnych ludźi, oſpałość, pieſzczotę, nieczułość, niepotrzebne podeyrzenia, okazałość, lud niſzczący zbytek, i wyniosłość w dobiianiu śię odrobinki prożney sławy, z rozlaniem krwie obywatelow ſwoich. Widźieli na koniec okrutność ſwoię, ktora im co dźień nowe z łez i roſpaczy nieſzczęśliwych ludźi rodźiła roſkoſzy. Przeglądaiąc śię bez przeſtanku w tym zwierćiedle, obaczyli, że daleko ſzkaradnieyſzemi i ſtraſznieyſzemi byli niżli Chymera od Belerofona zwyciężona, Chydra Lernowa, ktorą Herkules zabił, i ſam Cerber choćiaż trzema rozwartemi paſzczękami czarną i iadowitą rzyga poſokę, ktoraby wſzyſtkie ludzkie na źiemi zapowietrzyć mogła pokolenia.

W tymże czaśie z drugiey ſtrony inſza śię z nich urągała furya, i wſzyſtkie powtarzała pochwały, ktore im kiedykolwiek w żyćiu pochlebnicy dawali. Ta iędza drugie im pokazowała zwierćiadło, w ktorym śię tak widźieli, iak ich pochlebſtwo malowało. Przećiwność tych dwoch od śiebie tak barzo rożnych obrazow, ſtraſzną za ich prożność była karą. Baczył Telemak, że naygorśi krolowie byli ći, ktorym w śmiertelnośći naywiękſze dawano pochwały. W więkſzey bowiem źli, niżli cnotliwi krolowie, u ludźi zoſtaiąc groźbie, bezwſtydnie od wierſzopiſow i kraſomowcow wieku ſwego nikczemne wyćiągaią pochwały.

Słyſza-

Słyszano ich ięczenia w pośrzodku głębokich ciemności, gdźie nic tylko urągania i naśmiewiska widźiec i znośić muszą. Nikogo koło śiebie nie widzą, coby śię im nie sprzećiwiał, ich nie odpychał i nie zawstydzał! Na świećie z żyćia ludźi igrzysko stroili; myśleli, że każdy człowiek dla ich stworzony przysługi, a teraz za to w piekielnych Tartarach koleyno pod ćiężkim niewolnikow swoich dyszą dźiwactwem. Utrapieni służyć im muszą, i naymnieyszey nie maią nadźieie, aby kiedykolwiek swoiey ulżyć mieli niewoli. Niewolnicy chłostami ich obkładaią; ięczą pod temi niemiłośiernemi tyranami, iak nakowadło od młotowego uderzenia, gdy Wulkan Cyklopow do pracy w ognistych gory Etny przynagla hutach.

Tudźież Telemak blade, szkaradne i zbolałe widźiał twarzy. Ciężki tych złoczyńcow trapi smętek, sami śię nad sobą od strachu wzdrygaią, ktore go iak własnego pozbyć nie mogą przyrodzenia. Nie trzeba kar inszych dla nich, iak ichże samych grzechow, bo ich ustawicznie widzą bezecność. Prześladuią ich te występki, i przed niemi iak nayszkaradnieysze stawaią strachy. Chcąc śię przed niemi schronić, daleko potężnieyszey od tey żądaią śmierći, ktora ich z ćiałami rozłączyła. W swoiey rospaczy takiey na pomoc wzywaią śmierći, ktoraby wszystkie ich czućie i wszystkę ich o sobie wygaśiła wiadomość. Zyczą sobie, aby ich bezdenne pochłonęły przepaśći i przed mśćiwym prawdy zakryły promieniem. Zachowano ich na pomstę, ktora na wieki nie wyschnie i po kropelce na nich spadać będźie. Prawda, na ktorą spoyrzeć tak barzo śię bali, za naywiększą im teraz stoi karę. Widzą ią, i na to maią oczy, aby widźieli, iak przećiw nim powstaie. Widzenie prawdy ich szarpa, przeymuie i

duſzę im wydźiera, bo ieſt iak błyſkawica, ktora bez naruſzenia z wierzchu ćiała, do ſamych przenika wnętrzności. Potępieniec taki rowna śię do kruſzcu w ogniſtym piecu, i prawie śię duſza iego od tego mśćiwego nie topi ognia, ktory uſtawicznie pali a iſtoty potępionego bynaymniey nie trawi; rozwięzuie naypierwſze życia początki, a iednak duſza umrzeć nie może. Człowiek w tym ſwoim zapamiętaniu i na iedne oka mgnienie żadnego więcey pośiłku i żadnego znaleść nie może odpoczynku. Zaiadłość tylko przećiw ſobie ſamemu widźi, a utrata wſzyſtkiey nadźieie ſzalonym go czyni.

Miedzy temi widowiſkami, od ktorych Telemakowi włoſy na głowie wſtawały, widźiał rożnych dawnych Lidyyſkich krolow, ktorych za to karano, że delicye życia miętkiego nad nieodłączoną od panowania pracę w zapomożeniu ludu ſwego przekładali.

Ci nieſzczęśliwi krolowie zaślepienia ſwoie wzaiemnie ſobie wymawiali. Pewien rzekł do ſyna ſwego: Wſzakiem ćię częſto w ſtarośći moiey i przed śmiercią moią napominał, abyś nieprawośći naprawiał, ktore za moim niedbalſtwem naſtały były. Ach nieſzczęśliwy Oycze! Syn odpowiedźiał, tyś mię zatraćił, twoy mię przykład do wyniosłośći,pychy, roſkoſzy i nielitośći ku ludźiom pobudźił. Widząc ćię w wielkiey pieſzczoćie i z tak wielą nikczemnemi panuiącego pochlebcami, przyzwyczaiłem śię także do roſkoſzy i pochlebſtwa. Wierzyłem, że inśi ludźie względem krolow to ſą, co konie i bydło robotne względem ludźi, to ieſt, że ſą ſtworzenia takie, ktore ſobie krolowie tak dalece poważać maią, ile im wysługi czynią i wygody ſprawuią. Tak wierzyłem, boś mię do tego był namowił, a teraz za to, żem twoim ſzedł przykładem, tak wiele mąk ponoſzę. Do tych zarzutow iak nayſtraſzneyſze przydawali przeklęctwa, i z zaiadłośći rozſzarpać śię chćieli.

Jeſzcze

Jeſzcze śię iak ſowy w nocy koło tych krolow przelatywały: ſtraſzne podeyrzenia, prożne boiaźni, niedowiarſtwo mſzczące się nieużytości krolow ku ſwemu poddańſtwu, nienaſycona bogactw chćiwość, prożna i zawſze tyrańſka sława z nikczemną pieſzczotą, ktora męki zwiękſza i żadney rzetelney ſprawić nie może ućiechy.

Rożni z tych krolow nie za złe narobione, ale za to ſurowe odnośili kary, że dobrze czynić zaniedbali. Wſzyſtkie ludu z nieprzeſtrzegania praw pochodzące wyſtępki, krolom przypiſywano, ktorym dla tego władza dana, aby pod ich dozorem prawa kwitnęły. Także im wſzyſtkie z okazałości, roſkoſzy i inſzych zbytkow pochodzące przypiſuią nierządy, ktore z gwałceniem praw poddanych do gwałtow, i do pokuſzenia się o nabyćie niesłuſznych zyſkow prowadzą. Oſobliwie tych krolow ſurowo karano, ktorzy czułemi i dobremi narodu nie byli paſterzami, ale drapieżnemi i ſtado puſtoſzącemi wilkami.

Co Telemaka naybarźiey zatrwożyło, była przepaść ciemności i nieſzczęśliwości, w ktorey wielką krolow widźiał, liczbę ktorzy na świećie za doſyć dobrych uchodźili Panow. Na piekielne ich za to ſkazano kary, że złośliwym i ſztucznym ludźiom ſobą władać dopuſzczali. Karano ich za nieprawośći, ktore śię za powodem ich powagi rozkrzewiały. Ci krolowie po więkſzey częśći nie byli złemi, ani dobremi Panami. Ułomność ich tak wielka była, że o poznanie prawdy nie dbali, ani żadnego w cnoćie ſmaku, ani naymnieyſzey z dobrych uczynkow mieli radośći.

Koniec kśięgi Ośmnaſtey.

PRZYPADKI
TELEMAKA,
SYNA ULISESA.

KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak w Elizeyſkie wſtępuie pola, gdźie go Arcezyuſz Prapradźiad poznaie i oraz o Uliſeſowym na świećie upewnia pożyćiu. Arcezyuſz żywemi mu maluie kolory, w iakiey śię ſzczęśliwośći ſprawiedliwi ludźie, a oſobliwie cnotliwi ćieſzą krolowie, ktorzy za żywota ſwego bogom służyli, i poddane uſzczęśliwiali narody. Namienia przytym, że bohaterowie, ktorzy śię ſamym tylko żołnierſkim na świećie wsławili rzemiosłem, na oſobnym mieyſcu, gdźie mu ich pokazał, w daleko mnieyſzey żyią ſzczęśliwośći. Potym Telemakowi rożne daie nauki, ktory od niego odſzedſzy do zprzymierzonego obozu chybkim powraca krokiem.

Telemak z tych mieyſc wyſzedſzy, taką poczuł ulgę, iakby mu wielką z pierśi zwalono gorę. Z tego ulżenia uznał, iak wielkie tych ieſt nieſzczęśćie, ktorych w piekle bez nadźiei wyśćia zawarto. Strach go wielki zdeymował, że krolowie daleko ſrożſze od inſzych winowaycow ponoſzą męki. Nieſtetyż zawołał! krol tak wiele liczy powinnośći, trwog, zaſadzek, i trudnośći do poznania prawdy i obronienia śię od śiebie ſamego i inſzych ludźi, a ieſzcze do tego po tak krotkim i zazdrośćią, trudami i przećiwnośćiami przeplatanym żyćiu, iak nayſrożſze w piekle ćierpieć

muśi

muśi bolc. O iakie ſzaleńſtwo korony śię dopinać! ſzczęśliwy ten, co na prywatnym i cichym przeſtaie pożyćiu, bo w nim tak wiele do cnoty nie znaduie przeſzkod.

Te uwagi Telemaka barzo mieſzały. Zadrzawſzy w ſtruchlałośći ſwoiey iakąś tey rowną poczuł roſpacz, w ktorey nieſzczęśliwych widźiał potępieńcow. Jm śię daley od tego ſmętnego ciemnośći, boiaźni i roſpaczy oddalał mieſzkania, tym go barźiey powoli męztwo ożywiało. Już wolnego dechu nabierał, iuż zdaleka przyiemną i czyſtą iak przez mgłę widźiał światłość, ktora z mieſzkania ſprawiedliwych iaśniała zwyćięzcow.

Na tym tu mieyſcu wſzyſcy mieſzkali krolowie, ktorzy na świećie ſprawiedliwym słynęli panowaniem. Odłączeni od inſzych byli mieſzkańcow. Bo iak w Tartarach źli krolowie daleko ſrożſze od inſzych prywatney kondycyi winowaycow ponoſzą kary, tak też na Elizeyſkich polach cnotliwi krolowie w daleko więkſzey od tych ludźi opływaią ſzczęśliwośći, ktorzy śię na świećie w cnoćie kochali.

Przybliża śię Telemak do tych krolow, ktorzy śię w wonnych gaiach po odradzaiącey śię i kwiećiſtey przechodźili murawie. Kryſztałowa woda niezlicznemi ſtrumykami te roſkoſzne odwilżała mieyſca, i przyiemną oczerſtwiała ochłodą. Nieprzeliczone ptaſzkow rodzaie po wſzyſtkich śię gaiach miłym ſwoim odzywały śpiewaniem. Wraz śię wieśienne kwiećie i buyne ieśieni po drzewach wydawały owoce. Nigdy tam wśćiekłey kanikuły nie panuią gorąca, ani przykre Akwilony świſzczeć i źimową dokuczać śmieią oſtrośćią. W tym tu ſzczęśliwym i ſpokoynym mieſzkaniu o żadney na krew roziuſzoney

woynie, i o okrutney nie słychać zazdrości, ktora iadowitym kąſa zębem, i kręte w zanadrzach i po barkach nośi zmiie. Wſzyſtkie ztąd zawiśći, podeyrzenia, boiaźni i prożne wygnano pożądliwośći. Dźień tam bez końca, a noc nigdy burey ſwoiey nie rozwiia krepy. Ciała tych ſprawiedliwych ludźi, miaſto ſtroiow promieńmi okryte, czyſtą i przyiemną iaśnieią światłośćią. Ta światłość bynaymniey śię naſzemu ponuremu nie rowna światłu, ktore raczey ieſt ćiemnośćią, choć mizernych ludźi oświeca oczy. Raczey to chwała niebieſka, a niżeli światłość, naygrubſze wſkroś barźiey, niźli słoneczny promień, nayklarownieyſze przenika kryſztały; blaſku oczom nie czyni, ale ie raczey pośila i głębokość ſerca niewypowiedźianą iakąś oświeca iasnośćią. Ona ſama błogosławionych karmi, z nich iaśnieie, do nich wſtępuie, ich przeraża, i z niemi śię iak pokarm z nami ziednoczywſzy, niewyczerpaną w nich pokoiu i weſołośći rodźi źrzodło. Niebianie nią oddychaią i w tey bezdenney roſkoſzy, iak ryby w morzu, opływaią. Już więcey nic nie pragną; na niczym im nie zchodźi, choć nic nie maią, bo w ich ſercach ſmak w tak czyſtey światłośći głod wſzyſtek uśmierzył. Wſzyſtkie śię ich naſycaią chćiwośći, ponieważ w nich doſkonała mieſzka zupełność i ich nad wſzyſtkie wynośi rzeczy, ktorych nędzni i głodni na źiemi ſzukaią ludźie. Za nic ſobie wſzyſtkie poważaią delicye, ktoremi ſą otoczeni, bo naywyżſzy wewnątrz czuiąc ſzczęśliwośći ſtopień, o wſzyſtkie powierzchowne nie ſtoią roſkoſzy. Są iak bogowie, ktorzy Nektarową i Ambrozyyſką naſyceni będąc słodyczą, grubemi z naywybornieyſzego śmiertelnych ludźi ſtołu pogardzaią potrawami. Od tych mieyſc ſpokoynych wſzyſtkie złe daleko

ućieka;

ucieka; żadnego do nich śmierć, choroba, nędza, boleści, żale, gryzoty, nadzieia, ktora często więkſzego, niżli boiaźń, nabawia kłopotu, rozſterki, obrzydliwości i fraſunki nie maią przyſtępu.

Prędzey się w Tracyi wyſokie i obłoki przerywaiące gory, ktorych wierzchy od ſtworzenia świata lodem i śniegiem ſą przykryte, z gruntu ſwego we srodku świata położonego wywrocą, niżliby się ſerca tych ſprawiedliwych ludzi poruſzyć mogły. Tylko ich ſzczegulnie bieda żyiących na świecie ludzi do użalenia pobudza; ale żal ten cichy i ſpokoyny ich nieodmienney w niczym nie naruſza ſzczęśliwości. Młodość wieczna, ſzczęśliwość bez końca, i niebieſka się na ich obliczach wyraża sława. Lecz ta weſołość nic nie ma w ſobie lekkomyślnego i nieprzyſtoynego. Jeſt to radość cicha, poważna i wſpaniałości pełna. Jeſt to ſmak w cnocie i w prawdzie, ktory ich zachwyca. W teyże ſerdeczney bez przerwania co matka zoſtaią weſołości, ktora myśląc, że iey Syn ukochany umarł, nieſpodzianie z nim się obaczyła. Radość ta nie długo w iey trwa ſercu, ale w tych ſzczęśliwych ludziach na wieki nie wygaśnie, zawſze się odnawia i na iedno nie uſtaie mgnienie. Bez naymnieyſzego pomieſzania i zawrotu, tey co piiany doznawaią weſołości. Rozmawiaią się z ſobą o tym, co widzą i koſztuią. Deptaią po miętkich roſkoſzach, i prożne przeſzłego doſtoieńſtwa opłakiwaią wyſokości. Z roſkoſzą ſobie wſzyſtkie krotkie a troſkliwe przypominaią lata, w ktorych cnotliwemi zoſtać usiłowali i przeciw ſobie ſamym i gwałtownym znarowionych ludzi walczyć muśieli zapędom. Wysławiaią pomoc bogow, ktorzy ich przez tak wiele niebezpieczeńſtwa niby za rękę do cnoty prowadzili. Uſtawicznie przez ich ſerca iak potok boſtwa iakaś niebieſka płynie i z

niemi się iednoczy śiła. Widzą, doznawaią, że ſą ſzczęśliwi i wieczny ſzczęśliwości ſwoiey przeczuwaią ſtatek. Spiewaią chwały bogow, wſzyſcy iednym głoſem, iedną myślą, i iednym ſą ſercem. Rowna i iednoſtayna ſzczęśliwość ich zgodne na kſztałt przychodzenia i odchodzenia morſkiego uſtawicznie oczerſtwia ſerca.

W tym niebieſkim zachwyceniu większą im wieki, niźli godźiny śmiertelnym upływaią byſtrośćią, a iednak tyśiącami znikłe wieki, ich zawſze nowey i zawſze doſkonałey ſzczęśliwośći naymnieyſzey uymy uczynić nie mogą. Wſzyſcy nie na tronach, ktore ludzka wywroćić może ręka, ale ſami w ſobie nigdy nieodmienną panuią potęgą; bo im iuż więcey nie trzeba, aby się pożyczaną od podłego i mizernego ludu wgrażali mocą. Już ich ſkroni więcey marne nie opaſuią korony, pod ktorych świetnośćią tak wiele ſtraſznych boiaźni i zgryznych się kryie ſmętkow. Sami ich Bogowie własnemi rękoma takiemi ukoronowali koronami, ktorych żadna naruſzyć nie może ſkaźitelność.

Telemak, ktory Oyca ſwego ſzukał i w tym roſkoſznym kraiu znaleść się ſpodźiewał, tak ſobie dalece tego tu ſzczęśliwego zasmakował był pokoiu, że ſobie życzył, Uliſeſa w nim obaczyć i barzo się ſmućił, gdy ſam znowu do śmiertelnych ludźi powroćić muśiał towarzyſtwa. Tu, tu zawołał, prawdźiwy się znaduie żywot, a naſz nie ieſt żyćiem ale śmierćią. Nad tym się naybarźiey zadumiewał, że tak wiele ukaranych w piekle, a tak mało w Elizeyſkich polach zaſtał krolow. Z czego ſobie wnośił, że barzo mało bydź muśi tak odważnych i ſtatecznych krolow, ktorzyby się własney ſwoiey opierali potędze, i pochlebſtwem tych ludźi pogardźić śmieli, co ich wzruſzaią namiętnośći.

ści. Zaczym też mało cnotliwych na świecie liczemy krolow. Po większey części tak się głęboko w nieprawościach zatopili, żeby bogowie sprawiedliwemi nie byli, kiedyby ich po śmierci nie skarali; dość na tym, że im władze w życiu źle używać dopuścili.

Telemak nie znalazszy Ulisesa Oyca swego miedzy wszystkiemi temi krolmi, spodziewał się przynaymniey Laertesa dziada swego obaczyć. Daremnie go okiem szukaiąc, widzi, że do niego poważny i pełen wspaniałości idzie Starzec. Podeszłość iego bynaymniey się do tey nie rownała starości, ktora śmiertelnych wielą lat ciężarem do ziemi nakrzywia. Tylko się na nim sędziwe przed śmiercią iego wydawały lata. Była to conaypoważnieysza i wszystkiemi młodości wdziękami przyozdobiona starość, ktore się i w nayzgrzybialszych starcach, zaraz przy ich wstępie w Elizeyskie pola, odradzaią. Mąż ten pośpieszywszy do Telemaka, uprzeymym na niego, iak na osobę sobie miłą, rzucił okiem. Dumał Telemak nie mogąc sobie nieznaiomego przypomniec człowieka. Co widząc Starzec rzekł do niego:

Wybaczyć ci muszę Synu moy kochany, że mnie nie poznawasz, iestem Arcezyusz Ociec Laertesa. Dokończyłem dni życia mego trochę przed odiazdem Ulisesa wnuka mego na Troiańskie obleżenie. Jużem sobie wiele po tobie obiecował, gdym cię iak niemowiątko na mamczynym widział łonie. Nie omyliła mnie ta nadzieia, bo widzę, żeś w Plutonowe wstąpił krolestwo, abyś Oyca twego poszukał. Niech cię bogowie w twoim wspomagaią przedsięwzięciu. O szczęśliwy Synu! bogowie cię kochaią i do Oycowskiey prowadzą sławy. O iak i ia sam iestem szczęśliwy, że się z tobą znowu widzę. Przestań na tych tu mieyscach Oy-

ca twego ſzukać, ieſzcze żyie i na to zachowan, aby dom naſz na Jtackiey wywyżſzył wyſpie. Zyie i Laertes, choć pod licznych lat ſkrzywiony ciężarem; czeka na powrot ſyna ſwego, ktory mu przy śmierci zamknie oczy. Ludźie iak kwiaty znikaią, ktore ledwo z rana rozkwitły, a iuż wieczorem wiedną i do nog ſpadaią. Jak bałwany byſtrey rzeki ludzkie upływaią pokolenia. Nikt czaſu hamować nie może, ktory z ſobą by naytrwalſze bierze rzeczy. Ty ſam moy kochany Synu, ktory śię teraz tak żywą i w uciechy obfitą zaſzczycaſz młodośćią, przypomniy ſobie, że wiek ten weſoły iak kwiatek minie, ktory śię dopiero tylko z pąkowia wywiązał, a iuż znowu uſycha. Obaczyſz, iak śię nieznacznie odmieniſz. Wdźięki weſołe, przyiemne uciechy, ktore śię w twoiey wydawaią oſobie, śiła, czerſtwość, weſołość iak ſen piękny znikną, i nic tylko ſmutną po ſobie zoſtawią pamiątkę. Przykra i na wſzelaką radość zaſępiona ſtarość, twarz twoię zmarſzczy, oſobę zgarbi, członki nadwątli, w ſercu twoim weſołości wyſuſzy źrzodło, przytomność ći obmierźi, a przyſzłośćią cię zatrwoży, tak że nic w ſobie tylko bole czuć będźieſz. Nie myśl, że ten czas ieſzcze barzo daleki. Ach mylіſz śię moy Synu, tak chybko przyśpieſza, że go zaraz u śiebie obaczyſz. Co taką byſtrośćią przylatuie, nie ieſt daleko od ćiebie. Czas zaś przytomny iuż barzo od ćiebie oddalony, bo zaraz niedośćignionym ulatuie lotem; w tymże momenćie, iak z ſobą mowiemy, w nic śię obraca, i na wieki niezwroconym zoſtaie. Nigdy Synu moy w przytomnym nie dufay czaśie, lecz przyſzłośći z oczu nie puſzczaiąc, na chropawey i przykrey do cnoty poſtępuy śćieżſce. Niech ći czyſte obyczaie i miłość do ſprawiedliwośći mieyſce w tym ſzczęśli-

wym i ſpokoynym przygotuią mieſzkaniu. Na oſtatek obaczyſz w krotce Oyca twego na Jtacki Tron wſtępuiącego. Narodzonyś do tego, abyś po nim panował, ale nie ſteryż Synu moy! iak barzo berło ieſt omylne, gdy śię mu zdaleka przypatruieſz, widźiſz wſpaniałość, świetność i roſkoſz, ale zbliſka obaczyſz, że ieſt ćierniem okrążone. Prywatny człowiek bez niesławy ſwoiey ćiche i przyiemne prowadźić może żyćie. Krol zaś, bez uſzczerbku godnośći ſwoiey, ćiche i od prac wolne żyćie nad ćiężkie panowania przekładać nie może obowiązki. Powinien śię wſzyſtkim ſwoim poświęćić poddanym, i nigdy mu niewolno ſwoim bydź Panem. Naymnieyſzy błąd iego wiele nieſkończonych za ſobą poćiąga nieſzczęśliwośći, bo ieſt przyczyną, że ie poddani częſto w wiekopomne ponośić muſzą czaſy. Powinien wyuzdaną złośliwych zaſtanowić śmiałość, niewinnośći bronić i potwarzy tłumić. Nie doſyć na tym, że śię żadney nie dopuſzcza nieprawośći, trzeba, aby według przemożenia ſwego wſzyſtkie dobre i Państwu potrzebne pełnił uczynki. Nie doſyć i to, że ſam z śiebie dobrze czyni, trzeba ieſzcze, aby złośćiom zabiegał, ktorychby śię ludźie dopuśćili, gdyby ich nie zahamowano ſweywoli. Boy śię tedy, boy śię tedy Synu moy, tak niebezpiecznego ſtanu, w ktorym śię przećiwko tobie ſamemu, namiętnośćiom i pochlebcom twoim męztwem uzbroić trzeba.

Arcezyuſz po tych słowach boſkim zagrzany będąc ogniem, twarz pełną użalenia nad panuiących biedą Telemakowi pokazał. Korona, rzekł, potwornym ieſt okrućieńſtwem, kiedy ią dla twego własnego przyymuieſz ukontentowania, a ſtraſzną niewolą, ktora bohaterſkiey śmiałośći i ćierpliwośći potrzebuie, kiedy ią kto z chęći pełnienia

po-

powinności krolewſkich bierze, i aby iak Ociec dźieciom ſwemu niezliczonemu panował narodowi. Zaczym i to pewna, że tu krolowie, co przy nieobłudney panowali cnocie, wſzyſtko maią, co tylko na ich doſkonałe uſzczęśliwienie bogow ſtawić może możność.

Te Arcezyuſza słowa Telemakowe wſkroś przeymowały ſerce. Wydrażały się na nim iak obrazy, ktore ſpoſobny rzemieślnik rylcem na miedźi ryie, kiedy ie iak naypoźnieyſzemu przed oczy wyſtawuie potomſtwu. Mądre te słowa moc ſubtelnego ognia miały, i wſzyſtkie młodego Telemaka przenikały wnętrzności. Czuł, że go poruſzały i zatrudniały. Zdawało mu się, że moc iakaś boſka iego topi ſerce. Tkwiało cośiś w głębokośći myśli iego, co go ſkrycie trawiło; nie mogł tego znieść, ani w ſobie zatrzymać, ani się tak gwałtownemu oprzeć ſkutkowi. Czuł żywą ochotę i roſkoſz, do ktorych się śmiertelne przymieſzały męki.

Telemak do wolnego znowu przyſzedſzy oddechu, wielkie na Arcezyuſzowey twarzy do Laerteſa baczył podobieńſtwo. Wſpomniał ſobie iak przez mgłę rowną Uliſeſa cerę, gdy go na Troiańſkie oblężenie widział odieżdżaiącego.

Tak barzo to wzbacznie ſerce iego poruſzyło, że mu łzy przyiemne z radośćią zmieſzane z oczu popłynęły. Darmo kilka razy ſprobował, tak miłą oſobę ſerdecznym uśćiſkać obłapem. Znikał ten duch prożny z rąk iego, iak ſen marny przed śpiącym człowiekiem, ktory znikomą się ćieſząc przyiemnośćią, po upływaiącą wodę upragnionemi chwyta uſtami; to wargami słowa wyrazić usiłuie, ale ich ięzyk wymowić nie może; to ręce wyćiąga i niemi chwyta, a nic nie obeymuie. Rownym ſpoſobem Telemak ſerdeczney

ſwoiey dogodźić nie może miłośći. Widźi Arcezyuſza, słyſzy go, mowi z nim, ale śię go dotknąć nie może. Na koniec pyta go, ktoby ći ludźie byli, ktorych koło niego widźiał.

Mądry ten Starzec odpowiedźiał: Synu moy, ći mężowie, ktorych tu widźiſz, byli wieku ſwego ozdobą i oraz sławą i ſzczęśliwośćią ludzkiego Narodu. Mało tu krolow widziſz, ktorzy na źiemi godnie berłem władali, i bogow mieyſce wiernie zaśiadali. Bliſko ciebie obłoczek w daleko mnieyſzey sławie żyiących odłącza krolow. Są to zaiſte bohaterowie, ale nagroda za ich męztwo i woienne wyprawy, do nagrody mądrych, ſprawiedliwych i dobroczynnych krolow przyrownana bydź nie może.

Miedzy temi bohaterami widźiſz Tezeuſza z naſępioną twarzą. Dobrze tego przypłaćił, że chytrey lekkowiernie dowierzał białeygłowie. Jeſzcze ſmutny, że tak niesłuſznie Neptuna o okrutną śmierć Hypolita ſyna ſwego prośił. Umarłby był ſzczęśliwy, kiedyby tak barzo nie był porywczy i gniewu ſwego trzymał zapędy. Widźiſz także Achyleſa na włoczni z przyczyny rany wſpartego, ktorą mu w piętę nikczemna Paryſa zadała ręka i oraz dni żyćia iego dokończyła. Gdyby tak był mądry, ſprawiedliwy i ſkromny, iak śię nieuſtraſzonym pokazał, pewnieby mu bogowie długotrwałego użyczyli byli panowania, ale śię nad Ftyodami i Dolopczykami zmiłowali, ktoremi dźiedźicznym prawem po Peleuſzu miał władać. Nie chćieli tak wiele narodow w ręce niedotkliwego i od morza burźliwſzego oddać człowieka. Skroćiły tedy Parki przędzę żyćia iego, padł iak ledwie rozwity kwiatek, ktory tegoż dnia, iak urosł, pługowy przećina lemieſz. Bogowie go iak powodźi i nawałności na ukaranie ludzkich zażyli wyſtępkow. Zażyli Achyleſa, aby Tro-

iańſkie

iańſkie rozwalił mury i nad krzywoprzyśięſkim Laomedonem i ſprośnemi Paryſa śię pomścił miłuwkami. Zażywſzy tego pomſty ſwoiey naczynia, dali śię ubłagać i płaczącey nie wysłuchali Tetydy, aby ten młody Rycerz dłużey żył na źiemi, ktory tylko do pokłocenia ludźi i wywracania miaſt i Pańſtw był ſpoſobny.

Oto inſzy przy dźikiey ſtawa minie. Jeſt to Aiax Syn Telamona a brat ſtryieczny Achyleſa. Wieſz bez wątpienia, iak śię barzo boiami wsławił. Upominał śię, aby nikomu inſzemu, tylko iemu broń po zmarłym wydano Achyleśie, lecz ią Grecy Oycu twemu przyſądźili, ktory mu ich uſtąpić nie chćiał. Aiax z roſpaczy ſwoią śię zabił ręką. Jeſzcze śię gniew i zapalczywość na iego wydawaią twarzy. Nie przybliżay śię do niego, Synu moy, boby myślał, że śię z iego chceſz urągać biedy, a on raczey użalenia ieſt godźien. Czy nie widźiſz, iak z oka na nas poględa i ſkwapliwie z zawźiętey ku nam niechęći w ten tu wſtępuie laſek? Z tey ſam ſtrony widźiſz Hektora, niezwyćiężonymby słynął krolem, gdyby tegoż czaſu Syna Tetydy na świećie nie było. Oto nas Agamemnon miia, ieſzcze śię na nim znaki zdradźiectwa Klitemneſtery żony iego pokazuią. O moy Synu! zdrygać śię muſzę, kiedy ſobie nieſzczęśćia potomſtwa niezbożnego' przypominam Tantala. Niezgoda dwuch braći Atreuſza i Tyeſta dom ten ſtrachem i zaboiami napełniły. Nieſtetyż! iakie śię nie śćigały wyſtępki. Agamemnon powroćiwſzy z Grekami z Troiańſkiego obleżenia, ktorzy pod iego byli władzą, nie miał tak wiele czaſu, aby śię w pokoiu z nabytey mogł ućieſzyć sławy. Rowne ſą loſy prawie wſzyſtkich woiowników. Wſzyſcy mężowie, ktorych tu widźiſz, woynami śię wgroźili, lecz im drugie w

Eli-

Elizeyſkich polach naznaczono mieſzkanie, ponieważ się na świecie o cnotę i ludzką nie ſtarali miłość.

Co zaś do tych tu krolow, zoſtali bogow przyiaciołmi, bo przy ſprawiedliwym panowaniu ſwoie miłowali narody. Gdy tu ieſzcze kłotnie, potyczki, niepokoie, gryzoty i przyrodzone narowy Achyleſa i Agamemnona obchodzą, gdy ich ciężkie trapią żale, że życie ſtraciwſzy teraz tylko bezsilnemi i słabemi ſą duchami, ſprawiedliwi krolowie boſką, ktora ich żywi, oczyſzczeni będąc światłością, doſkonalſzey ſobie nie życzą ſzczęśliwości, i litościwym okiem na kłotnie śmiertelnych ludźi pogłądaią. Naywalnieyſze ſprawy, ktore wyniosłych mieſzaią ludźi, iak dziecinne im się zdawaią igraczki. Prawda i cnota, ktore z ſamego czerpaią źrzodła, ich ſerca naſyciła. Już im więcey nie trzeba, aby co od inſzych albo siebie ſamych ponośili. Żadney chciwości, żadnego niedoſtatku, i żadney więcey nie znaią boiaźni. Dokończyli wſzyſtkiego oprocz iedney radości, ktorey dokończyć nie mogą.

Uważ Synu moy tego ſtarego krola Jnacha, fundatora Argiwſkiego Państwa. W przyiemney i wſpaniałey go widźiſz ſtarości; ze śladu iego słodkie wyſkakuią kwiaty, a letki chod iego do ptaſzego się rowna lotu. Słoniową w ręce trzyma lirę, i w wiecznym zachwyceniu ſwoim bogow opiewuie cuda. Z uſt i ſerca iego przyiemna wychodźi wonia, i nie tylkoby ludźi, ale i ſamych bogow wdziękiem liry i głoſu ſwego rozweſelił. Tę tak wielką za to odniosł nagrodę, że lud ſwoy, miedzy nowemi mieyſkiemi zgromadzony murami, zbawiennemi opatrzył prawami.

Z drugiey ſtrony miedzy temi tu mirtami Cekropſa Egipcyana uważyć możeſz. Pierwſzym w Ate-

w Atenach był krolem, ktore miasto Paladźie poświęcone i iey imieniem ieſt nazwane. Cekrops przynioźſzy z ſobą pożyteczne z Egiptu prawa, ktorych iak ze źrzodła Grecy nauki i dobre czerpały obyczaie, dźikie miaſt Atyckich ułagodźił umysły, i wſzyſtkie związkiem ſpołeczności ziednoczył. Był ſprawiedliwym, ludzkim i miłośiernym krolem, narod ſwoy przy obfitośći, a potomſtwo przy miernych zoſtawił doſtatkach. Nie chćiał, aby dźieći po nim berłem władali, wierząc, że śię do niego znąydą godnieyśi.

Muſzę ći w tey małey dolinie Erychtona wynalezcę pieniędzy pokazać. Wynalazł ie w nadźiei, że za ich powodem handel miedzy Greckiemi ułacni wyſpami. Przewidźiawſzy, że ten wynalazek wiele za ſobą pociągnąć może niewygod, do tych wſzyſtkich rzekł Narodow: Przykładayćie śił do tego, żebyśćie przyrodzonych i prawdźiwych przymnożyli bogaćtw. Uprawiayćie pola, abyśćie w zboża, wino, oliwę i inſze obfitowali urodzaie. Staraycie śię o mnogie ſtada, aby was mlekiem żywili i wełną odźiewały, przez co do takiey przyydźiećie pory, że śię nigdy uboſtwa obawiać nie będźiećie. Jm więcey dźieći tym więcey bogaćtw liczyć będźiećie, byleśćie ich tylko do pracowitośći przyuczali. Ziemia nieprzebrane obiecuie obfitośći, mnoży śię w żyzność według liczby obywatelow ſwoich, ktorzy ią uprawuią, i ich prace hoyną nagradza odpłatą; lecz w ten czas tylko ſkąpa i niewdźięczna, kiedy niedbale uprawiona bywa. Zaczym oſobliwie prawdźiwych upatruyćie doſtatkow, ktore prawdźiwym ludzkim zabiegaią niedoſtatkom. Co do pieniędzy, tylko śię tak dalece o nie ſtaraycie, ile do prowadzenia nieuchronney za granicą woyny i do doſtania towarow ſą potrzebne, na ktorych w

waſzych

wafzych zchodźi kraiach; nierzkąc żeby lepiey było, gdybyśćie wcale handlu ze wfzyftkiemi zaniechali rzeczami, ktoremi zbytkowi, prożnośći i piefzczoćie dogadzaią. Co mądry Erychton często w ten głos opowiadał: Obawiam śię Synowie moi, abym wam wynaleźieniem pieniędzy niefzczęśliwego nie uczynił podarunku; przeczuwam, że łakomftwo, wyniosłość i okazałość wznieći; widzę, że do niezlicznych powodem będźie rzemiosł, ktore dobre pfuią i nadwątlaią obyczaie, i że wam fzczęśliwą obrzydźi proftotę, na ktorey wfzyftka życia zawisła fpokoyność i bezpieczność. Na koniec baczę i to, że was do pogardzenia rolnictwem przyprowadźi, ktore ieft gruntem życia ludzkiego i źrzodłem prawdźiwego dobra, ale biorę bogow na świadectwo, żem czyfte miał ferce, kiedym wam to pożyteczne w fobie odkrył wynaleźienie. Na koniec Erychton poftrzegfzy, że pieniądze, tak iak przewidźiał, ludźie znarowiły, z wielkiego żalu na puftą ufzedł gorę, gdźie ubogi i od ludźi oddalony zgrzybiałey dożył ftarośći; nigdy śię więcey do mieyfkich nie chćiał przymiefzać urzędow.

Pokazał śię zaraz potym sławny w Grecyi Tryptolem, ktorego Ceres umieiętnośći rol uprawienia uczyła, i iak ie co rok złoćiftym ma przyodźiewać żniwem. Nie żeby w ten czas ludźiom zboża, śiewby i ich rozmnożenia fpofoby znaiome nie były, ale żeby wiedźieli, iak rolnictwo do należytey dofkonałośći przywieść trzeba pory. Zaczym Tryptolem od Cerery z pługiem w ręku zesłany, tey bogini dary wfzyftkim ofiarował Narodom, co śię tylko odważyć chćieli, fwoię przyrodzoną przezwyciężyć gnuśność i należytey do prac przyłożyć pilnośći. Wkrotce potym

Tryptolem Grekow nauczył, iak ziemię potargac i rozszarpaniem iey łona żyzną uczynić maią. Zaraz potym niespracowani i ochotni żniwiarze widzieli, że od ich ostrych sierpow żołte i pola okrywaiące padaią kłosy. Ba i same dźikie i nieugłaskane Narody, ktore rozsypką po Epirskich i Etoliyskich biegaiąc puszczach, żołędziowym się żywili żerem, grube swoie polerowali obyczaie, i przyuczywszy się do żniwa i chleba, karki swoie pod słodkie prawa składali iarzmo. Pokazał Grekom Tryptolem, iaką ten ma roskosz, co się z własney swoiey bogaci pracy i wszystkie do wygodnego i szczęśliwego życia na swoim polu znayduie potrzeby. Ta tak prosta i niewinna z rolnictwa płynąca obfitość, mądre im Erychtona na pamięć przywodziła rady. Gardźili pieniędzmi i wszystkiemi niesamorodnemi dostatkami, ktore tylko według ludzkiego mniemania są bogactwami, ludzi do szukania niebezpiecznych uwodzą uciech, i od pracy odwabiaią, w ktoreyby przy doskonałey swobodzie wszystkie rzetelne dobra i czyste znaleźli obyczaie. Uznali tedy, że żyzna i pilnie sprawiona roła prawdziwym dla familii iest skarbem, kiedy iest tak mądra, że oszczędnie, iak Oycowie, chce prowadzić życie. Szczęśliwiby byli Grecy, kiedyby się tych do potęgi, wolności i uszczęśliwienia swego sposobnych trzymali maxym, i gdyby ich rzetelna cnota tych darow godnemi czyniła. Ale niestetyż! iuż sobie w fałszywych smakuią bogactwach, iuż powoli prawdźiwych zaniedbywaią dostatkow i od podźiwienia godney stronią prostoty. Panować raz będźiesz Synu moy, wspomniy sobie w ten czas, żeś ludzi znowu do pługa przychęcić, rolnictwo szanować i tych co go pilnuią, zapomagać powinien. Jako żywo niemasz pozwolić, aby

ludźie

ludźie w gnuśnośći albo z takiego rzemiesła żyli, ktore zbytek i pieſzczotę rozkrzewia. Ze ći dway mężowie tak wielką na źiemi słynęli mądrośćią, tu śię też bogow zaſzczycaią życzliwośćią. Wiedz Synu moy, iak wdźięczna wiosna lodowatą źimę, a światło słoneczne nayiaśnieyſzą przechodźi poświatę, tak tych ludźi sława, Achyleſa i inſzych bitwami wsławionych przewyżſza bahaterow.

Arcezyuſz to mowiąc poſtrzegł, że śię Telemak w tę ſtronę wpatrował, gdźie bobkowy ſtoiał gaiek, i fiołki, roże, lilie i inſze wonne rzeczkę okrążaiące kwiaty, żywemi iak Jrys iaśniały kolorami, gdy z nieba zſtąpiwſzy, komu z śmiertelnych mieſzkańcow bogow obwieſzcza rozkazy. Telemak na tym roſkoſznym mieyſcu, wielkiego krola Seſoſtra w daleko więkſzey niźli na Egipſkim tronie uyrzał wſpaniałośći. Wypuſzczone z oczu iego światła przyiemnego promienie, Telemakowi blaſk czyniły. Bogowie Seſoſtra, w nagrodę cnot iego, tak wielką i ludzkim rozumem niepoietą napełnili byli radośćią, że śię Nektarową upoiony bydź zdawał słodyczą.

Więc Telemak rzekł do Arcezyuſza: Poznawam Oycze moy Seſoſtra, mądrego krola Egipſkiego, ktoregom nie dawno w Egipćie widźiał. On ieſt, odpowiedźiał Arcezyuſz, widźiſz go i oraz przykład wſpaniałośći bogow, ktorą cnotliwym nagradzaią krolom; ale wiedźieć ći potrzeba, że wſzyſtka ſzczęśliwość iego w żadną z tą sławą nie idźie rowność, ktora mu naznaczona była, gdyby zbytecznym uwiedźiony ſzczęśćiem, reguł ſkromności i ſprawiedliwośći na ſwoich nie zapomniał woynach. Chćiwość poniżenia Tyrczykow pychy i ſwawoli, do wźięćia

ich miasta go zachęciła była. Ta zdobycz żądze w nim do inszych wzniećiła kraiow i prożną woiownika tak dalece uwiodła sławą, że całą przyśiodłał albo raczey zburzył Azyą. Do domu powroćiwszy znalazł brata swego na tronie, ktory niesprawiedliwym panowaniem, co naylepsze Państwa potargał był prawa. Tak tedy wszystkie iego na to tylko wyszły zdobyczy, że Oyczyste Państwo iego domowemi napełniły zamieszkami. Osobliwie to żadną okryć nie może wymowką, że własną swoią upoiony będąc sławą, co naysławnieyszych zwyciężonych krolow do swego zaprzągł był woza. Wyznał potym błąd swoy i swoiey się wstydził nieludzkośći. Ten to był zwyćięstw iego pożytek. Widźisz tedy, iak barzo sobie i swemu boiownicy szkodzą Państwu, kiedy sobie sąsieckie przywłaszczaią kraie. Co nie tylko o szwank tak sprawiedliwego i dobrotliwego przywiodło krola, ale mu też tey uszczupliło sławy, ktorą mu bogowie tu naznaczyli byli.

Czy nie widźisz Synu moy tego inszego krola, ktory ran swoich iaśnieie świetnośćią. Jest to Dyoklid krol Karyyski, ktory w bitwie życie dla swego położył Narodu, gdy bogow wyrok zwyćięstwo temu był obiecał narodowi, ktoregoby krol na Karyyskiey z Licyeńczykami zginął woynie.

Uważ i tego krola, mądrym owym iest Prawodawcą, ktory poddanych swoich sposobnemi do ich uszczęśliwienia i poprawy opatrzywszy prawami, przysięgą obowiązał, że pod czas niebytnośći iego, żadney nigdy z tych nie przestąpią ustaw. Potym z Oyczyzny na dobrowolne poszedł wygnanie, i w cudzoźiemskim kraiu w wielkim umarł ubostwie. Uczynił to był dla tego, aby lud swoy przyśięgą do nieprzestępnego

go praw tak zbawiennych przymuśił przeſtrzegania.

Ow, ktorego ſam tu widźiſz, ieſt Eunezym krol Pilieńſki, ieden z Przodkow mądrego Neſtora. Gdy świat morowe puſtoſzyło powietrze, i co dźień niezliczonemi duchami Acherontowe napełniało brzegi, prośił bogow, żeby śmierć iego gniew ich ubłagała i niezliczonych niewinnych ratowała ludźi. Wysłuchali go bogowie, i prawdźiwe mu tu znaleść dali kroleſtwo, ktorego ledwie cień prożną wſzyſtkie ziemſkie wyrażaią Państwa.

Tam w kwiaty uwieńczony ſtoi Starzec sławny Belus. Panował w Egipćie i poiął był Anchynoę corkę Boga Nilus nazwanego, ktory tę ubogaca krainę, i żyznemi z utaionego źrzodła ſwego oblewa wylewkami. Miał dwoch Synow: Danauſza, tego iuż wieſz dźieie, i Egipta, ktorego imieniem to piękne przezwano kroleſtwo. Belus bogactwa ſwoie nie na podatkach, ktoremi mogł poddanych obćiażać, ale na ich miłośći i tey zakładał obfitośći, w ktorey za iego opływali ſtaraniem. Nie myśl Synu moy, że ći ludźie umarli; żyią teraz, bo biedne na świećie żyćie, ieſt śmiercią, tylkoć to nazwiſka tych dwu rzeczy przemieniono. Niech cię bogowie taką obdarzą cnotą, abyś to tu ſzczęśliwe, na wieki nieprzerwane i niedokończone zasłużył żyćie. Pośpieſz śię, czas, abyś Oyca twego ſzukał. O iak wiele przed znalezieniem iego krwie rozlaney obaczyſz, o iak wielka ciebie na Heſperyyſkiey woynie czeka sława! Pamiętay na rady mądrego Mentora; kiedy śię ich trzymać będźieſz, imię twoię u wſzyſtkich narodow w wiekopomne słynąć będźie czaſy.

Co rzekſzy Telemaka do słoniowey zaprowadził bramy, ktorą z ciemnego Plutona wychodzą Państwa. Tu Telemak łzami się oblewa, opuſzcza Arcezyuſza, ale bez nadziei, aby się go ſerdecznym mogł dotknąć obłapem. Wyſzedſzy z tych mieyſc okropnych do związkowego pośpieſza obozu, na ktorey drodze dwoch Kretenſkich znowu znayduie Młodzianow, ktorzy go do iaſkini odprowadzili byli, i iuż więcey żadney do obaczenia się z nim nie mieli nadziei.

Koniec kśięgi Dźiewiętnaſtey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Zgromadzeni Wodzowie za Telemaka idąc zdaniem, przedsięwziętego na ubieżenie miasta Wenuzy zaniechywaią zamysłu, ktore Lukańczykowie od Adrasta w pokład otrzymali byli. Telemak z dwiema zbiegami barzo mądrze postępuie, z ktorych go pierwszy Akant miał zatruć, drugi zaś Dyoskor nazwany obiecał, Aliantom Adrastową przynieść głowę. Telemak bitwę stoczywszy, śmiertelne wszędzie ciska zamachy, i z Adrastem się potkać pragnie, ktory Telemaka wzaiemnie szukaiąc, Pisystrata syna Nestorowego napada i zabiia. Wtym Filoktet nadchodzi, Adrasta chce przeszyć, ale sam raniony, z bitwy ustępować muśi. Telemak na krzyk porażonych od Adrasta Aliantow przyskoczywszy, tego nieprzyiaciela zwycięża i pod pewnemi kondycyami życiem daruie. Adrast wstawszy Telemaka zdradziecką chce zabić ręką, ktory go powtornie powaliwszy trupem kładzie.

Wtym w Kole zgromadzeni Wodzowie nayparziey o tym radźili, ieźli Wenuzę ubiec trzeba. Adrast wziął był to obronne miasto Peycetskim Apulczykom Sąśiadom swoim, ktorzy w związek przeciw niemu wstąpili, aby poniesioney z tego naiazdu doszli krzywdy. Adrast na ich uspokoienie, miasto Lukańczykom

w pokład oddał, lecz przekupiwſzy potym Oſadę Lukańſką i iey Wodzow, większą w Wenuźie niźli Lukańczykowie miał władzę. Czym Apulczykow oſzukał, ktorzy pozwolili byli, aby Wenuzy Lukańſka ſtrzegła załoga.

Demofant mieſzczanin Wenuzki Aliantom ſkryćie był obiecał, iednę bramę mieyſką w nocy otworzyć, coby z wielkim Aliantow było pożytkiem, iż Adraſt woienne opatrzności i żywności w bliſkim Wenuzy chował zamku, ktoryby się po wźiętey Wenuzy oprzeć nie mogł. Już się Neſtora i Filokteta głoſy do tego ſkłaniały, aby tak pomyślney nie zaniedbano przygody. Jch powaga i wielki na pozor tey łacney imprezy pożytek, wſzyſtkich Wodzow do tegoż nakłoniły zdania. Lecz ich ſam tylko Telemak, ktory z Plutonowego był powrocił Państwa, wſzelkiemi od wykonania zamysłu tego odwracał ſpoſobami.

Wiem dobrze, rzekł do nich, że żadnego niemaſz człowieka, ktoryby mniey iak Adraſt na zdradę i oſzukanie zasłużył, bo częſto świat cały oſzukał. Widzę dobrze, że ubiegſzy Wenuzę własne waſze weźmiećie miaſto, bo Apulczykom ſprzymierzonemu z wami należy Narodowi. Przyznaię i to, że barzo pozorne i słuſzne do tego maćie racye, ponieważ Adraſt oddanego w pokład miaſta oſadę i Komendanta przekupił, aby bramę znalazł otwartą, kiedyby mu się wźięćie tego miaſta potrzebne bydź zdało. Na koniec wiem i to tak dobrze iak wy ſami, że nazaiutrz po Wenuzy odebraniu, oraz i zamku będźiećie Panami, w ktorym Adraſt wſzyſtkie ſwoie woienne złożył gotowośći, i że takim ſpoſobem we dwa dni tę tak ſtraſną zakończyćie woynę. Lecz czy nie lepſza proſzę zginąć? niźli takim zwycię-

żyć

żyć sposobem. Mamy to na zdradę zdradą następować? Nie rzeczonoby: Tak wielu się na ukaranie Adrastowego szalbierstwa sprzymierzyło krolow, a iednak sami iak i on szalbierze. Jeźli się nam tego, co iemu, dopuścić wolno, iest niewinny, a my żadnego na iego ukaranie nie mamy prawa. Jako! tak wielu Greckich Osad i z Troiańskiego oblężenia powroconych Rycerzow całą zaszczyca Hesperyą, a żadnaby iey insza broń, iak tylko zdradźiectwo i krzywoprzyśięstwo, od zdradźieckiego i krzywoprzyśiężnego obronić nie mogły Adrasta. Przyśięgliście na bogow, że w pokład Lukańczykom oddaną Wenuzę, w ich zostawićie ręku. Mowićie, że Osadę Lukańską Adrast przedarował, toż i ia z wami twierdzę, ale iednak ta Załoga na Lukańczykow zostaie służbie, ieszcze im iey nie wypowiedźiała, i dotąd przynaymniey pozor zachowała, że się do żadney nie wiąże strony. Jeszcze Adrast z ludźmi swemi w Wenuźie nie postał; ieszcze to przymierze w swoiey stoi porze, i bogowie was z waszey nie wypuścili przyśięgi. Czy to tylko poty danego dochować trzeba przymierza, poki na okazałych do zerwania obietnicy zchodźi pozorach? W ten czas to tylko przyśięgi wiernie i świątobliwie przestrzegać trzeba, kiedy się żaden z zgwałcenia wiary nie pokazuie pożytek? Jeźli was więcey cnota i bogow nie porusza boiaźń, niechże was przynaymniey własna sława i własne porusza dobro. Kiedy ludźiom ten nieszczęśliwy niedotrzymania słowa i przyśięgi dla woyny skończenia pokażećie przykład, iakich to woien tym niezbożnym nie wzniećićie postępkiem? Ktoryby sąśiad was sobie nie omierźił, gdy się od was wszystkiego obawiać muśi? Ktoż się wam więcey w naygwałtownieyszych swoich ma zwierzyć potrzebach? Jaką odtąd komu warować możećie bez-

bezpieczność? kiedy ſzczerze poſtąpić chcecie, albo kiedy wam potrzeba będźie, aby ſąśiedźi o waſzey nie powątpiwali ſzczerości. Ma to bydź pokoy święty? a wy go rwiecie. Ma to bydź przyśięga? a o was iuż wiedźieć będą, że ſobie bogow za nic ważyćie, kiedy śię iakiego z krzywoprzyśięſtwa ſpodźiewacie pożytku. Nie więkſzaby z wami w pokoiu, iak podczas woyny, była bezpieczność. Każda z wami zachodząca ſprawa za pokrytą albo otworzyſtą ſtać będźie woynę. W wieczney ze wſzyſtkiemi żyć muśicie nieprzyiaźni, ktorzy to nieſzczęśćie maią, że waſzemi ſą ſąśiadami. Wſzyſtkie te ſprawy do wykonania niepodobne wam będą, ktore na ſzczerości, dufności i dobrym zawisły mieniu. Zaden wam nie zoſtanie ſpoſob, kiedy chćieć będźiećie, aby waſzym dowierzano obietnicom. Jeżli ieſzcze, dołożył Telemak, iakikolwiek wzgląd na wiarę i na własny waſz mieć chćiecie pożytek, i ten was daleko ważnieyſzy ma poruſzyć interes, że poſtępek tak zdradźiecki domową potarga zgodę, i waſzę zerwie ligę, i takby waſze krzywoprzyśięſtwo Adraſta zwycięzcą uczyniło.

Wſzyſcy w Zgromadzeniu oſtatniemi zdięći będąc słowami, wiedźieć żądali, czemuby twierdźił, że poſtępek, ktory im pewne obiecuie zwyćięſtwo, ich ligę rozerwać może. Czy podobna, odpowiedźiał Telemak, żebyśćie ſobie wzaiemnie dowierzać mogli, kiedy raz tylko wiary naruſzyćie, i ten iedyny ſpołeczności i dufności zerwiecie związek? Założywſzy tę maxymę, że śię dla wielkiego intereſu poczćiwości i wiary potargać godźi obowiązki, proſzę, kto drugiemu miedzy wami dowierzać może, kiedy ten drugi wielki z tego widźi pożytek, gdy tamtego oſzuka i w słowie omyli. W co śię tedy obroćićie? ktoby miedzy wami ſąśiada ſwoią nie chćiał uprzedźić chytrośćią?

Na

Na co wynidźie ten związek tak licznych Narodow? kiedy za ich powſzechną umową ſąśiada podeyśc i poprzyśiężoną wolno złamać wiarę. Jakieby ztąd miedzy wami nie urosły niedufności i rozterki, iakąbyśćie się wzaiemnie nie niſzczyli zawźiętośćią? Nic więcey Adraſtowi po orężu, kiedy się ſami wyzabiiać będźiećie i iego pochwalićie zdradźiectwo. O mądrzy i wſpaniali Krolowie, ktorzy przy wielkim doświadczeniu niezlicznym władaćie ludem, nie pogardzaycie radą młodego człowieka. J chocby śię na was iak nayſtraſzniey ſze zwaliły nieſzczęśćia, w ktore woyna ludźi czaſem popychać zwykła, to was iednak czułośći i dzielnośći waſzey uśilność od oſtatniey zachowa zguby; bo prawdźiwe męſtwo zawſze ieſt niezwalczone. Kiedy zaś raz tylko tę honoru i wiary potargaćie obronę, nigdy niepowetowana naſtąpi ſzkoda. Już więcey tak potrzebney do naygłownieyſzych ſpraw ſkutku nie przywroćićie dufnośći, ani ludźi do cnoty nawroćićie, ktorą gardźić od was śię nauczyli. Czego śię boićie? czy tak wiele nie maćie męſtwa, abyśćie śię bez oſzukania zwyćięſtwa ſpodźiewać nie mogli? Czy waſza śiłami tak wielu Narodow zmocniona nie wyſtarczy dźielność? Rzućmy śię do oręża, umieraymy raczey, kiedy trzeba, aniżelibyśmy tak ſromotnie zwyćiężyli. Adraſt, niezbożny Adraſt, w naſzey ieſt garśći, bylebyśmy śię go w nikczemnośći i niewiernośći naśladować wzdrygali.

Poczuł Telemak, iak śię po ſkończoney mowie miodopłynna z uſt iego namowa po wſzyſtkich rozpływała ſercach. Każdy przy ćichym Zgromadzenia milczeniu nie o Telemaku, ani o gładkiey słow iego wymowie, ale o śilnych prawdy myślał dowodach, ktoremi ich w dalſzym ſwoim wiązał roztrząśnieniu. Podźiwienie na ich wyſtępowało twarzach. Na koniec powoli śię gwar ćichy po całym rozſzerzał

Zgro-

Zgromadzeniu. Jeden na drugiego poglądał, a żaden śię przed drugim odezwać nie odważał. Czekano na Starszyzny uznanie, i każdy śię z ciężkośćią od powiedzenia zdania swego hamował. Na koniec poważny Nestor w ten głos mowić począł:

Godny Ulisesa Synu, bogowie przez ciebie mowili, a Palas, ktora tak często Oyca twego natchnęła, w serce twoie mądrą i wspaniałą, ktorąś nam dał, wlała radę. Nie na twoię młodość, ale na Minerwę wzgląd mam, ktora śię, w całey twoiey osłyszeć dała mowie. Broniłeś cnoty, bez ktorey śię naywiększa pomyślność w szkodę obraca; bez niey nieprzyiaćioł pomstę, Aliantow podeyrzenie, obrzydliwość wszystkich poczćiwych ludźi i sprawiedliwy gniew bogow na śiebie pociągamy. Zostawmy tedy Wenuzę w Lukańskich ręku, a tylko do tego obrocmy staranie, abyśmy Adrasta naszym zwyciężyli męztwem.

Co Nestor rzekszy, wszystkie Zgromadzenie mądre iego pochwaliło zdanie. Każdy go chwalił, i oczy z podźiwienia na Ulisesowego obracaiąc Syna, Minerwę w nim widźieć rozumiał, ktora go tą obdarzyła mądrośćią.

Wkrotce potym rowney dostąpił sławy, gdy śię insza w Radźie natoczyła sprawa. Zdradźiecki bowiem i zawsze okrutny Adrast zesłał był do obozu zbiega Akantem nazwanego, aby co przednieyszych woyska zatruł wodzow. Już Telemak młody u Dauniénczykow w tak wielkiey był grozbie, że Akant miał rozkaz, aby osobliwie do zgładzenia iego żadnego nie żałował starania. Telemak, pełen będąc męztwa i szczerośći, żadnym nie zwykłał narabiać podeyrzeniem, i bez trudności tego nieszczęśliwego mile przyiął człowieka. Akant widźiał był Ulisesa w Sycylii, i bohatera tego Telemakowi powiadał przypadki.

Zalit

Żalił się na Adrasta, że go oszukał i strasznie znieważył, a Telemak go cieszył i w zanadrzu swoim iak iadowitą i do śmiertelnego ukąszenia gotową żywił, karmił i ogrzewał zmiię. Jeszcze w ten czas iednego zachwycono zbiega, ktoremu imię było Aryon. Tego Akant wysłał do Adrasta, aby go o stanie związkowego woyska owiadomił i oraz upewnił, że Akant na iutrzeyszey biesiedźie, na ktorą go Telemak zaprosił, Telemaka z przednieyszemi zatruie krolami. Aryon złapany wyznał swoie zdradźiectwo, a Akant przyiaciel iego wpadł w podeyrzenie, że z nim zmowę uczynił. Ale się skryty i nieustraszony Akant tak chytrze bronił, że go żadną miarą przekonać i taiemnego wynurzyć nie mogli spiknienia.

W tey wątpliwośći kilku wotowało krolow, że dla publiczney bezpieczności Akanta stracić trzeba. Niech umrze rzekli, za nic iednego stoi życie, kiedy o bezpieczeństwo zdrowia tak wielu idźie krolow. Co na tym należy? że ieden niewinnie zginie człowiek, kiedy tych przy zdrowiu zachować trzeba, ktorzy miedzy ludźmi bogow zastępuią mieysce.

Co to za nieludzka maxyma! Co za okrutna polityka! odpowiedźiał Telemak. Tak to marnie krew ludzką rozlewać chcećie, choć was bogowie pasterzami ludu uczynili. Władaćie niemi, abyśćie ich, iak pasterz stado swoie, zdrowo zachowali. Nie pasterzami to, ale okrutnemi wilkami, albo przynaymniey takiemi iesteśćie pasterzami, ktorzy na pastwiska trzod nie zapędzaią, ale ie strzygą i ze skory łupią. Według was, iuż ten przewinił, co iest oskarżony, iuż ten na śmierć zasłużył, ktory tylko wpadł w podeyrzenie, tak tedy zazdrosnicy i potwarcy nad niewinnemi iak chcą przewodźić będą. Jm się barźiey w sercach

waszych

waſzych okrutne rozgośći podeyrzenie, tym też więcey do zagardlenia trzeba będźie ofiar.

Telemak te słowa tak poważnie i tak żarliwie powiedźiał, że wſzyſtkich za ſerca uięły i tych zawſtydźiły, co do tey tak nikczemney rady powodem byli. Potym żarliwość ſwoię poniekąd ukoiwſzy, rzekł do nich: Co do mnie, nie kocham tak barzo zdrowia własnego, abym ie tak drogo chćiał zachować. Niech Akant a nie ia zdraycą będźie; wolę, żeby mi życie ſwoim wźiął zdradźiectwem, aniżelibym śię w tey wątpliwośći nieſprawiedliwie do iego miał przyłożyć zguby. Do was śię krolowie obracam, ieſteśćie Sędźiami Narodow, i wiedźieć powinniśćie, iak ludźi według ſprawiedliwośći, mądrośći i umiarkowania ſądźić trzeba. Pozwolćie mi Akanta w waſzey przesłuchać przytomnośći.

Pytał śię go zaraz względem zachowania iego z Aryonem, to go rożnemi przypierał okolicznośćiami, to mu kilka razy groźił, że go Adraſtowi iak zbiega kary godnego odeśle. Czynił to dla tego, aby mogł zmacać, ieźliby śię odesłania ſwego boiał, lecz śię Akant na tę pogrożkę ani w głośie, ani na cerze zmieſzał. Na koniec nie mogąc śię na nim prawdy domacać, rzekł do niego: Day mi twoy pierśćień, poślę go Adraſtowi. Zbladł zaraz i zmieſzał śię Akant na wzmiankę pierśćienia. Co Telemak poſtrzegſzy, bo go z oka nie puſzczał, wźiął pierśćień i rzekł do niego: Poślę go Adraſtowi przez ręce Lukańczyka Politropa, znaſz go dobrze; ſtanie u Adraſta, iakby od ciebie ſkryćie do niego był wysłany. Jeźli tym ſpoſobem twoię z Adraſtem wynurzemy porozumienie, to bez miłośierdźia nayokrutnieyſzemi zamordowany będźieſz mękami. Jeźli zaś twoy zaraz wyznaſz wyſtępek, odpuſzczenie otrzymaſz, i tylko

na

na tey przestaniemy karze, że cię na pewną morską poślemy wyspę, gdźie ci na niczym potrzebnym zchodźić nie będźie. Co Akant słysząc, wszystkie swoie wyznał występki, a Telemak go na dotrzymanie słowa swego, u krolow od śmierci wyprosił. Odesłano go tedy na iédnę z Echynadskich wysep, gdźie spokoyny żywot prowadźił.

W krotce potym Daunieńczyk pewien, imieniem Dyoskor, w nocy do związkowego przybył obozu. Był to człowiek podłego stanu ale umysłu zawźiętego i śmiałego. Obiecał był Aliantom Adrasta w własnym iego zabić namiecie. Co łacno mogł dokazać, bo kto odważy życie, cudzego iest panem. Człowiek ten nieugaszoną pałał pomstą, że mu Adrast ukochaną i iak sama Wenus śliczną uniosł żonę. Skryćie z inszemi zmowę uczyniwszy, nie tylko mogł w nocy do krolewskiego wniść namiotu, ale też rożnych Daunieńskich miał Wodzow, ktorzy zamysłom iego sprzyiali. Kładł iednak za rzecz potrzebną, aby Aliańci rownego czasu na Adrastowy uderzyli oboz, żeby się i żonę swoię pod czas zamieszania tego tym snadniey mogł ratować. Gdyby mu się zaś oswobodzenie żony nie udało, był gotow zginąć, byleby tylko Adrasta zabił.

Skoro Dyoskor krolom zamysłu swego opowiedźiał koniec, wszyscy się do Telemaka obroćili, iakby na iego tylko czekali uznanie. Telemak to widząc odpowiedźiał: nie chcą bogowie, ktorzy nas od zdraycow strzegli, abyśmy zdraycow do usług zażywali. J gdybyśmy sobie z cnoty zdradźiectwa nie omierzili, to ie nam dosyć nasz własny omierzić muśi pożytek. Potwierdźiwszy ie naszym przykładem, zasłużemy, aby nas samych ogarnęło. Ktoby z nas odtąd mogł żyć bezpieczeń?

czeń? Adraſt śię tego na żyćie iego zamachu uchronić, albo go na ſamych obroćić może związkowych. Woyna woyną więcey nie będźie, i nieby więcey po cnoćie i mądrośći nie było; iużby tylko niewierność, zdrada i zaboie panowały. Samibyśmy nieſzczęśliwych a to słuſznie doznali ſkutkow, kiedybyśmy nayſtraſznieyſze miedzy wſzyſtkiemi złośćiami pochwalili zdradźiectwo. Z czego wſzyſtkiego wyważam, że zdraycę tego Adraſtowi posłać trzeba. Wiem że Adraſt tego nie godźien, ale godna cała Heſperya i Grecya, ktore śię na nas oględuią, abyśmy tym poſtępkiem na ich pochwałę zasłużyli. Powinność naſza, ba i ſami ſprawiedliwi bogowie tego po nas wyćiągaią, żebyśmy śię zdradźiectwem brzydźili.

Zaraz tedy Dyoſkora Adraſtowi posłano, ktory nad wielkim, w ktorym był, niebezpieczeńſtwem i nad nieprzyiaćioł ſwoich dumał wſpaniałomyślnośćią; bo złośliwi ludźie czyſtey nigdy poiąć nie mogą cnoty. Rad nie rad temu śię wſpaniałemu Związkowych dźiwował poſtępkowi, ale go iednak iawnie chwalić nie chćiał, bo mu ſromotne iego na oczy wyrzucał ſzalbierſtwa i wſzyſtkie iego na pamięć przywodźił okrućieńſtwa. Uwłaczał tey wſpaniałośći nieprzyiaćiołom ſwoim, choć śię wſtydźił, bydź niewdźięcznym, że go przy zdrowiu zachowali. Tak ſkażeni ludźie prętko w złośći kamieią i o to nie dbaią, co ich ſerca poruſza. Adraſt widząc, że śię co dźień barźiey Aliantow rozkrzewia sława, za rzecz potrzebną bydź ſądźił, aby śię sławnym przećiwko nim popiſał dźiełem, iakoby to do żadnego cnotliwego nie był ſpoſobny uczynku. Zaczym poſtanowiwſzy orężem iakie znaczne nad związkowemi otrzymać zwyćięſtwo, do walney poſpieſzył potrzeby.

Wtym

Wtym też dźień bitwy nadchodźił. Co tylko zorza zaranna, do otworzenia Tytanowi wrot wschodnich, osutą rożami pośpieszyła drogą, młody Telemak swoim staraniem naystarszych wodzow uprzedźił czułość. Porwawszy się ze snu smacznego, wszystkich do ruszenia pobudźił Woyskowych. Już się na głowie iego polerowna świećiła przyłbica, iuż na niey wiatry włośiem igrały, a kyrys na grzbiećie blaskiem swoim wzrok wszystkiemu tępił woysku. Zbroie iego nie tylko Wulkanowey roboty pięknośćią, ale też i skrytą puklerza Palady błyszczały świetnośćią. Trzymał włocznią iedną ręką, a drugą na rożne do opanowania potrzebne pokazował place. Minerwa oczom iego boskich promieni, a twarzy tak żywey udźieliła była wspaniałośći, że sobie każdy zwyćięztwo wrożył. Postępuie; bez względu na swoię starość i godność wszyscy za nim idą krolowie; czuią, że ich moc wyższa na iego poćiąga tropy. Już więcey w serca nikczemna wstąpić nie może zazdrość. Każdy temu ustępuie, ktorego Minerwa niewidomie za rękę prowadźi. Już więcey w postępkach iego żadney nie widać dumy i porywczośći. Spokoyny teraz, łagodny i ćierpliwy; każdemu łaskawego użycza ucha, i dobrą radę na swoy obraca pożytek. Był sprawny, przezorny, na wszystkie się by i nayodlegleysze oglądał potrzeby, wszystkie rzeczy w czas dobry rozporządzał, nic i nikogo nie zatrudniał, błędy wymawiał, omyłkow poprawiał, trudnośćiom zabiegał, barzo wiele na nikim nie wymagał, wszystkich do dufnośći i swobodnych prowadźił postępkow i rozkazy iasnemi i prostemi dawał wyrazami. To ie tym powtarzał ludźiom, ktorym wykonanie zlecał, to z ich oczu wyczytywał, ieżeli go dobrze poięli, rozkazuiąc, aby mu poufale

powiedźieli, iak słowa i przednieyſzy zamysłu iego zrozumieli koniec. Doſzedſzy takim ſpoſobem, ieżeli zdrowy maią rozſądek, i ieźli rownego z nim ſą rozumienia, nigdy ich bez zachęcenia iakiemi poſzanowania i dufności ſwoiey nie wyprawiał dowodami. Zaczym śię zawſze wysłani do upodobania iego i ſkutecznego rzeczy ſprawienia żywą przykładali ochotą. Do tego bynaymniey śię nie obawiali, żeby Telemak kogo z nich o niepomyślny ſprawy miał winować ſkutek, bo wſzyſtkie wymawiał błędy, ktore z narowioney nie pochodźiły woli.

Już wſzyſtek horyzont od pierwſzych słonecznych promieni krwawozapalonym gorał ogniem, a rozświtłe dniowe światłości wſzyſtek oświecały Ocean. Całe ludźmi, zbroiami, końmi i wozami natkane śię ruchało przymorze; zgiełk śię rowny do morſkich wałow rozlegał, kiedy Neptun w głębiznie przepaśći ſwoich ſtraſzne wzruſza nawałnośći. Już Mars, przy ſtraſznych do boiu gotowośćiach, chrzęſtem zbroi wſzyſtkich ſerca do niepowśćiągnioney roziuſzał zawźiętośći. Naſtorczone włocznie pole na kſztałt kłoſow oſuwały, ktore podczas żniwa żyzne okrywaią brozdy. Już tuman powſtawał, ktory powoli niebo i ziemię z ludzkich zmykał oczu. Już zamieſzanie, ſtrach, zaboie z nielitośćiwą poprzedzały śmiercią.

Co tylko pierwſze wypuſzczono pośiſki, Telemak ręce i oczy ku niebioſom podniożſzy w ten śię głos odezwał:

O Jowiſzu, Oycze bogow i ludźi, na naſzey ſtronie ſprawiedliwość i pokoy widźiſz, ktoregośmy śię ſzukać nie wſtydali. Nie bez wſtrętu do potrzeby poſtępuiemy, radźibyśmy ludzkiey krwie oſzcządali; ba i nieprzyiaćiela tego, choć ieſt okrutnym

rnym wiarołomcą i świętokradzcą, w żadney nie mamy nienawiśći. Spoyrzyy na nas i naſzym bądź Sędźią. Jeźli umrzeć trzeba, żyćie naſze w twoich zoſtaie ręku. Jeźli zas Heſperyą oſwobodźić i Tyrana tego zgładźić mamy, to nam twoia potęga, i Palady corki twoiey mądrość zwyćięſtwo dadzą, wſzyſtkę zaś sławę tobie ſamemu przypiſzemy. W ręku twoich ieſt waga, ktora loſy boiow odważaſz; my śię za ciebie potykamy; tyś Sędźią, a Adraſt nie tak barzo naſzym, iak twoim ieſt nieprzyiaćielem. Jeźli śię zwyćięztwo przed zchyłkiem dnia tego na twoię nakłoni ſtronę, to krwią ſwoią ſto ofiarowanych bydląt twoie zbroczą ołtarze.

Co rzekſzy Telemak ſwoim byſtrym i zapienionym wypuśćił koniom, i w naygęſtſze śię nieprzyiaćielſkie wrywał ſzyki. Trafił na Peryandra Lokryeńczyka ſkorą ze lwa odźianego, ktorego na ſwoiey w Cylicyi był zabił podroży. W wzrośćie śię i w śiłach do Olbrzymow rownał, i teyże broni co i Herkules, to ieſt haniebnie wielkiey zażywał pałki. Spoyrzawſzy na Telemaka młodośćią i gładką iego pogardźił cerą. Krzyknie nań: Wiele to na ciebie, zniewieſzczały młokoſzu, że śię ze mną chcéſz koſztować. Jdź młodźiku, idź do zmarłych duchow i twego tam poſzukay Oyca. W tym ćiężką, ſękowatą i żelaznemi ſzpicami nabitą podnośi wekierę, ktora do okrętowego podobna będąc maſztu, każdego powaleniem ſtraſzyła. Godźi w głowę Syna Uliſſeſowego, ktory razu uſkoczywſzy, byſtrolotnym Orła na Peryandra leći lotem, a wekiera koło u woza, ktory przy Telemakowym ſtoiał, na trzaſki potłukła. Wtym młody Greczyn Peryandrowi poćiſkiem gardło przećiął, zaraz śię krew wrząca z ſzerokiey lunęła rany, i głos iego przyduśiła. Zywe konie ie-

go ſam i tam go wlekły, ſkoro tylko słabieiącą rękę i wolne na karkach ſwoich poczuły cugle. Zpada z woza i oczy przed światłem zmrużywſzy, śmierć bladą na ſwoiey zniekſztaltowaney wyraża twarzy. Telemak nad nim użalony ciało oddał sługom iego, a na znak zwycięſtwa tylko lwią ſkorę i pałkę dla siebie otrzymał.

Potym Telemak w ſamym bitwy upale Adraſta ſzukaiąc, wielką moc boiownikow w podziemne Plutona ztrącił Państwo. Padł trupem Hyleuſz, ktory do woza ſwego dwa na obſzernych Aufidem oblanych łąkach wypasłe, i do Tytanowych rowne zaprzągł był konie. Tenże los miał Demoleon, niegdy w Sycylii tak sławny iak Eryks, Ceſtowy zapaśnik. Poległ i Krantor goſpodarz i przyiaciel Herkuleſa, gdy ten Syn Jowiſzow, na drodze ſwoiey przez Heſperyą bezecnego zabił Kakuſa. Potym Telemak naſtępuiących śmiertelnym ugodził żelazem: Menekrata, iak powiadaią, Polukſowi w zapaśnictwie rownego; Hypokoona Salapieńczyka na iazdach Kaſtora w obrotności i ſkładności naśladuiącego; Nikoſtrata, zwycięzcę olbrzyma w opokach Gargańſkiey gory płomieniami rzygaiącego; Eurymeda sławnego łowca, krwią niedźwiedzi i odyńcow ubroczonego, ktore na zimnych śniegiem okrytych gor Apeninſkich zabiiał wierzchach. Dyana go ſama, iak mowią z wielkiey ku niemu życzliwości, ſtrzałami bić uczyła. Zgładził Telemak na koniec i Eleanta obłubieńca Foloeſy. Rzeka Lirys iey oćiec, temu ią był obiecał, coby ią od ſkrzydlaſtego i na Liryſkim brzegu wylęgłego oſwobodził węża, ktory ią według pewnego bogow wyroku w kilka dni miał zagryść. Podiął się był młody Eleant z niepowściągnioney ku Foloesie miłości tę zabić potworę. Co mu się poſzczęściło, ale zwycięſtwa

tego

tego ſkoſztować nie mogł pożytku, bo gdy Foloeſa na niego niecierpliwie czekała, i do tak słodkiego śię gotowała zamęśćia, wiadomość otrzymuie, że Eleant z Adraſtem na woynę poſzedł, i że nieużyta Parka dni żyćia iego przećięła. Co usłyſzawſzy, gory i laſy nad rzeką żałosnym napełniała ięczeniem, płaczliwą śię zalewała powodźią, śliczne ſobie wyrywała włoſy, na bogow śię uſkarżała nieſprawiedliwość, i wieńcow z wonnych kwiatow, ktore rwać zwykła była, zapomniała. Na koniec gdy przez dni i nocy uſtawicznie płakała, litośćiwi bogowie na prośbę rzeki Lirys, utyſkuiącey Foloeſy ſkończyli żale. Foloeſa łzy nieutolone leiąca w źrzodło śię nagle przetworzyła, ktore w łoże teyże rzeki wpływaiąc, ſwoię z Oycowſką zmieſzało wodę. To źrzodło ieſzcze teraz gorſką płynie wodą; na iego teſkliwym brzegu żadne nie kwitnie źiele, i inſzego oprocz Cypryſowego niemaſz ćienia.

Adraſt słyſząc, że Telemak ſtrachem wſzyſtkie napełnia ſtrony, z wielką go ſzukał pilnośćią, bo mu wiek barzo młody Syna Uliſowego łacne z niego obiecował zwyćięſtwo. Miał do tego przy boku ſwoim trzydźieśći barzo śilnych, obrotnych i odważnych Dauniеńczykow, ktorym niezmierne obiecał nagrody, kiedyby Telemaka iakimkolwiek ſpoſobem w bitwie trupem położyli. Gdyby śię był pod ten czas bitwy Adraſtowi nawinął, pewnieby go na woźie ći ludźie, przy Adraſtowym z przodu natarćiu, obſkoczyli i zabili byli, ale ich Minerwa zabłądźiła.

Zdawało śię Adraſtowi, że na rowninie pod pewnym pagorkiem Telemaka w wielkiey potykaiących śię słyſzy i widźi kupie. Sunął śię do niego zaiuſzony okrutną krwie chćiwośćią, lecz miaſto Telemaka ſtarego znayduie Neſtora, ktory

drżącą od ſtarośći ręką kilka na wiatr rzucał pociſkow. Adraſt go w ſwoiey chce przeſzyć zawżiętośći, lecz mu hufiec Pilieńczykow Neſtora obſkoczył obronił.

Wtym wypuſzczona ſtrzał chmura, powietrze zaćimiała i wſzyſtkich okrywała boiownikow. Słychać były żałosne umieraiących krzyki i chrzeſt oręża wrącz śię biiących i na pował padaiących ludźi. Ziemia pod wielką zabitych ięczała kupą, a po wſzyſtkich śię ſtronach rumiane toczyły ſtrugi. Mars i Belona z piekielnemi w ukrwawioney odźieży furyami, okrutny wzrok ſwoy tym okropnym pasły widowiſkiem, i bez przeſtanku roziadłość w ſercach rozdymały. Nieprzyiazne te ludźiom boſtwa daleko od obudwu ſtron wſpaniałą litość, umiarkowane męſtwo i słodką odſtraſzały ludzkość. W tey mieſzaninie miedzy roziuſzonemi na śię ludźmi, tylko mordy, pomſta, roſpacz i beſtyalſka roziadłość ſwoie wſzędźie znaczyły okrućieńſtwo. Co ſama mądra i niezwyćiężona Palas widząc, truchlała i od ſtrachu na ſtronę uſtąpiła.

Więc też i Filoktet ſwemi powoli nadćiąga ludźmi, i z Herkuleſowemi w ręku ſtrzałami Neſtorowi na pomoc przychodźi. Adraſt nie mogſzy tego wſpaniałego dośiąc ſtarca, piorolotne na Pilieńczykow wypuſzcza ſtrzały i ich wielu trupem kładźie. Już zabił był chybkiego w biegu Euſylaſza, ktory prawie żadnego na piaſku nie zoſtawował śladu, i w kraiu ſwoim naybyſtrzeyſze rzek Euroty i Alfeuſza wyśćigał wały. Padli także u nog Adraſtowych Entyfron od Hylaſza urodźiwſzy i odważny iak Hypolit łowiec; Pterelaſz towarzyſz Neſtora na Troiańſkim obleżeniu, ktorego wielką siłę i dźielność ſam kochał Achyles.

Adra-

Adraſtowa włocznia i Aryſtogitona dośięgła, ktory śię w wałach Acheloufza kąpał, i od bożka tego ſkryćie tą był obdarzony mocą, że śię w te ktore tylko chćiał, przemieniał poſtaći; był w obroćie tak chybki i prętki, że śię z nayśilniey-ſzych wykręćił ręku, lecz nie drgnął więcey, gdy go Adraſtowa trafiła włocznia i zaraz go krew z duſzą uſzła była.

Neſtor widząc, że iak złoćiſte kłoſy podczas żniwa od oſtrey nieſpracowanego żniwiarza koſy, naywalecznieyśi iego wodzowie od okrutney Adraſta padaią ręki, trwogi zapomniał, na ktorą śię niepotrzebnie narażał. Nie czuiąc w ſobie więcey ſtarego wieku słabośći, Piſyſtrata ſyna ſwego z oka nie puſzczał, ktory z ſtrony ſwoiey, dla oddalenia oycowſkiego niebezpieczeńſtwa, nieprzyiaćiela żywą na ſobie trzymał ochotą; lecz nieuchronna naſtąpiła chwila, w ktorey Neſtor z ſynowſkiey doznał śmierći, że często ten nieſzczęśliwy, kto długo żył na świećie.

Pchnął Piſyſtrat tak śilnie włocznią, żeby pewnie był Daunieńczyk od tego poległ razu, gdyby śię go nie był uchylił. Piſyſtrat od zepſutego pchnięćia w kroku ſzwankowawſzy, chćiał włocznią wzad pociągnąć, lecz mu Adraſt glewią brzuch przeſzył, z ktorego śię zaraz krwią oblane wytłaczały trzewa. Zpełznął zaraz Piſyſtrat na cerze, iak ręką Nimfy z łąki zerwany kwiatek. Już żywe oczy iego przy słabieiącym gasły głośie. Upada, lecz go Alceuſz będący przy nim Ochmiſtrz utrzymuie, ktory ledwie tak wiele miał czaſu, że go do Rodźićielſkiego mogł doprowadźić obłapu. Tu Piſyſtrat do Oyca przemowić i oſtatnie ſynowſkiey życzliwośći oświadczyć uśiłuie znaki, lecz uſta ſwoie otworzywſzy ſkonał.

Gdy Filoktet po wſzyſtkich koło śiebie ſtronach pogromem i ſtrachem Adraſtowemu wſtręt czyni uśiłowaniu, Neſtor ćiało ſyna ſwego ściſłym obeymuie obłapem, powietrze krzykiem napełnia i dniowey ścierpieć nie może świattości. O ia nieſzczęśliwy, zawołał, żem Oycem, i że tak długo na tym mizernym żyię świecie! Ach! okrutne wyroki, czemuśćie na łowach od Kalidońſkiego odyńca, lubo na żegluwce do Kolchos, albo na pierwſzey Troiańſkiego oblężenia wyprawie, dni życia mego nie ſkończyli? Zſzedłbym w ten czas z świata w sławie i bez goryczy, teraz zaś w wzgardzoney, niedołężney i ſkwierkliwey żyć muſzę ſtarości. Zyię ale tylko dla tego, abym ćiężkiey doznawał biedy. Czuię ieſzcze, ale tylko nieutulony ſmętek. O moy ſynu! o ukochany ſynu Piſyſtraćie, utraćiwſzy Antylocha brata twego, tyś moią ieſzcze był na świećie poćiechą. Już ciebie więcey nie mam, nic mię więcey poćieſzyć nie może, wſzyſtka śię moia ſkończyła radość. Już więcey dla mnie nadzieia, iedyna ulga ludzkiego utrapienia, nie ieſt darem. Piſyſtraćie! Antylochu! ukochani ſynowie moi! widźi mi śię, że was obudwoch dźiśiay tracę. Smierć tamtego głęboką w ſercu moim, ktorą mi drugi zadał, rozrzewnia ranę. Już was więcey nie obaczę. Kto mi oczy przy śmierći zamknie? kto moie zbierać będźie popioły? O kochany Piſyſtraćie i Antylochu! umarliśćie obay iak waleczni Rycerze, a ia umrzeć nie mogę.

Chćiał śię po tych słowach dardą przebić, ktorą w ręce trzymał, ale mu rękę zatrzymano i ſynowſkie odebrano ćiało. Wtym mdleie Starzec nieſzczęśliwy, a gdy do namiotu zanieśiony do śiebie trochę przyſzedł, do potyczki chce powrocić, lecz go przećiw iego zatrzymano woli.

Tym

Tym się czasem Adrast i Filoktet rowną szukaią ochotą. Oczy im się iak Lwu i Lampartowi iskrzyły, ktore na się po Kaistrem oblanych czatuią polach. Groźba woienna, wściekłość i okrutna z ich dźikich oczu błyszczała pomsta. Smiertelne po wszystkich stronach rzucali pociski, a wszyscy boiownicy bez strachu na nich spoyrzeć nie mogli. Gdy się uyrzeli, Filoktet iednę z tych strzał strasznych trzymał, ktore z rąk iego nigdy swego nie uchybiły razu, i zawsze nieuleczoną zadawały ranę. Lecz Mars, okrutnemu i nieustraszonemu ieszcze sprzyiaiąc Adrastowi, nie dopuśćił, aby tak prętko zginął, i na dalsze go woienne trwogi i większe zachował mordy. Jeszcze Adrast ukaraniem ludźi i krwie rozlaniem bogow nie wypełnił był sprawiedliwośći.

Chciał Filoktet na niego uderzyć, ale go samego w tymże momenćie Amfimach włocznią ugodźił. Lukański ten młodźieniec był ślicznieyszy od sławnego Nireusza, ktorego tylko Achyles miedzy Greckiemi boiownikami na Troiańskim obleżeniu w urodźie przechodźił. Filoktet po otrzymanym raźie zaraz strzałę na Amfimacha wypuśćił, ktora mu serce przeszyła. Gasły mu zaraz żywe i czarne oczy i śmiertelnym się zamraczały ćieniem. Siniały usta iego iaśnieyszym rożowym, niźli zapalaiącey się na horyzonćie zorze, przyozdobione rumieńcem. Okropna bladość śliczną iagodę i delikatne i przyiemne tak oszpećiła była oblicze, że się nad nim sam Filoktet użalić muśiał. Wzdychali wszyscy żołnierze, gdy widźieli, iak się ten młodźieniec we krwi własney walał i po źiemi w kurzawie śliczne iak Apolinowe włoczył włosy. Filoktet zaś Amfimacha zwyciężywszy, z potyczki ustąpić muśiał, bo go nie tylko krew i śiły uchodźiły, ale się też stara roz-

rzewnić chciała rana, ktora go w naywiękſzym bitwy upale nowemi ſtraſzyła boleściami. Nie mogli go doſkonale Eſkulapiuſzowe wyleczyć dźieci, choć od bogow ſwoię mieli umieiętność. Już na zkrwawionych koło śiebie trupow upada kupę. Lecz go Archydamaſz, nayodważnieyſzy i nayſprawnieyſzy miedzy wſzyſtkiemi Oebalieńczykami, ktorych Filoktet do założenia Petyliyſkiego Państwa był ſprowadźił, w ten ſam czas z potyczki porywa, gdy go Adraſt do nog ſwoich łacno mogł trupem położyć. Już nikt Adraſtowi odporu nie daie, i zwyćięſtwo iego wſtrzymać się nie poważa. Wſzyſcy pod miecz iego głowy ſkładaią, albo przed nim iak przed wylewaiącą z brzegow uciekaią rzeką, ktora niwy, ſtada, wśi i paſtuchy z ſobą w ſtraſzney zabiera powodźi.

Słyſzał Telemak zdaleka głos zwyciężcow. Widźiał w iakim nieporządku przed Adraſtem Aliantow pierzchały połki. Rozſypką przed nim iak ſtado boiaźliwych ieleni uchodźiły, gdy ich myśliwcy przez obſzerne pola, laſy i gory, ba i ſame byſtre ścigaią rzeki. Telemak weſtchnąwſzy, przy zapalonym w oczach ſwoich gniewie plac opuſzcza, gdźie się długo z wielką trwogą i sławą potykał. Bieży na pomoc ludźiom ſwoim, i przybliżywſzy się krwią niezlicznych trupem położnych nieprzyiaciół zbroczony, zdaleka obudwuch woyſk silnym ſwoim śięga krzykiem.

Minerwa do głoſu tego, ktory się po pobliżſzych rozlegał gorach, iakąś trwożącą przyłączyła była własność. Nigdy Mars w Tracyi ſtraſznieyſzym krzykiem śmierci, woyny i piekielnych nie przywoływał furyy. Na krzyk Telemakowy Związkowi ſerca i ochoty nabieraią, a nieprzyiaciele od ſtrachu truchleią. Sam się Adraſt zamieſzania ſwego wſtydźi. Jakieś go przyſzłego nieſzczęścia

ſzczęścia trwożyły znaki, raczey go roſpacz a nie ſpokoyne zachęcało męſtwo. Trzy razy pod nim dygocące ſzwankowały kolana, trzy śię także razy w zapamiętałości ſwoiey nazad cofnął. Bladł od mdłośći, członki ſwoie źimnym moczył potem, i przy ochrzypiałym i zaiąkliwym głośie żadnego domowić nie mogł słowka. Zdawało śię, że mu ćiemne i iſkrzące śię oczy z głowy wyſtępowały. Rownał śię w zamieſzaniu ſwoim do Oreſta, gdy go piekielne trapiły furye; wſzyſtkie iego poruſzenia z konwulſyami były. Dopiero teraz wierzyć poczyna, że ſą bogowie. Mniema, że ich widźi rozgniewanych, i że z naygłębſzych przepaśći głuchy głos słyſzy, ktory go do czarnych woła Tartarow. Czuie, że śię niewidoma niebieſka nad iego karkiem unośi ręka, ktora co raz barźiey ćiężała, aby go tym śilnieyſzym uderzyła zamachem. Gasła w ſercu iego nadźieia, a śmiałość iak dźienne znikała światło, gdy śię Tytan w morſkie zanurza łono, i źiemię nocne okrywaią ćiemnośći.

Już śię niezbożny Adraſt ſwoiey oſtatniey tyka godźiny, ktoregoby bogow ſprawiedliwość tak długo na źiemi nie ćierpiała, gdyby ludźie na taką nie zasłużyli byli karę. Bieży iak ſzalony ku ſwemu nieuchronnemu przeznaczeniu. Strach, doymuiąca gryzota, ſtruchlałość, wśćiekłość, zawźiętość i roſpacz w iedney z nim idą ſforze. Co tylko Telemaka uyrzał, zaraz mu śię zdaie, że na śiebie otwarty Awern i płomieniſte z okropnego Flegietona widźi wybuchy. Wrzeſzczy; lecz gęby zawrzeć i żadnego iak człowiek śpiący wymowić nie może słowka, gdy we śnie ſtraſznym gębę rozdźiewia i przemowić uśiłuie, lecz śię na słowa, ktore mu giną, darmo zdobywa. Wypuśćił był Adraſt drzącą i przynagloną ręką dar-

dę

dę na Telemaka, ale Telemak nieuſtraſzony, maiąc bogow po ſobie, ſwoią się tarczą od tego zaſtawił pociſku. Zwycięſtwa bogini go w ten czas ſwemi otulała ſkrydłami, i nad iego głową zwycięſka trzymała koronę. Spokoyne i przyiemne męſtwo z oczu iego iaśniało. W pośrzodku nayzwiękſzych niebezpieczeńſtw tak się mądrze i uważnie ſprawował, że się zdawał bydź ſamą Minerwą. Gdy darda od Telemakowey odſkoczyła tarczy, Adraſt się do ſzpady porywa, aby Synowi Uliſeſowemu dardy zażyć przeſzkodził. Co Telemak widząc pociſku zaniechał, i wſkok także ſwoiey dobył ſzpady.

Związali się obay, a wſzyſcy im się boiownicy przy ſpuſzczoney broni i cichym przypatrowali milczeniu. Wyglądali końca potyczki i oraz oſtatniego całey woyny loſu. Złożone kilka razy na krzyż miecze, rownym do pełney gromu błyſkawicy błysnęły blaſkiem, a polerowne zbroie od nieſkutecznych ſzczękały razow. To się obay wyciągaią i odmykaią, to się ſchylaią i znowu nagle podwyżſzaią, aż się też na koniec z ſobą ściſło zwarli. Trzymali się silniey niżli bluſzcz więzowego drzewa, ktory u pniaka iego wſzedſzy, zawiłym maiem twardy i ſękowaty opina odziemek i naywyżſzych drzewa sięga gałęzi. Jeſzcze Adraſt na mocy nie ſzwankował, Telemak zaś w ten czas ieſzcze wſzyſtkiey ſwoiey nie miał sile. Usiłował kilka razy Telemaka zdradzić i nim zatrząsnąć. Darmo po młodego Greczyna chwyta ſzpadę. Gdy po nią sięga, Telemak go porwał i na plac powalił. Dopiero teraz tego z bogow zawſze ſzydzącego niezbożnika nikczemna utracenia życia obleciała boiaźń. Wſtydzi się o nie prosić, a iednak nie mogąc chęci do niego zataić, Telemaka temi do użalenia pobudzić usiłuie słowy: Teraz,



Smierć sromotna słuszną za zdradźiectwo iest Karą

teraz, Synu Ulisesa sprawiedliwość bogow poznawam, karzą mię iakom zasłużył; iako widzę samoć to tylko nieszczęście ludziom oczy do obaczenia prawdy otwiera. Widzę ią, potępia mię. Niech ci krol nieszczęśliwy twego od Itaki oddalonego przypomniy Oyca, i twoie zmiękczyć serce się spodziewa.

Telemak, ktory iuż miecz był podniosł, aby przypartemu kolanami swemi Adrastowi gardło przeciał, odpowiedział: Nie kocham się we krwi rozlewaniu, tylko mi o zwycięstwo i pokoy posiłkowanych ode mnie idzie Narodow. Zyy Adraście, ale żyy ku temu końcowi, abyś błędow twoich poprawił, wydarte oddał kraie, i pokoy i sprawiedliwość Wielkiey nadmorskiey przywrocił Hesperyi, ktorąś tak wielą zdradami i zaboiami pokłocił. Zyy, ale inszym zostań człowiekiem, i z twego się naucz upadku, że bogowie są sprawiedliwi, ze źli ludzie są nieszczęśliwi, i że się mylą, kiedy szczęścia swego w gwałtach, okrutności i fałszach szukaią. Naucz się na ostatek, że od prostey i stateczney cnoty nic niemasz przyiemnieyszego i szczęśliwszego. Day nam w zakład Metrodora Syna twego z dwunastą prednich Państwa twego Panow.

Na te mu słowa Telemak, bez obawiania się zdrady iego, rękę do powstania podał. Lecz Adrast zaraz potym drugą barzo krotką, ktorą był u siebie zataił, na niego rzucił glewikę. Była tak ostra i dobrze rzucona, żeby Telemakowe nieomylnie przeięła była zbroie, gdyby ich boska nie umocniła siła. Co uczyniwszy skoczył za drzewo, aby rąk młodego uszedł Greczyna, ktory zawołał: Widzicie Daunieńczykowie, żeśmy zwycięstwo otrzymali, i iak się niezbożnik zdradzieckim ratuie sposobem. Straszna śmierć zawsze temu,

mu, co śię bogow nie boi. Nic zaś tego nie zatrwoży, kto śię ich boi. Co Telemak rzekſzy ku Dauniencżykom idźie, i znak ſwoim na drugiey drzewa ſtronie ſtoiącym daie ludźiom, żeby drogę niezbożnemu przerznęli Adraſtowi. Adraſt obawiaiąc śię, aby mu nie zaſkoczyli, zmyślał, iakby miał wolą nazad powroćić; chce Kretenczykow rozgromić, ktorzy śię na iego nawinęli drodze, lecz Telemak na niego iak prętki zpada piorun, ktory z gornego Olimpu Oyca bogow ręka na winowaycow wypuſzcza głowy. Zwyćięſką Adraſta uchwyćiwſzy ręką, wali go iak wśćiekły wiatr połnocny słabe rolą złoczące kłoſy. Już go więcey nie słucha, choć śię ieſzcze raz niezbożnik ſprobować waży, ieźli dobrotliwośći Telemakowego ſerca źle użyć nie może. Telemak utopiwſzy weń ſzpadę, w płomienie go czarnego zepchnął Tartaru, gdźie słuſzną za ſwoie zbrodnie ponośi kary.

Koniec kśięgi Dwudźieſtey.

PRZY-

PRZYPADKI
TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA PIERWSZA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Po Adrastowey klęsce Daunieńczykowie na znak pokoiu ręce podniozszy, Aliantow o krola z swego proszą narodu. Nestor w nieutulonym z zguby Syna swego zostaiąc żalu, z woyskowego odchodżi koła, w ktorym rożni radzą, aby podbite miedzy sobą podżielono kraie, i Telemakowi Arpiyski przysądzono Powiat. Telemak tey nie przyiąwszy propozycyi, dowodżi, że powszechny Aliantow wyciąga pożytek, aby się Daunieńskich nie tykaiąc kraiow, na tron ten Polidamasza obrali. Na koniec Daunieńczykowie na Telemakową namowę Arpiyskiego powiatu niespodżianie nadchodzącemu ustępuią Dyomedowi. Po uspokoionych takim sposobem zamieszkach, wszyscy się krolowie rozieżdżaią i do swoich powracaią kraiow.

Co tylko padł Adrast, wszyscy Daunieńczykowie klęski i zguby głowy swoiey bynaymniey nie opłakiwali, ale się raczey z swego cieszyli oswobodzenia, i na znak pokoiu i zgody ręce ku Aliantom wyciągali. Sprośnie ucíekł Metrodor syn Adrastowy, ktorego Ocíec przy zmyślania, niesprawiedliwości i nieludzkości wychował był maxymach. Zwierzył się był na ucíecze swemu dobrodżieystwy obdarzonemu wyzwoleńcowi,

cowi, a bezzecności i okrutności ſwoiey pomocnikowi. Wyzwoleniec ten dla własnego ſwego pożytku Pana zdradźić umyśliwſzy, uciekaiącego z tyłu zabił i w nadźiei otrzymania wielkiey nagrody za wyſtępek, ktoryby całą ſkończył woynę, uciętą Metrodora głowę do związkowego zaniosł obozu. Atoli się tym brzydzono zbrodniem, i na śmierć go ſkazano. Nie mogł się Telemak od łez wſtrzymac, gdy młodego Metrodora widźiał głowę. Był to człowiek urody przedźiwney i umysłu wyśmienitego, ale roſkoſzami i złemi przykładami ſkażonego. Nieſtetyż! zawołał Telemak: Patrzcie, co czyni ſzczęśliwość i iaką dla młodych Panow ieſt trucizną. Jm się wyżſzym urodzeniem, im się większą zaſzczycaią żywością, tym się daley od cnoty oddalaią maxym. Podobnoby mię toż ſamo teraz potkało, kiedyby mnie, za co bogom bądź chwała, nieſzczęścia, do ktorych ieſtem narodzony, i nauki Mentorowe ſkromności nie nauczyły.

Zgromadzeni Daunieńczykowie o tę tylko ſzczegulną pokoiu prośili kondycyą, aby im krola z ſwego narodu obrać pozwolono, ktoryby cnotami ſwemi od Adraſta na Páńſtwo włożoną zacierał niesławę. Nazywali klęſkę ſwoię tryumfem, dźiękowali bogom za zatracenie Tyrana tego i do pocałowania Telemakowey się cisnęli ręki, ktorą tey potwory zbroczyła była poſoka. Tak się w iednym mgnieniu ta ogromna bez ratunku wywrociła potęga, ktora Heſperyyſkim Páńſtwom zgubą groźiła i tak wiele trwożyła Narodow. Podobna była do mocney i nieruchomey ale powoli podkopaney ziemicy. Długo się z słabego na iey wywrocenie naśmiewaią usiłowania, zdaie się że nienadwątlona, mocna i niezatrząśniona, choć wſzyſtkie tak długo powoli słabieią podpory, aż ziemia nagle uſtępuie

i głę-

głęboką otwiera przepaść. Niesprawiedliwa i zdradliwa potęga rowną pod sobą kopie otchłań, choćby sobie niewiedźieć iaką gwałtami gotowała szczęśliwość. Zdrada i okrućieństwo powoli nayмocnieysze sprawiedliwey władzy podkopuią fundamenta. Boią śię iey ludzie, dumaią nad nią i przed nią aż do tego drzą mgnienia, w ktorym znika i od własnego zapada ćiężaru. Nic iey więcey w ten czas na nogi wystawić nie może, bo rzetelne wielkośći swoiey podpory, to iest szczerość i sprawiedliwość, z ktorych miłość z dufnośćią wynika, własnemi obaliła rękoma.

Zeszli śię nazaiutrz Wodzowie do Koła, aby krola Dauniеńczykom pozwolili. Miło na tę niespodźianą potrząc było przyiaźń, ktora obie z sobą tak pomieszała obozy, że śię te dwoie woyska iednym bydź zdawały. Nestor mądry nie mogł na tę przyyść Radę, bo go przy nakrzywioney starośći żal ćiężki tak barzo był przyćisnął, że śię serce iego do kwiatu rownało, ktory bywszy pod czas zorze zaranney pol źielonych sławą i ozdobą, od wieczornego śię pokłada i marnieie deszczu. Oczy śię iego we dwa niewysuszone rozpływały źrzrodła, a sen słodki na nich nie postał, ktory naygryźliwsze zwykł słodźić troski. Zgasła w nim serca ludzkie ożywiaiąca nadźieia, i wszystkim śię ten nieszczęśliwy starzec brzydźił pakarmem, ba mu śię i same dniowe uprzykrzało światło. Tylko tego pragnął, aby śię dusza iego z ćiałem rozstała i w wiecznych Plutonowego Państwa zanurzyła ćiemnośćiach. Darmo go ćieszą przyiaćiele, ztrapione serce iego, iak chory naywybornieysze potrawy, wszystkie sobie omierziło przyiaźni. Na nayżyczliwsze napominania tylko ięczeniem i łkaniem odpowiadał. Słyszano go czasem wołaiącego: O Pisystraćie, Pisystraćie, synu moy Pisystraćie,

wołaſz mię! a ia za tobą idę Piſyſtracie! ty mi śmierć moię słodką uczyniſz. Synu moy kochany, tylko ſobie tego życzę ſzczęścia, abym się z tobą znowu na Stygowych widział brzegach. Potym przez całe milczał godziny, i uſtawicznie ięcząc ręce i upłakane do nieba podnośił oczy.

Tym czaſem zgromadzeni Wodzowie na Telemaka czekali. Bawił się przy Piſyſtratowym ciele, na ktore garściami wonne kwiaty i wyśmienite rzucał perfumy. Gorſkiemi ie oblewaiąc łzami w te do niego mowił słowa: Nigdy nie zapomnę, kochany Towarzyſzu, iakom cię w Pilosie widział, iakom z tobą do Sparty iechał, i iakom cię znowu na Wielkiey Heſperyi znalazł brzegach. Dziękuię ci za niezliczne twoie koło mnie ſtarania. Kochaliśmy się, znałem męztwo twoie, pewnieby się nad rożnych sławnych Greckich bohaterow było wzbiło odwagę. Wsławiło cię śmiercią twoią, ale nieſtetyż! światu oraz wſchodzącą wyrwało cnotę, w ktoreybyś się za czaſem twemu przyrownał Rodzicowi. Twoiaby mądrość i wymowa w dozrzałym wieku Grecyi była sławą, i teyby co Rodzicielſka doſzła pory. Jużeś się tą miodopłynną ſzczycił namową, ktorey się nikt oprzeć nie może. Już cię niewinne, kiedyś mowił, zdobiły gieſta; Jużeś owym mądrym umiarkowaniem, ktore wdziękiem ſwoim roziątrzone koi umysły i tą iaśniał powagą, ktora z mądrości i z śiły dobrych rad pochodzi. Kiedyś mowił, każdy ci chętnego użyczał ucha, każdy był uięty, wſzyſcy chętnie wyznawali, żeś miał racyą. Proſta twoia i nieokazała wymowa wſzyſtkie, iak roſa wſchodzące ziele, oczerſtwiała ſerca. Nieſtota! wydarto nam na zawſze tak wiele zacnych przymiotow, ktoreśmy przed kilką godzinami w twoiey liczyli oſobie. Niemaſz więcey Piſyſtrata, ktoregom ieſzcze wczoray ſerdecznym

cznym ściſkał obłapem; boleśna tylko po nim zoſtała pamiątka. Ach gdybyś przynaymniey Neſtorowi, a nie my twoie zawarli oczy, nie byłby naynieſzczęśliwſzym Oycem, i tegoby, co teraz widźi, nie dożył.

Telemak dokończywſzy ſwoiey mowy rozkazał, zakrwawioną w Piſyſtratowym boku wymyć ranę, i ciało iego na purpurowym położyć posłaniu. Zwieſzona z niego z trupiaſtą cerą głowa, do młodociannego śię rownała drzewa, ktore pilny rębacz oſtrą przyciął siekierą. Cieniami ſwemi źiemię okrywało, i kwieciſte ſwoie pod niebioſa wznośiło gałęźie. Teraz zaś od korzenia i łona źiemie, a żyzney wſzyſtkich płonek odłączone będąc matki, marnieie i na źieloności ſwoiey płowieie. Na koniec nie mogąc śię na pniu dłużey utrzymać upada, zwiędłe i oſchłe gałęźie, ktoremi niebo przedtym zaćmiało, po kurzawie wala, i w marną śię obaloną i z ſwoich przyiemności złupioną obraca kłodźinę. Już rownym ſpoſobem od śmierći powalonego Piſyſtrata do okropnego nieśiono ſtoſu, z ktorego płomienie pod ſame wybuchały niebioſa. Piliéńczykowie broń wywroćiwſzy, upłakanym w źiemię patrzali okiem, i powoli w orſzaku Piſyſtratowe odprowadzali ciało, ktore gdy ogień zpalił, popioły iego w złotą wſypano urnę, ktorą we wſzyſtkim dozorny Telemak, iak ſkarb drogi, Kalimachowi Piſyſtrata Ochmiſtrzowi powierzył. Zchoway, rzekł do niego, te okropne popioły, a koſztowne oſtatki tego, ktoregoś ſerdecznie miłował. Zchoway ie dla Piſyſtratowego Oyca, ale mu ich nie odday, aż do tey nie przyydźie śiły, że ich ſam żądać będźie. Co w iedney chwile żale rozrzewnia, w drugiey ie koić zwykło.

Potym Telemak do zgromadzonych poſzedł Aliantow, gdy go w Kole obaczono, wſzyſcy przy cichym milczeniu na iego czekali zdanie, od czego się tak zawſtydził, że go żadnym ſpoſobem do mowienia przywieść nie mogli. Jeſzcze się barziey zapłonął, słyſząc pochwały, ktoremi świeżſze dzieła iego przy publicznych wysławiano wykrzykach. Radby się widział na ſkrytym mieyſcu; pierwſzy to raz był, gdy go wątpliwego i zatrudnionego widziano. Prosił na koniec iak o wielką łaſkę, aby mu więcey żadnych nie dawano pochwał, nie żebym, rzekł, ich nie kochał, oſobliwie gdy z uſt takich idą ludzi, ktorzy się na cnocie dobrze znaią, ale że się boię, abym ich ſobie barzo nie ulubił. Pſuią człowieka, i do prożności i wielkiego o ſobie ſamym prowadzą porozumienia. Trzeba na nie zasługować, i oraz od nich ſtronić. Naylepſze pochwały do fałſzywych się barzo rownaią. Jeźli kto, to Tyrani, naygorsi miedzy wſzyſtkiemi ludźmi, z uſt pochlebnikow ſwoich radzi pochwał słuchaią. Proſzę, co za roſkoſz, bydź tak iak oni chwalonym? Niezmyślone pochwały ſą te, ktore mi w nieprzytomności moiey dawać będziecie, kiedym tak ſzczęśliwy, żem na nie zasłużył. Jeźli wierzycie, żem prawdziwie cnotliwy, to też wierzyć macie, że się w ſkromności kochać i prożności wyſtrzegać będę. Mieycie wzgląd na mnie, ieźli mię kochacie, i iak pochwał chciwego nie chwalcie człowieka.

Co rzekſzy Telemak, więcey tym nie odpowiadał, ktorzy go pod ſame wynosić nieba nie przeſtawali. Pochwały iednakową zawſze przyymuiąc twarzą, wnet ie tak uśmierzył, że się na koniec obawiać musieli, aby go niemi nie rozgniewali. Lecz iednak co raz większe wſzyſtkich zdeymowało podziwienie. Wiedzieli bowiem dobrze, iaką ſerde-

cznę

czną Piſyſtratowi świadczył miłość, i iakim mu ſtaraniem oſtatnią oddawał usługę. Woyſko barziey te dobrotliwego ſerca znaki, niżli ieſzcze niewidane mądrości i męztwa poruſzały dowody, ktoremi się był wsławił. Jeſt, rzekli ſkrycie do siebie, mądry, waleczny, zaſzczyca się miłością bogow, i prawdziwym za czaſow naſzych słynie bohaterem. Wzbił się nad ludzkie przyrodzenie, wſzyſtkie iego czyny w ſercach naſzych powſzechne ſprawuią podziwienie. Człowiek to ludzki i łaſkawy, w przyiaźni ſzczery i ſerdeczny, pełen ſzczodrobliwości, miłosierdzia i dobrotliwości. Domownikow ſwoich ieſt kochaniem, a tym, ktorych ma kochać, wſzyſtek się oddaie. Złożył teraz z dumy, zuchwałości i z pierwſzey ſwoiey ku ludziom oziębłości. Tak znakomite przymioty ludzkim się podobaią umysłom, ſerca uymuią i nas ku niemu tak barzo nakłoniły, że widząc cnoty iego, gotowiśmy naſze za niego położyć życie.

Po tych ſkończonych mowach, do potrzebney względem obrania krola Dauniénſkiego poſtąpiono rady. Worowali po więkſzey części w Radzie będący krolowie, że między nich ten kray podbity podzielić trzeba. Ofiarowali Telemakowi w dział żyzną Arpiyſką krainę, ktora co rok ſowicie w bogatych Cerery obfituie darach, i słodkie Bachuſa upominki i zawſze zielone Minerwie poświęcone rodzi oliwki. Snadno, rzekli do niego, ubogiey Jtaki z lichemi chatami, i Zacynſtkiey w niey puſzczy z okropnemi Dulichyſkiemi ſkałami, dla tego odżałować możeſz kraiu. Nie ſzukay więcey Oyca twego, wſzak mowią, że na morzu u nadmorſkich gor Kafareyſkich z pomſty Naupliuſza i z Neptunowego zginął gniewu. Nie ſzukay matki, od odiazdu twego od zalotnikow obſtąpioney,

ney, ani Oyczyzny twoiey, ktorey niebo takiey iak ofiarowanemu tobie kraiowi, nie użyczyło żyzności. Słuchał cierpliwie Telemak tey mowy, lecz i ſame Tracyyſkie i Teſalſkie ſkały, tak głuche i twarde na zwątpionych miłośnikow bydź nie mogą utyſkowania, iak Telemak na te wſzyſtkie był oferty.

Co do mnie odpowiedźiał: Nie ſtoię o bogactwa i roſkoſzy. Co za korzyść, większym źiemie przeciągiem i większym ludźi władać mnoſtwem? Tylkoć to większy kłopot a mnieyſza ſwoboda. Ludźie naymędrsi i nayſkromnieysi doznawaią, że życie ludzkie niezliczne przeplataią nieſzczęśliwości, nie trzeba ieſzcze do nich fraſobliwe nad nieposłuſznemi, nieſpokoynemi, zdradliwemi i niewdzięcznemi ludźmi przyłączyć panowanie. Krol ieſt niezbożnikiem, tyranem i biczem narodu ludzkiego, kiedy sławy, roſkoſzy i własney ſwoiey upatruie powagi, i kiedy z miłości do śiebie ſamego rządźić żąda. Kiedy zaś ludźiom według prawdźiwych i na ich uſzczęśliwienie założonych chce panować reguł, raczey ich ieſt opiekunem, a nie Panem, i pewnie go od przyczynienia powagi ſwoiey nieſkończone odrażą kłopoty. Kiedy Paſterz trzody ſwoiey nie ziada, ale z odwagą życia ſwego od wilkow broni, i dźień i noc o to śię ſtara, aby ią na buynych pasł paſtwiſkach, pewnie rozmnożenia owiec ſwoich żądać i ſąśieckich śię tykać nie będźie, boby tym kłopotow ſwoich przymnożył. Choć nigdy ieſzcze nie panowałem, dołożył Telemak, iednak mnie mądrzy i od nich napiſane nauczyli prawa, iakim ſprawowanie państw i miaſt ieſt ciężarem. Przeſtaię tedy na moiey ubogiey Jtace. Mała i uboga, ale mię dosyć wsławi, kiedy w niey ſprawiedliwie, świątobliwie i mężnie panować będę. Prętkiego ſobie na tron Jtacki

nie

nie życzę wstąpienia, ale bogow proszę, aby mój Ociec z wściekłych wybrnąwszy wałow, w iak naypoźnieyszą starość tym władał berłem, żebym się od niego przez długotrwałe uczył lata, iak żądze swoie zwyciężać i całego narodu miarkować trzeba namiętności.

Na koniec Telemak w ten się głos do nich odezwał: Słuchaycie zgromadzeni krolowie, co mi wam dla waszego własnego pożytku przełożyć przychodźi. Kiedy Daunieńczykom sprawiedliwego daćie krola, to też niemi sprawiedliwie rządźić będźie. Pokaże im, iak pożyteczna rzecz iest, niobłudnie postępować i nigdy się sąsieckich nie tykać kraiow, czego się żadną miarą pod niezbożnym nauczyć nie mogli Adrastem. Poki niemi krol mądry i umiarkowany władać będźie, żadney się od nich nie obawiaycie przykrośći. Z rąk waszych tego dobrotliwego otrzymawszy krola, wam go i oraz ten pokoy i tę, w ktorey żyć będą, przypiszą szczęśliwość. Nigdy was te nie naiadą narody, raczey was bez przestanku wysławiać, i z krolem swoim rąk waszych będą dźiełem. Kiedybyśćie zaś ich kraie miedzy się rozdźielić chćieli, to wam nieomylne prorokuię nieszczęśćie: Narod ten z rospaczy woynę ponowi, i w słuszney obronie wolnośći swoiey bogow się zaszczyći pomocą, ktorzy Tyranom nigdy nie sprzyiali. Jeźli się bogowie tey sprawy w krotkim albo w poźnieyszym uymą czaśie, wasza nieomylnie nąstąpi hańba, i wasza się iak mgła rozprószy szczęśliwość. Rada i mądrość waszych odstąpi wodzow, woyska męstwo utracą, i obfitość z kraiow waszych zniknie. Samym sobie pochlebiać i zuchwałych się chwytać będźiećie imprez; przymuśićie poczćiwych ludźi do milczenia, ktorzyby wam prawdę powiedźieli. Na koniec

niec nagle upadniecie, a świat o was ſrzęknie: Jeſtże to ten Narod kwitnący, ktory to całemu ziemie okręgowi miał ſtanowić prawa, a teraz przed ſwemi pierzcha nieprzyiaciołmi i pośmiewiſkiem deptaiących po nim zoſtaie Narodow. Bogow to uczyniła ręka; oto kara, na ktorą nieſprawiedliwe, pyſzne i okrutne zasłużyły narody. Na oſtatek i to w ścisłą weźcie uwagę, że na się wſzyſtkie ſąsieckie oburzycie narody, kiedybyście się ważyli, podbite miedzy się podzielić kraie. Zwiazek waſz, w ktoryście na zaſzczyt powſzechney Heſperyiſkiey wolności przeciw gwałtownikowi Adraſtowi wſtąpili, nienawiść wznieci, i słuſznie was ſamych wſzyſtkie winować będą narody, że się powſzechnego domagacie tyraństwa. Daymy to, że Dauniencżykow i inſze zawoiuiecie Narody, iednakby was to ſamo zwycięſtwo, a to takim, zniſzczyć musiało ſpoſobem:

Uważcie, żeby ta impreza was wſzyſtkich rozwiązała, bo gdy się na żadney nie funduie ſprawiedliwości, żadnego też do uſpokoienia każdego z oſobna pretenzyi mieć nie będziecie prawidła. Każdyby się z was przyzwoitego wielkości potęgi ſwoiey z tych podbitych kraiow upominał działu, a nikt z was takiey nie ma potęgi, aby się ten podział ſpokoynie odprawił. Zaczymby z tego zrzodła tak wielka wyniknęła woyna, ktoreyby nadwnukowie waśi nie dożyli końca. Czy nie lepſza, bydź ſprawiedliwym i umiarkowanym, a niżeli przy tak wielkim niebezpieczeńſtwie i nieuchronnych nieſzczęściach ſwoiey dopinać wyniosłości? Głęboki pokoy, przyiemne i niewinne w nim uciechy, ſzczęśliwa obfitość, ſąsiecka przyiaźń, nieodłączona od ſprawiedliwości sława, z ſzczerości pochodząca i roziemcom do uſpokoienia obcych narodow potrzębna powaga, czy to nie ſą daleko

pożą-

pożądańſze dary? niźli ſzalona i do niesłuſznego kraiow zawoiowania uwodząca prożność. O krolowie! o sławni Regnanći! ſami widźićie, że bez oglądania śię na moy własny pożytek mowię. Zaczym łaſkawego temu użyczćie ucha, ktory śię wam z ſerdeczney ku wam ſprzećiwia miłości, i przy prawdy rozważeniu waſzey śię obawiać muśi niełaſki.

Gdy tak Telemak przy niewidźiancy ieſzcze w nikim perorował powadze, a zadumani i wątpliwi krolowie mądrość rady iego wysławiali, ſzept po całym obozie aż do ſamego gruchnął Koła, że cudzoźiemiec z połkiem uzbroionych ludźi do przymorza przylądował. Nieznaiomy ten kawaler, przy wyniosłey i ſzczerym Marſem tchnącey minie, dosyć po ſobie pokazuie, że wiele wyćierpiał i nad wſzyſtkie śię męztwem ſwoim wyniosł przećiwności. Gdy mu iak naiezdnikowi ſtrzegący brzegow ludźie odpor dać chćieli, ſzable przy nieuſtraſzoney dobył minie, oświadczaiąc śię, że śię bronić będźie, gdyby nań bez względu na iego o pokoy i gośćinność proſbę naſtąpiono, na ktorey dowod oliwną pokazał gałązkę. Słuchano go. Prośił, aby go do Panow Heſperyyſkiego przymorza zaprowadzono. Prowadzą go tu teraz do zgromadzonych Krolow, aby śię przed niemi ſprawił.

Skoro śię ta powieść ſkończyła, Mąż ten nieznaiomy z taką w Koło wſtępował wſpaniałośćią, że na niego wſzyſcy bez zadumienia patrzać nie mogli. W Marſa ſtanąwſzy poſtawie, gdy rozjuſzone na Tracyyſkich gorach zwoływał połki, rzecz ſwoię tak zaczął:

O Paſterze Narodow! bez wątpienia tu na obronę Oyczyzny albo poparćie praw nayſprawiedliwſzych zgromadzeni, nakłońcie ucha waſzego

do człowieka, ktorego zawisna prześladowała fortuna. Niechay was bogowie od rownych zawſze zachowaią nieſzczęśliwości. Jeſtem Dyomed krol Etoliyſki, ktorymem na Troiańſkim obleżeniu Wenerę poranił. Pomſta tey Bogini po wſzyſtkim mię prześladuie świecie. Neptun tey boſkiey z morſkich pian narodzoney nic odmowić nie mogąc corce, wydał mię na wściekłość fal i wiatrow, ktore okręty moie kilka razy o okropne roztrąciły ſkały. Wenus nieubłagana wſzyſtkę mi do widzenia krolestwa mego przecięła nadzieię. Już się nie ſpodziewam, dom moy i miłe w tym kraiu widziec światło, gdziem się narodził. Już nigdy tego nie obaczę, co mi na świecie naymilſzą ieſt rzeczą. Po tak wielu rozbiciach, na tych tu nieznaiomych brzegach iakiegokolwiek odpoczynku i bezpiecznego ſzukam ſkłonienia. Jeźli się bogow, a oſobliwie Jowiſza, obrońce podrożnych, boicie, ieźli was użalenie poruſza, nie zabraniaycie mi w tym tu obſzernym kraiu płonnego iakiego kącika, puſtey iakiey i piaſzczyſtey okolicy, albo iakich ſkał przepaściſtych. Niech na nich z towarzyſzami memi miaſto założę, aby nas przynaymniey to ſmutne utraconey Oyczyzny naſzey cieſzyło wyrażenie. Kiedy nam ſzczupłego i wam niepożytecznego pozwolicie placu, w ścisłym z wami żyć będziemy związku i pokoiu. Naſzemi waſi będą nieprzyiaciele i do wſzyſtkich się waſzych przywiążemy intereſow, ale ſobie tę tylko waruiemy wolnośc, abyśmy podług praw naſzych żyć mogli.

Gdy się Telemak tak mowiącemu przypatrował Dyomedowi, wſzyſtkie iego na ſwoiey twarzy wyrażał paſye. Jak Dyomed długie ſwoie wyliczac pocz ł nieſzczęścia, Telemak się ſpodziewał, że ten mąż wſpaniały iego będzie Oycem;

lecz

lecz usłyszawszy Dyomeda imię, zbladł zaraz na cerze iak śliczny kwiatek, ktory od strasznego okropnych Akwilonow wiednieie świstu. Na koniec przypominaiąc sobie rowne swoie i rodźicielskie nieszczęśćia, tak go barzo na długą zawźiętość nieubłaganego bostwa utyskaiące Dyomeda zdięty słowa, że lice swoie zmieszanemi radośćią i dobrotliwośćią zkropiwszy łzami, Dyomedowi śię nagle na szyię rzucił.

Jestem, rzekł do niego, Syn Ulissa, znałeś go dobrze i iegoś w łapaniu sławnych Rezusa koni doznał przysługi. Bogowie z nim tak nielitośćiwie iak z tobą postąpili. Jeżli mnie Erebskie nie zawiodą wyroki, to ieszcze, ale niestetyż! nie dla moiey żyie poćiechy. Opuśćiłem Jtakę, szukam go, ale go i Jtaki znowu obaczyć nie mogę. Z nieszczęśćia mego moie nad nieszczęśliwemi poznać możesz użalenie. Z nieszczęśliwośći ten mamy pożytek, że śię nad biedą bliźniego zmiłować uczemy. Prawda, że w tym tylko gos̃zczę kraiu, ale ći śię iednak, wielki Dyomedźie, przysłużyć mogę. Oyczyzna moia pod wielkiemi od dźiećiństwa mego dyszała nieszczęśćiami, iednak tak podłego nie miałem wychowania, abym o twoiey na woynie nie słyszał sławie. Mogę śię, o wielki Dyomodźie i pierwszy po Achyleśie miedzy Grekami niezwyćiężony Wodzu, do twoiey przyłożyć pomocy. Przytomni krolowie są ludzcy, wiedzą barzo dobrze, że martwa cnota bez ludzkośći, bez ktorey prawdźiwego męztwa i trwałey niemasz sławy. Nieszczęśćie nową do sławy wielkich ludźi przydaie świetność. Czegoś im nie dostaie, kiedy nieszczęśliwemi nie byli, bo im w żyćiu na ćierpliwośći i stateczności zchodźi przykładach. Przyćiśniona cnota wszystkie sobie zniewala serca, kiedy iey sobie ludźie tylko trochę

za-

zaſmakowały. Zlec nam ſtaranie koło twego zapomożenia. Bogowie cię do nas zaprowadźili, otrzymaliśmy cię z ich ręku iak dar koſztowny, zaczym naſzemu przypiſzemy ſzczęściu, kiedy twoie ułagodźić możemy przećiwności.

Gdy Telemak tak mowił, zadumany i na ſercu poruſzony Dyomed w niego się wpatrował. Obłapiali się tak ſerdecznie, iakby od dawnego czaſu w ścisłey z ſobą żyli przyiaźni. O godny mądregó Uliſeſa Synu, zawołał Dyomed, iego wdźięk twarzy, przyiemną mowę, śiłną wymowę, wſpaniałość ſerca i mądrość myśli, w twoiey baczę oſobie.

Filoktet także ſerdecznym wielkiego Tydeuſzowego ſyna przywitał obłapem; po wzaiemnym ſmutnych ſwoich przypadkow wyrażeniu rzekł do niego: Rad się bez wątpienia z mądrym widźieć będźieſz Neſtorem. Utraćiwſzy Piſyſtrata oſtatniego potomka ſwego, do grobu łzami oblaną poſtępuie drogą. Jdź, poćieſz go, zwłaſzcza że nieſzczęśliwy przyiaćiel naylepiey zbolałe ukoić może ſerce. Zaczym obay zaraz do Neſtora poſzli namiotu, ktorego ſerce i myśli ſmętek tak barzo był osłabił, że ledwie Dyomeda poznał. Płakał z nim Dyomed, a ich rozmowa Starcowi temu ſerdecznych przyczyniała żalow, ktore na koniec powoli przyiaćiela tego przytłumiała przytomność. Każdy baczył, że Neſtor wyliczaniem własnych przećiwnośći i słuchaniem Dyomedowych przypadkow ſwoie śmierzył utrapienie.

Pod czas tey rozmowy krolowie z Telemakiem zachodzące w Radźie roztrząſali okoliczności. Radźił im Telemak, aby Dyomedowi Arpiyſki dali powiat, a Polidamaſza Daunieńczyka na Tron Daunieńſki obrali. Był to sławny żołnierz, ktorego Adraſt częśćią z zazdrośći, częśćią z boiaźni nie

nie chciał podwyżſzyć, aby temu ſpoſobnemu człowiekowi ſzczęśliwego nie przypiſano powodzenia, ktorym śię ſam wsławić ſpodźiewał. Polidamaſz go częſto na oſobności przeſtrzegał, że woyna przeciw tak licznym na niego ſprzyśięgłym Narodom, życie iego i całość Pańſtwa na barzo wielkie naraża niebezpieczeńſtwa. Nakłaniał go do ſzczerſzych i ſkromnieyſzych z ſąśiadami poſtępkow; lecz ludźie, ktorym prawda w oczy kole, tego także nienawidzą, co ią śmie mowić, i o to nie ſtoią, że przy ſzczerości i gorliwości ſwego nie upatruie pożytku. Adraſt fałſzywym uwiedźiony ſzczęściem, ſerce ſwoie na wſzyſtkie nayzdrowſze zatwardzał rady. Nie słuchał ich, a iednak z ſwoich zawſze tryumfował nieprzyiaciel. Pycha, zdrada i gwałty zwycięſtwo na iego zawſze nakłaniały ſtronę. Na koniec nie widząc nieſzczęścia, ktorym mu Polidamaſz tak długo groźił, z boiaźliwey i przyſzłemi przypadkami się biedzącey przedrwiwał mądrości, i nieznośnego ſobie Polidamaſza od urzędow odſtrychnął i do oſtatniego na oſobności przywiodł uboſtwa.

Dopiero teraz niełaſką krolewſką przyciśniony uznał Polidamaſz, na czym mu dotąd zchodziło. Ta ſama niełaſka zasłonę mu z oczu odſunęła, że iawną wielkiego ſzczęścia widźiał prożność. Mądry po ſzkodźie rad był nieſzczęściu ſwemu. Uczył śię powoli, znośić cierpliwie, na ſzczupłym przeſtawać pokarmie, bez ludzi śię obchodźić, ſpokoyną się naſycać prawdą, i wnętrzne wydoſkonalić cnoty, ktore od powierzchownych daleko ſą zacnieyſze. Zył na puſtyni przy Gargańſkiey gorze, gdźie pod wpołſklepiſtą miaſto dachu mieſzkał ſkałą; pragnienie ſwoie z zpadaiącego z gory gaśił ſtrumienia, a z kilku drzew śię żywił owocami. Miał dwoch niewolnikow, ktorzy mu

małą

małą uprawiali rolą. Rąk własnych nie żałuiąc z niemi pracował, a źiemia mu taką lichwą nagrodzała prace, że mu na niczym nie zchodziło. Miał nie tylko dostatek owocow i warzywa, ale też i wszystkie wonnych kwiatow gatunki. Na tym tu mieyscu Narodow opłakiwał nieszczęście, ktore szalona krolow wyniosłość do ostatniey popycha zguby. Tam każdego dnia wyglądał, kiedyby cierpliwi ale sprawiedliwi bogowie Adrasta zatracili. Im się wyżey krola tego wzbiiała szczęśliwość, tym mu bliższy nieodwrotny wrożył upadek; bo nierozum przy pomyślności i błędach, a potęga do naywyższego wyuzdaney powagi wyniesiona szczytu, krolow i krolestw poprzedzaią wywrocenie. Gdy wiadomość o śmierci i Adrastowey klęsce otrzymał, żadney po sobie nie pokazował radości, że ie był przewidział, i że go bogowie od Tyrana tego oswobodziły, ale tylko na bliską Dauniénczykow utyskował niewolą.

Telemak tego tak zacnego na tron zalecał męża, o ktorego męztwie i dzielności nie dopiero teraz słyszał, bo się według Mentorowey rady wszędzie i zawsze o złych i dobrych tych ludzi przepytywał przymiotach, ktorzy nie tylko u sprzymierzonych na tey woynie Narodow, ale też u samych nieprzyiacioł znaczne mieli urzędy. Telemakowe osobliwie w tym zachodziło staranie, aby się wszędzie takich dopytał ludzi, ktorzyby darem iakim albo osobliwą iaką słynęli cnotą.

Związkowi się nieco na początku wzbraniali, Polidamasza na Tron wprowadzić. Doznaliśmy rzekli, iak groźny krol Daunieński sąsiadom, kiedy przy skłonności do woyny żołnierskie umie rzemiesło. Polidamasz wielkim słynie żołnierzem, i o wielkie nas przyprawić może niebezpieczeństwo. Na co Telemak: Prawda że się Polidamasz

na

na żołnierſkim zna rzemieśle, ale się przytym w pokoiu kocha. Dwie to ſą rzeczy, ktorych upatrować trzeba. Kto świadom nieſzczęśliwości, trwog i trudności woiennych, daleko się ich lepiey niżli ten uchronić może, ktory żadnego w tym nie ma doświadczenia. Zasmakował ſobie Polidamaſz ſzczęśliwości życia ſpokoynego, Adraſtowemi gardził zamysłami, i ich ſtraſzne przewidział ſkutki. Barziey się wam ułomnego i nieświadomego, niżli takiego obawiać przychodźi krola, ktory wſzyſtkie zachodzące ſam wie i rozſtrzygnie ſprawy. Pan ułomny, nieświadomy i niedoświadczony, nie ſwemi własnemi, ale wiernika namiętnościom podległego, albo pochlebnego i przy wyniosłości nieſpokoynego Miniſtra, widźiec muśi oczami. Tak tedy Pan taki zaślepiony w woynę nad ſwoię zabrnie wolą, i nigdy przy nim bezpieczni nie będźiecie, bo ſam bezpieczeń bydź nie może. Słowa wam nie dotrzyma i was do tey oſtatniey przyprowadźi potrzeby, że albo go zatraćić, albo śię własney ſwoiey obawiać muśicie zguby. Czy nie większa korzyść i bezpieczność? czy nie ſprawiedliwſze i wſpaniałſze dźieło, kiedy się ſzczerze do tey, ktorą w was Dauniéńczykowie pokładaią, przyſtoſuiećie duſności, i im godnego berła daćie krola.

Ziazd cały na to przypadſzy zdanie, Dauniéńczykom niecierpliwie na odpowiedź czekaiącym Polidamaſza zalecał. Usłyſzawſzy Polidamaſza Jmię odpowiedźieli: Dopiero teraz doznaiemy, że związkowi krolowie nieobłudnie z nami poſtępować i w wiecznym żyć pokoiu żądaią, bo nam tak cnotliwego i do władania nami ſpoſobnego obrali krola. Gdyby nam przy nikczemności i ſprosności nieświadomego na tron podali człowieka, wierzylibyśmy, że do wypełnienia na naſze uciśnienie i potarganie poſtanowienia rządow

naſzych

naſzych zmierzaią zamysłow, i pewnieby tak chytre i nieprzyiazne poſtępki gniew ſkryty i nieugaſzony w ſercach naſzych zarzyły. Lecz obranie Polidamaſza iasny nam prawdźiwey ſzczerośći wyſtawuie dowod. Bez wątpienia śię Związkowi krolowie po nas słuſznych i wſpaniałych ſpodźiewaią poſtępkow, bo nam krola darowali, ktory śię żadnego na wolność i sławę Narodu naſzego nie dopuśći zamachu. Zaczym śię w obecnośći ſprawiedliwych oświadczamy bogow, że rzeki prędzey bieg ſwoy wzad do ſwoich obrocą źrzodeł, niźli naſza ku tak dobrotliwym krolom wygaśnie miłość. Niech naypoźnieyśi nadwnukowie naśi odebranego dźiśiay pamiętaią dobrodźieyſtwa, i od pokolenia do pokolenia pokoy złotego wieku na całym Heſperyyſkim ponawiaią przymorzu.

Radźił potym Telemak, aby Dyomedowi do założenia Oſady pol Arpiyſkich uſtąpiono. Nowy wam ten narod, rzekł do nich, za poſtanowienie ſwoie w kraiu, ktorego ſami nie mieſzkaćie, obowiązany będźie. Pamiętayćie na to, że śię wſzyſcy kochać maią ludźie, i że im źiemia ſwoim wyſtarcza przeſtworem. Uważćie i to, że gdy ſąśiadow mieć trzeba, daleko lepſza mieć takich, ktorzyby wam ſwoie winni byli poſtanowienie. Mieyćie przytym słuſzne nad opaczną krola fortuny ſurowością użalenie, ktory do ſwego powroćić nie może kraiu. Polidamaſz i Dyomed trwałym ſprawiedliwośći i cnoty ziednoczeni będąc związkiem, w głębokim was utrzymaią pokoiu i u wſzyſtkich opłotnych wgrożą narodow, ktorzyby kraie ſwoie roprzeſtrzenić zamyślali. Sami widźićie Dauniencżykowie, żeśmy wam krola dali, ktory sławę waſzę pod ſame wynieść może niebioſa. Dayćie także na prosbę naſzą kray wam niepożyteczny takiemu krolowi, ktory wſzelakiey ieſt godźień pomocy.

Dau-

Dauniénczykowie odpowiedźiawſzy: że śię Telemakowi w niczym ſprzećiwać nie mogą, ponieważ za iego ſtaraniem Polidamaſza na kroleſtwo otrzymali, do ktorego zaraz w puſtynią odiechali, aby go na tron Dauniénſki wprowadźili. Przed wyiazdem zaś ſwoim Dyomedowi do założenia nowego Państwa żyzną Arpiyſką oddali rowninę. Radźi Alianći temu byli uſtąpieniu, bo Grecka Dyoneda Oſada ich ſtronę potężnym zaſzczycać może pośiłkiem, kiedyby śię kiedykolwiek Dauniénczykowie, za złym Adraſta przykładem, niesłuſznie na przywłaſzczenie ſobie cudzych kraiow ponowić ważyli zamysły.

Gdy śię wſzyſcy do powrotu wybierali, Telemak pożegnawſzy śię przy ſerdecznych łzach i obłapach z walecznym Dyomedem, z mądrym i niepoćieſzonym Neſtorem, tudźież i sławnym Filoktetem a godnym ſtrzał Herkuleſowych dźiedźicem, z Połkiem ſwoim odćiągnął.

Koniec kśięgi dwudźieſtey pierwſzey.

* * *

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA DRUGA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak powroćiwszy do Salanty duma, że pola dobrze sprawione, a w mieśćię mało znayduie okazałośći. Mentor mu przyczyny tey odmiany z błędami przekłada, ktore pospolićie kwitnącego Państwa przerywaią porę; napomina go przytym, aby śię w żyćiu i panowaniu swoim Jdomenowego trzymał przykładu. Potym śię Telemak Mentorowi otwiera, że sobie z Antyopą, krola Jdomena corką dożywotniego życzy przymierza, ktorey piękne przymioty obay wychwalaią, a Mentor upewnia, że ią bogowie Telemakowi naznaczyli, ale że teraz dla uwolnienia Penelopy z rąk konkurentow do Jtaki pośpieszyć powinien.

Telemak niewymowną widzenia śię z Mentorem w Salanćie i odiechania z nim do Jtaki pałał niećierpliwośćią, gdźie śię spodźiewał Rodźica swego znaleść powroconego. Przybliżaiąc śię do Salanty barzo śię nad przyległą zadźiwił okolicą; zostawił był prawie niesprawione i puste pola, a teraz ie iak Sad uprawione i pilnemi robotnikami znalazł napełnione. Dźieło Mentorowey wysławiaiąc mądrośći wiechał do miasta, gdźie nie tak wiele iak przedtym do

do rozkoszniego życia służących rzemieślnikow, a daleko mniey znalazł pompy. Co się Telemakowi nie upodobało, bo się z przyrodzenia swego w świetności i grzeczności kochał; lecz zaraz myśl iego insze przerwały uwagi. Ruszyła go miłość i radość, gdy zdaleka Jdomena i Mentora ku sobie widział dążących. Bał się Mentorowey niechęci, choć go pomyślne na woynie przeciw Adrastowi zasłaniało powodzenie. Jm bliżey Mentor przystępował, tym ciekawiey Telemak z oczu iego iaką wyczytać usiłował przyganę.

Jdomen się zaraz Telemakowi na szyię iak własnemu rzucił synowi. Poczym Telemak Mentora przy serdecznym obłapie rzewnemi oblewał łzami. Mentor rzekł do niego: Kontentem z ciebie; dopuściłeś się wielkich błędow, ale ci do poznania siebie samego i do tego posłużyły, że sobie więcey dufać nie będziesz. Często człowiekowi większy pożytek z popełnionych błędow, niżli z naypięknieyszych urośnie czynow. Wielkie dzieła serce nadymaią i niebezpieczną napawaią dufnością. Błędy czynią, że człowiek w się wchodzi i do utraconey przez pomyślne powodzenie przychodzi mądrości. Twoia rzecz teraz bogow chwalić, a ludzkich nie pragnąć pochwał. Wielkie są dzieła twoie, ale sam przyznasz, ieźli ie twoim przypisać możesz siłom. Czy nie prawda, że te dzieła z cudzey w ciebie wlaney pochodziły mocy, i że ie snadno twoy nierozum i twoia popsuc mogła popędliwość? Czyś nie czuł, że cię Minerwa niby w inszego i cię przechodzącego przetworzyła była człowieka, aby przez ciebie to, coś uczynił, sprawiła? Ona wszystkie twoie w ten czas na wodzach iak Neptun trzymała przywary, gdy morską nawałność i wściekłe ucisza fale.

Gdy Jdomen z ciekawości powroconych z woyny przepytywał Kretenczykow, Telemak się mędrym Mentora przysłuchywał radom. Potym obeyrzawszy się z podziwieniem po wszystkich stronach, zawołał: Wielką tu bez poznania przyczyny widzę odmianę; czy iakie Salantę czasu niebytności moiey potkało nieszczęscie? Zkąd pochodzi, że w niey więcey tey nie widzę wspaniałości, ktora się przed odiazdem moim wszędy wydawała? Nie widzę więcey złota, ani srebra, ani drogich kamieni. Szaty są proste, a budynki nie tak obszerne i mniey przyozdobione. Rzemiosła i nauki ustaią, a Salanta opuściałym została miastem.

Mentor uśmiechnąwszy się, Telemakowi odpowiedział: A widziałes też pol Salantskich porę? Widziałem rzekł Telemak, że wszędzie rolnictwa pilnowano i odłogi ●rano. Co iest lepsza, dołożył Mentor, przepyszne z marmuru, złota i srebra miasta z zaniedbanemi i płonnemi polami, albo uprawne i żyzne pola z miernym i w obyczaiach skromnym miastem. Wielkie i w rzerzemieślnika ludne miasto, ktory roskosznemi wynalazkami dobre mieszczan psuie obyczaie, kiedy ubogim i źle uprawionym otoczone iest krolestwem, rowna się do dziworodu o strasznie wielkiey głowie, ktorego wycieńszone i wygłodzone ciało, w żaden z tą głową nie idzie pomiar. Mnogość to ludu i dostatek żywności Państwo w prawdziwą potęgę i rzetelne przybiera dostatki. Jdomen się teraz niezlicznym i niespracowanym zaszczyca ludem i wszystek nim kraiu swego tak napełnił przeciąg, że się kray ten teraz do wielkiego rowna miasta, w ktorego środku Salanta leży. Przenieśliśmy z miasta lud zbyteczny w polną krainę, na ktorym iey dotąd zchodziło, co większa, wieleśmy obcego ludu

do

do niey przywabili. Jm się więcey ten lud rozpłodźi, tym więcey pracą ſwoią źiemne rozmnoży urodzaie. Tak to ciche i przyiemne rozmnożenie barźiey Państwo niźli podbite rozprzeſtrzenią kraie. Tylkośmy z miaſta zbytecznych wyrzućili rzemieślnikow, ktorzy ubogich od rolnictwa i prawdźiwych odwabiaią potrzeb, a bogatych pſuią i do zbytku i pieſzczoty prowadzą. Aleśmy żadney tym rzemiesłom i tym ludźiom nie uczynili ſzkody, ktorzy do wyzwolonych nauk wydoſkonalenia wrodzoną maią ſpoſobnośc. Za temi tedy ſpoſobami, Jdomen teraz daleko większą ma potęgę, niźli w ten czas, gdyś iego wysławiał wſpaniałość. Pod tą pozorną świetnośćią taka się wielka niedołęka i bieda taiła, żeby wkrotce Państwo iego wywrocìły były. Teraz się większą poddanych mnogośćią, i ſnadnieyſzemi do ich wyżywienia zaſzczyca ſpoſobami Lud ten zą powodem praw dobrych do pracy, trudow, i pogardzenia życia przyzwyczaiony będąc, do bronienia rol, własnemi rękoma uprawionych, wſzyſtek ieſt gotowy. W krotce się to Państwo, o ktoregoś bliſkim tuſzył upadku, do takiey wzbiie pory, że cudem w całey będźie Heſperyi.

Przypomniy ſobie Telemaku, że dwie ſą władaniu narodami barzo ſzkodliwe, rzeczy. Pierwſza ieſt nieſprawiedliwa i gwałtowna krolow powaga, druga zbytek, ktory dobre kaźi obyczaie. Kiedy się krolowie do słuchania wyzwoloney ſwoiey od wſzelkich praw woli przyzwyczaili, i wodze ſwoim puſzczaią namiętnośćiom, wſzyſtko co chcą uczynić mogą, ale tym ſamym, że wſzyſtko co chcą uczynic mogą, fundamenta ſwoiey podkopuią potęgi. Już się w ten czas żadnego więcey w poſtępkach prawidła, i żadnych w panowaniu nie trzymaią maxym.

Wſzyſcy śię pochlebſtwem do krolewſkiey ubiegaią łaſki, a krol nie ma więcey poddanych, ale co dźień ubywaiących niewolnikow. Ktoż mu prawdę powie? kto tę zaſtanowi powodź? Wſzyſcy uſtępuią, mądrzy uciekaią, kryią śię i utyſkuią. Tylkoć to ſama iaka nagła i gwałtowna burza, tę z brzegow wylewaiącą potęgę, do naturalnego znowu przywrocić może biegu. Częſto ſtos przeciwny taką potęgę, ktorą w ryzę miał wprawić, do oſtatniey bez nadźiei ratunku napędza toni. Nic tak ſtraſznym upadkiem iak wyuzdana groźi Powaga, rowna śię do barzo napiętego łuku, ktory śię nagle potrzaſka, kiedy go nie zpuściſz, ale kto śię go zpuścić odważy? Ta tak pochlebna powaga wſkroś Jdomena ſkaźiła była ſerce. Zrzucony z Tronu ſwego, a iednak śię w błędźie ſwoim obaczyć nie mogł. Muśieli nas tu bogowie zesłać, abyśmy go z tey zaślepioney, wyuzdaney i na każdego człowieka nieprzyſtoyney wybłądźili potęgi; ieſzcze do tego iakieyśiś nadprzyrodzoney do ztarcia bielma z oczu iego trzeba było mocy. Zbytek ieſt drugie licho, i prawie tak iak pierwſze nieuleczone. Jak wyuzdana powaga krolow, tak zbytek wſzyſtek truie narod. Mowią że zbytek do tego służy, aby śię ubogi z groſza bogaczow wyżywił, iakoby ubodzy daleko pożyteczniey chleba zarobić nie mogli, kiedyby urodzaie rozkrzewiali, i bogatych ſwemi ſubtelnośći i lubieżnośći rozpieſzczać zaniechali wynalazkami. Zaczym śię ſnado cały Narod do policzenia fraſzek miedzy potrzebne rzeczy nałoży; co dźień śię nowa iaka ziawia potrzeba, i częſto śię ludźie bez tych więcey obeyść nie mogą rzeczy, ktorych trzydźieśći lat przedtym nie znali. Nazywaią ten zbytek dobrym ſmakiem, nauk i rzemiosł wydoſkonaleniem i Narodu grzecznośćią. Jak wiel-

kā

ką cnotę tę wychwalaią wadę, ktora za sobą niezliczne insze pociąga błędy, i swoie aż do ludźi naypodleyszego gminu rozszerza zarazę. Nayblizśi Krola krewni, chcą go w wspaniałośći naśladować. Panowie tych idą torem, a śrzedniego stanu ludźie pną śię z Panami; gdźie taki, coby śię swoią mierzył piędźią? Kto w niskiey żyie kondycyi, za śrzedniego stanu chce uchodźić człowieka. Wszyscy śię nad śiły wspinaią, iedni z okazałośći i na pokazanie swoich dostatkow, drudzy z nagannego wstydu, i aby swego zataili uboztwa. Co rozumnieyśi ludźie ten wielki w Państwie ganią nierząd, ale nie są tak mądremi, żeby do podnieśienia głowy i wystawienia przećiwnych przykładow pierwszemi bydź chćieli. Wszystek śię niszczy narod, wszystkie śię w nim mieszaią stany. Wielka chćiwość do bogactwa, aby śię niepotrzebnym wystarczyć mogło wydatkom, nayczytsze zaraża umysły; za nic wszystkie starania, tylko śię szczegulnie o zbogacenia śię pytaią sposoby, a uboztwo bezecnośćią nazywaią. Bądź uczony, sposobny i cnotliwy, nauczay ludźi, woienne wygraway potrzeby, ratuy Oyczyznę, iey dobro nad twoy własny przekładay pożytek, iednak tobą pogardzą, kiedy talentow twoich okazały niewywyższy pozor. Ba i sami niemaiętni ludźie bogatemi śię pokazać uśiłuią, i tak rozrzutnie żyią, iakby na złoćie śiedźieli, a żeby swego dopiąc, borguią, oszukiwaią i tyśiącznych bezecnych do zarwania dostatkow poruszaią sposobow. Ktoż temu zabieżeć może złemu? Trzeba smak i nałog całego odmienić Narodu, trzeba mu nowe dać prawa. Ktoż śię tego podiąć może, ieźli nie Krol Filozof, ktoryby własnym swoim skromności przykładem wszystkich zbytku zawstydzał miłośnikow, a rozumnych zachę-

cał ludźi, i ich chwalebną oſzczędność krolewſką ſwoią zaſzczycał powagą.

Słuchał Telemak tey mowy, iak ze ſnu głębokiego przebudzony człowiek. Czuł słow Mentorowych prawdę, i iak śię na ſercu iego na kſztałt liniiek wyrażały, ktore umieiętny ſznicerz na marmurze iak ſam chce ryie, gdy na nim delikatność, żywość i ruchomość wyraża. Telemak nic nie odpowiedźiał, lecz wſzyſtko, co od Mentora słyſzał, wprzod zważywſzy, w mieśćie odmienione rzeczy pilnym przebiegł okiem, poczym tak rzekł do Mentora:

Naymędrſzego z Jdomena uczyniłeś Pana. Jnſzego krola i inſzy teraz widzę Narod. Przyznaię, że twoie tu dźieło wielkie naſze otrzymane przechodźi zwyćięſtwa. Potęga albo los ſzczęśćia wiele do woienney pomagaią pomyślnośći. Do uczesnictwa nabytey w bitwach sławy, proſtych przypuśćić muśiemy żołnierzow, ale twoie tu czyny z iedney tylko pochodzą głowy. Tyś ſam muśiał w brew krolowi i iego Narodowi, na ich poprawę pracować. Dobre na woynie powodzenie na zazdrość i przećiwne wyſławione bywa ſtoſy; tu śię zaś ſkutek niebieſkiey wydaie mądrośći, tu śię we wſzyſtkim przyiemność, czyſtość, łagodność i przechodząca ludzkie śiły widźieć daie powaga. Ubiegaią śię ludźie do sławy, czemu iey w tym dobrze czynienia nie ſzukaią ſtaraniu? O iak śię mało na niey znaią, ponieważ śię rzetelney z burzenia świata i krwie ludzkiey rozlania ſpodźiewaią sławy. Nie mogł Mentor ſerdeczney na twarzy ſwoiey zataić radośći, widząc, że śię Telemak w błędnym o zwyćięſtwach i zawoiowaniu obaczył zdaniu, a do tego w takim wieku, w ktorym śię człowiek łacno nabytą zwykł upaiać sławą.

Prawda,

Prawda, dołożył Mentor, że wſzyſtko co tu widźiſz, ieſt dobre i chwały godne; wiedz iednak, że śię ieſzcze lepſze poſtanowić mogą rzeczy. Jdomen ſwoie miarkuie namiętnośći i do panowania śię przykłada, ale śię ieſzcze wielu dopuſzcza błędow, ktore iak nieſzczęsne ſkutki z dawnych wad iego wynikaią. Nie odſtępuie zaraz ludźi nieprawość, choć ią z śiebie złożyć uśiłuią; ieſzcze śię w nich złe nałogi, umysł osłabiony, zaſtarzałe wady i prawie nieuleczone wydawaią omamienia. Szczęśliwi, co śię nigdy nie zabłąkali, bo z większą dobrże czynić mogą doſkonałośćią. Więcey śię bogowie od ćiebie Telemaku, niżli od Jdomena upomną, boś zaraz z młodu prawdę poznał i na zbytecznego ſzczęśćia nigdy nie był wyſtawiony pokuſy.

Jdomen, przydał Mentor, ieſt mądry i obiaśnionego rozumu, ale nazbyt ſzczegulnośći upatruie, i należyćie o głownieyſzych ſpraw nie przemyśliwa poſpolitośći, aby ſobie z nich należyte mogł ułożyć planty. Spoſobnosć krola, ktory nad wſzyſtkich ieſt wynieśiony ludźi, nie na tym zależy, aby każdą rzecz ſam ſprawił. Byłaby to głupia prożność, gdyby śię wſzyſtkiemu wyſtarczyć ſpodźiewał, albo świat chćiał namowić, że do tego ieſt ſpoſobny. Krolewſka rzecz ieſt, tych obierać i rządźić, ktorzy pod nim panować maią. Nie powinien krol ſpraw w ſzczegulnośći pilnować, bo to powinność pod nim pracuiących nieśie ludźi, dość na tym, że śię krolowi o prowadzenie ſpraw ſprawuią, i kiedy krol tak wiele o nich wie, ile mu do rozſądnego ſprawuiących śię urzędnikow potrzeba słuchania. Podźiwienia godne panowanie, kiedy krol ludźi do rządow ſprawowania, według ich przyrodzonych i nabytych obierać i zażywać umie darow. Naywyżſza panowania doſko-

nałość, ieſt umieiętność temi władać, ktorzy Pańſtwem władaią. Trzeba ich mieć na oku, probować, hamować, poprawiać i zachęcać. Trzeba ich wywyżſzać, poniżać, odmieniać i w uſtawiczney trzymać karności. Byłaby to podeyrzana i podła zabawka, kiedyby krol ſam wſzyſtkie chciał roztrząſać rzeczy, i zazdrość przeciwko ſobie takiemi pobudzał fraſzkami, ktoremiby czas trawił i do wielkich rzeczy potrzebne umysłu ſwego wątlił śiły. Do ułożenia wielkich imprez trzeba umysłu wolnego i ſpokoynego; trzeba o nich przy wolney głowie i doſkonałym od wykonania ſpraw zawiłych uwolnieniu rozmyśliwać. Umysł ſzczegulnościami wyśilony, ieſt iak lagier winny, ktory żadney w ſobie śiły, żadney przyiemności i żadnego więcey nie ma pieprzyka. Kto w panowaniu ſpraw w ſzczegulności pilnuie, tylko o przytomnych rzeczach miewa ſtaranie, a oddalonych myślami nie doścignie. Zawſze go ſprawa tego dnia, w ktorym żyie, uwodźi; a że ta ſprawa ſzczegulną iego ieſt zabawą, barzo go też obchodźić i rozum iego tępić muśi; bo nikt rozumnie o ſprawach nie ſądźi, kiedy ich w kupie przeciw ſobie nie ſtawia i w pewny nie układa porządek, aby śię z ſobą w ſwoiey ſkładności i proporcyi zgadzały. Kto w panowaniu tey nie przeſtrzega reguły, ieſt iak Muzykant, ktory na wynaydowaniu wdźięcznobrzmiących przeſtaiąc głoſow, o to śię nie ſtara, aby ie z ſobą ziednoczył, zgodźił i z nich przyiemną i poruſzaiącą ułożył muzykę. Jeſt iak Budownik, ktory myśli, że wſzyſtkiego dokazał, kiedy wielkie kolumny i wiele pięknych kamiennych w kupę ułożył ciosow, nie myśląc o porządku i ozdob budynku ſwego proporcyi. Wten czas gdy ſalę wyſtawuie, o przyzwoitych wſchodach, a gdy ſam budynek formuie, o dźiedźińcu

dźińcu i faćiaćie nie przemyśliwa. Zaczym cały iego budynek nic inſzym nie będźie, iak tylko nieporządną zbieraniną wyśmienitych a z ſobą śię niezgadzaiących częśći. Budynek taki bynaymniey go nie wsławi, ale raczey wieczną niesławy iego będźie pamiątką, bo dowodnym ieſt świadectwem, że archytekt oraz należytego do poięcia całey budynku planty nie miał rozgarnienia, co ieſt znakiem krotkiego i inſzym ludźiom podległego rozumu. Umysł ſprawami w oſobnośći zaprzątniony, tylko śię do tego narodźił, aby rzeczy do ſkutku pod inſzych ludźi przywodźił dozorem. Bynaymniey o tym nie wątpiy Telemaku, bo do ſprawowania Pańſtwa iakieyśiś iak w muzyce harmonii, i słuſznych iak w archytekturze trzeba proporcyy

Pokażę ći, kiedy chceſz, podobieńſtwy z tychże nauk, że Panowie krotkiego ſą umysłu, ktorzy rządy w oſobnośći ſprawuią. Kto w koncerćie pewne tylko śpiewa piosnki, tylko ieſt śpiewakiem, choć ie dobrze śpiewa. Ten zaś ſam ieſt ſprawcą muzyki, co ią w powſzechnośći rozporządza i oraz iey częśći układa. Rownym ſpoſobem ten tylko ieſt mularzem, co słup ćieſze albo budynkową wyſtawuie śćianę, ſam zaś archytekt całe budowanie i wſzyſtkie iego w głowie ſwoiey układa częśći. Tak i ći naymniey panuią, co rozkazy pełnią, pracuią, i po więkſzey częśći ſprawy prowadzą; tylkoć to ſą pod dozorem pracuiący robotnicy. Ten zaś ſam ieſt duſzą Pańſtwa, ktory nic nie robiąc, wſzyſtko ſprawuie; ktory przemyśliwa, wynayduie, w przyſzłe przenika czaſy i przeſzłe uważa obroty; ktory w porządek i proporcyą układa, na oddalone śię gotuie okoliczności, i co na los ſzczęśćia puśćić śię wyſtrzega; ktory śię w śiły uſtawicznie przybiera, aby śię z opacznym mogł paſować ſzczęśćiem, i aby

prze-

przeciw niemu, iak pływacz przeciw byſtremu popłynął nurtowi.

Wierzyſz to Telemaku, że Malarz sławny, dla prętſzego wyſtawienia ſztuki ſwoiey, od rana do nocy uſtawicznie pracować będzie? Taki przymus i przynukana praca wſzyſtkęby żywość imaginacyi iego wygaśiły, i iużby ſwobodnym nie pracował umysłem. Trzeba, aby w dorywczą i przy rozrywkach malował, tak iak go ſmak do pracy, a myśl wolna do ſmaku prowadźi. Nie wierz Telemaku, że czas ſwoy tarciem farb i przygotowaniem pęzłow trawić będźie? nie uczyni tego, gdyż to ieſt zabawka uczniow iego. Jego rzecz ieſt, ſwoią robić i do tego śię przyłożyć myślą, aby kunſztownemi liniami w wſpaniałość, żywość i paſye ſwoie przybrał malowanie. Ma w głowie ſwoiey myśli i ſkłonnośći tych bohaterow, ktorych wyrażić uśiłuie. Zapuſzcza śię w te wieki i okoliczności, w ktorych żyli; ale iednak do tego niby zachwycenia ſwego roſtropnośći przyłączyc powinien, aby śię nic z prawdą, przyzwoitośćią i proporcyą wſzyſtkich miedzy ſobą częśći nie miało. Nie myśl Telemaku, że mnieyſzego rozmysłu i rozgarnienia krol wielki, nizli malarz dobry potrzebuie. Z czego wſzyſtkiego zawrzeć możeſz, że krolewſka ieſt praca: rozmyśliwać, wielkie układać zamysły, i ſpoſobnych do wykonania pod dozorem ſwoim obierać ludźi.

Na co Telemak: zdaie mi śię, że twoię poymuię mowę, lecz kiedyby rzeczy tym ſzły trybem, krolaby często oſzukiwano, ktoryby ſam ſpraw w ſzczegulnośći nie uważył. Raczey ty śię ſam oſzukiwaſz Telemaku, odpowiedźiał Mentor, bo powſzechna panowania wiadomość oſzukaniom zabiega. Człowiek, ktory żadnego w ſprawach grun-

tu,

tu, i należytego do poznania ludzkich umysłow nie ma rozsądku, zawsze iak po omacku postępuie. Slepeć to tylko szczęście, kiedy się nie oszuka. Sam nie wie czego właśnie szukać, i do iakiego ma zmierzać celu. Wszystka iego umieiętność na niedowierzaniu zawisła, i mniey poczciwym i sprzeciwiaiącym się ludziom, niżli pochlebnym i szalbierskim dowierza oszustom. Kto się zaś zna na ludziach, i panowanie na dobrym założył gruncie, wie dobrze, czego w nich ma szukać, i iakich do skutku trzeba sposobow. Przynaymniey w pospolitości obaczy, ieżli mu służący ludzie sposobnym do wykonania zamysłow iego są naczyniem, i ieżli iego do zamierzonego skutku ściągaiące się zrozumieli intencye, a że się przykrą spraw nie zatrudni szczegulnością, wolnieyszy ma umysł, i iednym wzrokiem sprawy w pospolitości przeniknąwszy obaczy, ieżli się do przednieyszego zamysłow zbliżaią końca. Niech i oszukany będzie, to go iednak w samey sprawy istocie nie oszukaią. Do tego podeyrzenie go uwodzić nie będzie, ktore umysłu miałkiego i podłego iest znakiem. Poymuie barzo dobrze, że w wielkich sprawach oszukania uniknąć nie można, ponieważ do nich ludzi zażyć muśi, ktorzy tak często szalbierzami bywaią. Lecz mnieysza strata z małego oszukania, niżli z ustawicznego namysłu, do ktorego podeyrzenie prowadzi. Szczęśliwy, kogo tylko w miernych oszukiwaią rzeczach, a głowne się do swego nakłaniaią skutku, ktorego samego tylko wielki człowiek ma upatrować. Trzeba odkryte surowo skromić szalbierstwa, ale też wiedzieć trzeba, że wszystkiego uniknąć niepodobna szalbierstwa, kiedy nie chcesz, aby cię oczywiście oszukiwano. Rzemieślnik w warstacie swoim wszystko na swoie własne widzi oczy, wszystkie rzeczy własnemi

snemi robi rękoma, ale krol w wielkim Páńſtwie wſzyſtkiego ſam doyrzeć i zrobić nie może. Tylko to ma czynić, czego pod nim nikt inſzy ſprawić nie może, tylko to ma widźieć, co do rozeznania ſpraw wielkiey wagi należy.

Na oſtatek rzekł Mentor do Telemaka: Bogowie ći ſprzyiaią i dla ciebie pełne mądrośći gotuią panowanie. Co tu widźiſz, nie tak dla Jdomenowey sławy, iak dla twoiey śię ſtało nauki. Wſzyſtkie mądre poſtanowienia, ktore z twoim w Salanćie widźiſz podźiwieniem, tylko ſą ćieniem tego, co raz w Jtace ſprawiſz, kiedy śię cnoty twoie do wyſokiego twego przyſtoſuią przeznaczenia. Czas, abyśmy śię ztąd wybierali. Jdomen do powrotu naſzego iuż ma okręt gotowy.

Tu śię Telemak z ſercem przyiaćielowi ſwemu otworzył, że mu z ćiężkośćią dla pewney ſkłonnośći z Salanty iechać przychodźi. Podobno mi zganiſz, rzekł do niego, że śię na podroży moiey mieyſcach tak łacno miłośćią uwodzę, alebym śię ſamego zawſze winował, kiedybym przed tobą moiey ku Antyopie Jdomenowey corce zataił miłośći. Nie ieſt to, moy kochany Mentorze, taka ślepa ſkłonność, ktorąś na Kalipſowey przygaśił wyſpie. Wiem iak głęboko ſerce moie Eucharys zraniła. Jeſzcze bez niepokoiu na umyśle, iey wymowić nie mogę imienia, czas i nieprzytomność go z myśli moiey wymazać nie mogły. Uczy mnie to ſzkodliwe doświadczenie, abym ſobie ſamemu więcey nie dowierzał. Co zaś do Antyopy nic rownego w ſobie nie czuię. Nie ieſt to miłość zaślepiona, ale upodobanie, poſzanowanie i dobra otucha, że z nią ſzczęśliwy prowadźić będę żywot. Jeżli mi kiedy bogowie Oyca przywrocą i żonę ſobie obrać pozwolą, Antyopa moią będźie małżonką. Jey milczatość, ſkromność i powśćiągliwość; Jey

nie-

nieprzerwana pracowitość, pilnowanie haftowaney i wełnianey roboty; Jey ſkrzętne prowadzenie Jdomenowego gospodarſtwa po macierzyńſkiey śmierci, na oſtatek iey zaniedbanie prożnych ſtroiow, ſą takie cnoty, ktore mię do niey nakłaniaią. Przytym ſama o ſwoiey nie wie urodzie, tak ią barzo w zapomnienie puściła. Kiedy na rodzicielſki rozkaz z młodemi Kreteńſkiemi Damami rey w tańcu po fletowych prowadzi głoſach, takie ią zdobią wdzięki, że się weſołą bydź zdaie Wenerą. Kiedy z Oycem na łowy idzie, w kniei tak ieſt wſpaniała i łukowładna, iak ſama orſzakiem Nimf ſwoich otoczona Dyana. Sama tylko ſwoich wſpaniałych nie wie przymiotow, a każdy się im z podziwieniem przypatruie. Gdy zaś do bogow wſtępuie świątnicy, i na głowie koſzy z ofiarami nosi, wierzyłbyś, że ieſt w świątyni mieſzkaiącym boſtwem. Widzieliśmy z iaką boiaźnią i iak nabożnie ofiarę odprawowała, i rozgniewanych błagała bogow, kiedy nieprawość iaką oczyścić albo znak przyſzłego nieſzczęścia odwrocić trzeba było. Na koniec kiedy w orſzaku Panien ſwoich z złotą w ręku siedzi igłą, każdy mniema, że ſamę w ludzkiey poſtaci na ziemi widzi Minerwę, ktora ludzi przyiemnych uczy nauk. Jnſze Panny do pilności zachęca, i im pracę i uprzykrzenie wdzięcznemi słodzi głoſy, ktoremi cudowne bogow opiewuie dzieła. Jey wyſzywania delikatnością naywybornieyſze przechodzą malowania. Szczęśliwy, kogo z nią tak słodkie ziednoczy przymierze; tylko się tego obawiać będzie, aby iey nie przeżył albo w życiu nie utracił.

Biorę tu, moy kochany Mentorze, bogow na świadectwo, żem gotow do odiazdu. Kochać ią będę do oſtatniego życia mego zgonu, ale mnie i na moment od powrotu do Jtaki nie za-

trzy-

trzyma. Jeźliby ią zaś kto inſzy w małżeńſtwo otrzymał, muśiałbym dni życia mego w ſmętku i goryczy dokończyć. Atoli odieżdżam Antyopy, choć wiem dobrze, że ią przez nieprzytomność moię utracić mogę. Nie Antiopie i iey Oycu o moiey nie powiem ſkłonności, bo o niey tylko z tobą ſamym mowić powinienem, poki Uliſes na tron znowu nie wſtąpi i mi ſwego nie da pozwolenia. Ztąd, moy kochany Mentorze, poznać możeſz, iak ta miłość od owey ieſt daleka pożądliwości, ktorąś mię widźiał ku Eucharydźie zaślepionego.

Mentor odpowiedźiał: zgadzam śię z tobą, że wielka ieſt miedzy Antyopą a Eucharydą rożnica. Antyopa ieſt przyiemna, proſtoſzczera i mądra; rąk do roboty nie żałuie, wſzyſtko zdaleka widźi i opatruie; milczeć umie i iedno po drugim bez popędliwości ſprawuie. Zawſze zabawiona, nigdy niezatrudniona, bo każdą rzecz w czas należyty czyni. Piękny w Oycowſkim domu porządek iey sławę czyni, i daleko ią barźiey niźli uroda zdobi. Chociaż o wſzyſtkim ma ſtaranie i według powinności poprawuie, odmawia, oſzczęda (co prawie wſzyſtkie w nienawiść podaie białegłowy) iednak ſobie wſzyſtkich domownikow zhołdowała ſerca, bo śię w niey żadna nieporządna żądza, żaden upor, żadna lekomyslność, i żadne, iak w inſzey płći białey, nie znaduie dźiwactwo. Jednym mrugnieniem oka wolą ſwoię wyraża, a każdy śię iey niełaſki wyſtrzega. Wyraźne i do wypełnienia podobne daie rozkazy; łaſkawie ſtrofuie, i ſtrofowanych znowu łagodnemi utwierdza słowy. Przy iey ſtaraniu Jdomena ſerce iak pod ćieniſtym odpoczywa drzewem, pod ktorym podrożny ociężałe od gorąca członki na źieloney oczerſtwia trawie. Słuſznie śię kochaſz

kochaſz Telemaku, Antyopa ieſt ſkarbem, ktorego nie żal i w nayodlegleyſzych poſzukać kraiach. Dowcipu i oſoby ſwoiey żadnemi prożnemi nie zdobi ozdobami. Jmaginacyą ma żywą, ale umiarkowaną, bez potrzeby nie mowi, a kiedy uſta ſwoie otworzy, zawſze z nich słodka przy niewinnych wdziękach płynie namowa. Skoro mowić pocznie, wſzyſcy milczą, od czego na twarzy czerwienieie; poſtrzegſzy zaś, że się iey pilnym przysłuchywaią uchem, bez mała się w zaczętey nie zaſtanawia mowie; tak cichym częſto mowiła głoſem, żeśmy go ledwie dosłyſzeli.

Pamiętaſz ieſzcze Telemaku? iak raz przywołana na Oycowſki rozkaz, ſpuſzczonym i rombkiem okrytym ſtanęła okiem, i Jdomena rozgniewanego koiła, ktory pewnego ſurowo chciał ſkarać niewolnika. Pochwaliwſzy na początku karę, Oyca błagała, i na koniec na obronę niewolnika przytoczyła dowody. Przytym nie pokazuiąc po ſobie, że się Rodzic w gniewie ſwoim daleko zapędza, powoli go do ſprawiedliwości i pożalenia prowadziła. Tetys ſtaremu pochlebuiąca Nereuſzowi, fal morſkich z więkſzą uśmierzyć nie może przyiemnością. Rownym ſpoſobem Antyopa żadney ſobie, i urody ſwoiey wdziękom, przywłaſzczać nie będzie powagi, i tak małżonka ſwego władnie ſercem, iak teraz na lirze ſwoiey miłuchne z ſobą zgadza głoſy. Jeſzcze raz twierdzę Telemaku, że twoia słuſzna ku Antyopie miłość. Bogowie ci ią naznaczyli, bo ią rozumnie kochaſz, ale tylko Uliſeſa czekać trzeba, abyś ią z iego rąk otrzymał. Chwalę cię, żeś przed nią twoiey zamilczał ſkłonności, bądź iednak pewien, żeby ią odrzuciła była i cię kochać przeſtała, kiedybyś iey twoie dał do zrozumienia zamysły. Nikogo ſobie bez Oycowſkiey nie poślubi woli i ta-

kiego tylko obierze małżonka, ktory śię bogow boi i należytey przeſtrzega przyſtoynośći. Czyś iak ia nie baczył, że śię od powrotu twego mniey na świat pokazuie, i ſwoie barźiey nizli przedtym ſpuſzcza oczy. Wie ſzczęśliwe twoie na woynie powodzenie, wie twoie narodzenie, przypadki i wſzyſtkie dary, ktoremi ćię bogowie obdarzyli. Co ią barzo ſkromną i oſtrożną czyni. Jedźmy Telemaku do Jtaki, to tylko ieſzcze powinność moia nieśie, abyś Rodźica twego znalazſzy, do takiego przyſzedł ſtanu, żebyś ſobie godną złotego wieku mogł obrać małżonkę. Będźieſz przy niey ſzczęśliwy i choćby nie Salantſką krolową, ale Paſterką z źimnego była Algidu.

Koniec księgi dwudźieſtey drugiey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA TRZECIA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Jdomen obawiaiąc śię odiazdu swoich dwuch gośći, Mentorowi rożne zawiłe zleca sprawy, upewniaiąc go, że ich bez iego dokończyć nie może pomocy. Czym śię Mentor od przedśięwźiętey nie daie odwieść drogi, i Jdomenowi radźi, iak sobie w tych ma postępować trudnośćiach. Jdomen w nadźiei, że wznieciwszy w Telemakowym sercu miłość ku Antyopie, obodwuch ieszcze u śiebie zatrzyma, na łowy ich zaprasza, i corce swoiey na nich stanąć rozkazuie. Telemak ią napadaiącemu odeymuie odyńcowi, potym wielki wstręt w sobie czuie, gdy mu iey odiechać i z Jdomenem śię pożegnać przychodźi, lecz od Mentora zachęcony, w swoim śię przezwyćięża frasunku i do swoiey żegluie Oyczyzny.

Jdomen obawiaiąc śię Mentora i Telemaka odiazdu, rożnych do ich dalszego przytrzymania poruszał sposobow. Rozważał Mentorowi, że bez niego niezgody uspokoić nie może, ktora śię o wrozbę z ptaszego lotu i bydlęcych wnętrznośći, miedzy Dyofanem Jowisza Obrońce, a Heliodorem Apolinowym kapłanami wszczęła była. Mentor mu odpowiedźiał: Czemu śię chcesz do świętych przymieszać rzeczy, zostaw ich rozeznanie Etruryeńczykom, wszak

 nay-

naydawnieyſzych wyrokow maią podania i natchnionemi od bogow ſą tłumaczami. Do tego tylko twoiey przyłoż powagi, aby śię te ſprzeczki zaraz na początku przytłumiły. Nie pokazuy po ſobie żadnego ani do tey, ani do tamtey ſtrony przywiązania, i żadnego wzdaniu twoim uprzedzenia. Niech ći na tym doſyć będźie, że wydaną podeprzeſz decyzyą. Nie zapominay, że krol Wierze bydź posłuſzny powinien, i że śię do iey przymieſzać nie ma poprawy. Wiara z bogow pochodźi i nad Panami goruie, ktorzyby ią w niewolą podali, kiedyby śię iey tykać a nie bronić mieli. Przy krolow potędze, a inſzych ludźi niezdolnośći, wolaby krolewſka wſzyſtko pokłoćiła i na niebezpieczeńſtwo naraźiła, kiedyby krolow do rozeznania trudnośći w wierze przypuſzczano. Zoſtaw tedy sługom bogow zupełną rozeznania wolność, a twoię tylko do tego zażyy władzy, abyś tych poſkromił, ktorzyby śię wydanemu ſprzećiwiali uznaniu.

Zalił śię potym Jdomen, że go prywatni ludźie wielośćią ſpraw ſądowych zatrudniaią, i do ich oſądzenia przynaglaią. Sam wſzyſtkie nowe, rzekł Mentor, oſądź trudnośći, ktore w prawney nauce do poſtanowienia powſzechnych maxym i do iaśnieyſzego praw służą wykładu, ale śię nigdy oſądzeniem ſpraw w oſobnośći nie obćiążay, boby śię ſtrony tłumami do ćiebie garnęły. Byłbyś w ten czas ſzczegulnym ludu twego Sędźią, a wſzyſcyby inśi pod tobą Sędźiowie niepotrzebnemi zoſtali. Drobneby ćię zatrudniały ſprawy i od głownych oddalały rzeczy, a iednakbyś ſprawom w ſzczegulnośći nie wyſtarczył. Strzeż śię Krolu, abyś na ramiona twoie tego nie zwalił ćiężaru, i ſprawy partykularnych ludźi do należnych odeśliy Sędźiow. Tylko to czyń, czego nikt inſzy pod tobą dla twoiey ulgi uczynić

nie

nie może, i rzetelnie prawdziwą krolewſką wypełniſz powinność.

Nalegaią mię także, odpowiedział Jdomen, abym niektore poſtanowił małżenſtwa. Ludzie znacznego urodzenia ſtraciwſzy na woynach przy boku moim wielkie dobra, w nagrodę ſtrat ſwoich o pewne bogate w ſtan małżeńſki się ſtaraią Panny, a iedno słowo moie to im obmyślić może poſtanowienie. Prawda rzekł Mentor, że cię to tylko iedno koſztować będzie słowo, ale też tego słowka dobrze ſam przypłaciſz. Chceſz to rodzicom tę wziąć pociechę i wolność, ktorą w obieraniu ſobie zięciow to ieſt dziedzicow maią? Czymbyś wſzyſtkie domy iak nayokrutnieyſzą przyciſnął niewolą. Pewniebyś za wſzyſtkie domowe obywatelow twoich odpowiadać muśiał nieſzczęścia. Doſyć oſtrego czernia w małżeńſkim ſtanie, nie trzeba do niego ieſzcze tey przydać goryczy. Jeżli chceſz wiernym sługom zawdzięczyć, day im nieſprawione grunta, przyday według ich ſtanu i zasług urzędy i honory, i kiedy trzeba dołoż ſumę iaką z wnieśionych do ſkarbu na wydatki twoie naznaczonych dochodow, a nigdy długow twoich ofiarowaniem bogatych corek nie wypłacay, i ich do małżeńſtwa przeciw Rodzieńſtwa nie przymuſzay woli.

Jdomen zaraz od tey do inſzey tak poſtąpił kweſtyi: Sybarytowie na to utyſkuią, iakobym ſobie ich pola przywłaſzczył, ktorem do uprawy nie dawno tu ſprowadzonym dał cudzoziemcom. Mamli temu uſtąpić Narodowi? kiedy mu uſtąpię, toby ſobie każdy pretenſyą do nas urościł. Nie ieſt słuſzna, odpowiedział Mentor, abyśmy w tey ſprawie Sybarytom wierzyli, aleby też i to niesłuſzność była, kiedybyśmy tobie ſamemu wiarę dali. Komu tedy wierzyć? odpowiedział Jdomen. Na to Mentor: nikomu z was nie wie-

rząc, trzeba Sąśiecki na Sąd polubowny obrać Narod, coby żadney nie był podeyrzany ſtronie; takiemi ſą Sypontynczykowie, bo ći przećiwnych Państwu twemu nie maią intereſow. Powinienemli, odpowiedźiał Jdomen, roziemcow słuchać? Czym nie krol? Powinien to Pan wolnowładny, zdać granice Państwa ſwego na rozeznanie narodu obcego? Zaczym śię Mentor tak do ſwoiey znowu wrocił mowy: Zaſadzaſz śię Krolu przy twoim prawie, wierzyć muśiſz, że ieſt iaſne i gruntowne. Sybarytowie zaś z ſwoiey ſtrony w niczym nie chcą uſtąpić; twierdzą, że ich prawo także dowodne. Przy tey zdaniow przećiwnośći trzeba, aby was obrany pogodźił roziemca, albo los ſzczęśćia woiennego ſpory miedzy wami rozſtrzygnął, inſzego nie maſz ſpoſobu. Kiedybyś w Państwie iakim żadney Zwierzchnośći i żadnego nie znalazł Sędźiego, kiedybyś widźiał, że ſobie Dom każdy czynienie ſprawiedliwośći przywłaſzcza, i gwałtem wſzyſtkie ſąśieckie targa prawa, pewniebyś Narodu tego opłakiwał nieſzczęśliwość; pewniebyś śię nie bez ſtrachu tak ſzkaradnemu przypatrował nierządowi, w ktorym wſzyſtkie Domy uzbroioną na śię naſtępuią ręką. Nie wierz Jdomenie, żeby bogowie mnieyſzą na świat cały, ktory powſzechną ieſt Rzecząpoſpolitą, patrzali obrzydliwośćią, kiedyby każdy Narod, ktory względem całego świata wielką ieſt familią, tego był rozumienia, że mu wolno gwałtownym ſpoſobem zachodzące z' Sąśiadami uprzątnąć pretenſye. Prywatny człowiek bez powagi praw i Zwierzchnośći ſądu, przy ſwoiey śię roli i Oyczyſtey utrzymać nie może dźiedźinie. Karanoby go ſurowo iak buntownika, kiedyby śię gwałtem tego obronić dopuśćił, co mu ſprawiedliwość przyſądźiła. Myśliſz to, że śię krolom godźi, zaraz do gwałtow na poparćie pretenſyy ſwoich poſtąpić,

nie

nie ſprobowawſzy wprzod wſzyſtkich łaſkawości i ludzkości ſpoſobow? Nie powinni to względem całych kraiow świątobliwiey i bez mnieyſzego gwałtu cienia, ſprawiedliwości czekać, niżli familie względem rol niektorych uprawionych? Kto kilka włok zabiera, byłby nieſprawiedliwym człowiekiem i gwałtownikiem, a tegoby iak zwycięzcę i ſprawiedliwego wysławiano Pana, ktory całe podbiia kraie. Drobnieyſze intereſa prywatnych wabią, uwodzą i zaślepiaią ludzi, a krolowieby się obawiać nie chcieli, aby ich wielkie Państwa intereſa nie zwiodły i nie omamiły. Ktoby ſobie ſamemu w tych chciał wierzyć ſprawach, w ktorych tyle ieſt racyy, aby ſobie ſamemu nie dowierzał? Czy się nie ma obawiać, aby się w takich nie oſzukał okolicznościach, w ktorych błąd iednego człowieka ſtraſzne wydaie ſkutki. Błąd krola pretenſyą omamionego często ieſt ſpuſtoſzenia, głodu, zaboiow, ſtrat, i ſkażenia obyczaiow przyczyną, ktorych się ſkutki w nayprzewlekleyſze ciągną czaſy. Czy się krol pochlebnikami otoczony wyſtrzegać nie powinien, aby go pochlebſtwo w tych nie zwiodło przygodach. Kiedy zaś dla dokończenia ſporu na roziemcę pozwoli, doſyć światu ſwoię ſprawiedliwość, ſzczerość, umiarkowanie i słuſzne ſwoie pokaże racye, na ktorych ſwoię zaſadza ſprawę. Obrany roziemca ieſt przyiacielſkim pośrzednikiem a nie ſurowym Sędzią; ieſt w wielkim poſzanowaniu, ale iednak oślep iego nie przyymuią uznania. Nie ſądzi iak Sędzia naywyżſzy, ale tylko do ugody podaie ſpoſoby, a ſtrony na radę iego i dla utrzymania pokoiu z prawa ſwego cokolwiek upuſzczaią. Jeżliby zaś Krol ſwoim ſtaraniem pokoiu zachować i woyny odwrocić nie mogł, to się przynaymniey świadectwem własnego ſumnienia, miłością Sąsiadow i ſprawiedliwą bogow zaſzczycać będzie opieką. Ta mowa Jdomena tak

 barzo

barzo uięła była,że pozwolił, aby w ſprawie iego z Sybarytami Sypontynczykowie Pośrzednikami byli.

Jdomen widząc, że mu śię wſzyſtkie te nie udały ſpoſoby, śilnieyſzego do ich zatrzymania ſprobował obowiązku. Poſtrzegſzy bowiem Telemakowey ku Antyopie ſkłonnośći, ſpodźiewał śię, go tą uiąć namiętnośćią, i na ten koniec kilka razy corce ſwoiey na ochoćie ſpiewać rozkazał. Spiewała, aby śię Oycowſkiemu nie ſprzećiwiała rozkazowi, ale przy takiey ſkromnośći i ćiężkośći, że każdy widźiał, iak nieochotnie Rodźićielſką pełniła wolą. Zapędźił śię Jdomen tak daleko, że po niey żądał, aby otrzymane z Daunieńczykow i z Adraſta nośiła zwyćięſtwo; lecz śię Antyopa do śpiewania Telemakowych pochwał odważyć nie mogła, i pełnym poſzanowania wyrażeniem z tego śię wypraſzała rozkazu, do ktorego ią też Oćiec przymuśić nie chćiał. Głos iey wdźięczny i miłosny młodego Syna Uliſeſowego tak przeniknął ſerce, że poruſzenia ſwoiego zataić nie mogł. Nie puśćił go z oka Jdomen i tego na umyśle iego z radośćią podſtrzegał niepokoiu. Telemak zaś zmyślał, iakoby Jdomenowych nie baczył zamysłow. Zdeymowała go w ten czas miłość, ale iednak rozumem wſzyſtkie ſwoie władał żądze, bo iuż nie owym był Telemakiem, ktorego niepowśćiągniona miłość na Kalipſowey uśidliła była wyſpie. Słuchał śpiewaiącey Antyopy przy głębokim milczeniu, a gdy piosnek ſwoich dokończyła, zaraz rozmowę do inſzey obroćił materyi.

Krol nie mogąc temi ſpoſobami ſwoich dopiąć zamysłow, poſtanowił na rozweſelenie corki ſwoiey wielkie założyć łowy. Antyopa płakała i na nie wyiechać nie chćiała, ale iednak oycowſki pełnić muśiała rozkaz. Zaczym byſtrego, pieniſtego i od Kaſtora do potyczek obieżdżonym rownego dośiada konia. Powoduie go bez trudnośći, a Damy młode

młode za nią w gromadnym dążyły Orſzaku, w ktorym śię iak śliczna w knieiach wydawała Dyana. Krol widząc corkę ſwoię, doſyć śię iey napatrzyć nie może i wſzyſtkich przeſzłych zapomina kłopotow. Widźi ią także Telemak, ale śię więcey iey ſkromnośći, niźli ſprawnośći i inſzym dźiwował wdźiękom.

Wtym ogary wielkiego i iak Kalidońſki wśćiekłego goniły odyńca. Twarda i długa śię na nim ſzczećina na kſztałt żelaznych ieżyła grotow, a iſkry mu śię z ogniſtych ſypały oczu. Już zdaleka ſapanie iego na kſztałt okropnego burźliwych wiatrow słyſzano świſtu, gdy ie Eol na ućiſzenie morſkich nawałnośći do ſwoiey poćiąga iamy. Długiemi ſwemi, iak żniwiarſkie koſy zakrzywionemi kłami, drzewne wyćinał pniaki, i wſzyſtkie, co śię do niego przybliżyć ważyły, ſzarpał ogary. Bali śię go nayśmielśi łowcowie na pogoni dośćignąć, ſama śię go tylko wiatronoga Antyopa dopaść odważyła. Wytnie go poćiſkiem nad łopatką, a zwierz dźiki pluſzczącą ſwoią tym barźiey roziuſzony będąc iuchą, na tę śię obrocił, ktora go zraniła. Zląkł śię i pierzchnął koń Antyopy, choć był żywy i byſtry, i ſzwankowaſzy na ziemię śię powalił, a ogromny nań odyniec iak ćiężki wypada taran, ktory miaſt naymocnieyſzych tłucze mury. Już śię powalona Antyopa przed ſtraſznym kłem roziuſzonego na nią dźika ſchronić nie może; lecz iey Telemak w tym niebezpieczeńſtwie z oka nie puſzczał. Prętki iak błyſkawica z ſwego śię zrzuca konia. Skoczył zaraz miedzy powalonego Antyopy konia i krwie ſwoiey mſzczącego śię dźika, i długą dardę, ktorą w ręce trzymał, w boku iego prawie zatopiwſzy, tego wśćiekłego pokonał zwierza.

Ućiął mu zaraz głowę Telemak, na ktorą ieſzcze nikt z blizka bez ſtrachu, a żaden łowiec bez

podźiwienia ſpoyrzeć nie może. Daie ią Antyopie, ktora zapłonąwſzy śię, rodźićielſkich śię radźi oczu. Rodźic że ſtrachu opłonąwſzy, przy wielkiey z bezpieczeńſtwa corki ſwoiey radośći, znak dał, aby ten przyięła podarunek. Przyymuiąc go rzekła do Telemaka: Przy wſzelkiey wdźięczności inſzy daleko koſztownieyſzy od ciebie odbieram podarunek, bom ći żyćie moie winna. Co rzekſzy od wſtydu oczy ſpuśćiła, wierząc, że zbyt wiele powiedźiała. Telemak widząc iey pomieſzanie, tylko śię w te słowa odpowiedźieć odważył: Szczęśliwy ſyn Uliſeſa, że tak nieoſzacowane zachował żyćie, ale daleko ſzczęśliwſzy, kiedyby dni żyćia ſwego z tobą dokończył. Antyopa nic mu nie odpowiedźiała, i nagle do orſzaku towarzyſzek ſwoich powroćiwſzy, na koń znowu wśiadła.

Poślubiłby był zaraz Jdomen corkę ſwoię Telemakowi, ale śię ſpodźiewał, że niepewność więkſze w nim wznieći kochanie, i że śię z chęći do utwierdzenia małżeńſtwa ſwego ieſzcze dłużey w Salanćie zabawi. Tak ſobie tuſzył Jdomen, ale śię bogowie z ludzkiey naśmiewaią mądrośći. Ten ſam ſpoſob, ktory Telemaka miał przytrzymać, tym go barźiey do odiazdu przynaglił, bo z ſkłonnośći, ktorą w ſobie czuć począł, słuſzne o ſobie poymował podeyrzenie. Mentor też ſowitego przykładał ſtarania, i Telemaka do prętkiego do Jtaki zachęcał powrotu, a Jdomena uśilnie prośił, aby się ich odiazdowi dłużey nie ſprzećiwiał, do ktorego okręt iuż ſtał gotowy. Mentor ktory wſzyſtek czas żyćia Telemakowego na to obracał, aby go na naywyżſzy sławy wprowadźił ſtopień, na każdym go mieyſcu tylko tak długo bawił, ile mu do ćwiczenia śię w cnoćie, i do nabyćia doświadczenia trzeba było czaſu. Starał śię był zaraz od Telemakowego przyiazdu, aby okręt wygotowano, ale Jdomen bez wſtrętu na tę patrząc nie mogł

goto-



Łacnieysza śmiercią pogardźić niżli swoie uskromić żądze.

gotowość. Ciężki ſmętek i pożalenia godne ponośił utrapienia, widząc, że go ći dway gośćie odieżdżaią, ktorzy go tak ſkuteczną dotąd wſpierali pomocą. Zawarſzy śię w nayſkrytſzych pałacu ſwego pokoiach utyſkował, łzy rozlewał i ſwoię rozżalone cieſzył ſerce. Naymnieyſzym śię nie pośilał pokarmem, ani gryzoty ſwoiey ſennym koił odpoczynkiem. Od wielkiego chudnieiąc i marnieiąc żalu, do wielkośnego i gęſtym cieniem źiemię okrywaiącego był podobien drzewa, gdy w macicy czerw ſubtelne ſokiem pokarmowym ciekące toczy żyły. Wiatry tym nigdy nie zatrzęsły drzewem, źiemia ie buynym w łonie ſwoim oczerſtwiała pokarmem, i rolnicza go zawſze ſzanowała śiekiera, a nikt iednak ſkrytey choroby iego dociec nie może przyczyny, od ktorey co dźień barźiey nużnieie, uſycha i na koniec obnażywſzy śię z liśćia, ktore go zdobiły, rozpadłą korą i ſuſzem przyodźianą wyſtawuie kłodźinę. Jdomen w ſwoim utrapieniu rownym mizerniał ſpoſobem.

Telemak użaleniem nad nim zdięty będąc, nie śmiał z nim mowić, a boiąc śię wyiezdnego, rożnych do przewłoki ſzukał pozorow. Jeſzczeby śię był dłużey w tey ważył wątpliwośći, gdyby go Mentor temi do odiazdu nie zachęćił słowy: Rad ćię widzę tak odmienionego. Jeſteś z przyrodzenia nieużyty i dumny, ſerce śię twoie tylko do twoich własnych ſkłaniało wygod i intereſow, aleś śię iednak za czaſem w ludzkiego odrodźił człowieka. Już ćię twoie ponieśione nieſzczęśćia do litośći nad ludźmi poruſzać poczynaią, bez ktorey nigdy dobrotliwym i ſpoſobnym do panowania nad ludźmi nie zoſtanieſz Panem, ale iednak ta litość z słuſzney ſwoiey nie ma wyſtępować pory, i w pieśćliwą śię przemienić nie powinna przyiaźń. Radbym z Jdomenem ſam mowił,

abym

abym od niego na twoy odiazd otrzymał zezwolenie; i cię oraz od przykrości tak nieſmaczney uwolnił rozmowy, ale nie chcę, żeby wſtyd naganny i boiaźliwość twoim władały ſercem. Przyuczay śię do ſerdeczney przyiaźni ſtatek i męztwo przyłączyć. Maſz śię wyſtrzegać, abyś nikogo bez potrzeby nie zasmucił, lecz kiedy śię komu z nieuchronney uprzykryć muśiſz potrzeby, pokaż mu, że ćię iego obchodźi fraſunek, i o to śię ſtaray, abyś ile można tę słodźił i łagodźił gorycz, od ktorey go doſkonale ochronić nie możeſz. To ſamo ułagodzenie, odpowiedźiał Telemak, ieſt przyczyną, żebym rad widźiał, kiedyby Jdomen nie ode mnie, ale od ćiebie, odiazdu naſzego usłyſzał potrzebę.

Mentor na to: Myliſz śię moy kochany Telemaku. Narodzonyś i wychowanyś do purpury iak inśi krolewiczowie, ktorzy chcą, aby śię wſzyſtko według ich dźiało fantazyi, i aby całe przyrodzenie ich posłuſzne było woli, a iednak tyle nie maią śiły, żeby śię komu w twarz przećiwiali. Nie żeby o ludźi dbali, albo śię z dobrotliwośći ſwoiey ich zasmućić obawiali, ale że ſwoiey własney upatruią wygody, bo ſmutnych i markotnych koło śiebie śćierpieć nie mogą twarzy. Pewnie ich bieda i utrapienie ludźi nie poruſzy, byleby ich na ſwoie własne nie widźieli oczy. Wzmianka tych ludźi im śię uprzykrza i ich zaſmuca. Kto śię im chce upodobać, tylko o pomyślnym rzeczy mowić muśi powodzeniu. Zanurzeni w weſołośći, nic nie chcą widźieć i słyſzeć, coby ich przerwać mogło weſele. Kiedy ſtrofować, poprawiać, i z błędu wyprowadźić przychodźi; kiedy niesłuſznym prośbom i żądzom natrętnego człowieka wſtręt czynić trzeba, wolą to zawſze komu inſzemu zlecić, aniżeliby ſami o tym przy łagodnym mowili ſtatku. Nie wiedząc iak

w ta-

w takich okolicznośćiach w brew zdaniom tych ludźi ſkazać trzeba, z ktoremi co dźień do czynienia maią, raczey ſobie nayniesłuſznieyſzą wydrzec dadzą łaſkę, i naygłownieyſze popſuć dopuſzczą ſprawy. Sṫudzy poſtrzegſzy w krolach tey umysłu ułomnośći, na ſwoy ią obracaią pożytek; tak długo krolow nalegaią i przynaglaią, aż od nich wſzyſtko co chcą wyſkwierczą. Na początku w ich śię łaſkę to pochlebſtwy, to pochwałami wkręcaią; lecz ſkoro tylko krolow dufnośći albo znacznych u ich boku dopięli urzędow, zaraz ich daleko uwodzą i w ćiężkie zaprzęgaią iarzmo. Dyſzą krolowie pod nim, i częſto śię z niego wyswobodźić zamyślaią, ale ie iednak przez całe ſwoie noſzą żyćie. Przećiwni naymnieyſzemu władzy nad ſobą ćieniowi, a pod nią zawſze zoſtaią, i bez niey obeyść śię nie mogą, bo podobni do słabych winnych maćic, ktore z śiebie ſamych żadney nie maiąc podpory, po drzewie śię poſuwać muſzą.

Nie pozwolę Telemaku, abyś śię takiey dopuśćił wady, ktora człowieka do berła niedołężnym czyni. Teraz z zbyteczney dyſkrecyi z Jdomenem mowić nie śmieſz, a z Salanty wyiechawſzy, iego ćię więcey nie poruſzą troſki. Nie fraſunek ćię tedy ale obecność iego obchodźi. Poydź ſam do Jdomena, mow z nim, i w tey śię naucz przygodźie, iak przy dyſkrecyi ſtatecznym w przedśięwzięćiu bydź trzeba. Pokaż mu, z iakim go odieżdżaſz żalem, ale mu też ſkazuiącym głoſem nieuchronną odiazdu twego przełoż potrzebę.

Nie śmiał Telemak Mentorowi śię ſprzećiwić, ani ſam poyść do Jdomena. Wſtydał śię boiaźni ſwoiey, ale tyle nie miał ſerca, aby ią przezwyćiężył. Tak śię myślami ważąc, za drugim krokiem do Mentora znowu z nową iaką zwłoki powracał racyyką, lecz mu na iedno Mentora ſpoy-

ſpoyrzenie słowa i wſzyſtkie okazałe ginęły pozory. Na koniec Mentor uśmiechnąwſzy się rzekł do niego? Jeſteśli to ow Dauniericzykow zwycięzca, ow wybawca wielkiey Heſperyi i ow Syn mądrego Uliſeſa, po ktorego zeyściu całey Grecyi maſz dawać wyroki? a teraz Jdomenowi nie śmieſz powiedźieć, że dla obaczenia Oyca twego dłużey odiazdu do twoiey Oyczyzny odłożyć nie możeſz. O iakbyś był nieſzczęśliwy Jracki Narodźie, gdybyś raz krola miał takiego, ktoryby się ſwemu nagannemu dał powodować wſtydowi, i dla fraſzek i umysłu ſwego łacności nay- większe tracił intereſa. Patrz Telemaku, iak wielka rożnica miedzy odwagą w woiennych a męztwem w potocznych ſprawach. Nie bałeś się Adraſtowey broni, a Jdomenowego się boiſz ſmętku. Wielkiemi czynami słynących Panow to znieważa, że bywſzy w boiu zwyciężcami, iak naypodleyſzego gminu ludźie w potocznych poſtępuią ſprawach, w ktorych się inśi żywą utrzymuią ochotą.

Telemak tą przymowką i iasnym prawdy tknięty będąc wyrażeniem, śiebie więcey nie słuchaiąc, chybkim od Mentora odſzedł krokiem. Bał się ieden drugiego, ſkoro tylko Telemak na tym ſtanął mieyſcu, gdźie Jdomen od ciężkiego żalu oczy ſwoie ſpuśćiwſzy śiedźiał. Nie śmiał Telemak na Jdomena ſpoyrzeć; zrozumieli się zaraz, choć nic z ſobą nie mowili; obay się bali, aby kto z nich tego nie przerwał milczenia; na koniec obudwom łzy z oczu popłynęły, a Jdomen niewypowiedźianym ściśniony będąc żalem, zawołał: Coż potym w cnoćie się kochać, kiedy ſwym miłośnikom niewdźięcznośćią płaći? Pokazaliśćie mi moie obłędliwośći, a iuż mię znowu opuſzczaćie. Nieſtetyż! w przeſzłe moie znowu zabrnę nieſzczęśćia. Niech mi nikt więcey o mądrym rządow nie prawi ſprawowaniu, bo tego więcey

znieść nie mogę ciężaru, tak mi się ludzie obrzydzili. Dokąd chcesz iechać Telemaku? Darmo twego szukasz Rodzica; nie żyiec więcey, Itaka na łup twoim wydana nieprzyiaciołom; zatracą cię, iezli do niey powrocisz. Już sobie bez wątpienia kto z nich twoię poślubił mątkę. Zostań tutay, a zostawszy moim zięciem i dziedzicem, po moim panować będziesz zeyściu. Dam ci zupełną władzę, i do zgonu życia mego w ścisłey z tobą żyć będę poufałości. Jeżliby ciebie zaś wszystkie te nie poruszyły pomyślności, to mi przynaymniey Mentora, iedynę moię zostaw nadzieię. Mow, odpowiaday, nie zatwardzay serca twego, a nad naynieszczęśliwszym człowiekiem przyiacielskie pokaż użalenie. Jako! nic nie mowisz, ach widzę dobrze, iak mię okrutni prześladuią bogowie, bo sroższe niżli na Kretenskiey wyspie cierpię boleści, gdym syna mego przebił.

Telemak niespokoynym i trwożliwym odpowiedział głosem: Już teraz swoy nie iestem, bo mię do Oyczyny przedwieczne wołaią wyroki, i sam mądrością bogow obiaśniony Mentor, ich imieniem, do niey iechać rozkazuie. Co mam czynić? Mamli się to rodzicow i od nich milszey wyrzec Oyczyzny? Wszakiem do berła narodzony, a nie do spokoynego i cichego życia, ani do pełnienia skłonności moich. Wiem, że krolestwo twoie bogatsze i potężnieysze od Oyca mego Państwa, alem powinien bogow przeznaczenie nad twoię dobrotliwie ofiarowaną przekładać łaskę. Kładę się bydź szczęśliwym w małżeństwie z Antyopą, i chocbym żadney do obięcia krolestwa twego nie miał nadzieie. Żebym zaś iey był godzień, trzeba tam iść, gdzie mnie moia woła powinność, i żeby moy Ociec dla mnie Antyopę u ciebie uprosił. A nie obiecałeś mi, do Itaki mię odesłać? Wszakiem względem tey obietnicy z twego ramienia

nia z Aliantami Adrasta woiował. Czas teraz, abym o uśmierzeniu domowych myślał nieszczęśliwości. Bogowie, ktorzy mię Mentorowi poruczyli, na to mi go darowali, abym się do wypełnienia przeznaczenia mego przyłożył. Chcesz to, żebym wszystko straciwszy, także i Mentora utracił? Nie mam teraz maiętności i skłonienia, żyię bez Oyca i matki, i na żadney bezpiecznie polegać nie mogę pomocy. Nic mi nie zostało, oprocz tego mądrego i cnotliwego Męża, ktorego iak naykosztownieyszy Jowisza szanuię podarunek. Sam uważ, ieźli go opuścić albo na iego pozwolić mogę oddalenie. Niech raczey umrę; weź mi życie, za nic ie sobie ważę, bylebyś mi Mentora nie wydzierał.

Telemak im dłużey tym głośniey przy znikaiącey mowił boiaźni. Nie wiedział Jdomen co mu odpowiedźieć, a iednak na iego zezwolić nie mogł mowę. Widząc, że mu słowa giną, przynaymniey spoyrzeniem i gestami Telemaka do użalenia pobudźić usiłował. W tym Mentora widźi nadchodzącego, ktory te poważne do niego rzekł słowa: Nie smęć się krolu, odieżdżamy ciebie, ale Radą bogow rządząca Mądrość przy tobie zostanie; wierz przytym, że nas Jowisz na twoie tu zesłał szczęście, bośmy krolestwo twoie z niebezpieczeństwa a ciebie z obłąkania wyprowadźili. Przywrociliśmy ci Filoklesa, wiernie ci służyć będźie. Nigdy boiaźń bogow, upodobanie w cnocie, miłość narodu i słuszne nad nieszczęsnemi ludźmi w sercu iego nie wygaśnie miłosierdźie. Tego słuchay, temu dufay, i tego bez naymnieyszego zażyway podeyrzenia. Naywiększy z niego mieć będźiesz pożytek, kiedy go do tego nakłonisz, aby ci bez ogrodki wszystkie twoie powiedźiał wady. Na tym to Krolu, naywiększe cnotliwego Pana zawisło męztwo, aby prawdźiwych szu-

kał przyiaciol, ktorzyby go w błędach przestrzegali. Byleś to miał męztwo, szczęśliwie żyć będziesz i nasza ći nie zaszkodźi nieprzytomność, lecz zginałeś, kiedyby do serca twego znowu drogę znalazło pochlebstwo, ktore się iak wąż wkrada, i w podeyrzenie zdrowe podaie rady. Nie day się od żalu pokonać, a o to uśiłuy, abyś cnoty nie opuśćił. Powiedźiałem Filoklesowi, iak ći ma w pracach dopomagać, dufności twoiey nigdy zle nie używaiąc; ia za niego odpowiadać mogę. Darowali ći go bogowie iak mię Telemakowi; nie trosżcz sobie darmo głowy, każdy swoie pełnić muśi przeznaczenie. Jeżlibyś moiey kiedy potrzebował pomocy, odprowadźiwszy Telemaka do Oyca i Oyczyzny, znowu do ćiebie powrocę. Cobym też z większą moią mogł uczynić roskoszą? nie dbam o bogactwa, o doczesne nie stoię honory, staranie moie tylko w tym zachodźi, abym tym dopomogł, ktorzy cnoty i sprawiedliwośći szukaią. Czy podobna, abym kiedy twoiey poufałey zapomniał przyiaźni?

Te słowa Jdomena nagle odmieniły, czuł iak iego strosane koiły myśli. Tak Neptun troyzębym berłem wśćiekłe fale i nayśroższe zwykł ukołysać nawałnośći. Tylko w Jdomenie ćicha i spokoyna pozostała żałość, albo raczey smutek i poruszenie z miłośći pochodzące, aniżeli do żywego przeymuiąca boleść. Męztwo, dufność, cnota, nadzieia w pomocy bogow, serce iego ożywiały.

Tak tedy moy kochany Mentorze, zawołał Jdomen, wszystko straćiwszy, serca traćić nie trzeba. Przynaymniey Jdomena nie zapominay, kiedy w Jtace stanąwszy, buyne mądrośći twoiey zbierać będźiesz owoce. Nie zapominay Salanty dźieła twego, i żeś w niey nieszczęśliwego odiechał krola, ktory tylko w ćiebie swoię pokłada nadźieię. Jedź godny Ulissa Synu, iuż ćiebie więcey nie

zatrzymuię, iuż śię bez naymysłu bogom sprzećiwiać nie będę, ktorzy mi na czas tak wielkiego użyczyli skarbu. Jedź i ty nasłusznieyszy i naymędrszy miedzy ludźmi Mentorze, (ieźli temu, com w tobie widźiał, ludzkie wystarczyć mogą śiły, i ieżeliś raczey nie iest iakie pod ludzką postaćią na obiaśnienie ułomnych i nieumieiętnych ludźi zataione bostwo). Jedź, prowadź Syna Ulisesowego, twoy dozor większe dla niego szczęśćie, niźli otrzymane z Adrasta zwyćięstwo. Jdźćie obay, a moim wybaczćie wzdychaniom, że więcey mowić nie śmiem. Jedźćie, żyyćie i szczęśliwi z sobą zostawayćie, dla mnie zaś nic więcey na świećie, iak tylko waszego u mnie przebyćia zostanie pamiątka. O dni wesołe! o dni nader szczęśliwe! o dni, ktorychem szacunek sobie dosyć ważyć nie umiał! O dni barzo bystrym upłynione pędem, iuż nigdy więcey nie powroćićie, iuż tego, co oczy moie teraz widzą, nigdy więcey nie obaczą!

Mentor tę tak pogodną do odiazdu upatrzywszy chwylę, Filoklesowi śię na szyię rzućił, ktory zaniemiawszy rzewnemi go oblewał łzami. Gdy Telemak po Mentora śięgał rękę, aby śię z Jdemenowey wykręćił, Jdomen wstąpił miedzy Mentora i Telemaka i z niemi śię drogą do portu udał. Poglądał na nich, wzdychał, a ięzyk mu śię tak barzo zaplatał, że żadnego domowić nie mogł słowka.

W tym śię zgiełk po osutym maydkami rozlegał brzegu, ktorzy na wiatr pomyczny liny i żagle rozpuszczali. Co Telemak i Mentor widząc, przy rzewnych łez rozlaniu z Jdomenem śię żegnali, ktory ich długo serdecznie śćiskał i na morzu znikaiących pilnym śćigał okiem.

Koniec księgi dwudźiestey trzećiey.

PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA CZWARTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Mentor Telemakowi na żeglugce rożne koło Panowania zachodzące obiaśnia trudnośći, miedzy ktoremi osobliwie o ludźi dyskuruie poznaniu, i Telemaka napomina, aby cnotliwych do usług swoich przybierał, a niecnotow się wystrzegał szalbierstwa. Na końcu rozmowy do pewney dla morskiey ćiszy przybiiaią wyspy, gdźie także Ulises był zawinął. Telemak z nim się widźi i rozmawia, ale go nie poznaie, a widząc go od wyspy odbiiaiącego, skryty w sobie czuie smętek, ktorego doyść nie może przyczyny. Mentor mu ią obiaśnia, ćieszy go i upewnia, że Oyca swego wkrotce obaczy, a chcąc się Telemakowey doświadczyć ćierpliwośći i pobożnośći, odiazd odkłada i Minerwie ofiarę czyni. Na koniec pod Mentorową osobą dotąd zataiona Bogini, swoię na się bierze postać, Telemakowi się pokazuie, ostatnie mu daie nauki i przed nim znika. Poczym Telemak do Jtaki przybywa, i Ulisesa Oyca swego u wiernego znayduie Eumeusza.

Już się żagle rozdymaią, i ląd po podnieśieniu kotwic z oczu ginie. Już doświadczony Sternik zdaleka gor Leukatskich o kryiącym się w szronistey chmurze wierzchu, i Akroceraunieńskiey okiem śięga gory, ktora pyszne ieszcze samym

Niebiosom wyſtawuie czoło, choć ią tak częſto ſtraſzne tłukły pioruny.

Na tey żegluwce Telemak z Mentorem rozmowę w te zaczął słowa: Zdaie mi śię, że teraz od ćiebie obiaśnione o panowaniu poymuię nauki. Wyſtawiały mi śię na początku iak przez ſen, ale powoli w moim roziaśniały rozumie, ktoremu śię wyraźnie iak te pokazuią widowiſka, co śię przy pierwſzym zorze zaranney blaſku, w świtney ledwie widźieć daią ćiemnośći; wywiiaią śię powoli z tey zawiłośći, gdy ie nieznacznie co raz iaśnieyſze oświeca świattło i wyraźnie ich poſtaći i przyrodzone wyſtawuie kolory. Już bynaymniey nie wątpię, żeby rozeznanie przymiotow ludzkiego umysłu nayrzetelnieyſzym panowania nie było fundamentem, bo bez niego ludźi dobrać i ich darow należyćie zażyć nie można; alebym ieſzcze ſpoſoby do poznania ludźi chćiał wiedźieć.

Mentor na to: trzeba ludźi przetrząſnąć, kiedy ich chceſz zrozumieć ſkłonnośći, a żebyś ich zrozumiał, trzeba śię z niemi widźieć, i ich uczęſzczać. Powinien Krol z ſwemi konwerſować poddanemi, z niemi mowić, ich śię rady dokładać, i ich na pomnieyſzych probować urzędach; niech śię przed nim ſprawuią, aby wiedźiał, ieżli do wyżſzych ſą ſpoſobni godnośći. Znaſz śię na koniach i poſągach, iakimeś śię ſpoſobem, moy kochany Telemaku, w Jtace tego nauczył? Wieleś ich widźiał i ich narowy i doſkonałośći z doświadczonemi ludźmi uważał. Rownym ſpoſobem o dobrych i złych ludźi przymiotach z mądremi i cnotliwemi śię rozmawiay oſobami, ktorzy śię z długiego doświadczenia na ludzkich znaią ſkłonnośćiach. Wciągnieſz śię nieznacznie w ich poznanie i zaraz obaczyſz, co ſobie po nich

obie-

obiecować możesz. Co cię do poznania dobrych i złych przysposobiło Wierszopisow? ieźli nie częste czytanie i uwagi takich ludźi, ktorzy smak w Poetyce maią. Zkąd o muzyce rozumnie sądźić możesz? ieżli nie z rowney słuchania dobrych Muzykantow pilnośći. Ktoż śię pomyślnego nad ludźmi spodźiewać może panowania, kiedy krol ich nie zna skłonnośći? a iak ludźi znać ma? kiedy z niemi nie żyie. Nie żyie z niemi, kiedy ich tylko na publice widźi, gdźie z krolewskiey i ich strony tylko bezrożne albo umyślnie ułożone zachodzą rozmowy. Rzecz tedy na tym zawisła, aby krol ludźi na osobnośći widźiał, nayskrytsze ich myśli z głębokośći serca wynurzał, ze wszystkich stron ich macał, i ich odkrywał maxymy. Kiedy zaś chcesz rozumnie o ludźiach sądźić, trzeba abyś wprzod ich powinność wiedźiał. Trzeba wiedźieć, co to iest prawdźiwa i rzetelna zasługa, abyś tych co niemi iaśnieią, od tych co ich nie maią, rozeznał. Ludźie ustawicznie o cnoćie i zasługach rozprawuią, choć nie wiedzą, co to właśnie iest cnota i zasługa. Pięknieć to tylko słowa i gołe wyrazy, ktoremi po większey częśći ludźie bez przestanku na plac wyieżdżaią. Kto śię chce znać na słusznych i cnotliwych ludźiach, nieomylne sprawiedliwośći, mądrośći i cnoty mieć muśi początki. Trzeba mu wiedźieć dobrego i mądrego panowania maxymy, aby tych znał, ktorzy ie maią, i ktorzy śię od nich przez fałszywe oddalaią subtelnostki. Słowem, do wymiaru rozmaitych rzeczy postanowioną miarę, a do rozeznania umysłow, także niezawodne mieć trzeba prawidło, do ktorego śię wszystkie nasze przystosować maią rozsądki. Doskonale wiedźieć trzeba, iaki iest cel żyćia ludzkiego, i do iakiego w panowaniu nad ludźmi zmierzać mamy końca. A ten

oſtatni i iſtotny koniec na tym zawisł, abyś nigdy powagi i wyſokośći dla śiebie nie zażywał, boby to wyniosłe uśiłowanie tylko do naſycenia Tyrańſkiey pychy zmierzało, ale żebyś śię w panowaniu na nieſkończone oddał trudy, i ludźie cnotliwemi i ſzczęśliwemi uczynił. Jnaczeybyś przez całe twoie żyćie po omacku i niebezpiecznie poſtępował; byłbyś iak po śrzodku morza bez ſternika płynąca nawa, rozbić śię muśi, bo tego niemaſz, coby śię gwiazd radźił i wſzyſtkich pobliżſzych świadom był przymorzow.

Częſto Panowie nie wiedząc na czym prawdźiwa zawisła cnota, także nie wiedzą, co w ludźiach upatrować maią. Myślą, ze prawdźiwa cnota cośiś w ſobie ma nieſmacznego; zdaie im śię bydź ſurowa i od ich woli wyzwolona; ſtraſzy ich i uraża, zaczym śię do pochlebſtwa nakłaniaią. Już odtąd żadney ſzczerośći i żadney znaleść nie mogą cnoty. Już od tego czaſu za prożnym fałſzywey sławy biegaią ćieniem, ktora ich prawdźiwey niegodnemi czyni. Potym śię barzo prętko do tego nakładaią mniemania, iakby prawdźiwey na świećie nie było cnoty; bo poczćiwi barzo dobrze niecnotow, ale niecnotowie poczćiwych nie znaią, i wierzyć nie mogą, żeby ich na świećie było. Pan taki bez rożnicy nikomu nie dowierza, po kątach śię kryie, w pokoiach śię zawiera, lada fraſzkę w podeyrzeniu miewa, ludźi śię boi i każdemu ieſt ſtraſzny. Ućieka przed światłem, i iakiego ieſt umysłu nie śmie iawnie pokazać. Znaią go wſzyſcy, choć nie chce bydź poznanym; bo złośliwa poddanych ćiekawość wſzyſtko wſkroś przenika i wſzyſtkiego dochodźi, a on żadnego nie zna poddanego. Zyſkowni, co go otaczaią sługi, radźi go widzą nieprzyſtępnego. Krol nieprzyſtępny także prawdźie

żadne-

żadnego nie daie przyſtępu. Wſzyſtko od niego oddalaią, i nieuczciwemi czernią plotkami, coby mu tylko zaćmione otworzyć mogło oczy. Takiego gatunku krolowie, życie ſwoie przy wyuzdaney i dzikiey pędzą wyſokości, bez przeſtanku się oſzukania obawiaią, i zawſze, iak zasłużyli, oſzukani bywaią. Kto tylko z małą ludzi towarzyſzy liczbą, w ich się wſzyſtkie namiętności i omamienia wciągnąć muſi. Ba i ſami poczciwi ludzie ſwoie przywary i ſwoie w zdaniu miewaią omylności. Co więkſza tacy krolowie na zauſznikow oddać się muſzą wolą. Nikczemne to i złośliwe pokolenie trucizną się żywi, niewinne w truciznę obraca, a małe zwiękſza rzeczy; zaſzkodzić nie zaniechywa, ale raczey do zaſzkodzenia co raz nowe wynayduie ſpoſoby, i dla własnego ſwego pożytku z niedufności, niedolęgi, i niegodney na krolow przedrwiwaią ciekawości.

Znay się tedy, znay moy kochany Telemaku na ludziach, przetrząśniy ich ſkłonności, niech ieden o drugim przed tobą mowi, doświadczay się ich powoli, na żadnego się nie oddaway wolą, a kiedyś w rozſądku twoim oſzukany, bo cię czaſem oſzukaią, to na twoy pożytek to obroc doświadczenie, i z niego się naucz, o nikim popędliwie, ani źle, ani dobrze ſądzić. Złośliwi ludzie tak ſkryci bywaią, że cnotliwych ułożoną ſwoią zawodzą poſtawą, ale ci przeſzłe twoie błędy pożyteczne dadzą nauki. Znalazſzy dary i cnoty w człowieku, z dufnością go do usług zażyway; bo ſobie poczciwi życzą ludzie, aby ich widziano ſzczerość. Milſza im dufność i względ, nizli naykoſztownieyſze ſkarby; nie pſuy ich iednak udzieleniem nieograniczoney powagi. Drugiby trwał zawſze w cnocie, kiedyby mu Pan barzo wielkiey nie dał powagi i bogactwa. Bogowie barzo temu

 ſprzy-

ſprzyiaią krolowi, ktoremu w całym kroleſtwie dwoch albo trzech znaleść dali prawdziwych mądrością i trwałą poczciwością udarowanych przyiacioł, bo w krotce przez nich im rowne i do obięcia niżſzych urzędow ſpoſobne znaydzie oſoby. W poufałym z poczciwemi ludźmi zachowaniu tego się nauczy, co z siebie ſamego w inſzych poddanych rozeznać nie może.

Trzebali też, rzekł Telemak, złośliwych a ſpoſobnych do ſwoiey zażyć usługi? co, iakom często słyſzał, twierdzono. Mentor odpowiedział: Często ich z usilney zażyć trzeba potrzeby. W zamieſzanym i nieporządnym Narodzie Pan często chytrych i niesłuſznych ludzi na wyſokich powagi znayduie ſtopniach; maią znaczne urzędy, ktore im wziąć nie może, zaſzczycaią się poufałością możnych oſob, z ktoremi ſobie oſtrożnie poſtępować trzeba. Zaczym się tych zbrodniow boieć, na nich się oglądać musi, boby wſzyſtkie pokłocić mogli Państwo. Niech krol takich na czas iaki zażywa, w to godząc, aby ich powoli niepotrzebnemi uczynił. Co zaś do prawdziwey i ścisłey poufałości, wyſtrzegay się, abyś ich do niey nie przypuścił, boby iey źle używać i cię potym zwierzonemi zniewolić mogli taiemnicami, ktore w trudnieyſze do zerwania, niżli naymocnieyſze żelazne uymuią łancuchy. Obracay ich do ſpraw krotkotrwałych, zawſze się pięknie z niemi obchodź, i ich namiętności tak zażyy, aby tobie powinną zachowali wierność, bo ich inſzym nie pozyſkaſz ſpoſobem, lecz ich iednak do nayſkrytſzey twoiey nie przypuſzczay rady. Miey zawſze fortel iaki gotowy, żebyś niemi podług twoiey mogł władać woli, ale im nigdy do ſerca i ſpraw twoich nie zwierzay klucza. Kiedy Państwo twoie uſpokoione, w porządek wprawione i od tak mądrych i poczciwych

ciwych ſprawione będźie ludźi, że śię na nich bezpiecznie ſpuſzczać możeſz,złośliwi, bez ktorych śię obeyść nie mogłeś, powoli niepotrzebnemi zoſtaną. Niech iednak w tenże czas twoiey doznawaią łaſki, bo śię nigdy i ſamym złośliwym ludźiom niewdźięcznośćią płaćić nie godźi. Kiedy śię z niemi dobrze obchodźić będźieſz, ſtaray śię abyś ich cnotliwemi uczynił. Trzeba te znieść i im wybaczyć wady, ktore z ludzkiey pochodzą ułomnośći. Trzeba abyś śię powoli twoią wgrażał powagą, i ich iawne ſkromił nieprawośći, ktoreby nieomylnie przy twoim popełniali dopuſzczeniu. Przy tym wſzyſtkim wielkie to licho, kiedy wilkiem orać trzeba; choć to licho częſto ieſt nieuchronne, iednak powoli do tego zmierzać trzeba końca, aby wcale uſtało. Pan roſtropny, ktory tylko ſprawiedliwość i dobry upatruie porządek, za czaſem tego doydźie, że śię bez ſkażonych i zdradźieckich obeydźie ludźi; znaydźie doſyć cnotliwych, ktorzy należytą mieć będą ſpoſobność.

Lecz nie doſyć na tym, dobrych w Narodźie znaleść poddanych, trzeba też i inſzych do cnoty wprawować. Wielkie to, odpowiedźiał Telemak, bydź muśi zatrudnienie. Zadney w tym niemaſz trudnośći, rzekł Mentor, ſtaranie twoie w poſzukaniu i wywyżſzeniu ſpoſobnych i cnotliwych ludźi, wſzyſtkich darem i męztwem obdarzonych zachęći i zagrzeie ludźi. Każdy śię według ſwego śili przemożenia. Jak wiele nie ieſt takich, ktorzy w podłym marnieią ſtanie, a pewnieby wielkiemi zoſtali ludźmi, gdyby ich chwalebne naśladowanie i nadźieia ſkutku do pracy pobudźiły? Jak wielu nie ieſt ludźi, ktorzy dla nędzy i słabośći o podwyżſzeniu ſwoim przez cnotę zwątpiwſzy, wyſtępkami śię wyżey poſunąć uśiłuią. Kiedy zaś nagrody i honory cnoćie i przyrodzoney na-

znaczyſz ſpoſobnośći, wielu śię ſamych wydoſkonali poddanych. Jak ich wielu i ſam nie wydoſkonaliſz? kiedy ich po ſtopniach od niżſzych do wyżſzych pomykać będźieſz urzędow. Czym ich wrodzone przećwiczyſz dary i oraz śię rzetelnośći ich cnoty i rozumu byſtrośći doświadczyſz. Ludźie, ktorzy śię na naywyżſze wzbiiaią godnośći, na niżſzych śię pod twoim wyuczą dozorem, a żeś ich przez całe żyćie twoie, od ſtopnia do ſtopnia z oka nie puſzczał, o nich nie z prożnych słow dźwięku, ale ze wſzyſtkich po ſobie naſtępuiących ſądźić będźieſz poſtępkow.

Gdy śię o tym Mentor i Telemak z ſobą rozmawiaią, Feackiego poſtrzegli okrętu, ktory do małey, puſtey i ſtraſznemi ſkałami opaſaney przylądował był wyſpy. Wiatry ućichły były, ba i ſamych Zefirow wdźięczne uſtało powiewanie, a morze śię w rowną iak lod kſztałtowało poſtać; ſklęsłe żagle okrętowi żadnego nie dodawali lotu, a ſpracowani przewoźnicy poiazdami robić darmo uśiłowali. Zaczym do tey także przyłożyć muśieli wyſpy; była raczey ſkałą a nie ſpoſobnym do ludzkiego mieſzkania kraiem. Każdyby do niey bez tak ſpokoyney chwile wielkim zawinąć muśiał niebezpieczeńſtwem. Feaczykowie, tąż co Salantenczykowie niećierpliwośćią, na wiatr czekali i pomyślney do dalſzey żeglugi wyglądali pogody. Poſzedł do nich Telemak na oſtrym brzegu i pierwſzego śię, co go potkał, ſpytał, ieżliby Uliſeſa krola Jtackiego w krolewſkiey Alcynouſza nie widźiał ſtolicy.

Mąż, ktory mu śię treſunkiem nagodźił, nie był Feaczykiem, ale nieznaiomym cudzoźiemcem, i przy wſpaniałey i rozżaloney minię zdawał śię bydź tak barzo zamyślony, że zrazu ledwie Telemakowe słyſzał pytanie. Atoli na koniec tak mu odpowie-

powiedźiał: nie myliſz śię, przyięto Ulifeſa do krolewſkiey Alcynouſza ſtolicy, gdźie czczą Jowiſza, i wſzelkiey przeſtrzegaią gośćinnośći, lecz go więcey tam niemaſz, i darmobyś go na tym paſzukał mieyſcu, iuż do Jtaki odiechał, niewiem, ieźli mu ſwoich progowych witać bożkow ubłagani pozwolą bogowie. Co tylko ten cudzoźiemiec przy ćiężkiey ſerca gryzoćie tych słow domowił, zaraz do gęſtego na ſkałę pobiegł gaiu, zkąd śię morzu pilnym przypatrował okiem. Stronił od przytomnych ludźi, a nie mogąc odiechać, w ćiężkim zoſtawać śię zdawał żalu. Widźi go Telemak; im śię barźiey w niego wpatruie, tym większe na umyśle ſwoim czuie zadumanie. Nieznaiomy ten cudzoźiemiec, rzekł Telemak do Mentora, odpowiedźiał mi iak człowiek, ktory pełen będąc żalu, ledwie mowiącego słyſzy słowa. Od tego czaſu nieſzczęśliwych żałuię, iakom ſam ieſt nieſzczęśliwy; nie wiedząc czemu, czuię że ten człowiek ſerce moie do użalenia poruſza. Dość mi zaſępione pokazał czoło, ledwo mi ucha i ſwoiey użyczył odpowiedźi, a iednak nieſzczęśliwośći iego życzę końca. Mentor uśmiechnąwſzy śię odpowiedźiał: Sam teraz doznaieſz, do czego ponieśione w życiu służą przećiwnośći, bo w Panach ſkromność i słuſzne nad biedą inſzych ludźi ſprawuie pożalenie. Kiedy tylko ſamego słodkiego ſzczęśliwośći koſztowali iadu, myślą, że ſą bogami i że śię na ich ukontentowanie wyſokie z źiemią porownać maią gory; za nic ſobie ludzki ważą narod i z całego chcą nagrawać przyrodzenia. Nie wiedzą co to ieſt bieda, iak przez ſen o niey słyſzą mowiących, i nigdy nie doznali, iak ieſt dalekie złe od dobrego powodzenia. Sameć to tylko nieſzczęśćie ludzkość im daie i ich zakamiałe w człecze przemienić może ſerca. Dopiero w ten czas czuią, że ſą ludźmi, i że do śie-

bie

bie podobne poważać powinni ſtworzenia. Jeźli cię nieznaiomy człowiek tak barzo do litości pobudza, że się iak ty po tym błąka brzegu, o iakieś nie powinien nad Jtackim Narodem mieć użalenie, kiedy raz iego obaczyſz uciſki? Podobno lud ten, ktory tobie bogowie iak trzodę paſterzowi poruczą, zbytkiem, nierozumem albo wyniosłością twoią nieſzczęśliwym uczyniſz, ponieważ poddani za krola ſwego zwykli cierpieć wady, ktoryby się miał ſtarać, wſzyſtkie od nich odwrocić utrapienie.

Telemak tą Mentora zasmucony i zafraſowany będąc mową, z nieiakim na umyśle odpowiedźiał pomieſzaniem: Jeźli to wſzyſtko prawda, Stan krolewſki barzo ieſt nieſzczęśliwy, a krol ieſt niewolnikiem tych wſzyſtkich ludźi, ktoremi władać się zdaie. Nie ieſt tak barzo do dania im rozkazow, iak dla nich ſtworzony; im się całego poświęcić powinien, wſzyſtkie ich na niego polegaią dolegliwości. Jeſt człowiekiem, ktory całemu w poſpolitości narodowi i każdemu w nim z oſobna należy poddanemu. Trzeba, aby się według ich miarkował ułomności; powinien iak oćiec o ich zachodźić poprawę, i ich ſzczęśliwemi i mądremi uczynić. Powaga, ktorą mieć się zdaie, nie ieſt iego; nic dla ſwoiey sławy i własnego uczynić nie może ukontentowania. Władza nie na iego woli ale na prawach zawisła; powinien ich słuchać, aby ſwoim dał przykład poddanym. Prawdę mowiąc, tylko ieſt praw Obrońcą, aby pod iego kwitnęły berłem i za iego się czułością i pracą utrzymały. Jeſt człowiekiem, ktory naymnieyſzą w Państwie ma ſwobodę i ſpokoyność. Jeſt to niewolnik, ktory się dla poſpolitey wolności i ſzczęśliwości, ſwego pokoiu i ſwoiey własney wyrzeka ſwobody.

Prawda, odpowiedźiał Mentor, że krol dla tego

go tylko ieſt krolem, aby ſwoy narod w takiey, iak Paſterz trzodę albo Oćiec dom ſwoy miał pieczy. A wierzyſz to Telemaku, że w tym nieſzczęśliwy, że tak wielom ludźiom dobrze czynić powinien? Złych karami poprawuie, cnotliwych nagrodami zachęca, zaczym bogow na źiemi zaśiada mieyſce, aby cały ludzki Narod do cnoty prowadźił. Czy nie doſyć z praw przeſtrzegania ma sławy? Przywłaſzczona nad prawami potęga, fałſzywą ieſt sławą, i obrzydliwość i wzgardę ſprawuie. Jeźli krol zły, to też i nieſzczęśliwym bydź muśi, bo w ſwoich namiętnośćiach i prożnośćiach żadnego znaleść nie może pokoiu. Jeźli zaś ieſt dobry, nayczyſtſzey i nayrzetelnieyſzey koſztować muśi roſkoſzy, kiedy z miłośći do cnoty pracuie, i wieczney od bogow oczekiwa nagrody.

Skryty Telemaka tak dalece zdeymował niepokoy, że śię zdawało, iakby tych nigdy nie poiął maxym, chociaż niemi był napoiony i inſzych do nich przyuczał ludźi. Przy tey dźiwaczney fantazyi duchem przećiwnośći uwiedźiony będąc, przećiw prawdźiwym ſerca ſwego zdaniom, wymyślnemi ſubtelnoſtkami iasne Mentora zbiiał dowody.

Telemak przećiw tym racyom ludzką położył niewdźięczność. Po co, rzekł, z tak wielkim ſtaraniem ludzkiey śię dosługiwać miłośći, ktorzy ćiebie podobno nigdy za to kochać nie będą? Po co złośliwym dobrze czynić, kiedy dobrodźieyſtwa twoie na twoię własną obrocą ſzkodę? Mentor mu ſpokoynie odpowiedźiał: Nic pewnieyſza, iak ludźi niewdźięczność, ale im iednak dobrze czynić i im śię nie tak barzo dla ich, iak dla bogow, przysłużyć trzeba miłośći, ktorzy dobrze czynić rozkazuią. Wyświadczone dobrodźieyſtwo nigdy ſwoiey nie traći ceny. Jeźli go ludźie zapominaią, bogowie

ie pamiętaią i nagradzaią. Niech po większey części ludźie niewdźięcznemi będą, iednak śię zawsze cnotliwi znaydą, ktorych serca twoia poruszy cnota. Ba i ten sam tłum ludźi, choć tak niestateczni i dźiwaczni bywaią, iednak w krotce albo poźniey prawdźiwey cnoćie iakąkolwiek uczyni sprawiedliwość. Kiedy chcesz ludzkiey zabieżeć niewdźięczności? twego na to szczegulnie nie obracay starania, aby ludźie w roskoszach opływali, i możnemi, szczęśliwemi, bogatemi i na woynie groźnemi zostali, boby ich ta sława, ta obfitość i te skaźiły roskoszy, i ieszczeby gorszemi a zatym i niewdźięczniejszemi zostali. Czymbyś im nieszczęśliwy uczynił podarunek i słodką podał truciznę. Niech twoie w tym zachodźi staranie, aby śię przy obyczaiow poprawie do sprawiedliwośći, szczerośći, ludzkośći, umiarkowania, wiernośći, zysku swego zaniedbania i do bogow przyuczali miłośći. Odwroćisz ich od niewdźięcznośći, kiedy ich cnotliwemi uczynisz; dasz im prawdźiwe dobro, ktorym iest cnota; kiedy ta iest rzetelna, zawsze temu obowiązani będą, ktory ich do niey nakłonił. Tak tedy darowawszy im prawdźiwe bogactwa, samemu sobie dobrze uczynisz i ich śię obawiać nie będźiesz niewdźięcznośći. Czy śię dźiwować trzeba, kiedy ludźie niewdźięcznośćią takiemu płacą Panu, ktory ich zawsze do niesprawiedliwośći, wyuzdaney wyniosłośći, okrućieństwa, dumy, nieszczerośći i nieuhamowaney ku Sąśiadom swoim prowadźił zazdrośći? Pan śię taki toż samo po nich obiecować muśi, do czego ich przyuczył. Kiedy śię zaś do poprawy poddanych swoim przykładem i swoią przykłada powagą, pewny w ich cnoćie swoiey pracy znaydźie pożytek; przynaymniey mu własna poczćiwość i bogow łaska wszystkie iego omylone nagrodźi nadźieie.

Co się tylko ta skończyła rozmowa, zaraz Telemak do Feaczykow chybkim pobiegł krokiem, ktorych

ktorych śię okręt u brzegu zaſtanowił. Obroćiwſzy śię do pewnego miedzy niemi Starca, pytał śię: zkąd i dokądby iechał, i ieżeliby Uliſeſa nie widźiał? Starzec na to: z naſzey Feaczyckiey wyſpy po towar do Epiru iedźiemy. Uliſes, iakoś słyſzał, w naſzey był Oyczyźnie, ale z niey iuż wyiechał. Telemak znowu: kto ten mąż tak ſmętny, ktory na odiazd waſzego czeka okrętu i na te tam puſte odſzedł mieyſca? Starzec odpowiedźiał: Mowią, że śię ten nam nieznaiomy cudzoziemiec Kleomenes nazywa, ieſt rodem z Frygii, przed narodzeniem iego wyrok bogow matce przepowiedźiał, że krolem zoſtanie, byleby w ſwoiey nie zoſtał Oyczyźnie i że bogowie w gniewie ſwoim Frygiyczykow ſtraſznym ſkarzą powietrzem, kiedyby w niey przebywał. Powinowaći go zaraz po narodzeniu, do wyſpy Lesbos żegluiącym oddali maydkom, gdźie mu Oyczyzna, ktora tak wielki z oddalenia iego miała pożytek, ſkryte obmyśliła wychowanie. W krotce potym znaczney rosłośći i czerſtwośći doſzedſzy, przy wrodzonych wdźiękach, wielką do wſzyſtkich ſztuk zapaśniczych miał zręczność. Zaſmakowawſzy ſobie umieiętnośći i nauk, wrodzoney ſwoiey do nich przykładał ſkłonnośći, ale go w żadnym nie ćierpiano kraiu. Wrożka o nim śię rozgłośiła, zaraz go wſzędźie poznawano, bali śię wſzędźie krolowie, aby im z rąk berła nie wytrąćił. Zaczym śię z młodu po kraiach tuła, i żadnego na świećie znaleść nie może kąćika gdźieby mu przebywać wolno było. Nayodleglejſze od Oyczyzny ſwoiey częſto zwiedźił Narody. Co śię tylko w iakimkolwiek pokaże mieśćie, zaraz śię narodzenie i wyrok iego odkrywaią. Darmo śię kryie, darmo ſobie naypodleyſze obiera pożyćie, zawſze śię przećiw iego iak mowią woli, wielka iego do boiu, nauk i ſpraw co naygłowniey-

ſzych

ſzych wydaie ſpoſobność. Co raz śię w każdym kraiu iaka nieſpodźiana nawiia przygoda, ktora go z ſkrytośći wyrywa i świata wyiawia. Nieſzczęśliwy że zasłużony, boią śię zasług iego i że wſzyſtkich go wypychaią kraiow, gdźie tylko ſwoie chce założyć mieſzkanie. Do tego przeznaczony, aby go wſzędźie ſzanowano, miłowano, chwalono, i z każdego znaiomego wyganiano kraiu. Już nie młody, a ieſzcze na żadnym w Grecyi i Azyi przymorzu takiego znaleść nie mogł mieyſca, gdźieby mu ſpokoynie żyć pozwolono. Zdaie śię bydź niewyniosły, i żadnego nie ſzuka ſzczęśćia. Miałby śię za ſzczęśliwego, kiedyby mu wyroki nigdy kroleſtwa nie obiecały. Żadney do obaczenia kiedykolwiek Oyczyzny ſwoiey nie ma nadźieie, bo wie, żeby łzami i żałobami wſzyſtkie napełnił Domy. Ba i ſamego żądać śię nie zdaie berła, dla ktorego tak wiele ponośi przećiwnośći. Na wypełnienie nieſzczęśliwego wyroku, przećiw woli ſwoiey krolewſkiey po kroleſtwach ściga doſtoynośći, ktora przed tym nieſzczęśliwym ućieka człowiekiem, i z niego aż do ſamey iego przedrwiwa ſtarośći. O nieſzczęsny to bogow podarunek, ktory weſołe młodośći iego zachmurzył chwile, a ciężkiemi go w tym wieku okrył kłopotami, w ktorym osłabiony człowiek słodkiego nade wſzyſtko potrzebuie pokoiu. Puſzcza śię teraz, dołożył Starzec, ku Tracyi, gdźie dźikiego i bez praw żyiącego chce poſzukać narodu, aby go zgromadźił, w porządek wprawił, i w nim kilka lat panował. Gdy śię wyrok takim ſpełni ſpoſobem, naysławnieyſze kroleſtwa żadney mieć nie będą przyczyny, aby śię go więcey bały. Myśli poyść potym na wieś w Karyi, gdźie rolnictwa chce przypilnować, w ktorym śię barzo kocha. Pełen przy tym roſtropnośći i ſkromnośći, bogow śię boi, zna

śię

śię dobrze na ludźiach, wie iak żyć z niemi spokoynie i że ich sobie poważać nie trzeba. Oto masz powieść o tym cudzoźiemcu, i coś o nim wiedźieć żądał.

Telemak pod czas tey rozmowy często oczy swoie na morze obracał, ktore śię też burzyć poczynało. Widźiał iak śię rozigrane wiatrami fale o ubielone swoią pianą roztrącały skały. W tym Starzec rzekł do Telemaka: Odiechać muszę, moi na mnie czekać nie mogą towarzysze. Co powiedźiawszy, pobiegł do brzegu, gdźie przy wielogłosnych wykrzykach ochotni i na odiazd niećierpliwie czekaiący marynarze na okręt wśiadali.

Co zaś do nieznaiomego cudzoźiemca, biegał przez czas nieiaki po wyspie, i żadney skały nie miiał wierzchu, zkąd na niezmierne morza przećiągi utesknionym poglądał wzrokiem. Telemak go z oka nie puszczał i wszystkich iego podstrzegał krokow. Poruszył serce iego do użalenia tak cnotliwy, nieszczęśliwy i do wielkiey sławy przeznaczony człowiek, ktory na surowey fortuny wystawiony będąc igrzysko, daleko od Oyczyzny po świecie śię włoczyć muśiał. Przynaymniey, rzekł Telemak do śiebie, Jtakę znowu obaczyć mogę, ale Kleomenes Frygii nigdy nie obaczy. Poczuł Telemak wielką z przykładu daleko od śiebie nieszczęśliwszego człowieka w troskach swoich odelgę. Na koniec Mąż ten widząc okręt swoy do odiazdu gotowy, taką śię ze skał przykrych, iak Apolo posunął szybkośćią, gdy płowe sobie związawszy włosy, z gor przepaśćistych w Licyyskie wstępuie lasy, i strzałami dźiki i ielenie przeszywa. Już ten nieznaiomy człowiek wśiada, a okręt słone porząc fale od lądu śię oddala.

W ten czas serce Telemakowe skryty żałośći przerażał skutek. Smući śię, a sam nie wie czemu; kropi twarz łzami, i z niczego tak wielką iak

z płaczu ſwego ma roſkoſz. Wtym widźi, że po brzegu na murawie leżący Salanſcy Maydkowie twardo zasnęli. Sen słodki od pracy znużnionych ludźi opanował był członki, i w ſamey dnia porze wſzyſtkie śię nocne po nich z Minerwowey mocy roſpośćierały wilgotnośći. Dźiwuie śię Telemak, że w ten czas głęboką wſzyſtkich Salanczykow widźi oſpałość, gdy pilni Feaczykowie powiewnego nie omieſzkiwaią wiatru. Wołał iednak na znikaiący przez fale Feaczykow patrząć okręt, niźli śię budzeniem Salanczykow zabawić. Podźiwienie i ſkryta teſkność oczy iego do iuż odiechanego kierowały okrętu, u ktorego tylko w lazurowych wałach nieco śię ieſzcze bielących doyrzał żaglow. Nie słyſzy Mentora do niego mowiącego i w rownym z Menadami zoſtaie zapamiętaniu, gdy Bachuſowe w ręku trzymały berło, i Hebrowe brzegi, i Rodopſkie i Jsmarſkie gory ſzalonym napełniały okrzykiem.

Gdy po tym zapamiętaniu powoli ku ſobie przychodźi, znowu łzy rzewne z oczu iego popłynęły. Co Mentor widząc rzekł do niego: Nie dziwuię śię moy kochany Telemaku, że cię widzę płaczącego, nie wieſz przyczyny żalu twego, ale ią Mentor wie dobrze. Samo przyrodzenie tu mowi, w tobie śię odzywa i żalem twoie zdeymuie ſerce. Nieznaiomy, co ćię do tak żywego poruſzył użalenia, ieſt Wielki Uliſes. Wymysł to wſzyſtko, co ći o nim pod Kleomeneſa imieniem Feacki powiadał Starzec, aby tym pewniey powrotu Rodźica twego do kroleſtwa ſwego przed tobą zataił. Teraz proſto do Jtaki żegluie, iuż bliſki portu Jtackiego, i te widźi mieyſca, ktore tak długo obaczyć żądał. Widźiały go oczy twoie, aleś go nie poznał, iak ći przedtym wrożono. W krotce go obaczyſz, poznaſz go i od niego po-

znany

znany będźiesz. Bogowie teraz pozwolić nie mogli, abyś go gdźie indźiey iak w Itace miał poznać. Myśl iego nie mnieysze iak twoię zdeymowało poruszenie, ale iest tak mądry, że śię nikomu z śmiertelnych na takim nie chćiał otworzyć mieyscu, gdźieby śię mogł na podkop i napaść okrutnych Penelopy wystawić zaletnikow. Ulises Rodźic twoy iest naymędrszym na świećie człowiekiem, a serce iego bezdenną studnią, z ktorego żadney wynurzyć nie można taiemnicy. Kocha śię w prawdźie, ale iey nigdy słowami nie uraża, i bez potrzeby nie mowi. Mądrość usta iego niby pieczęćią zawarła, aby żadnego niepotrzebnego nie wyrzekły słowa. O iak wielkim z tobą nie mowił poruszeniem! O iak śię barzo nie wystrzegał! aby śię czym nie wygadał. Ach czego nie ćierpiał, gdy ćię przed sobą widźiał stoiącego! Oto masz żałośći i utrapienia iego przyczyny.

Gdy tak Mentor mowił, zmieszany i skruszony Telemak gromadnych łez swoich nie mogł pohamować powodźi. Nie mogąc długo dla ustawicznego odpowiedźieć szlochania, na koniec zawołał: Niestetyż! czułem ći, czuł, moy kochany Mentorze, że mię cośiś w tym nieznaiomym mężu do niego naćiągało, i wszystkie moie wywracało wnętrznośći. Znałeś go, czemuś mi przed iego nie powiedźiał odiazdem, że to był Ulises? Czemuś mu odiechać dopuśćił, z nim nie mowiwszy, wszak mogłeś zmyślać, że od ćiebie nie iest poznany? powiedz proszę co w tym za taiemnica? Mamli to zawsze bydź nieszczęśliwy? Czy to rozgniewanych bogow wola, abym łaknienia mego z upragnionym nie ugaśił Tantalem, ktorego zdradliwa daremnie bawi woda, i przed iego chćiwemi ućieka wargami. Ach Ulisesie! Ulisesie! podobnoś na wieki z rąk moich uszedł? Podobno ćiebie wię-

cey nie obaczę? Podobno cię zaletnicy Penelopy w zaſtawione na mnie zagarną sieci? Gdybym z nim był iechał, przynaymnieybym przy nim życie moie położył. Ach Uliſeśie! Uliſeśie! kiedy cię tylko nawałność na iakie znowu nie wyrzuci ſkały, (bo śię wſzyſtkiego od moiey zawisney obawiać muſzę Fortuny) Truchleię od ſtrachu, kiedybyś w Jtace ſtanąwſzy tak ſrogie, iak Agamemnon przy powrocie ſwoim do Micen, miał loſy. Ale czemuś mi, moy kochany Mentorze, tego zazdrościł ſzczęścia? Sciſkałbym teraz Uliſeſa w ſerdecznym obłapie, iużbym z nim był w Jtackim porcie, i z nimbym naſzych woiował nieprzyiacioł.

Mentor uśmiechnąwſzy śię odpowiedział: Widźiſz, moy kochany Mentorze, iak dźiwna ieſt własność ludzkiego umysłu. Ześ Oyca twego nie poznał, od żalu śię utulić nie możeſz. Czegobyś wczoray nie dał, kiedybyś nieomylną o iego życiu miał wiadomość? Dźiśiay pewieneś, że żyie, boś go na twoie własne widźiał oczy, a iednak cię ta pewność goryczą karmi, coby cię radością napełnić miała. Błahy w tym śmiertelnych umysł, że otrzymawſzy rzecz iak naypożądańſzą, zawſze ią ſobie za nic poważaią, a w ten czas, kiedy iey ieſzcze nie maią, dowcipnemi śię męczą myślami. Bogowie cię dla tego w tey zoſtawuią niepewności, abyś śię do cierpliwości przyuczał. Myśliſz, że ten czas marnie zginął, ale wiedz, że w twoim życiu żadney nie było pożytecznieyſzey chwile, bo cię w naypotrzebnieyſzey dla tych, co panować maią, ćwiczy cnocie. Trzeba cierpliwości, kiedy tobą i inſzemi chceſz władać ludźmi. Niecierpliwość zdaie śię bydź duſze czerſtwością, ale w rzeczy ſamey tylko ieſt słabością i niedolą w ponoſzeniu przeciwności. Kto czekać i cierpieć nie umie, do tego ieſt podobien, co taiemnicy zachować

nie

nie może. Obudwom do wstrzymania się sił i statku iak człowiekowi nie dostaie, ktory wozem pędząc, dosyć silney kiedy trzeba, do zatrzymania rączych koni, nie ma ręki. Już się więcey wodzom powodować nie daią i na łby upadaią, a słaby woźnica wypuściwszy z rąk swoich cugle, o ziemię się tłucze. Rownym sposobem niecierpliwego człowieka wyuzdane i niepowściągnione żądze w bezdenną nieszczęśliwości pociągaią przepaść. Jm większą ma potęgę, tym strasznieyszych niecierpliwości swoiey doznaie skutkow. Bynaymniey nie czeka i żadnego sobie do umiarkowania się nie bierze czasu. Aby swoim dogodził namiętnościom, wszystko gwałtem wymusza; zrywa gałęzie i ieszcze niedoźrzałe zbiera owoce; drzwi wyłamuie, nie czekaiąc, aby mu ie otworzono; chce żąć w ten czas, kiedy mądry sieie rolnik. Zaczym popędliwe i niewczesne czyny iego są złe, i większey, iak płoche żądze iego, mieć nie mogą trwałości. Tak są szalone człowieka zamysły, ktory wierzy, że wszystkiego dokazać może, i wodze niecierpliwym puściwszy żądzom, swoiey źle używa powagi. Bogowie chcąc cię, moy kochany Telemaku, cierpliwości nauczyć, tak cię długo w niey ćwiczą i przy tułackim życiu w takiey zawsze trzymaią niepewności, że się z ciebie igrzysko stroić zdawaią. Co tylko spodziewane błyśnie szczęście, zaraz przed tobą iak sen prożny przy ocknieniu ucieka, abyś wiedział, że często i te same rzeczy w mgnieniu oka ulatuią, ktoreś w garści twoiey mieć wierzył. Naymędrsze Ulissesa nauki, takiego ci nie przyniosą pożytku, iak długa iego nieprzytomność i te trudy, ktoreś szukaiąc go ponosił.

Zyczył sobie na koniec Mentor ostatnią i ieszcze dowodnieyszą Telemakowey cierpliwości

 widzieć

widźieć probę. W tym momencie gdy ten młodźianin maydkow do odiazdu chćiał przynaglić, Mentor go nagle przytrzymał i do uczynienia wielkiey ofiary Minerwie na morſkim brzegu obowiązał. Telemak wolą Mentorową wſzelką pełniąc powolnośćią rozkazał, aby dwa ołtarze z darnow wyſtawiono. Pali śię kadźidło i krew z ofiar płynie, gdy Telemak ſerdeczne do Niebios wyſyła wzdychania i tey wielkiey Bogini wyznaie potęgę. Co śię tylko ofiara ſkończyła, zaraz za Mentorem na ćieniſtey do pobliżſzego gaiu poſzedł śćieżce. Tam widźi, że śię twarz przyiaćiela ſwego w inſzą odmienia cerę, gładnieią zmarſzczki na czele i iak nocne znikaią ćienie, gdy zorza zaranna rożanym palcem wſchodnie otworzywſzy wrota, całe rumieni Niebo. Głębokie iego i ponure oczy w modre śię przetworzyły i boſkim zaiaśniały promieniem. Siwa i zaniedbana znikła broda, a wſpaniała; żywa, i wdźiękiem i łaſkawośćią przymieſzana cera Telemakowi śię pokazała, i blaſkiem ſwoim oczy tępiła. Widźi oblicze Panieńſkie z ślicznieyſzą nizli kwiatek barwą, ktory dopiero słoneczne rozwiły promienie; liliowa na niey białość i oraz wſchodzące wynikały roże. Wieczna na tey twarzy przy proſtey i zaniedbaney wſpaniałośći kwitnęła młodość. Chwieiące śię włoſy Ambrozyyſki wydawały zapach, a ſzaty temiż żywemi iaśniały kolorami, ktoremi wſchodzące słońce obłoki i ćiemne niebieſkie złoći ſklepy. Bogini śię nogami źiemie nie dotknęła, ale śię iak ſkrzydłolotny ptak po powietrzu poſuwała. W śilney ręce błyſzczącą trzymała włocznią, ktoraby naywalecznieyſze miaſta i Narody, ba i ſamego przeſtraſzyć mogła Marſa. Głos iey był przyiemny i łagodny, ale przytym śilny i umysły zniewalaiący. Jey słowa iak ogniſte ſtrzały Telemaka przeſzywały ſerce i iakimśiś

rofkofznym okrywały fmętkiem. Na iey fzyfzaku fowa, okropny ptak Ateńfki, wyrażona była, a na pierśiach każdemu ftrafzny błyfzczał puklerz. Telemak po tych Minerwę poznawfzy znakach, do niey zawołał:

Tyś to bogini, ktoraś z miłośći do Oyca z fynem towarzyfzyć raczyła. Chćiał więcey mowić, ale mu głofu nie doftawało. Darmo ufta myśli wyrazić uśiłowały, ktore śię iak gwałtowna powodź z ferca iego wynurzały. Truchlał w przytomności bogini iak człowiek fnem przyćiśniony, ktory prawie oddechu nie maiąc, wargami śię biedźi i żadnego ukfztałtować nie może głofu.

Na koniec Minerwa te do niego rzekła słowa: Synu Ulifefa, słuchay mnie teraz, bo oftatni raz do ćiebie mowię. Zadnegom śmiertelnego takim iak ćiebie nie uczyła ftaraniem. Prowadźiłam ćię za rękę przez morfkie rozbićia, nieznaiome kraie, krwawe boie i wfzelakie niefzczęśćia, ktore tylko ludzkiego doświadczyć mogą ferca. Pokazałam ći iasnemi doświadczenia świadectwy, prawdźiwe i fałfzywe panowania maxymy. Z błędow twoich nie mnieyfzy iak z niefzczęśliwośći twoich mafz pożytek. Ktoby też z śmiertelnych mądrze mogł panować? kiedyby nigdy nie ćierpiał, i nigdy biedy, w ktorą go własne wtrąćiły błędy, na fwoy nie obroćił pożytek. Ty i Rodźic twoy, napełniliśćie źiemię i morza wafzemi fmutnemi przypadkami. Jdź, godnyś teraz, abyś iego fzedł torem. Mafz ztąd do Jtaki, gdźie dopieruteńko ftanął, krotką i łacną drogę. Woiuy z nim nieprzyiaćioł, bądź mu posłufzny, iak naypodleyfzy poddany, niech śię inśi z przykładu twego posłufzeńftwa uczą; z iego rąk Antyopę odbierzefz, z ktorą wiek fzczęśliwy prowadźić będźiefz, boś nie tak urodę iak mądrość upatrował. Kiedy

tron

tron ośiędźiesz, wszystkę twoię na przywroceniu złotego wieku zakładay sławę. Słuchay każdego, nie wierz wszystkim, a strzeż śię sobie samemu wiele dowierzać. Obawiay śię, abyś śię nie oszukał, ale śię nigdy nie ociągay ludźiom pokazać, kiedy ćię oszukano. Kochay lud twoy, i żadney do otrzymania miłośći iego nie omieszkay okazyi. W ten czas postrachu trzeba, kiedy miłośći niemasz, ale go zawsze nierad iak naygwałtownieyszych i nayniebezpiecznieyszych zażyway lekarstw. Zdaleka wszystkich z zamysłu twego pochodzące zawsze upatruy skutki. Za wczasu sobie wszystkie naystraszniejsze przed oczy wystawuy przećiwnośći, a wiedz, że prawdźiwe męztwo na tym zawisło, abyś wszystkie uważył niebezpieczeństwa, a temi pogardźił, ktorych uniknąć nie możesz. Kto ie widźieć nie chce, nie ma dosyć męztwa, aby ich przytomność odważnie znieść mogł; ten zaś sam mądry i wspaniałomyślny, kto ie wszystkie widźi, uchronnych unika, a nieuchronne nieustraszonym ponośi umysłem. Ućiekay przed zbytkiem i rozrzutnośćią, a na prostoćie twoię zakładay sławę. Niech cnoty i piękne czyny twoy Pałac i twoię zdobią osobę, niech strażą przy boku twoim będą, aby śię świat cały od ćiebie nauczył, na czym prawdźiwa zawisła sława. Nie zapominay nigdy, że krolowie nie dla własney swoiey sławy, ale dla Narodu swego panuią dobra. Dobre ich uczynki na nayprzewlekleysze zpływaią wieki, złe śię zaś od pokolenia do pokolenia w nayodległeysze mnożą potomstwa. Złego człowieka panowanie często długowieczną sprawuie nieszczęśliwość. Twego śię własnego osobliwie wystrzegay umysłu. Nieprzyiaćiel to, ktorego wszędźie dozgonnie z sobą nośić będźiesz. Przymiesza śię do rad twoich, nie słuchay go, bo ćię pewnie zdradźi.

Hu-

Humor naylepszych umyka okazyy, on z uszczerbkiem naywiększych interesow dziecinne wznieca skłonności i wstręty; on w rozstrzygnieniu spraw wielkich, podłe upatruie racyyki, wszystkie czerni dary, męztwa uymuie, i człowieka odmiennym, słabym, podłym i nieznośnym czyni. Nie dowierzay temu nieprzyiacielowi. Boy się Bogow, Telemaku, bo ta boiaźń naywiększym serca ludzkiego iest skarbem i z nią u ciebie mądrość, sprawiedliwość, pokoy, wesele, czysta roskosz, prawdziwa swoboda, sława bez zmazy i przyiemna zawita obfitość.

Opuszczam cię Synu Ulissesa, ale ciebie moia nie odstąpi mądrość, byleś zawsze na to pamiętał, żebez niey naymnieyszey nie dokażesz rzeczy. Już czas, abyś się sam postępować nauczył. Dla tegom się w Egipcie i Salancie od ciebie odłączyła, abyś się uczył, bez mego słodkiego żyć towarzystwa. Takim sposobem dzieci macierzyńskim tak długo karmią mlekiem, aż ich od piersi odsadzić, i do twardszych przyzwyczaić trzeba pokarmow.

Dokończywszy Bogini swoiey mowy, zaraz się na powietrze wysunęła i w złotolazurowym zniknęła obłoku. Zadumany zaś i zachwycony Telemak padszy na kolana, ręce do Nieba przy serdecznym podnosił wzdychaniu. Poszedł potym towarzyszow do prętkiego budzić odiazdu, i stanąwszy w Jtace, Oyca swego u wiernego poznał Eumeusza.

Dokończenie Telemaka.

Poprawa błędow.

Na ſtronach i w wierſzach. 8. 11 - 9. 22 - 21. 15 - 25. 9. *nie trzeba słowka*: nie. 2. 24. źiemſkiemi 27. 33. obrani. 43. 8. puśćili, Kartagienę. 54. 27. ſzczerość. 59. 27. odpoczynek. 60. 24. iaſkini. 61. 27. w twoim. 63. 21. naſtawiały. *ib.* 24. rumieńcu. 67. 20. Swiątyni. 84. 23. Słuchał Jdomen tey mowy głowę zwieśiwſzy. 88. 27. konnych. 102. 9. przyiechali. Nauſykrat. *ibid.* 26. ćiężaru. 113. 34. Nimf i od niey. 117. 25. niebezpieczeńſtw. 128. 8. Eucharydę zaś, gdy. 126. 35. żyie i tu zoſtanie podobno. 132. 32. uśmiechała. 144. 21. złoczyńcy. 157. 23. śię prac. 162. 31. trząśnie. 183. 21. *wyrzuć komę po słowie* tak. 186. 9. tarcz. 196. 28. i zawſze wdźięcznie. 204. 16. błędow ſwoich. 207. 24. padſzy żadnego. 210. 21. nieunoſzonym. 211. 17. ſumnienie. 224. 6. ma władzą. 237. 17. naymłodśi. 272. 1. słodyczy. 273. 14. iakąś doſkonałą w. 284. 17. mawiał. 290. 23. o źiemię. 301. 8. uzdrowią. 309. 29. ktorey. 317. 27. byli. 319. 21. tchnienia. 320. 9. krwią go uchodźi. 357. 19. ktorego iak. 359. 23. widźiał liczbę, ktorzy. 368. 4. nieſtetyż. 382. 11 mogła. 389. 2. na nas ſamych. 390. 9. kirys. 395. 3. zaſkoczył i Neſtora obronił. 404. 28. ućieczce. 410. 30. Zacyntſkiey. 420. 2. ktore. 422. 4. do niego zaraz. *ib.* 8. Dyomeda. 434. 30. ktory ſam. 449. 24. ſwoię własną upatruią wygodę. 464. 19. dodawały. *w przedmowie* 3. 12. ktore moia do.